
OPINIA

**KWARTALNIK
SPOŁECZNY I NAUKOWY**

Redaguje zespół:

*Marek Albiniaak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),
Karol Chylak, Andrzej Chyłek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji), Jan
Józef Kasprzyk, Adam Lewandowski (sekretarz naukowy), Marek Michalik,
Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Jerzy Wawrowski, Kazimierz Wilk,
Piotr Wójcik*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Instytut Historyczny NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

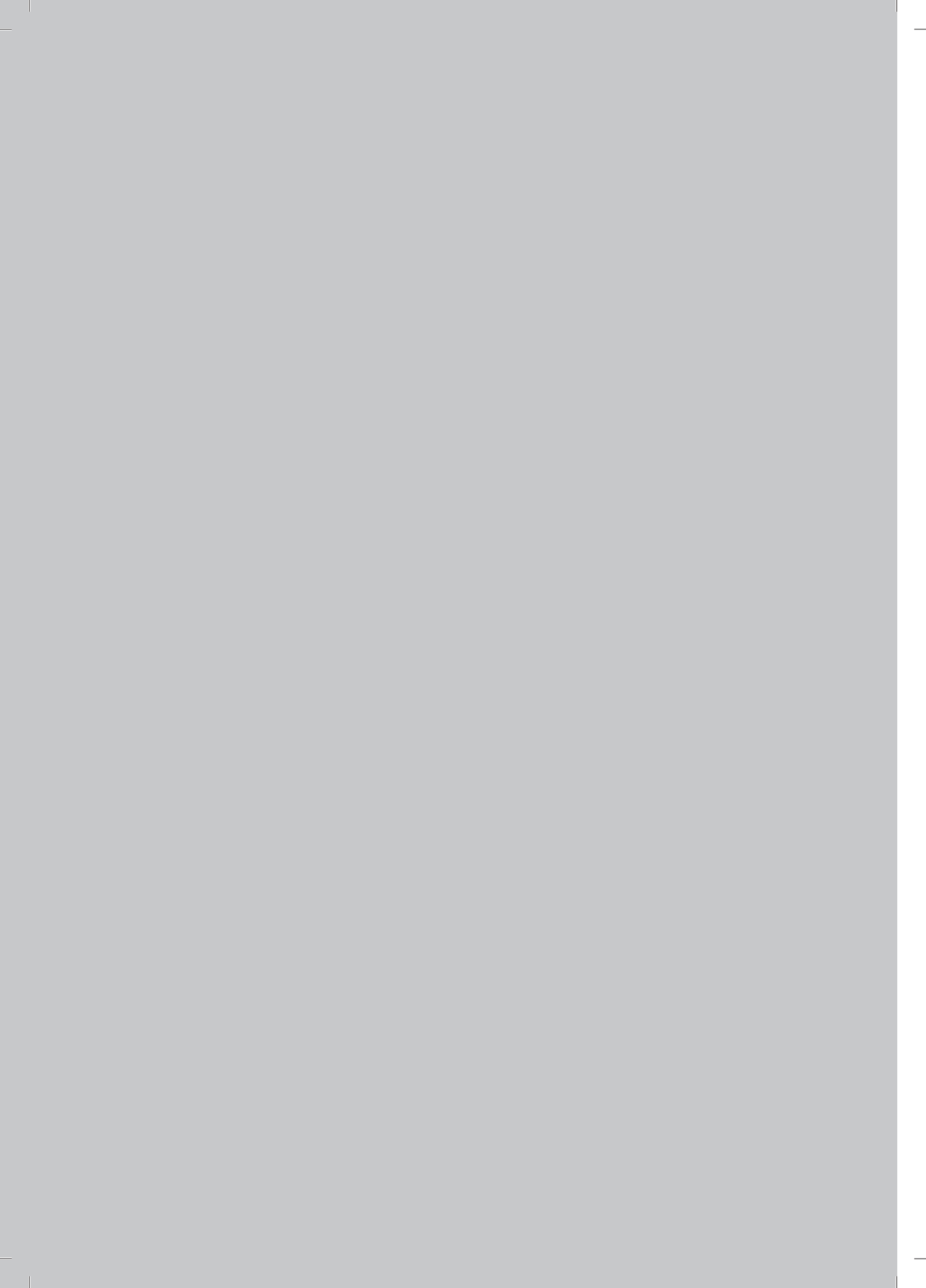
e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:
Akces, Warszawa



SPIS TREŚCI

Wieczór w Instytucie Lecha Kaczyńskiego	7
XIV Konferencja Świętokrzyska 23–25 maja 2025	9
Poparcie dla dr. Karola Nawrockiego	13
RYSZARD CZARNECKI	
Wybory w Rumunii: unieważnione, skrócone, z obcą ingerencją	27
ŁUKASZ PERZYNA	
O papieżu Franciszki i jego następcy Leonie XIV.	
Rozmowa z dr. Andrzejem Anuszem	42
DR ANDRZEJ ANUSZ	
W Polskim Londynie 1988 roku. Rozmowa z Krzysztofem Turkowskim	53
DR ANDRZEJ ANUSZ, ŁUKASZ PERZYNA	
Odkrywaliśmy, że jesteśmy wrocławianami.	
Rozmowa z Krzysztofem Turkowskim	82
DR JERZY KROPIWICKI	
Misja. O nielegalnej wyprawie na Zachód Andrzeja Słowika (fragment książki) . . .	97
ZYGMUNT ŁENYK	
Między więzieniem a parlamentem	125
PROF. DR HAB. ZBIGNIEW ANUSZ	
Moje dwie konspiracje – w stulecie urodzin	184
EUGENIUSZ MAŁACZEWSKI	
Koń na wzgórzu. Reprint z 1945 r. Część 2	227
ŁUKASZ PERZYNA	
Poezja bohaterów, bohaterowie poezji	310
ŁUKASZ PERZYNA	
Frontowe wyprawy Twardocha	321
ŁUKASZ PERZYNA	
Thriller, w którym żyjemy. Dwie opowieści o wyborach w Polsce	329
CZESŁAW JAKUBOWICZ	
Wiersze	339
Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”	349

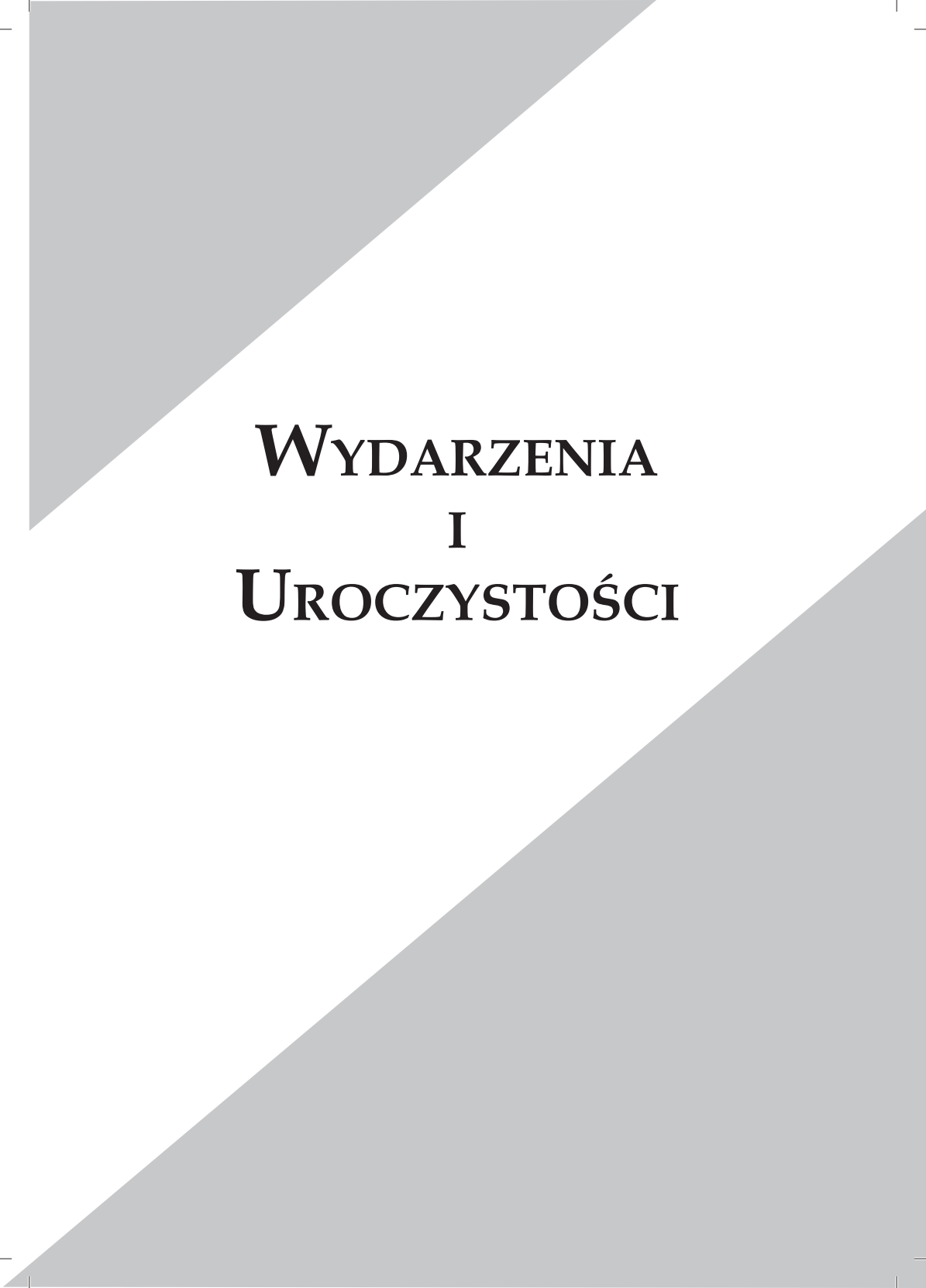
SPIS TREŚCI

JERZY WAWROWSKI

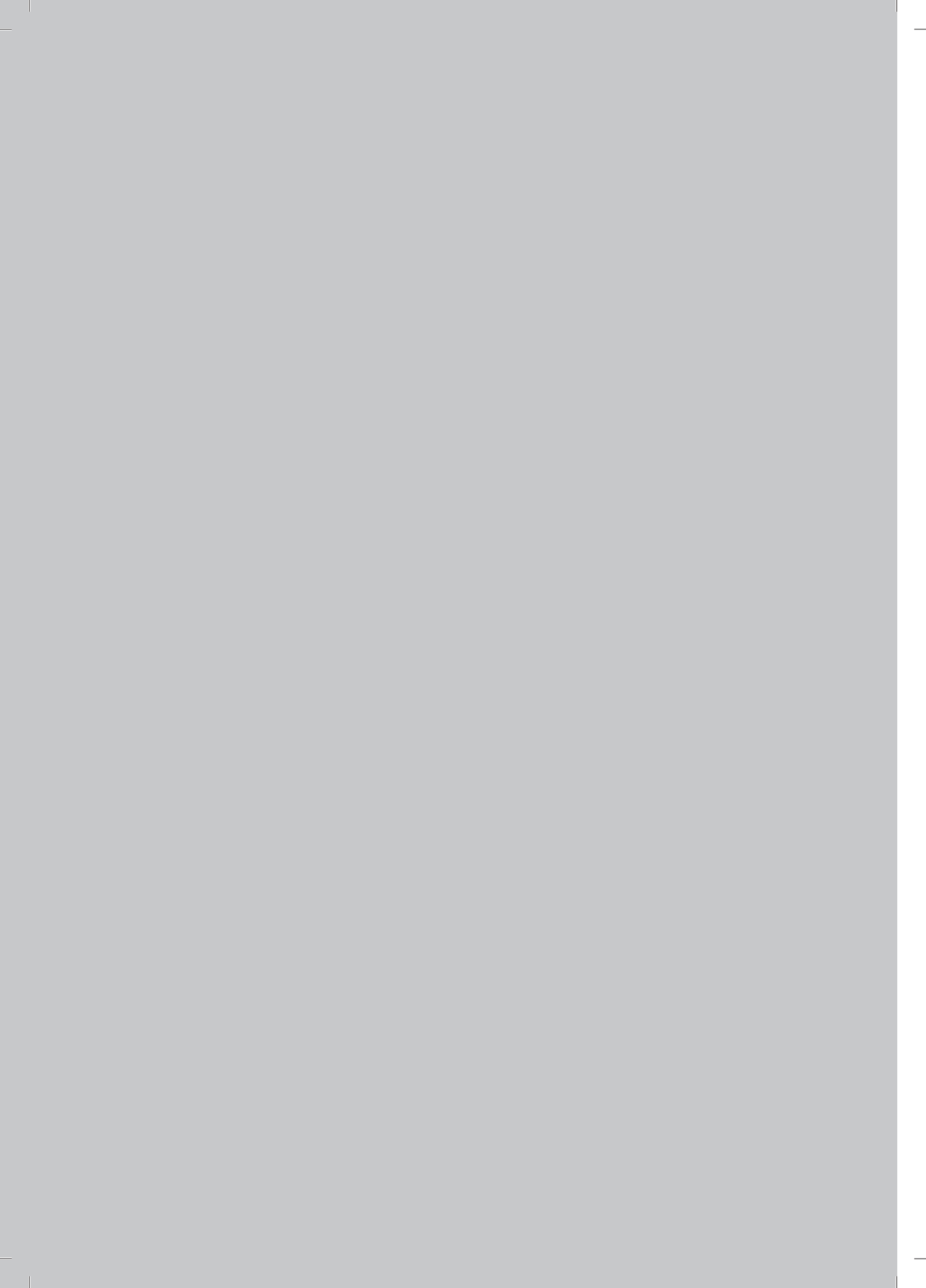
Krótką historia potrójnej koalicji. 364

DR KRZYSZTOF LANGOWSKI

Kwestia inwigilacji Józefa Piłsudskiego. 481



WYDARZENIA I UROCZYSTOŚCI



WIECZÓR W INSTYTUCIE LECHA KACZYŃSKIEGO

W dniu 26 marca 2025 roku odbyło się miłe spotkanie poświęcone zmarłemu 15 czerwca 2023 roku **Bohdanowi Urbankowskiemu**, wybitnemu pisarzowi, poecie i filozofowi.

Wzięło w nim udział wielu znajomych tego wybitnego Twórcy, a także Jego córka Hanna oraz znani aktorzy: Jerzy Zelnik i Krzysztof Janczar. Było wiele wspomnień i przedstawiane fragmenty Jego dzieł.

Nie mogło zabraknąć przedstawicieli naszego Instytutu. Bowiem Bohdan od dziesiątków lat współpracował z naszym, środowiskiem, był naszym mentorem i autorytetem. Brał udział w nieomalże wszystkich **Konferencjach Świętokrzyskich**, często był przedstawiającym referaty, z Jego głosem w dyskusjach liczyli się wszyscy. Często uczestniczył z zebraniach zarządu naszego Instytutu.



WIECZÓR W INSTYTUCIE LECHA KACZYŃSKIEGO



Miał wśród nas wielu przyjaciół i znajomych a specyficzne poczucie humoru udzielało się wszystkim. Wiele i wielu się od niego dużo nauczyło.

Wydaliśmy sporo Jego książek w tym wielkie czterotomowe dzieło **ŹRÓDŁA – z dziejów myśli polskiej czy Ja Szekspir Ja, Bóg i wiele innych.**

Już dwa lata minęło, jak zabrakło Go między nami – ale jest tak jakby był. Tacy Ludzie nigdy nie odchodzą.

Podziękowania dla organizatorów tego miłego wieczoru w Instytucie Lecha Kaczyńskiego.

Foto autora.

XIV KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA 23-25 MAJA 2025

Po raz czternasty spotkaliśmy się u stóp Łysej Góry w Wólce Milanowskiej na tradycyjnej już corocznej konferencji organizowanej przez **Instytut Historyczny Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja - Owsianego**.

Była kolejna okazja do wysłuchania ciekawych referatów, wziąć udział w dyskusjach, spędzić wieczór przy ognisku i odwiedzić Klasztor Misjonarzy Oblatów MN. Część uczestników udała się także na Wykus aby oddać cześć Żołnierzom Ponurego.

Konferencję otworzył prezes Andrzej Chyłek, który po powitaniu poprosił zebranych o powstanie i uczczenie minutą ciszy zmarłego 14 stycznia 2025 **śp. Michała Janiszewskiego**, sekretarza zarządu naszego Instytutu. Ks. Stanisław Tylus poprowadził modlitwę.





Wiodącym tematem była **80 Rocznica Zakończenia II Wojny Światowej i wynikające z tego konsekwencje dla powojennej Polski.**

Referaty wygłosili:

ks dr. Stanisław Tylus – Kościół w Polsce Pod Rządami Komunistów 1944 – 1989,

dr. Wojciech Frazik – Polskie Państwo Podziemne wobec decyzji Jaltańskich,

dr. Andrzej Anusz – Zjawisko drugiego obiegu politycznego jako odpowiedź na rzeczywistość ukształtowaną pod II Wojnie Światowej.

dr. Tomasz Herbach – Idea masjanizmu polskiego, jako odpowiedź na wyzwania polskiej historii.

Po każdym z referatów trwały długie i ciekawe dyskusje.

XIV KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA 23–25 MAJA 2025

Drugiego dnia rozpoczęliśmy prace od spraw związanych z działalnością naszego Instytutu. Ponieważ upłynął okres kadencji władz oraz fakt, że w tym czasie zmarło dwóch członków zarządu dokonaliśmy zmian w obsadzie miejsc w zarządzie. Po dokonanych wyborach zebrani członkowie Instytutu ustalili ich nowy skład.

Obecnie wygląda on tak:

Andrzej Chylek – prezes zarządu
Kazimierz Czesław Wilk – viceprezes
Jerzy Wawrowski – sekretarz
Zbigniew Adamczyk – członek zarządu
Zbigniew Śniadecki – członek zarządu
Piotr Wójcik – członek Zarządu

Skład Komisji Rewizyjnej pozostał bez zmian.





Miłym akcentem każdej edycji konferencji jest uczestnictwo w sobotnim wieczorze przy ognisku, które organizuje nam Centrum Edukacyjne w Wólce Milanowskiej. Smaczne potrawy, koleżeńska atmosfera, śpiewanie patriotycznych pieśni i piosenek powodują, że trwa do późnych godzin nocnych.

Niecierpliwie czekam na kolejną, już XV Konferencję Świętokrzyską i namawiam do udziału.

Tradycyjnym terminem jest weekend na przełomie maja i czerwca.

Foto autora.

POPARCIE DLA DR. KAROLA NAWROCKIEGO

W dniu 26 maja w siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie spotkało się liczne grono osób reprezentujących 24 organizacje działaczy opozycji antykomunistycznej. Byli wśród nich między innymi działacze związani z: **ŚZŻAK, KPN, RUCHU, BAZY, ROBCIO, NSZZ SOLIDARNOŚĆ, SOLIDARNOŚCIĄ WALCZĄCĄ, GRUP OPORU SOLIDARNI, INSTYTUTU PIŁSUDSKIEGO, KOMITETU KATYŃSKIEGO oraz oczywiście INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NURTU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO im. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO** a także przedstawiciele innych środowisk zaangażowanych w działalność patriotyczną stojących w obronie wartości chrześcijańskich, polskiej tradycji i kultury.



POPARCIE DLA DR. KAROLA NAWROCKIEGO



Zebrani zwrócili się do Rodaków z apelem o zagłosowanie w II turze wyborów prezydenckich na kandydata **dr. KAROLA NAWROCKIEGO!**

Tekst apelu został uzgodniony w ramach działań Formacji Niepodległościowej i został sygnowany przez ponad 200 osób. Na spotkaniu został odczytany przez Piotra Wójcika.



Warszawa 26 maja 2025 r.

APEL DO RODAKÓW PRZED DRUGĄ TURĄ WYBORÓW PREZYDENCKICH

My, uczestnicy Konferencji Formacji Niepodległościowej, 24. organizacji działaczy opozycji antykomunistycznej – AK, RUCHU, KPN, ROPCiO, BAZY, SOLIDARNOŚCI, Solidarności Walczącej, Grupy Oporu SOLIDARNI, Komitetu Katyńskiego, Instytutu Piłsudskiego i Instytutu Historycznego im. Ostoi – Owsianego i wielu innych środowisk zaangażowanych od lat w działalność niepodległościową i patriotyczną, promujących i broniących wartości chrześcijańskich, polskiej tradycji i kultury, zwracamy się dziś, na kilka dni przed II turą wyborów prezydenckich do Rodaków, głosujących w I turze na Karola Nawrockiego, Sławomira Mentzena, Grzegorza Brauna, Marka Jakubia, Krzysztofa Stanowskiego i Artura Bartoszewicza – o mobilizację we współdziałaniu w obronie Suwerenności i Niepodległości Polski, które są zagrożone.

Wynik II tury tych wyborów przesądzi zapewne na lata, być może dziesięciolecia o tym, co stanie się z naszą Ojczyzną, jaka i czyja i czy w ogóle będzie Polska. Stoimy w obliczu głębokiego kryzysu państwa i demokracji. Polska jest od 13 grudnia 2023 roku demolowana przez ludzi, którzy łamiąc wszelkie

zasady Konstytucji, prawa i zwykłej przyzwoitości instalują nam „demokrację walczącą”, czyli quasi-dyktaturę. Wielki Jan Paweł II, w encyklice „Centesimus annus” przestrzegał nas: **„historia uczy, że demokracja bez wartości przemienia się w jawny, lub zakamuflowany totalitaryzm”**. Z realizacją takiego właśnie scenariusza mamy do czynienia dziś, kiedy lewicowo-liberalny rząd Tuska prze do „domknięcia systemu” przez zainstalowanie w Pałacu Prezydenckim, depcząc wszelkie reguły gry wyborczej, swego nominata i marionetki – Rafała Trzaskowskiego. Owo „domknięcie systemu” oznacza powstanie PRL-bis, czyli neokomunistycznej dyktatury, która uczyni z Polski gospodarstwo pomocnicze Niemiec i Brukseli, gdzie realizowane będą interesy Niemiec, putinowskiej Rosji i, być może, Chin, kosztem praw, interesów i szans rozwojowych Polaków. Owa „demokracja walcząca” Tuska i Trzaskowskiego narzuci nam:

- likwidację suwerenności Państwa Polskiego przez realizację projektu federalizacji UE, w wyniku czego utracimy prawo decydowania o polityce zagranicznej, bezpieczeństwa i obrony, gospodarczej i podatkowej, zdrowotnej i edukacyjnej, rolnej i leśnej i wielu innych;

- Zielony Ład” – niszczący polskie górnictwo, energetykę i całą gospodarkę, windujący, dziś już wysokie ceny energii w naszym kraju;

- Pakt migracyjny, – który zniszczy bezpieczeństwo Polski oraz Polaków przez masowy napływ setek tysięcy wrogich nam kulturowo imigrantów, w tym wielu pospolitych przestępców, tworząc piekło, którego doświadcza już teraz wiele państw UE;

- Umowę z Mercosur – która oznacza import żywności, niespełniającej żadnych norm, z Ameryki Południowej i Ukrainy, w celu wspierania niemieckiego eksportu. Oznaczać to będzie rychłą likwidację polskiego rolnictwa, a tym samym bezpieczeństwa żywnościowego Polaków;

- likwidację polskiego złotego przez wprowadzenie euro – co oznacza większą niż dziś drożyznę oraz zrabowanie nam, poprzez wyprowadzenie z NBP i z Polski, ponad 500 ton zgromadzonych przez nas rezerw złota;

- cenzurę zdefiniowaną w ustawie „O mowie nienawiści”, która oznacza, iż każdy, kto będzie głosił poglądy krytykujące rządy „demokracji walczącej”, czy sprzeczne z tym, co aktualna władza uzna za dopuszczalne, będzie zagrożony więzieniem;

- realizację polityki niszczenia naszych sojusznicznych więzi ze Stanami Zjednoczonymi, które są jedynym realnym gwarantem naszego bezpieczeństwa,
- wprowadzenie ustawy o aborcji na życzenie i bezpłatnie, co będzie oznaczało przyzwolenie na zabijanie polskich dzieci nienarodzonych, – czego dobitnym przykładem jest dokonane z zimną krwią zabójstwo w łonie matki dziewięciomiesięcznego chłopca;
- faktyczną likwidację systemu demokratycznego poprzez „głodzenie”, a wkrótce delegalizację najpierw największej partii opozycyjnej, potem, pozostałych.

Rodacy! Możemy to wszystko zatrzymać pod warunkiem zjednoczenia się w II turze wyborów prezydenckich przeciw złu, które niszczy Polskę i zagraża Polakom.

Głosujmy na obywatelskiego kandydata Niepodległej i Chrześcijańskiej Polski – Karola Nawrockiego.

Tylko ten wybór da nam szansę na realizację projektu Polski niepodległej, bezpiecznej w sojuszu z USA i NATO. Polski – państwa suwerennego w Europie Ojczyzn, realizującej naszą wizję Unii Europejskiej, a nie Polski podległej neomarksistowsko - liberalnej dyktaturze, rządzonej z Berlina via Brukselę.

Wybór Karola Nawrockiego to wreszcie szansa na nowy rząd, który współpracując z Prezydentem zrealizuje ambitne cele rozwojowe i kluczowe dla Polski, blokowane dziś projekty polityczne i gospodarcze, których symbolami są: Trójmorze, CPK i związany z nim rozwój sieci lotniczych i kolejowych, realizacja polskich elektrowni atomowych, oparcie naszej energetyki także na bezemisyjnej technologii węglowej, rozwój polskich portów, wielkie inwestycje w przemysł obronny, czy rozwój polskich zdolności w dziedzinie AI.

Rodacy! 1 Czerwca wszyscy Idziemy do urn wyborczych. Bądźmy potężnym polskim pospolitym ruszeniem! Ratujmy Polskę wierną tradycji chrześcijańskiej i narodowej – godną tysiącletniej korony Chrobrego, Piastów, Jagiellonów, Batorego, Sobieskiego, godną Powstańców Kościuszkowskich, Listopadowych, Styczniowych, Legionów, Orląt Lwowskich, Powstańców Śląskich i Wielkopolskich, zwycięzców Bitwy Warszawskiej 1920 roku, ojców

Niepodległej II RP - Dmowskiego, Korfatego, Paderewskiego, Piłsudskiego, Witosa -, Bohaterów Wojny Obronnej 1939, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Polskiego Państwa Podziemnego, Armii Krajowej i Żołnierzy Niezłomnych, Solidarności i Jana Pawła II.

Kolejny raz obóz patriotyczny musi zmierzyć się z interesami obcych sił, a pokolenie Armii Krajowej i Solidarności stanąć do walki ze spadkobiercami UB i SB.

Razem ocalmy dziedzictwo, któremu na imię Polska dając zwycięstwo Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

ZWYCIĘŻYMY!

Sygnatariusze:

Elżbieta Królikowska – Avis: organizacja niepodległościowa „RUCH”, NSZZ „Solidarność”;

Andrzej Melak: Komitet Katyński, Formacja Niepodległościowa;

Mirosław Widlicki: Prezes Okręgu Warszawa-Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Formacja Niepodległościowa;

Leonard Kapiszewski: Prezes Federacji Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej;

Hanna Łukowska – Karniej: Solidarność Walcząca;

Mjr. Jakub Tomasz Nowakowski ps. „Tomek”: Armia Krajowa, batalion „Zośka”;

Kpt. Henryk Edward Piotrowski: Armia Krajowa – Zgrupowanie „Kryśka” batalion „Tur”;

Ksiądz Paweł Piotrowski: kapelan Formacji Niepodległościowej;

Tadeusz Płużański: Prezes Fundacji „ŁĄCZKA”;

Prof. dr hab. Wiesław Jan Wysocki: Prezes Instytutu Piłsudskiego;

Ewa Tomaszewska: NSZZ „Solidarność”;

Małgorzata Zwiercan: Solidarność Walcząca;

Grażyna Rudnik: Prezes Okręgu „Opocznik” Światowego Związku Żołnierzy AK, Formacja Niepodległościowa;

Czesław Nowak: Stowarzyszenie „Godność”;

Krzysztof Wyszkowski: Stowarzyszenie „Godność”;
Jan Józef Kasprzyk: Związek Piłsudczyków;
Waldemar Pernach: Unia Demokratów „BAZA”;
Andrzej Anusz: Prezydium Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy AK;
Mirosława Kondratowicz: „Solidarność Walcząca”;
Iwona Kondratowicz: „Solidarność Walcząca”;
Andrzej Osipów: Stowarzyszenie „Godność”;
Andrzej Chyłek: Prezes Instytutu Historycznego NN im. A. Ostoja-Owsianego, Formacja Niepodległościowa;
Sławomir Karpiński: Stowarzyszenie 13 Grudnia;
Ryszard Majdzik – działacz opozycji antykomunistycznej, Przewodniczący Rady Miasta Skawina;
Tomasz Karasiński: Komendant Grupy Historycznej „Radosław”;
Adw. Antonii Łepkowski: działacz NZS, Klub Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności;
Zofia Noceti - Klepacka: medalistka Igrzysk Olimpijskich, Okręg „Opoczynik” Światowego Związku Żołnierzy AK;
Stanisław Fudakowski: Stowarzyszenie „Godność”;
Andrzej Michałowski: Stowarzyszenie „Godność”;
Agnieszka Bogucka: Przewodnicząca Rady Fundacji im. gen. dyw. Janusza Brochwicz-Lewińskiego ps. „Gryf”;
Andrzej Snarski: „Internowani Mazowska”, Formacja Niepodległościowa;
Jan Wojciechowski: Formacja Niepodległościowa;
Alina Cybula-Borowińska – Prezes Stowarzyszenia Kobiet Internowanych i Represjonowanych;
Halina Margaś: Stowarzyszenie Kobiet Internowanych i Represjonowanych;
Marek Koźbiał: Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności, NSZZ „Solidarność” Mazowsze;
Włodzimierz Kuligowski: Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Solidarności, Solidarność Walcząca;
Anna Pacholska-Krakowiak: Związek Piłsudczyków, Instytut Piłsudskiego;
Paweł Skupiński: Fundacja „Dumni z Polski”, Formacja Niepodległościowa;

Maksymilian Biskupski: autor pomnika „Poległym i Pomordowanym na Wschodzie”, Formacja Niepodległościowa;

Teresa Brykczyńska: ROPCiO, Stowarzyszenie „Polska Jest Najważniejsza”;

Grażyna Chojecka: Formacja Niepodległościowa;

Waldemar Zakrzewski: Konfederacja Polski Niepodległej, Formacja Niepodległościowa;

Helena Lazarowicz: Solidarność Walcząca;

Ewa Anna Kamińska: Formacja Niepodległościowa;

Arkadiusz Siwko: działacz opozycji demokratycznej – Ruch Młodej Polski;

Piotr Wójcik: Prezes Klubu Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności, Formacja Niepodległościowa;

Teresa Stawiarska: NSZZ „Solidarność” Polskiej Akademii Nauk, Formacja Niepodległościowa;

Krystyna Chmielińska: Stowarzyszenie Kobiet Internowanych i Represjonowanych;

Barbara Kądziała: Stowarzyszenie Kobiet Internowanych i Represjonowanych;

Marek Michalik – Instytut Historyczny NN im. A. Ostoja-Owsianego, KPN;

Edmund Lewandowski: Koalicja Polonii Amerykańskiej, Formacja Niepodległościowa;

Edward Cyran: Stowarzyszenie Ułanów Polskich im. Tadeusza Kościuszki – Chicago;

Stanisław Chrupek: Formacja Niepodległościowa;

Janina Podlejska: Solidarność Walcząca;

Marek Świdorski: Formacja Niepodległościowa;

Adw. Andrzej Herman: Fundacja „Bitwy Warszawskiej 1920” działacz podziemnego NZS i współzałożyciel ZChN;

Ewa Szakalicka: Reżyser filmów dokumentalnych, Federacja Organizacji Kresowych;

Ks. Tadeusz Łebkowski: Kapelan Koła Światowego Związku Żołnierzy AK Płock. Działacz opozycji antykomunistycznej.

Krystyna Balcerkiewicz – Widlicka: nauczyciel, córka kpt. Armii Krajowej;

Piotr Widlicki: wnuk żołnierzy Armii Krajowej;

Teresa Czajkowska: Prezydium Okręgu Warszawa-Wschód Światowego Związku Żołnierzy AK, córka żołnierza wyklętego;

Władysław Deluga: Prezes Koła Światowego Związku Żołnierzy AK w Wyszku;

Grzegorz Narzymiski: Prezes Koła Światowego Związku Żołnierzy AK w Łochowie, Formacja Niepodległościowa;

Władysław Kolatorski: Wiceprezes Okręgu Warszawa-Wschód Światowego Związku Żołnierzy AK, Formacja Niepodległościowa;

Jerzy Berta: Prezes Koła Światowego Związku Żołnierzy AK w Radzyminie, Formacja Niepodległościowa;

Jan Wnuk: Wiceprezes Koła Światowego Związku Żołnierzy AK w Radzyminie, Formacja Niepodległościowa;

Elżbieta Woźniak-Sionek: Prezydium Okręgu Warszawa-Wschód Światowego Związku Żołnierzy AK;

Kazimierz Sionek: Koło Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Garwolinie,

Zbigniew Majchrzak: Prezydium Okręgu Warszawa-Wschód, Prezes Obwodu Ciechanów AK Światowego Związku Żołnierzy AK;

Koło Obwodu Ciechanów AK;

Koło Sybiracy Ciechanów;

Koło Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego Ciechanów;

Jakub Chmielewski: Prezes Koła Światowego Związku Żołnierzy AK w Płocku, internowany, Formacja Niepodległościowa;

Józef Kolczyński: Koło Światowego Związku Żołnierzy AK w Płocku, Formacja Niepodległościowa;

Marek Głowacki: Grupy Oporu „Solidarni”, więzień polityczny PRL, Formacja Niepodległościowa;

Jan Kulczycki Grupy Oporu „Solidarni, Formacja Niepodległościowa;

Paweł Felczak: Prezes Stowarzyszenia Historycznego im. 11 Grupy Operacyjnej NSZ Płock, Formacja Niepodległościowa;

Andrzej Przemyński: Wiceprezes Stowarzyszenia Historycznego im. 11 Grupy Operacyjnej NSZ Płock, Formacja Niepodległościowa;

Stowarzyszenie Historyczne im. 11 Grupy Operacyjnej NSZ Płock

Zofia Mróz: Rodzina Policyjna 1939, córka Feliksa Sobolewskiego – zamordowanego w Twerze w 1940 r.;

Anna Mróz: Rodzina Policyjna 1939, wnuczka Feliksa Sobolewskiego (jw.);

Bogdan Grzenkowicz: Przewodniczący Komitetu Pamięci Rotmistrza Witolda Pileckiego;

Klub Gazety Polskiej Gostynin;

Wojciech Nachiło: Grupy Oporu Solidarni;

Adam Rosłonec: Grupy Oporu Solidarni;

Agata Pruszczyńska: Grupy Oporu Solidarni;

Michał Mirecki: Grupy Oporu Solidarni;

Waldemar Różycki: Grupy Oporu Solidarni;

Janusz Kamieński: Grupy Oporu Solidarni;

Mieszko Zieliński: Grupy Oporu Solidarni;

Robert Kowalewski: Grupy Oporu Solidarni;

Konrad Fałęcki: Grupy Oporu Solidarni;

Małgorzata Grabowska-Kozera: Grupy Oporu Solidarni;

Paweł Kozera: Grupy Oporu Solidarni;

Bolesław Jabłoński: Grupy Oporu Solidarni;

Olgierd Jabłoński: Grupy Oporu Solidarni;

Krzysztof Grabiec: Związek Strzelecki „Strzelec”;

Artur Adamski: Solidarność Walcząca;

Wojciech Dąbrowski: Federacja Młodzieży Walczącej;

Tomasz Jakubiak: działacz opozycji antykomunistycznej, Federacja Młodzieży Walczącej, NZS;

Wojciech Lewicki: działacz opozycji antykomunistycznej, Federacja Młodzieży Walczącej, NZS;

Kazimierz Wilk: KPN, Instytut Historyczny NN im. A. Ostoja-Owsianego;

Jerzy Wawrowski: Okręg „Opocznik” Światowego Związku Żołnierzy AK, Instytut Historyczny NN im. A. Ostoja-Owsianego;

Zbigniew Adamczyk: KPN, Instytut Historyczny NN im. A. Ostoja-Owsianego;

Przemysław Miśkiewicz: działacz opozycji antykomunistycznej, NZS;

Jerzy Iwaszkiewicz: Przewodniczący Krajowej Sekcji Pracowników Telekomunikacji NSZZ „Solidarność”;

Dariusz Zalewski - działacz opozycji antykomunistycznej, wykładowca akademicki;

Romuald Rzeszutek: prezes Fundacji „Non Notus”;

Andrzej Zimmel: prezes Stowarzyszenia Społeczno-Edukacyjnego „Orzeł Biały – Strzelec”;

Tomasz Bracichowicz: Instytut Historyczny NN im. A. Ostoja-Owsianego, Okręg „Opocznik” Światowego Związku Żołnierzy AK;

Paweł Nowacki: działacz opozycji antykomunistycznej, dokumentalista;

Andrzej Liberadzki: dziennikarz podziemnej prasy Solidarności;

Mirosława Niewiarowska: Formacja Niepodległościowa;

Ireneusz Jastrzębski: członek Okręgu „Opocznik” ŚZZAK;

Grażyna Szymańczuk; NSZZ „Solidarność”, KPN, działacz opozycji antykomunistycznej;

Stanisław Rosiński; działacz opozycji antykomunistycznej;

Adam Borowski: MRK”S”, Solidarność Walcząca;

Janusz Olewiński: Ogólnopolskie Stowarzyszenie Internowanych i Reprezentowanych;

Jadwiga Chmielowska: Solidarność Walcząca, Wydział Wschód;

Piotr Hlebowicz: Solidarność Walcząca, Wydział Wschód;

Jerzy Szatyłowicz: NSZZ „Solidarność” KZ UW;

Anna Małkowska: NSZZ „Solidarność”;

Jacek Knap: NSZZ „Solidarność”;

Jacek Mężyk: Październik `81 – upamiętnienie strajku pracowników i studentów WSI w Radomiu;

Wojciech Skowron: Struktura „Armenia”;

Jan Abgarowicz: Struktura „Armenia”;

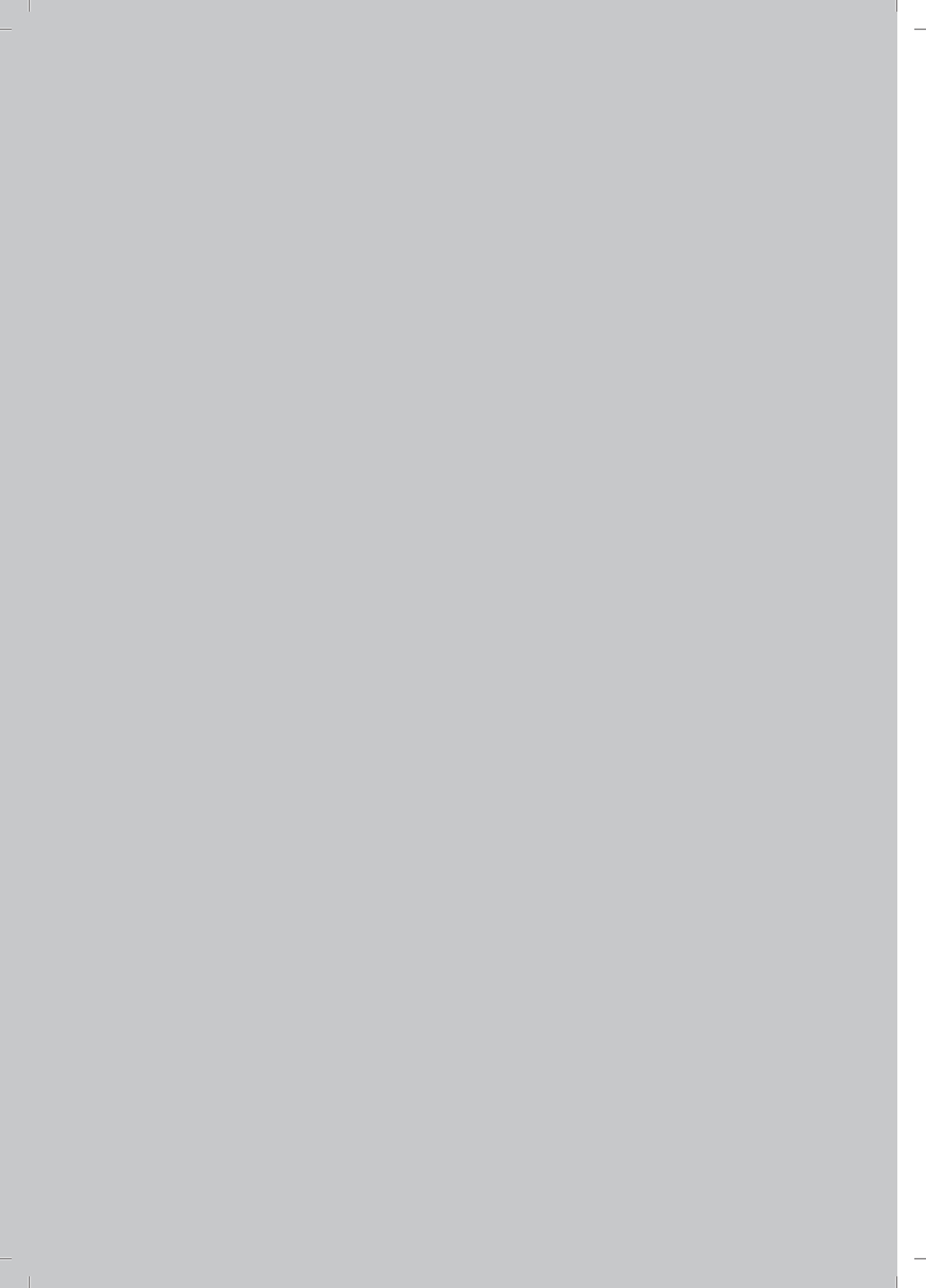
Nasz Instytut reprezentował prezes Andrzej Chylek oraz kilku członków zarządu.

Dział „Wydarzenia i Uroczystości” w całości został opracowany przez Zbigniewa Andrzeja Adamczyka i opatrzony zdjęciami jego autorstwa.





POLSKA WSPÓŁCZESNA



WYBORY W RUMUNII: UNIEWAŻNIONE, SKRĘCONE, Z OBCĄ INGERENCJĄ

Rumunia pojmowana jako nowożytna państwowość datuje się na lata 60-te XIX wieku, ale bodaj nigdy w tych ostatnich stu sześćdziesięciu latach kraj ten nie był obiektem takiej międzynarodowej uwagi, jak wiosną 2025 roku. Wybory prezydenckie (pierwsza tura 4 maja, druga tura – 18 maja) były zwieńczeniem politycznego komediodramatu, który rozgrywał się przez pół roku, poczynawszy od listopada 2024. Pojęcie „komediodramat” nie oddaje jednak nastrojów Rumunów, którym wcale nie było do śmiechu.

KORUPCJA, EMIGRACJA, BUNT

Największy kraj Bałkanów, który w Unii Europejskiej znalazł się w ramach przedostatniej fazy rozszerzenia UE – razem z Bułgarią w 2007 roku – niezmienne znajduje się na jednym z dwóch pierwszych miejsc w rankingach EUROSTATU, czyli unijnego Głównego Urzędu Statystycznego, gdy chodzi o korupcję w UE-27 (też zresztą wraz z Bułgarią). Rządzący tam najpierw postkomuniści, następnie centroprawica, a wreszcie „wielka koalicja”, w której pomieściła się – jako największa formacja – partia socjalistyczna, czyli przemianowana komuna, ugrupowanie „narodowych liberałów” (będące wraz z PO i PSL w Europejskiej Partii Ludowej) oraz reprezentacja dobrze zorganizowanej i mającej wsparcie premiera Victora Orbana mniejszości węgierskiej – nie były w stanie uporać się ani z wszechogarniającą korupcją, ani też dać nadzieję swojemu narodowi: kilka milionów Rumunów wybrało bowiem emigrację do Europy Zachodniej. Nic nie wskazuje na to, aby ten szkodliwy dla gospodarki i demografii kraju trend władze w Bukareszcie umiały zahamować.

Rzeczywiście Rumunia jest europejskim rekordzistą, gdy chodzi o skalę

migracji: niemal jedna czwarta narodu stanowi rumuńską diasporę. O skali tego zjawiska świadczy fakt, że Rumunia pobiła rekord Starego Kontynentu, gdy chodzi o udział rumuńskich emigrantów w krajowych wyborach: w drugiej turze wyborów Głowy Państwa głosowało prawie 1,4 miliona Rumunów mieszkających poza granicami swojego kraju, co stanowiło mniej więcej 16% wszystkich wyborców.

TEŚKNOTA ZA WSPÓLNĄ GRANICĄ?

Jakże charakterystyczne, że nasi niedawni sąsiedzi – do września 1939 Polska i Rumunia miały wspólną granicę państwową (można zadać filozoficzne pytanie: i komu to przeszkadzało ?) – nie mają w ogóle poczucia, że świetne statystyki rozwoju gospodarczego przekładają się na ich życie. Fakt, że Rumunia – znów obok Bułgarii – ma jeden z dwóch największych procentowo wskaźników wzrostu PKB w skali rocznej w Unii Europejskiej, nie ma żadnego przełożenia na samopoczucie przeciętnego Rumuna. Słupki wzrostu ekonomicznego słupkami, a poczucie marazmu, zawodu klasą polityczną i wynikająca stąd narastająca niechęć do establishmentu medialno-biznesowo-partyjnego to fakty. Fakty występujące mimo, a może obok imponujących danych statystycznych. Oto tło wyjątkowo burzliwego ostatniego półrocza w dziejach tego szóstego pod względem liczby obywateli (zaraz po Polsce) państwa członkowskiego UE.

ZNIENAWIDZONY PREZYDENT- NIEMIEC MARZYŁ O ...KIEROWANIU NATO

W listopadzie Anno Domini 2024 czteroletnią kadencję kończył dwuizbowy parlament rumuński oraz pięcioletnią kadencję – prezydent kraju. Znamienne i pokazujące niechęć tamtejszych polityków do idei „taniego państwa” jest to, że w dwukrotnie mniejszej od Polski pod względem populacji Rumunii Senat liczy aż stu trzydziestu senatorów, a w Polsce jedynie stu.

Swoją drugą kadencję prezydencką kończył Klaus Iohannis, etniczny Niemiec, wcześniej burmistrz miasta Sybina. Przedstawiciel rumuńskiej, prounijnej centroprawicy, kontynuator misji prezydenta Traiana Basescu (również partia PNL) był na koniec swojego dziesięciolecia jednym z najbardziej znie-

nawidzonych polityków w Rumunii. Jeszcze będąc urzędującym prezydentem kraju, podjął nieporadne i dyplomatycznie żenujące próby zostania sekretarzem generalnym NATO. Szukał w tej kwestii poparcia Francji – kraju, dla którego Rumunia jest strefą wpływów politycznych i kulturowych (francuski i rumuński należą do tej samej rodziny języków romańskich). Co być może naturalne szukał także poparcia państwa, które było dla niego ze względów narodowościowych naturalnym punktem odniesienia, czyli Niemiec. To właśnie dlatego nie pojechał w pierwszej „transzy” niebezpiecznej podróży do Kijowa wiosną 2022, bo od towarzystwa Jarosława Kaczyńskiego, Mateusza Morawieckiego, premiera Czech Petra Fiali i premiera Słowenii Janeza Jansy wołał towarzystwo swoich protektorów: kanclerza Olafa Scholza i prezydenta Emmanuela Macrona. Zabiegi prezydenta Iohannisa poszły na marne, bo wstępne poparcie Berlina i Paryża napotkało na wyraźny opór Waszyngtonu i Londynu, a te właśnie cztery kraje stanowią nieformalne „Biuro Polityczne” NATO. Skądinąd potem walczył jeszcze o funkcję zastępcy sekretarza generalnego, co było już całkiem żenujące, bo był przecież wciąż urzędującym prezydentem. Ten żalosny spektakl zakończył się obcesową konkluzją amerykańskiej ambasador przy NATO, która na spotkaniu przedstawicieli dyplomatycznych Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego powiedziała z rzadką w świecie dyplomacji dobitnością, że Rumunia nie ma żadnego parytetu, z którego by wynikało, że musi mieć tę funkcję. Była to aluzja do faktu, że „dwójką” w NATO był w tym czasie inny obywatel Rumunii Mircea Geoana. Skądinąd na koniec swojej misji w NATO zapragnął on ...również wystartować właśnie w wyborach prezydenckich. Jednak manewr „Iohannis z Bukaresztu do Brukseli, a Geoana z Brukseli do Bukaresztu” zupełnie się nie powiódł, choć w kuluarach mówiono, że Geoana ma w rumuńskich wyborach prezydenckich poparcie Amerykanów. Ostatecznie Mircea Geoana uzyskał zaledwie 6,32% (583 898 głosów).

CZERWONA KARTKA DLA ESTABLISHMENTU

Wybory te stały się wielką manifestacją sprzeciwu Rumunów wobec establishmentu: w pierwszej czwórce było aż troje kandydatów uważanych za anty-establishmentowych. Prezydencka elekcja była też klęską głównej partii koalicji rządowej, czyli socjalistów, ponieważ ich lider, premier Marcel Ciolacu sensa-

cyjnie nie wszedł do drugiej tury, uzyskując dopiero trzeci rezultat z wynikiem 19,15% (1 milion 769 760 głosów). Sensacyjnym zwycięzcą pierwszej tury okazał się Calin Georgescu – kandydat skrajnie prawicowy, choć z dużym doświadczeniem w strukturach międzynarodowych, niegdyś dwukrotnie kandydat na premiera konserwatywno-narodowej partii AUR (to słowo po rumuńsku oznacza „złoto”, a jest skrótem od nazwy Sojusz na Rzecz Jedności Rumunów). Georgescu był całkowicie nieobecny w telewizji i mediach tzw. głównego nurtu, za to bardzo mocno docierał do rodaków przez mający tam wielkie zasięgi TikTok. Z określaną jako „skrajnie prawicową” formacją AUR rozstał się, bo nawet dla niej był... zbyt prawicowy. Jego wynik – 22,94% (2 miliony 120 401 głosów) – był szokiem dla establishmentu w Bukareszcie i Brukseli, a jeszcze większym szokiem były sondaże, które przed drugą turą dawały mu 50% poparcia! W sytuacji, gdy Rumuni o prawicowych poglądach tradycyjnie odmawiają w exit-polls powiedzenia na kogo głosowali, oznaczało to więcej niż prawdopodobną wiktorię „czarnego konia” wyborów, który miał szansę zostać najbardziej prawicowym prezydentem kraju (wychwalany przez niego, co było „politycznie niepoprawne” faszyzujący dyktator z czasów II wojny światowej, generał Ion Antonescu nie był wszak prezydentem, bo Rumunia w tym czasie była monarchią). I właśnie wtedy establishment państwowo-partyjno-sądowy wydał na Calina Georgescu wyrok. Jednak zanim pokażę tę przykładową, jakże spektakularną polityczną egzekucję, która sprowadzała się do pierwszego w historii (sic!) unieważnienia wyborów prezydenckich nie tylko w Rumunii, ale w całej EWG/UE – dodam jeszcze, że drugie miejsce w pierwszej turze wyścigu prezydenckiego zajęła Elena Lasconi – formalnie przywódczyni partii liberałów (Związek Zbawienia Rumunii), ale podkreślająca niechęć do establishmentu oraz przywiązanie do tradycyjnych wartości czego symbolem był wielki krzyż demonstracyjnie noszony przez nią na swetrze czy marynarce. Uzyskała ona 19,18% (1 772 500 głosów), minimalnie wyprzedzając wspomnianego już socjalistycznego premiera „wielkokoalicyjnego” rządu – Marcela Ciolacu.

GEORGE SIMION I WIELKA RUMUNIA

Czwarte miejsce zajął lider AUR-u, partii, która dopiero pierwszą kadencję spędziła w parlamencie- George Simion. Jego formacja opowiada się za „Wiel-

ką Rumunią”, połączeniem z Mołdawią („dwa narody – jedno państwo”), wsparciem diaspory rumuńskiej, ale także rumuńskich mniejszości – choćby na Ukrainie, co prowadziło do konfliktu z władzami w Kijowie. Tu słowo wyjaśnienia. Simion i AUR stawiali zarzuty, że nowa ustawa o mniejszościach narodowych uchwalona przez jednoizbowy ukraiński parlament Werchowną Radę, choć jej oficjalnie deklarowanym celem było ograniczenie możliwości funkcjonowania mniejszości rosyjskiej na terenie państwa ukraińskiego, to w praktyce uderzała w inne mniejszości – także w Rumunów. Skądinąd identyczny zarzut podnosił względem Węgrów na Zakarpaciu premier Victor Orban. Władze RP o Polakach na Ukrainie w relacjach z Kijowem nie wspominały, choć w oczywisty sposób, być może nawet bez intencji (?) ustawodawcy nowe regulacje uderzały również w naszych rodaków zamieszkałych tam od wieków. George Simion publicznie krytykował zamykanie rumuńskich szkół oraz cerkwi. I tu dochodzimy do sedna tego konfliktu, w którego efekcie lider AUR-u poseł Simion został umieszczony na ukraińskiej „czarnej liście”. Oto bowiem Rumuni to naród prawosławny – także oczywiście ci na Bukowinie (część Ukrainy graniczącą z Rumunią) – a zamykanie cerkwi władze w Kijowie uznały za instrument ograniczania rosyjskich wpływów. Ukraińcy mieli w tym swoje racje, tyle że z rosyjską kąpielą wylali rumuńskie dziecko. To właśnie było powodem, że bardzo poważni i wpływowi rumuńscy politycy w rozmowach ze mną mówili prywatnie, że Rosja to ich wróg, ale za Ukraińcami też nie przepadają.

George Simion w wyborczych sondażach był faworytem do drugiego miejsca i przejścia do drugiej tury, w której jednak w starciu z innym sondażowym faworytem – premierem Ciolacu nie dawano mu szans. Rumuni jednak zdecydowali, że obaj znaleźli się poza drugą turą – szef socjalistów na miejscu trzecim, a szef AUR na czwartym. O dziwo, nie miało to większego znaczenia dla wyniku wyborów parlamentarnych, które odbyły się równo tydzień po wyborach prezydenckich, czyli w niedzielę 1 grudnia 2024.

AUR-U DROGA Z PIEKŁA DO NIEBA

Byłem w Bukareszcie podczas jednej i drugiej elekcji i wiem, że dla AUR-u była to droga z piekła do nieba. Bo czymś takim właśnie była porażka

lidera w wyborach prezydenckich i triumf tegoż George Simiona i jego partii w wyborach parlamentarnych. Bo przecież za taki należy uznać drugie miejsce z wynikiem 18,3% do Senatu i 18% do Izby Deputowanych, tuż za główną partią rządzącą – socjalistami.

W Rumunii wszystko było zgodnie z maksymą Alfrada Hitchcocka: najpierw trzęsienie ziemi w wyborach prezydenckich – a potem jeszcze bardziej dramatycznie.

Do drugiej tury planowanej na 8 grudnia nie doszło, a ja anulowałem bilet do Bukaresztu i nie byłem już trzecią niedzielą z rzędu w rumuńskiej stolicy. Pretekstem do unieważnienia wyborów prezydenckich była rzekoma ingerencja zewnętrzna, w domyśle rosyjska, którą miały ujawnić rumuńskie służby. Tymczasem rumuńscy dziennikarze – i to bynajmniej wcale nie prawicowi i nie antyestablishmentowi zrobili własne śledztwo i okazało się, że ocean reklam najbardziej prawicowego kandydata Calina Georgescu nie był dziełem Moskwy, tylko centroprawicowej Partii Narodowo-Liberalnej (PNL)! Strategią owej formacji będącej częścią międzynarodówki chadeckiej (European People Party, czyli Europejska Partia Ludowa) było odebranie głosów prawicowemu George Simionowi tak, aby do drugiej tury dostał się lider PNL Nicolae Ciuca. Tyle, że „przegrzano” i choć w oczywisty sposób odebrano głosy szefowi AUR (jednak i tak wygrał z liderem PNL o blisko 5%), to jednak tak „napomowano” Calina Georgescu, że ten niesiony falą rumuńskiej wściekłości na establishment wygrał pierwszą turę. Później nawet redaktorzy naczelni liberalnych mediów w Rumunii przyznawali, że nie było podstaw do unieważnienia pierwszej tury wyborów prezydenckich. Podobnie jak już na starcie wyeliminowanie z wyścigu prezydenckiego rzeczywiście kontrowersyjnej i rzeczywiście prorosyjskiej europoseł Dianę Sosoacă.

BERLIN I PARYŻ GOTOWE DO NAŚLADOWNICTWA

Rumunia zadrżała, a Paryż chyba uznał, że można podobny wariant zastosować u siebie, tyle że nie czekając na wybory prezydenckie tylko wcześniej, prawem kaduka wyeliminować przewodniczącą Zjednoczenia Narodowego (dawniej Front Narodowy) Marine Le Pen. Casus rumuński ośmielił też Berlin do uznania drugiej siły w Bundestagu, partii Alternatywa dla Niemiec za eks-

tremistycznie prawicową (!), co może poskutkować jej delegalizacją. To jednak Bukareszt był prekursorem wprowadzenia do realnej polityki zasady, że jak nie wygrywają ci, co mają wygrać, to należy przewrócić demokratyczny stolik w myśl hasła „nie ma wolności dla wrogów wolności”.

Cyrk w Bukareszcie trwał dalej w najlepsze. Niemiecki prezydent Rumunii nie chciał zrezygnować ze stanowiska, choć jego druga kadencja upłynęła w grudniu. Przetrwał do lutego i ustąpił pod groźbą ulicznych rozruchów. Pełniącym obowiązki Głowy Państwa został przewodniczący Senatu Ilie Bolojan z Partii Narodowo-Liberalnej (inaczej niż w Polsce w konstytucji rumuńskiej to nie szef izby niższej parlamentu, a przewodniczący izby wyższej zastępuje prezydenta na wypadek jego śmierci czy dymisji).

POLOWANIE NA DEMOKRACJE CZYLI „ŻEBY BYŁO JAK BYŁO”

Początkowo wybory prezydenckie miały odbyć się w marcu lub w kwietniu. Establishment grał na zwłokę. W końcu postanowiono, też już pod presją opinii publicznej, że wybory odbędą się w maju. Wtedy zaczął się kontredans, którego celem miało być uniemożliwienie startu, a w praktyce wygrania wyborów prezydenckich przez zwycięzcę pierwszej tury Calina Georgescu. Część sondaży dawała mu wiktorię już w pierwszej turze niczym Aleksandrowi Kwaśniewskiemu w Polsce w roku 2000. Uruchomiono Sąd Najwyższy i tamtejszy Trybunał Konstytucyjny i po raz kolejny „pojechano po bandzie”. Bez wiarygodnych, rzetelnych podstaw prawnych wyeliminowano polityka, który zwycięstwo wyborcze miał w zasięgu ręki. Był to drugi etap rumuńskiej operacji, która można określić znanym z Polski hasłem „żeby było, jak było”. Nie pomogły wielotysięczne wiece poparcia dla schorowanego, poruszającego się przy pomocy kuli Georgescu.

Brałem udział w największym z tych wieców, zorganizowanym w ciągu zaledwie dwóch dni z frekwencją przewyższającą manifestacje w Polsce przygotowywane często przez parę tygodni. Przemawiałem tam jako jeden z trzech zagranicznych polityków obok europośła w Hiszpanii i pośła z Bułgarii. Był to pluralizm nie tylko narodowościowy, ale też polityczny, bo reprezentowaliśmy partie, które należą do trzech różnych frakcji w Parlamencie Europejskim:

umiarkowanie prawicowych Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, bardziej prawicowych i eurosceptycznych Patriotów dla Europy i najbardziej prawicowych suwerenistów (z frakcji Europa Suwerennych Narodów). Przemawiałem wtedy po rumuńsku, mając pełną świadomość, że ta demonstracja solidarności z ideą wolności, demokracji i pluralizmu jest wołaniem na (rumuńskiej) puszczy. Po kilku dniach, wbrew rumuńskiej ulicy antysystemowy kandydat został oficjalnie niedopuszczony do wyborów. To jednak nie zagwarantowało establishmentowi pełni kontroli nad przebiegiem procesu wyborczego.

JAK ZABIĆ LIDERA SONDAŻY?

W pierwszym sondażu po tej decyzji okazało się, że jego liderem jest... faktyczny polityczny promotor Calina Georgescu w ostatnich miesiącach, najbardziej prawicowy ze wszystkich kandydatów George Simion. Trzeba jednak podkreślić, że lider AUR nie tylko pokazywał się cały czas koło zwycięzcy pierwszej tury wyborów z listopada, nie tylko zadeklarował, że nie wystartuje, jeśli będzie kandydować Georgescu, ale też faktycznie jego partia organizowała demonstracje solidarności z wykluczonym kandydatem. We wspomnianym już pierwszym sondażu Simion miał 31%, a jego trzech głównych konkurentów między 20 a 22%. W peletonie goniącym Simiona było dwóch kandydatów establishmentu, ale też jeden antyestablishmentowy. Do tych pierwszych należeli: kandydat rządzącej koalicji (socjaliści, narodowi liberałowie, czyli na arenie międzynarodowej wbrew swojej nazwie część EPL, razem z PO i PSL oraz mniejszość węgierska) Crin Antonescu (były szef Senatu, b. minister ds. sportu i młodzieży i lider PNL) oraz liberał, burmistrz Bukaresztu Nicu-sor Dan. Drugim kandydatem antyestablishmentowym walczącym z Georgem Simionem o zbliżony elektorat był Victor Ponta. Przeszedł on dość daleko idącą ewolucję od socjalistycznego premiera do antyglobalisty, eurosceptyka i zwolennika Donalda Trumpa, z którym zresztą spotkał się w grudniu 2024 w rezydencji prezydenta elekta Mar-a-Lago na Florydzie.

Jednak od listopada 2024 do wiosny 2025 zmieniała się polityczna pozycja George Simiona. Zarówno zresztą w wymiarze zewnętrznym i wewnętrznym.

Przed wszystkim mimo porażki w I turze wyborów prezydenckich (czwarte miejsce, mimo sondaży dających mu pewną drugą turę) tydzień później jego partia uzyskała 63 mandaty w wyborach parlamentarnych. Zajęła w nich drugie miejsce i stała się największą partią opozycyjną. W wymiarze międzynarodowym Simion, po długich staraniach, wprowadził AUR do partii EKR (Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy). Co więcej: natychmiast został jej wiceprezydentem, jednym z zastępców Mateusza Morawieckiego, który zastąpił na tym stanowisku włoską premier Giorgię Meloni. Simion wprowadził też europosłankę Marię-Georgianę Teodorescu (z zawodu: profesor prawa, ze specjalnością: kryminologia) do ścisłych władz związanej z EKR fundacji „New Direction”. Skłonił na stanowisku prezesa fundacji Polaka Tomasza Porębę zastąpił Włoch Nicola Procaccini, jednocześnie pełniący funkcję współprzewodniczącego – razem z Patrykiem Jakim – Grupy EKR w Parlamencie Europejskim.

USA - „MAGA”, EUROPA - „MEGA”...

Wcześniej już szef delegacji rumuńskiej w EKR Adrian-George Axinia wszedł do prezydium Grupy EKR. Simion więc rósł w Rumunii i poza nią. Działał metodycznie, konsekwentnie starając się utrzymywać dobre kontakty z przedstawicielami wszystkich trzech frakcji prawicowych w europarlamencie. Pierwszym pokazem jego siły, jeszcze w kwietniu 2024 roku, była zorganizowana przez AUR w Bukareszcie olbrzymia konferencja MEGA, co było skrótem od trawestacji hasła Donalda Trumpa „Make America Great Again”. W europejskiej wersji brzmiało to „Make Europe Great Again”. W konferencji tej, którą miałem zaszczyt współorganizować (zwłaszcza w zakresie zapraszania gości z zagranicy), wzięła udział znacząca liczba polityków prawicowych z krajów UE, ale także bardzo silna reprezentacja z Wielkiej Brytanii i USA. I to mimo nie do końca fortunnego terminu, tuż po węgierskiej odmianie CPAC (Conservative Political Action Conference) w Budapeszcie i w czasie, gdy w różnych stolicach, także choćby w Warszawie odbywały się inauguracje kampanii do czerwcowych wyborów do Parlamentu Europejskiego.

Drugą taką konferencję George Simion i AUR zorganizowali w Brukseli w lutym 2025 roku, a trzecią w Salonikach w Grecji w kwietniu dwa miesiące

później. Lider AUR prezentował się więc jako jeden ze zjednoczycieli europejskiej prawicy, która z różnych powodów nie była w stanie stworzyć jednej frakcji w PE, tylko działała i działa w trzech różnych grupach politycznych. Skądinąd, gdyby potrafiła się zjednoczyć byłaby... największą frakcją w parlamencie w Brukseli i w Strasburgu!

SIMION KOPIUJE KACZYŃSKIEGO?

George Simion wykorzystał też czas wyborów do rumuńskiego parlamentu do istotnych zmian w składzie swojego klubu parlamentarnego. Skopiował doświadczenie Jarosława Kaczyńskiego z 2011 roku, gdy prezes PiS wymienił około 1/3 składu posłów bardzo mocno stawiając na zwiększenie liczby nauczycieli akademickich, ludzi z tytułami profesora i doktora, ale też odmładzając partię. Identyczny manewr zastosował Simion. Dzięki tym zmianom dysponuje europosłami i posłami znającymi, często bardzo dobrze, języki obce, uczestniczącymi jako speakerzy w konferencjach międzynarodowych i w ten sposób zmieniającymi „image” partii AUR.

RUMUNSKA PRAWICA, ANTYSEMITYZM, LIKUD...

Charakterystyczne też, że AUR, oskarżany wcześniej przez środowiska żydowskie oraz polityków izraelskich o antysemityzm mocno zainwestował w relacje z rządzącą w Państwie Izrael prawicową partią Likud, kierowaną przez premiera Binjamina „Bibi” Netanjachu. To też w jakiejś mierze zmieniło postrzeganie AUR-u nie tylko w Knesecie i Likudzie, ale także w Europie Zachodniej.

WESELE NA 20 000 OSÓB I RODZINNA KAMPANIA GEORGE

Druga kampania prezydencka była krótka. George Simion wyciągnął wnioski z nieudanej kampanii prezydenckiej Anno Domini 2024. Do swojego sztabu wyborczego przyjął dwoje kluczowych przedstawicieli sztabu Calina Georgescu, ale przede wszystkim zmienił formułę kampanii wyborczej. Zaczął bardzo mocno eksponować swoją żonę i rodzinę: George ma 38 lat, jego żona Ilinka jest młodsza o jedenaście lat, mają rocznego syna, ochrzczonego w lipcu 2024 roku (byłem zaproszony na chrzciny, stąd ta moja szczegółowa wiedza...).

Jako ciekawostkę podam, że na jego weselu na otwartym powietrzu, które odbyło się zgodnie z rumuńską tradycją, bawiło się... dwadzieścia tysięcy gości – sympatyków AUR zaproszonych poprzez media społecznościowe! W kampanii Simion pokazywał się więc z rodziną, zwłaszcza żoną, unikał kampanii negatywnej wobec oponentów, odwiedzał targi i rozmawiał z tzw. zwykłymi ludźmi, często dopraszając do tych wizyt swoich zagranicznych gości, jak choćby Mateusza Morawieckiego w Cluj-Napoca w marcu 2025 i w Bukareszcie w kwietniu tego roku. Nie mając faktycznie dostępu do telewizji ani państwowych, ani prywatnych (jedyna, która wcześniej go pokazywała, należąca do rumuńskiego oligarchy, który przeprowadził się z ojczyzny do Serbii, przeorientowała się na eks-premiera Victora Ponte, niewątpliwie przyczyniając się do uzyskania przez niego aż 14%), postawił na media społecznościowe, a zwłaszcza na najbardziej popularnego w Rumunii TikToka („X”-dawny Twitter jest tam mniej rozpowszechniony niż na przykład w Polsce czy USA). Charakterystyczne, że najwięcej ludzi w jego sztabie zajmowało się mediami społecznościowymi, co niewątpliwie odpowiadało nowym wyzwaniom cywilizacyjnym i zmieniających się instrumentów kampanijnych. Pod tym względem widzę znaczące podobieństwo do kampanii FIDESZ-u Victora Orbana, który w kampanii zatrudniał setki osób pracujących wyłącznie w „socjal-mediach”, ale też poza kampaniami ma kilkadziesiąt osób na etatach zajmujących się wyłącznie tym.

PRZYWÓDCA PRAWOSŁAWNYCH

Tak, jak prezydent Turcji Recep Erdogan od lat konsekwentnie kreuje się na lidera świata muzułmańskiego, skądinąd wbrew najbogatszym państwom Półwyspu Arabskiego, takim jak Arabia Saudyjska czy Zjednoczone Emiraty Arabskie niechętnym, aby w tej roli obsadził się Turek, a nie Arab – tak samo George Simion dużą wagę przywiązywał do współpracy z krajami prawosławnymi, budując siebie jako jednego z liderów politycznych świata grekokatolickiego. Stąd inwestowanie w relacje z prezydentem Serbii Aleksandrem Vučićem, a poza Bałkanami z Grecją i Cyprzem. Elementem tej strategii była nie tylko, wspomniana już marcowa MEGA w greckich Salonikach, ale także aż dwudniowa wizyta na świętej dla prawosławnych greckiej górze Athos, gdzie skądinąd wśród mnichów jest sporo Rumunów. Delegacja towarzysząca Simio-

nowi na górze Athos – która dla prawosławnych jest tym, czym Mekka dla muzułmanów – składała się oczywiście wyłącznie z mężczyzn, bo tylko oni mają tam wstęp. Ciekawe, że ortodoksyjny swoisty „gender” jest tak konsekwentny, że w klasztorze na Athos mogą przebywać wyłącznie zwierzęta-samce...

George Simion w kampanii unikał debat, pokazując zwykłym Rumunom, że reszta kandydatów to establishment, a on jako jedyny jest spoza niego. Przyszł tylko na jedną debatę, wręczył kwiaty kandydatce, która pokonała go w pierwszej turze unieważnionych potem wyborów prezydenckich – Elenie Lasconi i wyszedł. Taktyka ta miała okazać się bardzo skuteczna. I tu uwaga o specyfice Rumunii jako jednego z najmniej zdechrystianizowanych krajów na Starym Kontynencie. Rumunia w roku 2020 została uznana za najbardziej chrześcijański naród w Europie. Tam nawet socjaliści, zupełnie inaczej niż lewica w Polsce, podkreślają rolę cerkwi, a liberałowie nie tylko nie są antyklerykałami, ale eksponują – być może ze względów taktycznych, ale jednak – swoją wiarę. To kraj, w którym przed meczem zegnają się nie tylko wchodzący na boisko zawodnicy, ale także trenerzy. A do niedawna najbogatszy Rumun, w listopadzie wybrany z listy AUR do parlamentu, właściciel mistrza Rumunii w piłce nożnej FCSB (niegdyś Steaua – czyli „Gwiazda” Bukareszt) George „Gigi” Becali codziennie chodzi do kościoła, regularnie funduje budowę nowych cerkwi, a w jego domu w stolicy państwa na ścianach są głównie ikony, a do posiłków oliwa ze świętej góry Athos. Wiem, bo na jego zaproszenie byłem w jego bukaresztańskiej, pozbawionej zresztą przepychu, siedzibie.

W IMIĘ BOGA...

W takim kontekście cywilizacyjno-religijnym nie dziwił mnie fakt, że swoje spotkania z wyborcami, choćby z diasporą w Brukseli George Simion rozpoczynał odwołaniem się do Chrystusa, rumuńskim odpowiednikiem „Niech Będzie Pochwalony...”. Byłem zresztą na tym spotkaniu jako jedyny cudzoziemiec i przemawiałem tamże, jestem więc świadkiem, że i prawicowy kandydat na prezydenta i jego wyborcy traktowali to odwołanie się do Jezusa Chrystusa bardzo serio i nie było to w żadnym wypadku elementem kampanijnej gry.

Simion pierwszą turę wygrał w cuglach, uzyskując ponad 2/5 głosów Rumunów. Skądinąd ujawniła się przy tej okazji nieufność rumuńskich wyborców do sondażowni i exit-pollów. Początkowo ogłoszono, że George Simion uzyskał 32% głosów (według badań AUR-u spodziewali się 33%), a po przeliczeniu głosów okazało się, że ma ich 41%. Było to niemal dwa razy więcej niż burmistrz stolicy Nicusor Dan, a ponad dwa razy więcej niż kandydat koalicji rządowej Crin Antonescu. Uwzględnwszy wynik czwartego w kolejności kandydata Victora Viorela Ponty, który uzyskał 14%, wydawało się, że lider AUR-u ma już wygraną w kieszeni. Ponta bowiem nawrócił się z socjalizmu na suwerenizm i anytyglobalizm, pokazywał swój eurosceptycyzm i odwoływał się do wartości narodowych.

Obaj kandydaci eksponujący swój dystans do UE, a zwłaszcza niemieckiej przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli Gertrud von der Leyen zdobyli w I turze 55% głosów.

A jednak George Simion przegrał wybory prezydenckie 18 maja 2025! Dlaczego?

PIĘĆ PRZYCZYN PORAŻKI

Zadecydowało o tym pięć przyczyn. Po pierwsze: użycie całego aparatu państwowego, służb, mediów publicznych do atakowania AUR-u i nachalnej propagandy na rzecz jego kontrkandydata.

Po drugie: ewidentna ingerencja zewnętrzna w rumuńskie wybory. W kampanię na rzecz Nicusora Dana zaangażował się osobiście prezydent Francji Emmanuel Macron (obaj są w tej samej międzynarodówce liberałów „RENEW”). Szef francuskiego wywiadu osobiście wizytował Rumunię i Mołdawię w tygodniu poprzedzającym drugą turę! Mołdawię, bo bardzo duża liczba obywateli tego kraju, którego oficjalnym językiem urzędowym jest rumuński, jednocześnie ma paszporty Rumunii i prawo do głosowania w wyborach u sąsiada. Prezydent Mołdawii Maia Sandu – też obywatelka Rumunii! – publicznie oświadczyła, że będzie głosować na Nicusora Dana i wezwała swoich rodaków mających prawo do głosowania w rumuńskich wyborach, aby poparli właśnie „proeuropejskiego” burmistrza Bukaresztu. W efekcie głosowała tam rekordowa liczba obywateli jednocześnie Mołdawii i Rumunii – 116 000, z czego

90% poparło zgodnie z życzeniem proeuropejskiej Sandu proeuropejskiego Dana. Skądinąd we wszystkich krajach Europy Zachodniej, gdzie głosowało setki tysięcy (sic!) Rumunów z dużą przewagą wygrał George Simion. Jednak w Mołdawii także dzięki podstawianym przez władze autobusom wiozących wyborców na głosowanie, nieprawdopodobnej propagandzie i – jak słyszę – „nieprawidłowościom” wynik był wyraźnie niekorzystny dla lidera AUR-u.

Trzecią przyczyną miały być, mówiono o tym powszechnie, fałszerstwa wyborcze w samej Rumunii (nie tylko Mołdawii). Już kilka tygodni wcześniej dochodziły sygnały, że spora część spośród 92% rumuńskich burmistrzów, związanych z „grupą trzymającą władzę” w Bukareszcie wręcz przekupuje lokalnych działaczy AUR-u, aby tylko ...nie wystawiali członków i mężów zaufania do komisji wyborczych! Cel był oczywisty: mieli nie patrzeć na ręce komisjom liczącym głosy i przesyłającym wyniki dalej!

Przyczyna czwarta: identyczna, jak w Polsce jesienią 2023 – gigantyczna mobilizacja „postępowych”, „proeuropejskich” wyborców.

Wreszcie przyczyna piąta: własne błędy kandydata prawicy. Należało do nich zapewne szczere wyznanie, że chce znacząco „odchudzić” administrację państwową, zwalniając 500 000 urzędników. Dalej: niektórzy, w tym także działacze AUR-u uważali za błąd przed drugą turą to, co było skuteczne przed pierwszą turą, czyli unikanie debat. Wtedy Simion pokazywał, że jako jedyny jest antyestablishmentowy i nie bierze udziału w oficjalnym kabarecie. Teraz jednak był tylko jeden kontrkandydat. Strona kosmopolityczna widząc, że Simion świadomie unika debat, przeprowadziła ich jak najwięcej po to, tylko, aby Rumuni zobaczyli, że jest puste krzesło przy tabliczce George Simion (bywało i tak, że AI – sztuczna inteligencja – generowała wypowiedzi nieobecnego kandydata...). Propaganda obozu władzy zarzucała też Simionowi, że za dużo jeździ za granicę – choć przecież spotykał się wtedy z olbrzymią rumuńską diasporą – a nie spotyka się z wyborcami w ojczyźnie. Simion był też atakowany za przyjazd do Polski i poparcie „prorosyjskiego kandydata Karola Nawrockiego”. Przy tej okazji rządowa telewizja pełna była pytań, czy George Simion kandyduje na prezydenta Rumunii, czy może jednak Polski? Niektórzy, także zwolennicy George Simiona zarzucali mu, że o ile potrzebne było niemal permanentne pokazywanie się z Calinem Georgescu przed pierwszą turą,

aby pozyskać wyborców zdyskwalifikowanego prawem kaduka prawicowego kandydata – o tyle powielanie tego przed drugą turą nie służyć miało walce o wyborców bardziej centrowych, umiarkowanych i niezdecydowanych. Nie jestem jednak pewien, czy można to traktować w kategorii błędu. W intencji Simiona służyć to miało mobilizowaniu „twardego elektoratu”, co przecież było decydującą przyczyną zwycięstwa Andrzeja Dudy w wyborach w roku 2020, gdy prezydent RP wygrał drugą kadencję. Wiem, że Simion te polskie wybory analizował.

Gdy w Rumunii odbędą się następne wybory prezydenckie, George Simion będzie miał ledwo 43 lata, a więc tylko o rok więcej niż Karol Nawrocki teraz i dwa lata więcej niż Aleksander Kwaśniewski w roku 1995. To oczywiste, że lider rumuńskiej prawicy i jeden z liderów prawicy europejskiej nie powiedział ostatniego słowa. Tym bardziej, że za trzy lata w tym największym państwie Bałkanów i jednym z dwóch wciąż najmniej zamożnych krajów UE odbędą się wybory parlamentarne, a AUR może wykorzystać narastającą frustrację Rumunów nieudolnymi rządami „proeuropejskiego” establishmentu. Tak, powiedzmy to wprost: przyszłość Rumunii może należeć do George Simiona i eurorealistycznej, konserwatywnej, prorodzinnej prawicy.

Jeśli ktoś chce, aby Unia Europejska stawiała się nie scentralizowanym europaństwem, działającym pod dyktando Niemiec i Francji, tylko ewaluowała w kierunku „Europy Ojczyzn”, powinien trzymać kciuki za Simiona i AUR. A dla tych, którzy przestali wierzyć w przyszłość UE i chcą, aby dokończyła żywota, też powinien znacznie bliższy być Simion niż zwalczający go rumuńscy – i nie tylko – kosmopolici.

O PAPIEŻU FRANCISZKI I JEGO NASTĘPCY LEONIE XIV

ROZMOWA Z DR. ANDRZEJEM ANUSZEM, SOCJOLOGIEM,
AUTOREM KSIĄŻKI „KOŚCIÓŁ OBYWATELSKI”

– Czy z czasem uda się historykom Kościoła udowodnić, że Franciszek był Papieżem na miarę jego wielkich poprzedników?

– Stał się kontynuatorem, jeśli o relacjach wobec poprzedników mowa. Kolejnym kardynałem nie z Włoch, wybranym w chwili, gdy 40 procent wszystkich katolików świata mieszkało w Ameryce Łacińskiej. Stąd decyzja konklawe o wskazaniu ówczesnego kardynała Jorge Bergoglia, który wywodził się z rodziny włoskich emigrantów, uchodzących z ojczyzny przed Benito Mussolinim i ustanowioną przez niego dyktaturą. To pochodzenie w znacznej mierze tłumaczy wrażliwość Franciszka na sprawy imigrantów właśnie. Po Polaku i Niemcu nastał na Stolicy Piotrowej Argentyńczyk z włoskimi korzeniami, który sam zwykł podkreślać, że reprezentuje ten kontynent, gdzie katolików jest najwięcej. Rzeczywiście, wyczuwam sugestię zawartą w Pana pytaniu – to był inny człowiek i inny papież niż jego poprzednicy.

– Różnicę dostrzegamy, jak Pan by ją uporządkował?

– Jan Paweł II to filozof i znawca metafizyki. Obeznany z konfliktami politycznymi współczesnego świata, znający zarówno nazizm jak komunizm – dwa potężne źródła zła – z własnych doświadczeń, bo przecież w czasie okupacji potrafiła go niemiecka ciężarówka, pomimo wielkich zdolności pracować musiał jako robotnik a studiować i grać w teatrze mógł wyłącznie w konspiracji, ryzykując życiem. W czasach komunizmu jako już wiceprezes krakowskiego Bratniaka robił co mógł, by powyciągać zza krat kolegów zatrzymanych w trakcie opozycyjnej demonstracji 3 maja 1946 r, co dowodziło wielkiej odwagi, potem już jako hierarcha wspierał represjonowanych, wreszcie, gdy jego wybór

na Stolicę Piotrową dał nadzieję Polakom – wywarł oczywisty wpływ na pokojową i zwycięską walkę Solidarności. Przyczynił się jak żaden inny przywódca duchowy do zniesienia żelaznej kurtyny, pokonania komunizmu i połączenia Europy w jeden organizm. Z kolei Benedykt XVI to doktor Kościoła, teolog, w czasach pontyfikatu Jana Pawła II jeszcze jako Joseph Ratzinger zajmował się zagadnieniami wiary, nie tylko jako odpowiedzialny za to kardynał, lecz jako ogromny w tej kwestii autorytet. Natomiast Jorge Bergoglio to pierwszy jezuita wybrany na Stolicę Piotrową. Sam siebie określił jako papieża wykluczonych, nawet tych z marginesu, którzy jak wcześniej się wydawało również z punktu widzenia Kościoła też pozostawali na tym marginesie. Człowiek miłosierdzia, to na nie właśnie kładł nacisk. Do teologii mniej wniósł. Postawił akcent na los biednych i imigrantów. Ale także, co nie wszyscy doceniają, na uporządkowanie sytuacji w kurii rzymskiej. Oprócz kontynuacji, o której mówiłem, wniósł do Kościoła element zmiany.

– Dla wielu, nie tylko katolików, rozczarowaniem okazała się postawa Franciszka wobec Ukrainy?

– Przyzwyczailiśmy się wcześniej, jak ważna pozostawała Polska dla Jana Pawła II. Ale i Benedykt XVI zaskarbił sobie naszą sympatię, kiedy podczas pielgrzymki samotnie przekraczał bramę oświęcimskiego obozu., co oznaczało zamanifestowanie świadomości, jakich zbrodni dokonali w tym strasznym miejscu jego rodacy. Wcześniej nawet chadecy niemieccy podkreślali chętniej tradycje rodzimego oporu, kręgu z Krzyżowej, spiskowców przeciw Hitlerowi z Wilczego Szańca. Wszystko to historyczne fakty, Ale dla Polaków wielkie znaczenie miał ten gest Papieża z Niemiec. Znamionujący wielką historyczną odpowiedzialność. Trzeba pamiętać, że zarówno Karol Wojtyła jak Joseph Ratzinger mieli własne przeżycia związane z II wojną światową, a Jorge Bergoglio pozostawał wtedy dzieckiem, jego kraj położony był daleko od linii frontów i obozów śmierci. Gdy został papieżem, postawił na tematy, które z punktu widzenia Polaków nie okazują się najważniejsze. Pamiętajmy jednak, że Kościół jest powszechny.

– Nie zawsze rozumieliśmy Papieża Franciszka, skupieni z oczywistych względów na sprawach tej części świata, w której żyjemy?

– Przez dwanaście lat sprawowania przez niego papieskiej posługi mogliśmy poznać jego kod kulturowy, inny niż cechował pontyfikaty Jana Pawła II oraz Benedykta XVI. Kiedy w kongijskiej Kinszasie krytykował wyzysk, kolonializm i jego współczesne relikty, w sferze faktów miał rację, ale niewątpliwie zostało to wykorzystane przez populistycznych zwolenników zupełnego otwarcia wspólnej Europy na nielegalnych imigrantów, nawet nasyłanych przez Aleksandra Łukaszenkę, co już nie stanowiło winy Papieża. Na pewno więcej kontrowersji budziła jednak postawa Franciszka wobec Ukrainy, wynikająca z braku doświadczenia związanego z dawną ekspansją Związku Radzieckiego, bo kiedy miała ona miejsce, Argentyna i jej pasterz zajmowali się innymi problemami, też dramatycznymi, panowała tam brutalna dyktatura. Trudno się dziwić, że Franciszek nie czuł podobnie jak jego poprzednicy, jakie skutki niesie za sobą imperialna polityka Rosji.

– Jak patrzył na Rosję?

– Jako na państwo, w którym silny pozostaje wpływ prawosławia, traktowanego przez Franciszka jak braterska religia. Czuł się biskupem Rzymu, taki tytuł przecież Ojcu Świętemu przysługuje...

– I stąd wzięła się jego wobec Moskwy, nazywanej trzecim Rzymem, tolerancja?

– Spotkał się z patriarchą Cyrylem, zwierzchnikiem kościoła prawosławnego, zresztą w Hawanie na Kubie, więc miejsce też ma prawo Polaków szokować, chociaż rozmowa miała miejsce oczywiście na długo przed wybuchem pełnoskalowej wojny w Ukrainie. To było pierwsze spotkanie zwierzchników obu kościołów, od czasu schizmy, a więc od tysiąca lat. Na pewno Franciszek chciał pogodzić między sobą przedstawicieli obu wyznań. Problem zaczął się w momencie, kiedy po wybuchu wojny, próbował odpowiedzialność równo- ważyć w ten sposób, że giną na niej zarówno Rosjanie jak Ukraińcy. Wzbudzało to rozgoryczenie. Dla nas bowiem pozostaje jasne, kto w tej wojnie od początku był agresorem i nim pozostał. Tyle, że już po śmierci Franciszka ujawniono, że swoje prywatne pieniądze przeznaczał na pomoc dla broniących się Ukraińców, o czym wcześniej nie wiedzieliśmy i co też daje do myślenia.

– **Co dla świata oznacza wybór kardynała Roberta Francisa Prevosta, teraz już Leona XIV, pierwszego papieża ze Stanów Zjednoczonych?**

– Potwierdza po raz kolejny, że Kościół katolicki jest Kościołem powszechnym. Leon XIV to następny papież nie z Włoch, chociaż stamtąd właśnie pochodził jego dziadek, później na emigracji w USA. Podobnie włoskie korzenie miała rodzina poprzedniego papieża Franciszka z Argentyny, Jorge Bergoglio. Rodzice Roberta Prevosta urodzili się już w Chicago, wiadomo, że to nie jest nazwisko anglosaskie: typowa rodzina imigrantów, z również francuskim i włoskim rodowodem.

– **Już pół wieku temu konserwatywny amerykański socjolog Michael Novak napisał słynną książkę „Przebudzenie etnicznej Ameryki”?**

– Na pewno znalazło ono wyraz również w działalności katolickiej wspólnoty religijnej. Kościół jest powszechny, to oczywiste. Nowy papież mówi biegle w pięciu językach, nie dlatego żeby był hobbystą poliglota, lecz z tego powodu, że posługiwali się nimi jego przodkowie. Nie ogranicza to żadną miarą jego amerykańskiej tożsamości. Ojciec Roberta Prevosta służył podczas II wojny światowej w marynarce, wypełnił swój obowiązek wobec ojczyzny. Natomiast jeśli mowa o obecnym papieżu, to niezwykle silne są jego związki z Ameryką Łacińską, skąd wywodził się jego poprzednik na Stolicy Apostolskiej, Franciszek. Ameryka Południowa to kontynent, który zamieszkuje najwięcej katolików. Przyszły Leon XIV przez kilkanaście lat pracował w Peru.

– **Można więc w tym wypadku mówić o misji w dosłownym tego słowa znaczeniu?**

– Peru pozostawało w tym czasie krajem niespokojnym, targanym wieloma konfliktami. Kolejni prezydenci mieli tam ambicje dyktatorskie, czasem powściągane przez parlament. W dżungli kryła się marksistowska partyzantka. Dla poznania problemów współczesnego świata: sytuacji ubogich i wykluczonych, zagrożeń, jakie niesie za sobą przemoc – misja w Peru miała znaczenie fundamentalne. Oczywiście, że związki z kontynentem, gdzie katolików jest najwięcej, miały znaczenie dla wyboru nie tylko poprzedniego papieża ale i obecnego. To wzmocnienie nurtu, jaki symbolizował Franciszek. Obaj też

byli zakonnikami, co nie bez znaczenia: Franciszek jezuitą zaś Leon XIV augustinianinem. Starannie prześledziłem biografię Roberta Prevosta. Nie ulega wątpliwości, że to osoba od dawna przygotowywana do obecnej funkcji.

– Co stanowi dowód, że tak właśnie się działo?

– Franciszek go mianował na szefa Dykasterii ds. Biskupów. Szefa personalnego Kościoła, bo tak można jego funkcję scharakteryzować. Kto ją sprawuje, ma wpływ na mianowanie arcybiskupów i biskupów. Pełniąc ją, Robert Prevost poznał osobiście wszystkich hierarchów. Zna funkcjonowanie kurii rzymskiej, co jak pamiętamy, nie stanowiło akurat najmocniejszej strony Franciszka. Późniejszy Leon XIV przez kilkanaście lat pełnił misję wśród ubogich. Ale też Kościół amerykański, z którego się wywodzi, jest najbogatszy w świecie. Kiedyś rywalizował z nim niemiecki, ale teraz pod tym względem mu ustępuje. Wybór papieża przełoży się na wsparcie amerykańskich katolików dla Kościoła, pozwoli na sfinansowanie wielu jego zamierzeń. Duże donacje wydają się pewne. A Kościół po Franciszku znalazł się w trudnej pod tym względem sytuacji, co w pewnej mierze wiązało się z serią nie dających się przewidzieć wydarzeń, jakie miały miejsce za jego pontyfikatu.

– Czy Leon XIV sprostą wyzwaniom, też pewnie nie znamy wszystkich, wobec których stanie?

– Zakonnik i misjonarz, specjalista od relacji z Trzecim Światem, poliglota po studiach w Rzymie z punktu widzenia curriculum vitae okazuje się bardzo dobrym wyborem.

– Wszystkie kraje, których nazwy dotychczas wymieniliśmy w tej rozmowie, znajdują się na zachód od Polski. A Ukraina, Rosja, jakie będzie do nich podejście Leona XIV? Do Franciszka największe pretensje mieli Polacy o brak jednoznacznego podkreślenia, kto jest agresorem a kto ofiarą w toczonej od 24 lutego 2022 r. wojnie pełnoskalowej?

– Już mamy do czynienia z widocznym przesunięciem akcentów. Nowy papież mocno wszedł w sprawy Ukrainy. Pamiętamy obraz po śmierci Franciszka: Wołodymyr Zelenski i Donald Trump siedzą na krzesłkach w Bazylice

Świętego Piotra. Ich relacje się teraz poprawiają, a pamiętamy przecież wcześniejsze spotkanie w Białym Domu, kiedy Trump próbował Zełenskiego karcnąć. Wiceprezydent USA D. H. Vance jest katolikiem. Zełenski został przyjęty na audiencji przez nowego papieża. Watykan oferuje mediację w wojnie Ukrainy z Rosją. Ale też teraz nie ukrywa, że jest to wojna obronna. Trump już o tej mediacji mówił. Zaś papież Leon XIV modli się za umęczony naród ukraiński. Pokazuje przy tym, kto jest agresorem.

– Przy czym papież z Ameryki wpisuje się znakomicie w obraz świata, cechujący Trumpa, taki bardziej jak z komiksu powiedzmy? Jeśli rzecz ująć najprościej, dla Trumpa Leon XIV to jest Ktoś, czy nie tak?

– Wobec takiego myślenia, jakie uosabiają Trump i jego obóz, kardynał Robert Prevost zachował znaczny krytycyzm. Nie stał się zwolennikiem bieżącej polityki/migracyjnej w USA. Ujmował się za ubogimi czy dyskryminowanymi. Stawał po ich stronie. Głośna stała się, i słusznie, jego polemika z D. H. Vance’em, kiedy ten dowodził, że miłość bliźniego jest stopniowalna; najpierw kochamy rodzinę, bliskich, swoich a tych obcych już mniej. Robert Prevost jasno na to odpowiedział: Jezus Chrystus nie uczył stopniowania miłości. Co nie zmienia przeświadczenia, iż Trumpowi i Leonowi XIV fakt, że są rodakami, z pewnością wzajemnej komunikacji nie utrudni. A świat więcej na tym skorzysta niż straci.

– Jak dokonał się wybór kardynała Roberta Prevosta na papieża?

– Dzięki koalicji kardynałów z obu Ameryk oraz Europy. Szybko go wybrano, w czwartym głosowaniu. Grupa kardynałów włoskich też się w ten decydujący sojusz wpisała, z pewnością nie pozostawało dla nich bez znaczenia, że dziadek Roberta Prevosta był Włochem. Podobnie jak dla uczestników konklawe – świadomość, że nowy papież z Ameryki Północnej wraz z prezydentem Stanów Zjednoczonych Donaldem Trumpem będą się darzyć wzajemnym uznaniem, co nie oznacza oczywiście, że muszą zajmować takie samo stanowisko w szczegółowych sprawach.

– A kim stanie się dla nas Leon XIV? Jan Paweł II pozostawał dla Polaków największym autorytetem. Benedykt XVI trochę niespodziewanie

zaskarbił sobie naszą sympatię, gdy pieszo przeszedł przez bramę obozu oświęcimskiego. Tym samym pokazał, że ma świadomość bezmiaru zbrodni, popełnionych na naszej ziemi przez swoich niemieckich rodaków i za nie żałuje. Za to do Franciszka mieliśmy w Polsce pretensje, że zbrodni kremlowskich popełnionych wobec Ukrainy w podobnie jednoznaczny sposób nie potępił? Jak w kontekście poprzedników, tych wielkich ale i tych kontrowersyjnych, jest przez Polaków odbierany nowy papież?

– Oczekiwania związane z wyborem były duże, dla nas ważne okazuje się, że papieżem został Amerykanin, jest przez Polaków dobrze przyjmowany. Chodzi o pewną szczególną relację ale też sympatię i podziw, jakie żywimy dla Stanów Zjednoczonych. Nie tylko dla watykanistów pozostaje istotne, że gdy Leon XIV jako kardynał Robert Prevost kierował Dykasterią ds. Biskupów, jego zastępcą tam pozostawał nasz kardynał Grzegorz Ryś. To szczególna relacja z papieżem, wydaje się oczywiste, że teraz rola kardynała z Polski wzrośnie. Z czasem stanie się to coraz bardziej widoczne, kard. Ryś zyska wpływ na decyzje Leona XIV.

– Czas spytać o symbolikę papieskiego imienia?

– Dobry wybór, wprost odwołuje się do postaci Leona XIII, co zasłynął z encykliki „Rerum Novarum”, dosłownie: o rzeczach nowych. Za jego sprawą Kościół odnalazł się w zmieniających się warunkach rewolucji przemysłowej przełomu XIX i XX wieku. Uchodzi za twórcę nauki społecznej Kościoła. Robert Prevost przyjmując imię Leona XIV, zapowiada tym samym, że odniesie się do problemu sztucznej inteligencji i innych dylematów współczesnego świata z podobną jak wielki poprzednik konsekwencją. Nie brak mu na pewno narzędzi do poznawania nowej rzeczywistości i odnajdowania sposobu, w jaki Kościół powinien reagować na jej wyzwania. Jeśli chodzi o oceny społeczne i moralne, o które jednak trudno bez szczegółowego zgłębienia problemu. Leon XIV nie powinien mieć z tym kłopotu. Z wykształcenia jest matematykiem. Wrócono mu w młodości wielką karierę naukową w tej dziedzinie. Jednak powołanie przesądziło o wyborze innej drogi życiowej. Nie bez znaczenia jednak pozostaje, że najpierw jako człowiek świecki studiował matematykę, to był jego pierwszy kierunek, potem w Rzymie prawo kanoniczne i teologię. Dla Karola Wojtyły pierwszymi studiami okazała się polonistyka na tajnych kompletach

w okupowanym przez Niemców Krakowie i wiemy, jakie znaczenie to miało również dla Jana Pawła II przez 27 lat jego papieskiej posługi.

– A przynależność zakonna, do augustianów, wpłynie na pontyfikat Leona XIV?

– Z pewnością tak. W Kościele obecne są dwie wielkie tradycje myślicieli, co wyrosli ponad miarę swoich epok. Świętego Augustyna i świętego Tomasa. Tomasz to tradycja Arystotelesa i jej zaadaptowanie przez chrześcijaństwo. „Suma teologiczna”... Za to z Augustynem wiąże się metafizyka i mistyka oraz bez porównania więcej emocji. Leon XIV jest augustianinem i z pewnością do tej tradycji nawiąże. Spodziewam się też głębszych nawiązań do tradycji Jana Pawła II niż to co obserwujemy na razie i co można potraktować jako zapowiedź, na przykład powrót do zwyczajowego stroju/ papieskiego, od którego Franciszek odszedł. Ale nie tylko o szaty chodzi. Robert Prevost wychował się w Chicago, gdzie poznał wielu Polaków, wiemy, że zdecydowana większość z nich to katolicy, współtworzący tamtejszą religijną wspólnotę. Polacy, także ci z kraju, odnajdą z pewnością więcej cech wspólnych z Janem Pawłem II niż z Franciszkiem u Leona XIV.





HISTORIA



Prezydent RP Andrzej Duda wręcza odznaczenie Krzysztofowi Turkowskiemu.
Fot. Przemysław Keler/KPRP

26 czerwca 2025 r. w Pałacu Prezydenckim odbyła się uroczystość, podczas której Prezydent RP Andrzej Duda wręczył odznaczenia państwowe osobom wybitnie zasłużonym dla Rzeczypospolitej. Wśród odznaczonych znaleźli się Krzysztof Turkowski odznaczony „za wybitne zasługi na rzecz rozwoju wolnych mediów w Polsce, za aktywność publiczną i społeczną” Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz ksiądz Jacek Stryczek odznaczony „za wybitne osiągnięcia w pracy duszpasterskiej, za zasługi w działalności charytatywnej” Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W uroczystości – na zaproszenie Prezydenta RP Andrzeja Dudy – wziął udział m.in. Prezydent-elekt Karol Nawrocki.

Obaj odznaczeni publikowali na naszych łamach swoje artykuły i rozmowy. Serdecznie gratulujemy!

DR ANDRZEJ ANUSZ

W POLSKIM LONDYNIE 1988 ROKU

ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM TURKOWSKIM¹

Jak znalazłeś się w Londynie w 1988 roku? W jaki sposób zdobyłeś zaufanie działaczy emigracyjnych? Czy miałeś jakieś rekomendacje?

Zaufanie przyszło w miarę szybko i okazało się znaczne. Wynikało z wielu rozmów, które ze mną prowadzono. Pojawiłem się tam trochę jako ciekawostka. Stale współpracował ze środowiskiem uchodźstwa politycznego Ryszard Czarnecki, który był dziennikarzem w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”, tam pracował i łatwo tam się ze względu na związki biograficzne

¹ **Turkowski Krzysztof**, ur. 17 maja 1954 roku we Wrocławiu. Absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, kierunek historia (1977)

1973–1975 w SZSP

We wrześniu 1975 współorganizator strajku studentów polskich na budowie w Kari-Manc-Stadt (obecnie Chemnitz) w NRD. W październiku po powrocie do kraju zatrzymany i przesłuchiwany pod zarzutem kolportażu wydawnictw niezależnych.

1977–1980 pracownik Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

1976–1980 współpracownik KOR/KSS KOR, NOW-ej; 1978–1980 działacz RKS we Wrocławiu; 1979–1980 Klubu Samoobrony Społecznej we Wrocławiu. 1976–1980 kolporter niezależnych wydawnictw, m.in. „Biuletynu informacyjnego”, „Robotnika”, „Biuletynu Dolnośląskiego” oraz książek. 1979–1980 współpracownik redakcji niezależnego „Biuletynu Dolnośląskiego”, 1979–1981 redaktor i autor w niezależnym piśmie „Tematy”. 1976–1980 wielokrotnie zatrzymywany, poddawany rozmowom ostrzegawczym, rewizje mieszkania.

21–31 czerwca 1980 uczestnik strajku w Zajeźdni nr VII MPK we Wrocławiu, członek MKS we Wrocławiu, przewodniczący grupy wspomagającej MKS, redaktor „Komunikatów Strajkowych MKS we Wrocławiu”. Od września 1980 w „S”, członek Komitetu Założycielskiego, wrzesień 1980–czerwiec 1981 wiceprzewodniczący Prezydium MKZ we Wrocławiu, marzec–czerwiec 1981 także rzecznik prasowy, wrzesień–listopad redaktor „Solidarności Dolnośląskiej”, 1980–1981 autor; luty–marzec 1981 redaktor niezależnego „Serwisu Informacyjnego MKZ Wrocław”. Czerwiec 1981 delegat na I WZD Regionu Dolny Śląsk, członek ZR; członek Komisji Zjazdowej, wrzesień/październik delegat na I KZD.

usadowił. Zaś ja zjawiłem się – jak już wspomniałem – w charakterze takiej ciekawostki. Niewyobrażalna miłość emigracji londyńskiej do kraju łączyła się przecież z żywym zainteresowaniem, co się tam dzieje.

Nie byłeś jednak pierwszy, który z kraju do nich przyjechał...

Oczywiście, przede mną pojawił się tam Kornel Morawiecki, różni inni działacze.

13 grudnia 1981 współorganizator strajku w Zajeźdni nr VII MPK, strajku Politechniki Wrocławskiej. Maj–sierpień 1982 redaktor podziemnego pisma „Z Dnia na Dzień”. 1983–1985 archiwista w Spółdzielni Inwalidów Usług Specjalistycznych we Wrocławiu. 1983–1989 współorganizator spotkań opozycji i wykładowca w ramach Duszpasterstw Akademickich: Wawrzyny, Dominikanie, ojców Kapucynów na Sudeckiej, Duszpasterstw Ludzi Pracy: we Wrocławiu na al. Pracy, Franciszkanów na Karłowicach, a także w Bielawie, Dzierżoniowie, Legnicy, Jeleniej Górze, Głogowie, Nowej Soli, w Głubczycach, Strzelinie, Ząbkowicach, Łądku Zdroju. Współorganizator obozów dla młodzieży szkolnej i akademickiej. W latach 1983–1988 stały wykładowca w czasie sierpniowych pielgrzymek na Jasną Górę. Wykładowca Tygodni Kultury Chrześcijańskiej. 30 października 1984–1987 członek Komitetu Obrony Praw Człowieka we Wrocławiu. 1983–1987 kilkakrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany, rewizje mieszkania. Sierpień 1988–kwiecień 1989 pobyt w Austrii i Niemczech.

W maju 1989 wyjechał za granicę (W. Brytania). 18 grudnia 1989–1991 członek Wrocławskiego KO „S”; 1990–1994 radny Rady Miasta Wrocławia z listy WKO „S”, wiceprezydent. 1995–1998 prezes PAI FILM, od 1997 doradca prezesa Polsatu, członek Rady Nadzorczej RSTV, od 2003 prezes spółki Antena 1. 2004–2006 członek zarządu TV Puls. 2006–2008 Przewodniczący Rady Nadzorczej PAP. 2008–2012 Przewodniczący Rady Nadzorczej TV Lubin. Członek Prezydium Dolnośląskiej Federacji Kultury we Wrocławiu, przewodniczący Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Wrocławia, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Nadawców Radiowych i Telewizyjnych, Stowarzyszenia Autorów Radiowych i Telewizyjnych. 2011–2015 w Radzie Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej.

Autor licznych publikacji w prasie solidarnościowej, podziemnej i emigracyjnej, cyklu rozmów z liderami emigracji londyńskiej, twórca audycji historycznych i politycznych w Radiu Wolna Europa, PR, Radiu Kolor i Radiu Wrocław.

W 1985 laureat Fundacji Polcul. W 1986 odznaczony Nagrodą Solidarności Dolnego Śląska.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski przez Prezydenta Kaczorowskiego / Rząd RP na Uchodźstwie w Londynie (1989).

W 2007 odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

10 października – 23 grudnia 1975 rozpracowywany przez Wydz. III KW MO we Wrocławiu w ramach SOS krypt. Danko, 24 lutego 1978 – 24 sierpnia 1984 przez Wydz. III KW MO we Wrocławiu w ramach SOS/SOR krypt. 54; 7 listopada 1984–10 lipca 1989 przez Wydz. V-I WUSW we Wrocławiu w ramach KE/SOR krypt. Mikołaj.

Czy był wśród nich również Leszek Moczulski?

Leszek Moczulski również. Jedni działacze z kraju byli entuzjastyczni, inni raczej powściągliwi. Mnie w POSK przy jakiejś okazji poznała pani Teresa Lechnicka-Affeltowicz, która pozostawała czołową postacią Skarbu Narodowego i jednocześnie wiceprzewodniczącą Rady. Była od zawsze działaczką i to w kolejnym pokoleniu. Wywodziła się z zasłużonej rodziny, jej ojciec i dziadek to senatorowie Drugiej Rzeczypospolitej i działacze ZET-u. Sama działała w dość niezależnej grupie, którą tworzyło młodsze pokolenie. Rocznik dwudziesty czwarty, oficer Powstania Warszawskiego i konspiracji, z dobrej rodziny ziemiańskiej, więc jeśli można tak to ująć, miała dar rozprawdzania innych. To ona poznała mnie z Lidią Ciołkoszową, z którą się przyjaźniła. Bardzo też była blisko z małżeństwem pani Darki i Tadeusza Żencyzkowskich. Dlatego moja akceptacja za jej sprawą przebiegła tak szybko. Nawet już teraz nie pamiętam, jak to się stało, że zaprosił mnie pan Edward Raczyński. Minister, prezydent, ambasador, ogromna liczba tytułów – a myśmy się dość często spotykali. A potem poszło jeszcze szybciej, bo prowadziłem długie rozmowy z jednej strony z panem Stefanem Soboniewskim, szefem najważniejszej organizacji „przywojskowej”, jeśli tak się można wyrazić, oraz z drugiej strony z szefem



Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, organizacji powojkowej i politycznej w jednym – panem Zygmuntem Szadkowskim, kolejną bardzo istotną osobą. Przy okazji pojawiali się wszyscy inni od pana Szolca z jednej strony, poprzez pana Zygmunta Szkopiaka po redaktorów z Wolnej Europy, którzy po przejściu na emeryturę osiedlili się w Londynie. A potem wszyscy inni, którzy znali się na sposobach rozmawiania i pozyskiwania wiedzy, ze Zbigniewem Błazyńskim na czele.

Jak rozumiem, występowałeś trochę w podwójnej roli. Jako wybitny działacz opozycji demokratycznej, tej jeszcze przedsolidarnościowej, a potem oczywiście Solidarności również po stanie wojennym, ale też jako osoba mająca *background* historyka, jako profesjonalny historyk znający warsztat...

To prawda, dzięki temu łatwiej było rozmawiać.

Fajną miałeś sytuację, bo oni też na pewno chcieli się dowiedzieć, co słychać w opozycji, w kraju?

Słuchali mnie wyjątkowo uważnie. Zaś ja znałem ich wewnętrzny język, pojęcia, którymi się posługiwali nie były mi obce, bo zanim pojawiłem się w Londynie, przez 20 lat zajmowałem się bardzo poważnie historią Drugiej Rzeczypospolitej, więc w sposób naturalny potrafiłem się poruszać w ich świecie.

Wiedziałeś, o co ich pytać, jak rozmawiać.

Przeprowadzenie wywiadów, rozmów to temat, który oczywiście pojawił się nieco później. Najpierw zdarzały się wielogodzinne kolacje czy lunche, podczas których rozmawialiśmy. Miałem bardzo pozytywny stosunek do wychodźstwa, byłem zwolennikiem legalizmu, te spotkania okazywały się dla mnie ciekawe i inspirujące.

Legalizm to ważny element?

Trzeba o tym pamiętać, że legalizm tam panował, w polskim Londynie. Dla mnie oczywiście wielkim przeżyciem stała się pierwsza wizyta na Zamku, jak to się mówiło, czyli na 43 Eaton Place, gdzie znajdowała się siedziba prezydenta



na wychodźstwie. Zamek znajdował się w dobrej dzielnicy, a w Londynie ten podział pozostaje niezmiennie istotny. Jednak nawet gdy odwiedzałem te osoby w domach, pozostawały dla mnie depozytariuszami legalizmu władz, bo dla mnie akceptacja władzy, funkcjonującej na podstawie PRL-owskiej konstytucji była niemożliwa, skoro jej rządy wynikały wyłącznie z użycia siły, nie z demokratycznego mandatu.

Jednak w tamtym czasie w polskiej opozycji taka postawa...
...nie była typowa.

Wtedy jej zwolennicy pozostawali w mniejszości nawet w szeroko pojętym ruchu „S”. Nieliczne środowiska: KPN, później „Solidarność Walcząca” definiowały to równie jasno jak ty. W tak zwanym głównym nurcie opozycji oczywiście szanowano rząd na emigracji, ale traktowano go jako ciekawostkę, bez prawnych, legalistycznych wniosków?

Wynikało to po pierwsze z ogromnej niewiedzy. Nie było świadomości, co wynika z konstytucji kwietniowej, której przecież Polakom nikt nie narzucał, jak tej z 1952 r., rozszerzonej jeszcze ćwierć wieku później o zapis dotyczący sojuszu z ZSRR. Brakowało wiedzy historycznej, białe plamy dopiero wypełniano. Propaganda komunistyczna przez długie lata nie była oczywiście skuteczna, ale obśmiewanie przez nią emigracji londyńskiej pozostawiło pewien ślad w świadomości Polaków. Środowiska opozycyjnej lewicy głosiły opinię, że oczywiście Giedroyc jest pozytywną postacią, ale ten Londyn... Jakby się lekceważyło ten niewyobrażalny dorobek emigracji polskiej, największej od czasu tej Wielkiej po powstaniu listopadowym. Zresztą oni często to porównywali. Do niechętnego obrazu emigracji przyczyniły się też polityczne walki wewnętrzne, wieloletni konflikt między Augustem Zaleskim a jego oponentami bardzo zaszkodził wizerunkowi, stworzył problem. Nawet 30 lat temu brako-



wało wśród polskich historyków świadomości stanu posiadania emigracji politycznej, dorobku kulturalnego wychodźstwa. Zaczął w Kontakcie robić filmy Mirosław Chojecki, co trochę ten obraz zmieniło, podobnie jak docierająca do kraju literatura. Ale ja miałem taką przyjemność, że na początku lat 70., dzięki mojemu promotorowi profesorowi Henrykowi Zielińskiemu, dostałem chyba pierwszą promesę na korzystanie z dzieł bezdebitowych, więc zanurzyłem się na parę lat we wszystkim, co tylko można było znaleźć w Ossolineum...

Czy to ten sam profesor Zieliński, który napisał *Historię II RP*, jedną z lepszych?

Tak, mówimy o tej samej osobie. Napisał też *Historię Polski*. Notabene, profesor Henryk Zieliński to siostrzeniec księdza Bolesława Domańskiego, przed wojną szefa Związku Polaków w Niemczech. A jego siostrzenica była bardzo ważnym łącznikiem Solidarności po stanie wojennym, teraz jest profesorem. To siostra Andrzeja Szostka, księdza rektora KUL i ostatniego doktoranta Wojtyły.

Jesteś więc szczęściarzem, że trafiłeś na takiego promotora jak prof. Zieliński i szansę tę wykorzystałeś?

Gdy tylko profesor załatwił mi tę zgodę, od razu zanurzyłem się w tym drukowanym świecie. Wszystko to osobno przynosili mi do czytelnicy, bo tylko na miejscu mogłem się w te publikacje wgłębiać, na wynoszenie do domu zezwolenia uzyskać by się nie dało. I tak połykałem przedwojenne „Wiadomości Literackie”, a że się interesowałem Skamandrytami, starałem się wszystko na ten temat czytać, to potem się zanurzyłem w to, co robił w „Wiadomościach” Mieczysław Grydzewski, który kontynuował to w Londynie. Potem się w tym zaczytywałem, pracując w latach 70. w rękopisach i w Ossolineum, bo już wiedziałem, gdzie jest jaka biblioteka i kto jakie pisma wydawał. Dlatego po latach to było spotkanie niezwykle, gdy u pani Lidii Ciołkoszowej zasiedliśmy sobie i poznałem panią Władę Majewską, mużę – mówili wtedy – naszego wielkiego emigracyjnego twórcy Mariana Hemara. Pokazywano mi wszystko to, co było dla mnie najbardziej wzruszające, mogłem tego wreszcie dotknąć. Pamiętam te wszystkie niezwykle wymiary: Polska Macierz Szkolna i żołnierze ćwiczący się

do walki o niepodległość, oficerowie... Jak się wchodziło do prezydenta Sabbata, to było przeżycie... Pierwszą damą, żoną Sabbata była Anna, córka generała Nikodema Sulika, dawnego dowódcy 5. Dywizji Kresowej, który był również ojcem Bolesława Sulika, dokumentalisty, autora *In Solidarity*, a po powrocie do Polski przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji...

Tak, te związki niesamowite...

Z innego świata, ale dla mnie to było dość czytelne i łatwiej mi się było poruszać, bo znałem parę rodzin znaczących w najnowszej historii Polski.

Czy środowisko emigracyjne było w jakimś stopniu podzielone?

To oczywiste.

Czy odczułeś tę różnicę, że rząd, zamek, legaliści, grupa generała Andersa, jednym słowem historyczne spory?

Nie, tego już nie było.

Czy czułeś, że ktoś się do Ciebie odnosi z rezerwą, ktoś inny bardziej bezpośrednio?

Najlepsze były moje kontakty ze środowiskiem politycznej emigracji wojkowej, czyli poandersowskiej i nie tylko poandersowskiej, bo istniał stereotyp, że to tylko żołnierze generała Andersa, ale ci londyńczycy byli bardzo różni. Przecież z jednej strony był Edward Raczyński, a z drugiej akowskie środowiska z Tadeuszem Żenczykowskim. Tu było bliżej pani Lidii Ciołkoszowej i pani Teresie Affeltowicz, bardzo ważnych w ich środowisku. A przecież był tam i Kazimierz Sabbat i ludzie związani z Redutą, z takim działaczem ludowym jeszcze przedwojennym – nazywał się Kazimierski, to był mocno schorowany pan. I to była ta tradycja. Pojawiały się w rozmowach nazwiska ludzi, których nie-stety nie spotkałem, bo odeszli, konsul Trembecki, starzy piłsudczycy związani z grupą Wendy, Wrągi, to byli ci z Dwójki przedwojennej. Oczywiście podziały były, nie tylko w Londynie, bardzo duża grupa osadników, która przysłała z Andersem, rozeszła się po całej Wielkiej Brytanii... Istotną strukturą było oczywiście Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, bardzo ważny był Skarb –



konkretna rzecz. Wojna się skończyła w czterdziestym piątym roku a oni zbierali pieniądze na Polskę w latach osiemdziesiątych. Proszę sobie wyobrazić, jak ja im opowiadałem, że u nas w siódmym roku po stanie wojennym są płacone składki na Solidarność.

Tak, to był wspólny punkt.

Takich wspólnych znaczeń było wiele. Do naszych wydawnictw podchodzili z wielkim szacunkiem.

Ale różniłeś się też w opiniach z emigrantami?

Reprezentowałem wtedy pogląd, który dzisiaj oceniam już jako naiwny, że liczą się ruchy społeczne. Na co oni, starsi państwo o znanych nazwiskach kategorycznie mi odpowiadali: nie, muszą być partie, jak ma być wolna Polska.

Nasze myślenie było inne: Solidarność była tym ruchem, który miał zniszczyć komunizm, a potem...

A potem... w roku osiemdziesiątym dziewiątym dalej byliśmy niewyrobieni. Dla pani Lidii Ciołkoszowej ważny był jej ukochany PPS. I była ostatnia walka Jana Józefa Lipskiego i paru innych ludzi, którzy tę ideę zawdzięczali piłsudczykom. Przypominam sobie natomiast, że środowisko piłsudczykowski Londynu z dystansem podchodziło do KPN. Nie chcieli tego herbu przekazać. Nie mieli zaufania. Ale poznałem też kręgi, w których KPN traktowano z sympatią. Do nich docierały przede wszystkim gazety, dyskusje, ciekawili ich autorzy. Zbigniew Błazyński chciał się ode mnie czegoś dowiedzieć o Dawidzie Warszawskim. Ich wiedza była różna, ale działało tam paru doświadczonych dziennikarzy. Żenczykowski, który budował Wolną Europę, to ciągle niedoceniana postać.

U kresu swojego długiego życia otrzymał jednak order Orła Białego.

Ale niedoceniona tutaj w kraju. Tacy jak on, budując Wolną Europę, nie stworzyli tylko centrum zbierania informacji. Wolna Europa z Nowakiem-Jeziorańskim i nie tylko utrzymywała bardzo wielu wybitnych przedstawicieli polskiego życia intelektualnego. Tu w kraju.

Władysław Bartoszewski od lat 70. żył z felietonów i materiałów dla nich, a to postać sztandarowa, rzecz dotyczy też wielu innych.

Oczywiście, sam w 1988 roku dostałem 500 marek czy dolarów już nie pamiętam...

Ale w obu wypadkach przeliczniki były kosmiczne.

Za jedną audycję to ja miałem grubo ponad rok życia. Moja rodzina: ja i żona z dzieckiem, mogliśmy wszyscy spokojnie funkcjonować. Jak dostawałem Polcul, też 500 dolarów na rok stypendium, to porównanie z tymi pensjami w Polsce wypadło jednoznacznie.

O tym się nie pamięta, o roli tych instytucji, jak Polcul czy RWE, które w różny sposób pozyskiwały te środki...

Wolna Europa jak wiadomo była dotowana przez National Endowment for Democracy, ale też było wielu Polaków, którzy zbierali środki na opozycję w kraju.

Składali się, były też składki.



Ale był na przykład – prowadziła go pani Teresa Affeltowicz – fundusz dla żołnierzy Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy mieszkali w Polsce i dostawali zasiłki co miesiąc.

Bardzo ciekawe, nie wiedziałem o tym.

Tak, ona miała ich kartoteki. Oczywiście dostawali, tylko mówiła: no ciężko mi nieraz jest, bo ja żołnierz, również oficer Armii Krajowej wysyłam głównie na Śląsk, a oni wcześniej byli w Wehrmachcie, korpusie Rommla...

To już niesamowite paradoksy polskiej historii.

Ale należało się, walczyli. Wobec Ślązaków na froncie obowiązywała zasada: przechodzicie i jesteście w polskim wojsku. I oczywiście oni walczyli pod Monte Cassino i w Bolonii. A potem te 15 funtów to dalej było bardzo dużo. Emigranci ze swoich skromnych pieniędzy dawali, zbierano. Bo to Skarb Narodowy – zwróć uwagę na ciągłe osadzenie w polskiej tradycji historycznej. Parokrotnie słyszałem od nich: my jesteśmy mała emigracja, bo Wielka Emigracja to była za Czartoryskiego, takie porównanie. Ale przecież... co to takiego Skarb Państwa?

Czuli tę ciągłość, tak?

Oczywiście. I jakie instytucje budowali. Pan Stachiewicz mi opowiadał o Wydziale Architektury na Uniwersytecie w Liverpoolu, na którym Polacy studiowali.

Czy tam nie skończył czasem studiów Jaraczewski?

Tak, to są takie historie, które gubimy. Z kolei Instytut Piłsudskiego w Londynie był bez porównania skromniejszy niż w Nowym Jorku. Tam były córki, oczywiście pułkownik Ignacy Matuszewski i major Henryk Floyar-Rajchman. Z kolei w Londynie imponujące było to, co robiła Reduta czy ci starsi pułkownicy, polska szkoła sowietologiczna, stworzona przez elity władzy Drugiej Rzeczypospolitej. Jednak różne środowiska pozostawały pokłócone. Dobrze nie poznałem tylko endeków, bo zawsze była mi bliższa tradycja legionowo-peowiacka. Z relacji tylko dowiedziałem się, że Tadeusz Bielecki to była duża



głowa, tak o nim mówiono, był jeszcze Darkas, już trochę młodsze pokolenie. Prawie już nie było ludowców, o Kazimierskim już wspominałem.

Skoro o nich mowa, czy w londyńskich rozmowach pojawiały się jakieś oceny Stanisława Mikołajczyka?

W dobrym towarzystwie nie o wszystkim się mówi.

No właśnie...

Myślę, że to trochę pointuje jego specyficzne zachowanie. Poza tym tamci, jak mówiono, załapali się na Amerykę, poza Stanisławem Mikołajczykiem również Stefan Korboński... Natomiast problemem ośrodka londyńskiego okazał się konflikt prezydenta z liderami stronnictw, wynikał z uporu Zaleskiego, a przynajmniej od niego się zaczął, to sprawy wielokrotnie już opisywane. Oprócz sporów politycznych istniały jednak rzeczy trwałe: coś takiego jak Polska Macierz Szkolna, ośrodek w Fawley Court, który z tych składeczek oni zbudowali. Naprawdę dzięki składkom takie obiekty wznosili.

Gdy byłem w Anglii, odwiedziłem słynną szkołę zakonną pod Londynem...

Działało parę takich szkół...

..a tam znalazłem nawet małe muzeum, a oprócz nauki uczniowie również rzeźbili.

Z Twojego opisu rozpoznaję, to musiało być u marianów w Fawley Court. Inne ważne dla Polaków miejsca to knajpa lotników, gdzie się nasi bohaterowie wojenni spotykali, pomnik w Amersham, nasze cmentarze.

Wyliczmy, z kim udało Ci się spotkać.

Generała Klemensa Rudnickiego spotkałem już w końcówce jego życia niestety, rozmawiałem z generałem Stanisławem Maczkiem. Do pana Edwarda Raczyńskiego byłem zapraszany na śniadania i długie rozmowy, towarzyszyła mu pani Aniela Mieczysławska, która się nim opiekowała i pod koniec została jego żoną. Bardzo ciekawy był dla mnie dom państwa Żenczykowskich, Tadeusza i pani Darki. Podobnie jak po drugiej stronie Tamizy dom pani Lidii Ciołkoszowej i całe jej otoczenie. Oczywiście Zamek, w którym mieszkał prezydent Kazimierz Sabbat, który był następcą Ostrowskiego i Raczyńskiego. Poznałem prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego i jego dom. Ważną postacią był profesor Edward Szczepanik, pracownik FAO, agendy ONZ do spraw wyżywienia i rolnictwa.

Szef rządu.

Tak, był premierem rządu londyńskiego w latach 1986–1990. Innym moim rozmówcą był Ludwik Łubieński, który zawsze pojawiał się w ważnych momentach historii drugiej wojny światowej. Ważny dla zorganizowanych struktur kombatanckich był pan Zygmunt Szadkowski. Cennym interlokutorem był pan Zbigniew Błazyński. Zaciekał mnie pan Stachiewicz i oczywiście jego przyjaciółki panie Wanda i Jadwiga Piłsudskie. Mnóstwo interesujących ludzi pojawiało się w domu pani Teresy Affeltowicz a także w Leamington Spa u pana Szolca czy w domu profesora Zygmunta Szkopiaka, który jako minister rządu londyńskiego zajmował się sprawami zagranicznymi. Półtora miesiąca

spędziłem u pani Zofii Szogonowej, wdowie po staroście białostockim i ostatniej łączniczki generała Okulickiego.

„Niedźwiadka”...

To osoba, która rozwoziła ostatni rozkaz – rozwiązania Armii Krajowej. Legenda, jeśli chodzi o dziennikarstwo polskie na wychodźstwie pozostał Tadeusz Nowakowski. Moimi rozmówcami byli też panowie Czyżewscy, dawni pracownicy Wolnej Europy, którzy potem redagowali „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, a także redakcja „Tygodnia Polskiego”.

Jak udało Ci się dotrzeć do tak imponującej listy rozmówców?

Oni mnie w pewnym momencie przekazywali sobie, to cała tajemnica. Po pewnym czasie wpadłem na pomysł, żeby ponagrywać z nimi rozmowy. Byłem przekonany, że warto, bo inaczej wiele ważnych spraw umknie naszej uwadze, zwyczajnie odejdzie wraz z nimi. Gdybym wtedy dysponował dzisiejszą wiedzą, zapewne zrobiłbym to staranniej. Nie posłuchałem Ryśka Czarneckiego, który radził, żeby rozmowy przeprowadzać z użyciem techniki wideo.

Czy spotykałeś się w Anglii z przedstawicielami innych narodów ujarzmionych przez ZSRR?

Różne takie spotkania się odbyły. Z Władimirem Bukowskim, rosyjskim dysydem, autorem *I powraca wiatr* oraz broszury *Pacyfiści kontra pokój* przemawiałem na ogromnym wiecu. Spotkałem się z panią Sławą Stećko, liderką emigracji ukraińskiej bardzo propolską, której mąż był wcześniej drugą osobą po Stefanie Banderze. Takie to emigracyjne paradoksy.

Czy miałeś kontakty z późniejszą polską emigracją, środowiskami ANEKSU i BBC?

Z marcowej grupy... Raz spotkaliśmy się z Eugeniuszem Smolarem, u niego w domu, ale to była krótka rozmowa. Natomiast intensywne kontakty utrzymywałem z osobami, które tak jak ja przyjechały z kraju. Jedną z nich był historyk Andrzej Friszke, z którym znaliśmy się od 1976 roku. Bardzo był lubiany przez panie Lidię Ciołkoszową i Teresę Affeltowicz. Sam wprowadzi-

łem w to środowisko, w przekonaniu, że może być dla niego ciekawy Lothara Herbsta, mojego bliskiego przyjaciela. Wcześniej on mnie ciągał po Niemczech, teraz ja go ściągnąłem do Londynu. Lothar Herbst, gdy wręczyli mu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski po prostu się popłakał. Wzruszył się: – Ja, syn żołnierza Wehrmachtu, który zginął pod Stalingradem, dostałem takie polskie odznaczenie.

Znowu niesamowita historia... A jak układały się relacje polskiego Londynu z polskim Paryżem?

Oba środowiska żyły osobno. Wiadomo, że Jerzy Giedroyc doskonale znał rodzinę Raczyńskich, bo przecież współpracował z ambasadorem w Bukareszcie, czyli bratem ministra i prezydenta Edwarda Raczyńskiego, ale szczególnej zażyłości nie było. Po 13 grudnia to Paryż był najważniejszy dla nas, bo tam znalazł się Mirek Chojecki.

W Anglii jednak też działały środowiska typowo solidarnościowe jak Solidarity with Solidarity Tadeusza Jarzembowskiego-Jarskiego, bo tak pod podwójnym nazwiskiem występował?

Pamiętam Solidarity with Solidarity, ale stara emigracja podchodziła dość powściągliwie do Jarskiego. Oczywiście znałem przedstawiciela Solidarności Walczącej Tadeusza Warszawę. Bo przedstawicielem środowiska CDN była Teresa Lechnicka-Affeltowicz, oficer AK... Oczywiście cały czas trwały dyskusje, bo Żenczykowski i Affeltowicz i jeszcze kilka osób byli raczej powściągliwi wobec wielu ruchów. O Janku Chodakowskim trudno właściwie powiedzieć, że to emigrant, skoro urodził się w Kuala Lumpur. Młodszy ode mnie, został ważnym wydawcą, twórcą Polonia Book Fund i rzeczywiście zrobił bardzo dużo. Wtedy pewna generacja się kończyła, młodszy ludzie wchodziłi do „Tygodnia” i do „Dziennika Żołnierza”.

Działało również wydawnictwo Orbis.

Ktoś z tego katolickiego wydawnictwa, niestety już nie pamiętam, jak się nazywał, zaprosił mnie na spotkanie. Strasznie ciężko pracowali, ale ich dzieło życia się kończyło, bo dzieci nie czytały po polsku, nie chciały, wołały korzystać



z języka angielskiego i to był dodatkowy problem. Bo oni żyli bez żadnego wsparcia. Obowiązywał taki dekalog: nie chodzimy do ambasady, stajemy na głowie, żeby zostać na paszportach nansenowskich, uchodźczych... Przy okazji tego spotkania pojawiła się u mnie taka refleksja, że bardzo wielu ludzi skorzystało z naszej walki po 13 grudnia 1981 r, żeby wyjechać za granicę i różne były ich losy. A tamci, niezłomni z Londynu, byli tam, bo chcieli wolnej Polski...

Jak Londyńczycy odnosili się do przywództwa Solidarności, do głównego nurtu opozycji skupionego wokół Lecha Wałęsy?

W czasie mojego pobytu w Londynie przyjechał tam Wałęsa z kilkusobową delegacją.

Pamiętam, że był z nim Bronisław Geremek.

Ja go nie widziałem, ale był Władek Frasyniuk, pozostający wtedy numerem 2. Byliśmy blisko związani i oczywiście się spotykaliśmy. Tam się człowiek przy okazji nauczył, jakie są gatunki win, z których roczników i jaką whisky pić, że naprawdę jeżeli wodę, to tylko szkocką źródlaną. Wałęsa wzbudził

pewną nieufność. Gdy tylko zaczęły się pamiętne rozmowy w Magdalence, poprzedzające Okragły Stół – ta niesłychana nieufność się pojawiła. Niektórzy w Londynie byli całkiem nieprzejednani, ale znaczna część raczej podkreślała, że trzeba uważać, bo to są gracze – duzi gracze. Trzeba pamiętać o tym, że Polacy z Londynu byli ludźmi, którzy mieli ogromne doświadczenie i potrafili analizować rzeczywistość, również tę krajową. Dla mnie pozostawali jedyną ocalałą elitą Polski, której reszta została wymordowana albo zgłajchszaltowana.

Tę elitę cechowała pewna ciągłość myśli i analizy tego, co działo się na Zachodzie i w Rosji. W jaki sposób to odczułeś w trakcie swojego pobytu?

To nawet w języku się objawiało. Siedzimy na jakimś spotkaniu i nagle Lothar Herbst, którego tam ściągnąłem, mówi do mnie: – Krzysiek, słuchaj... Pytam więc, czego mam słuchać. A on na to: – Słuchaj. Bo ja prawie ślepy jestem, ale słuch mam dobry. Słuchaj tego języka polskiego, jakim oni się posługują, bo więcej się z nim już nigdzie nie spotkamy.

Miał rację?

Tak, to była piękna polszczyzna „Wiadomości Literackich”, *Pana Tadeusza* i Mariana Hemara. Jak już dowcip – to Hemarowski, a nie jak często w kraju bywało prymitywny. U nas Kabaret Starszych Panów reprezentował tę lepszą tradycję. Emigracja ją zachowała. Kilkadziesiąt lat miłości i tęsknoty wyznaczało jej postawę wobec kraju. Obowiązywała przy tym reguła, żeby do gmachu ambasady nawet się nie zbliżać. To wciąż ten sam budynek, w którym urzędował Raczyński, ale nie zbliżano się tam, z ambasadą wiązała się też tradycja Kiszczaka.

Właśnie, czterdziesty szósty rok i Kiszczak...

To była inna już spuścizna: szpiegostwo, inwigilacja, napuszczanie jednych polskich emigrantów na innych. Dzisiaj to nie ma już żadnego znaczenia. Miałem to szczęście, Andrzeju, naprawdę miałem szczęście, że zetknąłem się z ludźmi z zupełnie innego świata.

I to w momencie pewnego historycznego przejścia, bo pamiętamy, że tam w Londynie pewne pokolenie niestety odchodziło już w sposób natu-

ralny, a w Polsce z kolei następowała pewna historyczna zmiana, wracaliśmy do wolności i niepodległości, akurat w tym momencie Ty patrzyłeś z bliska na świat londyński.

Pamiętam, jak zrobiliśmy spotkanie z chłopakami z kraju na Zamku, bo legalizm pozostawał ważny, przyjechał Władek. Przyszli wszyscy, więc siedzieli Raczynski z panią Mieczysławską, dokładnie nie pamiętam, czy uczestniczyły siostry Piłsudskie, ale mogły wtedy być. I Sabbat, dobra głowa, wszyscy się pojawili. Zawiozła nas tam Ania, córka pani Teresy, urodzona w Stratford, ale mówiąca po polsku tak jak my, tylko ładniej, posługująca się jakby czystsza polszczyzną. Władek w latach 1988–1989 był już żywą legendą. Znałem go doskonale i pozostawałem osobą wspomagającą to spotkanie, więc mniej trochę niż inni uległem nastrojowi. A oni siedzieli zasłuchani. Pili, jedli i wsłuchiwali się jednocześnie w te opowieści. Niektórzy nawet byli zazdrośni, kto z kraju u kogo się pojawi i z kim się spotka. Ktoś z uczestników spotkania rzucił, że jest specjalistą od wyprowadzania fabryk z kryzysu, przez lata jeździł w tym celu po Ameryce Południowej. A Władek na to: – A tam jest cały kraj do roboty. Takie odbywały się spotkania...

Jak rozumiem tym, którego Frasyniuk zachęcał do podjęcia nowego wyzwania był Jeffrey Sachs, wcześniej doradca w Boliwii i u prezydenta Carlosa Menema w Argentynie. Istniało środowisko London School of Economics, które wywarło później spory wpływ na przemiany gospodarki w Polsce. Wywodził się z niego Stanisław Gomułka, doradzający wcześniej Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu, a potem Leszkowi Balcerowiczowi przy jego planie. Po latach został jeszcze zastępcą Rostowskiego.

Nie pamiętam Jacka Rostowskiego, wiem, że oni, środowisko London School of Economics, spotykali się w POSK-u w takim młodzieżowym klubie. A trzeba pamiętać, że wtedy też miałem trzydzieści parę lat, poszedłem z nimi na wędrownkę po górach. W tym środowisku działał Stanisław Berkiet, który był wiceszefem Citibanku i jednocześnie liderem harcerstwa.

Mówiło się nawet, że na emigracji działa grupa harcerska.

To byli Sabbat i Kaczorowski. Złośliwi oczywiście ironizowali, że ci harcerze po 65 lat mają, a ciągle kolana odsłaniają. Jednak to byli ludzie wcześniej

niższego szczebla, ale działający przy Andersie, przy Komorowskim, przy Pełczyńskim, przy Arciszewskim, i to oni przechowali Drugą Rzeczpospolitą. Niebawem nastąpiło przekazanie insygniów, zdarzenie niedoceniane, ale Wałęsa niestety nie czuł, jakie to ma znaczenie. To był powrót Drugiej Rzeczypospolitej. Wiele ważnych instytucji jednak na emigracji zostało również wówczas, gdy komunizm w Polsce już upadł: oczywiście ogromny Instytut Generała Sikorskiego, Studium Polski Podziemnej, Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny, Instytut Józefa Piłsudskiego i oczywiście ogromne Stowarzyszenie Kombatan-tów Polskich, Polska Macierz Szkolna, której walki o polskość kolejnych pokoleń dzieci emigrantów wciąż się nie docenia, harcerstwo – to były kontynuacje organizacji najbardziej patriotycznych. Wolnej Polsce i Polakom znakomicie służyły skromne sobotnie szkoły...

Czy w okresie zmiany w Polsce pojawiła się w Londynie taka tendencja, że sprzedadzą mieszkania, wrócą do kraju, żeby pomóc?

Młody mógł pomóc, stary już nie, raczej tak to odczuwano. Wyczerpanie fizyczne, doświadczenia wojenne się do tego przyczyniały. Biologia okazywała



się często nieubłagana, więc wbrew własnym marzeniom sprzed lat wracali, ale w urnach. Oczywiście bywało inaczej, pamiętam delegację z insygniami, pewnie wielu jej uczestników miało poczucie dumy i satysfakcji.

Czy po zmianie tak diametralnej emigranci z Londynu czuli się przedstawicielami wolnej Polski za granicą?

Nawet nie, mówili raczej: wypełniliśmy zadanie. Udało się, doczekaliśmy. Po latach Polacy w Dortmundzie bardziej żyli sukcesami Borussi, kiedy tam grali Robert Lewandowski i Jakub Błaszczykowski, niż przywiązaniem do tej tradycji, o której teraz rozmawiamy. Ale gdy jest wolny świat, wolna Europa – okazało się, że nie ma takiej potrzeby.

Znaleźli się jednak tacy, którzy dbali o uhonorowanie Polaków z Anglii?

Wielką rolę odegrał nowy konsul, pan Janusz Kochanowski, który zginął potem w Smoleńsku. Ambasadorem został mecenas Tadeusz de Virion, nastąpiła wymiana. Ci starzy przyznawali, że podszedł do emigracji z ogromnym szacunkiem. Docenili to ci, którzy mieli przez kilkadziesiąt lat nansenowski paszport uchodźcy i teraz naprawdę dostali paszport z orłem w koronie.

Poza ludźmi, wielkimi postaciami znanymi z historii, jakie zdarzenia wywarły na tobie największe wrażenie?

Struktura istniejąca, którą tam zastałem, chociaż wiadomo, że bywało przedmiotem żartów to, że rząd nieuznawany ma ministra spraw zagranicznych, chociaż przez jakiś czas Watykan czy niektóre kraje latynoskie to przedstawicielstwo jeszcze uznawały. Nawet jeśli część emigracji zachowała do tego dystans, było dla niej oczywiste, że mamy w sprawach polskich występować. Ciągłość robiła wrażenie, ten Zamek, gdzie Wendorff był cały czas dokąd mógł przy Augustcie Zaleskim. POSK zbudowali z tych swoich skromnych składek, gdzie była biblioteka bardzo dla Polaków ważna, pan Jagodziński, niezmiernie istotna postać. Działały Instytut Piłsudskiego i PUNO – Polski Uniwersytet Na Obczyźnie. Mam wrażenie, że to jedyna emigracja polityczna po drugiej wojnie światowej, która wytworzyła takie struktury. Nie mieli podobnych Litwini, Estończycy, Łotysze ani Ukraińcy.

Jak wyglądały ich relacje z naszą emigracją niepodległościową?

Oczywiście były dwa poziomy: jeden to kontakty dziennikarskie w Wolnej Europie, drugi to bezpośrednie spotkania. O istnieniu takiego bloku antykomunistycznego narodów Europy Środkowo-Wschodniej przekonałem się, gdy przemawiałem w ogromnej hali do paru tysięcy ludzi w towarzystwie rosyjskiego emigranta Władimira Bukowskiego, ukraińskiej liderki Sławy Stećko i parlamentarzystów ukraińskich z parlamentu brytyjskiego. Trochę już o tym spotkaniu Ci opowiadałem. Byłem tam jako jedyny Polak. Dla mnie stanowiło to ogromne przeżycie. I jeszcze po spotkaniu poszliśmy na piwo z Władimirem Bukowskim, który dla nas był wtedy absolutnie symboliczną postacią.

Czy w trakcie spotkań z Polakami miałeś poczucie pewnej ciągłości i łączności pokoleń? Znajdowaliście wspólny język, odkrywaliście go?

Absolutnie tak, bo wyobraź sobie, że mnie w dzieciństwie ojciec zmuszał do czytania *Zająca* Adolfa Dygasińskiego. Dzisiaj nikt nie wie, że coś takiego jest w polskiej literaturze. A moi londyńscy rozmówcy też to w dzieciństwie czytali. Okazało się, że mieliśmy podobne lektury, co stanowiło dla mnie jedno z najbardziej zaskakujących londyńskich odkryć. W kinie zawsze lepiej czułem się na filmie przedwojennym niż współczesnym. Dzięki zainteresowaniu Drugą Rzeczpospolitą rozróżniałem poszczególne kabarety. Rozmowę z panią Władą Majewską z pewnością to ułatwiało.

Przedwojenna Warszawa w jakimś sensie przeżyła i była obecna w tym emigracyjnym Londynie?

Emigranci nie idealizowali oczywiście bez miary tamtego utraconego świata. Pani Lidia Ciołkoszowa opowiadała o swoich doświadczeniach harcerskich, nadmieniała, że ponieważ była żydowską harcerką, musiała osobno iść, gdy odbywał się marsz – słuchanie tego nie było miłe, nawet jeśli się o takich faktach wiedziało z lektur. Ciekawe, nawet pasjonujące było utrzymanie domu polskiego o takiej niepodległościowej tradycji pomimo podobnych przeżyć. A dla mnie kultowa była Warszawa drugiej wojny światowej, wiedzę o niej uosabiał Tadeusz Żenczykowski. Potem tam się pojawił z kraju Władysław Bartoszewski, odświeżały się przyjaźnie, anegdota, wspomnienia.

Czy coś Cię zaskoczyło w funkcjonowaniu polskiego Londynu?

Pomimo obśmiewania polskiego wychodźstwa przez propagandę, jego samotności i trudnej sytuacji, gdy brytyjskie władze uznały, że partnera znajdującego w rządzącym kraju, mniejsza o to, że komunista – objawił się na emigracji pewien profesjonalizm, którego w kraju wciąż brakuje. Środowisko miało tak zwany kontakt w Home Office, czyli nazwijmy to bezpiecznie szeroko rozumianej, wtedy, gdy trzeba było przyspieszyć wydanie komuś paszportu, ale i w sprawach poważniejszych, związanych – powiedziałbym ogólnie – z bezpieczeństwem NATO. Dzięki temu Błażyński, Soboniewski czy Żenczykowski uczestniczyli w różnych istotnych dla wspólnoty wolnego świata wydarzeniach. Natomiast niemile zaskoczyła mnie niesłychana pauperyzacja wielu ludzi z polskiej emigracji, to był dramat.

Czy to było odczuwalne, rzucało się w oczy?

Widać to było, zwłaszcza, że minęły lata. Pierwszy okres też był bardzo przykry, ponizający dla nich. Na przykład słynna srebrna polska brygada, chyba w Hotelu Dorchester, od majora wzwyż – to byli specjaliści od szorowania sreber. Niektórzy mieli głowy do interesów, jak pani Szagonowa, która zawsze kredyty załatwiała, miała dużo domów, w nich wszystkie meble osiemnastowieczne. Mąż pani Affeltowicz założył fabrykę radiotechniczną, w której sporo emigrantów dostało pracę. Również Sabbat robił biznes, miał bodajże fabrykę kołder. Niektórzy pracowali w instytucjach, w których traktowani byli trochę z przymrużeniem oka. Inni po początkowych upokorzeniach ujawnili swoje talenty w branżach, niemających związku z tym, czym się przed wojną zajmowali. Generał Rudnicki po dwóch latach pobytu dostał propozycję pracy w stajniach jako specjalista od kawalerii w stopniu generała. Zawsze miał zdolności malarzkie, znał się na sztuce, więc pojechał do Szwecji, gdzie kupował stare obrazy, których miejscowi nie doceniali. A potem – jak opowiadał – wprowadził je na rynek brytyjski w ten sposób, że pokazał je w dobrym dniu na Wimbledonie niedaleko kortów tenisowych i znalazły wzięcie. Porządnie na nich zarobił.

Czy emigranci starali się nawzajem sobie pomagać, czy różnie z tym bywało?

Jak w Polsce, jak w Polsce...

Rozumiem.

Elitą byli „wolnoeuropejczycy”, inaczej niż BBC, bo oni mieli dobre emerytury, amerykańskie, więc mieszkali ładnie, a przy tym w dobrych lokalizacjach i pozostawiali przedmiotem zazdrości. Rzeczą istotną pozostawała na emigracji dbałość o to, żeby dzieci się uczyły. Rodzice jak mogli inwestowali w to, żeby angielski kolejnego pokolenia był bogaty i poprawny. Skromniejsze polskie domy widziałem w środkowej Anglii. Wśród elity słyszało się czasem uwagi, no zobacz, mieszkają w tej Anglii trzydzieści lat, a jak idziesz u nich do toalety, to tam papieru nie ma, tylko gazety pocięte, ach ci z Polesia, to z Polesia.

No tak...(śmiech)

A z drugiej strony było Ognisko na Exhibition Road, to takie zresztą bardzo polskie, że w dzielnicy muzeów, Instytut Sikorskiego, w Ognisku przecież był kiedyś stolik generała Andersa, kabaret Hemara, spektakle teatralne. To oczywiście historia, ale podczas mojego pobytu zdążyłem być na wieczorze 11 listopada, królowała tam szefowa ZASP Irena Delmar, zwana przez wszystkich Delmarką, świetnie się prezentowała, ale ciągle nie mogła uwierzyć, że to już nie te czasy. Wiele takich osób spotkałem. Niektórzy mieli znacznie gorzej. Nie wszyscy musieli myć naczynia, ale nie każdy czuł się elitą. Zwłaszcza, że spadali z wysoka, to oczywisty problem emigrantów. Wiele znalazło się dzielnych osób, młodsza córka Marszałka studiowała architekturę w Liverpoolu, inni medycynę, ekonomię... W nauce świetnie poradził sobie Szczepanik i Szkopiak, który był chemikiem, inżynierem metalurgiem.

A życie codzienne emigrantów, co zwracało uwagę?

Pyszne pierogi, to oczywiste. Ale też polski chleb, kupowany u Ukraińców.

Spytam oczywiście o Kościół, zawsze postrzegany jako ostoja emigracji, jaka była jego rola?

Istotna niezmiernie przy wszelkich uroczystościach, co rozumiąłem. Kościół stał się też miejscem kształcenia polskiej młodzieży. Nie wiem, jak by to bez niego wyglądało, skoro dzieci emigrantów kończyły szkołę w Anglii, a potem przecież trzeba było z czegoś żyć. Polska edukacja dla większości mogła więc

stanowić tylko uzupełnienie. Pamiętam ze swojego pobytu różne wydawnictwa dla dzieci, zawarte w nich wierszyki. Nie tylko *Kto ty jesteś*, ale również bajeczki uwzględniające emigranckie realia.

Jak Polacy z emigracji patrzyli na Jana Pawła II?

No jak nie kochać.

Oczywiście, ale mam na myśli to, z jakiej perspektywy odnosili się do polskiego Papieża?

Jak Styka do Matki Boskiej, na kolanach. Doceniali, jak niezwykłą rolę odgrywał, jak wpłynął na poczucie godności Polaków na całym świecie i ich wspólnotę.

Czy w Londynie czuło się oddech służb PRL, a ściślej, czy emigracyjni politycy liczyli się z tym, że są inwigilowani?

Absolutnie, trzeba pamiętać, że w czołówce emigracyjnych struktur znajdowali się ludzie, którzy wiedzieli, jak tajne służby działają. Zawsze z tyłu głowy



mieli, że ambasada to centrum szpiegostwa, zgodnie z prawdą zresztą. Skrajnie nieufny był dyrektor Jagodziński.

Jak postrzegałeś w trakcie pobytu relacje między polityką emigracji a tą brytyjską?

Chwaliłem przedtem już polskie instytucje, że tyle ich powstało, zwykle ze składek – ale był feler w tym, że nie udało się polskiemu środowisku wprowadzić parlamentarzystów do brytyjskiej Izby Gmin, a Ukraińcy to potrafiли, mieli w parlamencie nad Tamizą dwóch czy trzech swoich. Gdy ja byłem w Wielkiej Brytanii, politykę miejscową ukształtowała aktywność pani Margaret Thatcher, nawet młode pokolenie niczym nie przypominało roczników lewicujących w 68 roku. Przeciwnikom komunizmu z Polski i emigracji było pewnie łatwiej niż przed laty.

A jak kształtowała się pozycja Polaków z Londynu wobec innych ośrodków polskiego wychodźstwa? Jak rozumiem, kombatanzi z kraju, w którym rezyduje rząd emigracyjny czuli swoją szczególną rolę?

Najważniejsze było Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Niemczech, w Ameryce, we Francji, w Kanadzie i w Argentynie. Byłem na zjeździe kombatantów. Mieliśmy tam specjalne zaproszenie z Władkiem Frasyniukiem, to było nasze kolejne spotkanie. Mówiliśmy w POSK-u do wielkiej sali. Zbierano tam pieniądze na pomoc Komitetom Obywatelskim. Kombatanci bardzo byli nami zaciekawieni, zwłaszcza że ten facet był żywą legendą. I co również ciekawe – mówiliśmy dość podobnie. Środowisko tam się podzieliło dopiero wówczas, gdy przyjechał i spotkał się z nim premier Tadeusz Mazowiecki, mam nawet zdjęcia. Wiadomo, jakiego wtedy mieliśmy ministra spraw wewnętrznych. Z perspektywy czasu łatwiej wszystko analizować, wtedy dla wielu było ważne, że premier jednak jest nasz, Mazowiecki wywodzi się z opozycji. O PAX-ie też oczywiście mówiono, ale w sposób powściągliwy. Jak się zastanawiam, dlaczego mnie i Władka Frasyniuka tak dobrze kombatanci przyjmowali, łączę to z faktem, że myśmy byli młodzi, nie zdążyliśmy się pobrudzić w PRL, dlatego mogli nas inaczej czytać. Starsi londyńczycy byli niezwykle powściągliwi, jeśli chodzi o fałg emigracji z 1968 i kilku następnych lat. Uważali, że jej przedsta-

wiele bardzo ich atakują i obśmiewają. Pokolenie '68 nie cieszyło się szacunkiem w polskim Londynie. Lepiej przyjmowano osoby z kraju. Dla nich byłem dziwadłem, Don Kichotem w zbroi krążącym po ulicach Londynu, podobnie ze wzruszeniem przyjmowano Tolka Juzwenkę czy Lothara Herbsta.

Mówiliśmy o tym, jak pokolenie pamiętające wojnę odchodzi. Szczątki wielu z nich sprowadzono do Polski...

Pani Affeltowicz kazała, żeby ją tu przywieźli.

Szczepanik jest w Suwałkach.

Jeśli jednak zaczynamy rozmawiać o pośmiertnych losach, upamiętnieniach – to nie mogę ukrywać, że dziwi mnie, że choćby na Gocławiu wszyscy prawie mają swoje ulice, a Warszawa do tej pory nie dorobiła się ulicy Tadeusza Żenczykowskiego.

Może po tym wywiadzie coś się zmieni, do Rady Miasta warto się zwracać o upamiętnienie działaczy emigracyjnych, po to jest komisja do spraw nazw. Zwłaszcza, że Żenczykowski – można powiedzieć – bardzo jest warszawski jako postać historyczna.

Warszawski aż do bólu. Całe pokolenie słuchało jego audycji historycznych. Gdy ruszył drugi obieg, poznało go jako autora *Samotnego boju Warszawcy*.

Order Orła Białego Żenczykowski dostał już od wolnej Polski.

A w II Rzeczypospolitej był najmłodszym pośłem.

Zaś w Powstaniu Warszawskim szefem całej propagandy, to w ogóle niesamowita postać.

Dlatego ulica w Warszawie mu się należy.

Rozmawiamy o czasach Twojego pobytu w Londynie, kiedy komunizm w kraju osłabł a potem upadał. Jak z dzisiejszej perspektywy oceniasz działania tamtej polskiej emigracji?

Konieczne, niezbędne.

Czy to znaczy, że im dłuższa perspektywa, w sensie analizy historycznej i politologicznej, tym znaczenie emigracji powinno rosnąć?

Widzę to w ten sposób, że ważne było utrzymanie niezależności i godności tu w kraju, ale również podtrzymanie jej tam, na emigracji. Dostrzegam teraz, już w obecnych czasach przywracanie jej szacunku. Oczywiście jeśli porównać z Wielką Emigracją po Powstaniu Listopadowym – to wychodźcy powojenni stworzyli mniej instytucji. Za to w wielkim stopniu zaangażowali się w cudze konflikty, nasi wybitni żołnierze służyli w różnych obozach przez następne lata, zwykle niewiele na tym zyskując. Pamiętam jednak poczucie, a raczej pewność, że kiedy Polska pójdzie niemalże cała pod tę czerwoną wodę, to my przeniesiemy wartości na nasze dzieci...

Czyli „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”, tak?

Raczej przechowywanie honoru, godności, polskiej tradycji, także instytucji po czterdziestym piątym, to ostatnie zwłaszcza stało się trudne, gdy Watykan w pięćdziesiątym ósmym roku cofnął uznanie. To była emigracja struktur. Trochę się nie pamięta, ile było wydawnictw.

Tego wciąż się nie docenia? Zapomina się, że Jerzy Giedroyc nie działał samotnie?

Przecież Giedroyc nie stworzył Macierzy Szkolnej. To oni wpłacali często pieniądze na Giedroycia. Nie stworzył też Skarbu Narodowego, chociaż zapewne wpłacał tam własne środki. Jedno środowisko z kraju kształtowało dominujący obraz emigracji. Oczywiście Giedroyc był bardzo ważny, „Kultura”, Maisons-Laffitte, „Zeszyty Historyczne”, ale nie był to jedyny ośrodek, tego typu myślenie to bzdura.

Na Wyspach były też osoby z emigracji późniejszej, Leszek Kołakowski w Oxfordzie...

O nieufności starszych emigrantów wobec pokolenia '68 trochę już opowiadałem. Nie wiązała się może tak bardzo z Kołakowskim, ważną postacią, mocniej z takimi osobami jak Włodzimierz Brus, ich żonami – wiesz, o kim mówię – życiorysami takimi jak Zygmunt Bauman. Poza tym profesorska

emigracja raczej nie szanowała reszty wychodźstwa, trochę pogardzała emigrantami, którzy to dostrzegali. Poza tym, naprawdę nie chcę nikogo obrazić, ale oni się identyfikowali bardziej z generałem Świerczewskim niż z Andersem. Nawet jeśli z emigracji wpłacali pieniądze na podziemną Solidarność...

A Krzysztof Pomian? Jakie miał znaczenie dla emigracji?

Duże nazwisko, nawet wielkie nazwisko paryskie. Ale w intelektualnym świecie. Pisał z wielką aprobatą o fenomenie Solidarności, ale związany był raczej ze środowiskiem zachodnich intelektualistów pokolenia '68, wedle naszych kategorii lewicującym. Podobnie zresztą jak Jan Karski. Cały ten krąg charakteryzowało przekonanie, że Rzeczpospolita umarła po 17 września 1939 roku wraz z wyjściem rządu za granicę. Ewentualnie jeszcze ich bohaterem był Stanisław Mikołajczyk, a dla Polaków z Londynu – na pewno nie. To był wielki dramat tych ludzi: zakończyli wojnę bohaterską i ciężką, walcząc w niej najdłużej i nie wpuścili ich na defiladę.

Kult polskich lotników też stanowił ważny motyw życia emigracji?

Lotnicy mieli w Escorcie swoją restaurację. Polacy w Anglii zachowali ogromny szacunek dla nich. Dlatego, że była to formacja zbrojna doskonale przez Anglików kojarzona. A emigrantów cechowała wielka wrażliwość na dobre imię Polski, łączona z przekonaniem, że trzeba o Polsce jak najczęściej mówić i bronić jej za każdym razem, gdy inni źle ją przedstawiają. Z Londynu zapamiętałem wielkie główkowanie nad propozycjami różnych grup dla Polski. Pozostawali pewni, że przechowali ten pierścień czy złoty róg.

Ale mieli poczucie, że chcą go oddać w godne ręce, tak?

Namawiali delikatnie, żeby w Londynie zostać, rodzinę ściągnąć... Zależało im na kontynuacji ich dzieła. Minęło tyle lat, ale wciąż uważam, że emigracja nie została ani doceniona jak należy, ani do końca naukowo zbadana. Wiążę spore nadzieje z Muzeum Piłsudskiego, także z Instytutem Piłsudskiego, z zachowaniem i pomnożeniem przezeń dorobku zarówno z Nowego Jorku, jak Londynu, z obu miejsc. Wszystko to, o czym rozmawiamy, zasługuje na wielką debatę historyków.

DR ANDRZEJ ANUSZ, ŁUKASZ PERZYNA

ODKRYWALIŚMY, ŻE JESTEŚMY WROCŁAWIANAMI

ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM TURKOWSKIM,
WICEPREZYDENTEM WROCŁAWIA W LATACH 1990–94,
DZIAŁACZEM OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ Z LAT 70. I 80.

– Jak obrazowo i najkrócej przedstawiłby Pan zmianę, jakiej dokonaliście we Wrocławiu po pierwszych wolnych wyborach w Polsce: tych samorządowych z 27 maja 1990 r.?

– Samorządy pochodzące z wyboru samych mieszkańców, a nie jak wcześniej komitetów partyjnych, powstały i od razu musiały się zmierzyć z nader konkretnymi problemami. Okazało się, że musimy wzywać specjalnie facetów od dostaw pieczywa, żeby mieszkańcy mogli je kupić świeże w weekend. Zaraz po moim wyborze na wiceprezydenta Wrocławia wezwałem dyrektorów, którzy odtąd mieli mi podlegać. W auli urzędu miasta zgromadziło się ich z pięćdziesięciu. Wielu zdezorientowanych, bo właśnie zlikwidowano komitety partyjne – PZPR rozwiązano przecież kilka miesięcy wcześniej – i nie było już dokąd się zgłosić po instrukcje. Sporo było jednak takich, co zwyczajnie gotowi byli sumiennie wykonywać swoje obowiązki, niezależnie od ustroju, jaki w kraju panuje. Z jednej strony szedł już Leszek Balcerowicz ze swoją rewolucją, z drugiej Solidarność, która – nazwijmy rzecz może mniej elegancko ale zgodnie z prawdą – nadstawiała cztery litery za jego reformy.

– Przypomnijmy pokrótce, jaki był punkt wyjścia: jego działań ale i Waszych?

– Wracałem wtedy z Anglii, z pobytu, w trakcie którego przeprowadziłem m.in. wywiady z sędziwymi już emigrantami, w tym generałami, bohaterami z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jeśli chodzi o wielu z nich, okazało się



to ostatnią okazją, żeby z nimi porozmawiać. Wreszcie wydano mi paszport, więc ją wykorzystałem. Teraz bardzo się ucieszyłem, że te rozmowy opublikowała po latach „Opinia”. Wtedy byłem pod wrażeniem zarówno charyzmy emigrantów jak poziomu codziennego życia na Zachodzie. Wsiadłem na Okęciu z samolotu. Nawet pogoda była fatalna, Dworzec lotniczy, największy w Polsce, też wcale nie przypominał Heathrow. Przyjechałem do Wrocławia i znów rozglądałem się wokół. Widzę domy i ulice brzydko zaniedbane, miasto, co robi wrażenie szarego i ponurego. Największą księgarnią pozostawała wtedy ta radziecka. To nie żart, chociaż Wrocław, który po wojnie przyjął wygnanych lwowskich profesorów, oczywiście tych, co przeżyli sowieckie wywózki i niemieckie represje, odziedziczył dumną tradycję tamtejszego uniwersytetu, stał się siedzibą Ossolineum i miastem wielu artystów i pisarzy. Także największym w latach 80. obok Gdańska i Warszawy ośrodkiem opozycji antykomunistycznej. U nas demonstracje uliczne okazywały się najbardziej masowe, pamiętacie, jak kończy się film Waldemara Krzystka „80 milionów” i o czym traktuje.

– Jest Pan we Wrocławiu, rozgląda się wokół i jakie wnioski wyciąga?

– Marzyłem, dla mnie to była wtedy i później, gdy miałem już na to wpływ,

jedną z głównych idei, żeby ludzie mieli się wreszcie gdzie spotkać. Moje miasto nie miało wtedy kawiarnianych ogródków, z których teraz słynie.

– Wspomina o tym Rafał Dutkiewicz w niedawno wydanej książce zbiorowej o samorządzie wrocławskim?

– Nie wszystko się oczywiście udało tak, jak wtedy zakładaliśmy, że powinno. Teraz wszystkie księgarnie w centrum miasta zostały zamknięte. Staraliśmy się temu zapobiec, kiedy byłem wiceprezydentem, obniżałem im z zasady czynsze, żeby przetrwały. A wraz z nimi reputacja Wrocławia jako miasta inteligencji, w poprzednich latach w znacznej mierze przeciwnej komunizmowi i stanowiącej podobnie jak robotnicy wielkich zakładów pracy bazę opozycji.

– Na ile doświadczenie z Solidarności przydało się Panu przy zaangażowaniu w budowę nowej władzy lokalnej we Wrocławiu?

– To miało wymiar zarówno historyczny jak codzienny. Nie zapomnieliśmy o tym, że pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” w gdańskiej hali „Olivia” w drugiej połowie 1981 roku uchwalił nie tylko „Poślanie do Ludzi Pracy Europy Środkowej i Wschodniej”, lepiej dziś pamiętane, co zrozumiałe, bo wizjonersko zakresliło ramy późniejszej o dekadę geopolityki, chociaż na bieżąco interpretowano je czasem fałszywie jako przejaw braku odpowiedzialności – ale też ten sam zjazd uchwalił program Samorządnej Rzeczypospolitej. Symbolicznie ale i jak najbardziej realnie w ostatnim dniu obrad, 7 października 1981 r. Mieliśmy więc do czego nawiązywać.

– W jaki sposób to robiliście?

– Z racji wcześniejszej działalności opozycyjnej znałem wszystkie liczące się zakłady pracy, działające w nich struktury. Nagle wtedy, za sprawą Solidarności, pojawiła się idea, że teraz jesteśmy wrocławianami. Nie tylko potomkami wygnańców ze Lwowa ani tymi, co się tutaj przeprowadzili z Warszawy. Gdańsk, Szczecin i Wrocław – to były miasta osadnicze. I właśnie one okazały się najmocniejszymi ośrodkami strajków jeszcze w Sierpniu 1980 roku. To stało się jednym z najważniejszych odkryć tego czasu. Warszawa miała swoje liczne mity założycielskie – rozbrajanie Niemców przez POW w listopadzie 1918

r. i przyjazd Józefa Piłsudskiego z Magdeburga, odgłos dział spod Radzimina słyszany w dwa lata później, wreszcie cywilna obrona miasta przez Stefana Starzyńskiego w 1939 r. i Powstanie w „godzinie W” o 17,00, 1 sierpnia 1944 r. Kraków z kolei miał swoją pamięć o wymarszu Pierwszej Kadrowej z Oleandrów 6 sierpnia 1914 r. o demonstracjach trzeciomajowych z 1946 r. i wyniku referendum w tym samym roku, wreszcie o czasach, kiedy biskupem był tam Karol Wojtyła. Zaś my we Wrocławiu musieliśmy naszą tożsamość i wspólnotę nie tyle zbudować, bo przecież istniała, jak dowiodły sierpniowe strajki, ale sobie ją uświadomić.

– Sierpień stał się pierwszym sygnałem, że jest to możliwe? I że warto?

– Sierpień 1980 r. i cały czas pierwszej, legalnej Solidarności. Przyszedł do mnie wiekowy już kombatan. Poprosił o znaczek Solidarności. Dałem mu go, a on podziękował i oznajmił, że skrót „NSZZ” bardzo mu się podoba. Okazało się, że sam przed laty był w NSZ, Narodowych Siłach Zbrojnych. A zarazem większość członków władz regionu, mówię tu o inteligentach, bo oczywiście ogromną rolę odegrali strajkowi przywódcy robotniczy, wywodziło się z kręgu Komitetu Obrony Robotników i pręźnie u nas działającego pod koniec lat 70.



Studenckiego Komitetu Solidarności. Z tego środowiska wywodził się Aleksander Gleichgewicht i Jan Sobczyk, wydający „Z dnia na dzień”. Jesteśmy wrocławianami – to było odkrycie z 1980 roku. Myśmy przyszli zewsząd przecież albo nasi rodzice... I nagle nastąpiła integracja zupełnie nieprawdopodobna. Wszystkich dziewczyn i chłopaków. Bo wcześniej lwowiaci gadali ze sobą, a ludzie z Kielc ze sobą.

– Czy można powiedzieć, że w opozycyjnym Wrocławiu ludzie z antykomunistycznej opozycji znali się nawzajem?

– W znacznej/ mierze tak było. Kornela Morawieckiego znałem od lat 70. Kiedy z kolei tworzyliśmy we Wrocławiu Kluby Rzeczypospolitej Samorządnej. Znałem Grzegorza Schetynę i Jacka Protasiewicza. Zaś Rafał Dutkiewicz po 13 grudnia 1981 r. pełnił rolę łącznika między Władysławem Frasyniukiem a mną. Nieco później poznałem Bogdana Zdrojewskiego. Z czasem Adam Lipiński zaczął tworzyć Centrum Demokratyczne i tam się wszyscy spotykali. Wtedy już myśmy mówili: muszą być samorządy, a nie tylko partie ideowe. Komitet Obywatelski zarówno przed wyborami z 4 czerwca 1989 r. jak pierw-





szymi w pełni wolnymi samorządowymi z 27 maja 1990 r. skupiał również ludzi, którzy w konkretnych partiach politycznych, gdy powstawały, raczej miejsca dla siebie nie widzieli. A na pewno o nie nie zabiegali. We Wrocławiu mieliśmy wśród nas ludzi, którzy przymierzali się do budowania zakładowych samorządów robotniczych, po części była to jeszcze popaździernikowa tradycja 1956 roku. Nietrudno więc odpowiedzieć na pytanie, skąd braliśmy kadry do odradzającego się samorządu terytorialnego. Wielką rolę odegrał w tym Rafał Dutkiewicz.

– Jak się udało przekonać Władysława Frasyniuka, legendarnego przewodniczącego Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”, żeby w pierwszych wolnych wyborach samorządowych kandydował na radnego? Jak rozumiemy, ułatwił to nieco fakt, że po wyborach czerwcowych nie został posłem, bo o mandat się wtedy nie ubiegał, podobnie jak szef Regionu Mazowsze Zbigniew Bujak, a drugi z nich tłumaczył to po latach najprościej: wszyscy nie mogli pójść do parlamentu, ktoś musiał zostać w Związku?

– Nawet na stopie towarzyskiej pozostawaliśmy wtedy blisko, to był jednorodny krąg: Władek, Baśka Labuda i Olek Labuda, Rafał Dutkiewicz, Jarek Obremski. Leon Kieres jako prawnik miał też spory udział w uzgadnianiu przedwyborczych szczegółów. Frasyniuk usłyszał wtedy od nas stanowcze: „Władek, musisz to pociągnąć”. I nie wzbraniał się długo. Pozostawał popularny. Połowa wrocławianek kochała się wtedy we Frasyniuku. A obóz Solidarności pozostawał jeszcze wówczas nie podzielony.

– Jednak w opozycji do Okrągłego Stołu pozostawała Solidarność Walcząca, nie uznająca nawet wyborów czerwcowych, zaś KPN wystartowała w nich przeciwko kandydatom Solidarności, z zerowym zresztą ostatecznie urobkiem: a ściślej w parlamencie znaleźli się pojedynczy działacze KPN, ale ci, co kandydowali... z list Solidarności nie własnych?

– Kornel Morawiecki uznawał Okrągły Stół za zdradę i to jego stanowisko doskonale znaliśmy. Jeśli jednak mowa o innych radykalnych działaczach, to już Jerzy Przystawa zdobył w wyborach samorządowych mandat radnego Wrocławia. Z kolei Grzegorz Schetyna, który wcześniej pozostawał zaprzysiężonym członkiem Solidarności Walczącej, został w 1990 r. dyrektorem Urzędu Wojewódzkiego a po roku wicewojewodą, popierałem go na oba te stanowiska.

– Co najlepiej dało się zapamiętać z tamtej kampanii?

– Niezwykle wysokie poparcie społeczne, które wciąż się utrzymywało. I ważką rolę Bogdana Zdrojewskiego, z którym współpracowałem blisko jeszcze przy wyborach parlamentarnych. Wreszcie sam wynik, który okazał się imponujący, bo tylko jeden kandydat z naszej listy nie został radnym: był nim Władysław Stasiak, który w wiele lat później pracował w Kancelarii Prezydenta i nie wrócił z delegacji do Smoleńska.

– O roli Zdrojewskiego przed chwilą Pan wspominał. Kiedy okazało się, że zostanie prezydentem Wrocławia?

– Typowaliśmy na to stanowisko Rafała Dutkiewicza, który był szefem Komitetu Obywatelskiego....

– ...czyli co się odwlecze, to nie uciecze, bo Dutkiewicz był prezydentem później przez szesnaście lat (2002–18). Dlaczego wtedy w 1990 r. nim nie został?

– Wyjechał na stypendium do Niemiec. Oznajmił nam, że się tam wybiera.

– **Wygraliście wybory... I co dalej?**

– Prezydentem został Bogdan Zdrojewski, co nastąpiło symbolicznie 4 czerwca 1990 r., w rocznicę przełomowego głosowania do parlamentu. Władek Frasyniuk w całkiem nowej roli radnego był mocnym argumentem na rzecz przejęcia miasta. Wiedzieliśmy, że trzeba coś zrobić z dotychczasowym zarządem. I przebudować miasto. Z naszą ekipą weszła cała grupa architektów. Głównie z komisji zakładowej na Politechnice. Dyskutowaliśmy nad podziałem ról, wtedy Bogdan mówi do mnie: to może urząd stanu cywilnego i cmentarze. Wiedzieliśmy, że wszystko trzeba poobsadzać, nie było czasu do stracenia.

– **Jak ostatecznie przedstawiał się zakres Pana kompetencji jako wiceprezydenta Wrocławia?**



– Odpowiadałem za gospodarkę i cmentarze, bo one jednak z tej pierwszej rozmowy ze Zdrojewskim w zakresie moich obowiązków pozostały. W swoich kompetencjach miałem też wydawanie dokumentów: dowodów osobistych i prawa jazdy. Zorganizowałem spotkanie prezydentów dziesięciu największych miast w Polsce w sprawach gospodarczych. I zadbałem o to, żeby cyklicznie odbywały się następne. Okazało się, że przyjeżdża delegacja zagraniczna, w sprawie współpracy, ale w budżecie brakuje pieniędzy, żeby ich sensownie podjąć. Wtedy kolega, który był przedsiębiorcą, zaoferował się, że z własnych pieniędzy za gości zapłaci. Inny problem pojawił się, gdy szykowaliśmy się na to, że do Wrocławia przyjedzie nowy premier Czech Petr Pithart: prezydentem ich kraju był już wtedy Vaclav Havel. Jedziemy wtedy do Dworu Wazów, polecono nam restaurację, że elegancka. Wiadomo, że każdy szczegół trzeba uzgodnić, jeśli ma się obyć bez wpadek. W tym to, co podać gościowi. Zażyczyłem sobie, żeby na końcu były sery. A gospodyni tej restauracji potakuje. Nie widzi problemu: mamy biały ser, oczywiście. Problem polegał na tym, że my mówiliśmy o menu, a ona wciąż o jadalospisie. Śmiać się można po latach, ale relacja z Czechami miała dla nas





prestżowe znaczenie. Wcześniej w 1989 r. jeszcze przed zmianą u nich odbywał się we Wrocławiu festiwal polsko–czesłowski. Nastroje były wtedy takie, że ludzie z własnej inicjatywy, nikt ich do tego nie zachęcał, zaczepiali Czechów na ulicach, czy mają gdzie spać. I we własnym domu nocleg proponowali. Karel Kryl wtedy śpiewał, nawet z menelami, co się na Starym Mieście gromadzili i dołączyli. Z Czech przyjechali wtedy wszyscy od Pavla Tigrida do księcia Karela Schwarzenberga. Z czasem po objęciu przez nas władzy w mieście kryształizowała się sensowna współpraca międzynarodowa. Dawny konsulat NRD stał się przedstawicielstwem zjednoczonych Niemiec. Pojawił się u nas Roland Freudenstein z Fundacji Adenauera. Niezwykłych wrażeń dostarczały delegacje zagraniczne, zwłaszcza do krajów powstałych po rozpadzie ZSRR. W Gruzji w bankietowym ferworze przeżyliśmy nawet – to chyba odpowiedni czasownik – strzały z kałasznikowa w sufit. Na wiwat, taka była intencja. Podróże po świecie nie sprowadzały się wyłącznie do przyjemności. Czasem tłumaczenie naszych potrzeb i możliwości w tym pierwszym okresie transformacji stanowiło ciężką pracę, zanim do jakiegoś zrozumienia doprowadziło. A zwłaszcza do konkretnych ustaleń. Oczywiście nie tylko z ludźmi z zagranicy rozmawiałem o rozwoju gospodarczym Wrocławia. Przychodzili polscy przedsiębiorcy, przynosili pięknie wydrukowane wizytówki, do mnie należała ocena, na ile pozostają wia-

rygodni. Zdarzało się, że zachowywali się raczej po staremu, jak w rozmowie z urzędnikiem w PRL, szukali dojścia po prostu.

– Jak układały się Wasze relacje z radnymi?

– Władek Frasyniuk niebawem przestał przychodzić, miał inne sprawy, bo zaczęła się wojna na górze. Antoni Lenkiewicz z KPN, chociaż był radnym Komitetu Obywatelskiego, kłócił się ze mną. U nas nie było partyjnego samorządu. Tylko reforma miasta. Problem zarysował się dopiero, gdy zacząłem się pojawiać u boku Lecha Wałęsy. Wywołało to widoczną złość członków ROAD. Doskonale jednak rozmawiało się z tymi, co czuli czym jest samorząd: Dziekońskim, Posadzkim z Gdańska, Michalakiem z Łodzi.

– Wspomniał Pan o nowych polskich przedsiębiorcach i inwestorach z zagranicy, ale przecież – trochę już o tym mówiliśmy – był to czas realizacji planu Leszka Balcerowicza, więc z pewnością nie bitwa bez łez?

– Upada wtedy Elwro i wiele innych zakładów. Niestety na ich los nie mamy bezpośredniego wpływu, to nie władza lokalna o tym decyduje. Teraz Wrocław ma do dyspozycji rocznie 9 mld złotych. Wtedy budżet miasta był chudy, pozostawało nam raczej inspirowanie innych, żeby skutecznie pomogli.

– A jak wyglądały kontakty z urzędem wojewódzkim?

– Po Januszu Owczarku, który funkcję pełnił od 1979 roku do 1990, czyli zaczął, kiedy premierem był Piotr Jaroszewicz, a kończył, kiedy rządem kierował Tadeusz Mazowiecki, wojewodą został Janisław Muszyński, zresztą to ja go wskazałem.

– Postawmy więc sprawę nieco inaczej, co wymagało nie tyle zmiany, ile raczej skutecznej kontynuacji?

– Na pewno kultura, której Wrocław pozostawał istotnym ośrodkiem. Festiwal Wratislavia Cantans i Jazz nad Odrą. Teatr Jerzego Grotowskiego i festiwal piosenki aktorskiej. Wreszcie Panorama Raclawicka, niedawno wcześniej udostępniona, którą cała Polska przyjeżdżała oglądać, nie tylko szkolne wycieczki. Naukowcy i ludzie kultury zyskali sobie nadzwyczajną pozycję także



w solidarnościowym Wrocławiu – również dzięki znakomitym pismom drugiego obiegu, jak „Z dnia na dzień” czy „Obecność”. A także za sprawą Waldemara Fydrycha czyli „Majora” i jego Pomarańczowej Alternatywy, której happeningi, gdy uczestnicy przebierali się za krasnoludki i rozdawali przechodniom tak trudno dostępny w placówkach handlowych papier toaletowy – ośmieszały prząsną komunistyczną rzeczywistość. Nam pozostawało w roztropny sposób wszystkie te dobre tendencje podtrzymać. Skoro o pracownikach branży kulturalnej mowa, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że po Frasyniuku i Tomaszu Wójciku, który funkcję sprawował m.in. w czasach, gdy AWS doszła do władzy w kraju, przewodniczącym zarządu Regionu Dolny Śląsk został na całe dwaście lat Janusz Łaznowski z Opery Wrocławskiej. Teraz funkcję regionalnego lidera pełni Kazimierz Kimso. Najpierw Łaznowski, teraz Kimso z sukcesem co roku organizują we Wrocławiu Bieg Solidarności. Uczestniczą w nim tysiące ludzi, to robi wrażenie.

– Czy dla Pana jako wiceprezydenta Solidarność okazała się trudnym i wymagającym partnerem?

– Wiadomo było, że miesiąc miodowy szybko się skończy. Z czasem urząd wojewódzki po likwidacji wielkich zakładów stał się największym pracodawcą we Wrocławiu.

– Jak marzenia, z czasów gdy szliście po władzę i obejmowaliście ją w mieście z wynikiem tak znakomitym, o jakim Pan wspominał, miały się do późniejszej rzeczywistości? Jaki swój projekt uznałby Pan za swego rodzaju okręt flagowy?

– Uczestniczyliśmy w samorządowej rewolucji, tak to po latach oceniam. Wiedzieliśmy, że Wrocław powinien być miastem otwartym, uśmiechniętym i radosnym. Takim, żeby kontynuowało przedwojenne tradycje Lwowa. Nawiazaliśmy zresztą relacje ze Lwowem współczesnym. Równocześnie odzyskiwaliśmy na miejscu kolejne tereny od Rosjan, od Armii Radzieckiej, która dopiero w 1993 r. wycofała się z Polski – musieliśmy je później jakoś przysposobić po doznanej dewastacji i wykorzystać dla dobra mieszkańców i na ich potrzeby. Chciałem też mieć na miejscu we Wrocławiu stoiska bukinistów, jak nad Sekwaną w Paryżu. Takie były moje marzenia. Wzięliśmy się za Rynek. Zmienił się nie do poznania. W chwili upadku komunizmu nie było kawiarnianych ogródków. A później działo się tak, że siedzę w jednym z nich z inwestorem, z którym rozmawiam już o konkretnym przedsięwzięciu. Nagle podchodzi do mnie ekipa Telewizji Dolnośląskiej z włączoną kamerą. Pytają mnie o perspektywę rozwoju miasta. A ja im przedstawiam mojego rozmówcę, rekomenduję, że może im o konkretach opowiedzieć. Nagrali to i wypuścili. Nawet „Nie”,



redagowane przez Jerzego Urbana nazwało nasz wrocławski Rynek „strefą Turkowskiego”. Dokonała się faktyczna powtórna odbudowa centrum miasta, pod koniec komunizmu bardzo już zaniedbanego. Pojawił się w 1992 r. pierwszy pub Guinnessa. Z dzieciństwa pamiętam, jak w kamienicy przy Benedyktyńskiej 4 mieszkali dawni przesiedleńcy ze Lwowa, to była rodzina adwokacka, a obok jeszcze inna kresowa: sędziego z Wilna. I ci, którzy przeżyli Powstanie Warszawskie. Nie wszyscy wiedzą, że właśnie we Wrocławiu zamieszkało po wojnie najwięcej po Warszawie akowców. Wśród tych, co kamienicę przy Benedyktyńskiej zasiedlali, znalazła się też żydowska rodzina ocalała z Holocaustu i repatrianci z Francji czy Belgii. Każdy mógł swoją historię opowiedzieć, dla innych pasjonującą.

– Bogactwo tych narracji stało się z czasem atutem miasta, o to Panu chodzi?

– Staraliśmy się, żeby powstał specyficzny wrocławski miks rozmaitych tradycji, skoro ludzie zewsząd tu kiedyś napływali, i współczesnych potrzeb. Mieszkańcy niech oceniają, na ile nam się to udało. Wspomniałem już o polityce niskich czynszów, jaką prowadziłem wobec księgarń czy antykwariatów, z żalem, że następcy nasi jej nie kontynuowali, więc wiele wartościowych miejsc poznikowało. Zależało nam na utrzymaniu kulturalnych funkcji Wrocławia. Jeden z mieszkańców miasta, Piotr Siemion, napisał „Niskie Łąki”, jedną z najbardziej cenionych powieści, jakie powstały w Polsce po transformacji ustrojowej. Zaczyna się jej akcja jeszcze w czasie gonitw z milicją, w tle pojawia się nazwisko Józefa Piniora, którego wszyscy znają z operacji uratowania pamiętnych 80 milionów z konta Solidarności przed bezpieką zanim wprowadzono stan wojenny, co w żadnym innym regionie się nie udało. Nie jest to jednak tylko książka o opozycji, lecz o młodych ludziach, którzy chcą żyć normalnie. I po krótkim epizodzie czasowej emigracji do USA bohaterowie odnajdują się na powrót we Wrocławiu już po zmianie ustrojowej. Pojawia się nawet wątek nowej prywatnej stacji telewizyjnej, z kontekstu wynika, że chodzi raczej nie o Echo, nawet jeśli chronologicznie było pierwsze, tylko o Polsat, dla którego pracuję od kilkudziesięciu lat. Ale nie tylko z tego powodu dla mnie powieść Siemiona stanowi taką arkę przymierza między dawnymi a nowymi laty. I tak-



że dowód na to, że stawiając na kulturę, błędów nie popełniliśmy. Trzeba też pamiętać, że myśmy wtedy, kiedy we Wrocławiu dokonywała się zmiana, mieli zyciorysy. A nie tylko CV.



Warszawa, Pałac Prezydencki, 26 czerwca 2025 r. Fot. Przemysław Keler/KPRP

MISJA. O NIELEGALNEJ WYPRAWIE NA ZACHÓD ANDRZEJA SŁOWIKA (FRAGMENT KSIĄŻKI)

JA CZY SŁOWIK?

Postanowiliśmy w trójkę, iż jeden z nas poleci na Zachód i sprawdzi te „rewelacje” o wycofaniu się zachodnich central związkowych z zamiaru afiliowania NSZZ „Solidarność” i ewentualnie spróbuje przekonać ich zarządy do przywrócenia dawnych zobowiązań. Koniecznie należało też ustalić, jakie jest stanowisko Ojca św. Jana Pawła II, naszego papieża w pełnym tych słów znaczeniu, wobec afiliacji naszego.

Ustaliliśmy, że trzeba będzie pojechać i wrócić. Chętnie dano by nam, jak wielu innym wypuszczonym z więzień czy z internatów paszportów „w jedną stronę”. Władze przy tej okazji zademonstrowały – w przypadku Seweryna Blumsztajna – iż nawet bez tej klauzuli w paszporcie można obywatela naszego kraju nie wpuścić do ojczyzny. Blumsztajna w lutym tego roku (1985) cofnięto z warszawskiego Okęcia do Paryża¹. Powrót gwarantował tylko wyjazd nielegalny.

Znałem przypadek takiej operacji przeprowadzonej pomyślnie. Przeprowadził ją mój przyjaciel z więzienia w Hrubieszowie Andrzej Machalski². Opowiedział mi o tym całkiem niedawno. Operacja dotyczyła DEZERTERA Z ARMII SOWIECKIEJ i została przeprowadzona z sukcesem. Były żołnierz sił okupacyjnych został przerzucony na Zachód.

¹ *Blumsztajn Seweryn*, Encyklopedia Solidarności, Biogramy, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/15173,Blumsztajn-Seweryn.html>, Autorzy: Mirosława Łątkowska, Adam i Borowski, Region Mazowsze, Warszawa.

² *Andrzej Machalski*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Andrzej_Machalski; oraz *Machalski Andrzej*, Encyklopedia Solidarności, Biogramy <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/17405,Machalski-Andrzej.html>, Autorzy: Grzegorz Gampel, Tadeusz Ruzikowski, Region Mazowsze, Warszawa.

Problemem było – kto z nas ma się podjąć tej misji. Grzegorz miał oficjalne zatrudnienie, więc jego kandydatura nie wchodziła w rachubę – nieobecność w pracy, o którą tak intensywnie zabiegał, zbyt szybko wzbudziłaby zainteresowanie służb.

Andrzej był zdania, że jestem właściwym kandydatem – ze względu na moją znajomość języków obcych i doświadczenie w samodzielnym przebywaniu za granicą.³ Ja uważałem, że znacznie lepszym kandydatem był Andrzej – jako członek najwyższych władz NSZZ „Solidarność” od początku istnienia Związku, często widywał się z przedstawicielami zagranicznych central związkowych, bywał na Zachodzie jako oficjalny przedstawiciel naszego Związku i osobiście poznał wielu przywódców związkowych w Brukseli i w innych miejscach, a nawet na światowym kongresie w Delhi⁴.

A przy tym – argumentowałem – był robotnikiem i przywódcą strajku, a nie doktorem ekonomii⁵ Przekonałem.

Na długich spacerach w łódzkich parkach i na warszawskich ulicach dyskutowaliśmy o priorytetach w programie wizyty na Zachodzie. Było oczywiste, że trzeba zacząć od starania się o audiencję u Ojca Św., dla ustalenia Jego rzeczywistego stanowiska w kwestii dalszego istnienia NSZZ „Solidarność” i jego afiliacji w światowych centralach związkowych⁶. W następnej kolejności były spotkania z przywódcami dwóch światowych central – MKWZZ⁷ (organizacji o profilu socjaldemokratycznym), ŚKP⁸ (centrala o profilu chrześcijańsko-demokratycznym) oraz Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych⁹

³ Zob. Warzecha Jarosław, *Nie kracz, Słowik, nie kracz, (rozmowy z Andrzejem Słowikiem)*, wyd. Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2014, s. 193 oraz Słowik Andrzej, „Solidarność” moje życie, Nowy Napis Co Tydzień, 03.03.2022.

⁴ Zob. Warzecha, op. cit., s. 193–194 oraz Słowik, tamże.

⁵ Tamże s.193.

⁶ Tamże s.193.

⁷ Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Miedzynarodowa-Konfederacja-Wolnych-Zwiazkow-Zawodowych;3940903.html>.

⁸ Światowa Konfederacja Pracy, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Swiatowa-Konfederacja-Pracy;3984421>.

⁹ Europejska Konfederacja Związków Zawodowych, https://pl.wikipedia.org/wiki/Europejska_Konfederacja_Zwi%C4%85zk%C3%B3w_Zawodowych.

(skupiającej europejskie związki zawodowe wszelkich orientacji z krajów tworzących EWG (poprzedniczki Unii Europejskiej)).

Za rzecz oczywistą uznaliśmy konieczność zachowania najgłębszej tajemnicy zarówno tu w kraju, jak i maksymalnego ograniczenia liczby kontaktów za granicą. Chodziło nie tylko o dostarczenie „wiedzy operacyjnej” służbom PRL-u, ale także o nie zablokowanie przez władze możliwości jego powrotu do kraju.

Pozostało przekonać Andrzeja Machalskiego do podjęcia się realizacji „przerzutu tam i z powrotem” oraz poinformować o naszych zamiarach TKK i Lecha Wałęsę.

SŁOWIK POLECI DO SZWECJI

Techniczne przygotowanie przerzutu

Andrzej Machalski przyjął naszą prośbę bez zdziwienia i bez komentarzy. Rozumiał nasze motywy i cele. Rozumiał też, że po głośnej awanturze na Lotnisku Okęcie kilka miesięcy temu, w lutym tegoż roku, kiedy odmówiono Sewerynowi Blumsztajnowi prawa powrotu do kraju, mimo, że jego wyjazd za granicę był całkowicie legalny, Andrzej Słowik mógłby obawiać się, że także w tym przypadku może się okazać, że otrzyma zgodę na wyjazd „w jedną stronę” – zwłaszcza, gdy władze dowiedzą się o celu wyjazdu i podjętych za granicą działaniach. Zapewnił o finansowym wsparciu wyprawy, jeśli będzie potrzeba.

Całością „wyprawy” Słowika zajął się Roman Bielański¹⁰. To także był mój kolega z więzienia w Hrubieszowie, członek przywództwa MRK”S”¹¹, bardzo radykalnej podziemnej struktury naszego związku, blisko współpracujący z „Solidarnością Walczącą”.¹²

¹⁰ *Roman Bielański*, Krzyż Wolności i Solidarności, Lista Osób Odznaczonych, Instytut Pamięci Narodowej, <https://odznaczeni-kwis.ipn.gov.pl/persons/view/97f4fced-caa2-4a92-a2ad-9dd45d48dedc>; Biogram opracowano na podstawie materiałów archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej.

¹¹ *Międzyzakładowy Robotniczy Komitet Samoobrony Społecznej NSZZ „Solidarność”*, Encyklopedia Solidarności, Hasła Rzeczowe, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/13884,Międzyzakładowy-Robotniczy-Komitet-Samoobrony-Społecznej-NSZZ-Solidarnosc.html>, Autor: Jan Olszek, Region Mazowsze, Warszawa.

¹² *Solidarność Walcząca*, <https://sw.ipn.gov.pl/ws/historia/4537,Solidarnosc-Walcza.html>, Autor: Grzegorz Waligóra.

Wyjechał do Paryża i omówił sprawę – jak poprzednio – z Mirosławem Chojeckim.¹³ „Przy okazji” zabrał do torby kilka komputerów Commodore.

Był to wczesny, dość prymitywny rodzaj komputera – klawiatura i stacja, do której wkładało się kasetę magnetofonową. Całkowity brak dysku twardego. Całość nie zajmowała wiele miejsca. Monitor można było dokupić w kraju „na giełdzie” organizowanej co niedziela w jednej ze szkół warszawskich. Sprawdzały się w tej roli ciężkie telewizory produkcji sowieckiej z biało-czarnym ekranem. Kolor nie był dostępny – ale wtedy nie było to takie ważne. W kraju było na te komputery wielkie zapotrzebowanie. Dobrze współpracowały z igłowymi drukarkami i dla „podziemia wydawniczego” stanowiły prawdziwą rewolucję. Teksty drukowane przy ich pomocy stawały się znacznie bardziej czytelne. Zwiastowały koniec ery maszyny do pisania.

Zainteresowanie tymi komputerami jeszcze bardziej wzrosło, gdy okazało się, że przy ich pomocy można „wtargnąć” na ekran telewizora i zakłócić audycję TVP stosownymi napisami. Pojawiła się więc namiastka „Telewizji Solidarność”. Okazały się także bardzo użyteczne dla inicjatyw w rodzaju „Radia Solidarność”. I to wszystko na ZX Spectrum i Commodore!

Komputery były też wielce pożądane przez nastolatków. Szał używania ich dla prostych gier w rodzaju Boulder Dash czy walk karate i podkładem dźwiękowym absorbowały młodych. Oficjalna Radiostacja Harcerska codziennie o określonej porze nadawała przy pomocy modulowanego dźwięku programy gier. Wystarczyło taki dźwięk nagrać na kasetę przy pomocy magnetofonu. Wychodziło czasopismo „Bajtek” rozchwytywane przez młodych użytkowników komputerów. Zamieszczano w nim programy użytkowe i cyfrowe zapisy gier. Pojawiła się rodzima twórczość i w efekcie ZX Spectrum w Polsce żył jeszcze kilka lat po zakończeniu jego produkcji w Wlk. Brytanii.

Nic więc dziwnego, że Roman wypełnił komputerami wielką torbę, którą z nie małym wysiłkiem przydźwigał na lotnisko. W tamtych czasach nadal istniało bezpośrednie połączenie kolejowe Warszawa-Paryż, ale niemal wszyscy Polacy wybierali lot samolotem. I nie tylko dlatego, że było szybciej. Było też

¹³ *Chojecki Mirosław*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/15419,Chojecki-Miroslaw.html>, Autor: Krzysztof Biernacki.

taniej. Francuzom trudno było to wytłumaczyć: dla nich bilet samolotem do Warszawy był o wiele droższy niż kolejowy. Oni płacili w dewizach. Polacy za przejazd pociągiem też musieli płacić w dewizach, ale za przelot samolotem – w złotówkach. Ta absurdałna sytuacja trwała aż do początku lat 90tych.

W tamtych czasach przy odprawie bardziej zwracano uwagę na gabaryty niż na wagę „bagażu osobistego”. Bagaż powiększył się w momencie pożegnania na lotnisku w Paryżu, gdy jedna z osób odprowadzających podarowała Romanowi wielką butelkę Calvadosu. Produkt w tamtym czasie niezwykle atrakcyjny jak wszystko, co pochodziło z Zachodu.

Podarunek okazał się błogosławiony w swych skutkach. Gdy Roman przechodził kontrolę celną w Warszawie katastrofa wisiała w powietrzu. Roman wbrew ostrzeżeniom, prócz sprzętu wioził ze sobą tajne materiały. A skoro poprzednio udawało się przejść bez kontroli... Tym razem było inaczej. Celnik skierował go do kontroli bagażu. Ale najwyraźniej strażnik celny najwyraźniej ocenił, że ma do czynienia z drobnym cwaniaczkiem-przemytnikiem. Zawłaszczył alkohol i przepuścił Romana bez zagłądania do torby.¹⁴

Następnego dnia Roman Bielański rozpoczął przygotowania do przerzutu Andrzeja Słowika. Spotkał się z Andrzejem i umówił z nim sposób powiadomienia go o terminie i o miejscu spotkania po otrzymaniu sygnału od „wykonawców”.¹⁵

Tymczasem Andrzej Słowik...

Po przyjęciu zadania przez Andrzeja Machalskiego Słowik podjął szereg działań, by uzyskać dodatkowe wskazówki, polecenia, zadania i upoważnienia od podziemnych władz NSZZ „Solidarność” oraz od współpracowników Lecha Wałęsy.

Poprosił o spotkanie z nieformalnym „szefem” TKK Zbigniewem Bujakiem. Po jakimś czasie poinformowano go, że ze względów konspiracyjnych krąg osób utrzymujących z nim bezpośredni kontakt został zdecydowanie za-

¹⁴ Na podstawie: Bielański Roman, „Słowik” – relacja przesłana na mój adres mailowy 19.05.2023.

¹⁵ Bielański Roman, *Słowik wyfrunął, czyli jak Andrzej Słowik nielegalnie wyjechał na Zachód w 1985 r.*, oprac. Włodzimierz Domagański, „Bibuła” nr 7, czerwiec 2009, s. 6.

mknięty. Ale wszelkie upoważnienia ma Henryk Wujec.¹⁶ Zналиśmy Henryka, człowieka już wówczas o imponujących dokonaniach w opozycji demokratycznej i w NSZZ „Solidarność”, wielokrotnie zatrzymywanego, więzionego i jednego z najdłużej internowanego, zagrożonego skazaniem za „próbę obalenia ustroju PRL siłą przygotowywanym procesie a przy tym członka Komisji Krajowej, wybranej na I KZD. Spotkaliśmy go kilkakrotnie w Prymasowskim Ośrodku Pomocy przy kościele św. Marcina w Warszawie¹⁷. Zawsze z grubo wypchaną teczką, zawsze tryskający dobrym humorem i zawsze bardzo ostrożny w wypowiedziach na temat „stanu aktualnego spraw naszych”. Nie ulegało wątpliwości, że ze wszech miar godny zaufania. Ale – czy miał konieczne pełnomocnictwa, czy był tylko „przekaznikiem”? Andrzej upewnił się, że ewentualne decyzje zapadają „na wyższym szczeblu”, przekazał Henrykowi tylko część informacji o swych zamiarach i ponownie poprosił o spotkanie z Bujakiem lub „z kimś, kto może podjąć decyzję” Ale w sumie po tym spotkaniu był bardzo dobrej myśli – Henryk obiecał poprzeć starania o pełnomocnictwa, wiadomości do przekazania i listę zadań do wykonania.

Kilka dni później doszło do spotkania z „osobą nr 2 w warszawskim podziemiu” – Wiktorem Kulerskim¹⁸, człowiekiem wyposażonym we wszelkie pełnomocnictwa. Był chyba „podziemnikiem” najstarszym wiekiem (rocznik 1935). Był bardzo doświadczonym uczestnikiem opozycji anty-PRLowskiej. W NSZZ „Solidarność” w r. 1981 został wybrany na wiceprzewodniczącego ZR Mazowsze. Był delegatem na I KZD NSZZ „Solidarność”. Spotkanie zostało zorganizowane z zachowaniem wszelkich rygorów: przewodnicy prowadzili Andrzeja na kolejne mieszkania – „służby”, z których po jakimś czasie, gdy już upewniono się, że nie przyciągnęli „ogona” i nie widać przygotowań do

¹⁶ *Wujec Henryk*, Encyklopedia Solidarności, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/19562,Wujec-Henryk.html>, Autorzy: Mirosława Łątkowska, Adam Borowski, Region Mazowsze Warszawa.

¹⁷ Zob. *Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Prymasowski_Komitet_Pomocy_Osobom_Pozbawionym_Wolno%C5%9Bci_i_ich_Rodzinom.

¹⁸ *Kulerski Wiktor* w Encyklopedii Solidarności, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/17114,kulerski-Wiktor.html>, 202318.05.2023, Autorzy: Mirosława Łątkowska, Adam Borowski, Region Mazowsze, Warszawa.

akcji milicyjnej, ruszano w następne miejsce. Trwało to dość długo, ale w końcu dotarli na miejsce.

Wiktor wysłuchał, ale gdy usłyszał, że Andrzej wybiera się na Zachód nielegalnie – zakończył spotkanie i odmówił jakichkolwiek zleceń i upoważnień.¹⁹ Chyba myślał, że Andrzej udaje się na emigrację – rozczarował się?...

Andrzej uznał, że jednak konieczne jest spotkanie ze Zbigniewem Bujaikiem. Z nim miał na ogół dobry kontakt psychiczny. Wiktor Kulerski należał do nieco innego świata. Niestety. Do spotkania nie doszło. Henryk Wujec rozkładał bezradnie ramiona.

Andrzeja ten brak upoważnienia od TTK bardzo przygnębił. Z trudem przekonał go do realizacji planu. Dziwiła mnie ta wątpliwość Andrzeja co do własnego autorytetu. Uważałem, że jego pozycja jako przywódcy i więźnia politycznego skazanego za działalność związkową i sprzeciw wobec stanu wojennego są wystarczającą rekomendacją wobec wszystkich instytucji związkowych, społecznych, a nawet państwowych na Zachodzie.

Jacek Merkel²⁰, wówczas odpowiedzialny za kontakty z zagranicą (w tym z Biurem Koordynacyjnym NSZZ „Solidarność: w Brukseli”) w rozmowie ze mną jesienią 2023 r. stwierdził, iż o wyjeździe Andrzeja Słowika dowiedział się dopiero, gdy był on już w Brukseli.

PLANOWANIE PRZYJAZDU I POBYTU ANDRZEJA SŁOWIKA PRZEZ BIURO BRUKSELSKIE²¹

23 listopada 1985 w siedzibie Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność”²² odbyła się narada w sprawie organizacji przyjazdu Andrzeja Słowika do

¹⁹ Zob. Warzecha J. *Nie kracz...* s. 196, Słowik A. „*Solidarność*” *moje życie...* oraz Słowik Andrzej, „*Solidarność*” *moje życie* (tekst na podstawie rozmowy przeprowadzonej przez Annę Kulik), wyd. Nowy Napis Co Tydzień nr 141, 03.03.2022; Materiał pochodzi z portalu nowynapis.eu, s. 13.

²⁰ *Merkel Jacek*, Encyklopedia Solidarności, Biogramy <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/17603,Merkel-Jacek.html>, Autor: Arkadiusz Kazański, Gdańsk, Region Gdański.

²¹ Zob. Milewski Jerzy, *Archiwum Milewskiego*, pdf Archiwum Akt Nowych, Zeszyt 1; <http://www.aan.gov.pl>; s. 161 i 163.

²² *Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” za Granicą*, Encyklopedia Solidarności, Hasło Rzeczowe, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/hasla-rzeczowe/13226,Biuro-Koordynacyjne-NSZZ-Solidarnosc-za-Granica.html>, Autorka: Joanna Pilarska, Bruksela, Region Zagranica.

Brukseli i jego pobytu na Zachodzie Brało w niej udział tylko 4 osoby: Jerzy Milewski²³, Joanna Pilarska²⁴, Henryk Jagiełło²⁵ i Mirosław Chojecki²⁶. Sprawa wymagała szczególnej poufności, ponieważ przedstawiciel „Solidarności” miał przybyć nielegalnie i nielegalnie powrócić do kraju po minimum 3 miesiącach. Na Zachodzie miał zostać „zalegalizowany” poprzez złożenie wniosku o azyl we Francji.

Operację przerzutu przez granicę miał przeprowadzić Marian Kaleta.²⁷ Zastwierdzono kosztorys. Koszt przyjazdu miał wynieść 110 000 koron szwedzkich, czyli ok. 14 130 USD. Koszt powrotu do kraju miał być znacznie niższy – 2000–2500 koron szw. Ustalono, że „z góry” trzeba będzie zapłacić ok. 2/3 sumy (ok. 10 tys. \$). Reszta miała być zapłacona po wykonaniu „operacji”.

Ustalono, że Andrzeja powita Jerzy Milewski wraz z Joanną Pilarską i Mirosławem Jagiełłą.

Następnie Andrzej miał trafić do Paryża i tam pozostać przez ok. 1 miesiąc dla załatwienia azylu.

Andrzej powinien spotkać się z osobami ważnymi dla celów, jakie powinny zostać osiągnięte w czasie jego pobytu (kolejność spotkań nie będzie przypadkowa):

- Doradcy Biura
- Współpracownicy Biura
- Związkowcy polskojęzyczni: St. Nędzyński²⁸, J. Kułakowski²⁹, Anna Oulatar³⁰ i Jan Kuczkiewicz;

²³ *Milewski Jerzy*, Encyklopedia Solidarności, Biogram <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/17656,Milewski-Jerzy.html>, Autor: Arkadiusz Kazański, Gdańsk, Region Gdański.

²⁴ *Pilarska Joanna*, Encyklopedia Solidarności, Biogram, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/18146,Pilarska-Joanna.html>.

²⁵ *Jagiełło Henryk*, Encyklopedia Solidarności, Biogramy, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/16303,Jagiello-Henryk.html>, Autor: Arkadiusz Kazański, Gdynia, Region Gdański.

²⁶ *Chojecki Mirosław*, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/15419,Chojecki-Miros-law.html>, Autor: Krzysztof Biernacki.

²⁷ *Marian Kaleta*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Marian_Kaleta.

²⁸ *Stefan Nędzyński*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Stefan_N%C4%99dzy%C5%84ski.

²⁹ *Jan Kułakowski*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Ku%C5%82akowski.

³⁰ *In memoria of Anna Oulatar (Dubieszko)*, <https://perc.ituc-csi.org/In-memoria-of-Anna-Oulatar-Dubieszko?lang=en>.

Następnie – po ok. 2 tygodniach lub dopiero po uzyskaniu azylu – Andrzej zamieszkałby w Biurze w Brukseli (nie zapisano, jaki byłby wówczas realizowany program – przyp autora JK);

Po uzyskaniu azylu Andrzej odbyłby kilka wizyt zagranicznych oraz spotkań oficjalnych.

Powiadomiono Mariana Kaletę³¹. Nie był zaskoczony. Jakiś czas temu zgłosił pomysł „sprowadzenia” nielegalnie Zbigniewa Bujaka. Gdy Bujak odmówił, poszukiwano innego „jakiegoś” członka władz NSZZ „Solidarność”, który zgodziłby się przyjechać nielegalnie na Zachód, „żeby w jakiś sposób podeprzeć „Solidarność i wrócić”. Zgłosił się tylko Andrzej Słowik. Bielański przekazał tę informację do Brukseli – i sprawa ruszyła³². (W rozmowie ze mną Bogdan Borusewicz³³ potwierdził, iż na jesieni 1985 r. poszukiwano wśród członków TTK chętnego do wyprawy na Zachód – ale nikt się nie zdecydował, zapewne obawiając się, że oznaczałoby to w efekcie emigrację. Odetchnął z ulgą, gdy dowiedział się, że zdecydował się Andrzej Słowik. Na początku 1986 został aresztowany i już nie był informowany o dalszym ciągu tej sprawy – JK)

Na zebraniu Biura Koordynacyjnego 14 grudnia 1985 r. z udziałem kilku przedstawicieli Biur z różnych krajów (w tym z USA) dokonano posumowania roku pracy oraz przeprowadzono dyskusję na temat dalszych kierunków działania.³⁴

Wizyta Lecha Wałęsy – niewskazana

Oceniono także sensowność na Zachodzie ew. wizyty Lecha Wałęsy. Ocena wypadła negatywnie:

a) Wizyta Lecha Wałęsy na Zachodzie byłaby obecnie zdecydowanie niewskazana, gdyż mógłby on jedynie:

³¹ *Marian Kaleta*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Marian_Kaleta.

³² Zob. Kaleta Marian, *Emigrancka spółka „Smugiel” – Wspomnienia dostawcy sprzętu poligraficznego przemykanego do Polski dla opozycji antykomunistycznej w latach 1978–1989*, Opracowanie i redakcja Władysław Tyrański, IPN, Warszawa 2015.

³³ *Borusewicz Bogdan*, Encyklopedia Solidarności, Biogramy, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/15264,Borusewicz-Bogdan.html>, Autor: Arkadiusz Kazański, Gdańsk, Region Gdański.

³⁴ Zob. J. Milewski, op. cit., s. 167.

- wypowiadać się „za słabo” czym kompromitowałby siebie i „S”, albo
- wypowiadać się „prawdziwie”, co grozi utratą wolności bądź szansy powrotu do kraju.

Stanowisko to należy przekazać Lechowi i kolegom w Polsce.³⁵

Tym razem nie poruszono sprawy zbliżającej się wizyty Andrzeja Słowika. Zapewne z ostrożności. Grono tym razem było zbyt szerokie.

Na zebraniu Biura Koordynacyjnego 14 grudnia 1985 r. z udziałem kilku przedstawicieli Biur z różnych krajów (w tym z USA) dokonano posumowania roku pracy oraz przeprowadzono dyskusję na temat dalszych kierunków działania.³⁶

„SZLABAN PODNIESIONY”

W sensie technicznym Andrzej był już gotowy do wyjazdu. Tymczasem pech: Andrzejowi urwało kawałek małego palca. Wykonywał jakąś pracę na szlifierce i nagle pękł i rozprysnął się kamień szlifierski.

Andrzej pracował „na czarno” przygotowując zakupioną starą nyskę do roli samochodu, którym miał zamiar przewozić, przy współpracy z prywatnym biurem turystycznym, wczasowiczów z Łodzi do domów wczasowych nad morzem i w górach i „odpracowując” użyczenie sprzętu niezbędnego w tej pracy. Andrzej był bardzo zdolny manualnie i niezłe się znał na budowie polskich samochodów. Wszyscy obecni wpadli w panikę. No może nie aż tak – ale bardzo się zdernerwowali. Nie tylko wypadkiem, ale także jego konsekwencjami. Dla właścicieli warsztatu ujawnienie niezarejestrowanego, nieubezpieczonego pracownika groziło wysoką karą pieniężną i być może zakazem dalszej działalności. Andrzej był pewien, że wiedzą, ale dotąd nie mieli pretekstu, aby interweniować. Może nawet byli zadowoleni, że nie muszą się za nim uganiać po mieście.

Uraz był bardzo bolesny, ale Andrzej jest twardym człowiekiem. Bardziej obawiał się skutków dla realizacji misji zagranicznej. Wszak wiedział i widział, że jest obserwowany, wręcz nadzorowany. Taki uraz przy pracy „na czarno” może stanowić pretekst do śledztwa i „wyciągnięcia konsekwencji”. Lub przy-

³⁵ Tamże.

³⁶ Zob. tamże.

najmniej do wzywania na przesłuchania kilka razy w tygodniu. W tamtym czasie SB bardzo wiele mogła – a jak już miała pozór prawa...

Skorzystał z okazji i wyjechał ciężarówką ukryty za stertą blach. Udało się. Wysiadł pod szpitalem. Grzecznie poinformowano go, że „tu nie mogą mu pomóc”. Chyba go rozpoznali i się bali. W drugim, owszem założyli opatrunek, ale najwyraźniej działali w pośpiechu i nerwowo. W efekcie czegoś tam nie dopełnili i następnego dnia na prawej ręce, aż po samo ramię, widać było czerwoną pręgę. Udał się do szpitala im. Kopernika.

Mieliśmy tam znajomych lekarzy – tam „Solidarność” zakładała dr Maria Dmochowska. Trafił do lekarki, specjalistki w dziedzinie ortopedii. Ta oczyściła ranę, dała zastrzyk i zrobiła porządną opatrunek.

Gdy spotkałem Andrzeja miał na prawej ręce potężny opatrunek, kryjący całą dłoń. Tylko palce (te nieuszkodzone) wystawały na zewnątrz

No i co? – spytałem – odwołujemy Twoją wycieczkę? A w życiu! Stwierdził Andrzej – impreza jest już w toku. Dam radę.

Spojrzałem na niego z podziwem.

Kilka dni później przyszła z Warszawy wiadomość: „zapraszamy w gości – szlaban podniesiony”. Oznaczało to, że należy przygotować się do wyjazdu i zrobić zdjęcie do paszportu.

W Unicum, firmie Andrzeja Machalskiego, założonej po jego wyjściu z więzienia, zajęły się Słowikiem (po godzinach pracy) dwie panie: przeurocza Maria Klonder i „pierwsza po szefie” Teresa Domańska. Miał być Jugosłowianinem, więc trzeba było z niego zrobić przynajmniej „ciemnego szatyna”. Ufarbowano mu włosy na głowie, uczerniono wąsy i brwi. Na nos założył okulary („zerówki”) zakrywające jedną trzecią twarzy. Zdjęcie miał zrobić zawodowy fotograf-artysta, syn pracownicy Unicum.

Andrzej poprosił, by na ujęciu nie było widać jego rąk. Fotograf zorganizował ciemnię, miał niezbędny sprzęt: czerwoną żarówkę kuwety, chemikalia... Gdy Teresa pokazała Andrzejowi kliszę – na zdjęciu było widać obandażowaną rękę.

– Sie wykadruje” – spokojnie stwierdził mistrz fotografii. Andrzej zagryzł wargi, poczekał na zdjęcie, a następnie zabrał kliszę. Fotograf był zdziwiony, a nawet urażony.

– Przecież prosiłem, żeby ręki nie było widać.

– Przecież na zdjęciu jej nie ma – bronił się fotograf.

Andrzej zagryzł wargi. Z trudem zwinął kliszę i schował ją do kieszeni, a zdumionemu fotografowi wyjaśnił: teraz wie, gdzie ona jest.

Zapowiedź wyjazdu okazała się przedwczesna. Gdy znowu spotkałem się z Andrzejem, poradziłem, by unikał miejsc, w których musiałby zdjąć czapkę. Poprosiłem też, byśmy odtąd nie rozmawiali o sprawach technicznych dotyczących wyjazdu. W tej sprawie i tak mu nie pomogę, a w razie wypadki będę w sposób naturalny w gronie podejrzanych. Jak już będzie bezpieczny za granicą, to niech przyśle mi kartkę lub telegram z życzeniami „Happy New Year” i podpisze „Bob Haveman”. Robert Haveman istniał naprawdę. Był profesorem, dyrektorem Instytutu w Madison, gdzie kilka lat temu byłem na stypendium American Council of Learned Societies. Często bywał w Europie, więc taki telegram czy kartka świąteczna nie powinny budzić zdziwienia „wszechwiedzących” SBków, którzy kilkakroć popisywali się przede mną wiedzą o moim pobycie w USA. Nie miałem wątpliwości, że ich „wszechwiedza” miała swe źródło w moich papierach w Wydziale Kadr Uniwersytetu Łódzkiego. Ale nie dawałem wciągać się w dyskusje.

Zbieg wydarzeń zarządził inaczej. O „wylocie” Andrzeja dowiedziałem się, gdy jeszcze był w kraju. I tą wiedzą musiałem podzielić się z Grzegorzem Palką. I na dodatek SBcja została zaalarmowana naszą wizytą w domu Andrzeja i awanturą, jaką urządziła nam Halina. Jadwiga Palka, na szczęście, nie „wałkowała” w rozmowie z mężem przyczyn dziwaczного zachowania Andrzeja w Wigilię rano...

A więc W Wigilię Bożego Narodzenia...

W WIGILIĘ BOŻEGO NARODZENIA 1985 R.

Pakowałem właśnie piżamę i przybory toaletowe oraz prezenty „pod choinkę”. Święta mieliśmy spędzić u mojej Teściowej. Żona z synem Pawłem pojechała tam już wczoraj, żeby pomóc przy przygotowaniu Wieczerzy. Ja miałem przyjechać z pieczywem i wędlinami. Od bardzo wczesnego rana, w ciemnościach i na mrozie spędzałem czas w kolejkach.

Wróciłem do domu jako zwycięzca: dostałem nie tylko dobry smaczny chleb w prywatnej piekarni (zamówiłem tydzień wcześniej), ale „odstałem

swoje” w kolejce do sklepu mięsnego. Stawiłem się tam w porannych ciemnościach, na dwie godziny przed otwarciem sklepu. Zdawało mi się, że byłem w kolejce czwarty. Co za błąd! Na godzinę przed otwarciem byłem już siódmy („ta pani tu stała” – poinformowała mnie pani stojąca przede mną). Im bliżej było godziny otwarcia, tym dalsza stawała się moja pozycja w kolejce. Bezpośrednio przed otwarciem byłem już dwunasty. Panowie zajmujący dwa pierwsze miejsca wyszli z kolejki wpuszczając na swoje miejsca dwie elegancko ubrane panie. Nie wyglądali na ich rodziny. Panowie szybko schowali do kieszeni chyłkiem wręczone im banknoty i kłaniając się oraz życząc nam „wesołych Świąt” oddalili się.

Przy drzwiach uformowała się druga kolejka składająca się z dwóch pań w zaawansowanej widocznej ciąży, jednej z dzieckiem na ręku, trzech starszych panów z kulami lub laskami oraz dobrze zbudowanego mężczyzny, który wymachiwał legitymacją kombatanta. Była to kolejka uprawnionych do zakupów bez kolejki. Ta kolejka nieustannie „rosła”, budząc wśród nas – nieuprzywilejowanych – coraz większy niepokój.

Gdy „Pani Kierownicza” otworzyła drzwi i wpuściła nas do środka prze-forsowaliśmy zasadę: jedna osoba z kolejki, jedna „z bez”. Przy ladzie byłem 21. Było dobrze. Kupiłem co chciałem: szynkę, baleron, schab wędzony udający polędwicę i kielbasę krakowską wędzoną. Gdy już wychodziłem ze sklepu ze swoim „łupem”, z tyłu kolejki rozległy się żądania, by ograniczyć sprzedaż do 2 kg łącznie wszystkiego. Poczułem się podwójnym zwycięzcą: moim „łupem” było ponad trzy kilo. Rodzina była liczna i miało starczyć także na Sylwestra i Nowy Rok.

Dzwonkiem zaniepokoiłem się nie na żarty. Było ok. 7.00 – ulubiony czas wizyty „smutnych panów”. SB mogła zamknąć każdego na 48 godzin bez podawania przyczyny i bez konieczności uzyskania zgody prokuratora czy sądu. Może przynajmniej pozwolą zawiadomić Żonę, by zabrała mój „urobek”?...

Był to Grzegorz Palka. Odetchnąłem z ulgą. Chodź Kropa się przewietrzyć. Wyszliśmy na spacer do Parku Julianowskiego. Mieszkalem wtedy na Julianowie i park był bardzo blisko. Grzegorz mieszkał jakieś 200m ode mnie. Park był dobrym miejscem dla wyjaśnień przeznaczonych wyłącznie dla naszych uszu. Drzewa pozbawione liści pozwalał z daleka widzieć „innych”. Było pusto. Nic

dziwnego: Wigilia. Ci, co nie są w pracy, mają zajęcie w pracach domowych lub stoją w kolejkach. Powiedz Kropa, co jest grane?! Spytał zdenerwowany Grzegorz.

Okazało się, że godzinę temu wpadł do niego Andrzej Słowik, zostawił dwie torby, poprosił o zakupienie dwóch bochenków chleba i o dostarczenie do domu. Na pytania odpowiadał: Jurek wie wszystko. Uprzejmie ignorował dopytywania Jadwigi, żony Grzegorza, bardzo zdziwionej taką prośbą w Wigilię. Szybko zrozumiała, że „lepiej nie pytać”. Była wzorem „żony bojownika”. Kiedyś leżała w szpitalu, ale Grzegorzowi pozwoliła/poleciła jechać na demonstrację do Gdańska.

Zrozumiałem. Stało się. „Wielki Ptak wyleciał” za granicę na Zachód, nielegalnie. Dlaczego nic o tym nie wiem? spytał Grzegorz. Moja вина – stwierdziłem: przekonałem Andrzeja, że jak wie dwóch – to nie ma wątpliwości, kto się wygadał: jak nie ja, to on. Przy trzech już za wiele kombinacji. Teraz mogę powiedzieć, bo znowu jest dwóch – on i ja. Ku mojej uldze, Grzegorz się nie obraził o „brak zaufania”. O zamiarach wiedział od dawna. Nie znał tylko terminu. A zasady konspiracji rozumiał znakomicie.

– No to teraz jedziesz ze mną do Słowikowej – oświadczył – ja nie podejmuje się sam sprostac uzasadnionej, naturalnej furii żony, której mąż znika w Wigilię.

Obawy były uzasadnione. Pani Halina zareagowała bardzo ostro. Z wielkim trudem uprosiliśmy, by nie krzyczała, bo w blokach ściany są cienkie i skoro u mnie zamontowano podsłuch w telefonie, w ścianach a nawet w kaloryferach, to tym bardziej u Andrzeja...

Po kilku minutach wymiana zdań „się zapętlila”: my – Andrzej „się zapadł w podziemie”, Halina, że „na pewno ma babę”. Przełamanie impasu było tym trudniejsze, że Halina, nazywana przez Andrzeja pieszczotliwie „szaloną Fitką” była jego drugą żoną. Rozwiódł się z pierwszą, by z nią wziąć ślub. Więc w jej oczach za „wzór wierności” uchodzić nie mógł. Próbowałem wytłumaczyć, że siedząc z nim w więzieniu sam na sam w tej samej celi nasłuchiwałem się hymnów o jego do niej miłości, że jest jego skarbem największym – ale to nie bardzo się do niej przebijało. W końcu, po jakiejś godzinie, uznała, że może, rzeczywiście „solidarnościowe podziemie”, ale dlaczego w Wigilię!...

Wyszedłem stamtąd spocony, wyczerpany fizycznie i psychicznie. Grzegorz też był w stanie wyczerpania... Pomyślałem, że trudno się Słowikowej dziwić. Przecież ani ona ani nasze żony nie wychodziły za mąż za rewolucjonistów...

Że Andrzej został przerzucony na Zachód, mogłem Halinie powiedzieć dopiero za kilkanaście dni, gdy dostałem telegram ze Szwecji o uzgodnionej z Andrzejem treści i z uzgodnionym podpisem.

Odwiedziłem ją ponownie i poszliśmy na spacer. Powiedziałem, że Andrzej jest na Zachodzie i realizuje tam misję o wielkim znaczeniu. I że wyjechał tam nielegalnie, więc należy zachować tajemnicę i „psiapsiółkom” nadal opowiadać w tajemnicy, że „wpadł w podziemie”. Nie mogłem wyjawić szczegółów. Na pytanie, skąd wiem, że szczęśliwie tam dotarł, powiedziałem o uzgodnionym haśle i pokazałem telegram z Malmö.

Informację przyjęła spokojnie i z widoczną ulgą. Spytała, dlaczego nie powiedziałem tego od razu? Odpowiedziałem, że byłem związany tajemnicą, a poza tym – czy wówczas by mi uwierzyła?...

Niebawem przyszła do niej paczka nadana w Malmö przez nieznanego jej człowieka, a w środku był szybkowar, kilka artykułów gospodarstwa domowego i „zachodnie ciuchy” na jej miarę. To ją przekonało.

WYLOT

Do „dziupli” w Warszawie

Przyszedeł wreszcie oczekiwany sygnał: jakaś wiadomość o urodzeniu syna, albo coś w tym sensie.

Roman Bielański pamięta, że dzwonił do Andrzeja kilkakroć z coraz to innego automatu telefonicznego w centrum Warszawy do domu Andrzeja Słowika w domu w Łodzi. W tamtych czasach nie było w Polsce telefonii komórkowej i w miastach na ulicach stały oszklone budki z telefonami. Połączenia były płatne. Między miastowe były droższe i trudniejsze w praktyce ze względu na ograniczoną ilość łącz.

Za każdym razem odbierała żona Andrzeja (Halina, zwana przez niego „Fitką”) i coraz bardziej zdenerwowana tłumaczyła, że Andrzej wyszedł zrobić zakupy świąteczne. Roman też coraz bardziej się denerwował, bo miotał się po centrum stolicy, coraz bardziej pustoszejącej. Przecież była Wigilia Bożego

Narodzenia, a przy tym najbardziej rodzinne ze wszystkich świąt kościelnych i świeckich w Polsce. Roman był byłym więźniem politycznym, jednym z przywódców bardzo radykalnego Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności” (MRK”S”), nadal aktywnym, więc mógł się obawiać, że jest obserwowany. Wreszcie się dodzwonił. Przekazał krótką uzgodnioną wiadomość: „Urodził się nam syn”. Andrzej, zgodnie z wcześniejszym ustaleniem, miał przyjechać najbliższym pociągiem z Łodzi na dworzec Warszawa Centralna.

Andrzej pamięta, że został obudzony telefonem o godz. 2.00 w nocy i termin biegł od uzgodnionego odjazdu porannego pociągu do Warszawy.

Odzież „wyjazdową” miał już Andrzej przygotowaną: garnitur, koszula, krawat, skafander – żadna z tych części nie mogła mieć i nie miała polskich metek. Także buty były „obcej” produkcji. Niestety na dość cienkich podeszwach, co w grudniowy zimny dzień było istotną ich wadą.

Andrzej rano wziął torby i wyszedł, by kupić chleb. Torby zostawił u Grzegorza Palki z prośbą o nabycie dwóch bochenków i dostarczenia żonie. Sam podjął działania „na zgubienie ewentualnego ogona”. Samochodem pojechał pod szpital im. M. Kopernika. Mieści się on w ogromnym gmachu o wielu wejściach i wyjściach. Poznał jego rozkład zarówno jako pacjent jak i szef regionu odwiedzający miejscową Komisję Zakładową. W tym szpitalu pracowała dr Maria Dmochowska, b. członkini Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” naszego regionu, a prywatnie – siostra znanego opozycjonisty, jednego z przywódców KOR i KSS „KOR”.

Andrzej jednymi drzwiami wszedł, innymi wyszedł, wszedł do innego samochodu i...

Tu znowu relacje się różnią. Andrzej Pamięta, że pojechał do Warszawy taksówką zaprzyjaźnionego Józefa Siewiera.

Spod domu Grzegorza Andrzej samochodem pod szpital im. Kopernika. Taka wizyta, nawet o tak wczesnej porze była dość naturalna zważywszy konflikt z Andrzejem. Zostawił samochód na parkingu przed szpitalem. Przeszedł korytarzami gigantycznego gmachu, wyszedł innymi drzwiami na inną ulicę. Stamtąd jeszcze innym samochodem przeniósł się do centrum Łodzi. Tam po drugiej stronie rozkopanej ulicy czekał w swojej taksówce p. Józef Siewiera,

zaprzyżniony taksówkarz. Ulica była pusta, dzięki rozkopom łatwo było się upewnić, czy ktoś Andrzeja śledzi. Nie śledził.

Pojechali do Warszawy. Roman Bielawski wspomina, że odebrał Andrzeja na Dworcu Centralnym w Warszawie o umówionej wcześniej porze. Pojechali do Zielonki pod Warszawą, do mieszkania Romana. Roman, że odebrał go na peronie dworca kolejowego. To niekoniecznie jest sprzeczne.

W domu Romana Bielańskiego w Zielonce od poprzedniego dnia przebywali jugosłowiańscy gangsterzy (mężczyzna i kobieta) zarabiający przemycańiem ludzi z krajów komunistycznych na Zachód. Za odpowiednią opłatą oczywiście. Wieźli ze sobą „słupa”, nieświadomego sprawy Jugosłowianina. Miał być nieświadomym „dostarczycielem paszportu”.

Gdy Andrzej został przywieziony do Zielonki jeden z nich odsypiał trudy podróży w jednym pokoju, pozostali – kobieta i mężczyzna pracowali w drugim nad jego paszportem., gangsterzy-przemytnicy już pracowali nad paszportem „słupa”.

Stwierdzili, że fotografia Andrzeja jest nie do przyjęcia, bo na niewłaściwym papierze.

Andrzej natychmiast ponownie założył skafander i czapkę i poszedł do zakładu fotograficznego. Wigilia jest dniem roboczym. Wprawdzie pracodawcy zwyczajowo zwalniali do domu kobiety dużo wcześniej niż mężczyzn (bo pannie mają dość zajęcia przy przygotowaniu Wieczery Wigilijnej), ale instytucje i zakłady usługowe pracowały w pełnym wymiarze czasu. Po dłuższym czasie wrócił z fotografiami, które zadowolili „falszerzy”.

Andrzej nie miał świadomości, u jakiej rodziny jest „niespodziewanym gościem”. Bogusław, organizator przerzutu (jak wspominałem) był jednym z przywódców radykalnej organizacji „podziemnej” utworzonej przez działaczy NSZZ „Solidarność”, był też więźniem politycznym. Jego matka Grażyna była porucznikiem Armii Krajowej i miała za sobą udział w Powstaniu Warszawskim. Ojciec – Grzegorz był plutonowym podchorążym AK, służył w kontrwywiadzie Komendy Głównej AK („Pięść”). Nie była im obca konspiracja w o wiele bardziej trudnych, niebezpiecznych okolicznościach. Całą więc sytuację traktowali ze spokojem, nie przerywając przygotowań do Wieczery.

Andrzej tymczasem uczył się „swoich” nowych danych personalnych – imienia, nazwiska, daty i miejsca urodzenia. Przydała się szkolna obowiązkowa nauka języka rosyjskiego, więc nie miał problemu z odczytywaniem zapisów serbskiej wersji cyrylicy. Przy tej okazji uświadomił sobie, że Jugosłowianie, wychowani w środowisku kultury prawosławnej, mogli sobie nie zdawać sprawy z tego, że przyjechali do naszego kraju w jedno z najważniejszych świąt religijnych i jednocześnie – narodowych.

Andrzej powoli wcielał się w Tomisława Rużicza urodzonego w Żelezniku, swego niemal rówieśnika. Ćwiczył też podpis. Było to dość trudne, zważywszy na to, że dłoń miał usztywnioną opatrunkiem.

Tymczasem obudził się „dawca tożsamości”. Roman wiedział, że tym razem był to człowiek nieświadomy swej roli – żadna restauracja Kongresowa ze strip-tizerkami ani popijawa i nocleg w Victorii nie wchodziły w rachubę. Trzeba było go „znieczulić” na miejscu. Trzeba było go „znieczulić” na miejscu. Polską wódką oczywiście. „Pracowali” przy nim kolejno: Romek, jego ojciec, a nawet Andrzej. W końcu „Jugol padł”.

Jugosłowianin się budzi

Paszport był gotowy. Jugosłowianie postanowili wyruszyć natychmiast Mie-li przed sobą długą drogę do przystani promów w Świnoujściu, a stan dróg w Polsce był nienajlepszy: śnieg i lód nie dawały rozwijać zbyt dużej szybkości. Andrzej podzielił się opłatkiem z gospodarzami, mama Romana szybko przygotowała kanapki na drogę i wyruszyli. Po drodze myślał o żonie i synu pozostawionych w tę szczególną noc w domu w Łodzi...

Roman jedyny raz w życiu zasiadł do Wieczery Wigilijnej tak późno – o 23.00.

Przez następne dwa dni nasłuchiwał wiadomości z radia i telewizji. Na szczęście w mediach nie było wiadomości o aresztowaniu „uciekiera z fałszywym paszportem”.

Jugosłowianin pozostawiony w jego mieszkaniu po obudzeniu się zaczął się niepokoić zniknięciem swoich towarzyszy podróży, a następnie zniknięciem swego paszportu. Chciał iść na milicję albo do Ambasady Jugosławii. Z wielkim trudem przekonano go, że w Polsce są dwa dni wielkiego święta, nikt

nie pracuje, wszystkie instytucje są pozamykane i trzeba poczekać. Trzeciego dnia nie było już sposobu, by go opanować. Rwał się do Ambasady. Roman uznał, że gdyby była „wpadka”, to już byłoby o niej głośno. Zawiózł Tomisława i wysadził kilkadziesiąt metrów przed Ambasadą, wskazał, że „to tam” i gdy Jugosłowianin wysiadł, natychmiast zawrócił i oddalił się. Miał nadzieję, że Tomisław nie zapamiętał ani adresu w Zielonce, ani numeru samochodu.

A potem przyszła wiadomość – telefon z uzgodnionym tekstem. Roman odetchnął z ulgą.

Tymczasem Andrzej Słowik...

Wyruszyli z Zielonki w ciemną noc. Było bardzo zimno, prószył śnieg. Ulice w mieście były w niezłym stanie – odśnieżone przed Świątami i posypane solą i piaskiem. Za miastem na szosie do Łowicza a następnie do Szczecina było coraz gorzej: drobne płatki śniegu niesione wiatrem i oblodzone fragmenty nawierzchni. Wtedy w Polsce jeszcze autostrad nie było jeśli nie brać pod uwagę fragmentów tych poniemieckich na Ziemiach Zachodnich). Bardzo utrudniały jazdę. Jugosłowianie chyba nie słyszeli o zimowych oponach – bo jaka tam zima na tych ich Bałkanach. Kierowca był bardzo zmęczony. Miał za sobą drogę do Polski i bez mała całodzienną pracę nad paszportem. Zaproponował Andrzejowi poprowadzenie. Niestety – obcy nieznaną samochód (na dodatek „nadsterowny” renault z przednim napędem) i ciężki opatrunek usztywniający dłoń w połączeniu z oblodzoną jezdnią i słabą widocznością – to kiepska kompozycja. Nawet bardzo. Samochód co jakiś czas „łapał” poślizg i po kilku kilometrach Andrzej – jeden z najlepszych kierowców, z jakimi zdarzało mi się kiedykolwiek podróżować zrezygnował i powrócił na fotel pasażera.

Narzeczona przysypiała na tylnych siedzeniach, na Andrzeja padł obowiązek podtrzymywania rozmowy. Zeszło na Boże Narodzenie. U nas „Bożić” teraz to mają Chrwaci, a mi smo za dwie nedelje. Nisam znał da ste wi kało Chrwati. Rimokatrolici. A Albanci na Kosowu su muslimani. Nemaju Bożić, imaju Ramazan. Islam. Dugi post cztredeset dana. Ali ne sada u decembru. W ogóle to Broz-Tito chce zrobić jeden naród i utworzyć Jugosłowian. Już nawet wymyślił język serbsko-chorwacki. Ale w domu każdy jest jak dawniej.

Jedno dobre – że nie słucha Sowieckiego Związku, mają paszporty, mogą jeździć po Europie a nawet pracować u Niemca.

A potem zainteresował się Andrzejem. Andrzej odpowiadał bardzo ostrożnie. Więc w końcu Serb dowiedział się, że jest politykiem i jedzie w politycznych sprawach. Serb zdziwił się: a ile ci za to płacą? Gdy usłyszał, że nic, uznał, że to marna sprawa. On na handlu nieźle zarabia, a na przewiezieniu Andrzeja – też dobrze. Cały czas rozmawiali. Andrzej jako zawodowy kierowca wiedział, że przy długich nocnych jazdach zmęczony kierowca może przysnąć i o wypadek łatwo. Więc trzeba rozmawiać. Stopniowo coraz bardziej oswajali się z językiem partnera i bariera językowa coraz bardziej się obniżała.

Nie dało się jechać szybko, ale i tak w Szczecinie byli dość wcześnie przed południem. Stamtąd do Świnoujścia, do przystani promów już tylko „rzut beretem”. Prom odpływał późnym wieczorem.

Byli zmęczeni jazdą w trudnych warunkach. Postanowili przespać się, wypocząć po podróży. Znaleźli hotel. Były wolne pokoje. W recepcji zdziwili się, że podróżują w Pierwszy Dzień Świąt i że chcą wynająć pokoje o tej porze, że nie zadzwonili albo nie napisali wcześniej, ale Jugosłowianie mieli doświadczenie – znali sposoby na uzyskanie daleko idącej przychylności recepcjonistów. Andrzej pierwszy raz zobaczył rachunek z cenami „dla obcokrajowców”. W czasach PRL rzeczą „naturalną” było, że ceny noclegów dla „dewizowych” są znacznie wyższe.

Na prom

Prom odpływał około północy. W Ystad miał być wczesnym ranem. Ok. 23.00 byli już w Świnoujściu na przystani promowej. Przed punktem kontroli granicznej w Świnoujściu nie było kolejki. Prócz nich – tylko nyska z dwiema osobami. Oficer WOP (Wojsk Obrony Pogranicza) długo przeglądał paszporty. Na jego pytania odpowiadali Jugosłowianie, Andrzej kiwał głową i powtarzał „da, da, da” (tak, tak, tak – po rosyjsku). Trzeba było podpisać dokument tranzytowy. Podpis wydał się oficerowi „niezupełnie zgodny” – no ale ta obandażowana ręka... No to lewą. Kiepsko. Jugosłowianie żywo argumentowali wskazując na obandażowaną dłoń. Andrzej powtarzał: „bolna, bolna”. Rozmowa była bardzo specyficzna: oficer pytał i komentował po polsku, Jugosłowianie odpowiadali

w swoim (serbskim?, serbsko-chorwackim?) Oficera zainteresował czysty bandaż. „Eto w Polsce” – odpowiedział Andrzej. (To był dla oficera silny argument – świeży uraz, więc podpis na wjeździe do Polski zdrową ręką mógł się różnić). Oficer oddał dokumenty i ruszyli samochodem do trapu – wjazdu na prom.

Zatrzymał ich żołnierz WOPu. Znowu oglądanie paszportów, dokumentów odprawy ludzi i samochodu. W końcu je oddał i poprosił o kartę pokładową. Nie mieli. Kazał im wracać do punktu kontroli granicznej. Zawrócili samochodem. Zanim dojechali, drzwi dyżurki otworzyły się i wyszedł ten oficer, który ich poprzednio kontrolował i wyjął z kieszeni Kartę Pokładową. Podał kierowcy i machnął ręką, żeby jechać na prom. O co chodziło? Czyżby miał jednak jakieś podejrzenia i sprawdzał, czy nie wpadną w panikę?

Zaokrętowali się bez przeszkód. Prom odbił od nabrzeża ok. północy. Prócz nich byli jeszcze ci dwaj mężczyźni z nyską. Cały prom do dyspozycji pięciu pasażerów. Andrzej wyszedł na pokład. Wiał ostry zimny wiatr. Popatrzył chwilę na oddalające się światła polskiego wybrzeża. Mówił mi po powrocie, że doświadczał różnych uczuć: ulgi, że się udało, lęku, że może widzi je po raz ostatni, bo komuna przypilnuje, żeby nie wrócił (wszak tak było z Sewerynem Blumsztajnem) i niepokoju o wynik swej misji. Wrócił do kabiny i powtarzał sobie w myśli: najpierw papież, potem centrale związkowe, a potem, co tam jeszcze będzie trzeba. I utrwał listę osób, z którymi trzeba się zobaczyć. Pamiętał, że nadal musi zachowywać maksimum ostrożności i dyskrecji – bo przecież nadal był na „terytorium PRL”. Zdarzało się, że „zdejmozano” z takich promów i statków handlowych osoby, które były ścigane przez władze PRL, w tym zwłaszcza próbujących uciec z tej „krajiny socjalistycznego szczęścia”.

Ystad. Szwecja. Udało się

Rano prom zakotwiczył w szwedzkim porcie Ystad, małym miasteczku zamieszkałym przez kilkanaście tysięcy ludzi. Centrum miasteczka bardzo ładne, z historyczną zabudową. Urzędował tu polski konsul, ale Andrzej nie zamierzał ani zwiedzać miasteczka ani odwiedzać Konsulatu – biura konsula PRL. Miał stąd zadzwonić do mieszkania Mariana Kalety³⁷.

³⁷ *Marian Kaleta*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Marian_Kaleta.

Było bardzo wcześnie rano. Jugosłowianie tak dalece zaprzyjaźnili się z Andrzejem, że zaproponowali mu podwózkę do Malmö, miejsca zamieszkania Kalety, odległego ok. 60 km. Chętnie skorzystał z okazji. Za godzinę byli w Malmö. Zadzwoił. Marian powitał radośnie i zapytał, gdzie dokładnie się znajduje. Andrzej Podał nazwę ulicy i numer najbliższego budynku. Marian stwierdził, że to blisko i już po nich jedzie. Więc czekali. Jugosłowianie też, bo musieli mieć potwierdzenie „dostarczenia przesyłki”. Minęły dwie godziny i Mariana nie było. Malmö to spore miasto – jak na Szwecję, to nawet duże, bo ponad 70 tys. mieszkańców – ale, żeby trzeba było tak długo czekać? Gdzie on mieszka?

Jugosłowianie postanowili poczekać w lepszych warunkach, w hotelu.

– Wliczymy w koszty – stwierdził Jugosłowianin. Z hotelu Andrzej ponownie zadzwonił do Kalety. Odebrała żona. Powiedziała, że Marian pojechał do Kopenhagi i nie może ich tam znaleźć.

– Przecież mówiłem, że jestem w Malmö – zdziwił się Andrzej

– Cały Marian – roześmiała się żona Kalety – jak zadzwoni, podam mu adres i nazwę hotelu. Musieli poczekać jeszcze dwie godziny.

Marian Kaleta przyszedł do hotelu. Był w świetnym humorze. Żartował z nieporozumienia, z podróży do Kopenhagi i z niepokoju, gdy nikogo nie zastał we wskazanym miejscu. Kopenhaga była uzgodnionym miejsce spotkania. Zdaniem Mariana Kalety, doświadczonego przemytnika, promy do Kopenhagi były mniej kontrolowane niż te do Ystad³⁸. Odetchnął z ulgą, gdy żona podała mu nowe namiary.

Pożegnali się z Jugosłowianami i pojechali do domu Mariana Kalety

Podejrzewam, że zmiana trasy była przez Jugosłowian zamierzona. Przecież również w przypadku „przerzutu na Zachód” sowieckiego dezertera zmienili miejsce docelowe bez uzgodnienia z odbiorcami. Wtedy zamiast Szwecji był Berlin Zachodni, tym razem Dania zamiast Szwecji. Sądzę, że czynili to z ostrożności – by nikt prócz nich nie znał jak i dokąd przyjadą.

³⁸ Kaleta Marian, *Emigrancka spółka „Smugiel” – Wspomnienia dostawcy sprzętu poligraficznego przemycanego do Polski dla opozycji antykomunistycznej w latach 1978–1989*, Opracowanie i redakcja Władysław Tyrański, IPN, Warszawa 2015.

W SZWECJI – PIERWSZE DNI

Malmö

Malmö było dużym, trzecim co do wielkości miastem Szwecji. W tej aglomeracji mieszkało ponad 200 tysięcy mieszkańców. Miało kilka placówek szkół wyższych, stocznie, w których budowano statki pasażerskie i kutry rybackie oraz okręty wojenne. Stanowiło węzeł komunikacyjny drogowy, kolejowy, lotniczy i morski. Ma bardzo dobre połączenie promowe z Kopenhagą. Odległość – poprzez Cieśninę Öresund wynosi zaledwie ok. 27 km. O wiele dalej jest do Sztokholmu – aż 619 km.

Miało też cenne zabytki architektury: kościół z XIV w., zamek i ratusz z XVI w. Historyczne centrum miasta ma ładną zabudowę.

Andrzej nie planował zwiedzania. Do grup turystycznych wołał się nie przyłączać. Z ostrożności. Przy tym dzień w końcu grudnia trwa tam ledwie nieco ponad 6 godzin. Odnotował, że miasto jest czyste i bardzo kolorowe, a wieczorem rozświetlone latarniami i reklamami. Uderzająca różnica w stosunku do naszego miasta – wówczas z odrapanymi kamienicami, brudnymi ulicami i ciemnego już od wieczora. A poza tym, był bardzo zmęczony. Napięcie spadło.

Marian Kaleta zapewnił Andrzejowi mieszkanie, zaopiekował się nim oraz skontaktował się z Biurem Solidarności w Brukseli.

Marian Kaleta

Marian Kaleta był człowiekiem niezwykłym. Niezwykle odważnym, skłonny do ryzyka, a jednocześnie sprytnym i ostrożnym w działaniach. Miał duże zdolności organizacyjne i łatwość nawiązywania kontaktów. Jednocześnie nieustannie „zaliczał wpadki”, z których zawsze wydobywał się o własnych siłach.

Z Polski wyemigrował w 1969 do Włoch. Stamtąd było mu za daleko do Polski. W 1970 przeniósł się do Szwecji i osiadł w Malmö. Nawiązał bardzo szerokie kontakty i współpracę także poza Szwecją – m.in. ze środowiskiem paryskiej *Kultury* oraz *Rządem RP na Uchodźstwie*. Jednocześnie angażował się w pomoc dla opozycji demokratycznej w Polsce. Organizował przerzuty maszyn drukarskich (powielaczy) oraz prasy emigracyjnej do kraju. W r. 1980 nawiązał kontakty z NSZZ „Solidarność” w regionie Gdańska. W 1981 został oficjalnym przedstawicielem Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA Po

proklamowaniu przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego stanu wojennego w Polsce współorganizował w Szwecji Komitet Poparcia Solidarności.

Niebawem skoncentrował się na działaniu, w którym miał bardzo bogate doświadczenie i zaliczył wiele sukcesów – przemycem sprzętu poligraficznego do Polski.

Współpracował zarówno z grupami uznającymi zwierzchność TKK jak i z Solidarnością Walczącą.

Podjął współpracę z Biurem Koordynacyjnym NSZZ „Solidarność” w Brukseli, a w r. 1983 wspólnie z Mirosławem Chojeckim i Svenem Järnem założył przedsiębiorstwo transportowe MSM Transporter Aktebolag. „Niejawnym” działaniem (a w istocie- głównym) firmy był przemyt do Polski sprzętu drukarskiego: maszyn, urządzeń i akcesoriów.

Biuro Informacyjne „Solidarności” w Sztokholmie³⁹

Marian Kaleta nie miał dobrego zdania na temat Biura Informacyjnego w Sztokholmie, ani dla kierującego nim Jakuba Świącickiego⁴⁰. Nie kwestionował szczerego, głębokiego zaangażowania działających w nim osób oraz środowiska wokół niego zgromadzonego, ale... Ale uważał, że nie ma ono pełnej samodzielności, że znajduje się pod przemożną presją szwedzkiej centrali związków zawodowych Landsorganisationen (LO).

Władze LO ostro zareagowała na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce i bardzo szybko udzieliły pomocy inicjatorom powołania Biura w Sztokholmie, ale niemal od początku ingerowały w jego działanie bez jakiegokolwiek poszanowania jego suwerenności. Biuro powstało w mieszkaniu Jakuba Świącickiego⁴¹, z jego inicjatywy. Tam działało do końca roku i było powszechnie traktowane jako przedstawicielstwo „Solidarności. Siłą faktu szefem Biura stał

³⁹ Jaworski Paweł *Biuro Informacyjne „Solidarności” w Sztokholmie 1981–1989*, Dzieje najnowsze, Rocznik XLV – 2013, I.

⁴⁰ Zob. Wilczak Jagienka, *Jakub Świącicki przecierał w Szwecji drogi dla opozycji*, Polityka 07.08.2018r., <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1759052,1,jakub-swiecicki-przecieral-w-szwecji-drogi-dla-opozycji.read> oraz *Jakub Świącicki*, wikipedia, https://pl.wikipedia.org/wiki/Jakub_%C5%9Awi%C4%99cicki.

⁴¹ Zob. tamże.

się Jakub Świąćicki, człowiek, o wielkich zasługach dla opozycji demokratycznej w Polsce⁴².

1 stycznia 1982 r. Biuro przeniosło się do lokalu przydzielonego przez LO. Jednocześnie władze związku zawodowego zażądały ustąpienia Jakuba z szefostwa Biura. Argumentowano, że ma obywatelstwo szwedzkie a nie polskie, a jego członkostwo w NSZZ „Solidarność” jest raczej symboliczne i honorowe niż rzeczywiste. Nie ulegało jednak wątpliwości, że powodem były polityczne sympatie Świąćickiego. Był uważany za prawicowca, liberała, a związki były socjaldemokratyczne.

Były na dodatek radykalnie antyamerykańskie. Odmówiły jakiegokolwiek współudziału w przygotowanym pod auspicjami programie „Żeby Polska była Polską” (Let Poland be Poland). Plotkowano, że to wskutek ich nacisku słynny zespół ABBA wycofał się z udziału w tej audycji telewizyjnej transmitowanej na cały świat.

LO wpływała na nominacje kolejnych szefów Biura. Na jego prowadzenie przydzielała bardzo skromne środki.⁴³

Była natomiast hojna w finansowaniu sprzętu poligraficznego dla potrzeb „podziemnej Solidarności” i pomocy dla osób prześladowanych w Polsce za działalność opozycyjną. (Pamiętam, ile było uciechy, gdy któregoś dnia do więzienia w Hrubieszowie przywieziono dla nas dresy. Wszystkie miały wyhaftowane czerwone różyczki (symbol socjaldemokratów), na wszywkach był napis w j. polskim „Dar robotników szwedzkich”. Na klawiszach grom z jasnego nieba zrobiłby mniejsze wrażenie. Stracili dotychczasową pewność siebie: no bo Szwedzi o nas pamiętają, a władza pozwala na doręczenie więźniom darów z takimi napisami”. Nam dodały otuchy.)

Marian trzymał się od tego z daleka. Nie aspirował do członkostwa ani do pracy w Biurze. Współpracował zarówno z Biurem w Sztokholmie jak i z Biurem w Brukseli. Jego status w Brukseli był oficjalny: był współpracownikiem Mirosława Chojeckiego.⁴⁴

⁴² Zob. Wilczak Jagienka, *Jakub Świąćicki przecierał w Szwecji drogi dla opozycji*, op. cit.

⁴³ Zob. Wilczak Jagienka, *Jakub Świąćicki przecierał w Szwecji drogi dla opozycji*, Polityka oraz *Jakub Świąćicki*, wikipedia, https://pl.wikipedia.org/wiki/Jakub_%C5%9Awi%C4%99cicki.

⁴⁴ *Chojecki Mirosław*, [https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/15419,Chojecki-Miros-law.html](https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/15419,Chojecki-Miroslaw.html), Autor: Krzysztof Biernacki.

Marian miał opinię „szczęśliwego pechowca” – człowieka, który nieustannie wpada w kłopoty i „z wdziękiem” się z nich wygrzebuje. Oraz stanowi „magnes” dla zdarzeń niepokojących. Andrzej doświadczył tego na własnej skórze. Wspomina, że kiedyś na dworcu kolejowym zdarzył się bardzo niepokojący incydent. Jechali właśnie schodami ruchomymi z peronu do hali głównej. Raptem światło w oczy i kamera filmowa. A przy nich grupa młodych ludzi. Andrzej spocił się z wrażenia, ale minął ich z „kamienną twarzą”. Marian podbiegł do kamerzysty. Po chwili wrócił uśmiechnięty – wyjaśnili, że są z wydziału reżyserskiego szkoły filmowej i kręcą etiudę.⁴⁵

Sygnal do Brukseli i Paryża

26 grudnia to w Polsce Drugi Dzień Świąt Bożego Narodzenia – w Szwecji jest to dzień roboczy.

Andrzej czekał na „ukochany ciąg dalszy”, czyli na przejazd do Brukseli. Marian uspokajał, że już przekazał wiadomość, że „przesyłka na miejscu” zarówno do Jerzego Milewskiego jak i do Mirosława Chojeckiego.

Powitanie Andrzeja Słowika przez szefostwo Biura w Brukseli

Swoją radością z przybycia Andrzeja Marian Kaleta natychmiast podzielił się z Jerzym Milewskim w Brukseli i Mirkiem Chojeckim w Paryżu. Milewski natychmiast zabukował samolot dla siebie i dla Joanny Pilarskiej⁴⁶, a Chojecki poinformował, że „wsiada do samolotu”. Wieczorem 26.grudnia byli już w Malmö⁴⁷.

Zapis w *Dzienniku Milewskiego* informuje, że w Malmö spotkali się Andrzejem czołowi reprezentanci „Solidarnościowej” emigracji: szef Biura Koordynacyjnego w Brukseli Jerzy Milewski, jego zastępczyni Joanna Pilarska, reprezentant Biura „Solidarności” w Paryżu Mirosław Chojecki (bardzo czynny przy organizowaniu „przerzutu” Słowika) oraz realizator akcji i gospodarz Marian Kaleta. W notatce stwierdzono, że Andrzej przyjechał przemęczony na paszport jugosłowiański jako Tomisław Rużić⁴⁸.

⁴⁵ Warzecha J., *Nie kracz...*, s. 201.

⁴⁶ Pilarska Joanna, <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/18146,Pilarska-Joanna.html>.

⁴⁷ Kaleta M., op. cit., s. 153.

⁴⁸ Milewski Jerzy, *Archiwum Milewskiego* pdf Archiwum Akt Nowych, Zeszyt 1, s. 170.

Jerzy Milewski był szefem Komitetu Koordynacyjnego „Solidarności”. Zналиśmy go z Gdańska na I KZD. Był bardzo aktywny w działaniach tzw. Sieci Kluczowych Zakładów – był jej współorganizatorem i sekretarzem. Zasiłnął jako założyciel Polskiej Partii Pracy.⁴⁹

13 grudnia, dzień wprowadzenia stanu wojennego, zastał go w USA. Przebywał tam z delegacją „Solidarności” Natychmiast podjął współpracę z Komitetem Pomocy Solidarności. Po kilku miesiącach przeniósł się do Brukseli i tu współorganizował Biuro Koordynacyjne „Solidarności” za Granicą. Wkrótce stanął na jego czele z „nominacji” Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej.

Andrzej twierdzi, że przekazał mu kasetę magnetofonową z nagraniami różnych melodii uzgodnionych z Merkle⁵⁰, wówczas „zwierzchnikiem” Biura z upoważnienia TKK. Był to „dowód wiarygodności” Słowika jako osoby skierowanej do Brukseli przez Merkla – w domniemaniu: w imieniu TKK lub Lecha Wałęsy⁵¹.

Gdy Andrzej wyjaśnił cel swojej misji, Jerzy rozpromienił się: autentyczny przywódca związkowy, były więzień polityczny – to najlepsza osoba do rozmów w sprawie afiliacji „Solidarności” w światowych centralach oraz w USA w AFL-CIO. Zgodność ich poglądów co konieczności afiliowania NSZZ „Solidarność” w światowych centralach zachodnich związkach zawodowych była pełna⁵². Zaczął natychmiast układać harmonogram wizyt.

Andrzej powstrzymał go: najpierw załatw audiencję u Jana Pawła II. Jerzy uznał to za „celowe”.

W czasie spotkania ustalono, że pobyt ma być „niejawny, celem umożliwienia mu powrotu do Polski”, do „nadziemia”. Omówiono „ogólny zarys programu

⁴⁹ Zob. *Milewski Jerzy*, Encyklopedia Solidarności, Biogram <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/17656,Milewski-Jerzy.html>, Autor: Arkadiusz Kazański, Gdańsk, Region Gdański oraz *Jerzy Milewski*, https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Milewski.

⁵⁰ *Merkel Jacek*, Encyklopedia Solidarności, Biogramy <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/17603,Merkel-Jacek.html>, Autor: Arkadiusz Kazański, Gdańsk, Region Gdański.

⁵¹ Zob. Warzecha Jarosław, *Nie kracz, Słowik, nie kracz (rozmowy z Andrzejem Słowikiem)*, wyd. Narodowe Centrum Kultury, 2014 r., s. 196–197, Merkel w rozmowie ze mną (JK) nie potwierdził twego upoważnienia.

⁵² Zob. np. Warzecha J., *Nie kracz Słowik...*, s. 206.

mu pobytu”. I oczywiście, wymieniono się informacjami oraz przeprowadzono dyskusję na temat sytuacji w kraju i na Zachodzie.⁵³

Ustalili – zgodnie z przyjętym w listopadzie planem – że zacząć trzeba od wizyty w Paryżu i od podjęcia starań o uzyskanie azylu we Francji dla Andrzeja i w ten sposób zalegalizowanie jego pobytu na Zachodzie. Zabukowali bilety samolotowe na 28.grudnia.

Zostało trochę czasu na zakupy. Andrzej i Marian poszli do domu towarowego. Andrzej postanowił jakoś zrekompensować żonie tę katastrofalną Wigilię oraz by uspokoić ją oraz dzieci co do swego życia i zdrowia. Zakupił szybkowar i jakieś „sprzęty” gospodarstwa domowego oraz kilka „ciuchów”. Nadał paczkę na adres swego mieszkania w Łodzi. Nadawcą był oczywiście Marian. Andrzej miał silną pokusę, by wrzucić do środka jakąś karteczkę z pozdrowieniami, ale powstrzymał się, bo przecież paczkę na jego adres SBcja może dokładnie „przetrzepać”.

⁵³ Zob. Milewski Jerzy, tamże.

MIEDZY WIĘZIENIEM A PARLAMENTEM

ROZDZIAŁ 1: SMAK WOLNOŚCI

15 marca 1982 zwolniony zostałem z więzienia w Krakowie przy ul. Montelupich, gdzie kończyłem 94-dniowy okres internowania po wcześniejszej odsiadce w więzieniach w Wiśniczu i Załężu. Ten 94-dniowy okres rozpoczął się 12 grudnia 1981, w przeddzień ogłoszenia stanu wojennego przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego (WRON). Celem WRON było zduszenie rodzącej się w Polsce demokracji i przecięcie drogi narodu prowadzącej nas do odzyskania niepodległości. Łaskawość WRON wobec mnie, której zawdzięczałem wcześniejsze opuszczenie więzienia, to po prostu zwykła manipulacyjna próba ocieplania swojego wizerunku w społeczeństwie, prowadzona pod hasłem humanitarnego postępowania wobec internowanych kobiet w ciąży oraz osób chorych i niepełnosprawnych.

Było za mną pięć lat działalności w opozycji antykomunistycznej skierowanej przeciwko władzom PRL i ich mocodawcom w Moskwie, połączonej z licznymi milicyjnymi zatrzymaniami, aresztowaniami, rewizjami, przy tym straszenie, znęcanie się fizyczne i psychiczne i na końcu internowanie. Wszystko to mnie nie złamało, ale stało się bagażem mojego życia osobistego i rodzinnego.

W minionych 94 dniach mojego internowania dokonywała się w Konfederacji Polski Niepodległej zasadnicza zmiana w działalności i strukturze partii. 11 grudnia, czyli na dwa dni przed stanem wojennym, Krzysztof Gąsiorowski, zastępujący przewodniczącego KPN Leszka Moczulskiego przebywającego w okresie tzw. Karnawału Solidarności w areszcie, przewidując najgorsze, czyli uwięzienie przez SB wszystkich naszych rozpoznanych działaczy, przekazał pieczęć Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej KPN Jerzemu Żebrowskie-

mu, który do tego momentu nie był przez Służbę Bezpieczeństwa identyfikowany jako działacz naszej partii. Przejmując pieczęcie, Jerzy Żebrowski miał pełnić funkcję szefa Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej KPN. W razie zagrażającego mu aresztowania, jego zadaniem było znalezienie godnego następcy i przekazanie pełnionej funkcji wraz z pieczęciami. Wydawało się, że ten pomysł przekazywania władzy wykorzystywany w okresie powstania styczniowego, będzie mógł służyć KPN w czasie spodziewanej totalnej rozprawy PRL z opozycją. Jerzy Żebrowski znał Leszka Moczulskiego. Przed jego aresztowaniem przebywał z nim wiosną na żaglach. Żebrowski miał szerokie kontakty w środowisku powojennej konspiracji wojskowej i był tam aktywnym działaczem. Nie wydawało się prawdopodobne, że środowisko to może ściągnąć na siebie uderzenie WRON. Dlatego stanowiło w miarę bezpieczną przestrzeń społeczną, w ramach której mogły tworzyć się i osadzać struktury CKAB.

Nowy szef CKAB natychmiast przyjął do formowanego przez siebie gremium Andrzeja Izdebskiego, który na jego ręce złożył przysięgę wzorowaną na składanej przez żołnierzy Armii Krajowej. Trzy miesiące wcześniej przyjąłem do KPN-u Andrzeja jako aktywnego członka Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Andrzej jednak uważał, że prawdziwe przyjęcie odbyło się wraz ze złożeniem ślubowania u Jerzego Żebrowskiego. W skład CKAB został włączony również Stanisław Baranek. Następnie Jerzy Żebrowski rozszerzył skład działaczy o innych uczestników powojennej konspiracji wojskowej. Nie udało mi się wówczas ich osobiście poznać, gdyż działali w absolutnie pełnej konspiracji. Docierały do mnie jedynie niekiedy ich raporty dotyczące sposobu pracy naszych działaczy i ferowane przez nich oceny. Zwykle były to zalecenia uściślające reguły naszej konspiracji. Oficerowie ci prowadzili ponadto wojskowe zajęcia sprawnościowe z naszą młodzieżą niepodległościową. Oficerów tych spotkałem dopiero osiem lat później, już w rodzącej się niepodległej III Rzeczypospolitej, gdy przedstawił mnie im. Najstarszy z nich rangą – Wiesław Żakowski – był pułkownikiem. Andrzej Izdebski i Jerzy Żebrowski w sierpniu 1981 byli uczestnikami pierwszego powojennego Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej. W stanie wojennym umożliwiło im to rozszerzenie konspiracyjnych kontaktów ze środowiskiem młodzieżowym. Ponadto Żebrowskiemu udało się nawiązać relacje z Marianem Gutem, szefem Tajnego Tymczasowego

Kierownictwa Akcji Bieżącej KPN. Kierownictwo to zawiązało się 17 grudnia 1981 w mieszkaniu Wojciecha Oberca, również będącego w składzie tego gremium. Poza tymi dwiema osobami, w pięcioosobowym składzie kierownictwa znaleźli się jeszcze Witold Toś zastępca szefa, Marek Bik i Ryszard Pyzik. Piątkę tę w okresie jawnej Solidarności przygotowywałem na spotkaniach i szkoleniach do przejścia kierowniczej działalności konspiracyjnej na wypadek, gdyby Polska znalazła się w stanie, który faktycznie nastąpił 13 grudnia.

Z Tymczasowym Tajnym Kierownictwem Akcji Bieżącej współpracował m.in. Grzegorz Hajdarowicz, który związując się w tym okresie z KPN i działając aż do 1994 roku. Natomiast w stanie wojennym skupił wokoło siebie grupę młodzieżową ze starszych klas krakowskich liceów. Wykazywała ona dużą dynamikę w działaniu i poświęcenie na granicy ryzyka. Szczególną aktywność wykazywało też rodzeństwo Słowików: Anna, Małgorzata i Wojciech.

Ważnym współpracownikiem był również Witold Tukałło, kierownik społecznie wykonywanej pracy renowacyjnej na niszczonej przez komunistów Kopcu Józefa Piłsudskiego. Zajmował się on działalnością poligraficzną i uczył młodych poprawnie sporządzać koktajle Mołotowa. Jednak, jak mi się wydaje, nie były one nigdy użyte w akcjach ulicznych.

8 marca 1982 Tajne Tymczasowe Kierownictwo Akcji Bieżącej rozpoczęło wydawanie pisma kierownictwa Obszaru pt. „Niepodległość”. Pismo wychodziło do końca 1989 r. CKAB nie wydawał odrębnego biuletynu, więc korzystał z „Niepodległości”. Kierował tam do druku oświadczenia i artykuły.

Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej KPN odważnie wspierane było przez ks. Stefana Mazgaja (pseudonim konspiracyjny Kalimach), proboszcza parafii Dąbie, gdzie Żebrowski, Baranek i Izdebski byli aktywnymi parafianami. Ksiądz jako członek CKAB i jednocześnie kapelan tego środowiska, oddał Konfederacji Polski Niepodległej wielkie usługi, wspomagając jej działalność, czym tylko mógł.

Krzysztof Gąsiorowski został zwolniony z internowania 24 lipca. Gdy znalazł się na wolności, nawiązał kontakt z tym środowiskiem. W piśmie „Niepodległość” z 06.09.1982 zamieścił artykuł pt. „Oświadczenie kierownictwa KPN w sprawie najnowszych kłamstw propagandy PRL”, podpisany pseudonimem „Lech Konrad Abramski”. Choć Gąsiorowski odgrywał istotną rolę w CKAB, Jerzy Żebrowski wciąż pełnił funkcję szefa tego gremium.

Działaczom z CKAB Konfederacja Polski Niepodległej w Krakowie za wdzięcza sztandar, który przed uroczystościami obchodów święta niepodległości 11 listopada 1982 wykonali z posiadanych przez siebie materiałów. Moja rola w tym przedsięwzięciu polegała na pokryciu hafciarce kosztów haftowania sztandaru. Sztandar był używany do końca działalności KPN. Po zakończeniu jubileuszowych uroczystości obchodów 30-lecia Konfederacji, środki finansowe, które pozostały mi z okolicznościowej zbiórki, przekazałem Związkowi Konfederatów Polski Niepodległej (ZKPN) na wykonanie nowego sztandaru. Pierwotny poleciłem przekazać Muzeum Armii Krajowej.

Po opuszczeniu 15 marca aresztu, przy ul. Montelupich, nieskutecznie zmuszany byłem przez SB do podpisywania oświadczeń lojalnościowych. Gdy pewnego razu zatrzymany przez SB na komendzie wojewódzkiej, zostałem zaszantażowany tym, że nie zostanę wypuszczony, podpisałem kompromisowo oświadczenie, że nie będę się zajmował działalnością przestępczą. Po wypuszczeniu mnie, oświadczenie to zdezwuowałem, pisemnie wysyłając informację o bezprawnym szantażu wobec mnie do komendanta MO w Krakowie i metropolity kardynała Franciszka Macharskiego. Ponadto wysłany tekst upubliczniłem przez okres wielu dni na terenie mojego zakładu pracy. Umieściłem go bowiem w zamykanej oszklonej gablocie, służącej do przekazywania informacji pracownikom. W szpitalu, w którym pracowałem, zatrudnionych było ponad 900 osób, które codziennie przechodziły obok tej gabloty. Klucz do gabloty był niedostępny dla dyrekcji zakładu.

W moim mieszkaniu przy ul. Zakątek 7/16 pojawił się podejrzany typ, który wrzeszcząc, groził mi kolejnym internowaniem, gdyż twierdził, że wznowiłem działalność. Chciał, bym nazywał go „Ryśkiem” i usiłował mi wmawiać, że nie ma nic wspólnego ze Służbą Bezpieczeństwa. Mówił, że chce być tylko dobrym moim przyjacielem i dlatego przestrzega mnie przed konsekwencjami tego, czym się zajmuję. Chce mnie przed tymi nieprzyjemnymi konsekwencjami ustrzec. Wychodząc z mieszkania, nie zostawił mi żadnego namiaru na siebie. Pewnie uzmysłowił sobie, że nie byłby to skuteczny chwyt.

W kwietniu pojawił się u mnie Albin Janik, pracownik naukowo-techniczny Akademii Górniczo-Hutniczej, który zawiózł mnie na konspiracyjnie przygotowane spotkanie z przedstawicielami CKAB. Odbłyło się ono w jego

domu w Zabierzowie. Ze strony podziemnych struktur wystąpili Jerzy Żebrowski, Andrzej Izdebski oraz Marian Gut. Poinformowaliśmy się wzajemnie o naszych działaniach. Założyliśmy, że będą one prowadzone równolegle. Nie będziemy nawiązywać z sobą żadnych relacji, natomiast informacje będą przekazywane przy zachowaniu pełnej konspiracji. W tym czasie z kierownictwa Obszaru KPN działającego przed 13 grudnia 1981 na wolności, oprócz mnie, przebywała również Romana Kahl-Stachniewicz. Oświadczyła mi, że po internowaniu musi otrząsnąć się psychicznie. Będąc matką dwojga małych dzieci, w tym drugiego mającego się dopiero urodzić za kilka miesięcy, musi być traktowana jako osoba urlopowana z KPN. Drugą osobą na wolności był Michał Żurek, który na początku kwietnia, po ucieczce z internowania, pojawił się u mnie z Bożeną Huget. Oświadczył mi, żebym przyjął jego rezygnację z kierownictwa, gdyż dalszą działalność będzie prowadził odrębnie, w formie konspiracji wojskowej niezwiązanej bezpośrednio z KPN. Posiada broń i jest przekonany, że działania polityczne nie wystarczają do osiągnięcia celu, jakim jest niepodległość naszej ojczyzny.

W więzieniach w tym okresie z kierownictwa Obszaru nadal przebywali założyciele KPN: Stanisław Janik-Palczewski – szef Obszaru, Krzysztof Bzdyl oraz Krzysztof Gąsiorowski. Jeszcze przed stanem wojennym odeszli z organów kierowniczych Adam Macedoński, który skupił się na tworzeniu i prowadzeniu Instytutu Katyńskiego, Mieczysław Majdzik oraz Stanisław Tor, żołnierz Armii Andersa, który zmarł w sierpniu 1981 i został pochowany na cmentarzu w Zakopanem. Byłem więc jedynym członkiem kierownictwa Obszaru działającego przed stanem wojennym, znajdującym się na wolności, czyli poza więzieniem. Pomysł, by realizować działalność polityczną w stanie wojennym równolegle do istniejących struktur konspiracyjnych, był mocno ryzykowny i skomplikowany. Nie zależało mi bowiem, by szybko dostać się ponownie do więzienia. Miałem wtedy poczucie, że muszę czuwać nad moim naczelnym imperatywem walki o niepodległość Rzeczypospolitej, czyli dbać o przetrwanie partii KPN w warunkach zagrożenia i represji. A to, jak mi się wydawało, mogłem najlepiej osiągnąć, będąc na wolności.

1 maja, gdy udekorowany czerwonymi flagami kraj poddany był presji świętowania przez komunistów swych sukcesów, umówieni z kilkoma rodzi-

nami znajomych, wzięliśmy udział we mszy w Bazylice Mariackiej w Rynku. Byłem z żoną Marią i dziećmi: czteroletnim Szymonem i dwuletnią Joanną. Na zakończenie uformowaliśmy niewielki pochód i, z okrzykami „Reżim precz”, „Solidarność, KPN”, ruszyliśmy w kierunku stojącej przy Sukiennicach od strony ul. Szewskiej, trybuny świętujących. Wystraszeni tam funkcjonariusze PRL, czym prędzej zaczęli się rozbiegać. Wtedy jeden z nas podjął pozostawiony mikrofon, zbliżył do warg i w tym momencie, z głośników na Rynku rozległo się krakanie odfruwającej wrony, towarzyszące uciekającym. Czuliśmy wtedy, że hasło stanu wojennego „Zima wasza, wiosna nasza”, dzieje się w tym momencie i w tym miejscu. A ja nareszcie poczułem smak wolności.

Droga do niepodległości była w zasięgu możliwości Polaków, chociaż przez całe dziesięciolecie lat osiemdziesiątych, większość z nich tego sobie nie umyślała. Łatwiej wyobrażnia podpowiadała myśl o zagrożeniu krwawą interwencją ze wschodu. Tymczasem Związek Radziecki zawsze unikał wojny na dwa fronty, a w Afganistanie ugrzązł na dobre. Marszałkowie ZSRR dobrze wiedzieli, że trudno im będzie przełknąć jeden konflikt, a o dwóch równocześnie mowy być nie mogło. Niestety ta wiedza nie przenikała do umysłów rodaków. Nie dziwiliśmy się więc, że nasze działania społeczeństwo postrzega jako zagrażające jego spokojowi. Wiedzieliśmy, że ten stan świadomości społecznej musimy zmieniać powoli, prezentując otwarcie i konsekwentnie naszą postawę i działania. Natomiast czynnikiem sprzyjającym walce, którą prowadziliśmy od powstania KPN, 1 września 1979 roku, do końca lat osiemdziesiątych, było ogromne poruszenie społeczne, zapoczątkowane falą strajków sierpniowych w 1980. Te powszechne strajki przewidział Leszek Moczulski w swojej wizjonerskiej pracy „Rewolucja bez Rewolucji”, wydanej w podziemiu w czerwcu 1979.

Przebywając poza więzieniem, odczuwałem radość z wolności, ale jednocześnie ciągle miałem obawę przed ponownym jej utraceniem. Jeszcze większym problemem był lęk przed zasypaniem innych osób, lokali czy sprzętu drukarskiego.

W tym czasie Służba Bezpieczeństwa z dokuczliwą uwagą inwigilowała struktury KPN-u. Szczególnie interesowały ją osoby z tajnych kierownictw oraz te, które zajmowały się drukiem ulotek i innych materiałów bezdebito-

wych. Niestety często kończyło się to wpadkami. Czułem się w pewnym sensie odpowiedzialny za wszystkich naszych konspirujących działaczy, ale w szczególności za najmłodszych. Przecież, gdy ich przyjmowałem do KPN-u, oni angażując się swoim czasem oraz emocjami, a także podejmując konkretne działania, oczekiwali sukcesów i uznania lub przynajmniej aprobaty. Tymczasem często, zamiast jakiegokolwiek gratyfikacji, były wpadki, aresztowania, wyroki.

Punktem kulminacyjnym tego okresu stało się aresztowanie Marka Bika, 24 czerwca i Witolda Tosia, 28 czerwca 1982. Gdy odwiedzając rodzinę Marka Bika, zastałem jego zapłakaną matkę, zdecydowałem wyhamować ten bezmiar rodzinnych niedoli. Decyzja trudna była do wykonania, zbyt śmiała i mocno ryzykowna. Przez zaufaną osobę, psychologa z więzienia na ul. Montelupich, mojego przyjaciela Maćka Szaszkiewicza, przekazałem śledczym funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa propozycję. Za uwolnienie od zarzutów działaczy KPN i zwolnienie ich z aresztu – poufnie wypłacone pieniądze zaraz po uwolnieniu, a zasadnicza gratyfikacja w III Rzeczypospolitej, zaraz po odzyskaniu niepodległości. Śledczy podjęli grę. Na mój koszt wypili na dobry początek, w swoim biurze, przekazaną przeze mnie wódkę, gdyż od tego chcieli rozpocząć negocjacje. Po wódce nastały długo wlokące się dla mnie, pełne oczekiwania, nadziei i lęku dni. Wreszcie, poprzez wysłanego, niezapowiedzianego wcześniej funkcjonariusza, który odwiedził mnie w gabinecie w szpitalu psychiatrycznym, wysłuchali bezpośrednio poufnie złożoną im wcześniej przez Maćka Szaszkiewicza w ich biurze propozycję transakcji wymiennej. Obawiałem się konsekwencji tej niezwykle ryzykownej gry, ale nie widziałem innej możliwości uwolnienia z aresztu naszych działaczy. Tymczasem, jak widać w zachowanych w IPN aktach SB, dużo bardziej lękliwi byli funkcjonariusze. Bojąc się z mojej strony zasadzki, tchórzliwie rakiem z gry się wycofali. Nie informując mnie o niczym, tajnie nagrali, mogącą później być dowodem w sprawie, składaną im w moim gabinecie poufną propozycję transakcji wymiennej. Funkcjonariuszami, którzy prowadzili śledztwo przeciwko naszym działaczom, byli porucznik Ryszard Katolik i jego szef, kapitan Mieczysław Ziobro i w związku z tym właśnie oni też stali się obiektem mojej gry o uwolnienie kolegów. Funkcjonariuszem, który mnie odwiedził w szpitalu i podstępnie nagrał moją propozycję, był ten pierwszy, Ryszard Katolik.

Wszystkie sprawy, które załatwiałem na terenie więzienia, łącznie z dostarczeniem śledczym alkoholu, prowadził psycholog Maciej Szaszkiewicz. I niestety, to on właśnie padł ofiarą zakładanego w tej grze ryzyka. Wyrzucono go z pracy, pozbawiając środków do życia jego pięcioosobową rodzinę. Od tego momentu Maćka można było spotykać na placu targowym, mozolnie wprawiającego się do zawodu sprzedawcy jarzyn. Do pracy psychologa udało mu się wrócić po roku, dzięki Marii Grçar, z którą współpracował wcześniej w podziemiu. Zatrudniła go w pracowni psychologicznej Instytutu Ekspertyz Sądowych, gdzie pełniła funkcję kierownika. Tam stał się wybitnym specjalistą od profili psychologicznych przestępców i obronił pracę doktorską z tego zakresu.

13.01.1983, na mszy za ojczyznę, która regularnie odbywała się we czwartki w kościele w Mistrzejowicach, dowiedziałem się o podpaleniu mieszkania Krzysztofa Gąsiorowskiego. Czwartkowe msze dla działaczy opozycyjnych pełniły również rolę giełdy wymiany informacji. W najbliższą sobotę zdecydowałem się wyjaśnić dokładnie sprawę u źródła i poszedłem do Krzysztofa. Mieszkał przy ul. Pigionia 4, w bloku na 7 piętrze. Opowiedział mi, że w nocy 6 stycznia oglądał telewizję. W tym czasie usłyszał kroki dwóch osób, zbliżających się do jego drzwi. Następnie ktoś przez szparę przy progu wlał płyn do mieszkania, zapalił go i zbiegł. Ogień buchnął aż do sufitu. W mieszkaniu spało dwoje dzieci i żona. Żadnej możliwości ucieczki nie było. Krzysztof chwycił leżącą koło niego kołdrę uzyskaną z darów kościelnych i, z uporczywym wysiłkiem, walczył z ostro buzującymi i groźnie rozpełzającymi się płomieniami. Z wielkim trudem udało mu się je zadusić. Na korytarzu przy wyjściu, na ścianie, wypisane przez sprawców, widniało słowo „Ubek”. Gąsiorowski usiłował zmyć napis, ale był trwały. Krzysztof nie kierował żadnych podejrzeń. Po tym podpaleniu kontakty Gąsiorowskiego z KPN stały się pełne lęku i nieufności. Inne wieści o wydarzeniu to jedynie interpretacje.

W kwietniu 1983 r. przyszedł do mnie zgnębiony Krzysztof Gąsiorowski wraz ze Staszkiem Palczewskim, szefem Obszaru, i oświadczył, że jest przekonany, iż KPN nie ma możliwości dalszego działania w warunkach obecnie panujących w kraju. Wobec czego należy KPN rozwiązać, a działalność prowadzić dalej jako jawną, przy Kościele, podobnie jak robi to np. Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne (ChSS). Zwrócił uwagę, że obecnie z władzą współ-

pracują nie tylko Kościół, ale również różne przykościelne organizacje. W ten rozwodniony, ale bezpieczny sposób będziemy mogli, niezagrożeni, przetrwać i przez długie lata realizować swój program. W przeciwnym razie, jeżeli będziemy działać w konspiracji przeciwko władzy, zostaniemy z czasem wszyscy wyaresztowani i szanse wielkiej na przeżycie nie będzie. Bo to przecież jest teraz tak, jak w okresie stalinowskim, gdy w więzieniu we Wronkach zamordowali w 1953 r. jego ojca, działacza politycznego, podczas gdy w tym samym czasie on sam, oraz konspiracyjcy z nim w liceum przyjaciel Staszek Palczewski i kuzyn Michał Muzyczka, odsiadali wyrok w obozie w Jaworznie. W tym przeorganizowaniu się – mówił dalej Krzysztof – pomoże nam Ryszard Zieliński, założyciel KPN, historyk specjalizujący się w problematyce katyńskiej. Ryszard używał pseudonimów: Jan Abramski i Ryszard Żywiecki; to były osoby pierwsza i ostatnia na alfabetycznej liście katyńskiej, którą zamieścił w swojej książce wydanej w podziemiu pt. „Katyń”. Sądzę, że SB pochopnie uznało go za swojego TW. W okresie jawnej Solidarności Ryszard prowadził w moim mieszkaniu szkolenia dla młodzieży, w których między innymi, jak pamiętam, brali udział Wojciech Słowik i Artur Then. W dalszej kolejności – przewidywał Krzysztof – Konfederacja Polski Niepodległej powinna wejść do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON), którym właśnie zawiadywał w Krakowie Ryszard, równolegle nadal pełniąc funkcję prezesa ChSS, mającego reprezentację poselską w parlamencie PRL. Działalibyśmy – kontynuował – pod skrzydłami Kościoła i pod parasolem PRON. Swej wizji, sterany życiem Krzysztof, zagalopował się zbyt daleko. Podziękowałem mu serdecznie za jego propozycję, po czym bez wahania odpowiedziałem mu, że nie przyłączam się ani ja, ani też związani ze mną działacze.

Wszyscy rozpoznani działacze KPN byli szczegółowo inwigilowani przez Tajnych Współpracowników. Byli to tzw. Złamani albo specjalnie podesłani przez Służby Bezpieczeństwa. Zajmowali się oni donoszeniem, sygnalizowali SB nasze plany i działania, natomiast nie byli w stanie wpłynąć na politykę i cele KPN-u. Każdy z nich, kto robił rzeczy zauważone przez nas jako podejrzane, natychmiast był skreślany z kontaktów. Mógł się zdradzić nie tylko tym, że wypowiadał inne poglądy, ale też tym, że nie chciał wykonywać powierzonych mu zadań. Pamiętam na przykład sytuację, że w kwietniu 1980 r.

przymusiłem oporną Małgorzatę Zawistowską-Godulę, rozszyfrowaną później jako TW, do namalowania w moim mieszkaniu potrzebny mi katyński transparent. Jej oporność była sygnałem końca współpracy. Nie oddała mi nawet osobistych pamiętek, które zapisał mi za jej pośrednictwem umierający Staszek Tor, jej wujek.

Jeżeli współpracownik TW pełnił funkcję kierowniczą, to też nie był w stanie działać tak, aby KPN zesła ze swojej linii ideowej, gdyż każdy z nas doskonale tę linię rozumiał – po prostu miał ją głęboko w sercu, walczył o jej utrzymanie i dbał, by była ona wyznacznikiem jego postępowania. Chociaż TW byli z nami, działaliśmy tak, jakby ich nie było. Wiedzieliśmy, że są, domyślaliśmy się tego, natomiast trudno było się nawzajem podejrzewać. Lepiej było się nie podejrzewać i pracować, niż podejrzewać się nawzajem i nic nie robić z obawy, że będzie wpadka. Częściową ochroną przed TW było prowadzenie jawnej działalności. Wówczas, co prawda, donoszenie było dla nich łatwe, ale dla nas nie stanowiło zagrożenia, bo działając jawnie, robiliśmy to, czego nie trzeba było ukrywać. Niestety, często docierali oni do działań konspiracyjnych. Wtedy były wpadki. Traciliśmy ludzi, lokale, materiały i urządzenia drukarskie.

W tej atmosferze, 22 lipca 1983 roku Sejm PRL uchwalił ustawę o amnestii wraz ze zniesieniem stanu wojennego. Amnestia zakładała, że każdy działacz opozycji, ujawniając swoją działalność i deklarując, że nie podejmie jej ponownie, nie będzie ścigany przez władze PRL. Spośród osób z organów kierowniczych KPN działających na terenie Krakowa, z amnestii skorzystali: Krzysztof Gąsiorowski (TW od 1960 r.), Stanisław Janik-Palczewski, Michał Żurek, Jerzy Żebrowski i Marian Gut. Każdy spośród tych działaczy miał inne osobiste motywacje. Myślę, że generalnie przyczyną było ogromne zmęczenie życiem, w którym wieloletnie zaszczuwanie represjami stawało się nie do wytrzymania ani dla nich samych, ani dla ich rodzin. Przecież poza Marianem Gutem, który przy okazji amnestii dał się przewerbować Służbie Bezpieczeństwa na tajnego współpracownika i potem jako TW „Rak” dotkliwie mi szkodził, wszyscy ujawnieni byli uczestnikami powojennej podziemnej konspiracji wojskowej lub szkolnej. Amnestia nie miała być dobrodziejstwem dla opozycji, jak chciałaby to propagandowo sprzedać władza, lecz miała ją osłabić.

ROZDZIAŁ 2: JAWNIE I W PODZIEMIU

Czy amnestia osłabiła Konfederację Polski Niepodległej w Obszarze II Kraków? Otóż nie osłabiła, ale postawiła nas przed koniecznością przeorganizowania się i rekonstrukcje rozpoczęliśmy bardzo szybko. Odejście czołowych przywódców zawsze jest osłabieniem partii, ale gdy dzieje się to w warunkach konspiracyjnych, to takie osłabienie redukowane jest uszczelnieniem struktur przed inwigilacją. Toteż uszczelnienie naszej struktury stało się imperatywem reorganizacji.

Działacze, którzy skorzystali z lipcowej amnestii, pozostali poza działalnością KPN. Mieliśmy więc sytuację, w której brak było jakiegokolwiek legitymizowanego organu zarządzającego. To nie mogło trwać długo, stąd nakazem chwili stało się utworzenie nowego kierownictwa Obszaru i tu zbawieniem kadrowym okazało się wyjście z więzienia dwóch czołowych działaczy: 25 maja Witolda Tosia – zastępcy szefa Tajnego Tymczasowego Kierownictwa Akcji Bieżącej, które uległo rozbiciu przez aresztowania i 3 sierpnia Krzysztofa Bzdyla – założyciela KPN i członka kierownictwa Obszaru z okresu od powstania KPN do stanu wojennego. Obydwaj wrócili na wolność z energią i chęcią do dalszego działania. Dzięki temu już we wrześniu 1984 roku nie miałem żadnej wątpliwości, jak rozwiązać powstałą po ujawnieniu sytuację. Obydwu kolegów zapoznałem z sobą i we trzech utworzyliśmy nowe kierownictwo Obszaru. Ten mały, trzyosobowy zespół stał się sprawnym, ściśle zakonspirowanym organem zarządzającym. Decyzje podejmowane były szybko i zgodnie. Koledzy zdecydowali, że jako inicjator utworzenia kierownictwa, zostaję jego szefem. Miejscem cotygodniowych środowych spotkań stało się mieszkanie państwa Hugućów, które na pewno nie było obserwowane. Dodatkowo rodzeństwo Hugetów Bożena i Radek, dali się poznać jako odważni i zdecydowani działacze KPN. Aby zachować ścisłą konspirację, co stanowiło nasz ogromny atut, Krzysztof nie wyraził zgody na rozszerzenie kierownictwa i odmówił przyjęcia Staszki Palczewskiej zgłaszającejemu swój akces.

Lipcowe ujawnienie działaczy władza odtrąbiła jako swój sukces, którym według niej była likwidacja Konfederacji Polski Niepodległej. W reakcji na tryumfalizm władzy zadbaliliśmy, by do działaczy szybko popłynął sygnał od nas, że kierownictwo istnieje, a KPN działa. Niestety, nadal trwały zatrzy-

mania, areszty, rewizje, konfiskaty wydawnictw, sprzętu poligraficznego itp. Ponadto, wobec KPN-u nieustannie od lat trwała propagandowa nagonka mająca kompromitować nas w oczach społeczeństwa i innych formacji opozycyjnych. Przykładowo, 30.08.1982 roku posłużono się zmanipulowanym przez Służbę Bezpieczeństwa nagraniem rozmowy telefonicznej z 21 sierpnia, między Marią Moczulską, zwaną w środowisku Majką, żoną przewodniczącego KPN, a Aleksandrem Pruszyńskim, wydawcą gazet „Polish Express” w Kanadzie. 31 sierpnia, tekst rozmowy w artykule „Rozmowa kontrolowana”, opublikowała gazeta rządu „Głos Pomorza” w nr 170 (9422) i w „Trybunie Ludu”. Celem manipulacji tekstem rozmowy w radiowym dżinglu było, poprzez wielokrotne powtarzanie wyciętych z kontekstu i dowolnie połączonych słów i fraz, pokazanie, że konfederaci to skrajni antysemita, pazerni na wsparcie płynące z zagranicy. Ten zmanipulowany paszkwil był wielokrotnie emitowany na falach Polskiego Radia. Obraz naszego środowiska, w ten sposób kreowany przez władze PRL, miał na celu zarówno kompromitowanie nas, jak i uczynienie z nas pariasów, do których nie tylko nie warto się zbliżać, ale nawet nie wypada tego robić. Ten bolesny cios wywołał u nas wrzenie i zdecydowaną potrzebę zareagowania. Andrzej Szomański, działający wówczas w podziemnych strukturach w Warszawie, od razu wydał w imieniu KPN wyjaśniające oświadczenie. Równolegle w Krakowie, 6 września, dementi na łamach pisma „Niepodległość” zaprezentował w imieniu Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej Lech Konrad Abramski, w artykule pod tytułem „Oświadczenie kierownictwa KPN w sprawie najnowszych kłamstw propagandy PRL”. Teraz, po półtora roku, te kłamstwa propagandy PRL niestety nadal nie były bez znaczenia. Zaczadzały umysły wielu. Trudno się było z tym godzić. Zdecydowaliśmy się na odpór. W tym celu poleciłem Witkowi Tosiovi, by dokładnie w artykule zamieszczonym w piśmie kierownictwa Obszar „Niepodległość” nr 2/32 z 27.02.1984 pt. „Prania brudów ciąg dalszy: antysemityzm w KPN” wyjaśnił cel manipulacji oraz sposób jej powstania. Zależało mi, by w artykule nastąpiło zdecydowane odżegnanie się od narzucanego nam przez władze wizerunku skrajnych antysemitów pazernych na pomoc zagraniczną. Wyjaśnienia zawarte w artykule zostały z aprobatą przyjęte przez środowisko opozycjonistów i uznaliśmy to za nasz sukces w walce z rządową

propagandą. Zaraz po wydaniu, 50 wydrukowanych egzemplarzy pisma z artykułem zawiozłem do Warszawy. W mieszkaniu Leszka Moczulskiego, który wciąż przebywał w więzieniu, spotkałem Majkę i po raz pierwszy Krzysztofa Króla. Nie byli zadowoleni z tekstu artykułu zamieszczonego przez kierownictwo KPN w Krakowie. Nie byli też zainteresowani przyjęciem żadnego z przywiezionych egzemplarzy. Było mi przykro, gdyż sądziłem, że budowanie wizerunku KPN przedstawione w „Niepodległości” jest właściwą reakcją na działanie perfidnej propagandy komunistycznej.

W zaistniałej sytuacji, którą traktowałem jako wotum nieufności wobec mojej osoby, na najbliższym posiedzeniu KAB-u 7 marca w Krakowie złożyłem sprawowany mandat szefa kierownictwa i przekazałem go Krzysztofowi Bzdylowi. Byłem pewien, że w tym momencie jego kandydatura jest najlepszą z możliwych i wzmocni autorytet kierownictwa. Krzysztof był najbardziej aktywnym i najbardziej represjonowanym od powstania KPN członkiem kierownictwa Obszaru. Powierzenie Krzysztofowi zawiadywania Obszarem miało wzmocnić legitymizację kierownictwa. Dynamiczna działalność Krzysztofa jako szefa Obszaru, choć prowadzona w sposób niezwykle przemyślany, mogła być w pewnym zakresie śledzona przez SB, co coraz silniej potęgowało poczucie zagrożenia u jego rodziny. W tej sytuacji jego żona rozpoczęła starania w konsulacie amerykańskim o uzyskanie wizy emigracyjnej dla całej czteroosobowej rodziny. Krzysztof, choć bardzo niechętnie, ale zobowiązany sytuacją rodzinną, zdecydował się na opuszczenie kraju.

Przed udaniem się na wymuszoną emigrację polityczną do USA, Krzysztof przekazał mi sprawowaną funkcję. Ponadto spotykając się ze mną 24 kwietnia 1984 roku w swoim rozmieblowanym mieszkaniu, które już było sprzedane, wręczył mi z prywatnych pieniędzy 150 dolarów na prowadzenie dalszej działalności – było to bardzo duża kwota, stanowiło nieco ponad 5% wartości sprzedanego mieszkania. Jego emigracja była ciosem, czułem się przygnębiony. W tym momencie skończył się w KPN-ie okres, w którym w zasadzie odpowiedzialni za partię byli głównie jej założyciele. Z całą konsekwencją faktów uświadomiłem sobie w pełni, że odpowiedzialność teraz muszę wziąć na siebie. Przybity tą sytuacją, przez kilka dni nie podzieliłem się z nikim informacją o emigracji Krzysztofa. W lipcu 1984 roku, na uwolnione miejsce

w kierownictwie Obszaru, dokooptowałem dwie osoby: Andrzeja Izdebskiego, będącego wcześniej członkiem CKAB, którego szefem był Jerzy Żebrowski, oraz Radosława Hugeta, będącego najbliższym współpracownikiem Krzysztofa Bzdyla, dotychczasowego szefa Obszaru. Od tego momentu, poszerzone kadrowo, kierownictwo składało się z czterech osób. Po raz pierwszy od powstania KPN, kierownictwo nie posiadało w swoim składzie żadnego członka założyciela. Posiedzenia, podobnie jak w poprzednim składzie, nadal odbywały się w mieszkaniu u Radka Hugeta. Na pierwszym posiedzeniu koledzy w głosowaniu powierzyli mi sprawowanie funkcji szefa Obszaru.

Przy każdym przesileniu, w wyniku którego dotychczasowe kierownictwo zastępowane było następnym, istotą był mocny mandat szefa Obszaru i członków kierownictwa, gdyż nieustannie znajdowali się oni na celowniku działań operacyjnych SB. By pozycja szefa Obszaru nie ulegała deprecjacji w oczach członków KPN, w wyniku dokuczliwych gier operacyjnych SB, dbałem, by zawsze wybierany był on przez aklamację i miał aprobatę władz zwierzchnich, a członkowie kierownictwa, by mieli w swoim dorobku sprawowanie wysokich funkcji w KPN. Działaliśmy w poczuciu, że podejmowane decyzje są znane tylko nam i osobom, które je realizują, ale dopuszczaliśmy myśl, że SB, znany mi sobie metodami, może wnikać w naszą pracę. Decyzje wykonywały osoby, które nie otrzymywały żadnej gratyfikacji, a jedynie satysfakcję, jeśli dobrze im się udało wykonać zadanie. Przydzielane zadania musiały być zrozumiałe i motywujące członków KPN do wysiłku i pokonywania lęku przed wpadką. Działacze KPN, w odróżnieniu od wielu innych formacji opozycyjnych, nie mogli liczyć na przyjazne komentarze płynące falami z Radia Wolna Europa do rodaków w kraju, choć wyczekiwaliśmy ich jak kania dżdżu. Informacji o działaniach KPN-u nie było w ogóle, bądź pojawiały się jedynie ukradkowo i marginalnie. Zamieszczanie obiektywnych komentarzy i rzetelnych informacji na temat działalności KPN bardzo podnosiłoby na duchu, i wzmacniało siłę naszego oporu. Szef musiał brać pod uwagę wszystkie te niedogodności osłabiające motywację i w związku z tym liczyć się z szybkim wyczerpywaniem się zaangażowania. W aurze ciągłego zagrożenia w konspiracji raz utracona motywacja na ogół nie wracała, a to oznaczało konieczność rotacji kadr. W tym wszystkim pomagał mandat oparty na solidnej legitymizacji.

Polityka medialna Radia Wolna Europa zasadzała się na tym, by nie popularyzować zbyt swoimi programami informacyjnymi działań podmiotów reprezentujących orientację niepodległościową. Wcześniejsze krwawe represje Związku Radzieckiego w Budapeszcie i Pradze budziły obawę kierownictwa radia, że KPN może swoim programem i działaniami ściągnąć na Polskę ten sam los. Myślę, że polityka medialna RWE skażona była brakiem wiedzy na temat szczegółów programu KPN, który zakładał bezkrwawe przejście z PRL do niepodległości poprzez wybory. Taki wizjonerski program przedstawił Leszek Moczulski w pracy z kwietnia 1979 roku pt. „Rewolucja bez rewolucji”. Wydarzenia przechodzenia Polski i innych zniewolonych krajów z tzw. obozu socjalistycznego do niepodległości w latach 1989–1991 potwierdziły słuszność naszych założeń. Niezrozumiały paraliż umysłowy ograniczał analitykom politologicznym, zarówno polskim, jak i zagranicznym, nieskrępowane spojrzenie w przyszłość. Obawa przed interwencją Związku Radzieckiego w okresie zimnej wojny była powszechnym poglądem w większości ośrodków opiniotwórczych całego wolnego świata. Powodowała ona, że sparaliżowani nią politolodzy, analizując teraźniejszość, byli przekonani, że analizują przyszłość.

6 sierpnia, razem z Witkiem Tosiem, ruszyliśmy na Marsz Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej na trasie Kraków-Kielce, zwany w skrócie Kadrówką. Na prośbę Wojtka Pęgła, komendanta Marszu, dofinansowałem imprezę, wpłacając na jej cele organizacyjne 10 tys. zł. Trasę Kadrówki, jeszcze rok po roku, przedeptywałem sześć razy. Środowisko krakowskich piłsudczyków wytworzyło dwie istotne instytucje. Jedną był Komitet Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego, a drugą, właśnie, Kadrówka. Jądrzem tego środowiska były trzy osoby związane z Konfederacją Polski Niepodległej – Wojtek Pęgiel, Witek Tukałło i Andrzej Fischer. Gdy trzy lata wcześniej startował pierwszy Marsz, organizowany przez Solidarność krakowską i kielecką, spotkały się dwa pokolenia piłsudczyków: młodzież kilkunasto- lub dwudziestokilkuletnia, oraz pokolenie osób biorących udział w walce zbrojnej o Niepodległą lub dobrze pamiętające ten okres. Byli też wśród tych starszych Andrzej Izdebski i Jerzy Żebrowski. Na piątym etapie, w Chęcinach, młodzież, pod kierownictwem Wojciecha Pęgła, ustaliła, że Marsz będzie odbywał się co roku, na trasie Kraków – Kielce, od 6 do 12 sierpnia, na pamiątkę wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej w 1914 r.

Adam Roliński rozdał uczestnikom śpiewniki z piosenkami kawalerskimi, które wcześniej sam złożył, wydrukował i przyniósł na Marsz. Ponadto, na wniosek Wojtka Pęgla, powołana została Kapituła Odznaki „Uczestnikowi Marszu Szlakiem Kadrówki”, wzorowanej na odznace I Brygady Legionów Polskich, którą otrzymywał będzie każdy, kto przejdzie całą trasę. Młodzież ustaliła również, że Marsz będzie organizowany przez komendanta, każdorazowo wybieranego na trasie spośród uczestników. Komendant powołał członków komendy i każdemu przydzielił odpowiednie zadania. Wśród osób, które decydowały o ciągłości odrodzonych Marszów, byli, oprócz Wojtka Pęgla, między innymi: Marek Bik, Jerzy Mohl, Adam Roliński, Anna Słowik, Małgorzata Słowik, Wojciech Słowik, Andrzej Stawiarski i Witek Tukałło, a z Kielc: Robert Kulak i Przemysław Witek. To upodmiotowienie się Marszu i jego zinstytucjonalizowanie miało ogromne znaczenie, gdyż po wprowadzeniu stanu wojennego, kiedy władze usiłowały zlikwidować Marsz, rozpędzając gromadzących się 6 sierpnia 1982 r. na starcie w Michałowicach, uczestnicy, po rozproszeniu, zebraли się ponownie i, przebywając wszystkie etapy, doszli do Kielc. Ta decyzja przekonała uczestników, że zrobili coś, co ma ogromną wagę.

Kolejna próba rozbicia miała miejsce na czwartym Marszu i też zakończyła się niepowodzeniem. Na trasie, w czasie spożywania posiłku w przydrożnym zajeździe, zatrzymanych zostało 67 osób, a następnie przewieziono je na posterunek milicji w Jędrzejowie. Mimo bardzo ścisłej obławy i dużej liczby zatrzymanych, kilku osobom udało się uciec dzięki nietypowym fortelom. W czasie przesłuchań na posterunku funkcjonariusze usiłowali ustalić, dokąd idziemy i informowali nas, że jest to nielegalne zgromadzenie, które właśnie zostało rozwiązane. Akcja swymi rozmiarami przerosła możliwości małego jędrzejowskiego posterunku, i zatrzymani byli systematycznie zwalniani. Na noc w areszcie pozostało jedynie siedem osób, m.in.: Anna Fisher, Maria Koczur, Andrzej Stawiarski, Janusz Kotarba, Jarka Maćkowiak i Andrzej Kot oraz sztandar Kadrówki, który nigdy nie odzyskał wolności. Skutkiem używania przemocy przeciwko uczestnikom było jedynie utrwalenie wśród nich przekonania, że robią coś ważnego dla siebie i dla historii. Interwencja milicji zwiększyła atrakcyjność Marszu, i w kolejnych Marszach brało udział więcej osób. Młodzi działacze KPN identyfikujący się z Marszem, uważali go za formę swojej walki

z komuną. Środowisko Marszu było otwarte – każdy mógł w nim wziąć udział, więc było to miejsce, w którym kontakty między młodzieżą umożliwiały przystępowanie nowym osobom do KPN-u, bądź innych organizacji opozycyjnych. Wielu uczestników Marszu pracowało też na kopcu Józefa Piłsudskiego w ramach działalności Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego. Pracami kierował Witold Tukałło, który mieszkał przy ul. Zakątek, obok mojego bloku. W jego też mieszkaniu odbywały się posiedzenia Komendy kolejnych Marszów i, razem z Wojtkiem Pęglem, który zwykle bądź był komendantem, bądź prawą ręką komendanta, oraz z Andrzejem Fischerem, zasiadającym we władzach Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego, tworzyli nieformalne centrum środowiska młodych piłsudczyków w Krakowie.

Wśród uczestników czwartego Marszu poznałem między innymi, Przemysław Markiewicza, studenta architektury, który jako pomysły i przedsiębiorczy działacz KPN, został dość szybko jednym z moich najbliższych współpracowników, a po roku członkiem kierownictwa Obszaru.

Na mocy drugiej, już lipcowej amnestii, przywódcy KPN nareszcie opuścili więzienie, Leszek Moczulski 5 sierpnia, po czterech ciężkich latach odsiadki. W związku z tym zdecydowałem z Przemysławem Markiewiczem, by wraz z grupą młodych piłsudczyków z Krakowa odwiedzić ich 26 sierpnia w Warszawie. Najpierw spotkaliliśmy Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego, od których ku mojemu zaskoczeniu, z przykrością dowiedziałem się, że mają wątpliwości co do stylu prowadzenia partii przez przewodniczącego, Leszka Moczulskiego. Uważali, że przez zbytnią jawność działań partii prowadzi on czołowych działaczy do więzienia. Stański użył nawet stwierdzenia, że nie chce iść w piach, nie mając pewności, czy obrona przez Leszka droga skutecznie prowadzi do celu. Uważali, iż działania muszą odbywać się wyłącznie w formie głębokiego zakonspirowania. Po południu, po raz pierwszy, miałem okazję przeprowadzić z Leszkiem dłuższą rozmowę bez żadnych ograniczeń, bowiem spotkanie w czasie I Kongresu KPN w Łądku-Zdroju 26 lipca 1980 r., przerwane interwencją Służby Bezpieczeństwa, nie stwarzało odpowiedniej okazji. Chociaż potem obrady Kongresu prowadzone były przez większość czasu w aucie milicyjnym, a następnie w świetlicy na posterunku, i konwojujący nas milicjanci byli całkowicie bezradni wobec naszej determinacji, to okazji

na osobistą rozmowę nadal nie było. W warszawskiej rozmowie zrelacjonowałem mu wszystkie ważniejsze wydarzenia w KPN w Krakowie, począwszy od przedstawienia powodów wymiany Krzysztofa Gąsiorowskiego na Stanisława Palczewskiego na funkcji szefa Obszaru, na mój wniosek, w czerwcu 1980 r. Powodem była troska o podniesienie autorytetu kierownictwa, który był mocno zachwiany w środowiskach opozycji demokratycznej, postawą Krzysztofa nadużywającego alkoholu, czego konsekwencją był jego długi język, jak niektórzy przypuszczali, sięgający aż do SB. Następnie omówiłem ozdrowieńcze dla struktury KPN-u skutki ujawnienia się wyczerpanej i wypalonej części kierownictwa w lipcu 83 r., aż do ostatnich rotacji w kierownictwie Obszaru. Leszek słuchał uważnie, przytakując z cicha, a na końcu zaakceptował aktualny skład kierownictwa i mnie jako jego szefa. W dalszej części spotkania, w obecności przewodniczącego, towarzyszący mi młodzi piłsudczycy z Krakowa, złożyli ślubowanie. Danuta Kowacka, obecnie Kinaszewska, pamięta żywo ten dzień. Ślubowanie KPN nie było obowiązkowe, ale dość powszechnie stosowane. Rota wzorowana była na ślubowaniu żołnierzy AK. Tekst roty nie był ściśle określony i mógł się różnić w zależności od Obszaru.

Działalność konspiracyjna w Obszarze Krakowskim KPN osłaniana była przez działalność jawną. Jawną działalność ubezpieczaliśmy, m.in. przez powołanie 7 listopada 1984 r., po bestialskim zamordowaniu przez SB księdza Jerzego Popiełuszki, Inicjatywy Obywatelskiej w Obronie Praw Człowieka i Obywatela Przeciw Przemocy. Gremium to wybrało mnie na swojego rzecznika. Skupiając jawnych i odważnych działaczy ze środowisk opozycyjnych, broniło przed represjami wszystkich zagrożonych, a także samych siebie. Mord na szlachetnym kapelanie warszawskiej Solidarności pokazał wyraźnie, gdzie jest przeciwnik wszystkich formacji opozycyjnych. W każdą środę, po spotkaniach Inicjatywy, dwudziestu dwóch członków założycieli, sygnowało komunikat o stanie represji, który przekazywałem zachodnim agencjom informacyjnym w Warszawie. Od tego momentu, wiele energii poświęcałem na gromadzenie istotnych informacji o działaniach opozycyjnych i przekazywaniu ich wolnym mediom na Zachodzie, w tym do Radia Wolna Europa. W Inicjatywie Obywatelskiej zgodnie współdziałali, od dawna znani SB, czołowi przedstawiciele KPN, Solidarności i NZS. Na wniosek Radosława Hugeta, członka kierownictwa Obszaru, podją-

łem decyzję, by 19 lutego 1985 r. w Starym Biezanowie, w kościele znajomego księdza proboszcza Adolfa Chojnackiego, rozpocząć głodówkę protestacyjną. Radek Huget, z działaczy KPN, zorganizował pierwszy skład głodujących. Powodem było bezprawne aresztowanie przedstawicieli Solidarności i KOR-u, od 9 marca także KPN-u. Patronat nad głodówką protestacyjną przejęła i nadała jej charakter rotacyjny, Inicjatywa Obywatelska Przeciw Przemocy. Wielu jej członków udało się osobiście do Starego Biezanowa, by podjąć głodówkę, a grono uczestników głodówki poszerzaliśmy o naszych bliskich i przyjaciół. Kilka dni później zgłosiła się do mnie Anna Walentynowicz z dwiema młodymi koleżankami z Gdańska, jedną z nich była Anna Stawicka, z propozycją nawiązania ściślejszej współpracy między nią i KPN-em. Na początek, zamiast współpracy, zaproponowałem jej przyłączenie się do naszej głodówki, na co ona z ochotą przystała. Po sześciu tygodniach trwania rotacyjnej głodówki wydaliśmy opracowany przeze mnie i Jana Rokitę komunikat, w którym uznaliśmy osiągnięcie założonych celów, czyli powiadomienie i uwrażliwienie opinii publicznej na losy bezprawnie uwięzionych. Informacja o głodówce i jej celach przebiła się nawet do „Dziennika Polskiego” z prasy reżimowej. Dalsze trwanie głodówki wynikało z upodmiotowienia się jej pod kierunkiem Anny Walentynowicz. Skutki zgodnego i jawnego współdziałania sił opozycyjnych w ramach Inicjatywy Obywatelskiej odczuliśmy jesienią 1986 r., gdy lipcowa amnestia okazała się ostatnią, po której nie było już w kraju represji o charakterze masowym.

ROZDZIAŁ 3: W KRAJU I ZA GRANICĄ

22 grudnia 1984 r. odbył się w Warszawie II Kongres KPN, na który z Krakowa, oprócz mnie, pojechali jeszcze Ryszard Bocian, Wojciech Pęgiel i Jerzy Żebrowski. Rysiek Bocian pamięta, że był z nami nie Żebrowski, ale Witek Toś. Moje przekonanie dotyczące składu, wynika stąd, że uważałem, iż jako były szef CKAB powinien on być delegatem, a ponadto ponosiłem odpowiedzialność za dobór składu delegacji. Reprezentować Kraków miał jeszcze Radosław Huget, lecz w drodze zrezygnował i wysiadł z pociągu, nie mogąc z przyczyn zdrowotnych znieść w przedziale dymu papierosowego.

Kongres, w którym wzięło udział dwudziestu pięciu uczestników reprezentujących całą Polskę, miał miejsce w masywnej wieży kościoła Nawiedzenia

NMP, zabezpieczonej potężną, niedającą się sforsować bramą, przy ulicy Przyrynek 2. Na Kongresie, w głosowaniu tajnym, wybrana została siedmioosobowa Rada Polityczna w składzie: przewodniczący Leszek Moczulski, członkowie: Krzysztof Król, Adam Słomka, Dariusz Wójcik, Andrzej Szomański, Zygmunt Łenyk i Zbigniew Rybarkiewicz. Po zakończeniu obrad, wychodzących, milicja legitymowała, a niektórych, według niejasnego klucza, zatrzymała. W obozie państw socjalistycznych odbywanie się kongresu partii, która uważana była przez władzę za nielegalną, to zjawisko niebywałe, zwłaszcza partii jawnie dążącej do obalenia tej władzy. Przecież między pierwszym a drugim Kongresem czołowi przywódcy KPN-u niemal cały czas siedzieli w więzieniu.

9 marca 1985 r. miała odbyć się Rada Polityczna Konfederacji Polski Niepodległej. Na spotkanie pojechałem do Warszawy z Wojtkiem Pęglem, któremu chcieliśmy powierzyć zadanie opracowania strategii pracy z młodzieżą. Z Leszkiem Moczulskim na Radę przybył też Grzegorz Rossa, który sam nie wchodził w jej skład. Obecny był także Piotr Węgierski, mający pełnić na spotkaniu funkcje techniczne. Wcześniej również wybrał i przygotował lokal, w którym odbywało się posiedzenie. W trakcie zapoznawania się przed drugim procesem KPN ze zgromadzonymi przez SB dowodami został on rozszyfrowany przez pozwanych jako Tajny Współpracownik SB. Pośród siedmiu członków Rady Politycznej, wybranych na II Kongresie, nie pojawił się Zbigniew Rybarkiewicz. Obrady rozpoczęły się więc w składzie sześciu członków Rady Politycznej oraz trzech osób towarzyszących. Początkowo przebieg posiedzenia odbywał się bez żadnych zakłóceń. Po półtora godzinnych obradach zauważyliśmy, że ku naszym oknom wspinają się od podwórka antyterrorysty. W momencie, kiedy nasza uwaga była odwrócona w ich stronę, przy drzwiach rozległ się potężny grzmot i błysk granatów hukowo-błyskowych, używanych wobec terrorystów. Drzwi wyleciały w powietrze, a my odczuliśmy paraliżujące, psychofizyczne efekty tych wybuchów. Do pomieszczenia wpadła inna grupa antyterrorystów. Odbyła się rewizja, w trakcie której pobierano nie tylko rozłożone przez nas dokumenty projektów uchwał, ale odkryto w meblach ogromną ilość podłożonych nam materiałów bezdebitowych. Wszystko to razem zbierano jako dowód naszego przestępstwa. W trakcie Grzegorz Rossa szybko zjadał papier, który miał uchronić przed konfiskatą. Zawodowi antyterrorysty rzucili się na

niego, ale nie był on ułomkiem, więc stawiał maksymalny opór, lecz non Hercules contra plures. Zlecił na ziemi, a napastnicy, dusząc mu gardło i ściskając stawy szczękowe, wydobyli to, czego nie zdążył połknąć. Jedni dalej zbierali te dowody przestępstwa, a reszta skupiła się na obradujących. Posiedzenie zostało przerwane, a my, każdy oddzielnie, przewiezieni zostaliśmy do więzienia. Postawiony nam został zarzut usiłowania obalenia przemocą ustroju socjalistycznego PRL. Mnie, z powodu stanu zdrowia, areszt zamieniono na dozór milicyjny, a sprawę wydzielono do odrębnego postępowania. W ten oto sposób, nazajutrz, znalazłem się na wolności. Wypuszczono również Wojtkę Pęgła, któremu nie postawiono żadnego zarzutu, i razem wróciliśmy do Krakowa.

Natychmiast po powrocie do Krakowa, złożyłem dokładną relację wszystkim wolnym mediom. Środki masowego przekazu szeroko upowszechniły ją, a Radio Wolna Europa, tym razem bez oporu, wysłała na swoich falach szczegółową informację do rodaków w kraju. Dotarła ona również do cel więziennych, w których siedzieli moi koledzy. W filmowej relacji, nagranej przez Igora Mołodeckiego z okazji moich siedemdziesiątych urodzin, Leszek Moczulski opowiadał, jak ważną rolę odegrała ta informacja. Sądzę, że w przebicciu się przekazu pomogła intensywnie do tej pory wykonywana przeze mnie praca rzecznika Inicjatywy Obywatelskiej Przeciw Przemocy.

Po wyjściu z aresztu dojmująco ciążyła mi świadomość, że jestem jedynym członkiem Rady, który będąc na wolności, wie, że głównym celem przerwane go posiedzenia było powołanie szefa Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej, jestem więc zobowiązany coś z tą wiedzą uczynić. Nie mając innego wyjścia, po wielu wahaniach i głębokim namyśle, a także po pośrednim kontakcie z Leszkiem Moczulskim, sam przejmuję tę funkcję. Pełniłem ją do 17 grudnia 1988.

Po trzech tygodniach od aresztowania Rady Politycznej zostałem zatrzymany w Krakowie przez SB i przywieziony do Komendy Wojewódzkiej MO przy ul. Mogiłskiej, gdzie przesłuchujący mnie funkcjonariusz SB przedstawił się jako kapitan Gołębiwski. Twierdził, że przyjechał z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w związku z powyższą informacją, iż pełnię funkcje szefa CKAB. Zdecydowanie odrzuciłem postawiony mi zarzut i zapytałem o źródło informacji. Funkcjonariusz odrzekł, że „U was tak zawsze jest. Gdy jedni siedzą, to ci, co na wolności zastępują ich”. Wypowiedź ta sprawiła mi satysfakcję, choć

nie mogłem się do tego przyznać. Zależało mi, by w trakcie tej rozmowy ostrzegawczej nie wykonać żadnego gestu, na podstawie którego rzekomy kapitan mógłby znaleźć potwierdzenie podejrzeń, z którymi ministerstwo wysłało go do Krakowa. Otwartym pozostaje pytanie, czy moje konsekwentne zaprzeczanie zarzutom wpłynęło na mój los, czy być może góra nie dała zlecenia. Jakkolwiek by było, po przesłuchaniu zostałem zwolniony.

Na wolności, powoli, choć grzmot granatów hukowo-błyskowych dalej drżał mi jeszcze w uszach, zacząłem otrząsać się z koszmaru przeżyć ostatnich tygodni i lęku przed kolejnym aresztowaniem. Doszedłem do wniosku, że jest już najwyższa pora, bym zabrał się ostro do roboty. Pierwszym najważniejszym etapem pracy było głębokie zastanowienie się nad składem CKAB i powołaniem do niego odpowiednich osób. Tutaj istotną rzeczą okazało się, aby powołane przeze mnie osoby legitymizowały się wobec działaczy KPN przeszłością niezbędną do pełnienia nowej, tak odpowiedzialnej funkcji. Myśląc tymi kategoriami, pierwsze propozycje złożyłem Wojtkowi Pęglowi i Grzegorzowi Rossie. Obydwu, którzy byli 9 marca na pierwszej po II Kongresie Radzie Politycznej rozbitej przez SB. Obydwaj z pewnym wahaniem przyjęli moją propozycję. Następnie moja uwaga skierowała się na Andrzeja Izdebskiego, który był członkiem krakowskiego CKAB w okresie 1981-83 i zachował godną postawę oraz pełną aktywność. Propozycji mojej nie chciał przyjąć, długo się wzbraniał, ale byłem zdecydowany przełamać jego opór. Przeważył jeden prosty argument, powiedziałem mu, że nie ma innego wyjścia, musi przyjąć tę funkcję, gdyż nie mam innego odpowiedniego kandydata. W nacisku na Andrzeja był to argument rozstrzygający, po wojskowemu przestał się wahać, propozycję moją przyjął, choć wyrażał wątpliwości, czy się do tego nadaje. Ostatnią propozycją do ścisłego kierownictwa CKAB był Ryszard Bocian. Ten, gdy przedstawiłem mu sprawę, nie wahał się ani chwili, propozycję przyjął natychmiast. Spotkania w tym ścisłym gronie odbywały się raz w miesiącu w Krakowie. Pierwsze odbyło się warunkach ściśle konspiracyjnych jeszcze przed końcem kwietnia. W planowaniu pracy uznałem, że naszym najważniejszym zadaniem będzie zagęszczenie w kraju siatki organizacyjnej poprzez tworzenie nowych Obszarów i zwiększenie stanu kadrowego Konfederacji. W tym celu dotychczasowy podział struktury KPN na cztery Obszary w kraju zamieniłem na dziewięć.

Dla łączności z nimi powołałem dwóch pełnomocników: Warszawa – Grzegorz Rossa, Łódź – Andrzej Ostoja-Owsiany (w III RP przewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi, poseł, senator), funkcję pełnomocnika pełnił wspólnie z synem Adamem Ostoja-Owsianym. Dla reszty kraju powołałem siedmiu szefów Obszarów: Kraków, gdzie łącząc pracę, zatrzymałem funkcję szefa Obszaru, Katowice – Sławomir Skrzypek (w III RP szef NBP), Wrocław – Antoni Lenkiewicz, Poznań – Wojciech Pęgiel (w III RP poseł I kadencji Sejmu RP), Lublin – Paweł Mitrus, po opuszczeniu więzienia Dariusz Wójcik (w III RP wicemarszałek Sejmu), Toruń – Jacek Lewandowski, po piętnastu miesiącach Mariola „Marta” Wegner, Białystok – Jerzy Korolkiewicz (redaktor naczelny podziemnego pisma „Opinia Białostocka”). Siedem Obszarów nowej struktury utworzonych zostało w okresie od sierpnia 1985 do sierpnia 1986, ósmy – Toruń dopiero w sierpniu 1987, a ostatni, dziewiąty – Białystok w grudniu 1987. Wyjaśniam, że w Warszawie i Łodzi zamiast szefów Obszarów powołałem pełnomocników, gdyż tam, w mocno rozproszonej siatce organizacyjnej, trudno było ustalić jednolite kierownictwo. Nowo powołani szefowie Obszarów byli zobowiązani do utworzenia kierownictw, każde w liczbie osób zgodnej z potrzebami danego Obszaru.

Dokonany podział Polski na dziewięć Obszarów nie był podziałem całkowicie zamkniętym, bo tak naprawdę moją ideą było, by utworzyć je w dziesięciu największych miastach wojewódzkich. Nie udało mi się zorganizować Obszarów na terenie Gdańska i Szczecina. Natomiast zamiast Gdańska siedzibą Obszaru został Toruń, którego wcześniej nie zaplanowałem w siatce organizacyjnej. Utworzony w tej postaci Obszar Toruński był bardzo rozległy i obejmował grupy działające na terenie aż do wschodniego Pomorza Gdańskiego. Uważałem, że w tych ośrodkach jest możliwość i szansa na dużą dynamikę w działaniach KPN, a przenikanie w teren idei niepodległościowej, dzięki poszerzonej strukturze, jest łatwiejsze.

Bardzo ważną rolę w Centralnym Kierownictwie Akcji Bieżącej odgrywali działacze z Krakowa: Andrzej Izdebski i Ryszard Bocian. Andrzej zajmował się logistyką, w czym pomocne mu były jego dobre relacje w kręgach kościelnych i parafialnych. Rysiek miał w pieczy sprawy organizacyjne. Było ich sporo w związku z rozszerzającą się siatką organizacyjną KPN.

Posiedzenia Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej odbywały się w ścisłym składzie: z Krakowa, oprócz mnie, Wojtek Pęgiel, Ryszard Bocian, Andrzej Izdebski, oraz z Warszawy Grzegorz Rossa. Zwykle odbywały się w mieszkaniach u mnie, przy ul. Zakątek 7/16 lub u Michała Żaka, przy ul. Wrzesińskiej. Od marca 1986, na posiedzenia, przyjeżdżali również nowo powołani szefowie Obszarów, ze wciąż rozszerzającej się siatki KPN. Niekiedy wyjeżdżaliśmy poza Kraków, np. do Andrzeja Ostoja-Owsianego z Łodzi. Na większe narady wykorzystywaliśmy pomieszczenia kościelne, najczęściej u księdza Stefana Mazgaja na Grzegórkach, w kaplicy żołnierzy Armii Krajowej przy ul. Rakowickiej, gdy spotkania miały charakter otwarty, dzięki uprzejmości księdza Adama Studzińskiego, kapelana spod Monte Cassino, w klasztorze oo. dominikanów przy ul. Stolarskiej. Zdarzyło się też, że w trakcie narady, straszony przez SB zakazem otrzymania materiałów na budowę kościoła, ksiądz Stefan Mazgaj, proboszcz parafii św. Stanisława, prosił nas o zmianę lokalu – wtedy przenieśliśmy się do kaplicy żołnierzy AK przy ul. Rakowickiej. Duże narady odbywały się w terenie: w parafii księdza Adolfa Chojnackiego w Juszczynie koło Makowa Podhalańskiego, gdzie został przeniesiony karnie z Krakowa przez kardynała Macharskiego za pomoc w organizowaniu nam głódówki protestacyjnej, a także w Tymbarku, przy Przełęczy Marszałka Rydza-Śmigłego, gdzie gospodarzami byli nasz działacz Jan Ubik i miejscowy sołtys. Obrady połączone były wówczas z pieczeniem barana. Rozszerzanie się struktury KPN i większa nasza otwartość w kontaktach z otoczeniem nie zastępowały działań konspiracyjnych, lecz otwierały KPN na styl pracy niezbędny w przyszłości dla jawnej partii politycznej. Przełomowym momentem w tej rekonstrukcji była trzecia już i ostatnia amnestia oraz jej następstwa. W jej wyniku kolejno wychodzili z więzienia moi koledzy z Rady Politycznej. Pierwszy Andrzej Szomański, który, opuszczający więzienie na noszach, a jako ostatni z nich, 13 września 1986 Leszek Moczulski.

Podczas pobytu kolegów w więzieniu, w grudniu otrzymałem telefon od Marka Ruszczyńskiego, który w 1985 roku dynamizował prace biura KPN w Nowym Jorku. Jako szef biura organizował demonstracje na rzecz uwolnienia przywódców KPN, pozyskiwał dziennikarzy chcących pisać o naszym ugrupowaniu, jego celach i działalności w PRL, a także kontaktował się z ame-

rykańskimi politykami, by przedkładać im analizy położenia politycznego opozycji antykomunistycznej w kraju. Zależało mu na pozyskiwaniu informacji o warunkach izolacji i traktowaniu przywódców KPN przebywających w więzieniu. Celem kontaktu Marka ze mną było poszerzenie przepływu informacji z Polski do Ameryki i z Ameryki do Polski.

Sprawami zagranicznymi dotychczas nie zajmowałem się, gdyż do tego momentu w kierownictwie KPN w ogóle nie uczestniczyłem w żadnych decyzjach dotyczących zagranicy i nie miałem wystarczającej orientacji, by włączyć w obręb swoich zainteresowań ten rodzaj działalności. Moja dotychczasowa praca w KPN i innych organizacjach niezależnych, zwłaszcza Inicjatywie Obywatelskiej Przeciw Przemocy, w dużej mierze koncentrowała się na przekazywaniu informacji o działalności opozycji demokratycznej w kraju, zagranicznym agencjom informacyjnym i rozgłośniom nadającym zza granicy w języku polskim audycje dla rodaków w kraju.

Marek, od momentu, gdy w 1982 r. wykorzystał legalny wyjazd z wycieczką na mistrzostwa świata w piłce nożnej w Hiszpanii, w których Polska brała udział, przebywał na emigracji politycznej bez możliwości powrotu do kraju. W rozmowie poprosił mnie, by, z uwagi na jego rodzaj zaangażowania w pracę na terenie USA, składać relacje również jemu. Od tego momentu przygotowywałem dla niego odpowiednie komunikaty. Marek skrupulatnie wypytywał o warunki pobytu przywódców KPN w więzieniu, jak i o wszelkie szczegóły dotyczące drugiego procesu, trwającego przez 6 tygodni, od 3 marca do 22 kwietnia 1986.

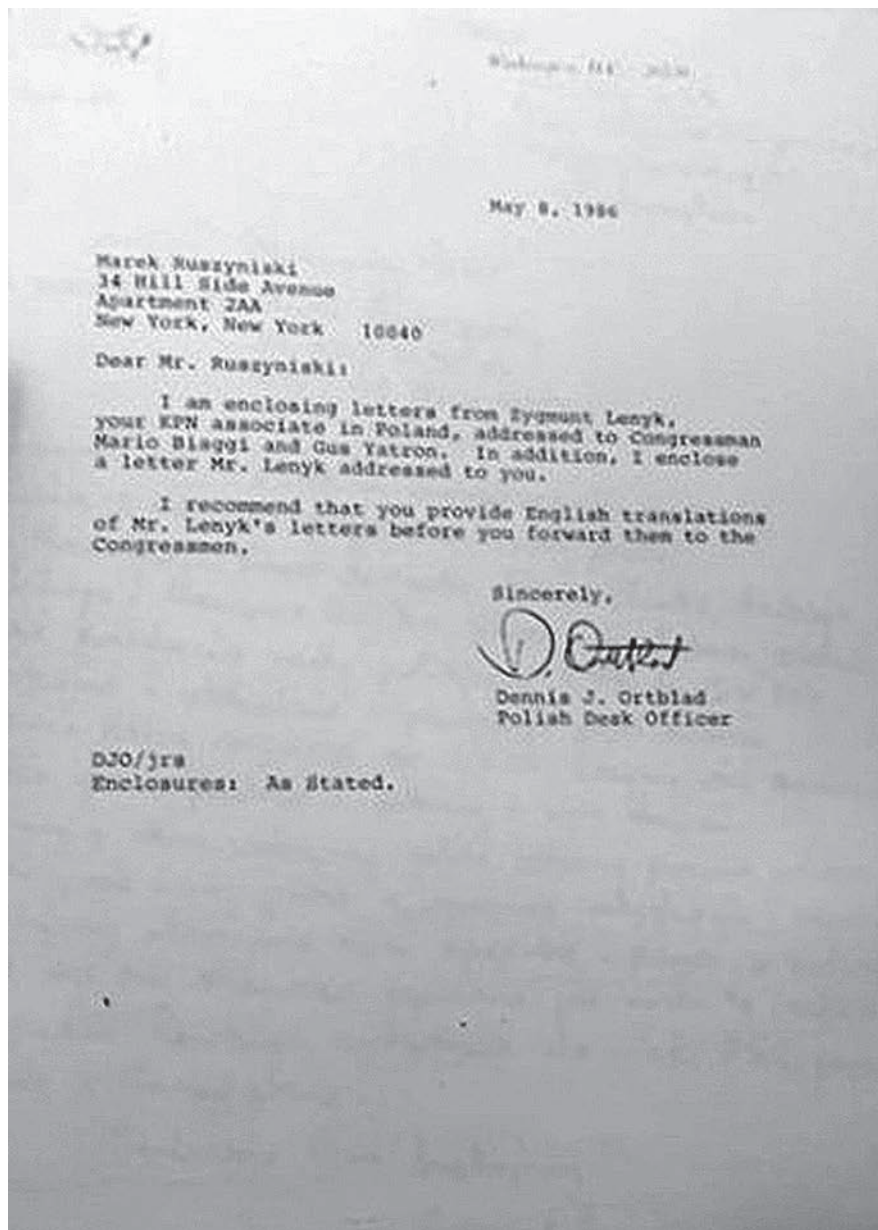
Kontakty telefoniczne z Markiem stawały się coraz częstsze i zaczynały obejmować coraz szersze zakresy spraw. W tej sytuacji zmuszony byłem poszukać dodatkowych form kontaktu poza moim domowym telefonem, o którym byłem przekonany, że jest na podsłuchu. Dokumenty SB, przekazane do IPN-u potwierdzają moje ówczesne podejrzenia. Wobec tego, chroniąc się przed dotkliwą inwigilacją, kontakty z Markiem utrzymywałem, korzystając z telefonu w mieszkaniu na os. Podwawelskim udostępnionym mi przez nierozeznanych przez SB działaczy: Piotra Janowskiego i jego żonę Barbarę, zaangażowanych w pracach prowadzonych przez Komitet Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego w Krakowie. Istotne w tych poszerzonych kontaktach było, że poufnie przekazywana

przeze mnie Markowi korespondencja i materiały nie mogły wpaść w ręce SB. Stosowałem najbardziej skuteczne sposoby komunikacji, w stu procentach niewrażliwe na inwigilację. Posługiwałem się kanałami dyplomatycznymi między konsulatami w Polsce a Departamentem Stanu w USA.

Moje zajmowanie się sprawami zagranicznymi za pomocą kanałów dyplomatycznych ilustrują załączone zdjęcia trzech listów. Można na nich odnaleźć cząstkę zagadnień, które, wraz z Markiem Ruszczyńskim, zajmowały nas w tamtym okresie. Listy udostępnione zostały z archiwum Departamentu Stanu USA.

Wyjazd Leszka Moczulskiego, 30.12.1986, do Europy Zachodniej, a następnie do Stanów Zjednoczonych, w tym przygotowanie do spotkania i spotkanie z prezydentem Georgem H.W. Bushem, które było niebywałym sukcesem organizacyjnym i politycznym, również stawały się tematem naszych kontaktów. Wizyta Leszka Moczulskiego, przewodniczącego KPN, na Zachodzie, i wszystkie jego polityczne kontakty stały się w kraju niezwykle żywo przez nas obserwowane i przeżywane. Wnikliwie i z przyjaznym zainteresowaniem śledzili je również koledzy z innych kręgów opozycyjnych. Władze PRL nie tylko je śledziły, ale również przeżywały, widząc budzące się widmo zbliżającej się porażki. Zaczynały uświadamiać sobie, że swoimi więzieniami i innymi tradycyjnymi działaniami represyjnymi nie mogą powstrzymać zbliżającej się klęski. Przecież w ZSRR już od marca 1985 r. rządził Gorbaczow, a wraz z nim do zarządzania Związkiem Radzieckim weszły głośność i pieriestrojka. Natomiast u nas w kraju, idea niepodległości zaczęła żwawo wydostawać się na powierzchnię.

Moje kontakty telefoniczne z Markiem Ruszczyńskim na przełomie września i października 1989 r. przerodziły się w osobiste, gdy zjawiłem się u niego w Nowym Jorku. Mój sześciotygodniowy wyjazd do Stanów Zjednoczonych 14.09.1989 r., odbył się już po czerwcowych wyborach w Polsce, które zapoczątkowały realne krok po kroku odzyskiwanie wolności i niepodległości naszego kraju. W czasie pobytu w USA Marek Ruszczyński organizował mi spotkania ze środowiskami polonijnymi, ukraińskimi oraz z przedstawicielami Kongresu i Senatu USA, a także wywiady dla Wolnej Europy i nowojorskich gazet. Maciej Pstrąg-Bieleński, jako założyciel KPN, udający się z Polski na



List udostępniony z archiwum Departamentu Stanu USA.

Zachód z misją organizowania struktur biur zagranicznych, a także kontaktów organizacyjnych i politycznych, w tym czasie też przyjechał do Nowego Jorku. Na spotkaniu z nim, przekonałem się, że wszelkie prerogatywy, z którymi wyjechał z kraju przed laty, w całości przejął i skutecznie realizuje Marek Ruszczyński. Maciek uważał, że działalność Marka jest właściwa i on sam, choć

Washington, D.C.
Ruszczyński i organizacja
Młodzieżowa
Wierzytelnie

Szanowny Panie!

Nazw przedstawił Marek Ruszczyński
34 HILL SIDE AV.
AP. 244 NEW YORK
N.Y. 10040

Polubował nas o punkcie zaangażowania w sprawie
wzrostu z użyciem przywilejów naszej partii.
Lenka Morsztynska, Kuznetzowa Kozła, Adam Słomka, Andrzej
Romanowski i Dawid Wójcik, którzy awansowali zostali
w czasie porównania naszej politycznej KPN do 3 III 85
w Warszawie i aktualnie odpowiadają przed sądem
w sprawie, który rozpoczął się 3 III 86. Wszyscy oni zachowują
miejscowe pozycje partii i jesteśmy z nich dumni.

Dla niego o której wstępujemy potrafi jesteśmy pomóc ofiarę
i ulepszyć, nie mniej jednak z ogromną satysfakcją i uczuciem
solidarności pomagamy nam. sympatycznie i pomoc, a zwłaszcza
że jest ona tak skutecznie wyrażona jak miało to miejsce
w przypadku Rankina wystąpienia do władz PRL poprzez
ambasadę w Waszyngtonie.

Szczerze Państwu dziękujemy.

Zygmunt Łenik
W. Polakowski - 7m 16
20-0000

List udostępniony z archiwum Departamentu Stanu USA.

Sezonowy Renc!

Z dużym przykremieniem dowiedzieliśmy się o odwołaniu
 przedstawiciela Marka Ruszczyńskiego
 34 HILL SIDE AV
 4P, 2AA NEW YORK
 N. Y. 10040

O podobnym zaprzeczaniu w sprawie uwolnienia z więzień
 naszych przysiadów. Poinformował on nas, że wystąpił
 Pan do Departamentu Stanu z odpowiednim listem.
 Zainteressowanie Departamentu Stanu sprawą uwolnienia
 naszych przysiadów oceniamy jako rzecz niezwykle ważną.
 Lenek Wierzbicki, Krzysztof Krol, Andrzej Słomka, Andrzej Szwarcwald
 i Ryszard Wójcik od 3^{go} 85. przedyskutowali w sprawie w bardzo
 ciężkich warunkach. Wypisy oni dostali znacznego
 poparcia stanu zdrowia. Od 3^{go} 86. stał się przed sądem
 i przetrwał wspaniały postać. Będziemy prosić naszego
 przedstawiciela Marka Ruszczyńskiego z N. Y. aby poinformował
 Pana o dalszych kolejach tego niezwykle trudnego
 naszego problemu.

Jako najbardziej bliskiej od napisz co uczynił Pan
 do tej pory w naszej sprawie.

Z poważaniem
 W. Zakrzewski 7/1/86

List udostępniony z archiwum Departamentu Stanu USA.

niekiedy różni się poglądami, w całości zgadza się i popiera linię postępowania realizowaną przez Marka Ruszczyńskiego.

W przemieszczaniu się po wielkich przestrzeniach Stanów Zjednoczonych wspierali mnie logistyką i finansami, oprócz Marka Ruszczyńskiego, Krzysztof Bzdyl, Mieczysław Racziewicz, Henryk Szuster, Tamara Sochacka, ponadto

Andrzej Czuma oraz Barbara Domańska-Nikokiris, koleżanka z roku psychologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wszystkim im serdecznie dziękuję. W samolocie z Chicago, którym 30 października 1989 r. wracałem do Krakowa, ni stąd, ni zowąd, przysiadła się do mnie na wolne miejsce Małgorzata Zawistowska-Godula, z którą nie widziałem się już od 9 lat. W czasie lotu skrupulatnie wywiadywała się, co robiłem w Stanach Zjednoczonych, a potem zniknęła już na zawsze. Nie wiedziałem, że będzie w przyszłości rozszyfrowana jako TW „Wodnik”. Gdy wróciłem, w Polsce mieliśmy już pierwszy niekomunistyczny rząd premiera Tadeusza Mazowieckiego.

ROZDZIAŁ 4: OBSZAR II KRAKÓW

Planując długofalowe działania KPN w Obszarze II Kraków, przewidywałem, że najważniejszą sprawą w nieodległej przyszłości stanie się ścisła współpraca z pracownikami dużych zakładów pracy, a w szczególności z MPK i największym zakładem na terenie Polski, Hutą im. Lenina. Przecież uważaliśmy, że presja, którą wywierało społeczeństwo na władzę, nie mogła ograniczyć się jedynie do postulatów socjalnych. Zależało mi, by wnikać w środowisko robotnicze z ideą niepodległości. W tym czasie, robotnicy kombinatu, Stefan Piech i Józef Sawa, działali już w Inicjatywie Obywatelskiej Przeciw Przemocy. Inny działacz KPN, Staszek Mazurkiewicz, był członkiem Tajnej Komisji Robotniczej Hutników HiL. W MPK, po odejściu Krzysztofa Bzdyla i Michała Żurka, nadal sporo pracowników należało do KPN-u. Staszek Tataara przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Fabryce Domów w Biezanowie, niemający konkretnego przydziału organizacyjnego, był również gotowy do zagospodarowania. Wśród tych działaczy był także Bogdan Głowacki pracownik HiL następnie AGH, solidnie wykonujący powierzone mu zadania. Ja miałem dobre relacje z księdzem Kazimierzem Jancarzem z kościoła w Nowej Hucie w parafii na Osiedlu Mistrzejowice, który życzliwie odnosił się do niezależnych inicjatyw poszerzających działalność duszpasterską wśród robotników. Pod koniec stycznia 85 wraz ze Staszkiem Palczewskim i Andrzejem Izdebskim w kościele u księdza Jancarza przyjęliśmy przysięgę od grupy działaczy, którzy zostali zapleczem kierownictwa Wydziału Robotniczego KPN.

W tej sytuacji ustaliłem z Witkiem Tosiem, że zajmie się organizowaniem Wydziału Robotniczego przy KAB-ie Obszaru. W nowej pracy pierwszym jego zadaniem jako szefa Wydziału było wydawanie pisma pt. „Robotnik Polski”. Tzw. bibuła chętnie była czytana i kolportowana w dużych zakładach pracy. Stwarzało to klimat, w którym linia kolportażowa „Robotnika Polskiego” umożliwiałyby trafiać z naszymi ideami do środowisk, którymi byliśmy szczególnie zainteresowani. Witek ochoczo zabrał się do dzieła. Zorganizował zespół redakcyjny i bez większego problemu udało mu się od 29 marca wydać kilka numerów tego niezwykle ważnego z mojego punktu widzenia pisma. Organizowanie Wydziału Robotniczego weszło więc w decydującą fazę. Niestety w kwietniu 1985 nastąpiło jakieś zaczopowanie. Witek zaczął osłabiać relacje ze mną i przestał wykonywać zadania, które ustalaliśmy do realizacji jako pilne. Krytyczny moment nastąpił na początku sierpnia, kiedy zdecydowanie zaleciłem mu wyruszyć wraz ze mną na trasę V Marszu Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej. Nie przyjąłem jego usprawiedliwienia, że nie na trasie, jak sugerowałem, ale w domu zorganizuje 6 sierpnia urodzinową imprezę, a dopiero po niej, nazajutrz w drodze dołączy do nas. Niestety 7 sierpnia w drodze dopędziła nas tragiczna wiadomość – Witek nie żyje. Podczas urodzin wypadł z balkonu na czwartym piętrze. Po upadku Marian Gut był pierwszy przy nim. Dwaj następni, którzy zbiegli na podwórko, słyszeli Witkowe słowa, ale nie przywiązywali do nich żadnej wagi, gdyż traktowali je jako majaczenie konającego. Do końca był z nim Marian, który odwiózł go karetką do szpitala i pozostał tam aż do jego śmierci około trzeciej nad ranem.

Przewerbowany był działacz Marian Gut jako tajny współpracownik (TW „Rak”) sterowany przez SB, od miesięcy usiłował zaangażować nieświadomych jego misji kolegów z KPN do dezorganizacji naszego środowiska oraz kompromitowania mojej osoby. W tym okresie pracowałem bardzo ciężko i z wyjątkowym zaangażowaniem jako szef II Obszaru KPN, szef CKAB i rzecznik Inicjatywy Obywatelskiej Przeciw Przemocy. Celem działań operacyjnych SB było doprowadzenie do spadku mojej wiarygodności, prestiżu i autorytetu, a następnie „wykonfederowanie” grupy niezadowolonych młodych działaczy skupionych wokół Witka Tosia. Agitacja TW „Raka” miała być prowadzona zarówno w środowisku opozycji, jak i wobec dziennikarzy zachodnich, którym

jako rzecznik Inicjatywy Obywatelskiej Przeciw Przemocy stale przekazywałem informacje o poziomie represji w kraju, a także o warunkach więziennych przywódców KPN. Dokuczliwość działań operacyjnych SB była niezwykle dotkliwa. Przecież wiadomo, co mogą robić pomówienia szerzone plotką w środowisku osób działających na pograniczu nieustannego ryzyka. Dla mnie te działania operacyjne SB były najtrudniejszym do odparcia atakiem w ciągu całego okresu walki lat 80.

Po odejściu Witka w kierownictwie powstała duża wyrwa. Nasza czteroletnia współpraca, pełna sukcesów w pracy konspiracyjnej i przyjaźni w relacjach osobistych, tragicznie zakończyła się 07.08.1985. Rodzice Witka, nie wiem, dlaczego, zostali przestrzeżeni przez SB, by nikomu o tragedii nie udzielali żadnej informacji.

Powstało zagadnienie kolejnego przeorganizowania składu osobowego kierownictwa Obszaru. Zaproponowałem, by nasze trzyosobowe grono poszerzyć o dwie osoby: Przemysława Markiewicza, dwudziestojednoletniego studenta architektury, który przez rok ścisłej współpracy ze mną okazał się niebywale wszechstronnym i odpowiedzialnym działaczem oraz Ryszarda Bociana, który współpracował z czołowymi działaczami Obszaru Krakowskiego już od niemal trzech lat. Radek nie zaakceptował mojego wniosku dotyczącego Ryszarda. Postawił mnie w bardzo trudnej sytuacji, że musiałem wybrać kto z nich dwóch będzie członkiem kierownictwa. Nie wahając się długo, podtrzymałem mój wniosek i od września krakowski KAB Obszaru pracował ze mną jako szefem w składzie: Andrzej Izdebski, Przemysław Markiewicz i Ryszard Bocian.

Obroną przed Służbą Bezpieczeństwa była nie tylko konspiracja, ale również rozmaitego rodzaju fortele. Na przykład 2 maja 1986 wchodząc z Markiem Bikiem i Małgorzatą Ścisłowicz do bramy mojego domu zauważyliśmy, że z nieopodal zaparkowanego dużego białego fiata obserwuje nas człowiek i rozmawia ze swoją teczką. Po wejściu do mieszkania szybko zmieniłem ubiór i przez strych i drugą klatkę schodową opuściliśmy blok, niezauważeni przez obserwatora. Gdy po pół godziny funkcjonariusze weszli do mieszkania, mogli zrobić jedynie rewizję. Mnie udało się uniknąć zatrzymania i nazajutrz mogłem spokojnie z ukrycia zrelacjonować wolnym mediom trzeciomajowe uroczystości.

Strych, który tym razem uratował mnie przed aresztowaniem, służył do tego celu zawsze, gdy powziąłem informacje, że mój dom otaczany jest przez podejrzane typy. Na tym strychu, a nie w mieszkaniu, przejmowałem też ważne meldunki od działaczy, które w trakcie relacji nie mogły być nagrywane przez ewentualny aparat podsłuchowy. Na podobnym strychu w Warszawie, w kamienicy Leszka Moczulskiego, odbywałem z nim spotkania, gdy mieliśmy do omówienia jakieś poufne zagadnienia. Mój strych miał „przewagę” nad jego strychem, że dodatkowo pozwalał na ucieczki inną klatką schodową, niż obserwowana przez SB.

Pismo kierownictwa Obszaru „Niepodległość” borykało się z uciążliwą inwigilacją SB, dla której ważną rzeczą było paraliżowanie możliwości kontaktowania się KPN ze środowiskiem osób zainteresowanych jej działalnością i programem za pomocą linii kolportażowej pisma. Stąd często najścia na lokale, gdzie był druk, kończyło się likwidacją urzędzeń i zatrzymywaniem wydawców, drukarzy. Wydawaniem pisma „Niepodległość” w różnych okresach zajmowali się: Marek Bik, Krzysztof Kwiatkowski, Anna Jazgar, Mirosław Dziewoński, Wittek Toś, Agata Michałek, Przemysław Markiewicz. Później Sławomir Onyszko.

W październiku 1986 r. podjąłem bardzo ważną osobistą decyzję. Postanowiłem zakończyć ponad sześćoletnią pracę w ramach kierownictwa Obszaru. Uważałem, że moje zaangażowanie w pracy w Centralnym Kierownictwie Akcji Bieżącej oraz w Inicjatywie Obywatelskiej Przeciw Przemocy, całkowicie wypełnia mój czas. Stałem więc przed problemem przeprowadzenia skutecznej i bezkontrowersyjnej wymiany kadrowej. Po głębokim namyśle doszedłem do przekonania, że najlepszym kandydatem, który mógłby zastąpić mnie na funkcji szefa Obszaru, będzie Ryszard Bocian, człowiek bez lęku przed realnymi zagrożeniami i uzdolniony organizator. Oczywiście uświadomiłem mu, że działając w Centralnym Kierownictwie Akcji Bieżącej, od tego momentu dodatkowo reprezentowałby w nim Obszar II Kraków. Po zapoznaniu się z tym moim pomysłem nie zastanawiał się długo i od października został szefem Obszaru II w Krakowie. Dwa miesiące później kierownictwo Obszaru poszerzone zostało o Marię Grçar – doktor psychologii, kierowniczkę pracowni psychologicznej w Instytucie Ekspertyz Sądowych w Krakowie.

W lutym 1987 r. oddalony już od centrum TW „Rak”, doniósł po czasie swojemu prowadzącemu kapitanowi SB, że Zygmunta Łenyka na funkcji szefa Obszaru II zastąpił Ryszard Bocian. Rysiek, który cytuje tę wypowiedź, sądzi, że nie w lutym, lecz zamiana nastąpiła siedem miesięcy wcześniej. Dane te, Ryszard podaje w artykule pod tytułem „Ile nas było w drugim Obszarze” w piśmie „Sowiniec” nr 38/9.

W systemie społeczno-politycznym PRL-u rząd zajmował się wszystkim. I tak na przykład prawa wolnego rynku, które obowiązują już w gospodarce prawie na całym świecie, u nas zastępowane były wówczas decyzjami rządu. Sam ustalał wszystkie ceny w sklepach. Gdy brakowało mu pieniędzy, ogłaszał podwyżki. Taka kolejna podwyżka weszła w życie w kwietniu 1987 r.

3 kwietnia w atmosferze rosnącego niezadowolenia z polityki gospodarczej władz, powodującego skrajną biedę ludności i niedostatek żywności w sklepach wydawanej na kartki, na Rynku Głównym w Krakowie stanowczo zaproteutowaliśmy przeciwko cenom żywności pod hasłem „Dość podwyżek”. Na nasze okrzyki i transparenty z hasłami „Dość podwyżek”, SB zareagowało rozbiciem manifestacji i licznymi zatrzymaniami. Po złamaniu mojego fizycznego oporu i wciągnięciu mnie do auta usłyszałem z rozmów funkcjonariuszy o desperackich wyczynach młodej Danuty Czechmanowskiej, którą przyjąłem do KPN-u w lutym 1985 r. Ona sama opowiadała mi, że chcąc zablokować interwentów, podobnie jak koleżanka Anna Klich, skoczyła na maskę auta milicyjnego. Funkcjonariusze, by zrzucić je z auta, jeździli po Rynku z nimi siedzącymi na masce. Zarzut, który po manifestacji mi postawiono, to zaśmianie miasta i kara 50 tys. zł. Wyrok wydany został przez tzw. kolegium do spraw wykroczeń. Kolegia, były to obecnie już nieistniejące, organy sądowe przy urzędach miast. Dzięki uporczywemu, wielokrotnemu odwoływaniu się od wyroku, zasądzonej kwoty nie zapłaciłem. Pomagał mi w tych odwołaniach kolega, bardzo operatywny prawnik związany z KPN – Andrzej Marcinek.

W kwietniu 1987 r. Maria Grçar, córka Słoweńca, komendanta ZWZ/AK Tarnów, który Polskę wybrał jako swoją ojczyznę, przejęła od Stanisława Palczewskiego funkcję redaktora naczelnego pisma Obszaru „Opinia Krakowska”. 11 kwietnia, po kilkuletniej przerwie od ostatniego, ukazuje się 31 numer. „Opinia” jest drukowana do końca 1990 r. Drukiem „Opinii Krakowskiej” zaj-

mował się Edward Postawa. Maria Grčar kontakt ze mną utrzymywała poprzez Macieja Szaszkiewicza, pracującego z nią w Instytucie Ekspertyz Sądowych.

W maju 1987 przyszedł do mnie Kornel Morawiecki, szef Solidarności Walczącej, ze swoją asystentką. Zaproponował mi, by podjąć wspólne działania na rzecz Polski, najlepiej w ramach jednej organizacji, ale idąc inną, bardziej zdecydowaną drogą niż Lech Wałęsa, który po politycznym wyeliminowaniu, nie przeszkadzałby w osiągnięciu celu. Nie wyraziłem zgody na podpisanie żadnej umowy, wyjaśniając, że w żadnym wypadku nie można eliminować Solidarności w drodze do niepodległości. Rozmowa nie zakończyła się uzyskaniem porozumienia, ale Kornel zaproponował, że przyjdzie do mnie jego syn celem uzgodnień szczegółów współpracy. Podobne, antywałęsowskie porozumienie, odrzuciłem 20 lutego dwa lata wcześniej, gdy przedłożyła mi je Anna Walentynowicz. Rzeczywiście po kilkunastu dniach pojawił się syn Kornela Mateusz Morawiecki. Był u mnie na spotkaniu wśród innych osób, które reprezentowały różne organizacje. Omawialiśmy sprawy bieżące i współpracę między nami, zwłaszcza w zakresie organizacji demonstracji i wymiany materiałów kolportażowych. Osoba reprezentująca Solidarność Walczącą co prawda nie przedstawiła się nazwiskiem Morawieckiego. Domniemuję więc tylko, że to był Mateusz, z uwagi na wcześniejszą zapowiedź ojca. Nie podejmowaliśmy tematów politycznych. Wydaje mi się, że Mateusz był na takich spotkaniach jeszcze raz lub nawet kilka razy, nie podając swojego prawdziwego nazwiska i nie powołując się na ojca. Nie ma natomiast żadnej wątpliwości, że pojawił się 3 maja 1988 wraz ze swoją siostrą Anną Morawiecką-Kowal, co tym razem zarejestrowała SB. Fakt opisany został przez Grzegorza Wołkę w monografii „Szaleńcy niepodległości” Historia Konfederacji Polski Niepodległej wydanej przez IPN w 2024.

Po amnestii z poprzedniego roku represje władz wobec upolityczniającego się społeczeństwa nieco zelżały i w tej atmosferze rodziły się liczne organizacje precyzujące swoje dążenia. Poza Solidarnością nadal zasadniczą rolę odgrywały KPN i NZS, ale nie miały dynamikę wykazywały nowe małe tygrysy, chociaż niekiedy ich trwałość nie przekraczała kilku miesięcy czy lat. W tej atmosferze, dbając o zgodność kierunku działań i o to, by energia szła nie na wzajemne utarczki, lecz kierowała się przeciwko wspólnemu wrogowi, dążyli-

śmy do tworzenia struktur ponad organizacyjnych. Wspólne rozmowy nie tylko łagodziły napięcia, ale pozwalały nawzajem przekazywać sobie swoje idee. Działalność Ryszarda Bociana, który w 1987 pełnił funkcję szefa Obszaru, znakomicie wpisywała się w naszą politykę integracyjną między podmiotami politycznymi. Tak na przykład pod koniec października 1987 porozumieliśmy się z kolegami, których program, podobnie jak nasz, miał na celu dążenie do niepodległości. Koledzy dali się zachęcić, by nazwa deklaracji, którą chcieliśmy wspólnie podpisać, nawiązywała do porozumienia z 10.11.1912 zawartego w Wiedniu, zawianego z inspiracji Józefa Piłsudskiego. W wyniku uzgodnień podpisaliśmy deklarację o wspólnych działaniach jako Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych Małopolski. Sygnatariuszami byli KPN, Polska Partia Niepodległościowa (PPN), Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość” (LDPN) i Solidarność Walcząca. Natomiast 7 grudnia tego roku, tj. 1987, w podziemiach kościoła oo. pijarów przy ul. Pijarskiej, podpisaliśmy Porozumienie Niezależnych Organizacji Małopolski (PNOM). Główną rolę odgrywała w nim Tajna Komisja Robotnicza Hutników, której przewodniczącym był Maciej Mach, a także KPN. Porozumienie skupiało niemal wszystkie niezależne organizacje znajdujące się na terenie Krakowa. Raz w miesiącu spotykaliśmy się wszyscy najpierw w kościele u pijarów, a potem w „Kamieniołomie” piwnicy pod budynkiem plebanii przy kościele św. Józefa w Rynku Podgórskim. Konstruktywną rolę przy tworzeniu porozumienia odegrał Tomasz Gugąła reprezentujący Wydawnictwo Myśli Nieinternowane.

Na początku marca 1988 r. Ryszarda Bociana na stanowisku szefa Obszaru, zastępuje Andrzej Izdebski, jak wynika z artykułu „Od KOR-u do KPN-u”, pomieszczonego we wspomnianym wcześniej numerze „Sowińca”. Andrzej, po przejęciu funkcji, okazał się znakomitym szefem Obszaru i wybitnym oratorem.

8 marca, w dwudziestą rocznicę tzw. wydarzeń marcowych, działacze KPN wspólnie ze studentami organizują wiec na Miasteczku Studenckim, na którym przemawia do zebranych Andrzej Izdebski. W trakcie marcowego ożywienia akademickiego tworzą się i rozwijają studenckie struktury w KPN-ie. Matecznikiem, wokół którego wyrastają te grupy, to są studenci, którzy wcześniej szlifowali działaczy zdobyli w ramach kilkuletniej pracy w strukturach KPN: Jerzy

Jajte-Pachota, Artur Then, Paweł Sabuda, Przemysław Markiewicz. Działają oni na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Politechnice Krakowskiej. Równolegle w Wyższej Szkole Pedagogicznej, obecnie Uniwersytet Pedagogiczny, Marek Chrapkowski ps. „Janis” organizuje grupę studencką KPN. W tym samym okresie Maciej Gawlikowski z dużym rozmachem tworzy wśród młodzieży szkół średnich Organizację Młodzieżową KPN. Wyrazistością wśród młodzieży kapeenowskiej wyróżniał się też Jerzy Dobrowolski. Zdynamizowana nasza młodzież oraz innych organizacji zaczyna wykazywać niecierpliwość brakiem przemian politycznych w kraju. Informacje o wszystkich wydarzeniach studenckich przekazują zachodnim mediom.

19 kwietnia, w 40 rocznicę wybuchu Powstania w Getcie Warszawskim, duża grupa działaczy KPN z Krakowa na czele z Andrzejem Izdebskim, udała się do Warszawy na obchody rocznicowe. Czcząc tę rocznicę, zdecydowanie występowaliśmy przeciwko wszelkim przejawom antysemityzmu w kraju. Wyjazd do Warszawy i czynny udział w obchodach był dla nas bardzo ważny, gdyż zależało nam, aby zdecydowanie pokazać, po jakiej stronie jesteśmy. Ciężko bowiem na nas odium propagandy komunistycznej pomawiające nas o antysemityzm. Z tym odium musieliśmy zdecydowanie walczyć. Wydaje się, że szczerze i rzetelne zaangażowanie się w obchody, pozwoliło uznać, że cel został osiągnięty. Rzekomy antysemityzm, którym propaganda szermowała wobec nas, pozostał w lamusie. Informację o obchodach 40-lecia Powstania w Getcie Warszawskim oraz zaangażowanie w nich KPN zrelacjonowałem w Radiu Wolna Europa.

Dzięki zawiązaniu Porozumienia Niezależnych Organizacji Małopolski 7 grudnia ubiegłego roku tj. 1987 wytworzyły się stałe dobre relacje między mną i Maciejem Machem, szefem Tajnej Tymczasowej Komisji Robotniczej Hutników w HiL. Czuliśmy, że popularne w okresie stanu wojennego hasło „Zima wasza, wiosna nasza”, które znowu zaczyna mieć sens, jest bliskie realizacji w obecnym czasie. Oznaczało to, że zarówno TTKRH w HiL, jak i inni działacze w tym my Konfederacji Polski Niepodległej, musimy być przygotowani do zbliżających się wydarzeń społeczno-politycznych. Radykalizowały się nastroje studentów i młodzieży, a robotnicy coraz dotkliwiej odczuwali skutki pogarszającej się gospodarki i wytwarzał się w nich nastrój gotowości czynne-

go reagowania na ten stan. Wydawało się nam, że eksplozja otwartego buntu przeciwko władzy nastąpi nie później niż w sierpniu, a może to już być nawet na przełomie maja i czerwca.

Tymczasem 26 kwietnia 1988 roku od kolegów z TTKRH dostałem pilną wiadomość, że w kombinacie spontanicznie rozpoczął się strajk. Komisja była tym zaskoczona, ale szybko przestawiła się na nową sytuację. Poczęła wspomagać spontaniczne tworzenie się Komitetu Strajkowego, wchodząc w jego skład oraz przyjmując na siebie organizowanie porządku strajkowego i formułowanie postulatów wobec dyrekcji. O godzinie 17, zaraz gdy tylko wróciłem z pracy, utworzyłem w moim mieszkaniu biuro informacyjne strajku. Natychmiast pojawili się w nim wszyscy najważniejsi działacze KPN razem z szefem Obszaru Andrzejem Izdebskim. Po krótkiej naradzie przekazaliśmy najważniejsze informacje ze strajku do wolnych mediów i wszyscy rozbiegli się wspomagać hutników. Moje biuro informacyjne na bieżąco otrzymywało przekazy ze strajku od Macieja Macha przewodniczącego Komisji, Wiesława Mazurkiewicza członka Komisji oraz innych działaczy TTKRH. Wszyscy oni z czasem weszli w skład Komitetu Strajkowego HiL. Po kilku dniach w nocy przyjechał ze strajku do mnie Maciej Mach z szefową kadr HiL i przedstawili mi teczkę personalną przewodniczącego Komitetu Strajkowego (Andrzeja Szewczuwińca). Według nich jest ona dowodem, że odbył on kilka wyjazdowych szkoleń niemających nic wspólnego z pracą. Czy są one dowodem, że skierowała go na nie SB, tego nie byłem pewny, ale oni byli o tym przekonani. Prosili, by uwzględnić ten fakt w strajkowej polityce informacyjnej. Uważali, że niekonsultowane z Komisją TTKRH nagłe i niespodziewane wyłączenie przez Andrzeja czerwonych świateł awaryjnych na suwnicy na Walcowni Zgniatacz, inicjujące przedwcześnie nieprzygotowany strajk, miało związek z tymi szkoleniami. W głębokiej rozterce, w której mnie zostawili, zdecydowałem przed świtem obudzić telefonicznie w Wiedniu korespondenta Radia Wolna Europa i podzielić się z nim tymi rozterkami, by mógł zgłosić je w redakcji. Zainteresowanie wolnych mediów na Zachodzie, krakowskim strajkiem w kombinacie największym zakładzie pracy w Polsce, było ogromne. Pojawiali się u mnie dziennikarze wielu różnych agencji informacyjnych, a telefon dzwonił nieustannie. Po kilku dniach zainteresowanie informacjami mojego biura zdecydowanie osłabło, gdyż powstało

drugie biuro na terenie dzielnicy Nowa Huta, mające bezpośredni kontakt ze strajkującym kombinatem. Prowadził je Edward Nowak.

5 maja wczesnym rankiem, gdy trwało rozbijanie strajku przez Zmotoryzowana Oddziały Milicji Obywatelskiej (ZOMO), funkcjonariusze SB, którzy przyszli mnie aresztować, odstępili od zamkniętych drzwi, sądząc, że w mieszkaniu nikogo nie ma, gdyż na ich dobijanie się w ogóle nie reagowałem. Dzięki temu mogłem wolnym mediom przekazać informacje o wkroczeniu ZOMO na teren kombinatu i krwawym spacyfikowaniu strajku. Relacjonując wydarzenia, przekazałem między innymi, że 40 osób zostało dotkliwie pobitych, a niektórzy z nich nawet zostali przewiezieni karetkami do szpitala. Po pacyfikacji Komitet Pomocy Strajkującym kierowany przez Zbigniewa Ferczyka działający przy parafii kościoła na osiedlu Szklane Domy zaapelował do hutników, by wszyscy dotkliwie pobici zgłosili się do niego. Zgłosiło się tylko 20 osób. Martwiło mnie, że mój szacunek liczby dotkliwie pobitych przekazany mediom, ustalony na podstawie spływających na bieżąco meldunków, był nieprecyzyjny. Maciej Mach uważał, że moje zmartwienie jest zbędne, gdyż pobitych było na pewno wielu więcej niż czterdziestu, ale do Komitetu zgłosili się tylko niektórzy.

W połowie sierpnia napięcie społecznego niezadowolenia, które w kwietniu dało znać o sobie w Krakowie w Nowej Hucie, rozlało się na przemysłowe okęgi kraju. Szczególnie dokuczliwą dla władzy formą protestu były strajki górników na kopalniach Górnego Śląska. Eksploatacja tam dumy, „czarnego złota”, była dla władzy sprawą prestiżową. Górnicy jednak chcieli nie prestiżu, lecz podwyżek płac i osłony przed represjami dla strajkujących. Ze wsparciem do kopalni Manifest Lipcowy udał się Ryszard Bocian, który wydawał tam gazetę strajkową. Na Śląsk ze wsparciem podążyli także Andrzej Izdebski i Maciej Gawlikowski.

Ożywiła się moja działalność, polegająca na przekazywaniu informacji o sytuacji w kraju wolnym mediom na Zachodzie, w tym do nadającego z Monachium Radia Wolna Europa. 23 sierpnia SB, usiłując przerwać ten przekaz, osadziła mnie w areszcie. W tej sytuacji telefon od dziennikarza wiadomości Stanisława Jałowieckiego z RWE do ojca odebrał niespełna 10-letni syn Szymon. W rozmowie poczuł, że ma do spełnienia niezwykle misję i nie dając sobie przerwać, dziecięcym głosem przekazał dziennikowi radiowemu infor-

Demonstrators in Krakow Demand Soviet Troops Leave Poland

BY BOHDAN FARYMA
New York City Tribune Staff

Demonstrators gathered in front of the Soviet Consulate in the southern Polish city of Krakow recently to demand the withdrawal of Soviet troops from Poland, the Independent Polish News Service (IPNS) reported yesterday.

"It is the first time since the end of World War II that opposition activists succeeded in staging a demonstration in front of the Soviet Consulate without being dispersed immediately by security forces," said IPNS.

The demonstrators shouted "Afghanistan, Afghanistan," and "Russians go home," in protest of the continuing "occupation of Afghanistan"

by Soviet troops, the report said. They also called for the withdrawal of the estimated 62,000 Soviet soldiers now stationed in Poland.

Many Poles regard the Soviet military presence in their country as an occupation force infringing on the sovereignty of Poland. The Warsaw regime says the troops are needed to "protect Poland from the capitalist aggressor."

"Even the Polish security guards at the gates of the Soviet Consulate hid themselves during the rally so as not to provoke the protesters," said IPNS.

U.S. Rep. Robert Dornan, R-Calif., who was scheduled to deliver a speech at the rally, did not arrive in Krakow for unknown reasons.

In an earlier development, some 2,000

people gathered at the monument of national poet Adam Mickiewicz to commemorate the 9th anniversary of the founding of the opposition Confederacy of Independent Poland party (KPN) on Sept. 1, 1979.

Zygmunt Lenyk, a KPN leader and opposition spokesman in Krakow, told an enthusiastic crowd that the struggle for the legalization of Solidarity is "one step on the way to independence."

After a short period of legal existence, the independent trade union was outlawed in 1981.

"We want to have independent trade unions, independent political parties, and finally, full independence," said Lenyk.

Fragment nowojorskiej gazety, wrzesień 1988.

Tłumaczenie:

Demonstranci w Krakowie żądają wycofania wojsk sowieckich z Polski

Autor: Bohdan Faryma

New York City Tribune Staff

Demonstranci zgromadzili się przed Konsulatem Radzieckim w południowopolskim Krakowie, aby zażądać wycofania wojsk sowieckich z Polski – poinformowała wczoraj Niezależna Polska Agencja Informacyjna (IPNS) [Independent Polish News Service].

„To pierwszy raz od zakończenia II wojny światowej, kiedy działaczom opozycji udało się zorganizować demonstrację przed Konsulatem Radzieckim bez natychmiastowego rozproszenia przez siły bezpieczeństwa” – podało IPNS.

Demonstranci skandowali „Afganistan, Afganistan” i „Rosjanie do domu” w proteście przeciwko trwającej okupacji Afganistanu przez wojska sowieckie – poinformował raport. Żądali również wycofania około 62 000 sowieckich żołnierzy stacjonujących obecnie w Polsce.

Wielu Polaków postrzega obecność wojsk sowieckich w ich kraju jako siłę okupacyjną naruszającą suwerenność Polski. Reżim warszawski twierdzi, że wojska są potrzebne do „ochrony Polski przed kapitalistycznym agresorem”.

„Nawet polscy strażnicy przy bramach Konsulatu Radzieckiego ukryli się podczas wiecu, aby nie prowokować protestujących” – podało IPNS.

Amerykański kongresmen Robert Dornan (republikanin z Kalifornii), który miał wygłosić przemówienie na wiecu, nie przybył do Krakowa z nieznanych powodów.

macje strajkowe. Redaktor Piotr Załuski, prowadzący popołudniową audycję „Panorama dnia” z bardem Jackiem Kaczmarskim, uznając radiowy wywiad 10-letniego dziecka za niezwykle wydarzenie, odtworzył rozmowę z wiadomości jako interesujący dokument – znak czasu. Bard skomentował, że ta relacja dziecka o strajkach w PRL to coś optymistycznego i jednocześnie przejmąco-smutnego.

Umieściłem w moich wspomnieniach artykuł gazety „New York City Tribune”, bo dobrze sięgając wstecz oprzeć się na dokumentach. Pamięć ludzka jest po latach trochę dziurawa i sam nie pamiętałem już o tym, co dokumentuje autor tekstu Bohdan Faryma. Dzięki aktywności Marka Ruszczyńskiego w Nowym Jorku mogliśmy opinii amerykańskiej uświadamiać pracę naszego Obszaru KPN, pokazującą że niepodległość Polski, to nie mit, jak powszechnie uważały ośrodki opiniotwórcze na Zachodzie.

20 października 1988 r. Andrzej Izdebski, ku mojemu niezmiernemu żalowi, składa na moje ręce, jako szefa CKAB, pełnioną funkcję szefa Obszaru, wyjaśniając, że ma trudności w kierowaniu Obszarem, gdyż jest w KPN sporo młodzieży, z którą z powodu zaawansowanego wieku, nie posiada dobrej komunikacji. Andrzej urodził się w roku 1925, ja w 1950, a lekceważąca go młodzież, o której mówił to roczniki ok. 65-7, a więc różnica pokoleniowa ponad 40 lat. Nie przyjąłem jego rezygnacji, natomiast zaproponowałem w zamian, by na 27 października załatwił lokal w kościele św. Józefa na zebranie wyborcze – i tam wybierzemy jego następcę. Andrzej lokal załatwił i zebranie wyborcze odbyło się. Na zebraniu panował chaos, gdyż wśród 39 uczestni-

Wcześniej około 2 000 osób zgromadziło się przy pomniku narodowego poety Adama Mickiewicza, aby uczcić 9. rocznicę powstania opozycyjnej Konfederacji Polski Niepodległej (KPN) 1 września 1979 roku.

Zygmunt Lenyk, lider KPN i rzecznik opozycji w Krakowie, powiedział entuzjastycznemu tłumowi, że walka o legalizację Solidarności jest „jednym krokiem na drodze do niepodległości”.

Po krótkim okresie legalnego funkcjonowania niezależny związek zawodowy został zdelegalizowany w 1981 roku.

„Chcemy mieć niezależne związki zawodowe, niezależne partie polityczne i wreszcie pełną niepodległość” – powiedział Lenyk.

ków było wiele kontrowersyjnych wystąpień, a w głosowaniu na szefa Obszaru padały przypadkowe wyniki. Technika wytwarzania chaosu polegała na tym, że z sali zgłoszono 7 przypadkowych osób, z których żadna nie była w stanie w sposób przekonujący zaprezentować siebie jako wiarygodnego kandydata na funkcję szefa Obszaru. Nazajutrz, na wniosek Ryszarda Bociana, biorąc pod uwagę wątpliwości co do wyników, z których wszystkie rozkładały się po zaledwie kilka głosów na kandydata, unieważniłem wybory i przywróciłem stan sprzed zebrania. Na tym samym zebraniu wybieraliśmy również delegatów na III Kongres KPN, mający odbyć się w Warszawie. Tych wyborów moja decyzja o unieważnieniu głosowania nie dotyczyła. Za czyniony chaos i rwetes najpewniej odpowiedzialny był tajny współpracownik, pseudonim „Janek”, wykonujący powierzoną mu misję. Można to łatwo wydedukować z akt SB znajdujących się w zasobach IPN.

Po zebraniu Andrzej ponownie składa na moje ręce rezygnację. Proszę, by z tą rezygnacją wstrzymał się nieco i złożył ją dopiero po 11 listopada, gdyż uważam go za osobę najbardziej kompetentną do zorganizowania uroczystości rocznicowych na Wawelu.

Po 11 listopada tym razem przyjmuję od Andrzeja, choć bez entuzjazmu, po raz trzeci składaną rezygnację i przejmuję na siebie funkcję szefa Obszaru. Członkami KAB Obszaru zostają: Andrzej Izdebski, Ryszard Bocian, Maria Grčar, Przemysław Markiewicz, Henryk Holfeier.

ROZDZIAŁ 5: KU WOLNYM WYBOROM

Po kilku tygodniach, zamierzając rozluźnić napięcia międzypokoleniowe, wyodrębniam z Obszaru Okręg Krakowski i tworzę funkcję szefa tego Okręgu. Ta decyzja organizacyjna wpisywała się w ogólną strukturę Obszaru, bowiem każde województwo, miało już wcześniej utworzone Okręgi KPN ze swoimi kierownictwami. Szefami tych Okręgów byli: Kielce – Janusz Koza, Tarnów – Andrzej Fenrych, Nowy Sącz – Włodzimierz Olszewski, Andrychów/Juszczyn (wschodnia część województwa podbeskidzkiego) – ks. Adolf Chojnacki, Mielec (zachodnia część województwa rzeszowskiego) – Adam Krawiec.

Przy tworzeniu Rejonu Mieckiego, który uzyskał status Okręgu, ważną rolę odegrał Krzysztof Styczyński. Przyjął bowiem do KPN-u osoby z tego te-

renu, które następnie stały się kadrą kierowniczą Rejonu z siedzibą w Mielcu. Wschodnia część tego województwa z Rzeszowem podlegała wówczas Obszarowi KPN w Lublinie. K. Styczyński poza tym towarzyszył mi przy organizacyjnych wyjazdach terenowych m.in. do Gdańska.

Miasto Kraków wraz z otaczającym go terenem staje się wreszcie odrębną jednostką KPN – Okręgiem Krakowskim. Dalsze łączenie pracy przez kierownictwo Obszaru z funkcją i działalnością kierownictwa Okręgu stawało się uciążliwe i zmiana musiała nastąpić. W tej sytuacji Andrzej Izdebski załatwia u księdza Studzińskiego zgodę na spotkanie wyborcze w tzw. Beczce kościoła oo. dominikanów. 7 grudnia 1988 r. organizujemy wybory szefa nowo powołanego Okręgu Krakowskiego KPN. Bierze w nich udział 33 działaczy. W odróżnieniu od wyborów z 27 października te przebiegają bez żadnych zakłóceń. Pewnie TW „Janek” na nim był nieobecny. Z sali zostały zgłoszone dwie kandydatury: jeden to Przemysław Markiewicz-Zahorski urodzony w 1964 r. solidny i niezwykle kreatywny działacz, w niepodległej Polsce profesor architektury Politechniki Krakowskiej, a drugi to Andrzej Izdebski, który zgodził się kandydować wyłącznie dlatego, aby wybory nie przekształciły się w głosowanie na jedną osobę. W kierownictwie przekonani byliśmy, że 63-letni Andrzej uważany przez młodych konfederatów za zbyt starego, na wybór nie ma żadnych szans. Nasze przekonanie spowodowało, że Andrzej stracił pretekst, by odmówić wnioskowi z sali. Obydwie zgłoszone kandydatury to członkowie KAB-u Obszaru. W tajnym głosowaniu Przemysław Markiewicz otrzymał 17 głosów, natomiast Andrzej Izdebski niespodziewanie, ku miłemu zaskoczeniu, aż 16 głosów. Wobec uzyskania bezwzględniej większości nie było potrzeby przeprowadzenia drugiej tury. Pierwszym szefem Okręgu Krakowskiego został wybrany Przemysław Markiewicz. Do Kierownictwa Akcji Bieżącej Okręgu Krakowskiego wstępują Jerzy Jajte-Pachota, Paweł Sabuda – szef Organizacji Studenckiej oraz Maciej Gawlikowski – szef Organizacji Młodzieżowej, który zasłużył się wcześniej wspomagając wraz z Jerzym Dobrowolskim drukiem ulotek strajkowych w HiL. Maciej przypomniał mi ostatnio, że również załatwił w swojej firmie lokal na spotkanie CKAB, co było powodem wyrzucenia go z pracy. W okresie kadencji szefa Organizacji Studenckiej Pawła Sabudy, na kilka miesięcy jego funkcję przejął Artur Then. Organizacja Studencka, której

szefował Marek Chrapkowski „Janis”, działająca głównie na terenie Wyższej Szkoły Pedagogicznej, nie przechodzi pod kierownictwo Okręgu, decyduje się pozostać przy kierownictwie Obszaru. Przywódcy młodzieżowi domagali się od kierownictwa przeniesienia akcentu z działań organizacyjnych i politycznych na siłowe działania uliczne. Wydzielenie w Obszarze Okręgu Krakowskiego i powołanie w skład jego kierownictwa najważniejszych przywódców ruchu młodzieżowego, pozwoliło na obniżenie poziomu napięć międzypokoleniowych oraz w większym stopniu uwzględnienie postulatów młodego pokolenia wchodzącego do polityki.

Zadanie, które postawiłem przed sobą, tworząc CKAB w kwietniu 1985 roku, zostało w pełni zrealizowane. Powstały w kraju nowe Obszary KPN, ich liczba wzrosła z czterech do dziewięciu, zwiększona też została liczebność kadry kierowniczej. 17 grudnia 1988 roku Rada Polityczna, na poszerzonym wyjazdowym spotkaniu, przedstawiła decyzję o rekonstrukcji władz. Na miejsce dotychczasowego Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej, z moją osobą jako szefem, powołane zostały dwa nowe organy kierownicze: - Centralne Kierow-



Warszawa, I tura III Kongresu KPN, 04.02.1989. Od lewej: Krzysztof Król, Leszek Moczulski, Zygmunt Łenyk. Foto: Artur Wiśniewski.

nictwo Akcji Bieżącej, którego szefem zostaje Adam Słomka i drugi, zupełnie nowy organ, Centralne Kierownictwo Akcji Długofalowej, na jego czele staje Krzysztof Król. Ta rekonstrukcja ma związek z faktem, że w kraju świta możliwość głębokich przekształceń ustrojowych. Są bowiem zwiastuny sygnalizujące szansę porozumienia się władz z opozycją.

4 lutego 1989 r. w Warszawie rozpoczynają się obrady III Kongresu Konfederacji Polski Niepodległej. Celem Kongresu jest wypracowanie uchwał na rozpoczynające się za dwa dni obrady Okrągłego Stołu. Po kilku godzinach na salę wkracza milicja, zatrzymuje czołowych przywódców i przewozi do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Warszawie. Obrady są przerwane, delegaci rozchodzą się. Natomiast my na komendzie dowiadujemy się, że nie jesteśmy aresztowani, ale nie możemy jej opuścić. Siedzimy bezczynnie przez wiele godzin i niecierpliwie oczekujemy na jakieś rozmowy. W końcu zostajemy poinformowani, że jesteśmy zwolnieni, więc opuszczamy komendę. 6 lutego obrady Okrągłego Stołu rozpoczynają się bez naszego udziału. Śledzimy je pilnie. Szczególnie interesuje nas kwestia pierwszych po wojnie wolnych wyborów. Dostrzegamy, że władze PRL tak chcą zorganizować wolne wybory, by one zagwarantowały jej zwycięstwo i dalsze sprawowanie rządów wspieranych przez Związek Radziecki. W aurze takich właśnie nadziei i zagrożeń decydujemy się na zorganizowanie drugiej tury Kongresu. By uniknąć kolejnej interwencji milicji, decydujemy się, by odbyła się ona w Krakowie. Biorę na siebie ten obowiązek. W Krakowie posiadamy pewne lokale, do których milicja nie ma wstępu. Druga tura Kongresu odbywa się 4 marca w kościele św. Józefa w klubie „Kamieniołom”. Delegaci gromadzą się na Rynku głównym wśród turystów przed bazyliką Mariacką, a nasi kurierzy grupkami przeprowadzają ich na miejsce obrad sporo oddalone od miejsca zbiórki. Mamy informację, że milicja interweniuje we władzach kościelnych, by przerwać obrady. Nikt z nas nie przejmuje się tym zbyt. Klub „Kamieniołom” jest odporny na takie interwencje, gdyż spotkania w nim, które nie podobały się SB, odbywały się tam przecież przez cały okres lat osiemdziesiątych. Na Kongresie wybraliśmy na kolejną kadencję przewodniczącego Leszka Moczulskiego oraz poszerzoną do dwunastu osób Radę Polityczną. Ponadto zdecydowaliśmy, że weźmiemy udział w wyborach, chociaż ich ostateczny kształt nie był jeszcze znany. Spon-

sorem wyżywienia delegatów był Stanisław Branicki pseudonim „Hrabia” szef Rejonu KPN dzielnicy Podgórze, gdzie znajdował się kościół św. Józefa.

Teraz wiemy, że na Kongresie był również TW „Janek”. Jego meldunek z maja 1989 r. cytuje dr Marcin Kasprzycki w swojej książce „KPN w Krakowie w latach 1979–1990”. W meldunku tym widać brak zrozumienia przez TW „Janka”, w czym uczestniczy. Spłatały mu się zebrania wyborcze Okręgu, Obszaru i drugiej tury Kongresu. Spłatały mu się także składy kierownictw, gdyż starszy o rok od Andrzeja Izdebskiego Henryk Holfeier był w kierownictwie Obszaru, a nie, razem z młodzieżą, Okręgu, jak sądził TW „Janek.” Był to moment, w którym aparat SB nie był w stanie już radzić sobie z rozrośniętą w Krakowie KPN.

5 kwietnia zakończyły się obrady Okrągłego Stołu. Oczekiwane przez Polaków wolne wybory, które miały się w ich konsekwencji odbyć, okazały się półwolnymi. KPN, gdyby zdecydowała się na przystąpienie do nich, musiałaby walczyć bezpośrednio nie z PZPR i jej zausznikami, ale z Komitetem Obywatelskim „Solidarność”. Takie wybory nas absolutnie nie satysfakcjonowały, lecz dostrzegaliśmy w trójstronnych rozmowach – władza, Kościół, opozycja – przy Okrągłym Stole początek zmian ustrojowych, które mogą stać się drogą do kraju niepodległego i ustroju demokratycznego, co stanowiło cel naszej uporczywej walki od dziesięciu lat. W tej sytuacji zdecydowaliśmy się na to co jest możliwe i podjęliśmy decyzję o starcie w tych półwolnych wyborach.

Po 5 kwietnia kierownictwo Obszaru zdecydowanie rozszerza pole jawnego działania i przekształca kierownictwa Okręgów w sztaby wyborcze działające w Krakowie, Kielcach, Tarnowie i Andrychowie. Sztaby wyborcze rejestrują kandydatów do pierwszych półwolnych wyborów, zbierają podpisy i prowadzą na ich rzecz działalność propagandową. Przewodniczący KPN Leszek Moczulski uważa Kraków za najlepszy w Polsce Obszar i Okręg KPN i dlatego decyduje się na kandydowanie z naszego miasta. W tej sytuacji podejmuję decyzję kandydowania nie z Krakowa, lecz z andrychowskiego okręgu wyborczego. Moje kandydowanie w terenie wspiera miejscowa sześćcioosobowa grupa działaczy KPN, a także przy zbieraniu podpisów, poprzez zaufanych parafian, skupiona wokół księdza Adolfa Chojnackiego grupa księży, zwana przez niego „Sołtykami”. Ich patron to biskup krakowski – senator I Rzeczypospolitej Kaje-

tan Sołtyk – osoba niezwykle kontrowersyjna – w 1767 roku za opór przeciwko Rosji, w czasie, gdy odbywał się sejm, porwany przez ambasadora Mikołaja Repnina i wywieziony na zesłanie do Kaługi nad rzeką Oką – 160 km na południowy zachód od Moskwy. Dla Polaków w tamtym okresie symbol walki o niepodległość. W zmaganiach wyborczych andrychowskiego okręgu towarzyszy mi drugi kandydat – Witold Gitis.

Na początku kampanii wyborczej na naradę kierownictwa Obszaru, odbywającą się w moim mieszkaniu zapraszam zaprzyjaźnionego ze mną Stefana Jurczaka przewodniczącego NSZZ „Solidarność” w Małopolsce, równocześnie szefa Komitetu Obywatelskiego. Wcześniej złożył mi interesującą wyborczą propozycję dotyczącą województwa tarnowskiego, w którym sam był mieszkańcem. Gość na naradzie oficjalnie ponawia propozycję, by na funkcję senatora reprezentującego ówczesne województwo tarnowskie, na liście Komitetu Obywatelskiego, umieścić Andrzeja Fenrycha, żołnierza AK, szefa Okręgu KPN w Tarnowie. Natomiast Jan Rusznica z KPN z Dębicy znalazłby się na liście poselskiej. Propozycja jest niezwykle interesująca i bez wahania ją akceptujemy.

Wyniki wyborcze KPN do Sejmu kontraktowego z 4 czerwca 1989 r. na terenie Obszaru Krakowskiego wahają się od 5 do 10%. Uważamy je za sukces. Mimo że z naszych list nie uzyskaliśmy mandatów, to w każdym okręgu wyborczym przekroczyliśmy poziom 5%, ponadto udało się nam sprawnie przedzierzgnąć z partii działającej w dużej mierze konspiracyjnie, w partię nowoczesną, działającą metodami jawnymi i z rozmachem prowadzić akcję wyborczą na terenie czterech województw: krakowskiego, kieleckiego, tarnowskiego i bielsko-żywieckiego. W krakowskim obszarze wystawiliśmy i zebraliśmy podpisy na listach KPN dla pięciu kandydatów na posłów. Byli to: Leszek Moczulski, Zygmunt Łenyk, Witold Gitis, Grzegorz Hajdarowicz i Artur Then. Przy czym ogółem w Polsce było ich zarejestrowanych szesnastu. Na listach do senatu wystawiliśmy trzech kandydatów i zebraliśmy pod nimi podpisy. Byli to: Stanisław Palczewski, Maria Holfeier i Maria Grčar. Przy czym w Polsce wystawiono ogółem sześć osób. Przykre było, że musieliśmy na jednych listach konkurować nie z naszymi przeciwnikami, z którymi walczyliśmy od dziesięciu lat, lecz z przyjaciółmi z opozycji i Solidarności,

ale nie było na to rady, takie były ustalenia między stronami układającymi się przy Okrągłym Stole. Nasi prawdziwi przeciwnicy, rządzący przez 45 lat PRL-u partie polityczne, miały zapewnione 65% mandatów niezależnie od wyników głosowania. Absolutnym sukcesem wyborczym KPN w Krakowie było ułożenie się kierownictwa Obszaru ze Stefanem Jurczakiem przewodniczącym małopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Z listy Komitetu Obywatelskiego bez żadnych problemów, Andrzej Fenrych zostaje senatorem, a Jan Rusznica posłem.

Nie braliśmy udziału w obradach Okrągłego Stołu, ale zdecydowaliśmy się skorzystać z uzyskanych ustaleń. W wyborach kontraktowych widzieliśmy szansę spotęgowania naszych zmagania w walce o odzyskanie niepodległości, demokracji i gospodarki narodowej opartej na mechanizmach rynkowych, a te wartości były naszym głównym celem. W tym czasie Związek Radziecki ponosił sromotne klęski w Afganistanie, a zniewolone przez niego narody, uwięzione w republikach, rozrywały strukturę państwa walką o samostanowienie. Polacy mogli więc bez przeszkód zewnętrznych dokonywać głębokich rewolucyjnych zmian w ustroju społeczno-politycznym swojej ojczyzny. Te zmiany, choć rewolucyjne, były nieco spływane i spowalniane przez przeszkody wewnętrzne, tj. głównie przez politykę samoograniczania się elit przywódczych. Przecistawiając się temu spływaniu i spowalnianiu, Konfederacja Polski Niepodległej organizuje 3 lipca w Warszawie dużą manifestację, mającą na celu przeciwstawić się wyborowi na prezydenta Polski Wojciecha Jaruzelskiego, reprezentującego przegrany obóz PZPR. Usiłując zapobiec rozmiarowi manifestacji, Służba Bezpieczeństwa zatrzymuje grupę konfederatów, jadących do Warszawy z województwa toruńskiego. Grupa krakowskich działaczy, jak i grupy z innych Okręgów KPN, dostaje się do Warszawy bez przeszkód.

W maju podczas kampanii wyborczej do Sejmu kontraktowego spotkali się u mnie w mieszkaniu: Leszek Moczulski, Stanisław Dronicz – pułkownik Wojska Polskiego, Włodzimierz Olszewski – kapitan Wojska Polskiego i we czworo omawialiśmy temat prowadzenia szkolenia paramilitarnego dla młodzieży. Było to przygotowaniem do powołania Związku Strzeleckiego „Strzelec” na wzór Związku Strzeleckiego zawiązanego w 1910 roku we Lwowie z komendantem Józefem Piłsudskim i szefem sztabu Kazimierzem

Sosnkowskim. W czerwcu Mieczysław Surgot – członek francuskiej służby wartowniczej we francuskiej strefie okupacyjnej, reemigrant z Francji, otrzymał ode mnie nominację na szefa Związku Strzeleckiego „Strzelec” w Obszarze Krakowskim. Pierwszym zadaniem Surgota było zorganizowanie dla młodzieży tej organizacji obozu szkoleniowego. Zakupiłem namioty i inny niezbędny sprzęt obozowy oraz sprzęt osobisty, taki jak: manierki, finki, chlebaki itp. Lokalizację obozu omówiłem z księdzem Adolfem Chojnackim. Była to polana w lesie niedaleko Juszczyzna. Ksiądz wsparł nas, pożyczając ogromny amerykański namiot, który stał się centralnym obiektem obozowiska. Tygodniowy kurs instruktażowo-metodyczny dla trzydziestu Strzelców z całej Polski rozpoczął się 29 lipca 1989 roku. Zajęcia wojskowe prowadzili: kapitan W. Olszewski – komendant kursu i M. Surgot, szkolenie medyczne i z higieny Tadeusz Polak – lekarz, absolwent Wojskowej Akademii Medycznej, Krzysztof Styczyński, wspomagany żywnością przez księdza, pełnił rolę kwatermistrza. Na zakończenie obozu ćwiczenia ze strzelania odbywały się z użyciem wiatrówek, których używanie nie podlegało zakazowi. Przed obozem Włodzimierz Olszewski został wezwany przez komendanta garnizonu w Nowym Sączu płk. Jana Wieczorka, który odradzał mu udziału w kadrze obozu i zabronił występowania w mundurze oficerskim. Włodek zignorował zakaz, Stanisław Dronicz po podobnej rozmowie w Warszawie nie zdecydował się na przyjazd. Moja wizytacja wykazała, że uczestnicy są mocno zaangażowani w ćwiczenia. Kadra prowadziła zajęcia na wysokim poziomie. Dla uczestników obóz był bezpłatny. Zakończenie obozu odbyło się 5 sierpnia w Krakowie na Wawelu w krypcie Srebrnych Dzwonów. Uczestnicy złożyli tam przysięgę strzelecką na sztandar KPN Obszaru II Kraków, który trzymał Andrzej Izdebski starszy strzelec Armii Krajowej. Reprezentując kierownictwo Obszaru, był ze Strzelcami kursu instruktażowo-szkoleniowego od pierwszego do ostatniego dnia. Nazajutrz Strzelcy ruszyli na Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej spod Oleandrów do Kielc. Kilka miesięcy później na Radzie Politycznej zdecydowaliśmy, że dokonamy rejestracji Związku Strzeleckiego „Strzelec”, jako ogólnopolskie stowarzyszenie, z pułkownikiem Stanisławem Droniczem komendantem i kapitanem Włodzimierzem Olszewskim szefem sztabu, awansowanym w 1991 na majora przez prezydenta Lecha Wałęsę.



Obóz Związku Strzeleckiego „Strzelec”. Juszczyń, 30.07-05.08.1989. Wśród Strzelców: ks. Adolf Chojnacki, płk Stanisław Dronicz, Leszek Moczulski, kpt. Włodzimierz Olszewski – komendant, Mieczysław Surgot, Andrzej Izdebski, Maria Moczulska.



Obóz Związku Strzeleckiego „Strzelec”. Juszczyń, 30.07-05.08.1989. Tyłem: kpt. Włodzimierz Olszewski – komendant.



Obóz Związku Strzeleckiego „Strzelec”. Juszczyń, 30.07-05.08.1989. Od lewej: kpt. Włodzimierz Olszewski – komendant, kursant z Podkarpacia, Mieczysław Surgot, Leszek Moczulski.

Po powrocie z sześciotygodniowego pobytu w USA zastałem w listopadzie w Krakowie sytuację, w której dominującym elementem była niecierpliwość KPN wobec dalszego sprawowania władzy przez PZPR w ramach rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego. W jej władaniu nadal pozostawał ogromny majątek zagrabiony społeczeństwu przez minione 45 lat. Rozpoczęliśmy w całej Polsce okupację budynków PZPR i związanych z nią formacji. W Krakowie, wraz z innymi niezależnymi ugrupowaniami młodzieżowymi, z których pamiętam ich przedstawiciela Grzegorza Lipca, okupowaliśmy budynek Komitetu Krakowskiego PZPR przy ul. Solskiego, (obecnie św. Tomasza). Z KPN w okupacji brali udział między innymi: Jerzy Jajte-Pachota, Paweł Sabuda, Przemysław Markiewicz, Joanna Grodecka, Maciej Gawlikowski, Artur Then. Okupujący budynek domagali się przekazania nieruchomości na rzecz Wyższej Szkoły Muzycznej. Okupującym towarzyszył muzyk, Rynkowy bard grający na bębnie, co tworzyło aurę aktywnej mobilizacji. Gdy późnym wieczorem

chodziłem po górnych piętrach okupowanego budynku, gdzie już nie dochodziły z dołu odgłosy gwaru okupujących, zastałem tam wielu wystraszonych funkcjonariuszy pochowanych w swoich gabinetach.

29 stycznia 1990 roku PZPR, pod naporem ogromnego nacisku społecznego, dokonała samorozwiązania. Niestety rząd nie dokonał upaństwowienia majątku, który w tym momencie nie posiadał żadnego właściciela. Pozwolił, by mimo braku na scenie uzurpatorskiej PZPR, ogromny jej majątek nieruchomy i ruchomy przeszedł w ręce następców, którzy bardzo chętnie po niego sięgnęli, choć nie mieli prawa, a tym bardziej przyzwolenia rodaków.

W tym okresie zaniepokojeni byliśmy nieustannym stacjonowaniem wojsk radzieckich na terenie kraju. Stawało przed nami pytanie, czy zawsze Rosja będzie taka słaba jak obecnie, gdy od napięć wewnętrznych pęka w środku jej państwowość. Chcąc osłabić lęk rodaków, elit społecznych i politycznych oraz rządu przed potęgą wielkiego Związku Radzieckiego, od 10 do 17 września 1990 działacze KPN z mojego Obszaru przez tydzień blokowali sowiecką tajną bazę łącznościową położoną w lesie w okolicy Czarnej koło Tarnowa. Tuż przed bramą wjazdową rozbili namioty, w pełni kontrolując ruch, a na ogrodzeniu bazy rozwinęli transparent z hasłem: „Sowieci do domu”. Ze strony Okręgu Krakowskiego grupą kierował Jerzy Jajte-Pachota, a następnie Zbigniew Hir. Działaczami z Nowego Sącza kierował Włodzimierz Olszewski, a z Okręgu Tarnowskiego Leszek Golba. 12 września, wracając z wizytacji z sanockiego Rejonu KPN i dopiero co powołanego tam „Strzelca”, województwo krośnieńskie, gdzie szefował Paweł Petko, późnym wieczorem odwiedziłem kolegów blokujących bazę. Towarzyszyli mi Mieczysław Surgot i Anna Olpeter. W rozmowie z majorem – dowódcą bazy na temat hasła blokady: „Sowieci do domu” wyjaśniłem, że ewakuacja bazy musi nastąpić jak najszybciej. Major zapewnił mnie, że chętnie wyjadą od razu, gdy tylko otrzymają rozkaz. Żołnierze niecierpliwie czekają, chcą już być w swoich domach w Związku Radzieckim. Koledzy blokujący bazę skarżyli się, że noce są bardzo zimne i trudno wytrzymać im w namiotach. Zapewniali mnie jednak, że mimo tych problemów, na pewno dotrważą do 17 września. Jest to dla nas ważna data, 51. rocznica napaści ZSRR na naszą ojczyznę. Ta napaść jest też elementem rozpoczęcia II wojny światowej. Niestety nie mogłem zostać z kolegami na noc, chociaż

bardzo chciałem. Bardziej niż zimna w namiotach bałem się, że rano nie zdążę do nowej pracy w przychodni dla nauczycieli, gdzie nie panował tak dogodny liberalizm jak w poprzedniej, w szpitalu psychiatrycznym, z której zostałem usunięty. Sprawa jest długa, więc nie będę o niej tutaj pisał.

Krakowska blokada była drugą w Polsce. Pierwszą, jednodniową pikietę zorganizował 25 sierpnia Obszar Toruński i posiadam pełną jej dokumentację. Zamieszczam tutaj dwa wybrane zdjęcia.

Nasze polityczne oczekiwania spełniały się drogą kolejnych wyborów: do samorządów, prezydenckich i w pełni wolnych do sejmu III Rzeczypospolitej odzyskanej po latach zniewolenia. Te dwa lata głębokich przemian – 04.06.1989 do 27.10.1991 – intensywnych długo oczekiwanych przemian to jakby drugi, po siedemdziesięciu latach, Cud nad Wisłą, lecz tym razem niemal bez rozlewu krwi.

Idea niepodległości, w głoszeniu, której byliśmy początkowo osamotnieni, w ciągu tych dwóch lat szybko zatoczyła w społeczeństwie szerokie kręgi i przedarła się do elit wielu ugrupowań. W czasie pierwszych wolnych wybo-



Pikieta przed bazą sowiecką w Toruniu, 25.08.1990. Foto: Tomasz Imalski.



Pikieta przed bazą sowiecką w Toruniu, 25.08.1990. Foto: Tomasz Imalski.

rów 27 października 1991 nie było wątpliwości, że to ona jest wspólnym celem całej opozycji.

W tej atmosferze odbywały się pierwsze po II wojnie światowej w pełni wolne wybory do parlamentu. Ogromnym błędem tych, którzy je przygotowywali, była fatalna ordynacja. Na przykład, nie posiadała ona pięcioprocentowego progu wyborczego. Spowodowało to, że głosy rozproszyły się, pozbawiając możliwości konstruowania sprawnego i stabilnego rządu. W parlamencie znalazło się aż dwadzieścia dziewięć podmiotów politycznych, w tym jednaście, reprezentowanych przez pojedynczych posłów. Natomiast, aż dziesięć partii posiadało liczbę posłów od szesnastu do sześćdziesięciu dwóch, co pozwalało każdej z nich na utworzenie klubu parlamentarnego.

Walka Polaków z narzuconą od 1944 roku przemocą, uzależnionej od obcych i opresyjnej władzy, zakończyła się pełnym sukcesem opozycji. Nie tylko utworzyliśmy niepodległą III Rzeczpospolitą, ale również udało nam się pluralizm panujący w opozycji przekształcić w demokrację, która stała się podstawą systemu politycznego w naszym kraju.

W I kadencji Sejmu RP powoływaliśmy trzy rządy – pierwszy z premierem Janem Olszewskim, drugi z Waldemarem Pawlakiem i trzeci z Hanną Suchocką. KPN z hasłem „Nie dla posad, lecz dla zasad”, z którym szła do wyborów, nie była w stanie podjąć decyzji o wejściu do żadnego z nich. Stanowiło to ogromny błąd, przecież celem każdej partii jest walka o władzę w kraju. Partia nie może żywić się ideą niebrania udziału w rządzeniu. W rozdrobnionym parlamencie wsparcie każdego z tych rządów przez KPN stanowiłoby ogromne wzmocnienie stabilizacji młodego ustroju.

KPN posiadała w parlamencie trzeci co do wielkości klub, liczący pokaźną jak na istniejące rozdrobnienie liczbę aż 51 posłów. Pięciu było z list zablokowanych z listą KPN zgodnie z ordynacją wyborczą i 46 posłów z listy KPN. Jedną z tych zablokowanych list była partia o nazwie Blok Ludowo-Chrześcijański, który utworzyłem spośród działaczy KPN o odpowiadającej mu orientacji politycznej. Na jego czele stanął Stanisław Branicki. W pracy legislacyjnej i wystąpieniach oratorskich w naszym klubie parlamentarnym wyróżniał się poseł Mirosław Lewandowski z naszego Obszaru. Mirka w połowie lat osiemdziesiątych poznałem w celi aresztu. W moim mieszkaniu w czasie imienin 2 maja przed uroczystościami trzeciomajowymi na Wawelu w wyniku kotła założonego przez SB wpadli zaproszeni goście i rozwiezieni po krakowskich aresztach. Mnie i Witka Tukałło osadzili w posterunku MO na ul. Siemiradzkiego. W celi siedzieli z opozycji jeszcze dwaj działacze z „Kamieniołomu”, m.in. Leszek Zieliński oraz Mirek Lewandowski z KPN. Byłem zadowolony z towarzystwa w ośsiadce, gdyż zwykle wsadzano mnie do cel z przestępcami.

Wśród 51 posłów w klubie KPN zasiadał również, internowany w dniach od 12.12.1981 do 15.03.1982, autor powyższego tekstu: „Między więzieniem a parlamentem”, Zygmunt Łenyk.

POSŁOWIE

W siedemdziesiątą piątą rocznicę moich urodzin zdecydowałem się złożyć do druku powyższe wspomnienia ze szczególnego okresu mojego życia. We wspomnieniach pomijam różne znane fakty czasu parlamentarnego, przywołam jedynie te, które dotyczą bezpośrednio mojej osoby. W trakcie kadencji Sejmu funkcję szefa Kierownictwa Akcji Bieżącej Obszaru Krakowskiego prze-

kazałem kierownictwu w składzie: Tadeusz Kowalczyk – szef, Andrzej Izdebski, Maria Grčar, Witold Gitis – członkowie. Natomiast w dniach 28–29.03.1992, na IV Kongresie KPN, zakończyłem dwunastoletni okres sprawowania funkcji członka Rady Politycznej, rozpoczęty w maju 1980, i od tego momentu przestałem też być członkiem pięcioosobowej Komisji Stałej, wyłonionej spośród posłów – uczestników Rady Politycznej. Do tego, momentu w składzie komisji, oprócz Leszka Moczulskiego i mnie, byli jeszcze: Krzysztof Król, Adam Słomka i Dariusz Wójcik wicemarszałek Sejmu.

W trzydziestą rocznicę powstania KPN zorganizowałem w Krakowie ogólnopolskie obchody jubileuszowe. Na inaugurację, która odbyła się rok wcześniej, we wrześniu 2008 r., w sali Rady Miasta Krakowa, udostępnionej dzięki wsparciu Jana Rokity, zaprosiłem wszystkich działaczy z okresu lat 79–91 i naszych przyjaciół. Wśród gości obecny był m.in. Janusz Kurtyka, prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Znakomitym podsumowaniem działań KPN-u, przedstawionym w tekście „Między więzieniem a parlamentem” mogą być słowa tytułu wystąpienia prezesa: „Wyzwanie rzucone Moskwie”. Ponadto, w prezentowanym wystąpieniu mocno wybrzmiały słowa: „Jako pierwsza grupa polityczna, KPN postawiła hasło niepodległości wtedy, kiedy Polacy się tego hasła wstydzili”. Do tych słów nie mogę nic dodać, nic ująć.

W jubileuszowej dacie 30-lecia, we wrześniu 2009 r., w sali Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie, Jan Olszewski, premier w latach 1991–92, w imieniu Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, udekorował trzydziestu siedmiu konfederatów Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski. 20 lat od powstania III Rzeczypospolitej, były to pierwsze odznaczenia przyznane za działalność w KPN. W czasie przygotowań, poprzedzających uroczystość, Zofia Romaszewska poprosiła, bym z listy do odznaczeń przekazanej Prezydentowi, wykreślił Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa i Adama Słomkę. Dopiero wtedy będzie mogła być pozytywnie rozpatrzona. Mimo dokonanej korekty dodatkowo jeszcze pięć innych osób z przekazanej listy nie otrzymało pozytywnej decyzji. Pomimo tych restrykcji, wydarzenie, w ówczesnych warunkach politycznych, uważam za sukces i częściowe skwitowanie przez III Rzeczypospolitą naszego wkładu w walkę o odzyskanie niepodległości w latach 1979–91.

Obecnie, od trzydziestu lat, w ramach działalności gospodarczej prowadzę w Krakowie Szkołę Języków Poliglota, a ponadto społecznie jestem członkiem Wojewódzkiej Rady Konsultacyjnej do spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych, przy wojewodzie małopolskim.

Za wsparcie okazywane mi w toku całego aktu tworzenia niniejszych wspomnień, wielkie podziękowanie składam mojemu najmłodszemu synowi, Stanisławowi Łenykowi.

Kraków, 13.02.2025



Zygmunt Łenyk, Kraków, 11 listopada 1980, uroczystość na Placu Jana Matejki.

ZYGMUNT ŁENYK



Zygmunt Łenyk, Warszawa, 09.03.1985, aresztowanie Rady Politycznej.



Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku, październik 1989. Od lewej: Stanisław Jordanowski – prezes Instytutu, Zygmunt Łenyk, Marek Ruszczyński, Janusz Cisek – dyrektor Instytutu.



30-lecie KPN, Kraków, 11.09.2009, sala Towarzystwa Sportowego Sokół. Od lewej: Janusz Kurtyka, Adam Macedoński, prof. Tomasz Gąsowski, Jan Olszewski, Zygmunt Łenyk.

PROF. DR HAB. ZBIGNIEW ANUSZ

MOJE DWIE KONSPIRACJE – W STULECIE URODZIN

W OPRACOWANIU DR ANDRZEJA ANUSZA

Okupacyjne migawki

„IM SŁONECZKO WYŻEJ, TYM SIKORSKI BLIŻEJ”¹

Okupacja niemiecka i sowiecka. Nie ma słów o bardziej złowrogim, przerażającym brzmieniu. Może to zrozumieć tylko ten, kto żył w tych czasach pogardy i nienawiści. W przyszłości będzie trudno ludziom uwierzyć, że w XX wieku „ludzie ludziom zgotowali ten los” – los Oświęcimia, Katynia, Łubianek, i tylu innych miejsc kaźni.

Gdy wybuchła wojna, miałem 14 lat. Za mało żeby zostać żołnierzem i walczyć z karabinem w ręku, za dużo, aby nie przeżyć w pełni świadomie tragizmu tych dni.

Pamiętam jak dziś dzień, 1 września 1939 r., słoneczny, bezchmurny. Ojciec wrócił właśnie z Siedlec, stawia rower – już wie, że jest wojna. Wtem słysząc, miarowy, charakterystyczny (jakże potem utrwalony) warkot lotniczych motorów. Bardzo wysoko na niebie pojawiły się samoloty. Ojciec mówi „Spójrzcie, nasi wracają z Niemiec”. Za chwilę huk bomb wyjaśnił tożsamość lotników, wystarczyło kilka dni, a Siedlce legły w gruzach z „Jackiem” na czele. Gdy po kilku dniach zainstalowano zenitówki, niemieccy lotnicy przestali bezkarne grasować nad dachami siedleckimi. Widziałem z Pruszyzna jak wystrzelone z nich pociski rwały się w przestrzeniach i trzymały na dystans zwyrodniałców. Szkoda tylko, że było ich wtedy tak mało...

¹ Zbigniew Anusz ur. 31 marca 1925 r. w Warszawie w rodzinie nauczycielskiej. Z zawodu lekarz, prof. dr hab. autor wielu prac naukowych. W okresie okupacji żołnierz Armii Krajowej ps. Topór. Zmarł 28 kwietnia 2011 r. w Warszawie.

„ZDOBYCIE CIĘŻKIEGO KARABINU MASZYNOWEGO” (CKM)

W drugim tygodniu września potworny huk poderwał nas wszystkich w nocy na nogi. Okazało się, że wojsko cofając się wysadziło most na Liwcu pod Wyczółkami. O świcie byłem już tam z kolegami. Tuż za wysadzonym mostem na prawym brzegu Liwca leżało pełno broni, a na taczance znajdował się w pełni sprawny ciężki karabin maszynowy. Wokół byli już Niemcy. Ten karabin nie dawał mi spokoju i postanowiłem go „zdobyć”. W nocy wymknąłem się z domu i ścieżką wzdłuż Liwca (ok 2 km) podkradłem się do miejsca, w którym stała taczanka z ckm. Wtem z kapusty, rosnącej na brzegu rzeki, wyskoczył chłop z kijem i wrzeszcząc „ach ty złodzieju” rzucił się ku mnie. To był chyba najszybszy bieg w moim życiu. Ochłonałem dopiero na łące w Pruszyńcu. Nie dałem jednak za wygraną – wieczorem następnego dnia zebrałem kilku kolegów (Tadeusz Zdunek, Józio Frącki, chyba Edward Sawiak...). Ukryliśmy ckm z amunicją (dwie metalowe skrzynki) w kartoflisku u T.Z., a następnie zawiadomiliśmy o tym czynnie p. Wadasa i ojca T. Zdunka, aby przejęli opiekę nad naszą zdobyczą.

Jaki był dalszy los „zdobytego” ckm-u. Otóż ojciec T.Z. przekazał ckm swemu bratu Ksawerowi Zdunkowi (ojciec Józia Zdunka zastrzelonego przez Niemców w 1943 r.) a ten z kolei wręczył go d-cy pruszyńskiego „Kedywu” AK Kazimierzowi Nowakowi „Zemsta”. Tego samego dnia w którym został zamordowany Józio, dla wypróbowania jakości ckm-u okryto go snopkami słomy w stodole i oddano serię strzałów – działał wyśmienicie, brakowało tylko trójnogu. Ckm przechowywał „Zemsta”, Przypadek sprawił, że na jeden dzień i noc ckm. zabrał do domu „Zemsta” a w tym czasie Niemcy przeprowadzali rewizje szukając wojskowej bielizny. W domu była tylko żona „Zemsty”. Gdy doniesiono, że Niemcy chodzą po domach w poszukiwaniu bielizny wojskowej. Aniela Nowakowa, żona „Zemsty”, wskoczyło szybko do łóżka? pod którym leżał ckm, obwiązała głowę. Gdy Niemcy usłyszeli, że w domu leży kobieta chora na dur płamisty zrezygnowali z rewizji. „Mój” ckm stanowił przez całą okupację podstawową siłę ognia pruszyńskiego „Kedywu” AK. Tak się złożyło, że w akcji „Mordy” w 1944 r. znalazł się ponownie prawie w tym samym miejscu przy moście, z którego go we wrześniu 1939 r. zabrałem. Dobrze, że wtedy nie musiał pruć seriami. Wyczółki ocalały.

PRZYSIĘGA

Przysięgę składałem w połowie lutego 1941 roku. Pamiętam do dziś swoje wzruszenie przeżywane w mroźny i pełen śniegu i księżycowego blasku wieczór i swoją podniesioną rękę wyciągniętą w stronę dalekich pruszyńskich gwiazd.

Miałem pełną świadomość tego, że uczestniczę w sprawie wielkiej i świętej, że odtąd pasowany zostałem na żołnierza, którego obowiązkiem jest niewzruszona wierność i gotowość do walki.

Przysięga ta stała się dla mnie najbardziej ważnym momentem w całej okupacji, a nawet do chwili obecnej. Zawsze uważałem ją za busolę na całe życie.

Oto jej słowa: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mojej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochoвам cokolwiek by mnie spotkać miało”.

„Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w rękę. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią”.

WALKA OJCA Z NIEMCAMI O SZKOLNĄ MASZYNĘ DO SZYCIA

Był czerwiec, rok 1941. W Pruszyńce przebywał oddział niemieckiej ciężkiej artylerii szykujący się do uderzenia na swego niedawnego przyjaciela ze wschodu. Niemcy opuszczali szkołę. Szykowaliśmy się do powrotu z gościnnej plebani. Nagle Ojciec zauważył, że maszyna do szycia, którą z takim trudem zakupił w 1938 r., znajduje się na samochodzie. Podbiegł do niemieckiego oficera prawdopodobnie z pochodzenia Czecha z prośbą o interwencję. Ku zdziwieniu Niemców ich oficer nakazał im znieść maszynę z samochodu i wstawić do szkoły.

DZIECI ZAMOJSZCZYZNY

W latach 1942 i 1943 Niemcy wysiedlili z czterech powiatów, dokoła Zamocimia 297 wsi, liczących przeszło 100.000 mieszkańców, w tym 30.000 dzie-

ci. Do towarowego wagonu kolejowego wpychano po 60–80 osób i bez jedzenia i wody wywożono w nieznanym kierunku. Dzieci do 11 lat oddzielano od rodziców i wywożono do Niemiec, by wychować je na Niemców.

Pamiętam jak zimą 1942 roku na wiadomości o przyjeździe pociągu z dziećmi z Zamojszczyzny do Siedlec Ojciec zgodnie z życzeniem Matki i naszym wyruszył rowerem, by przywieźć 1 dziecko do naszego domu. Niestety, wszystkie żywe dzieci zostały już zabrane. W wagonach pozostały tylko dzieci, które zmarły w czasie transportu...

JENICY RADZIECCY

Lato, może lipiec, sierpień 1941 roku. Szli przez Pruszyń, wynędniali, obdarci, ale już nakarmieni przez ludzi, niektórzy przebrani w cywilne ubrania. Uciekli z obozu jenieckiego w pobliżu Podnieśna. Z głodu rzucili się na druty ogrodzenia, przerwali je, wielu uciekło. Jeden z nich przechowywał się w Wólce Leśnej do 1944 roku – był odważny, przychodził wieczorami do sklepu prowadzonego przez p. Iwankę w domu obok szkoły, był bardzo wysoki, dobrze ubrany. Został aresztowany przez wojska sowieckie... Inny, zwany Frankiem, przechowywany w Czuryłach również doczekał się przyjścia swoich wojsk. Jakże zdumieni byli mieszkańcy wioski i sam „Franek”, gdy na powitanie zagrożono mu rozstrzelaniem. Dopiero wstawiennictwo mieszkańców Czurył sprawiło, że darowano mu życie. Ale czy na długo? Czy przeżył i kim się stał?

„ŚŁĄZAK” ŻOŁNIERZ WERMACHTU PRZECHOWANY W BŁOGOSZCZY

Na uwagę także zasługuje postawa Juliana Krasuckiego z Błogoszczy. Od 1941 r. do końca wojny przechowywał on Ślązaka, który zdezerterował z niemieckiej armii. Przekazali go do ukrycia „Karaś” i „Gałązka” z Siedlec.

POMOC ŻYDOM

W 1942 r. gen. Grot Rowecki wystąpił z ofertą pomocy, którą Żydzi odrzucili tłumacząc „Niemcy wywiozą lub wymordują nas 20 czy 30 tysięcy, może nawet 60 tysięcy, ale przecież nie wytracą 400.000. To niemożliwe. Jeżeli natomiast zaczniemy stawiać opór, wtedy dopiero wytępią nas wszystkich”.

Trudno dziś pisać o tych bolesnych sprawach czy stanęliśmy, my Polacy, na wysokości zadania, gdy za każdego przechowywanego Żyda groziła śmierć.

Świadczą o tym tysiące uratowanych Żydów i tysiące Polaków, którzy oddali za nich życie. Mam przykład w – swej rodzinie – rodzice mojej żony przyjęli chorych – jak się później okazało – na dur plamisty Żydów do swego domu, zakazali się od nich i zmarli, osieracając swoją jedyną córkę. Nikt za nich drzewka w Izraelu już nie zasadzi. A iluż takich było w całym kraju – zabrakłoby miejsca na te drzewka, A mimo to wciąż obwiniamy się wzajemnie. Nie możemy wspólnie zrozumieć, że więź między Polakami i Żydami potrzebna jest nie tylko nam, ale i Żydom, potrzebna jest całemu światu. Bo to wprawdzie na polskiej ziemi, ale rękami niemieckimi dokonano zagłady narodu żydowskiego. I my byliśmy bezbronni wobec obozów zagłady, krematoriów, palenia wsi, ulicznych egzekucji. A w kolejce do zagłady mieliśmy być następni. Za holocaust odpowiadamy nie my ale Niemcy.

Liczebność, populacji żydowskiej w Polsce świadczy wymownie, że kraj nasz był dla nich gościnny przez całe wieki. W jaki sposób mieliśmy nie dopuścić do zagłady Żydów, gdy przecież i nas zginęły miliony i byliśmy bezradni choć walczący.

A przecież ci, co przeżyli, są świadectwem, że pomoc otrzymali opłaconą jakże często polską krwią. Nie wspomnę o działalności Żydów, których wielu wprowadzało w Polsce komunizm nie licząc się z ofiarami. I dlatego nie wszyscy zrozumieli słowa polskiego prezydenta w Izraelu. Zdobył się on na gest i słowo „przepraszam”, podczas gdy gestu tego nie podjął prezydent Izraelu. Polska czeka na to słowo.

W Pruszyńcu Żydów nie było. Zjawiali się, gdy dojrzewały sady – zamieszkiwali wtedy w budach, by pilnować śliwek, gruszek i jabłek. W Pruszyńcu nie było warunków do przechowywania Żydów, wieś o tak zwartej budowie wykluczała potajemną budowę schronów ziemnych, Możliwe to było tylko na koloniach, oddalonych od szos i kolei. Takie miejsce stanowiła Wólka Leśna oraz Pieńki Pruszyńskie. W Wólce Leśnej przechowywał się student II roku prawa. Ze schronu pod stodołą wyszedł w lipcu 1944 roku, a w sierpniu był już pracownikiem UB. Ocalony zginął chyba już w styczniu 1945 r. na rogu swego siedleckiego domu zastrzelony za działalność w UB. Były i takie sprawy.

W Pieńkach Pruszyńskich państwo Jezierscy, rodzice mego kolegi Antka, przechowali 2 Żydów – brata i siostrę, za co otrzymali dyplom i medal: „Sprawiedliwy wśród narodów świata”, a córka ich zasadziła drzewko w Izraelu.

Zdarzało się nam stykać z Żydami ukrywającymi się. Wówczas każdy spieszył z pomocą, na jaką go było stać. Ja pamiętam, że kładliśmy chleb na słupie ogrodzenia, który Żydzi zabierali pod osłoną nocy.

BIBUŁA KONSPIRACYJNA

Bibuła konspiracyjna czyli tzw. gazetki. Drogo płaciliśmy za ich konspiracyjne przerzuty. Znalezienie gazetki było równoznaczne z wyrokiem śmierci, poprzedzonej męczarnią. Ilek osób zginęło tylko za to jak choćby Boguś Łodwich z Siedlec i tylu innych, a mimo to gazetka stanowiła naszą podstawową strawę duchową podczas całej okupacji.

W Pruszyńce głównym i pierwszym dostawcą gazetek był Mietek Zdunek, który w każdą sobotę przywoził je systematycznie z Warszawy (przed wywiezieniem na roboty chroniła go legitymacja szkoły Wawelberga). Dość regularnie przewoził je również p. Antoni Wadas, Nie zerwał on kontaktu z Pruszyńcem nawet, gdy został przeniesiony na stanowisko kierownika szkoły w Golicach. Tam również, prowadził ożywioną działalność konspiracyjną i w Golicach właśnie zorganizował zaprzysiężenie mojej siostry jako żołnierza A.K. przez p. Zofię Zajchowską. Przez cały okres okupacji utrzymywaliśmy z panem Wadasem i jego żoną łączność, a i obecnie pozostajemy w kontakcie, odwiedzamy się i piszemy listy. Pan Wadas dotąd zachowuje swoją energię i żywotność. Mieszka w Warszawie. Kolportował także gazetki B. Korneluk, Ksawery Zdunek i inni.

Część posiadanych gazetek zakopałem (z myślą o potomnych w ogrodzie nad Liwcem w butelkach – pozostały tam do dzisiaj), Wśród nich znajdowała się gazetka z wiadomością o śmierci gen. Sikorskiego. Pamiętam ten dzień – 4 lipca 1943 jeszcze łudziliśmy się, że to nieprawda, że Niemcy kłamią. Wiadomość ta była wstrząsem dla każdego Polaka. Sikorski spajał naród, był nadzieją i wiarą. Zdawaliśmy sobie wszyscy sprawę, że nikt nie był w stanie go zastąpić.

ŚMIERĆ JÓZIA ZDUNKA

Był rok 1943, 18 lipca – odpust w Pruszyń. Ucił odpustowy gwar, ludzie rozjechali się do domów, stragany rozebrano – nadchodził, ciepły, upalny wieczór. Było nas co najmniej 10; siedzieliśmy w sadzie przed domem p. Michalaka. Wśród nas był również Józio Zdunek, z którym przed kilku godzinami przeczytaliśmy „gazetkę”. Była godzina 23.00, właśnie wróciłem do domu, gdy nagle seria z karabinu maszynowego przerwała ciszę wieczoru. Co się stało, dowiedzieliśmy się rankiem następnego dnia. Niemiecki patrol żandarmów podszedł skrycie do pozostawionych przeze mnie kolegów i z zaskoczenia puścił serię pod ich nogi. Do ucieczki rzucił się tylko Józio – jedna z kul, która go dosięgła była śmiertelna. Dlaczego uciekał, chyba dlatego, że miał przy sobie „gazetkę”, bał się rewizji – powód do ucieczki był wystarczający. Dlaczego Józiu uciekałeś? W miejscu gdzie zginął, powinien stanąć krzyż...

Gestapo zezwoliło na pogrzeb. Pamiętam jak odważną i piękną mowę wygłosił ks. Tomaszewski, który mówił o żołnierzyku polskim. Szczęśliwie nikt nie doniósł. Dziś byłem wraz z p. Kazimierzem Nowakiem na cmentarzu w Pruszyń, zapaliliśmy znicz na grobie Józia. Zdziwił mnie napis na krzyżu „zginął śmiercią tragiczną” – nie było natomiast informacji, że z rąk siepaczy niemieckich. Ciekawy jestem czy dzieci szkolne w Pruszyń znają tę, jakże typową polską okupacyjną tragedię...

ŚMIERĆ TRZECH, NA PRAWYM BRZEGU LIWCA

Mieszkańcy Pruszyń słyszeli te strzały – 22 września 1943 r., które były strzałami niemieckimi. I znów rankiem rozeszła się po wsi wiadomość, że nad prawym brzegiem Liwca, tuż za mostem, w zasadzce niemieckiej zginęło 2 partyzantów, a trzeci ranny zdołał ujsć. Należeli do Batalionów Chłopskich, byli to Edward Borkowski lat 33, Czesław Gorzała, lat 22 (pochowany na cmentarzu w Pruszyń) i Zygmunt Kotowski, lat 25, ranny zmarł w siedleckim szpitalu, wszyscy ze Stoku Lackiego. Liwiec był dla nich „Wierną rzeką”, o której pisał S. Żeromski: „Zaczerwieniła się wokół niego czarna rzeczna woda... oczyściła każdą ranę – a jak matka ustami – wyciąłowała z niej srogość cierpienia. Wchłonięła w siebie ta rzeka prastara i wiecznie nowa szczodra krew powstańca”.

Jak się później okazało, szli oni wykonać wyrok na dwóch zdrajcach mieszkających w Wólce Leśnej. Wyrok z opóźnieniem został wykonany.

W miejscu gdzie zginęli, znajduje się łąka. Przydałby się tutaj krzyż z kopczykiem polnych kamyków lub kapliczka z napisem „Miejsce Uświęcone Męczeńską Krwią Trzech Żołnierzy Batalionów Chłopskich” dla upamiętnienia tych trzech dzielnych ludzi.

Biało-czerwony sztandar na szkolnym maszcie 3 maja 1943 r. w Pruszyńcu

Co za wydarzenie! Rankiem wracałem do domu. I nagle ujrzałem na szkolnym maszcie stojącym przed szkołą biało-czerwony sztandar. Serce zabiło radośnie – przecież dziś 3 MAJA. Ktoś odważny pamiętał. A potem myśl następna – co będzie, gdy zobaczą to Niemcy, rozstrzelają całą naszą rodzinę. Pędem pogoniłem do ojca z propozycją ściągnięcia sztandaru i zawieszenia go na przydrożnym drzewie. „Nie będę ściągał narodowego sztandaru. Gdyby przyszli Niemcy, udawajmy, że o niczym nie wiemy” odpowiedział Ojciec.

To był jeden z najcięższych naszych okupacyjnych dni... Następnego ranka sztandar zniknął – odetchnęliśmy z ulgą.

Do dziś nie wiem, kto zawiesił flagę na maszcie. Podejrzywałem, że zrobił to mój „wódz” Mietek Zdunek „Bruzda”, „przecież bym ci powiedział”, odpowiedział Mietek. Czytałem niedawno, że rozstrzelano za wywieszenie flagi farmaceuty, w którymś z kieleckich miasteczek. Nikt nie doniósł. Pruszyńowi i nam się udało.

ZOSTAŁEM ARESZTOWANY

Był październik, może początek listopada 1943 r. (znów ten brak pamiętnika).

Pamiętam ten dzień jesienny, pogodny, choć pełen kałuż i błota na drodze.

Niemcy przyszli w cywilu, przyprowadził ich sołtys p. Jan Kwaśniewski, dobry nasz znajomy, peowiak. Wyprowadzono mnie z domu i zaprowadzono do mieszkania sołtysa, gdzie przebywał również pojmany przez Niemców, ale potem zwolniony jeden z moich kolegów. Po co mnie tam zaprowadzono, do dziś nie wiem, bo po kilkunastu minutach wróciłem wraz z Niemcami ponownie do domu – prawdopodobnie zabrać rzeczy osobiste. Przechodząc przez

pokój spojrzałem odruchowo przez okno – Niemiec uchwycił moje spojrzenie „tylko nie uciekaj, bo kula cię doścignie” ryknął bezbłędną polszczyzną. Matka i Ojciec milczeli. Interweniować usiłowała siostra „niech pani umilknie, bo pójdzie pani z nami” warknął Niemiec.

Przerażona matka roztrzęsionymi rękoma pakowała mi rzeczy osobiste. Chyba zapomniała o jedzeniu na drogę, a może nie – bo po dwóch dniach więziennej głodówki (nie dawali pić ani jeść) gdy zabrał mnie ojciec, byłem przeraźliwie głodny. Do dziś czuję smak, więcej i zapach chleba (nałęczowski, posypyany makiem), którym usiłował mnie nakarmić ojciec.

Przez cały czas zachowywałem się spokojnie, godnie jak przystało na harcerza, ba byłem czymś więcej... Furmanka stała gotowa przed szkołą, gdy wyszedłem wraz z Niemcami, powoził p. Franciszek Wardziak. Nie pamiętam jednak, kto był jeszcze ze mną. Siedziałem między dwoma Niemcami, gdy wóz drgnął, spojrzałem w kuchenne okno, w którym zobaczyłem twarze matki i siostry. I dopiero nerwy „puściły”, a tak chciałem być mocny, twardy, bohater-ski – poczułem jak łyzy same mechanicznie spływają mi po twarzy. Wsadziłem głowę w kołnierz płaszcza by nie zauważyli tego Niemcy i p. Wardziak – udało się. Byłem znów sobą. Przejeżdżaliśmy szosą obok lasu w Pieńkach Pruszyńskich, gdy usłyszałem głos Niemca „tylko nie uciekaj”... Siedlce. Pożegnanie z p. Wardziakiem, tym razem płakał tylko On.

Noc spędziliśmy w jakimś odrętwieniu ktoś przychodził, wychodził, jakieś głosy, rozmowy, szcęk drzwi... W pewnej chwili zajrzał do celi policjant granatowy – szepnął „gdy będziemy prowadzić was ulicami Siedlec, będę szedł obok ciebie, wtedy uciekaj, będę strzelał, ale ty uciekaj...” „Potem okazało się, że był w zмовie z Ojcem, który już działał i przygotował taki wariant ucieczki. Co się stało z tym policjantem...

Dziś wiem, że nie policjant, ale uratowały mnie dwie gęsi – jedna dla p. Sontaga, druga dla Niemca, który był inspektorem szkolnym. Ojciec żartował potem, że podobnie jak Rzym kiedyś, mnie również ocaliły gęsi.

Nigdy nie byłem tchórzem, ale wtedy ze strachu byłem odrętwiały – naprawdę nie bałem się. Nie zostałem przez Niemca ani razu uderzony, do tego momentu łatwo być odważnym. Może dlatego pamiętam tylko pewne fragmenty tego wydarzenia... W pewnej chwili wszedł Niemiec, usłyszałem swoje

nazwisko. Wyszedłem za nim, jakiś korytarz, drzwi, drzwi – byłem wolny. Na ulicy czekał Ojciec. Nie było łez. Wtedy właśnie poczułem ów wielki głód – pozostał mi do dziś smak i zapach zakupionego przez Ojca chleba.

Wsiadłem na ramę roweru i wraz z Ojcem ruszyliśmy w drogę powrotną do domu, do Pruszyzna... W życiu tylko ten jeden raz zostałem zadenuncjowany – jak potem mówiono przez „dobrego” kolegę. Dlaczego to zrobił?

Ponieważ często się zdarzało, że wypuszczeni z aresztu przez Niemców byli przez nich ponownie aresztowani, musiałem uciekać. Wyjechałem więc do rodziny ojca w Latowiczu. Przebywając w Latowiczu tęskniłem za domem, Pruszyzną. Tęsknotę tę łagodziła obecność krewnych i przyjaźń z kolegą Leonardem Słomczyńskim, późniejszym powstańcem warszawskim odznaczonym Krzyżem Walecznych. Tam także nie było spokojnie. Latowicz płonął podpalony przez Niemców, musiałem kryć się, wyjechać do Seroczyna itp. Z tego okresu utkwiło mi w pamięci wydarzenie, jakie miało miejsce w noc wigilijną, W czasie Bożego Narodzenia 1943/44 u ciotki Marii Stabińskiej grałem na pianinie kolędy. Ogarnął nas wszystkich podniosły nastrój i rozrzewnienie. I nagle pukanie do drzwi... Wchodzi Niemiec. Wszyscy skamienielśmy. Zamarły nam słowa na wargach i zapanowała martwa cisza. Wtedy Niemiec powiedział, że stał na warcie pod naszymi oknami, usłyszał kolędy i chciał ich posłuchać. Cóż było robić? Zdrętwiałymi palcami grałem kolędy...

ODWIEDZINY PARTYZANTA

Wśród czarnej nocy okupacyjnej przeżyłem zderzenie, które długo wspominałem. Oto niespodziewanie odwiedził nas krewny z Latowicza, Henryk Piotrowski.

Dla nikogo z rodziny nie było tajemnicą, że jest on partyzantem nieprzerwanie walczącym z Niemcami, że porzucił dom, i wiódł trudne życie w lesie m.in. w sławnej „Jacie”, do której się wybierałem. Był ode mnie o kilka lat starszy i patrzyłem na niego z podziwem i... zazdrością.

WŁASOWCY W PRUSZYNIE

Niemcy rzadko zaglądali do Pruszyzna. Strzegły nas nie najlepsze w tym okresie drogi – piach latem, błoto w jesieni, a zasypy śnieżne w zimie.

W pierwszej połowie lipca 1944 r. zawisło nad Pruszyńm, wielkie niebezpieczeństwo. W Pruszyń (po co?) pojawił się 5 może 6 osobowy Oddział Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) z Siedlec (d-ca Wł. Wyczółkowski). W tym samym czasie wjechał samochód, w który siedziało 3 oficerów oddziału własowców. NSZ-owcy oddziału nie widzieli, zatrzymali oficerów, a ci by zyskać na czasie, wciągnęli ich w rozmowę na temat sprzedaży broni. Rozmowa trwała do chwili ukazania się oddziału. W powstałym zamieszaniu NSZ-owcy zniknęli w wiejskich opłotkach. Sytuacja zaczęła się zaostreżać, gdy przyszło więcej własowców, którzy zaczęli grozić spaleniem wsi. Własowcy w poszukiwaniu partyzantów przeprowadzili rewizję w mieszkaniach. Wzięto trzech zakładników: ks. Konstantego Tomaszewskiego, Kazimierza Nowaka i Mariana Kozła – pod lufami karabinów przetrzymano ich 2 godziny.

A oto relacja p. K. Nowaka: przypadkowo byłem świadkiem akcji NSZ i ich ucieczki. Całe szczęście, że nie byli za odważni i w bojach nieostrzelani. Oficer własowców, z którym rozmawiałem, był człowiekiem inteligentnym i rozumnym, powiedział – co wy robicie... P. Nowak spotkał własowców idąc przez wieś z workiem po amunicję. (W tym samym czasie w jego mieszkaniu (kolonia Pruszyń) odbywało się czyszczenie broni). Własowiec przystawił mi karabin do piersi – odsunąłem lufę i zapytałem „Czego chcecie – nie jestem partyzantem”. Po drodze zagarnęli również przechodzącego ks. K. Tomaszewskiego. Całą trójkę postawiono pod kościelnym murem. Po 2 godzinach uspokoiło się na tyle, że przestano grozić spaleniem wsi. Odjechali spokojnie.

Uzupełniam wypowiedź p. K. Nowaka relacją mego ojca i siostry: gdy weszli własowcy do szkoły, Romek wraz z sąsiadką p. Skolimowską siedział zamknięty w piwnicy pod podłogą. Rewizję przeprowadzał oficer; życzliwie rozmawiał z ojcem po rosyjsku. Zachowywał się w sposób kulturalny i rozumny. Z kredensu zniknęło tylko pół litra wódki. Całe szczęście, że partyzantom przeszła ochota do walki. Mogło skończyć się tragedią. Dużo pomógł Roman Szmidt, który jako masarż poczęstował kielbasami i wódką, tłumacząc im, że my jesteśmy niewinni.

ŚMIERĆ AZY

Nawet psy nie uszły niemieckim prześladowaniom. Nasza kochana Aza także padła ich ofiarą,

Niespodziewana łapanka, w której przy obecności uzbrojonego Niemca wpychano do budy zabrane z podwórek psy, pozbawiła nas wiernego przyjaciela, tak bardzo kochanego przez całą rodzinę. Był to pies mądry, dobry, łagodny. Azę zabrano wczesnym rankiem i nasza mama rozplakała się mówiąc, że biedny pies nie zjadł nawet śniadania. Wszyscy mieliśmy wrażenie, że odszedł od nas ktoś bliski i drogi i nikt z nas nie miał suchych oczu.

PRZYSZŁA „WOLNOŚĆ”

Do Pruszyzna Wolność przyszła w połowie lipca 1944 r. W ciągu kilku miesięcy okazało się, że to była wolność, ale nie ta, o której marzyliśmy.

Początkowo uwierzyłem w polskie rogatywki i orzełki, podejrzenie budziło to tylko, że są one inne. Rodził się Rząd Jedności Narodowej, zjechał z Londynu Mikołajczyk. Wielu moich kolegów z rocznika 1925 porzuciło liceum i poszło do wojska, do szkół oficerskich. Ja z przerobionymi podczas okupacji papierami na rocznik 1926 bez zgody Ojca nie mogłem porzucić szkoły i pójść ich śladami. Podjąłem i ja decyzję – rzucam szkołę i zgłoszę się do oficerskiej szkoły w Chełmie, w której już przebywał mój przyjaciel Lutek Osiński.

Realizacji tego przedsięwzięcia przeszkodził przypadek, w Pruszyźnie organizowała się II Armia Wojska Polskiego. Zaprzyjaźniliśmy się z 2 oficerami (por. Jerzyna, por. lekarz Kobyra), z których jeden mieszkał w naszym domu. Byłem świadkiem ich rozpacz: zostali przegłosowani przez oficerów sowieckich – chłopak, który opuścił oddział, by odwiedzić matkę k/Węgrowa został potraktowany jako dezterter i rozstrzelany. Rozstrzelano go na torfowiskach w Wólce Leśnej. Było to dla mnie tym tragiczniejsze, że ja znałem tego chłopaka. Po ściągnięciu go przez żandarmerię zamknięto go w chlewiku Antka Zdunka. Rozmawialiśmy z nim przez ścianę. Pod podwaliną była duża dziura, przez którą można go było wyciągnąć. Nie przyszło jemu i nikomu jednak do głowy, że może być rozstrzelany. Czy jeszcze stoi ten chlewik. Czy na grobie żołnierza zdeptanego nogami kolegów odważono się już usypać żołnierską mogiłę i postawić krzyż?

Wtedy, właśnie wtedy zrozumiałem nagle, że to nie moje wojsko, wyśnione, wymarzone i nie te szlify oficerskie. Wiedziałem już wszystko.

Innym wydarzeniem, które mną wstrząsnęło, było aresztowanie przez U.B.

nieżyjącego już obecnie Jana Wzorka z Latowicza, brata Juliana mego wujka. Był on nauczycielem, który nie zgłosił się do pracy w Polsce Ludowej, ale zaczął gospodarować na roli ojca. Wiedziałem, że był to prawy człowiek i dobry Polak. Jeden z jego braci, Bolesław, zginął w Oświęcimiu, drugi Feliks został zamordowany przez U.B.. Obaj byli nauczycielami. Teraz przyszła kolei na trzeciego z nich oskarżonego o przynależność do A.K.. Na wiadomość o tym kilkakrotnie chodziłem pod mury siedleckiego więzienia i nawet widziałem jak przez okno machał do mnie ręką.

Aresztowanie to skończyło się wywiezieniem na Syberię, skąd jednak udało mu się wrócić.

To także powiedziało mi dużo o czasach, jakie nadeszły.

W 1989 roku 4 czerwca – przyszła WOLNOŚĆ, nasza wolność, ale jak mówi nasz papież „Egzamin z naszej wolności jest przed nami. Wolności nie można posiadać, trzeba ją stale zdobywać”.

KONFISKATA CZYLI ARESZT ŚPIEWNIKÓW

W roku 1979 zakupiłem śpiewnik „Siedem wieków pieśni polskiej”. Jakże ubogi w nim rozdział „pieśni z okresu II wojny światowej”, rozumiem, cenzura, wybaczam. Przyjdzie czas i na ten rozdział, właśnie przyszedł.

Słusznie pisze autor śpiewnika „...Ale pieśń pełniła także niezwykle ważną funkcję w zakresie wiedzy o kulturze i dziejach ojczystych, jest również ważnym elementem wychowania obywatelskiego i patriotycznego”. Rozumiał to dobrze okupant nie tylko hitlerowski, także i czerwony. Niedawno jeszcze mieliśmy litanie zakazanych pieśni typu. „Legiony to, żołnierska buta, legiony to żołnierski los...”. Z ogromnym wzruszeniem zauważyłem w tym śpiewniku odblokowaną na obecnym etapie „Szturmówkę”, tę samą, którą w 1942 roku przegrywałem z wkładki do „Biuletynu Informacyjnego” Armii Krajowej, na fortepianie Bolka Korneluka, który ten numer Biuletynu przywiózł z Siedlec. Dopiero teraz po 36 latach dowiedziałem się, że nuty do tej pieśni skomponował Jan Ekier, a słowa napisał Stanisław Ryszard Dobrowolski. Łza się w oku kręci. A oto jej słowa „Ej po drogach dmie wichura, ślota, błoto, ładny kram. Lecz cóż znaczy dla piechura choćby nawet diabeł sam. Bo dla naszej kompanii szturmowej nie ma przeszkód i nie ma złych dróg. Kto na drodze, granatem wal w głowę. I pro-

wadź Bóg. Na placówkach pod Tobrukiem wszak nie taki wietrzyk wiał, pod kul deszczem, pod bomb hukiem przecież Polak murem stał (bis). Bo dla naszej kompanii sztrumowej... Chłopie coś pól zbrodził świata, żeby Polsce wolność nieść, nie ociągaj się u kata – śmiało w polskie piachy leż (bis). Bo dla naszej kompanii szturmowej... Były fiordy, były lody, morza, zorza, śniegu baśń, a gdy trzeba – w ogień włącz (bis). Bo dla naszej kompanii szturmowej...”

„Szturmówka” otrzymała I nagrodę w konkursie ogłoszonym w październiku 1942 roku przez „Biuletyn Informacyjny” oraz Biuro Informacji i Propagandy A.K.

W czasie okupacji byłem posiadaczem dwóch śpiewników – strzeleckiego () oraz wydanego w konspiracji śpiewnika Armii Krajowej. W 1944 r. pożyczyłem te śpiewniki koleżance siostry, Wiesi L. W czasie rewizji przeprowadzonej w jej mieszkaniu przez U.B. śpiewniki zostały zarekwirowane i nie wróciły do mnie już nigdy. Co się z nimi stało, jaki spotkał je los? Czy spłonęły w ubeckich piecach, a może gdzieś tkwią w ubeckich magazynach...

Przypomnę jeszcze dwie piosenki: „Hej chłopcy” i „Piosenko leć, a leć, które śpiewam do dziś i zacytuję ich pierwsze zwrotki.

Hej chłopcy

„Hej chłopcy bagnet na broń
Długa droga, daleka, przed nami
Mocne serce a w rękach karabin
Granaty w dłoniach i bagnet na broń...”

Piosenko leć, a leć

„Każda noc jest po marszu za krótka,
Jeszcze ciemno a trębacz budzi nas.
Wstawaj bracie, zagrała pobudka,
Komu w drogę do domu, temu czas...”

„Prawdziwe okazały się słowa „Płomień rozgryzie malowane dzieje. Skarby mieczowi spustoszą złodzieje. Pieśń ujdzie cało...”

(Konrad Wallenrod)

Działalność „Kedywu” Armii Krajowej w Pruszyńcu i Ośrodek Siedlce – „Sowa” w latach 1939–1945

PRZYSIĘGA

Przysięgę składałem w połowie lutego 1941 roku. Pamiętam do dziś swoje wzruszenie przeżywane w mroźny, pełen śniegu i księżycowego blasku wieczór i swoją rękę wyciągniętą w stronę dalekich pruszyńskich gwiazd.

Miałem pełną świadomość tego, że uczestniczę w sprawie wielkiej i świętej, że odtąd pasowany zostałem na żołnierza, którego obowiązkiem jest niewzruszona wierność i gotowość do walki.

Przysięga ta stała się dla mnie najbardziej ważnym momentem w całej okupacji, a nawet do chwili obecnej. Zawsze uważałem ją za busolę na całe życie.

Oto jej słowa: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia i przysięgam być wiernym Ojczyźnie swojej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało”.

„Przyjmuję Cię w szeregi żołnierzy Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwyyczajstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią”.

WPROWADZENIE

Słuszne jest twierdzenie, że w materiałach archiwalnych zawiera się minione życie narodu, a archiwa są „spichlerzem narodu”. Okrutny czas pogardy i nienawiści mamy poza sobą. Na naszych oczach rozpadło się komunistyczne imperium zła. Cenzura nie istnieje. Można pisać o sobie i ludziach swobodnie i prawdziwie, bez ryzyka narażenia kogoś na cierpienia, a nawet śmierć. Pamiętniki i życiorysy ludzi tego okrutnego czasu stanowić będą ważny przyczynek do zrozumienia dziejów Polski. Dlatego należy i warto pokazywać ich jakimi

byli, kim stawali się, jacy są naprawdę. Losy ich są ważnym świadectwem czasu pogardy. Niestety, jakże często odtwarzanie dziś wielu życiorysów natrafia na ogromne trudności, staje się niemożliwe lub prawie niemożliwe. Przedstawię zatem tylko te, które zdołałem zgromadzić i odtworzyć.

Działalność i skład osobowy „Kedywu” Armii Krajowej w Pruszyńcu

Lp.	Nazwisko i imię	Pseudonim	Rok urodzenia	Rok przyjęcia do AK	Wykształcenie
1	Nowak Kazimierz (D-ca)	„Zemsta”	1910	1941	szkoła zawodowa
2	Wysokiński Zygmunt (Z-ca)	„Iglica”	1912	1941	szkoła podstawowa
3	Zdunek Mieczysław	„Bruzda”	1921	1941	szkoła zawodowa
4	Komeluk Bolesław	„Brzoza”	1920	1942	szkoła zawodowa
5	Cebat Feliks	„Sosna”	1922	1942	gimnazjum
6	Jagiello Mateusz	„Igła”	1908	1942	szkoła podstawowa
7	Nowak Antoni	„Ułan”	1916	1942	szkoła podstawowa
8	Anusz Zbigniew	„Topór”	1925	1941	gimnazjum
9	Zdunek Tadeusz	„Kukułka”	1924	1941	szkoła podstawowa
10	Zdunek Franciszek		1924	1941	szkoła podstawowa
11	Kozioł Marian	„Marynarz”	1911	1942	szkoła podstawowa
12	Turski Zygmunt			1942	szkoła podstawowa

13	Donigiewicz Jakub		1908	1944	średnie
14	Szmidt Zygmunt	„Lotnik”	1923	1943	szkoła zawodowa
15	Organek Wojciech	„Grom”	1925	1943	szkoła zawodowa

Wśród dziewięciu ośrodków Okręgu Siedleckiego znajdowało się 25 placówek. Jedna z nich wchodząca w skład I Ośrodka Siedlce mieściła się we wsi Pruszyń. W okresie od 1 stycznia 1941 do końca lipca 1944 pruszyńskim „Kedywem” Armii Krajowej dowodził plut. Kazimierz Nowak „Zemsta”. Szefem do 1943 roku był sierżant Zdzisław Skowroński „Karaś”. Dowódcą I Ośrodka był por. Wacław Wągrowski „Gałązka”. Na przełomie 1944r dowództwo przejął Czesław Dylewicz „Krukowski”.

W plutonie było nas piętnastu (tabela I), ale szczególnie aktywny udział w akcjach poza dowódcą Kazimierzem Nowakiem „Zemsta” brali: Zygmunt Wysokiński „Iglica”, Bolesław Komeluk „Brzoza”, Mieczysław Zdunek „Bruzda”, Mateusz Jagiełło „Igła”, Feliks Cebrat „Sosna”, Antoni Nowak „Ułan”. Całością dowodził zwykle Zdzisław Skowroński „Karaś” lub Wacław Wągrowski „Gałązka”. Jak wynika z tabeli I na 15 żołnierzy 12 pochodziło ze wsi, do gimnazjum uczęszczało przed wojną 3, do szkoły zawodowej 5, szkołę powszechną ukończyło 6.

W naszych akcjach brali również udział żołnierze „Kedywu” siedleckiego. Szczególnie często oddelegowywani do współpracy z nami był Witold Skorupka „Orzeł”, bohaterski żołnierz, zasłużony szczególnie w likwidacji szpicli oraz Zygmunt Wróblewski „Kulaś”. Współpracowali z nami również inni nasi koledzy i kuzyni z sąsiednich ośrodków, jak: Edward Matłacz „Setka”, Stanisław Ławecki „Julek” i inni, głównie z punktu kontaktowego „Olejarnia”.

Uzbrojenie plutonu na 50% stanu stanowiło: 8 karabinów (6 mauzerów, 1 francuski, 1 rosyjski) oraz 1 ciężki karabin maszynowy. W przygotowaniu do akcji „Burza” w magazynie znajdowało się 32 kbk, w tym 1 polski CKM z dwoma taśmami, pepesza rosyjska z 250 sztukami naboju + 2 bębny, pistolet kal.7 z 2 magazynkami, 500 szt. amunicji do k.b., splotki do lontu piorunu-

jącego, trotyl 20dkg sztuk 15. Drugi magazyn dostępny w każdej chwili pod opieką Zbigniewa Anusza „Topora” (1 karabin i bagnet, naboje, kostki trotylu, lornetka) na terenie szkoły powszechnej.

Pluton był dobrze zakonspirowany. Nigdy nie doszło do wpadki. Żołnierze byli bardzo zdyscyplinowani i dyskretni. Wiek żołnierzy w plutonie wahał się w granicach od 16 do 31 roku życia.

Warto prześledzić losy poszczególnych żołnierzy pruszyńskiego „Kedywu”. Ich losy są także częścią historii narodu, historii, która jest podobno nauczycielką życia. Szczególnie aktywną działalność przejawiał pruszyński „Kedyw” w roku 1943, w którym przeprowadzono następujące akcje: 15 kwietnia 1943 r. Akcja sabotażowa – cięcie drutów telefonicznych na linii Siedlce–Mordy w okolicach Pieńki – Pruszyń, początek lasu Stok Lacki. Udział brali: d-ca Kazimierz Nowak „Zemsta”, Mieczysław Zdunek „Bruzda”, Feliks Cebrat „Sosna” i dokoptowany z oddziału siedleckiego Witold Skorupka „Orzeł”.

maj 1943 r. Akcja przeprowadzona wspólnie z oddziałem dywersyjnym z Siedlec – zniszczenie akt i wykazów kontyngentowych w gm. Stara Wieś. Akcja trwała 1 godz. i 50 minut. Całością dowodził W. Wągrowski „Gałązka”. Dowódcą ubezpieczenia był K. Nowak „Zemsta”.

maj 1943 r. Akcja w nocy na gm. Czuryły.

maj 1943 r. Zniszczenie akt i wykazów kontyngentowych w gm. Tarcze. W akcji tej z Pruszyń brał udział K. Nowak „Zemsta”, który był dowódcą ubezpieczenia. Całością akcji dowodził Z. Skowroński „Karaś”. 26 maja 1943 r. Cięcie drutów telefonicznych na linii Siedlce – Mordy przy szosie i kolei w okolicach Pieńki Wyczółskie (Zabadałówka). Na linii kolejowej druty były grube i trudne do przecięcia, w związku z tym zerżnięto kilka słupów telefonicznych. Udział brali: d-ca Kazimierz Nowak „Zemsta”, Mieczysław Zdunek „Bruzda”, Feliks Cebrat „Sosna”, Marian Koziół „Marynarz”, Bolesław Korneluk „Brzoza” i Witold Skorupka „Orzeł”. W czasie odwrotu nastąpiła wymiana ognia ze złodziejami trzody chlewnej. 7 czerwca 1943 r. Zniszczenie akt i wykazów kontyngentowych w gm. Krześlin. Sekretarz gminy, który miał zwyczaj witać Niemców podniesieniem ręki do góry został ukarany cieleśnie (pasem zbito rękę oraz miejsce, gdzie plecy swą szlachetną nazwę traci). W akcji udział wzięli: Zygmunt Wysokiński „Iglica”, Mieczysław Zdunek „Bruzda”,

Feliks Cebart „Sosna” oraz 5 członków z dywersyjnego oddziału siedleckiego. Całością akcji dowodził Zdzisław Skowroński „Karaś”, dowódcą ubezpieczenia był K. Nowak „Zemsta”.

Czerwiec 1943r. Transport do Pruszyńska skrzynek z amunicją furmanką w okolicy linii kolejowej Stok Lacki, budynki Króla. Zrzuconą przez kolejarzy amunicję do kbk z transportu kolejowego idącego na wschód przewiózł „Zemsta”. Dowództwo z Siedlec przydzieliło „Zemście” eskortę w osobie Edwarda Matłacza „Setka” – transport szczęśliwie dotarł do Pruszyńska. 18 maja 1944 r. Wielka akcja na stacji kolejowej Mordy, przy linii kolejowej i szosie na odcinku Wyczółki – Mordy. W akcji brało udział do 100 osób oraz liczne furmanki. Akcja miała na celu zdobycie pociągu z bronią i amunicją którą miano przeładować na furmanki, a pociąg podpalić. Koncentracja „Kedywu” nastąpiła w Pieńkach Mordskich w lasach w pobliżu stacji. Dym z podpalonego pociągu miał być sygnałem do podpalenia benzyną mostu w Wyczółkach na Liwcu. „Kedyw” pruszyński z CKM, który obsługiwał „Zemsta” (ten sam, który „zdo-byłem” wraz z kolegami w 1939 r. miał za zadanie ubezpieczyć prawą stronę Liwca i w razie przybycia Niemców ostrzelać ich z ckm-u i kbk. Dziwnym zarządzeniem losu ckm został ustawiony w miejscu o 60m., z którego go zabra-łem w 1939 r. Niestety akcja nie udała się, bo pociąg niespodziewanie odszedł, co zapewne ocaliło okoliczną ludność. Całością akcji dowodził „Krukowski” Cz.Dylewicz. W akcji brali udział: „Zemsta”, „Bruzda”, „Igła”, „Ułan”. Amunicje i broń do punktu zbornego dostarczył swoja furmanką Konstanty Sobiczewski, akowiec z Bydgoszczy, do Łastowieckiego z kol. Wyczółki.

Niezależnie od powyższych akcji „Kedyw” pruszyński przez cały okres okupacji prowadził szereg drobniejszych akcji, jak przerzut broni i amunicji do dowództwa w Siedlcach, kolportaż prasy itp.

W omawianym okresie miejscem konspiracyjnych spotkań była prowadzo-na przez W. Wągrowskiego „Gałązka” olejarnia w Siedlcach przy ul. Kochanowskiego. Olejarnia stanowiła główny punkt kontaktowy naszego d-cy Kazimierza Nowaka „Zemsta” z innymi akowcami, z którymi pruszyński „Kedyw” brał udział w wielu akcjach. Oto ich nazwiska: Zdzisław Skowroński „Karaś”, Czesław Dylewski „Krukowski”, Witalis Skorupka „Orzeł”, Zygmunt Wróblewski „Kulis”, Józef Ponikowski „Czort”, Mieczysław Krawczak „Kobra”, Stanisław

Dawiziuk „Szwarc”, Tadeusz Byczyński „Fakir”, Tadeusz Kręglewski „Pik”, Jan Olduchowski „Oliwa”, Kazimierz Olduchowski „Bulwa”, Józef Solnica „Żuk”, Zygmunt Wereszczuk „Wrzos”, Waldemar Żukowski „Czapla”, Stanisław Ławecki „Julek”, Edward Matłacz „Setka”. Spośród 15 członków pruszyńskiego „Kedywu” okupację przeżyli wszyscy. Zginął tylko bezpośredni szef (do 1943 r.) por. Zdzisław Skowroński „Karaś” w akcji bojowej przeprowadzonej 30 czerwca 1944 r. na stacji Żabinki (obwód Mińsk Mazowiecki).

Ppor. Zdzisław Skowroński „Karaś”

Zdzisław Skowroński urodził się w 1917 r. w Kutnie z ojca Jakuba i matki Zofii. Do szkoły uczęszczał w Kutnie. W 1939 r. walczy w kampanii wrześniowej. W czerwcu 1940 r. rodzice Zdzisława wraz z synem Januszem i córką zostają wysiedleni z Kutna i zamieszkują we wsi Przygody pow. Siedlce, prowadząc mały sklepik. Brat Janusz zostaje członkiem ZWZ AK w III ośrodku placówki „Klin”, drużyna „Przystań” – pracuje w młynie Rzewnickiego jako mechanik i motorniczy.

W 1940 r. „Karaś” ucieka z niewoli niemieckiej w Prusach Wsch. i dociera do rodziny mieszkającej w Przygodzie. Podejmuje pracę na PKP w Podnieśniu, następnie zostaje przeniesiony do Siedlec. W tym okresie aktywnie współdziała z „Gałązką” i „Zemstą”. W 1943 r. bierze udział we wszystkich akcjach pruszyńskiego „Kedywu” Armii Krajowej, ukrywając się w domu K. Nowaka w Pruszyńcu. Dzięki swej energii i niezwyklej odwadze zdobywa przyjaźń i zaufanie środowiska akowskiego w okręgu Siedlce. Dowodzi kilkoma udanymi akcjami Borki-Kosy (luty 1944 r.), Mordy (15 czerwca 1944), Platerów (12 grudnia 1943) – uwieńczona zdobyciem dużej ilości broni i amunicji, druga to akcja pod... (2 lutego 1944) uwieńczona sukcesem wysadzenia pociągu z transportem broni na wschód. Bierze udział w akcjach pod Szaniawą. W 1944 roku zostaje Referentem czyli dowódcą „Kedywu” kolejowego. Zginął śmiercią bohaterską 30 czerwca 1944 r. w ataku na stację Zabieźki. Akcją tą kierował dowódca Obwodu Mińskiego „Mewa”, „Kamień” por. Lubicz. Błąd popełnił terenowy kontrwywiad. Niemcy wiedzieli o tej akcji obstawiając budynki tego przystanku.

Akcja w Zabieźkach została wystawiona przez „Gałązkę”, nie została do końca wyjaśniona...

Sierż. Kazimierz Nowak „Zemsta”

Kazimierz Nowak urodził się w Pruszyńcu 4.03.1910 r. Tam spędził swe lata dziecińne i szkolne. W 1924 roku ukończył szkołę w Pruszyńcu, a w 1927 r. 3-letnią szkołę państwową rzemieślniczo – przemysłową Staszica w Siedlcach. W 1927 r. rozpoczął naukę w cywilnej szkole mechaników lotniczych w Bydgoszczy, którą po trzech miesiącach przerwał z powodu choroby. Od 1929 roku do 1933 pracował jako stolarz w Warszawie. W czasie od 1.11.1933 r. do września 1935 r. odbył czynną służbę wojskową w 6 batalionie saperów w Brześciu n/Bugiem. Po ukończeniu 12 miesięcznej szkoły podoficerskiej został przydzielony do Korpusu Ochrony Pogranicza w Stołpcach (kompania saperów). Po ukończeniu służby wojskowej w 1935 r. do 1939 r. prowadził samodzielnie warsztat stolarski w Warszawie. W sierpniu 1936 r. bierze udział w 6-tygodniowych ćwiczeniach rezerwy w 1 batalionie saperów w Modlinie.

Od 1.09.1939 r. zmobilizowany w 2 Baterii saperów w Legionowie, był zastępcą dowódcy drużyny cieśli.

Walczył w regionie Kutna, a następnie przebijając się do Warszawy dnia 15.09.1939 r. dostał się w Henrykowie do niewoli. Przebywał w Stalagu IA, z którego uciekł 18.06.1940 r. Ponieważ mieszkanie w Warszawie zostało spalone, wrócił do Pruszyńca, gdzie pracował jako stolarz aż do zakończenia okupacji.

Od 1.01.1941 r. był organizatorem i dowódcą „Kedywu”, 15 osobowej grupy dywersyjnej Armii Krajowej w Pruszyńcu. W okresie od 1 stycznia 1941 r. do końca lipca 1944 r. (rozwiązanie oddziału) kierował bojowymi i sabotażowymi akcjami (cięcie drzew, niszczenie akt i wykazów kontyngentowych, transport amunicji, przerzut broni i amunicji, kolportaż prasy).

Po rozwiązaniu „Kedywu” w lipcu 1944r wyjechał ze względu na swe bezpieczeństwo do Słupska, gdzie prowadził warsztat stolarski do 1952 r. W 1952 r. wrócił do Pruszyńca pracując jako stolarz do 1975 r. Wyszkolił 8 uczniów w zawodzie stolarskim. Pasją jego życia było pszczelarstwo. Posiadał 100 pniową pasiekę. W Związku Pszczelarskim pełnił funkcję przewodniczącego komisji rewizyjnej. Otrzymał dyplomy: 1) za wzorowe prowadzenie pasieki 1975 r. Wojewódzki Związek Pszczelarski w Warszawie, 2) za długoletnią ofiarną pracę społeczną dla dobra pszczelarstwa woj. Siedleckiego 1982 r. Wojewódzki

Związek Pszczelarski Siedlce, 3) Polski Związek Pszczelarzy medal: Krąg Zasłużonych Pszczelarzy jako wyraz uznania i szacunku 1990 r. Zgromadził bogaty księgozbiór, którego nie powstydziliby się profesjonalista – intelektualista. Był również zastępcą przewodniczącego społecznego komitetu budowy ośrodka zdrowia w Pruszyńcu. Bezpartyjny, żonaty, ma 3 synów i 2 córki, wszyscy z wyższym wykształceniem.

Jest człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym, pracowitym, o szerokich zainteresowaniach, spokojnym, wyrozumiałym, bezinteresownym.

Lubią i cenią Go wszyscy, którzy się z Nim zetknęli. Sprawdził się zarówno w życiu prywatnym, jak i społecznym. Nie załamał się nigdy, przez całe życie przeszedł z rękami spracowanymi i czystymi.

Niewiele wśród nas jest ludzi tej klasy i tej miary. Kazimierz Nowak „Zemsta” dobrze zasłużył się Ojczyźnie, wsi i rodzinie. Stanowi wzorzec godny naśladowania. Wzór moralny.

Otrzymał odznaczenia: Medal za udział w wojnie obronnej 1939r, Krzyż Partyzancki, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Za Długoletnie Pożycie

Przedstawiony poniżej biogram nie zawiera mego subiektywnego spojrzenia na Kazika „Zemstę”, mimo że wśród moich przyjaciół zajmuje miejsce szczególne. Jest ode mnie starszy o 15 lat, ale z czasem ten znaczny początkowo dystans lat zatarł się zupełnie.

W naszych oczach 16–18-letnich chłopców był uosobieniem odwagi, rozum i męstwa. Imponował nam swym zaangażowaniem, ale także spokojem, kulturą i odczytaniem. Był lubiany bez wyjątku przez wszystkich. Poznał się na nim także ks. K. Tomaszewski, który obdarzał Go przyjaźnią i cenił bardzo wysoko.

W czasach okupacji mieliśmy tylko niekiedy żale do p. Kazimierza, że nas młodych traktował z pewnym dystansem i rezerwą. Do akcji bojowych i sabotażowych dobierał sobie spośród 15 osobowego plutonu głównie starszych kolegów (byłych żołnierzy i kolegów po 20-tce). Uważał, że 16–18latki, jak mówił „harcerze”, mają jeszcze czas na bojowe wypadki. Kontakty z nami ograniczał do minimum, głównie za pośrednictwem starszych kolegów. Pamiętam swój żal do „Zemsty” za brak zgody na mój udział w wyprawie 7.06.1943 r. na

gminę Krześlin. Argumentacja jego była wręcz obraźliwa „nie daj Boże złapią cię Niemcy, dostaniesz w d-pę, nie wytrzymasz, wielu starszych nie wytrzymało i stracimy magazyn broni...”.

Zabolała mnie ta odmowa, ponieważ bardzo pragnąłem mieć swój udział w konkretnym działaniu z bronią w ręku. Odczułem to jako brak zaufania do mej osoby. Przechowywanie, odbieranie, czyszczenie i wydawanie broni przestało mi wystarczać. Marzył mi się żołnierski czyn...

Dziś w przeszło 50 lat od tamtych dni na decyzję dowódcy „Zemsty” patrzę inaczej. Widzę w niej wielką mądrość Kazika. Może tylko szkoda, że wtedy tak mądrych ludzi jak „Zemsta” było raczej mało. O ileż mniej byłoby niepotrzebnych ofiar, tych „kamieni rzuconych na szaniec...”.

Zygmunt Wysokiński „Iglica”

Z-ca dowódcy „Kedywu” pruszyńskiego Armii Krajowej. Urodził się 8 czerwca 1913 r. we wsi Krzymosze, pow. Siedlce, gdzie jego ojciec Ludwik był lokajem na dworze w majątku Krzymosze. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Pruszyń, podjął naukę w Siedlcach, a następnie zaocznie w Warszawie. Służbę wojskową odbył jako ochotnik w Brześciu n/Bugiem w łączności. Pracował jako listonosz w Siedlcach, dojeżdżając każdego dnia rowerem z Pruszyńska. Zmobilizowany do wojska w 1939 r. walczył w Lasach Tucholskich, a pod Koronowem dostał się do niewoli niemieckiej. W 1941 r. wraca z niewoli z powodu złego stanu zdrowia i wstępuje do Armii Krajowej.

Zawiera związek małżeński, ma 4 córki. Po skończeniu wojny podejmuje pracę w PZU Siedlce. Jednocześnie bardzo aktywnie pracuje społecznie – jest organizatorem budowy świetlicy i ruchomego kina, komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej, sekretarzem komitetu rodzicielskiego przy Szkole Podstawowej w Pruszyń, przez dwa lata pracuje w miejscowym kółku rolniczym. Zmarł 17 lipca 1981 roku.

Bolesław Korneluk „Brzoza”

Urodził się 25 kwietnia 1920 r. z ojca Michała i matki Bronisławy. W 1936 r. zaczął naukę w Podlaskim Instytucie Muzycznym – klasa organowa w Siedlcach. Ożenił się w 1940 r., w 1942 r. wstąpił do Armii Krajowej. Pracował

w Pruszyńcu jako organista, a następnie na poczcie i we własnym gospodarstwie. Pełnił jeszcze także funkcje społeczne, jak: 1) prezes koła rolniczego, prezes KMC PSL, przewodniczący rady sołeckiej, przewodniczący społecznego komitetu budowy sali gimnastycznej, v-ce prezes gminnego związku kółek i organizacji rolniczych.

Mieczysław Zdunek „Bruzda”

Urodził się 8 grudnia 1921 r. w Pruszyńcu z ojca Rafała i matki Stefanii z Parapurów. W 1934 r. ukończył szkołę powszechną w Pruszyńcu. W latach 1934–1936 ukończył dwuletnią Szkołę Mechaniczną im. Konarskiego w Siedlcach, w latach 1936–1938 Kolejowe Gimnazjum Mechaniczne w Warszawie. W 1941 r. wstąpił do Armii Krajowej. W latach 1944–1945 wstąpił do wojska i brał udział w walkach na froncie w Dywizjonie lotniczym w składzie 6 Armii Lotniczej. W latach 1945–1947 ukończył Techniczną Oficerską Szkołę Wojsk Lotniczych. W latach 1947–1951 służył w jednostce wojsk lotniczych w Radomiu (st. technik eskadry). Żonaty, ma syna. W 1951 r. przeniesiony w stan spoczynku w stopniu porucznika, podjął pracę w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Warszawie – Okęcie, a od 1952 r. w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego w Departamencie Wojskowym. W latach 1964–1970 ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W 1970 r. otrzymał nominację na stopień kapitana. Na emeryturę przeszedł w 1981 r. Zmarł 23 września 1983 r. Odznaczenia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1970). W moich wspomnieniach jego imię przewija się wielokrotnie. Był jednym z najbliższych mi kolegów, był tym, który wprowadził mnie do Armii Krajowej. Był również głównym dostarczycielem materiałów wybuchowych do magazynu, którym się opiekowałem. Był człowiekiem dzielnym, bardzo odważnym, koleżeńskim.

Feliks Cebrat „Sosna”

Urodził się 2 kwietnia 1922 r. w Gilowicach, woj. bielskie, po ukończeniu szkoły powszechnej rozpoczął naukę w Miejskim Koedukacyjnym Gimnazjum Kupieckim w Żywcu. W 1940 r. został wysiedlony, wraz z rodziną z Gliwic do byłej generalnej Guberni. Zamieszkał we wsi Pruszyń, woj. siedleckie. W 1942 r.

wstąpił do Armii Krajowej. Pracował w miejscowej zlewni mleka. W 1945 r. po zdaniu matury w Liceum Handlowym w Siedlcach rozpoczął studia w SGH w Warszawie, którą ukończył w 1948 r. Ożenił się w 1948 r., ma dwóch synów.

Antoni Nowak „Ułan”

Urodził się 4 lutego 1916 r. w Pruszyńcu, woj. siedleckie. Szkołę podstawową ukończył w Pruszyńcu. Z zawodu jest stolarzem. W 1937 r. został powołany do wojska. W 1939 r. brał udział w bitwach w Prusach Wschodnich. Do Armii Krajowej wstąpił w 1942 r. Od 1981 r. przebywa na emeryturze. Jest żonaty, ma czworo dzieci.

Zbigniew Karol Anusz „Topór”

Urodził się w Warszawie jako syn Karola i Marii z Godlewskich w rodzinie nauczycielskiej. W 1938 r. ukończył 7 klas szkoły powszechnej w Pruszyńcu, w tym roku zdał do gimnazjum w Siedlcach. W lutym 1941 r. został zaprzysiężony jako żołnierz Armii Krajowej. W czasie okupacji ukończył 4 klasy gimnazjum, uczony przez siostrę. Świadectwo dojrzałości otrzymał w 1945 r., w tym samym roku ukończył kurs nauczycielski dla maturzystów. W 1945 r. wstąpił na Wydział Weterynaryjny UMCS w Lublinie. W 1947 r. przeniósł się na Wydział Weterynaryjny Uniwersytetu Warszawskiego. Dyplom lekarza weterynarii otrzymał w 1952 r. W latach 1950–1955 pracował jako asystent w Zakładzie Epizootologii i Klinice Chorób Zakaźnych Wydziału Weterynarii UW.

W roku 1954 podjął studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Warszawie. Dyplom lekarza otrzymał w 1959 r. roku. Ożenił się w 1956 r., ma dwóch synów.

Od roku 1955 do 1965 pracował w II Klinice Chorób Zakaźnych AM i Ośrodku Badań Klinicznych PZH. W 1965 r. uzyskał tytuł doktora nauk medycznych. Od roku 1964 do czerwca roku 1991 pracował w Zakładzie Epidemiologii PZH. W 1977 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk medycznych w zakresie epidemiologii. Od 1984 r. do 1994 był kierownikiem Katedry Epizootologii z – Kliniką Chorób Zakaźnych Wydz. Lek. Wet. ART. w Olsztynie. W roku 1986 uzyskał; tytuł profesora. Opublikował łącznie ponad 500 prac, w tym 18 podręczników i skryptów.

Zygmunt Szmidt-Szmitkowski „Lotnik”

Urodził się 2 grudnia 1923 roku w Siedlcach jako syn Romana i Heleny. Ukończył Szkołę Rzemieślniczą Przemysłu Metalowego w Siedlcach oraz Szkołę Wawelberga w Warszawie. Od 1943 r. należał do pruszyńskiego „Kedywu” Armii Krajowej. W 1944 r. wstąpił do oficerskiej szkoły lotniczej. Ukończył Wyższą Szkołę Lotniczą w Modlinie. W stopniu majora przeszedł do rezerwy. Ukończył Wydział Germanistyczny Uniwersytetu Humboldta w Berlinie.

Wojciech Organek „Grom”

Urodził się 27 maja 1927 r. w Pruszyńcu z ojca Wacława i matki Lucyny. W czasie okupacji mieszkał wraz z rodzicami w Siedlcach, gdzie w 1941 r. ukończył szkołę powszechną a w 1943 r. Szkołę Rzemieślniczą Przemysłu Metalowego. Do Armii Krajowej wstąpił jesienią 1943 r. We wrześniu 1944 r. wyjechał do Lublina i wstąpił do Liceum Technicznego. W czerwcu 1945 r. został aresztowany w tzw. „kotle”; zwolniony w lipcu. W 1947 r. ukończył Liceum Techniczne w Lublinie. Od 1948 r. do chwili obecnej mieszka w Gdańsku. Związek małżeński zawarł w 1952 r. W 1956 r. ukończył studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej. Od grudnia 1990 r. jest na emeryturze.

Zdunek Tadeusz „Kukulka”

Urodził się 22 września 1924 r. w Pruszyńcu jako syn Władysława i Józefy z Jagiełłów. Szkołę podstawową ukończył w Pruszyńcu. Od czerwca 1942 r. do końca lipca 1944 r. należał do pruszyńskiego „Kedywu” Armii Krajowej. W czasie pobytu w szkole podoficerskiej w „Jata” w lesie koło Łukowa od maja 1944 r. do lipca 1944 brał udział w akcjach dywersyjnych. Obecnie mieszka w Gdańsku. Pracował jako elektromonter. Ma czworo dzieci. Do żadnej partii politycznej nie należał.

Nie mogę pominąć jeszcze dwóch biogramów aktywnych członków Armii Krajowej ściśle związanych z Pruszyńcem, mimo iż nie wchodzili w skład pruszyńskiego „Kedywu”. Byli to: Witold Skorupka „Orzeł” i Stanisław Ławecki „Julek”.

Witold Skorupka „Orzeł”

Urodził się 16 lutego 1923 r. w Sokółce woj. białostockiej z ojca Aleksandra i matki Zofii Nawrockiej. Do szkoły podstawowej i gimnazjum uczęszczał w Białymstoku. Do wybuchu wojny ukończył 4 klasy gimnazjum.

Konspirację rozpoczął w organizacji KOP, a następnie w Szarych Szeregach. W 1941 roku zamieszkał w Stoku Lackim, gdzie brał aktywny udział w konspiracji ZWZ-AK. Jego dowódcami byli: Wacław Wągrowski „Gałązka”, Zdzisław Skowronski „Karaś”, Czesław Dylewicz „Krukowski”. Aktywnie działał również w pruszyńskim „Kedywie”. Za swą działalność został dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych i awansowany do stopnia starszego sierżanta. Między innymi brał udział w zlikwidowaniu 2 gestapowców (akcja „Rolnik”) – szefa KRiPO i jego kierowcy. Uczestniczył w likwidacji konfidentów, wysadzeniu pociągu w miejscowości Borki-Kosy, wysadzeniu studni artezyjskiej w Siedlcach, odbiciu ludzi złapanych przez Niemców na terenie Arbeitsamtu w Siedlcach. Brał aktywny udział w czasie akcji „Burza” w lipcu 1944 r.

W sierpniu 1945 r. Skorupka został aresztowany za udział w akcji przeciwko systemowi komunistycznemu. Warszawski Okręgowy Sąd Wojskowy skazał go na karę śmierci, którą zamieniono mu na 10 lat więzienia. Odbywał ją w więzieniach: Warszawa-Praga (śledztwo), Wronki, Potulice i Bydgoszcz. Wolność odzyskał w 1952 r. Do 1969 r. mieszkał w Gdańsku, a następnie w Warszawie.

W tym czasie zajmował się zbieraniem materiałów historycznych oraz wykonywaniem tablic pamiątkowych ku czci poległych i pomordowanych dowódców i kolegów. Od 1993 r. pracuje społecznie w Zarządzie Głównym Związku Więźniów Politycznych Skazanych na karę śmierci w okresie reżimu komunistycznego. Jest członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Otrzymał odznaczenia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Walecznych, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzanta, Medal Wojska Polskiego, Odznakę Weterana Walk o Niepodległość.

Był prezesem Związku Więźniów Politycznych Skazanych na Karę Śmierci.

Ławecki Stanisław „Julek”

Urodził się 1 października 1926 r. we wsi Borki Siedleckie z ojca Bronisława i matki z domu Kucharzewska. Ojciec piłsudczyk zatrudniony był na PKP i pra-

cował w gospodarstwie. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Borkach Siedleckich, a następnie w Suchożebach. Brat stryjeczny, akowiec, uczestnik wojny 1939 r., uciekł z niewoli niemieckiej, w 1947 r. aresztowany jako łącznik „Młota”, skazany na karę śmierci. Przysięgę AK składał w budce kolejowej w Małej Strzale. Ożenił się w 1947 r. z Leokadią Bryńczak, ma córkę (ur. 1948 r.) i syna (ur. 1958 r.).

Stanisław Ławecki ujawnił się 26 sierpnia 1945 r. na dziedzińcu kurii diecezjalnej w Siedlcach. W 1945 r. powołany został przez komisję wojskową do karnej kompanii. W 1945 r. aresztowany przez UB w Siedlcach i przez 3 dni męczony w kazamatach ubeckich. W tym czasie w więzieniu siedleckim siedział również dr L. Wajszczuk. W czasie okupacji mieszkał blisko kolei, pracował w firmie kolejowej „Stankiewicz”, która budowała drugi tor Małkinia – Siedlce. W lutym 1943 r. został wysłany na 3-tygodniowy kurs sanitarny do Szpitala Dzieciątka Jezus, który prowadził prof. Venulet, którego dowódcą był St. Łętowski „Mecha-nik”. W kursie (poświęconym łączności, zrzutom, skokom spadochronowym, plastykowi) brało udział 6 osób z Siedlec. Bezpośrednim zwierzchnikiem tej grupy był kpt. Sasin „Kopka”. Była to kompania specjalna „Beruta”, dowódcą jej był por. A. Frankowski „Ocet”. Mieli pełne rozeznanie zawartości wagonów kolejowych. W Podnieśniu otwierano wagony podczas biegu pociągu, a obok jechały furmanki, które zbierały wyrzuconą z pociągu broń (kbk). I tak np. w 1943 r. odczepiono wagon z pociągu sanitarnego na przystanku Borki Siedleckie, z którego zabrano środki opatrunkowe i rozwieszono do „Jaty” i Krześlina. D-cą był Łaskowski „Vit”, przy współpracy placówki „Niwski” – d-ca W. Talacha.

Aresztowany w Siedlcach 13 maja 1948 r. więziony był do 1 sierpnia 1957 r. Łącznie przesiedział 9 lat i 3 miesiące, w Siedlcach w UB przebywał 3 tygodnie, w Lublinie na ul. Szopena 2 tygodnie. 16 lipca 1948 r. został skazany na karę śmierci w trybie doraźnym. Znalazł się wśród 16 akowców, z których trzech zostało skazanych na karę śmierci: 1) Sawiak Marian „Tor” plut. Fińskiej floty, 2) Gontarz Henryk rozstrzelany 13.08.1948 r. razem z 3) Pałka Bronisław „Zbinio” ppor. d-ca placówki Paprotnia – Krześlina. Skazanych na karę śmierci przebijano w ubrania SS-mańskie, buty, furażerki z gapą SS-wiking.

Z więzienia w Rawiczu, w którym panowała bezwzględna dyscyplina, został przeniesiony jako ciężko chory do szpitala we Wronkach. Komendantem szpitala więziennego był lekarz wojskowy kpt. Sikora Tadeusz, człowiek przy-

zwoity, który wyleczył go z owrzodzenia żołądka i opuszki dwunastnicy. Przez 2 1/2 lat pracował na oddziale gruźliczym.

Od 1.08.1957 r. do 1964 r. pracował w charakterze kontrolera sanitarnego.

Otrzymane odznaczenia: Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Wojska Polskiego, Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzantów, Krzyż WIN (KS).

Stasio Ławecki, mimo że nie należał do pruszyńskiego „Kedywu” Armii Krajowej był bardzo blisko powiązany z naszym oddziałem, przebywając często u naszego dowódcy K. Nowaka „Zemsty”, którego był krewnym. Dlatego „honorowo” włączyłem go do naszego oddziału.

Karol Anusz

Przedstawiając sylwetki pruszyńskich działaczy okresu wojny i okupacji nie mogę nie wymienić swego ojca, Karola Anusza. Działalność jego, jak i nauczycieli w Pruszyńcu upamiętniła Aniela Zawadzka wymieniając nazwiska prowadzących tajne nauczanie w swej znanej książce p.t. „Szkoła siedlecka w okresie okupacji hitlerowskiej 1939–1944”. Ówczesne nauczycielstwo, wychowane na „Siłaczce” S. Żeromskiego, poświęcenie dla spraw narodu uważało za swój naturalny obowiązek. Nic więc dziwnego, że ojciec mój współpracował ściśle z Czesławem Dylewiczem „Krukowski”, Stanisławem Gunią „Siwy”, Tomaszem Hardejewskim „Grab”, Aleksandrem Wadasem „Sęk”. Pamiętam odwiedziny w Pruszyńcu „Krukowskiego”. Przyjeżdżał rowerem i obaj z ojcem zamykali się na długie rozmowy. Wtedy nie wiedziałem nic o roli pana Dylewicza w działalności siedleckiej Armii Krajowej. Do dziś pamiętam te nazwiska. Szczególnie bliskie kontakty łączyły ojca z jego młodszym kolegą A. Wadasem, kierownikiem szkoły w Golicach.

Ojciec mój pochodził z chłopskiej rodziny o patriotycznych tradycjach. W domu wspomniano o jego stryjkach, zwłaszcza o Antonim, który za swą działalność skazany został na 10 lat katorgi na Syberii. Nic więc dziwnego, że ojciec mój należał do POW w okresie I wojny światowej.

Urodził się 4 listopada 1895 r. w Latowiczu. Do gimnazjum uczęszczał w Mińsku Maz. i Siedlcach. Prace nauczycielską rozpoczął w 1915 r. we wsi Mień, pow. Brańsk, woj. Białostockie. W roku 1916/17 miejscem pracy stała się Oleśnica pow. Siedlce i pozostała nim na 4 lata. W roku 1920 przenosi

się do Skórcza, w 1922 r. do Stoku Ruskiego, w 1931 do Pruszyzna (gdzie pracuje jako kierownik szkoły podstawowej) do 1946r, w 1946 r. do Żeliszewa, w 1956r do Mrozów. Po przejściu na emeryturę pracował do 1968 r., był zawsze czynny, życzliwy dla wszystkich.

Pamiętam, że ojciec mój już w Stoku Ruskim bardzo dużo czasu poświęcał pracy społecznej, rozmowom z mieszkańcami wsi, zainicjował budowę remizy strażackiej. Podobnie było i w Pruszyźnie. Początkowo mieszkaliśmy w budynku szkolnym, którego połowę stanowiła sala lekcyjna, a drugą mieszkanie kierownika. Staraniom mego ojca zawdzięcza Pruszyzn nową dużą szkołę, drewnianą wprawdzie, ale jak na owe czasy rozległą i wygodną. Pamiętam, że ojciec mój w budowę wkładał całe serce, a następnie zabiegał o wyposażenie pracowni w sprzęty i pomoce naukowe, takie jak warsztaty stolarskie, maszyna do szycia itp. Dążył stale do pogłębiania swej wiedzy. Ukończył szereg kursów wakacyjnych, między innymi ogrodniczy w Ursynowie. Zaowocowało to podniesieniem estetyki nie tylko obrzeża szkoły, która tonęła w kwiatkach, ale i całej wsi, bowiem zachęcał dzieci do dbałości o ogrody przydomowe i rozdawał im nasiona i bulwy ukochanych dali.

Myślę, że napis na jego nagrobku „Uczył żyć dobrze i pięknie” zawiera głęboką prawdę, że sam tak żył. Był odważny, odmówił ściągnięcia flagi z masztu w dniu 3 maja 1943 r., nie zawahał się pojechać w nocy po węgiel dla szkoły, co spowodowało jego aresztowanie przez Niemców, przechowywał bibliotekę szkolną. Był człowiekiem konkretnego czynu. Rozmówiony w pracy społecznej, w działalności oświatowej, nie tylko wśród dzieci, ale i ich rodziców, pracował bezinteresownie i ofiarnie bez rozgłosu i chęci błyszczenia. Gdy w 1916r zgłosił się do pracy odradzano mu objęcie posady nauczyciela na wsi. Posiadanie szkoły średniej wtedy umożliwiało otrzymanie lepiej płatnej pracy w mieście i stąd pytanie „czy nie szkoda pana na wieś”. Ojciec jednak poszedł za głosem serca.

Zmarł nagle 15 sierpnia 1968 r. z powodu zawału serca. Spoczywa na cmentarzu w Mrozach.

Wanda Anusz – Rudka „Marzena”

Urodzona 8 czerwca 1920r w Warszawie, w rodzinie nauczycielskiej. Szkołę powszechną ukończyła w Pruszyźnie, pow. Siedlce, następnie Gimnazjum im.

Królowej Jadwigi w Siedlcach. W 1938 roku rozpoczęła studia (filologia polska) na Uniwersytecie Warszawskim.

Od listopada 1939 r. do 1 lipca 1944 r. należała do Szarych Szeregów, a w latach 1943 – 44 do ZWZ AK obwód „Sowa”. Współdziałała z grupą AK prowadzoną przez Antoniego Wadasa „Sęk”, który po przeniesieniu się z Pruszyzna do Golic, razem z Z. Zajchowską „Halina” odebrał od niej przysięgę. Zajmowała się zbieraniem prowiantu dla więźniów, opiekowała się jeńcem z oflagu Baltazarem Zdańkowskim. Zgromadziła materiały opatrunkowe i sprzęt sanitarny. Należała do grupy bardzo aktywnie działających harcererek. Jej koleżanki to Wiesława Łodwichówna, Janina Wierzchowska, Anna Zalechówna, Halina Chejło.

W latach 1939–1943 prowadziła komplety tajnego nauczania w Pruszyńcu. Na wiadomość o poszukiwaniu jej przez Niemców wyjechała w 1943 r. do Latowicza, dokąd przyjechał jej brat Zbigniew, wypuszczony przez Niemców z więzienia za okupem. W Latowiczu „Marzena” pracowała przez dwa lata jako nauczycielka na kompletach tajnego nauczania.

Po przejściu frontu ukończyła kurs nauczycielski dla maturzystów w Siedlcach. Tytuł magistra filologii uzyskała w 1951 roku na studiach dziennych, dojeżdżając z Mrozów.

Ma dwóch synów. W 1975 roku przeszła na emeryturę, pracowała jednak w Liceum Ogólnokształcącym im. A. Mickiewicza w Mrozach do 1998 r. włącznie.

Antoni Wadas „Sęk”

Urodzony 29 maja 1904 roku w Szaniawce z ojca Józefa i matki Bronisławy z Lechów. Pracował jako nauczyciel w Seroczynie, Skórcu, Suchożebkach, Olszyc Szlachecki, od 1928 r. do 1940 r. w Pruszyńcu, do 1957 r. kierownik szkoły w Golicach, od 1970 r. w Borkach-Kosach gm. Zbuczyn. Od 1970 r. na emeryturze. Ukończył Studium Nauczycielskie – filologię polską oraz wiele kursów wakacyjnych. Ma dwie córki Halinę i Teresę

Od 1928 r. do wojny prowadził POW z młodzieżą starszą harcerstwo, kółka sportowe. W czasie okupacji brał udział w tajnym nauczaniu szkoły powszechnej. Należał od listopada 1939 r. do SZP, ZWZ, potem AK oraz tajnej organizacji na-

uczucielskiej, przechowywał broń i amunicję. Był wierny tradycjom rodzinnym, ponieważ jego matka należała do rodziny, która w 1863 r. za udział w powstaniu utraciła swój majątek (Grochówka k/Krzeska). Kolportował prasę konspiracyjną. Od 1944 r. ścigany przez Gestapo. Był komendantem placówki Stara Wieś, kontynuując dzieło ppor. Wiktora Stańskiego „Iskry”. Był człowiekiem o wielkim sercu. Zmarł 7 stycznia 1993 r. w Warszawie. Spoczywa na Cmentarzu Komunalnym Północnym w kwaterze żołnierzy Armii Krajowej (aleja W 19).

Aleksander Koziół „Zbyszek”

Aleksander Koziół „Zbyszek” urodził się 10 października 1895 r. w Pruszyńcu. Ukończył 4 klasy carskiej szkoły powszechnej w Pruszyńcu. W latach 1929–1945 był wójtem gminy Stara Wieś. Był inspiratorem powstania Ochotniczej Straży Pożarnej w Pruszyńcu oraz aktywnym członkiem „Strzelca”. Odegrał ważną rolę w organizowaniu budowy szkoły powszechnej i ośrodka zdrowia w Pruszyńcu. Już 1 listopada 1939 r. wstąpił do Służby Zwycięstwa Polski. Przez 2 lata ukrywał skutecznie w budynku gminy Stara Wieś dowódcę Okręgu Siedleckiego AK mjr Mariana Zawarczyńskiego „Ziemowita”. W sierpniu 1944 r. w poszukiwaniu „Ziemowita” zjawił się u niego pułkownik NKWD. Wizyty ponawiał kilkakrotnie i zażądał meldowania się w NKWD grożąc mu zastrzeleniem, jeśli nie wskaże miejsca pobytu „Ziemowita”. W tej sytuacji podjął decyzję ucieczki. Ścigany następnie przez NKWD i UB ukrywał się w latach 1945–1949 pod nazwiskiem Kłós Stanisław. Ukrywał się w budynku szkoły powszechnej w Pruszyńcu, w domu pana Kazimierza Nowaka oraz we wsi Bali; nieustannie tropiony przez UB. Dobrze pamiętam pana Aleksandra. Był wyśmienitym mówcą i organizatorem. Jego zasługą było wyciągnięcie mojego ojca z rąk niemieckich. Należał do ludzi traktujących pracę społeczną jako ważną, bardzo ważne uzupełnienie pracy zawodowej. Wójt A. Koziół zasłużył się swej wsi i ojczyźnie. Zmarł w 1984 r. w Warszawie. Nie będzie przesadą jeśli powiem, że miał w sobie coś z W. Witosa, chłopskiego przywódcy

ZAKOŃCZENIE

Z pewnością nawet skromne wspomnienia zwykłych ludzi staną się w przyszłości materiałami, źródłami wiedzy dla przyszłości i upamiętnienia rzeczy-

wiecie tego skrawka ziemi, na której wyrastałem. Wspomnienia te zawarłem w książce „Pruszyn, Pruszyn, Pruszyn” (2) wychodząc z założenia, że „na mozaikę życia narodu składają się nie tylko wielkie czyny niezwykłych jednostek, ale i codzienność zwykłych, szczerych ludzi i w tej codzienności, w tej małości, jak w kropli wody odbija się tęczą cały świat”.

Czas zakończyć swe wspomnienia. Znów jak kiedyś przed laty zapachniała mi łąka, ziemia, zaszumiały pruszyńskie „krzaki”, poczułem zapach i smak wody Liwca. Wróciłem do domu... Te powroty w „kraj lat dzieciennych”, to tęsknota, do tamtych marzeń i tamtych nadziei, w których dobry świat stał jeszcze otworem, był w zasięgu ręki. To czas odwagi, tożsamości, tradycji, naiwności, pierwszej przyjaźni z ludźmi i zwierzętami, drzewami, z ziemią pełną naszych śladów. Teraz już wiem – był to powrót do źródeł... bo każdy ma swoją dolinę Issy..., swoją małą ojczyznę. Bo nasza rodzina i polska siła tkwi w tradycji, bez której nie ma sukcesów. Każdy z nas jest tworem przeszłości. Dlatego warto każdy dobry ślad o swoich najbliższych ocalić od zapomnienia.

Kończąc swe wspomnienie posłużę się słowami gen. Wojciecha Borzobohatego, które znalazłem w książce „Jodła” otrzymanej przez mnie z jego dedykacją „Pracę tę składałam w hołdzie poległym żołnierzom Armii Krajowej. Niech ona będzie również wyrazem uznania dla tych, którzy przeżyli okupację”.

BÓG, HONOR, OJCZYZNA

Minęło już przeszło pół wieku, gdy jako młodzi ludzie za jedyną drogę do utrzymania dziedzictwa przodków musieliśmy uznać walkę. Wielu w niej zginęło, wielu przeżyło nieopisane męczarnie, by ta „co nie zginęła, wyrosła z naszej krwi”. Nie byliśmy w swoich dążeniach osamotnieni. Pamięć narodu przekazała nam wypowiedziane w odległym czasie mickiewiczowskie słowa: „Ja i Ojczyzna to jedno” i każdy z nas za J. Słowackim chciał o sobie powiedzieć „żem dla Ojczyzny sterał moje lata młode”.

Minęły lata krwi, cierpień, ofiar. I oto w tej chwili oglądamy się za siebie jak strudzeni żniwiarze i myślimy nad tym jak wzbogacić dorobek naszego życia, jak podzielić się swymi doświadczeniami i przemyśleniami z pokoleniami, które dopiero wchodzą w okres tworzenia nowej rzeczywistości.

Jak przekazać następcom zdobyte wartości? Jak ocalić je od zapomnienia?

Jak pomóc młodym, aby umieli ustrzec się błędów ojców, skorzystać z ich dorobku, uchronić od zagrożeń, abyśmy byli mądrzy „przed szkodą”, a nie po niej? Pytania te można mnożyć, bo życie ludzkie nigdy nie jest w pełni szczęśliwe i bezpieczne i zawsze niesie zagrożenia i niepokoje. Walka dobra i zła jest nieśmiertelna i nie możemy się jej biernie przyglądać, ale do końca zachować wierność swoim ideałom, tak jak żołnierze, którzy ginąc na polach bitew wołali „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Obecnie słyszymy wiele o zaniku patriotyzmu, o zagrożeniach, jakie niosą nam nowe czasy, o upadku moralności, o „szarganiu narodowych świętości”, jak to kiedyś określił St. Wyspiański. Na czym więc powinniśmy skoncentrować naszą działalność, aby nie stracili potomkowie niczego z dawnej tradycji narodowej, ale lepiej przygotowali się do nowych lotów i nowych osiągnięć. Myślę, że właśnie jednym z tych sposobów jest upamiętnienie przeszłości, zarówno jej blasków i cieni, ukazywanie roli woli narodu pozwalającej na zwycięstwo w najtrudniejszych warunkach. Nie możemy patrzeć obojętnie na bierność, lekceważenie dorobku przeszłości, gnuśność i lenistwo duchowe. Wnukowie nasi muszą mieć przynajmniej te wartości, których nam nie brakowało. I dlatego ukazujemy wzory postępowania, nie lekceważmy żadnej tablicy pamiątkowej, potrzeby hołdu dla zasłużonych w jakiegokolwiek dziedzinie życia narodu. Musimy utrwalić w młodzieży przekonanie, że praca dla ojczyzny jest obowiązkiem, że prawdę głoszą słowa St. Konarskiego: „Nie masz zasług. To co my zowiemy zasługi, są tylko dla Ojczyzny wypłacone długi”.

Z przekonania, że jesteśmy wszyscy dłużnikami Ojczyzny płynąć będą czyny dobre i piękne, a także własna skromność i rzetelność, przy jednoczesnym szacunku dla minionych pokoleń, z których pracy czerpiemy soki dla obecnego życia.

Nie możemy tracić swojej czujności. Niektórzy uspokajają że obecnie, gdy jesteśmy w NATO, możemy czuć się bezpiecznie. Czy istotnie? Wprawdzie rzeczywiście cieszy nas ten fakt, jednocześnie jednak nikt i nic nie pozwala nam na zdjęcie ciężaru z ramion, tak potrzebnego dla zapewnienia suwerenności naszemu państwu. Musimy nadal dźwigać swoje obowiązki, nie szczędzić wysiłku dla rozwoju kraju w każdej dziedzinie, bo tylko własna siła, wiara w siebie, troska o dobro kraju mogą być rękojmią naszego trwania i egzystencji wśród

wolnych narodów. „Pozostańcie wierni tradycjom waszych praojców” – woła Jan Paweł II.

Nie jesteśmy już młodzi i nie mamy wiele sił. Możemy jednak otoczyć opieką nasze wnuki, ostrzec ich przed naszymi narodowymi wadami, jak słomiane ognie, kunktatorstwo, bierność, ale i utrzymywać takie wartości, jak wierność szlachetnym sprawom, choćby przegranym, Ojczyźnie, Honorowi. Musimy czuwać, aby nasza młodzież nie ulegała modzie narkotyków, alkoholu, rozwiązłości seksualnej, nie wyżywała się w niszczeniu wartości, które winna szanować.

I tutaj nie brakuje nam pola do działania, o którym mówił już Jan Kochanowski: „A niedorośli wnukowie, chyląc się ku starszej głowie, wykną przestawać na małe (małym), wstyd i cnoty chować w cale (w całości)”.

Przydać się możemy także niejednemu dorosłemu, który ucieka od obywatelskich obowiązków, poczucia odpowiedzialności i nie korzysta nawet ze swojego przywileju ustosunkowania się do sposobu rządzenia krajem.

Doczekaliśmy się czasów, w których kraj nasz rozkwita. Nie wszystko jeszcze nas zadowala (1/3 społeczeństwa żyje jeszcze w biedzie) i każdy znaleźć może dla siebie pole działania, które po żołniersku powinien pełnić „Ku chwale Ojczyzny”.

Przepraszam, że nie usłyszeli Państwo słów bardziej krzepiących, pragnąłem jednak, aby doszły do głosu myśli, które na pewno towarzyszą nam wszystkim, całemu naszemu pokoleniu i będą mogły zaowocować w obecnej naszej codzienności w „naszym małym budowaniu” jakby powiedział poeta (K.I. Gałczyński).

idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch
ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo
bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy
Przesłanie pana Cogito (Zbigniew Herbert)

Ziemio ojczysta, ziemio jasna, nie będę powalonym drzewem. Codziennie mocniej w ciebie wrastam radością smutkiem, dumą gniewem. Nie będę jak zerwana nić.

Odrzucam pusto brzmiące słowa. Można nie kochać cię – i żyć, ale nie można owocować.

Gawęda o miłości ziemi ojczystej (Wisława Szymborska)

PIŚMIENICTWO

Anusz Z.: Rodzina Anuszków. Warszawa, 1982, rękopis.

Anusz Z.: Pruszyń, Pruszyń, Pruszyń. Wyd. Akces, Warszawa, 1991.

Nowak K.: Skład osobowy „Kedywu” Armii Krajowej w Pruszyń, Archiwum Pruszyń, 1991.

Prosnak J.: Siedem wieków pieśni polskiej. Warszawa Wyd. Szkol. Ped. 1979.

Twardowski J.: Nie przyszedłem pana nawracać – wiersze 1937–1985, Wyd. Archidiecezji Warszawy, Warszawa, 1986.

Zawadzka A.: Szkoła siedlecka w okresie okupacji hitlerowskiej 1939–1944. Warszawa, PWN, 1986.

„Żeby Polska była Polską” (1981–1989) – najmniejsze pismo drugiego obiegu

Pomysł wydawania pisma-ulotki „Żeby Polska była Polską” powziąłem 13 grudnia 1981 r. Byłem wstrząśnięty i pogrążony w rozpacz po tym, co się stało. Myśl, że wolna Polska, która zdawała się być w zasięgu ręki, znów nam przepadła – przerażała i była nie do zniesienia, wymagała przeciwdziałania. Jeszcze w tym samym dniu Nr 1 „czasopisma” był gotowy. Tytuł zapożyczyłem z pieśni Jana Pietrzaka. Każdy numer gazetki otwierałem jakimś mottem narodowym, chrześcijańskim, o wydźwięku historycznym. Gazetka miała służyć „pokrzepieniu serc” i w związku z tym główną jej tematykę miała stanowić niezafałszowana i niezakłamana historia Polski wyrosła z chrześcijańskich korzeni. Szesnaście miesięcy „Solidarności” przybliżyło nam wolnościowe zrywy z lat 56, 68, 70, 76. Prócz własnych tekstów umieszczałem wypowiedzi napisane przez syna Andrzeja i jego kolegów z NZS Uniwersytetu Warszawskiego. Bazę źródłową stanowiły docierające do moich rąk, za pośrednictwem synów, ga-

zetki: „Tygodnik Mazowsze”, „KOS”, „PWA”, „Wola”, „Horyzont”, „CDN”, „Gazeta Polska”, „Mała Polska”, „Nasz Czas”, „Refleksy”, „Wiadomości Podlaskie”, „BJUW” oraz ulotki NZS-u z gromadzonego przez Andrzeja „Archiwum Niezależnego Zrzeszenia Studentów”.

Z tych gazetek, ulotek, czasopism i książek wydawanych na Zachodzie oraz z nasłuchu radiowego, radiowych niedzielnych mszy wybierałem co cenniejsze fragmenty i akapity, które zamieszczałem w swej gazetce. Ze zrozumiałych względów przyjąłem zasadę niepodawania źródeł i nazwisk autorów, których teksty, nierzadko skrócone i zniekształcone, zamieszczałem bezceremonialnie, bez ich wiedzy i przyzwolenia w swoim czasopiśmie. Cóż – cel uświęca środki.

Redagowałem poszczególne numery, przepisując opracowany lub wybrany przeze mnie tekst trzykrotnie po 4 egzemplarze na maszynie. W pierwszym roku swej utajnionej działalności „literacko – historycznej” wydawałem numer co tydzień. Aktywnie, a nawet w miarę systematycznie prowadziłem tę swoją „prywatną” wojnę z totalitarnym systemem przez 4 lata. Zmiana miejsca pracy w 1984 roku i związane z nią częstsze podróże znacznie osłabiły moją aktywność w tym zakresie. Gdyby nie pomoc synów, nie dotarłbym w swej działalności wydawniczej do końca wojny polsko-jaruzelskiej.

Poza synami wtajemniczeni byli w moją konspiracyjno-redaktorską działalność najbliżsi, jak: żona, siostra i prof. A. Stryszak. Redagowanie tej gazetki z czasem stało się dla mnie potrzebą, nie tylko „pokrzepienia serc” innych, ale także własnego. Rozładowywało mnie psychicznie. W zasadzie stresu dostarczał nie tylko kolportaż polegający na rozrzucaniu gazetek w ekspresie „Kormoran”, rozrzucanie ich wieczorem po ławkach (przypinałem je pinezkami) na pustych przystankach tramwajowych i autobusowych, wysyłaniu gazetek drogą listowną do szkół średnich oraz uczelni warszawskich.

Jeszcze z czasów swej przynależności do pruszyńskiego Kedywu AK zapamiętałem słowa dowódcy, że: „Tajemnica jest wtedy, gdy zna ją jedna osoba”. Dlatego o swej działalności nie mówiłem nawet kolegom z pracy, do których miałem pełne zaufanie, przejawiające się choćby miesięcznymi wpłatami na „Solidarność”. Aby nie narażać własnego środowiska nie rozprowadzałem swych gazetek w miejscu pracy. W zakładzie pracy przechowywałem tylko po 1 egzemplarzu każdego numeru wraz z „Archiwum NZS-u” Andrzeja. Ode-

brałem je w 1991 roku kończąc pracę. Obecnie (1993 r.) przepisano mi je w 5 egzemplarzach, które rozdałem najbliższej rodzinie. Będą kiedyś jeszcze jednym świadectwem „tamtych”, nierzadko okrutnych czasów, czasów które minęły, może tym razem już na zawsze.

Jest smutną prawdą, że od 1939 roku do 1989 roku, a zatem przez 50 lat tak zwana bibuła konspiracyjna stanowiła podstawową strawę duchową Polaków. Szczególny rozkwit tej konspiracyjnej działalności miał miejsce w okresie okupacji niemieckiej (1939–1944) oraz w okresie stanu wojennego (1981–1989).

Zarówno okupant niemiecki, jak i rodzima targowica tępił tę działalność zaciekle. Różnica tkwiła jedynie w wysokości i rodzaju kary za to przestępstwo. W czasie okupacji niemieckiej okupant karał za gazetki obozem koncentracyjnym lub rozstrzelaniem. Komunistyczna targowica za gazetki „solidarnościowe” karała tylko więzieniem.

Jest rzeczą zdumiewającą, że – mimo przecież ogromnej infiltracji podziemia solidarnościowego agentami SB – przez cały 8-letni okres stanu wojennego gazetki wciąż żyły i docierały do swoich odbiorców.²

Jako pomocnik ojca dodam kilka uwag od siebie (Andrzej Anusz):

W szczytowym momencie, w okresie stanu wojennego, regularnie ukazywało się 1399 tytułów prasowych niezależnej bibuły. Łącznie w zbiorach Ośrodka Karta zarejestrowano 3083 czasopisma. Nakłady wychodzących przed sierpniem 1980 roku wahały się od kilkuset do nawet dwudziestu tysięcy w przypadku „Robotnika”, a w latach osiemdziesiątych osiągały nawet czterdzieści tysięcy („Z dnia na dzień”) lub nawet pięćdziesiąt tysięcy i więcej („Tygodnik Mazowsze”). Minimalne wynosiły nawet po kilka egzemplarzy (gazetka w miejscach internowania).³

Niezależna prasa osiągnęła imponujący zasięg. Według badań zespołu Adama Mielcarka w latach osiemdziesiątych podziemne czasopisma i książki docierały stale do 26% populacji powyżej piętnastego roku życia (w miarę stale do 11%, od czasu do czasu do 8%, sporadycznie do 7%). Przekładając te dane na

² Zbigniew Anusz: „Żeby Polska była Polską, żeby Polska była Polską...” (1981-1989), Warszawa-Olsztyn 2000, maszynopis powielony s. 1-4

³ Justyna Błażejowska: Papierowa rewolucja z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976-1989/90. Warszawa 2010, s. 259

liczby bezwzględnie, oznacza to 3,5 miliona osób. Konstanty Gebert podany wynik uważał za zawyżony, sam określa zasięg niezależnych wydawnictw na połowę tej liczby, tzn. 1,5-2 mln osób.⁴ Nawet przyjmując tę liczbę, jest to wynik bardzo wysoki.

Nasza gazetka w istocie była samizdatem, czyli drukiem przepisywanym na maszynie do pisania. Ojciec jak wspominał przepisywał każdy numer cztery razy używając do jednostkowego pisania, w zależności od możliwości 4 lub 5 przebitek, tak aby tusz mógł przebić się przez nie. Dawało to około 20 egzemplarzy jednorazowego nakładu gazetki.

Była to jedna z najmniejszych jeśli nie najmniejsza gdy idzie o nakład gazetki podziemna, która jednak ukazywała się przez 8 lat co w podziemnym ruchu wydawniczym było bardzo dużym osiągnięciem. Od 13 grudnia 1981 roku do czasu wyborów w czerwcu 1989 roku ukazało się 98 numerów „Żeby Polska była Polską”. Był to okres 91 miesięcy, tak więc średnia ukazywania się pisma wynosiła ponad 1 numer miesięcznie.

Przez cały okres wydawania gazetki udało się nam zachować pełną konspirację i nie doszło do żadnej wpadki.

Były pewne nieostrożności, m. in. w numerze 5 z 11 listopada 1982 roku rocznicowy artykuł pt. „11 listopada 1918 w 64 rocznicę wyzwolenia narodu polskiego”, choć z zasady tekstów nie podpisywaliśmy. Sygnowałem – AKAN – były to pierwsze litery Andrzej Karol Anusz, mogło to stanowić pewien trop dla Służby Bezpieczeństwa. W następnym numerze ojciec w tekście pt. „Kartka z dziennika – 11 listopada 1981 r.” opisując niezależne obchody Święta Niepodległości sprzed roku napisał m. in. „Tłum był tak ogromny, że zgubiłem się z Andrzejem. Był mi żal – w tym dniu od lat byliśmy zawsze razem.”. Była to nieostrożność – użycie w tej relacji mojego imienia było niepotrzebne. Na szczęście te niedopatrzienia nie skończyły się dla nas żadnymi konsekwencjami.

Często razem z ojcem wspólnie słuchaliśmy audycji rozgłośni Radia Wolna Europa, sekcji polskiej BBC i Głosu Ameryki. Ojciec kupił w sklepie zupełnie wyjątkowy radioodbiornik „Spidola”, o którym redaktorka podziemnego Tygodnika Mazowsze mówiła: „Byłem »przykuta« do radia – »Spidoli« pro-

⁴Tamże, s. 261

dukowanego chyba na Łotwie. Fantastyczny zakres stacji, po prostu wszystko można było na tej »Spidoli« złowić. Do dziś nie wiem, jak to się stało, że władze Związku Radzieckiego, które tak izolowały społeczeństwo, pozwoliły na wypuszczenie radia z takimi zakresami. To po prostu była »żyła złota«.⁵

Muszę jednocześnie stwierdzić, że to ojciec był głównym redaktorem „Żeby Polska była Polską”. Ja byłem jego pomocnikiem. W tym czasie koncentrowałem się na aktywności w redakcji „Kurier Akademicki”.

Na zakończenie tych wspomnień ojca chciałbym podkreślić, że był on uczestnikiem dwóch konspiracji: w czasie drugiej wojny światowej żołnierzem Armii Krajowej, a po wprowadzeniu przez komunistyczne władze 13 grudnia 1981 roku podziemnym redaktorem i wydawcą nielegalnej gazetki „Solidarności”. Ojciec zawsze podkreślał związek między Armią Krajową a „Solidarnością” mówił, że Armia Krajowa była zbrojnym ruchem obywatelskim przeciwko niemieckiej i sowieckiej okupacji zaś „Solidarność” pokojowym ruchem obywatelskim przeciwko komunistycznemu systemowi w PRL. Dwie konspiracje – dwa ruchy obywatelskie.



Dru ga połowa lat 80. Zbigniew Anusz wśród studentów przed wykładem.
Fot. z archiwum Autora

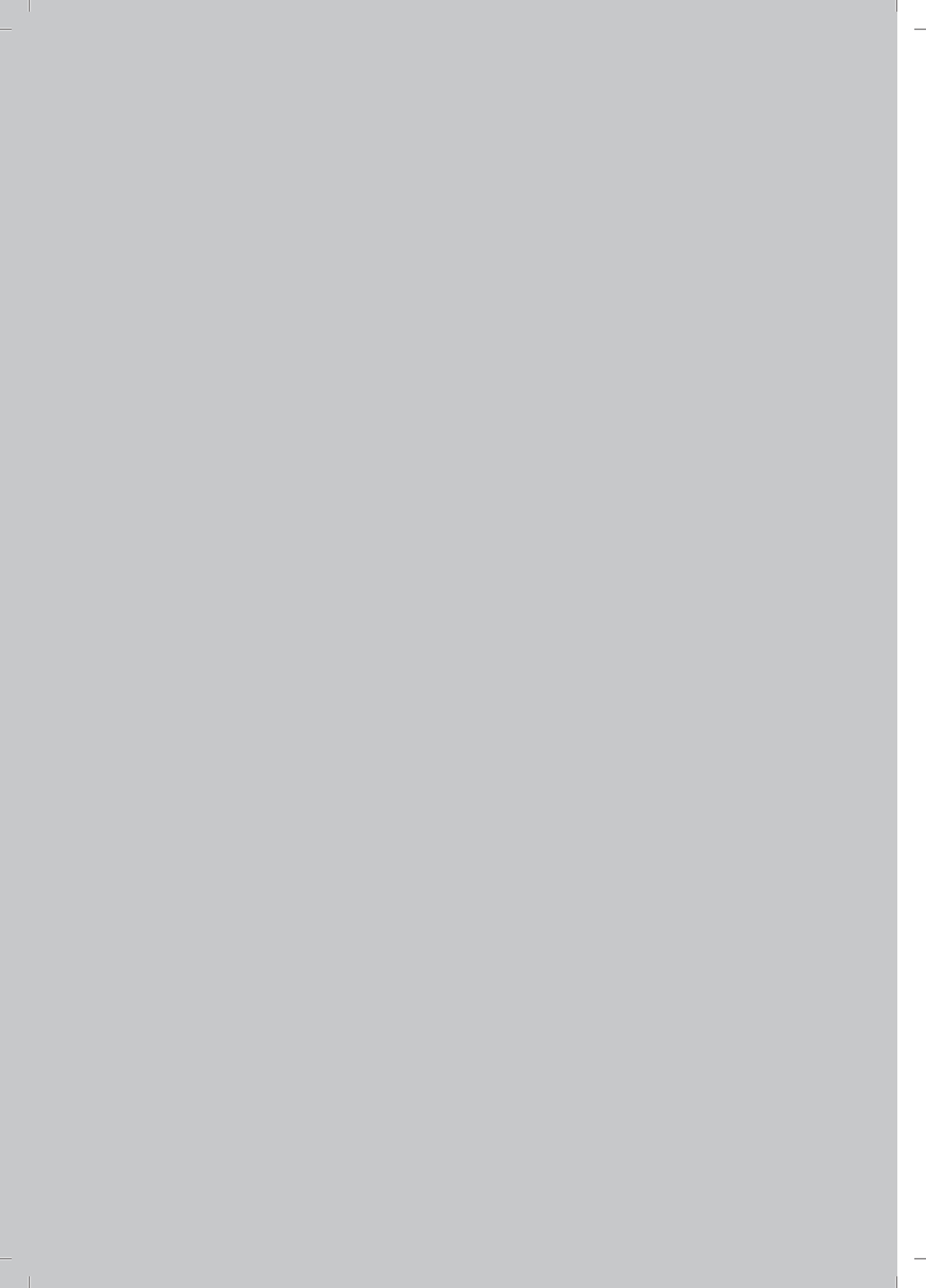
⁵ Jan Olszek: Rewolucja powielaczy. Niezależny ruch wydawniczy w Polsce 1976-1989. Warszawa, 2015, s. 272



Druga połowa lat 80. Zbigniew Anusz w stroju akademickim. Fot. z archiwum Autora



KULTURA



EUGENIUSZ MAŁACZEWSKI

KOŃ NA WZGÓRZU. REPRINT Z 1945 R.
CZĘŚĆ 2

EUGENIUSZ MAŁACZEWSKI

KOŃ
NA WZGÓRZU



L O N D Y N 1 9 4 5
WYDAWNICTWO ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU
POLAKÓW Z ZAGRANICY

NA DALEKIM CMENTARZU

Nad siwą otchłanią Oceanu Północnego leży ponury kraj, niegdyś zagarnięty zaborczym berłem „białego cara”. Niezmierny obszar tundry, zasiany drzazgami granitu, porośły karłowatą brzozą, ma nazwę: pobrzeża Murmańskiego.

Latem bagna zakisają mokrą pleśnią; a pomimo zieleni wątlej i bladej, jak jesienna ozimina, wieje z obrunionych trzęsawisk przejmujący ziąb, niby z rozkopanej mogiły. Wszędzie unoszą się słupy, całe trąby powietrzne, uwiane z niezwykle zjadłych komarów błotnych. Gdy wiatr z morza rozproszy te słupy, czarne kosmate owady spadają na wszystko, co żyje, niby samum latającego kopci. Nie uchroni przepojona dziegiem siatka, wkładana na głowę i szyję: komary tną przez ubranie. Oszałałe reny w ucieczce przed ich napaścią zanurzają się w bagno po szyję; jeno rosochy rogów wznoszą się nad kałużyskiem, jak uschnięty krzak, poruszający się w chmarze zaciekłych owadów. Letnią porą daleka Północ nie zna ciemnej nocy południowej. W ciągu całej doby jest jasno, jak w dzień. A w śródlęciu bywa kilkutygodniowy okres, gdy słońce trwa na niebie stale: nie zachodząc, wciąż zakreśla olbrzymią elipsę, pochyloną ku zachodowi, zaś w czasie, przypadającym na właściwą noc, traci tylko promienie i świeci, jak krwawy księżyc w pełni. Ludzie, niewzwyczajeni do tak długiej jasności, chorują na oczy i wpadają w zdenerwowanie, graniczące z obłądkiem.

Zimą krajobraz się zmienia. Zielonawa smętność obszaru przeobraża się w bezkresną żalobność śnieżnej pustyni. Zamiast nieustannego dnia, bezdenna noc rozpina nad śniegami kolosalny namiot czarnego jak heban nieba, w którym zaprzepaszcza się konstelacje gwiazd, niby łańcuchy mrugających świateł w nocnej dalekości morza. Po ciemku przelatują śnieżnymi zaspami zaprzęgi reniferów, kierowanych długim zaostrzonym kijem i rwących z kopyta, jak wicher, w tumanach śnieżnej kurzawy i w mgłę ciepłego oddechu. Od

mrozów, które ścinają rtęć w termometrach, szczapami łupie się drzewo i z metalowym jękiem tężeje żelazo.

Rozjaśnia mroki tylko zorza borealna. Jej zjaw zwiastuje rodzaj łuny na północnym niebie przed wejściem księżyca. Twórcza fantazja Natury, wypromieniowującej tę zorzę, nie da się opisać piórem ani odmalować pędzlem. Zjawisko za każdym razem zmienia postać zewnętrzną i w nowej ukazuje się wspaniałości. Raz objawia się w kształcie słońc; tarczy tych słońc nie widać, są jakby zupełnie zaćmione; natomiast ich aureole, niby szprychy słoneczne, zajmują pół nieba, układając się pas nad pasem półkolami, jak szereg koncentrycznych tęcz o barwie blado różowej i wyblakło fioletowej. Innym razem od owej łuny na horyzoncie odbywa się w kierunku zenitu nieustanny pochód światła seledynowego w kształcie postrzępionych fal, wygiętych w łuki podniebne — wspanialsze od przyływu burzliwych bałwanów morskich, gdy potężną tyralierą szturmują w brzeg zatoki. Przez seledyn, rozpylający się po niebie, przeświecają gwiazdy blade, jakby widzialne wskroś mgławicę ogonu komety. — Albo znów na kirze nieba wyrasta z widnokręgu fosforyczne drzewo, sięgające wierzchołem do gwiazdozbioru Wielkiej Niedźwiedzicy. Świetliste drzewo, mieniając się lśnieniem, jak drżąca osika po wiosennym deszczu, przesuwają się wzdłuż horyzontu, a za nim szereg takichże drzew, podobnych do chojarów i brzoź, defiluje od prawej strony nieba ku lewej. Na szklistej skorupie śniegu trzepocze się mdły odbłask, jak od dalekiego pożaru. A psy, lute jak wilki, jeżąc sierść na chudym grzbiecie, wyciągają ku zjawisku długie szyje i, w jakiejś trwodze zabobonnej, wyją przeciągle, jakby zwietrzyły nieszczęście.

W tej to ziemi, gdzie od mrozów jęczy żelazo i niebo świeca obrazy dantejskiej grozy i wspaniałości, leżą żołnierze polscy, snem zdjęci wiecznym. Dźwigają na martwej piersi bryłę błota lodowatego, a w zamarznętej ich czaszce skamieniał niedośniony sen o Rzeczypospolitej, którą dla żywych wywalczyli, lecz ujrzeć własnymi oczyma nie mieli.

Nad brzegiem oceanu w okolicy portu murmańskiego jest cmentarz. Port należy do t. zw. naturalnych: tworzy go długa zatoka na podobieństwo rzeki wrzynająca się w ląd. Dookoła wody, cichej jak staw, piętrzą się cyple pagórków z granitu. Porasta je rzadką szczecią jedlina-niedojdą. Gdy śnieg okryje skały a słońce je zaróżowi, wyglądają dla polskiego oka

zupełnie, jak zimowe Tatry. Zatoka nie zamarza nigdy; ogrzewa ją płynący oceanem ciepły prąd — Golfstream. Woda w okółu z wysokich cyplów jest zawsze barwy ciemnej, zimą i latem. Okręty wojenne tkwią w jej głębinach, niby czarne rafały, co dźwigają w niebo wymyślną budowę pancernych wież i radiotelegrafów. Kolosy okrętów handlowych, pomalowane na czas wojny dla ochrony od łodzi podwodnych wzorem i barwami fal morskich, wznoszą las kominów, masztów i lin, niby wielce pogmatwane rusztowanie murarskie.

Na wzgórzach dokoła ciemnej wody pobudowano drewniane baraki. Mieszkają w nich ludzie, przyjeżdżający po to, aby letnią porą karmić sobą komary, aby zimą odmrozić twarz, ręce i nogi, stale zaś przymierać od febrы i szkorbutu. Poza tym łowią oni ryby i wyładowują okręty. Na wzgórzach, wzniesionym najwyżej, znajduje się ów cmentarz.

Pośród kilku cherlawych jodeł, których kora wygląda jak odmrożone ludzkie ciało, odpadające kawałami, sterczą na mogiłnych usypiskach z gruba wyciosane krzyże. Starych, wyszarżanych przez czas jest niewiele i beładnie są rozstawione tam i sam. Więcej jest nowych, błyszczących świeżo odrobionym drzewem. Te stoją w szyku rozwiniętym, jak pluton na mustrze. Napisy na nich w języku francuskim, angielskim i włoskim mówią, że pod każdym — leży żołnierz. Nie brak krzyża z napisem polskim: stoi tam wypisane imię, nazwisko i szarża, a pod tym czterowiersz:

Do Polski drogi nam leżą
Przez równik, to znów przez biegun,
Co krok przez mogiłę świeżą,
W której o Polsce śni legun.

I jest jeszcze jeden krzyż, okazalszy od innych, z tablicą drewnianą, na której starannie wydłubano kilka słów o literach, przypominających alfabet starogrecki.

Pewnego dnia zimą wałęsali się po cmentarzu ludzie, otuleni w jednakowe futra kanadyjskie. Byli to żołnierze koalicji. Gdy w miejscowości, gdzie kwateruje załoga wojskowa, brak knajpy i kobiet, w znudzonym żołnierzu budzą się upodobania turysty. W porcie murmańskim był kinematograf, ale się spalił; była buda po kawiarni, ale właściciel jej powiesił się wskutek rozstroju nerwowego, wywołanego bezsennością, gdyż latem w ciągu miesiąca na próżno wyczekiwał zachodu słońca.

Najbliższa niewiasta znajdowała się chyba że z drugiej aż strony oceanu na Grenlandii pośród Eskimosek, nacierających się przez kokieterię tranem. Więc żołnierze zabijali czas przechadzką po okolicy. Ów cmentarz, zwyczajny jak każde inne zgromadzenie umarłych, zakopanych w ziemi, był w tamtym kraju rzeczą do zobaczenia najciekawszą. Żywi przechodzili obok szeregu prostych krzyżów, odczytując nazwiska kamratów, poległych od kuli lub zżartych przez choroby. Myśleli o umarłych towarzyszach z niejakim smętkiem, lecz smutek to był obojętny, jak serce żołnierza, którego obca śmierć nie roztkliwi, bo i swoja nie rozczula. Liczyli oczami krzyże, wcale nie mając do Pana Boga pretensji o to, że ci niegdyś zdrowi i dzielni mężczyźni mknęli pociągiem, przepływali oceany, maszerowali całymi dniami objuczeni rynsztunkiem po bagnie, aby lec w tej ponurej ziemi i sieroco w niej leżeć z dala od ojczyzny aż do końca świata. Obok owego najokazalszego krzyża przechodzili jeszcze obojętniej, bo nikt nie mógł wyrozumieć niełacińskich liter w napisie.

Lecz przyszli dwaj młodzi żołnierze. Ubiorem nie różnili się od innych. Na głowie mieli uszaste czapy kanadyjskie i takież na sobie futra. Jenó spojrzenie ich było błękitne i po słowiańsku w dalekość zapatrzone. Obejrzelí szereg grobów, nad mogiłą polską podumali dłużej. Potem zbliżyli się do krzyża z niezrozumiałym napisem i powoli go odczytali.

Litery, stylizowane na wzór cerkiewnej cyrylicy, opowiedziały im, że w tej mogile leży:

DANIŁO MIŁOSZ
Srbín iz Baczke.
Pał za Otcziznu.
Sława mu.

Wówczas oblicza dwóch żołnierzy, najzwyczajniejsze fizjonomie współczesnych inteligentów, stężały w jakąś spizową, bohaterską posągowość, a oczy zagrały blaskiem, niby źrenice orła wpatrzone w słońce.

Odchodząc, salutowali mogile serbskiej. Uczcili syna ziemi, zalanej najazdem niemieckim. Złożyli hołd Narodowi, co wszystką nadzieję położył w żelazie rycerskim. Oddali należną cześć bratniej falandze tragicznej, która za żołą przyszłej wolności krew wytoczyła w służbie obcej, a ciałem w obcej legła ziemi, aby w łunach zorzy północnej śnić o dalekiej i wielkiej Ojczyźnie.

„TAM, GDZIE OSTATNIA ŚWIECI SZUBIENICA“

Instytutowi Mesjanicznemu w Warszawie

Informacja dla Czytelnika

Latem w roku 1918 po bitwie kaniowskiej biura P.O.W. na Ukrainie wysłały przez Rosję na Murmańsk kilka tysięcy oficerów i żołnierzy. Z tych — kilkuset dotarło do oddziałów murmańskich, przypuszczalnie tyluż przedarło się na Sybir do oddziałów pułkownika Czumy i Jakubowskiego. O reszcie — nic pewnego nie wiadomo. Natomiast chodziły wiadomości o licznych egzekucjach śmierci na Polakach w więzieniach i „czerezyczkach“ czerwonej Rosji. Paswą bolszewickich okrucieństw przeważnie padli ci z żołnierzy, którzy nie umieli po rosyjsku. A więc byli jeńcy z armii austriackiej, zaś przede wszystkim — rozbitkowie drugiej, t. zw. żelaznej brygady generała Hallera.

I

Opowiem dzieje ostatnich dni dwóch legionistów. Stracono ich w Rosji na dalekiej Północy. Historia to smutna, jak smutny jest grób skazańców polskich, zrównany ze śmietniskiem moskiewskiego więzienia.

Bracia Jan i Jerzy Zwadowie, kaprale „żelaznej“ brygady Hallera, niegdyś akademicy krakowscy, spędzili resztę młodego życia w celi więziennej w mieście Wołodzie. Ich miesiącem ostatnim był — lipiec 1918 roku. Do Wołody dostali się po długiej wędrówce, która tegoż roku w lutym rozpoczęła się przejściem pod Rarańczą austriackiego frontu. Pierwszy okres włości Zwadów skończył się pod Kaniowem. Po bitwie kaniowskiej m.eli pójść w szeroki świat, przepłynąć dwa Oceany,

aby na francuskiej ziemi dalej się upominać bagnetem o Polskę. Lecz do Oceanu nie dotarli. Nieznajomość języka Moskali, brak odpowiednich dokumentów, a przede wszystkim zarządzenie Lejby Trockiego, tego samodzierżawcy wolnej Rosji, sprawiło, iż obu Zwadów przyłapano i osadzono za kratkami. Los braci zależał odtąd od „czczewyczałki“, ustanowienia, mającego bronić świętych praw proletariatu i t. zw. „zdobyczy“ rewolucji.

Już parokrotnie wzywano Zwadów do tego urzędu z więzienia, w którym byli zamknięci. Lecz śledztwo szło ciężko. Szef czczewyczałki, komisarz w bluzie marynarza, nie rozumiał ani słowa po polsku; zaś indagowani na pytania, zadawane po rosyjsku, robili okrągłe oczy. Więc ostateczne przesłuchanie odroczone do powrotu z urlopu sekretarki komisarza. Była ona Polką i mogła służyć, jako tłumaczka. Sprawa miała się rozstrzygnąć nazajutrz, po nocy, od której wypadków rozpoczną właściwe opowiadanie.

W owej chwili zegary w Polsce wskazywały czas bardzo późny. Usnęły polskie miasta gdzieś pod dalekim nocnym niebem; pod jego czarną wnęką, usypaną gwiazdami, spały wieś mazurskie — zasnute mgłą, zatulone w sady, gdzie na wiśniach dojrzewał koral jagód. Było już dobrze po północy. Ale w ziemi, która dziś leży na oczach Zwadów, bywają „białe“ noce. Tam latem od zachodu słońca do wschodu trwa ni to zmierzch, ni to świt, coś w rodzaju zachmurzonego poranka. Na perłowo-szarych niebiosach migota zaledwie kilka godzin. I błąka się przezroczysty księżyc, podobny do bezsennej twarzy widma — taki jak nasz dzienny księżyc, co to w niebie prześwieca niebem. Dołem z bagien, zalanych mleczymem obfitej rosy, dźwigają się bory jodłowe, okopcone czarno-zielonym wiecznym igliwem. A po cmentarzyskach i na wzgórzach podmiejskich srebrzą się gaje brzożowe. Również brzoza szpalerami rośnie wzdłuż drewnianych chodników na ulicach miasta Wołogdy. Pniom, podobnym do srebrnych jaszczurek, wspinających się na dachy domów, i siwym liściom, co wrą jak wodotryski, owe białe noce dodają bolesnego uroku i jakiejś zachwytniej upiorności.

Zwadowie zza krat patrzyli na tę białą noc, na widmowy księżyc, na upiorne brzozy. Wewnątrz celi było jasno, jak w dzień. W izbie więziennej, obliczonej na dziesięciu więźnów, znajdowało się, prócz Zwadów, dwudziestu jeszcze męż-

czyn. Wszyscy ubrani byli w kitle oficerskie, hajdawery i buty, przypominające krojem lepsze, carskie czasy. Dla zyskania miejsca lokal ogołocono z wszelkich sprzętów, nawet z prycz. Cella świeciła nagimi ścianami, pobielonymi wapnem. Kto chciał spocząć, kładł się wprost na asfalcie podłogi, dyszącej mogilnym jakimś ziąbem. Więźniom nie wzbraniano patrzeć przez zakratowane okna, skierowane na podwórko. Na wprost okien stał wysoki mur. Jego grzbiet jeżył się od nawykanego w cement szkła z roztrzaskanych butelek. Na powapnionej powierzchni muru widniały gęste plamy, jakby się kto zabawiał rzucaniem do celu napelnionych kałamarzy, które wskutek tego rozbiły się, rozbluzgując płyn. To były ślady krwi ludzkiej. W tym miejscu bowiem ustawiano co nocy skazańców. W oczekiwaniu salwy opierali się oni o mur plecami. Stąd na nim krew.

Kilku więźniów spało. Pokładli się na podłodze, złożyli się jak scyzoryki i snili z kolanami u nosa, mając pod głową pięć zamiast poduszki. Ci dorośli mężczyźni w uspieniu wyglądali jak dzieci. Czuwający, podwinąwszy pod siebie nogi, siedzieli koło ścian. Rozmawiano przenikliwym szeptem. Na wszystkich obliczach malowała się beznadziejna troska i wyraz oczekiwania, jak przy łożu umierającego. Gdy który ze śpiących rzekł co przez sen, wszyscy milkli, trwożliwie się oglądając.

Tak działał każdy hałas, osobliwie zaś stukanie kroków, dolatujące z ulicy. Na ten odgłos wszyscy wprost zamierali, patrząc nieznacznie na trzech współwięźniów, przywartych do krat obok Zwadów. Owi trzej mieli w kątach ust trochę obłąkany uśmiech, a ich ręce nie mogły sobie znaleźć miejsca. Zbliżała się ich godzina. Zostali dziś rano skazani na śmierć. Patrzyli teraz w kierunku bramy, skąd miał przyjść oddział żołnierzy, potrzebny do wykonania egzekucji. Zastuchiwali się w każde echo dalekiego stąpania. Ulicą poza murem często przechodziły patrole. A skazańcom za każdym razem zdawało się, że to już po nich idą.

Wiedzieli doskonale, że co ma się stać, to stanie się nieodwołalnie. Zdawali sobie sprawę, jak głupie było to oczekiwanie przy oknie. Jednakże oderwać się od krat nie mogli. Nie mogli nie nasłuchiwać. Czasami uderzał ich jednocześnie jakiś szczególny szmer. Wówczas zwracali ku sobie twarzą, wykrzywione grymasem, podobnym do uśmiechu. Z niepośluszných warg spadał szept:

...Idą...

i toczył się w głąb celi, jak mały taki, zeschły liść. Wnet oblatywał wszystkie usta. I do celi natłaczała się cisza przerażonego nasłuchiwania.

Więźniowie znali tę ciszę, och, znali!... To powtarzało się co nocy. Kogo w dzień wezwano do czczewczajki, ten o świecie wędrował pod zakrwawiony mur. Lecz zamknięci ludzie, lubo wojna wzwyczała ich do śmierci, nie mogli tej ciszy znośić obojętnie.

Im dłużej trwało napięcie nerwowe, tym do wyższej urastało potęgę. Nerwy ludzkie, niby przeciągnięte struny, poczynęły wibrować. Wytwarzała się stąd jakoby muzyka, niema, lecz wyczuwalna. Każdy z więźniów stawał się dysonansem wariackim w zbiorowej sonacie cierpienia, przerastającej siły człowieka. Do celi wpelzał niewidzialny polip histerii — potwornej, bo męskie ściskającej gardła. Nie było na to żadnej rady. Dopiero salwa karabinów pod murem rozluźniała ten straszny stan u owych kilkunastu nieszczęśników.

To też i dziś prawie wszyscy wraz ze skazańcami oczekiwali ich godziny. A raczej czekali na salwę, po której następowało zazwyczaj nagłe, śmiertelne znużenie; czekali, aby się móc rzucić łkającą pierśią na twardy asfalt i zasnąć, zapomnieć, nie być.

Dłużyły się chwile, obrzmiałe męką, niezdolne, rozsadzające czaszkę, jak szalona migrena, niby ból zębów, co łamie szczęki, szarpie dziąsła, doprowadza do furii, każe myśleć o samobójstwie.

Dla obecnych takim chorym, nawet niejako trupim już zębem, byli właśnie trzej skazańcy. Ażeby ból żyjącego jeszcze organizmu ustał, należało ów na poły trupi ząb wyrwać.

Godzina wlokła się za godziną. Już w mieście poczynął się ruch, zwiastujący czas poranku. Ale bramy, obserwowanej przez skazańców, wciąż nikt nie otwierał. Tylko tuż za nią przechodziły patrole. Zdenerwowanie ogólne doszło do szczytu. W kącie ktoś łkał i tłukł głową o ścianę. Nie zwracało to niczyjej uwagi.

...W jakiejś chwili, nie różnej od poprzednich, skazańcy z wolna odeszli od okna i, milcząc, zaczęli się z sobą całować. Potem jeli kolejno obchodzić resztę współwięźniów.

Wtedy to na schodach wewnątrz gmachu dał się słyszeć tupot kilkunastu podkutych nóg oraz ów szcęk, jaki wydaje

niedbale niesiona broń. Rozwarły się z hałasem drzwi i ciżba głów, ramion i rąk, nastroszona bagnetami, wcisnęła się do celi. Wszyscy więźniowie porwali się na równe nogi.

Skazańcy sami poszli na spotkanie — z pośpiechem, z jakąś bezbronną, chętną gotowością. Zjawily się sznury. Komu należy, założono w tył ręce i powiązano: trzech jednym sznurem. Soldat, który to skuteczniał, wykonał rzecz sumiennie, postępując z wysiłku. Przy zadziergnięciu węzłów dla snadniejszego oparcia podpierał się kolanem o plecy delikwentów i przez gorliwość wysunął nawet język.

„Czerwonoarmiści“, wbrew swemu zwyczajowi, milczeli. Jeśli w podobnej sytuacji bywa sposób zachowania się przyzwoity, to tym razem zachowali się oni przyzwoicie. Nie żartowali z więźniów, nie robili na ich rachunek dowcipów. Wprost nie zwracali na nich uwagi. Byli bowiem trzeźwi — wyjątkowo.

Po upływie kilku chwil znowu zadudniły na schodach kroki. Drzwi zawarły się i dwukrotnie zgrzytnął w zamku klucz. Wówczas rzucili się wszyscy do okien, parci niewytłumaczonym chceniem, żądzą ujrzenia tego, co za chwilę miało się dokonać pod murem.

Spod stóp widzów, z bramy „machu więziennego“ wyłoniła się najpierw powiązana trójka. Jak na smyczy, wiódł ją na sznurku kierownik egzekucji. Za nimi bezładną kupą szli żołnierze, wlokąc po ziemi kolby karabinów. Niebawem skazani zasłonili sobą owe plamy krwi na murze. Wyglądali zwyczajnie; jeno założone w tył ręce dodawały im jakby powagi. W końcu bezładna kupa zbrojnych ludzi wyrównała się w jakiś szereg. Szczęknęły zamki karabinów, rozległ się chrzęst ładowanych naboików. Mistrz ceremonii odszedł na stronę, podniósł rękę, skomenderował...

Miedzy komendą „pal“ a salwą upłynęło mgnienie, krótkie a ostre, jak cios przerażonego serca.

Jak przez sen, niby z dalekości niezmiernej doszedł trzask salwy do uszu Zwadów. Jakby kto z bicia wypalił, odjeżdżając niepowrotnie... Nad miejscem egzekucji unióś się nikły dymek, niby od zapalonego papierosa. Nad straconymi nachylili się kaci, aby sprawdzić, czy jeszcze żyją.

W tejsz chwili coś opuściło zgromadzonych i wyleciało z celi. Odetchnęły wszystkie piersi. Zaświeciły ut — owdzie lży na niewyspanej twarzy. Ścisnęły się pięści bezsilne.

— Co mówisz? — nagle zapytał brata Jan Zwada.

— Jutro... my... — oderzki Jerzy, który nie mówił nic.

W celi po bezsennej nocy układano się do snu. Od wschodzącego słońca na trupią błądź nagich ścian rzuciły się złotym gradem „zajączki“ blasków. Z dachu więzienia wróble owrzaskiwały światu zgiełkliwym ćwierkotem nowy poranek.

II

Spiącym braciom śniło się to samo, tylko na odwrót: Janowi, że przed wylotem karabinów, wycelowanych dla salwy, widzi Jerzego; zaś Jerzy śnił, że pod zakrwawionym murem stoi Jan. Były inne jeszcze zwidzenia. A wszystkie miały niepokojącą jakąś złowieszczość. W takie majaczenia obfituje zawsze sen ludzi, nad którymi zawisła zagłada.

Ocknęli się w porze przedpołudniowej. Zbudziła ich warta. Pod konwojem mieli się udać do czrezwyczajki na przesłuchanie ostateczne, dokąd też niezwłocznie wyruszyli.

Droga wypadła przez miasto, środkiem bulwarów brzozywych. Dogrzewało słońce. Było w pełni północne lato, pławiące się w jakiejś jesiennej po naszymu ciszy. W błękitno-perłowym powietrzu fruwały rozgruchane gołębie, których mnóstwo gnieździło się pod każdym dachem. Spod stóp Zwadów, wraz z asystą idących środkiem ulicy, podrywały się co chwila ze swawolnym ćwierkotem pocziwe wróble, takie same jak ich szara brać z plant krakowskich. Po drewnianych chodniczkach tam i z powrotem snuli się przechodnie. Wśród nich można było rozpoznać tak zwaną inteligencję miejską po rozmyślnym zaniedbaniu w ubiorze i hiobowym zaiste przygnębieniu. Bracia od czasu do czasu zamieniali kilka słów w tym rodzaju:

— Wdzisz tę nędzotę, tych matolków, tych żydowskich całuje-rączków, tę franc-zbolałą inteligencję moskiewską?

— Owszem. Cieszą mnie. Sto lat marzyli o rewolucji. Teraz mają za swoje.

Koło jednego domku za ogrodzeniem sztachetowym rósł krzak bzu jedyny w mieście całym, jedyny może na tej całej Północy. Ilekroć Zwadów tędy prowadzono, tyle razy nie mogli oprzeć się głębokiemu wzruszeniu. Bez przypominania im żywo daleką Polskę. Roślina zwyczajna zdawała się być droższa, niż wszyscy ci ludzie dokoła.

— Skąd się, u licha, wziął tu bez? — zdziwił się Jan.

Jerzy, za cywila trochę literat, a w wojsku urzędowy poeta regimentu, dał poetycką odpowiedź:

— Skąd się wziął, pytasz? To mieć musi swoją historię. Piękną jakąś historię musi mieć. Zapewne żona właściciela tego domku jest z kraju, gdzie rosną bzy. Więc posadziła krzak bzu, aby przypominał... A wiesz — ja myślę, że jednak ten bez nie zakwitł tu jeszcze żadnej wiosny. I pewno nie zakwitnie nigdy. Ani powróci do swej ziemi. Tu zmarnieje...

Na ławce, koło której przechodzili, siedziała młoda kobieta, bardzo blada, w żałobie. Była tak piękna, że patrząc na nią, chciało się marzyć i tęsknić nie wiadomo za czym. Zwadowie znali ją z widzenia. Gdy poprzednim razem szli na śledztwo, siedziała na tym samym miejscu i patrzała na nich, tak samo jak teraz. W jej wzroku coś więcej było nad litość — miała w spojrzeniu współczucie i jakby siostrzane współcierpienie. Wśród ludzi wrogich albo obojętnych mieli ją Zwadowie jedną taką. I byli jej wdzięczni za to bez granic. Kim są ci dwaj młodzieńcy, prowadzeni pod bagnietem, nie wiedziała. A oni nie wiedzieli o tym, że nieznajoma jest ich rodaczką. Nie domyślali się jej tragedii. Żałobę nosiła po mężu, który był oficerem armii rosyjskiej, przed miesiącem siedział w tym samym więzieniu, co Zwadowie, pod zbroją eskortą chadzał tą samą drogą co oni, a stracony został pod owym zakrwawionym murem. Więźniowie przeszli obok kobiety i spojrzenia tych trojga istot ludzkich zlały się w jeden strumień, niby trzy strugi gorących łez. Spojrzeniem powiedzieli sobie wszystko. I nie rozumiejąc się, zrozumieli siebie duszą całą.

Z wywołanego tym spotkaniem wzruszenia otrząsnęli się Zwadowie w poczekalni czerezwyczajki. Starszy konwoju poszedł do komisarza zameldować o przybyciu.

Komisarz znajdował się w biurze śledczym w pokoju obok. Siedział rozpostarty za stołem, pił czaj i dłużał w nosie. Ponieważ sekretarka jeszcze nie przyszła, sylabizował osobiście okólnik tej treści:

DO WSZYSTKICH. DO WSZYSTKICH.
DO WSZYSTKICH*).

Na kolejach i drogach wodnych od niejakiego czasu zauważyć się daje szereg podejrzanych osobistości. Są

*) Wsiem, Wsiem, Wsiem.

to przeważnie młodzi mężczyźni, z wyglądu wojskowi. W rozmowie zdradzają akcent cudzoziemski, z celu drogi tłumaczą się mgliście. Wszyscy podążają w kierunku północnym.

Z wiarogodnych źródeł wiadomo nam, że są to legioniści-Polacy, przedzierający się na Murmańsk, aby się połączyć z bandami Anglo-Francuzów i wraz z nimi zatopić nóż w plecach rewolucji.

Rozkazujemy: podejrzanych łapać i odstawiać dla ukarania do najbliższych władz. Jest to obowiązkiem każdego proletariusza. W razie najmniejszego przy areszcie oporu, każdy ma prawo zastrzelić opornego na miejscu. Za pańskiego najmite, jak za psa, żadnej odpowiedzialności być nie może. Niechaj drżą przed gniewem Ludu.

Niech żyje rewolucja socjalna! Niech żyje Międzynarodówka! Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się! Walka na śmierć i życie!

Główny Komitet

do walki z kontr-rewolucją, sabotażem i spekulacją^(*).

— Teks... — filozoficznie zakończył sylabizowanie komisarz.

— Popaliś gołubczyki! A ot i ty, Zosia! — zwrócił się do sekretarki, która w tej chwili weszła, napętniając pokój szelestem jedwabów i zapachem perfum, wcale znośnych.

— A ot i ja! — zalotnie roześmiała się spasiona blondyna, szczerząc dziąsła, jarzące się od złotych plomb.

— Powiedz, Wasia, bardzo było ci tęskno beze mnie?

I z rutynowanym wdziękiem wytrawnej ulicznicy spłynęła na kolana pryncypała, obejmując go pulchnym ramieniem. Prócz biżuterii, obfitością swoją przypominającej wystawę jubilerską, miała na sobie wzorzysty szal turecki, bluzkę szkarłatną koloru maku kwitnącego, czarną spódnicę karbowaną i nowe buciki sznurowane, wysokie, z żółtej skóry — wszystko zarekwirowane w pocie czoła u „niebłagonadiożnych” burżuów.

^(*) Autentyczne.

Zaczęły się małżeńskie karesy, upajające pocałunki, szepty na ucho, gruchania gołębie.

Znali się od paru lat. Poznanie nastąpiło w Moskwie, jeszcze w czasach przedrewolucyjnych. Zosię z jej rodzinnej Łodzi na bruk Moskwy przerzuciła wojna. Chroniąc się przed nią, wyjechała Zosia do stolicy „białokamiennej” jako „uciekierka”, które to słowo wyklada się przez jeszcze więcej polskie: bieżenka. W Moskwie bieżenka robiła to, co przedtem uprawiała w Łodzi. Jej wesołe zajęcie można byłoby nazwać wśród ludzkich zajęć najłżejszym, gdyby ono nie było właśnie najcięższym ze sposobów zarobkowania na powszednie karmelki, wino szampańskie i przyzwoite dessous.

Kobiecie tego autoramentu źle być samej. Więc Zosia poszukała sobie opiekuna. Nawinął się jej obecny tu Wasia, tęgi brunet, ze srogą mordą i szyją bawołu, wówczas młodzieniec nieokreślonego zawodu a pochodzenia niewiadomego. Jednak owym razem sielanka potrwała niedługo. Wskutek drobnostki — jakiegoś morderstwa, dobrze nie udowodnionego zresztą — Wasia zawarł bliższą znajomość z instytucją sądu przysięgłych, a następnie z więzieniem w Wołodzie, dokąd po osądzeniu został zesłany w kajdankach.

Ale nadeszła wielka rewolucja, ze czcią rozwarła dla Wasi bramy więzienne, przypięła mu do piersi czerwoną kokardę i stopniowo wyniosła do urzędów i zaszczytów. Skoro go mianowano komisarzem, jako człek rozsądny, zrobił on przede wszystkim dwie kapitalne rzeczy: przywdział bluzę marynarza, jako liberię nowej prawomyślności w państwie, oraz powołał na sekretarkę swoją umiłowaną, o której pamiętał, że chępiła się z ukończenia czterech klas w gimnazjum; bo sam był, że tak powiem, czytelny, ale niepiśmienny. I, jak widzimy, te dwie ofiary socjalnych krzywd i społecznego temperamentu sądzą oto żywych i umarłych...

Wasia nie zapominał jednak wśród lubych pieśczot o obowiązku. Zawołał żołnierza i rozkazał wprowadzić Zwadów.

Gdy oskarżeni o chęć zatopienia noża w plecach rewolucji weszli do pokoju, zastali prześwietną instytucję, jak wyżej: sekretarkę na kolanach u szefa. Zosia ze zrabowanej złotej torebki wydobywała słodycze i wkładała je Wasi do rozdziawionej gęby, wdzięcznie rozczapierzając paluszki. Po wejściu więźniów nastąpiła milcząca pauza, co do czasu wytrzymała

tak, aby wprowadzeni mogli nabrać należytego respektu dla wysokiego urzędu.

— Nu, Zosia — ozwał się komisarz — pomożesz mi wypytać tych gołubczików. To są twoi współrodacy.

Sekretarka, nie zmieniając romansowej pozycji na kolanach komisarza, odwróciła do współrodaków zaciekawioną głowę.

Przy drzwiach ujrzała dwa cienie ludzkie, opłynięte luźno wiszącymi łachmanami. Ręce bezwładniły się wzdłuż ciała, ciężarem kości zdając się przyginać do ziemi całą postać. Z twarzy, zmiażdżonych troską, głodem i bezsennością, nie można było wyczytać wieku tych ludzi. Jedne oczy tylko... Te patrzyły spokojnie, ze smutkiem i powagą, owym wejrzeniem z głębi duszy zbolelej, niby dawanym z odległego brzegu żywota, co odlatywał już od ziemi.

Chwilkę jedną dwaj synowie Narodu i Jego córka marnotrawna nawzajem spoczywali sobie w oczach. Lecz to wystarczyło, aby Zosia, we wstydzie, szczypiącym w policzki i czoło nagłą falą krwi, zsunęła się z kolan mężczyzny i oparła o stół, przygryzając usta i spuszczać wzrok, pokonany wyniosłą nędzą polskiego wejrzenia w niedoli.

Nie wiedząc, jak zacząć, ze spuszczonymi wciąż oczyma, zapytała nieśmiało:

— Panowie... może są... z miasta Łodzi?...

Na dźwięk dawno niesłyszanej mowy polskiej cień zdumienia przemknął się po twarzy zapytanych. W głębokiej ciszy, jaka potem zapanowała, dziwnie wyraźnie jakoś rozległa się odpowiedź:

— Nie, proszę pani. Jesteśmy z Krakowa.

Komisarz Wasia wydobyl ze srebrnej cygarnicy papierosa, zapalił go z elegancją stołecznego alfonsa i z ust, rozdętych sprośnie, wypuścił serię mistrzowsko wydmuchanych kółek dymu.

— Zapytaj ich — rzekł — po co przyjechali z Krakowa aż tu.

Zosia zapytała.

— Szukaliśmy... zarobku — wybąkał Jan, czując, iż zarówno on sam, jak i ta kobieta z jej kochankiem, nie uwierzą tak naiwnemu tłumaczeniu się z celu dwóch tysięcy kilometrów drogi.

Słowa jego powtórzyła Zosia po rosyjsku.

Wasia począł trzeć pięścią czoło, ruszać się na krześle i nosem wydawać dźwięki. Ten sposób zachowania się był znany Zosi, nie wróżył nic dobrego.

Mimo chęci, podniosła wreszcie wzrok z podłogi na Zwałów.

I oto stał się cud, stary jak polska niewola. Niepożyta polskość ducha, pobratymstwo krwi lackiej, co to w chwili jakiejś niespodzianie owłada duszą największego zaprzańca i wzrusza najplugawsze ciało, ta krzta polskości, nieświadomej siebie, rozkwita nagle w smutnym sercu ładacznicy. Poczuła ona w sobie jasny jakiś żal, który się tylko wielkim płaczem da wypłakać...

Postanowiła więźniów uratować. W tym zamiarze zbliżyła się do Wasi. Naiwność zawodowej miłośnicy wskazała jej, jako najlepszy środek, wyzyskanie wdzięków kobiecych. Przysunęła się tedy do gromowładnego kochanka, aby dotknąć go piersią, rozemdlić bliskością swoją i w ten sposób uczynić go podatniejszym do wysłuchania prośby. Pilnie śledząc grę myśli na jego obliczu, z pośpiechem zaszepiała biagalnie:

— Wasia, puść ich na cztery strony świata. Oni są niewinni. Czyż sam nie widzisz, że oni są tylko głupi? Nie wiedzą, czego chcą. Z żiru biesiąsja! Puść ich na wolność. Zrób to dla mnie. Ja ciebie bardzo, bardzo proszę...

Jakkolwiek знаła go dobrze, jednak nie wiedziała tego, że w młodym dygnitarzu kiełkuje pewien rodzaj ambicji dygnitarskiej, polegający na nieodstępowaniu od raz powziętej zasady. Ponieważ dygnitarz nie grzeszył lotnością umysłu, więc i zasada była tępą, chociaż, trzeba to przyznać, odznaczała się piękną prostotą. Wasia wbił sobie w głowę jedno: skoro się ma władzę skazać człowieka na śmierć, dlaczego go nie skazać? Cokolwiek z tym poglądem mijało się, nazywał to filantropią i filharmonią (oba te słowa rozumiał jednakowo), oraz beczynnością władzy.

Zatem, na prośby Zosi, uśmiechnął się w sposób niezwykle jadowity, figlarnie przymrużył oko i rzekł:

— Isz, kowarnaja polaczka! Pociągnę do swoich, a? Ale nic z tego, Zofio Iwanówno — dodał tonem urzędowym. — Służba nie druźba — to sobie zapamiętaj. Proszę przygotować dla nich papier. Nic więcej nie mam pani do powiedzenia.

Zosia zrozumiała, że uporu tego nie przełamie, i pokornie usiadła do pisania.

Tylko pisząc, nachylała głowę coraz niżej a niżej... Zaś komisarz zadzwonił na wartę, a gdy weszła, rzekł:

— W raschod. Zaraz otrzymacie, towarzyszu, bumażkę.

I zagłębił się w sylabizowaniu już znanego nam okólnika, coś tam siarczyście podkreślając czerwonym ołówkiem. Czuł bowiem wielką satysfakcję, gdy widziano go inteligentnie urzędującym.

III

Do więzienia wracali Zwadowie tą samą drogą. Nic się nie zmieniło na świecie. Natura była beczelnie piękna jak wprzód — przed godzną. Złocene kopuły bizantyjskie licznych cerkwi, wylaniające się z zesrebrzonej powodzi kędzierzawych brzoź, odświecały przeciw słońcu, jak banie lustrzane. W alejach brzozowych bawiły się na ciepłym piasku roześmiane dzieci. Tłum z lubością wałęsał się po słonecznej stronie ulic. I co komu było do tego, że ci oto dwaj idący pod bagnetem bladzi ludzie, o wejrzeniu śmiertelnie znużonym, w łachmanach mundurów, pamiętających przełęcz karpacką, Mołotków, Rafajłową i Kaniów, oglądają ten świat słoneczny wzrokiem żegnania na wieki.

Z całej rozprawy u komisarza skazańcy dobrze zrozumieli jedno słowo: „w raschod“. Jeszcze w więzieniu obijało się często o ich uszy to słówko. W żargonie złodziejskim siepaczków czerwonej Rosji oznaczało to: rozstrzelać niezwłocznie. Byli zresztą przygotowani do wyroku, więc ani przeraził ich, ani zdziwił. A jednak teraz, gdy ostatnia nić nadziei prysła, zrobiło się im tak smutno, tak straszliwie żal młodego życia swego, że — aby nie krzyczeć na głos — musieli ścisnąć szczęki, aż do szumu w głowie i dzwonienia w uszach, aż do zgrzytu zębów. Na domiar złego zauważyli, że idąc — maluczko się zataczają. Od dwu dni bowiem właściwie nic nie mieli w ustach. Administracja więzienna, rozumując przysłowiem rosyjskim, że „przed śmiercią człek się nie nadyszy“, więźniów, pozostających na „uczocie“ czczewyczejki, morzyła głodem. Lekkie zataczanie się, jakiemu Zwadowie podlegali, wielce ich zawstydzalo. Samolubstwo junackie i nieśmiertelna pycha polska bolały nad tym, czy aby nieco menuetowe pas osłabionych nóg nie będzie wzięte u Moskali na karb tchórzostwa przed śmiercią.

Dochodząc do zakrętu alei, gdzie stała ławka owej bladej pani w żałobie, pomyśleli, że mogą jeszcze zobaczyć swoją nieznajomą przyjaciółkę.

Istotnie była ona tam dotąd. Gdy zbliżyli się do niej na kilka kroków podniosła nieskwapliwie duże i ciemne oczy, zarzęzione otchłaniami smutku. Zeszłymi razy to robiąc, zawsze witała ich uśmiechem, ledwo dostrzegalnym jak wędnienie kwiatu. Teraz z jej wzroku wyzierał pytający niepokój. Chłopcy zrozumieli wyraz spojrzenia i dali odpowiedź skinieniem głowy, które powiedziało więcej, niż kiedykolwiek wyrażał najtragiczniejszy gest wielkiego aktora. Chcieli w jakiś sposób pożegnać przyjaciółkę, a jednocześnie wykazać swe junactwo. Więc obaj razem zasalutowali tak sprawnie i dzielnie, jak gdyby samemu Hallerowi.

A wtedy usta kobiece złożyły się w coś niewypowiedziane piękne w swej boleści, czującej cierpienie bliźnich. Nieznajoma nagle podniosła się z ławki i dłonią, przeźroczystą jak opłatek, zrobiła nad przechodzącymi znak Krzyża Świętego. Na ten widok w piersi skazanych targnęło się serce, jak dzwon, szarpnięty za sznur ze wszystkiej siły. Znak Krzyża był ów sam, jakim niegdyś pożegnała ich matka.

Tego już było dla nich za wiele. Człowiek męznego ducha, pogrążony w nieszczęściu zdzierży wszelką mękę, zniesie wszelkie urągawisko, lecz się załamie, gdy mu w tym nieszczęściu ktoś niespodzianie okaże trochę duszy życzliwej. Załamali się i Zwadowie. Szloch utkwiał im w gardle, niby dławiący kęs suchego chleba powstańczej niedoli polskiej. Ledwo połknęli te łzy.

Jan przyszedł do siebie pierwszy i ku zgrozie swojej ujrzał, że Jerzy idzie z zamkniętymi oczyma, jakby łzy nieposłuszne chciał zawrzeć przyciśniętą powieką. — Jeszcze mi się rozbeczy tu na ulicy — pomyślał z irytacją i ofuknął brata surowo:

— Jurku, opamiętaj się. Nie róbże Hallerowi wstydu.

Jerzy tylko zagryzł wargi, literalnie aż do krwi i odrzekł:

— Dobrze. Nie ucz mnie. Wiem.

Jednak upomnienie poskutkowało i Jerzy jął się rozglądać, jak gdyby ulice, którymi wracali, widział pierwszy raz.

Jeśli by Zwadowie mogli zdobyć się w owym stanie ducha na odrobinę refleksji, to by zrobili uderzające spostrzeżenie. Oto w ciągu ledwo co ubiegłych paru godzin życie ich stało

się do gruntu inne. Oczy, widzące dotąd świat w sposób zwykły, właściwy każdemu śmiertelnikowi, odbijały teraz ludzi i rzeczy niebywale inaczej, jak gdyby patrzyły przez szkła, które nadają wszystkiemu nieuchwytny ton barwy, przeraźliwej, jak cień od rozpostartych skrzydeł sępa, krążącego nad ludzkim padłem. Reszta zmysłów pozostawała w zmartwiałym ogłuszeniu, jak władze cielesne żołnierza po ciężkiej kontuzji, kiedy go odgrzebuja z ziemi, którą był zasypany. Jeden wzrok błędnie latał naokół, ślizgał się po przedmiotach, zachłystywał wrażeniem, spieszył zauważyć każdy szczegół, wszelkie źdźbło podnożnej trawki, kształt ząbkowanego skraju liścia, słoneczną plamę, przesianą przez gąstwą na ziemię — wszystko, wszystko. Ten zmysł jakby poczuł, że już wkrótce stanie się zbędny, więc zaczął sobie wyżywać w obłąkańczym tempie, za całe życie chciał się wynagrodzić przedśmiertnym napatrzeniem się na ludzką marność i wspaniałość natury, która w zwyczajnych warunkach wydaje się tak powszechna. Dziwnie wyglądał świat, łykany tym wzrokiem zachłannym. Murawa i kwiaty, dzieci, bawiące się w piasku alei, i ludzie, przechodzący obok, drzewa, domy, jasne niebo, pełne słońca, błękitu i ptactwa rozśmiganego, zdawały się być zasnute jakąś krepą niedostrzegalną, obrzucone cieniami, chodzącymi po najjaśniejszej słoneczności gdziekolwiek padł tylko wzrok. Tak widzą ludzie w paroksyzmach gorączki tyfusowej. Czasami przez ogłuszone głowy skazanych przewijała się myśl bez związku, jak chybiona rakietą, strzelająca nagle. Wówczas otoczenie, przesłonięte ową niedostrzegalną krepą, rozświeciło się ponurą jakąś luną, niby złowieszczym poblaskiem szkarłatno-fioletowych ogni bengalskich.

Myśli Zwadów gmatwały się, strzępiły, jak morskie wodorosty, kiedy burza pędzi je ku brzegom. Również przyrównałbym je (myśli) do kry, płynącej ujściem rozbawionej rzeki. Życie Zwadów, jak rzeka, która wpada w ocean Lodowaty, dochodziło już do kresu, do ujścia. Od nieznanego mórz tamtego świata zawiewał w dogasające życie chłód rzeczy wiekuistych. I rzeka żywota ścięła się odeń w martwą, zszarpaną krę myśli i wspomnień. Płynęły oto, jedne przez drugie, widząc i czując ten świat na podobieństwo mijanych brzegów, co do chyżego mijania zlewają się w sunące pasmo, uwiane z niewyraźnych obrazów. Pamięć o latach dawnych, słowa niegdyś słyszane, mimowolne zająknięcia duszy na widok

tego, co oko po drodze chwyciło, świdrująca czaszkę myśl o bliskiej godzinie niechybnej zatury, — wszystko to posuwało się nawzajem i płynęło, płynęło, mijając, jak lodowa kra. Była to jakowaś bolesna biegunka mózgowa, powstająca z myśli nieobluskanych, wrażeń nieprzetrawionych i wspomnień, biednych jak kwiaty, przejechane kołem na polnym przydrożu.

Skazańców niosły nieswoje jakby nogi. Stopy automatycznie odtrącały spod siebie wypukłe buty szarego bruku. Ludzie, idący ku śmierci, stopą odtrącali ziemię. Chwilami mieli wrażenie, że w skamieniałej głowie naraz odtykają się im uszy. Wtedy dochodził do nich zmieszany pogwar miasta i milki nagle, jak nagle odzywał się; zupełnie, niby w turkocącym wagonie kolei, gdy drzwi otworzą się i naraz zamkną... Braciom zdawało się, że już raz, gdzieś, kiedyś to wszystko przeżywali... Zniechęcały mózg nie mógł wywikłać się z tej złudy.

Nie wiedzieli, jak i kiedy weszli do bramy więziennego ogrodu; jego szczyt, najeżony szkłem potrzaskanych butelek, sprawił im ból wprost fizyczny, jak gdyby wzdłuż tych wszystkich zadzierzystych drzazg szklanych powłóczono ich nagim ciałem. Ujrzeni miejsce, gdzie za kilka godzin stracić ich miano. Przypomniła się mgielka sina po salwie porannej, podobna do dymu z papierosa. W chwilę potem już widzieli ją wyraźniej. Odwrócili wzrok; lecz poza kołem widzenia w stronie zakrwawionego muru zamajaczyło coś strasznego w rzeczywistości swojej, jakby tam stała sama śmierć, owa chichocząca śmierć, która poczyną się z uknutej na zimno a zaprawnej rozmyślnym okrucieństwem zemściwej zbrodni człowieka nad człowiekiem. Zwadowie pod sercem uczuli cios, niby knykiem brutalnej pięści po chamsku zadany. Gdy w ostatnim wysiłku łędwali dźwigali się po schodach na górę do celi, coś tajało im w jamie ustnej, mdłe, kwaśnawo-słone, jak sopel zwoitowanej żółci. To rychła już śmierć więzienna, nie — żołnierska, ucałowała skazańców w usta całunkiem pokrywających zębów...

IV

Po przyjeździe do celi usiedli w swoim kącie na asfalcie podłogi, głowy oparli o ścianę i długi czas nic nie mówili. Współwięźniowie nie pytali ich o nic. Jaki wyrok wydała na Zwadów

czrezwyczajka, można było wywnioskować i tak. I znów, jak zeszłego wieczora, zapanował w celi nastrój przerażonego wy-
czekiwania. Zmora musnęła po piersiach cichym, nietoperzo-
wym skrzydłem, a histeria w ściśnięte gardła zatopiła drobne
kły, niby łaszący się kot, niewymownie obmierzły. Zaczęła się
conocna, dobrze znana męka.

Jan spostrzegł, że ogólna uwaga jest zwrócona na nich. To
go ubodło jak bolesna ostroga. Wszystką cierpiętność żoł-
nierską, jaka w nim jeszcze się ostała, zwał w sobie i wysprę-
żył nią zgnębionego ducha na wytrwanie do końca. Gdyby
był sam, bez młodszego brata, może by się z sobą nie uporał.
Ale Jerzy był dlań czymś w rodzaju tej brzytwy, której chwytą
się tonący. W obliczu śmierci należy się zająć czymkolwiek
bądź, byle — nie sobą; trzeba wyjść poza siebie, gdyż inaczej
nie da się rady temu lękowi potwornemu, który ogarnia wszel-
kie serce, dopóki bije ono w żywym człowieku. I Jan zajął
się bratem. Jerzy zatrzymał go po trosze.

— Nie wiadomo — myślał Jan — jak to się zachowa.
Jeszcze się rozplacze... Młode to a zawsze było rozegzaltowa-
ne. Ot, zwyczajnie, jak poeta. A tyle razy gadałem mu:
„Rzuć te wierszydła. Co ci po Słowackim, kiedyś legun. Le-
piej byś wkuwał na pamięć przepis szyków piechoty. Jesteś już
kapral, bo awansowali cię za waleczność, ile żeś lał jak głupi,
gdzie trzeba i nie trzeba, ale nie potrafisz w zwartym szyku
przeciwzić plutonu. A teraz widzisz: najemy się wstydu
obaj“. Muszę go przekonać, pouczyć... Bo coś takiego, nie
daj Boże, zrobi, że ta ziemia, co nasze ciała okryje, poruszy
się ze wstydu za nas, za polskich żołnierzy, co nie potrafili
umrzeć, jak się patrzy.

— Jurek, wysłuchaj dobrze, co ci powiem — rzekł, kładąc
dłoń na ramieniu brata. — Wiesz, że w życiu myślałem zawsze
za ciebie i za siebie; i nigdy na tym źle nie wyszedł. No, po-
wiedz? Prawda? Jurek, słyszysz, co mówię?!

— Słyszę, Janku.

— I rozumiesz?

— Rozumiem, Janku.

— To dobrze. A uważaj, ile logiki będzie w tym, co po-
wiem — zażartował umyślnie, zaglądając niby to po łobu-
zersku, jak za szkolnych czasów, do oczu Jerzego, pełnych
ciemnej nicości, jak dwie czarne wypaście po sękach w tru-

miennej desce. I ciągnął dalej w tonie żartu, sądząc, że to otrzeźwi odrętwiałego na duszy brata.

— Nie ma sytuacji, z której nie można byłoby wybrnąć. Tylko cywil, uważasz, stara się ująć z całą skórą, a żołnierz — powinien wyjść z honorem. Skór ludzkich do garbowania Polska ma chyba ze sześć milionów, ale honor — jeden. Teraz wojna, więc dusza Polski jest tam, gdzie Jej żołnierz nadstawia na kule łeb w dziurawej maciejówce. A reszta to hinterland, Enkaen i wszelki tam inny komitet z paniami i bez pań, co urządzają wenty i różne kwiatki, aby dwaj żołnierze w kompanii mogli ustroić się do trumny w całe gacie. Zatem wyimaginuj sobie, że jesteś Polską. I ten — ów jeden honor dźwigasz na sobie. Dobrze mówię? Co? Ale coś ty taki markotny? No, chłopie, dobra nasza! Raz mac na świat urodziła! Uszy do góry! Pamiętasz, jak przed atakiem mawiał to zawsze nasz kapitan? Byczy był chłop, co? Gdzieś pewno bolszewicy również i jego ze skóry łupią... Więc — uszy do góry! I słuchaj, co ci starszy brat powiada, abyś na tym interesie, co o świecie nas czeka, nie wyszedł na perłowo. Podziękujesz mi, zobaczysz... Co to ja mówiłem? Aha. Otóż wszystek polski honor my dźwigamy. Patrzą na nas Moskale, więc trza uważać, aby rzeczy tak kruchej nie uronić pod ich but, śmierdzący dziegiem. Bo honor, jak powiada poeta, to zwierciadło rycerza, a ze zwierciadłem trzeba, jak ze szkłem — ostrożnie. Jak to tam stoi po łacinie, bo już dobrze nie pamiętam, ale słowem — „wszyscy ludzie są śmiertelni, Juliusz Cezar jest człowiek, więc i Juliusza Cezara szlag trafi”. Chodzi tylko o to, aby szlag trafił go, jak Cezara, a nie jak cywila. Ergo — wszyscy żołnierze są śmiertelni, ty jesteś żołnierzem, więc sprawa jasna, jak słońce.

Nie możemy się bić, bo nie mamy w ręku karabina, więc pozostaje nam umrzeć godnie. To jest po prostu nasz psi obowiązek! Psi obowiązek, powtarzam. Bo my — czymże jesteśmy? Proch, marność, wobec tej Polski, za którą ginimy. Ty pomyśl, jaki to dla nas zaszczyt, żeśmy walczyli za nią z bronią w ręku. A że taki marny nam koniec wypadł — to trudno. Nie pierwsi my i nie ostatni. Tyłu nas leży w ziemi i tyłu jeszcze legnie... Tym się pocieszaj, bo niczym innym się nie pocieszysz. Ściśnij zęby, powiedz: „Tobie, Polsko!”, a z lekkim pójdziesz sercem i staniesz pod mur.

Wiem, że ci żal życia, pisywałeś wiersze, marzyłeś o sła-

wie... Dajmy na to, stanie się cud i z tej tarapaty wybrniesz cało. Bardzo pięknie! I cóż dalej? Napiszesz jeden i drugi tom poezyj do księżycy, do posągu Wenery z Milo, do kwitnących bzów, do słowików na jaśminach, do włosów kochanki i do jej cienkich kostek na nogach. Lecz co z tego, pytam? Dużo jest takich panów, co o tym piszą, a robią to lepiej od ciebie. Ale za Polskę zginiesz ty, a nie oni. Oni zostaną i dalej będą rymować o księżycu, o pałacach dożów weneckich, o łabędziu i Ledzie. A jak sumienie ich ruszy, to może nawet ładny wierszyk o nas ułożą. Tak to bywa na świecie...

A kiedyś, po latach, wstanie z gruzów Wielka Polska i nas, bezimiennych, pomści ogniem i żelazem. Potem, jak przyjdzie jaka rocznica — nasz naród bardzo lubi rocznice — to o nas, poległych w tej wojnie, wspomną ryczałtem i robi się im przyjemnie i ciepło na sercu od leżki patriotycznego mazgajstwa. A my, bracie, będziemy leżeć w tej obcej ziemi, równiutko ułożeni, i żadnej już krzywdy nikt nam nie wyrządzi. Skończy się męka. Zapomnimy o świecie, a ludzie o nas zapomną. I w tym zapomnieniu będzie nasza wielkość, wspańska od sławy wielkich mężów pióra. A wielkości tej nikt nam nie wydrze, bo zapłacimy za nią krwią serdeczną; a i któż bo, prócz nas, będzie na nią łasy? Ale trzeba rzetelnie na to zapracować. W lufy, do ciebie wycelowane, trza spojrzeć nieulękle. Daj mi słowo, Jurku, że dotrwasz, że sumiennie zarobisz sobie na tę wielkość. Oni są straszni — ci, którzy przyjdą do nas, aby zamordować... Sam wiesz, jacy oni są. Dlatego ci mówię. — Więc daj słowo żołnierza żelaznej Brygady, że się nie ugniesz, że obaj pomrzemy inaczej, niż ci, co tu siedzą, zamknięci z nami, a żaden nie wie, za co dostanie kulą w łeb. Dasz słowo? Dobrze? Jurku, braciszku mój kochany?!...

W te słowa Jan mówił do brata i czuł, że i sam znajduje w nich olbrzymie upojenie, jakby się przed kim spowiadał i kogoś pocieszał zarazem. Miłość do ojczyzny i miłość braterska włożyła mu w usta te właśnie słowa, które były potrzebne. Młodzieniec zawsze chlubiący się trzeźwością swych poglądów, a dla leguńskiej tężyzny rozmyślnie w sobie hodujący żółdaczność duchowych odruchów, przemawiał, jak poeta, nie wiedząc o tym wcale.

A Jerzy słuchał i jaśniał na twarzy jak lampa, w której rozpała się święty ogień. Brał do duszy każde słowo brata

i zamykał je w muszlach myśli, kwitnących, jak perłowa macica, młodzieńczymi barwy i szlachetnie podatnych na wszystko, co wielkie i piękne. Z tych słów urabiały się w nim jakoby perły, nizane na złotą nitkę uczucia. A nic ta snuła się z jego serca, nagle wskrzeszonego, i wracała doń, objawwszy pierścieniem bolesnego ukochania całą daleką ziemię ojczystą i znacząc jej tą miłością żołnierską granice, których nie zamaże przenigdy żaden polityczny traktat, podpisany nieuczciwą ręką możnych maklerów tego świata. Jerzy z tą twarzą jasną, z płomieniami w źrenicach, łyskającymi jak miecze skrzyżowane, rzekł cichym, pozornie obojętnym głosem:

— Ja nie zrobię wstydu — ani Polsce — ani naszej Brygadzie — ani tobie, Janku. Tak mi dopomóż Bóg, że nie zrobię.

Po czym obaj bracia wstali, aby się przechadzać po celi. Była w tym inicjatywa Jana, który wiele troszczył się o to, jak się wydadzą z bratem ludzkim oczom; czuwał nad zachowaniem się obu, mającym podkreślić, że oni sobie nic, ale to nic najzupełniej, z rychłej śmierci nie robią. Teraz przychodziło im to tym łatwiej, że osiągnęli stan ducha, do tego niezbędny: śmierć przestała dla nich istnieć.

O tym nieistnieniu śmierci — to nie komunał poetycki, lecz prawda istotna jak samo życie. Ażeby pogodnie umierać, będąc mordowanym, trzeba być żołnierzem Chrystusa albo żołnierzem wielkiej ojczyzny. Nad głową skazańca musi jaśnieć promienny Krzyż lub odwieczne godło jego ziemi. Pierwsi chrześcijanie umierali w ekstazie męczeńskiej, śpiewając pieśni nabożne. Romuald Traugutt uśmiechał się do tłumów pod hakiem moskiewskiej szubienicy, a Toczyski ucałował swój stryk, jak relikwie. Bajką jest, co wiemy o pogodnej śmierci senatorów rzymskich, skazywanych przez cezara. Sumienne studia historyczne mówią, że oblamowani purpurą stoicy chwyтали się życia, wyrывая się z rąk nasłanych dla zamordowania centurionów, jak zarzynane prosięta, które wierzgają i kwiczą wniebogłosy. Samuraj, robiący sobie z wyższego nakazu harakiri, umiera przecie z pobudek honoru, identyfikowanego z pojęciem ojczyzny. Aby więc umrzeć pięknie, trzeba wyjść poza siebie i roztopić się w czymś wiekiustym, jak Bóg, i wiecznym, jak ojczyzna.

Zwadowie, wychowani w czasach, gdy religijność była wyśmiewana, a tradycja ojców — z młodych głów wyparta przez europejską filozofię, wykalkulowaną przez Żydów i duchow-

wych ich bastardów, nie ślali do Boga modlitwy, co oy wysłana wracała, jak cicha gołębica, składająca na zrozpaczonej piersi oliwną gałązkę łagodnej pociechy. Lecz, że byli żołnierzami na ordynansie u niewskrzeszonej Rzeczypospolitej, oto, na ich pierwszą myśl o Niej, przyszła — Ona, Najjaśniejsza, Wspaniąta, Wyśniona... Cierpiące dusze roztopiła w wielkości swojej i natchnęła je zbiorowym duchem wszystkich bezimien-nych Trauguttów, Toczyskich i Okrzejów.

Wyolbrzymała ku sobie miłość skazańców i uczyniła, iż każda ich myśl w głowach, rosnących aż pod sklepienie niebieskie, przewiewała szeroką falą wiatru, co od gór tatrzańskich płynie wzdłuż srebrnej i błękitnej Wisły, pomiędzy nieobeszłą polską ziemią, a wysokim i zadumanym polskim niebem.

Słowa Jana poruszyły w Jerzym najgórniej dźwięczące struny. Jerzy mówił o czymś do brata powoli jakby przypominał z siebie rzeczy cudowne a głęboko dotychczas ukryte. Było tam: o domu, o matce, która nigdy nie będzie wiedziała, jak pomarli jej synowie, o towarzyszach niedoli żołnierskiej, co może doczekają żywi niepodległej Polski. Najwięcej jednak obchodziła go Ojczyzna. Gdy o Niej mówił, był w swej ekstazie anhelicznej nieskończenie, marzycielsko piękny.

— Myślę, Janku, nad tym, coś powiedział o Polsce i o nas. Że wobec Niej proch jesteśmy i nicosć. To tak, jakby Rzeczpospolita była świętym słowiańskim dębem, który konarami rozrósł się ponad wszystką ziemią naszą. Pokolenie polskie to dębu tego liście. Sto razy i więcej zazielenienie, żółknie i opadnie listowie, ale dąb stoi, jak stał, i szumi wyniosłe. Rodzili się, żyli i marli na polach bitew i po katorgach Polacy, ale Polska nie minęła i nie przeminie nigdy. A my właśnie, ja i ty, Janku, to takie dwa listki, zawiane Bóg wie gdzie... My zmarniejemy, jak liść zdeptany w krwawym błocie, ale Drzewo nasze, zanim od gromów dziejowych zwali się ostatecznie, pierwiej po stokroć wyda ze siebie zieleń, chlubniejszą nad laury starogreckich bohaterów. Pamiętasz, Janku, mój wiersz, ten, co to wydrukowano go w gazecie legionowej na pierwszej stronie, a nawet grubszym drukiem? Ty go nazywałeś banialuką modernistyczną, a ja zawsze mówiłem, że to najlepszy mój wiersz. Powiedziałem tam o Polsce, że Jej wizję niesiemy wszyscy na bagnietach naszych, jak cudownego motyla. A bardzo ostrożnie tego motyla niesiemy, aby się nie spłoszył i nie odleciał. Z twego i mego bagnetu ten motyl od-

frunął. Lecz żywi doniosą go do ziemi polskiej, a wtedy on w orla się wyskrzydli, wbije szpony orle w graniczne kopce i ziemi swojej nikomu nie odda! Tyle będzie nieprzejdanych orłów, ile bagnetów. A święty Dąb okryje się drogo-cenną zielenią młodzi, która dorasta, zapatrzona na wielkie zdarzenia w Ojczyźnie. Kiedyś Polska musi być skrzydlata dwojgiem móżdżek, wrosnięta w swe dawne ziemie pod republikańskim berłem sprawiedliwych i wolnych rządów, dzierżąca plemiona pobratymcze, które oddadzą się pod Jej królewskie ramię. Ale w jednym nie zgadzam się z tobą: mścić się Polska na nikim nie będzie. To Niemiec knuje skrytobójczy odwet, a Moskal rozjusza się szaleńcem zemsty. My na to za szlachetni, za jaśniewielmożni. Gdzieś o tym proroczy woła Słowacki, że kiedy ze snu Polacy powstaną, to zadziwią się narody, że bój jest taki krwawy, ale nie słysząc zwierzęcego krzyku.

Jan słuchał uważnie tych słów i nagle, w jakiejś chwili, Jerzy wydał mu się kimś innym, więcej niż zwyczajnym bratem.

Nie był to już „niedorajda“, któremu w dzieciństwie nabijało się guzy z tytułu starszeństwa i większej siły w chłopięcej piątce, nie był „wierszokleta“, piszący całymi nocami sążniste tasienice rymem we wspólnej stancji studentkiej; i nie był „cywilny kapral, nie umiejący w zwartym szyku przewodzić plutonu“. Jan dostrzegł w bracie jakąś wielkość, posianą w jego duszy nie ludzkimi rękami. Zadu-mał się nad tym i naraz go pożałował, wprost już po ojcowsku, rozpaczliwie, za to właśnie, że przecie Jerzy razem z tą świeżo odkrytą wielkością, za parę godzin zginie od kuli moskiewskiej.

A on, tym swoim marzycielskim jakimś recytatywem, mówił dalej:

— Czy znasz ten wiersz Norwida?

„Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,
tam jest mój środek dziś, tam ma stolica,
tam jest mój gród...“

— Czytałem to kiedyś, ale tego nie rozumiał wtedy, choć względem Norwida robiłem minę ogromnie pojętną i pani-bracką. A teraz naprawdę rozumiem. Bo jestem żołnierz polski, na którego śmierć już woła. Tyle jest więzień w tej

czerwonej Rosji, a w każdym siedzi legionista i czeka swojej godziny. Nie pomrzemy dzisiaj samotnie. W każdym więzieniu chodzą wzdłuż celi nasi koledzy i, jak my, rozmawiają z sobą. A tam, gdzie ostatnia zaświeci szubienica, gdzie tylko ostatnia rozlegnie się salwa, będzie dziś środek Polski najlepszej, stolica Jej ducha i niezdobyty gród bohaterstwa bez gestu. Jak myślisz, czy oni również są tacy jacyś... szczęśliwi, jak my?

— Kto?

— Tamci, co w innych więzieniach...

— Przypuszczam, że tak. Oni też — za Polskę...

— Nie wyśmiewaj się ze mnie, Janku. Ale coś takiego czuję, że chciałbym ścisnąć cię i całować. Coś takiego... jakby to określić? Sam nie wiem... Zdaje mi się, że mam pełną pierś tego szczęścia dziwnego, że po wszystkich żyłach pulsuje mi ono, niby słońce płynne. Jak mnie zastrzelą, to zamiast krwi, lunie na ziemię potok płam słonecznych! Hm, wcale niezłe porównanie poetyckie... Ach, Janku, Janku, jakże ja teraz wiem i wierzę, że na świecie jest coś większego nad życie i mocniejszego nad śmierć!...

Jerzy mówił, a Jan coraz to mocniej czuł owo, ojcowskie jakby, rozżalenie na okrutny los i przyszła nań obawa z kolei o siebie, aby się sam nie rozbechał. W lot pojmował wszelkie „modernizmy” brata, ale jego nie mógł już poznać: tak mu w oczach zmienił się i urósł. Istotnie w Jerzym na ową chwilę odmiała się dusza. Może i lepiej, że zginie. Bo gdyby na wojnę nie chodził, stałby się zapewne jednym z tych poetów, co widzą i odkrywają wszystek swój świat wciąż i wciąż jeno w ciasnym kole bioder kobiecych, opisując swe odkrycia wytwornisiowskim słówkiem tudzież żonglerskim rymem, wymanikiurzoną, jak paznokcie stołecznej nierządniccy. W najlepszym razie mógłby kiedyś napisać pięknym stylem dramat, w którym syn uwodzi rodzoną matkę, a matka syna, po czym schodzą ze sceny niby to dla dalszego grzechu w słodkim sam na sam, zaś publiczność wyje i klaszcze, jak opętana. Jednak Jerzy, na szczęście dla ojczyźnej literatury w cywilu nie został, lecz wojował. I oto przed śmiercią zestrześli całą ekstazę twórczą w improwizacji, wypowiedzianej bratu, niby w ląbedziej pieśni swojej. Wszelki „bodeleryzm”, „nowy dreszcz w sztuce”, „naga dusza”, „absolut”, wszystko to, co wykarlowało całe pokolenia polskie, opadło z Je-

rzego pod dotknięciem świętej różdżki chwil przedśmiertlnych jak słomiany chochoł z krzewu róży, gdy wrychle ma ona rozkwitnąć krwawymi guzłami kwiecica. A zostało w nim to, co jedynie było piękne i zawsze będzie: młoda, czysta i ofiar-na dusza żołnierza polskiego.

— A wiesz co, Janku? — ciągnął dalej rzecz swoją Jerzy. — Jedno mię tylko niepokoi... Gdy Polska będzie już niepod-legła i wielka, przecie nie wszystko w niej pójdzie dobrze. Widzieliśmy za naszych czasów różnych ludzi. To pewno i w wolnej Polsce będą rozmaici Polacy. Nawet na słońcu bywają plamy... Tylko to mi w głowie pomieścić się nie mo-że — żeby znalazł się kiedykolwiek w gromadzie polskiej człowiek, co by mógł — strach pomyśleć! — wyciągnąć rękę do naszych katów po ich dłoń, lepką od naszej krwi. Przecie wyciągnąć trzeba ją będzie przez nasze, rozumiesz? n a s z e mogiły!...

— Idealisto ty, idealisto! — pokiwał głową Jan. — Całe życie uczyłem ciebie rozsądku, a ty umierasz niepoprawny. Wspaniałość polskiego ducha i jego szlachetność bywa od Tatr niebosiężniejsza, lecz znaszże ty podłość duszyczki ludzkiej? Tej, co to koziołkuje na błazeńskiej arenie polityki każdego państwa quasi-samodzielnego a sprzedajna jest jak dziewczka, która za złoto byle alfonsa gotowa na ekscesy najhaniebniej-sze?

— Nie mów tak, Janku. Trzeba w duszę polską wierzyć. Ja w nią wierzę! W godzinę śmierci mojej wierzę! Takich lu-dzi w Polsce nie będzie.

— Daj Boże. I mnie nawet trudno sobie wyobrazić, aby naszej Polsce wydarzył się taki kolosalny szubrawiec.

V

Na takich to gawędach schodził żołnierzynom polskim czas przed śmiercią. Chwile upływały, jak ziarna piasku w klepsy-drze. Nad świtanieciem rozpostarła się upiorna biała noc krain północnych. Do okien zaglądał przezroczysty księżyc, już się nadszczerbiający. Za ogrodzeniem więziennym szeleściły liście srebrnych brzoź, jak papierowe karty książki, doczytywanej do końca. Szybko mijał czas.

Zwadowie, objawszy się ramieniem, wciąż spacerowali po celi, z przyzwyczajenia idąc krok w krok, jak na mustrze.

Gdy który z nich gubił w chodzeniu takt, to wnet poprawiał się, jak żołnierz, co „wskakuje“ w ogólne tempo koleżeńskiego marszu. Owa biegunka mózgowa, gnębiąca ich podczas powrotu do więzienia, dawno już ustała. Mieli ład w myślach, harmonijność w ruchach i wydawali się czymś ukojeni, niby wierzący człowiek po przyjęciu Komunii. Zapatrzeni w dale i szczyty, im jeno widzialne, jakby nie dostrzegali tej ludzkiej reszty, która wraz z nimi zamknięta była pod klucz.

Więźniowie-Rosjanie zrazu zdumieni byli takim zachowaniem się Zwadów, bezprzykładnym dotąd w dziejach celi. Lecz że Moskal za gminny jest duchem, aby zrozumieć orle szlachectwo duszy polskiej, przeto spokój i zewnętrzną obojętność Zwadów inni więźniowie wytłumaczyli sobie, jak na to ich stać. Nawet poczęli odczuwać do skazańców niechęć pewną. Władca umysłów rosyjskich (włastitel umow), własnowolny cham i po sekciarsku prawosławny mistyk, Fiodor Dostojewski, będąc na katordze, zetknął się z Polakami, zesłanymi na Sybir za udział w powstaniu styczniowym. Nie podobali się mu rodacy Andrzeja Towiańskiego. Ilekroć w swych pismach wspomina o nich, zawsze dodaje niezycliwie: „gordyje Polaki“. Rosjanin, gdy czego nie rozumie, lży to zazwyczaj. To też i w gromadce więźniów przewijały się złośliwe szeptu o „polskiej gordosti“.

— Wot prekatyj narodieć! Skowyczy to w duszy, jak pobity pies, ale przez gordost' nie wypłacie się dla ulgi na słowiańskiej piersi towarzyszcza po nieszczęstju — myśleli i mówili Rosjanie.

Jeden z nich, znany Zwadom lepiej, bo nieraz rozmawiali z nim, jako że władał łamaną niemiłosiernie polszczyzną, podszedł do nich i rzekł:

— Panowie jednak dzielnie się trzymają...

Skazańcy obejrzeni go, jak rzecz martwą, i czekali, co on dalej powie.

— Ja to rozumiem, panowie. Moja matka takż była polskiego pochodzenia. Honor to wasz polski, honor... Tak, tak... Piękna to rzecz mieć honor... Ja to rozumiem.

— A czy wiesz — zapytał Jan — za co walczyliśmy i za co ginimy, mój panie, który powiadasz, że z Polki się rodzisz?

— No, tak, tak... Niby wiem... Ależ doskonale wiem!

— Nie, bratuszko Słowianinie, nie wiesz. I nie dowiesz się nigdy, choć bujną duszę nosisz na rozpaskę. I ja ci tego nie

wytłumaczę. Bo niedoła zamyka duszę polską na siedem żelaznych rygli nieugiętej dumy i przykłada niepołomną pieczęć honoru, owego właśnie, o którym mówiłeś. Ta rzecz dla nas samych wytłumaczy się dopiero — naszą krwią, co z przestrelonej piersi chluśnie na gnój waszej ziemi...

Czas mijał. Szczerbaty księżyc, wpierv tkwiący w dolnych prętach krat, podniósł się już na szczyt okna. Piąty dalekie koguty. Ulicą przechodziły patrole, stukocąc po nierównym bruku żołdackimi butami. Poza tym było cicho, jakby nadleciała i tam, pod krwawym murem, usiadła wyczekująca śmierć, potwornie szczerząca zęby, jak koński kościotrup.

Zwadowie, zmęczeni przechadzką po celi, spoczywali w swoim kącie. Umilkli, zapodziani w błękitnych przepaściach swego ducha. Czasami odzywali się, a każde słowo, nim z warg zleciało, ważyło się, jak motyl o nieziemskich barwach, co się namyśla, czy od kwiatu warto oderwać się, by lecieć...

Nie dosłyszeli hałasu, uczynionego na schodach przez zbrojnych ludzi, którzy przyszedli nad ranem do więzienia. Ocknął ich dopiero ów Słowianin, który mówił, że jest z matki Polki:

— Panowie. Czyście ogłuchli? Hej, panowie! Pożegnajcie się z sobą, póki czas. Bo zaraz wam ręce powiążą. Czyż nie słyszycie? Już idą po was...

Wtedy pożegnali się krótkim uściskiem i pocałowaniem braterskim. Sami poszli ku drzwiom, które właśnie otwierano ze zgrzytem rdzawych zasuw i dzwonieniem dobieranych kluczy.

Marynarzom, mającym dokonać egzekucji, przewodził sam komisarz Wasia. Do osobistego udziału w mordowaniu legionistów natchnęła go sprzeczka, jaką miał ze swoją sekretarką, vel kochanką. Po odejściu Zwadów z czrezwyczajki do więzienia, Zosia jeszcze raz próbowała przekonać Wasię. Doszło nawet do łez i ataku hysterii, zupełnie zresztą nie udawanej. Lecz Wasia, pomny na swą zasadę dygnitarską, niewieściami łzami niezbyt się wzruszył, natomiast jeszcze mocniej zaciął się w postanowieniu. Nadto przypomniła mu się jedna dawna kłótnia, w której on Zosi ustąpił, więc zdecydował teraz, przy nadarzonej sposobności, owo ustępstwo sobie powetować. Oznajmił Zosi, że skoro już tak bardzo obchodzą ją ci dwaj „buntowszczyki“, tedy on, jako komisarz, osobiście dopilnuje, aby „wszystko obeszło się po zakonu“, i dał słowo, że Zwadowi „resztkę chwil osłodzi, jak to on tylko potrafi“.

Wbrew oczekiwaniom skazańców, poprowadzono ich na śmierć niepowiązanych. Gdy schodzili ze schodów, Jerzy potknął się i, upadając, potrafił jednego z oprawców. Ten go za to uderzył w pierś kolbą karabinu, aż jękło, i wypoliczkował. Pod murem ustawiono na razie tylko Jerzego. Jan został opodal w asyście dwóch marynarzy. Miał przypatrywać się, jak będą strzelali do jego brata. Zresztą nic go teraz nie obchodziło. Na wszystko z góry był przygotowany. Błade jego oblicze stężało w bolesciwą spokojność, jakby miał zamiast twarzy gipsową maskę pośmiertną. Nic — prócz troski: jak się zachowa brat, czy aby wytrwa? Gdy rząd łuf był już wycelowany do strzału, niby szczeknięcia złego psa, padały kolejne słowa rosyjskiej komendy. Jerzy zza szczytu znizonych bagnetów przesłał Janowi uśmiech. Błogi to był uśmiech, lecz tak bezgranicznie wysilony, jak ostatni niedobłyśk robaczka świętojańskiego, co gaśnie rozdeptany. — Po strzałach Jerzy bezwładnie się zachwiał, jak obsuwający się worek, napęczniony piaskiem. Potem z rozmachem runął, straszliwie wyrzynając głową o mur. Jan patrzył bez czucia, w osłupieniu, aż do chwili, gdy rozstrzelany brat o mur głową uderzył. Wtedy cały ścierpl. Pod czaszką uczył jakoby wrzask myśli:

— Ach, jak można! Co oni robią dziecku! Tak się głową uderzył... Jak można!...

Ale trwało to mgnienie jedyne. Gdy potem patrzył na leżącego brata, w którym uciekające życie charczało, jak żar zalewany wodą, już znowu skamieniał do szpiku kości, do najzawilszych zwojów mózgu.

Trupa brata kazano mu wziąć i nieść za więzienie, na miejsce, gdzie był śmietnik. Tam czerniał dół, wykopany zawczasu. Jan ciepłe jeszcze ciało niósł ostrożnie, jakby to było uśpione dziecko. Krew sącząca się z pleców umarłego, przesiąklszy kurtkę na piersi Jana, dotknęła go jak wilgotny i mdlejący pocałunek z zaświata, miłośnie składany na braterskim sercu. Skądś wyblakało się dawne wspomnienie:

— To już raz było... było już raz... Ach, prawda! Na polu mołotkowskim tak cię, braciszku, dźwigałem, a tyś ranny krwawił...

Nieostygłe zwłoki złożył do jamy, płytkiej jak rynsztok. Ukłąkł i oburącz spychał ziemię. Marynarze dopomagali mu, używając kolb jak łopat do zgartywania. Po czym wrócił i sta-

nał pod murem na miejscu Jerzego, uważając tylko, aby nie nastąpić na ziemię, mokrą od krwi, świeżo przelanej.

Szereg uszykował się na nowo i do ramienia przyłożył broń. Znow kolejno rozległa się komenda. Gdy doszło do ostatniej, po której strzał pada, komenderujący komisarz Wasia rozkazał wziąć karabiny do nogi.

— Zapalcie papierosa, towarzysze — rzekł — mamy czas.

Jan poczuł, że kolana mu naraz rozluźniły się gwałtownie, jak węzły, nagle rozepsnięte. Więc oparł się plecami o mur i czekał, machinalnie śledząc, jak marynarze kręcą z machorki papierosy, nie śpiesząc się zapalać i z zadowoleniem wydychają biały dym.

...Po jakimś czasie znowu zobaczył wyloty luf, skierowane na wprost swej piersi.

Doszedł go głos nań wołający. Ledwo zrozumiał, co by znaczył głos. To komisarz zachęcał:

— Nu, pan, teraz krzycz swoje „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Potem — głośnie komenda. Tym razem — do końca; usłyszał najwyraźniej to jakieś śmieszne: „pli“! W ledwo mgnieniu, pomiędzy komendą i salwą, pomyślał piorunującym pociągnięciem nie myśli już, lecz jakiegoś wiedzącego uczucia:

— Zaraz umrę.

A jednocześnie, w tejsze częście sekundy, zanim salwa się rozległa, coś wewnątrz niego olśniło go tak wspaniałą błyskawicą, aż musiał oczy przymrużyć:

— A to jest śmierć. Więc to tylko! O, Jurku, ty już wiesz. Ludzie, którzy myślicie, że zabijacie — gdybyście wiedzieli!... Stójcie!... Wpierw dajcie wam powiedzieć to!... O, ludzie, głupi, biedni... Nie wiecie prawdy... Przecie śmierci nie ma... Nie ma!...

W kamiennym worku dookołnych ścian gruchotnęła salwa, jak garść stalowych orzechów, rozgryzionych potężną szczęką...

W tym czasie w czerwonej Rosji również po więzieniach innych padali na wznak legionści polscy, zszarpani salwami kul, wypluwanych z broni moskiewskiej.

Zaś w dalekiej Polsce zegary poważnie wydzwaniały godzinę czwartą po północy — według berlińskiego czasu. A w obu stolicach nad zamgloną Wisłą zmieniały się niemieckie postęunki, zakapturzone hełmem, niezgrabnym jak skafander nurka.

PAŃSTWO PONUREJ ANEGDOTY

W kółku męskim opowiadano „przy kieliszku” anegdoty. Właśnie zabrał głos kapitan wojsk polskich, udekorowany wstążeczkami francuskich i angielskich orderów. Mówiono o nim, że podczas tej wojny zwiedził kawał świata, że bił się po kolei w różnych, nawet wrogich sobie armiach, wytrwale nadstawiając upartego karku zawsze i wszędzie w imię tej samej, wyśnionej stuletnim utęsknieniem Polski. Wędrując za wojną, wpadał wielokrotnie w tarapaty wprost beznadziejne; jeżeli z najgorszej swej przygody salwował się szczęśliwie, zawdzięcza to jedynie temu, że zbolszewizowani marynarze kronsztańscy, którzy pewnej nocy listopadowej chcieli go, jako oficera polskiego, wrzucić do Bałtyku, posprzeczaali się zbyt zajadle o to, czy pocisk armatni, mający delikwenta pograżyć na dno morskie, uwiązać mu do nóg czy też do szyi. Ponieważ spór poczynął się przewlekać aż do nieprzyzwoitości — kapitan, jako jedyny gentleman w owym towarzystwie, opuścił je po angielsku, z nikim się nie pożegnawszy i via Murman — Nord Kap — Londyn — Paryż, powrócił do Warszawy. Tu spotkał dawnych przyjaciół, którzy go fetowali.

— A teraz, panowie, moja kolej! — rzekł. — Opowiem o wypadku, jaki się zdarzył w moich oczach. Było to w państwie ponurej anegdoty.

— ???

— „Państwem ponurej anegdoty” nazywam Rosję dzisiaj. W latach poprzedzających wojnę, olbrzymie państwo, rozpostarte na dwóch lądach i siedmiu morzach, było dla świata jedną wielką anegdotą drastyczną, okraszoną humorem, rozetłanym jak najdziśsza z kaczek dziennikarskich.

Europa, lokująca w Rosji miliardy francuskie i zalewająca ją tandetą „Made in Germany”, wyobrażała sobie ten kraj, niby ilustrację tytułową z kiepskiego pisma humorystycznego.

...Pod rozłożystym drzewem żurawinowym, nazywanym po tubylczemu klukwą, siedzi carska rodzina, zebrana dookoła samowara. Samowar pochodzi z Tuły, błyszczący, będąc w stylu bizantyjskim, jak złożone banie cerkiewne, a jest pojemny, jak kolejowa cysterna od nafty Br. Nobel. Mdlejącą carycę ciągnie za warkocz ku gąszczom klukwowym kudłaty mnich Grzegorz Rasputin, mistyk i cudotwórca, chory na satyriasis. Na placach stolicy Państwa anarchiści wygłaszają mowy, potężne jak dynamit, ale światoburcze słowa, zanim doleczą do uszu słuchaczy, zamarzają w powietrzu i spadają na bruk, ni by rozbite szkło. Na tłumy proletariatu szarżuje jazda, złożona z dzikich kozaków, i napiera piechota, sformowana z białych niedźwiedzi pod dowództwem rewirowego w białych rękawiczkach. Lud w papachach i kaloszach firmy „Trieugolnik“ pije „czaj z połotieniec“, żłopie „wódke-kazionkę“ i koniak Szustowa, tańczy „kamarińskiego“, bije Żydów i wywłaszcza Polaków, spory prowadzi tylko „pryncypialne“, gryzie „siemiaczki“ i spluwa nimi na cały zgniły Zachód...

Anegdotowo wyobrażał sobie Europejczyk Rosję carską.

Rosja bolszewicka, nie przestając być wielką wciąż anegdotą, wyponurzyła się w coś strasznego, ni by dowcip sarkastyczny zbrodniarza, prowadzonego pod stryczek.

Potomkowie proroków Bożych: Jeremiaszów, Izajaszów i Ezechieliów, współcześni Żydzi międzynarodowi wzięli w krwawy pacht naród wielomilionowy, wpierw uwiódłszy go fałszywym proroctwem Żyda Marksa. Rzucili w tłum dynamizujące hasła piękne, zasypali go frazesami urocznymi o proletariackiej wolności, równości i braterstwie. Lecz na obliczu każdego wcielenia tych haseł w czyn — wyszczerza się potworny grymas Antychrystowego Szatana Dziejów i zamiar pozornie piękny staje się ponurą anegdotą.

Widziałem te grymasy szatańskie i słyszałem o nich.

Rzucono w „nowej“ Rosji hasło wyzwolonej sztuki. Znaleźli się proletariaccy malarze, muzycy, poeci. Wśród kahał poetów bolszewickich jest pieśniarz, używający pseudonimu Lew Krajnij. Prócz wypisywania rymowanych chwaleb dla Bronstejnów i Nachamkiesów, Lew Krajnij masowo morduje ludzi po „czerezyczkach“, ponieważ jest ideowcem, czyli teoretykiem socjalizmu, pisującym wiersze w stylu najmłodszej poezji warszawskiej. Gdy jedna z wielbicielek talentu poety poprosiła go o autograf, poszedł do „czerezyczki“,

zamordował kolejną ofiarę, przyniósł trochę krwi w spodeczku i na kartce papieru wypisał: „Krwju ubijennych raspisałsia. Lew Krajnij“. Ten ulotny drobiazg literacki ofiarował swej wielbicielce, nadmieniając tonem fachowca-literata, że nareszcie zdobył się na ostatnie słowo współczesnej liryki futurystycznej. Tak wygląda grymas szatański na obliczu „wyzwolonej“ sztuki.

Rzucono hasło wyzwolonej pedagogii. Usunięto z nowego systemu wychowawczego wpływy rodziny i religii, ażeby na przyszłość urobić dla państwa kadry „istinnych“ komunistów. W tym celu spędzono w Piotrogradzie do takiej postępowej szkoły dwa tysiące dzieci. Z powodu zagłodzenia w mieście, wymierającym na tyfus i głód, zdecydowano tę czerwoną brygadę młodziutkich istot ludzkich wywieźć na południe, lepiej w żywność zaopatrzone. W drodze karmiono dzieci koniną. Po przybyciu na miejsce — wszystkie pochorowały się na nosaciznę, gdyż mięso pochodziło od koni chorych. Aby zapobiec szerzeniu się nieuleczalnej choroby, wezwano Chińczyków z kulomiotami... Nikt nie zaprzeczy, że ci, którzy chcieli wybawić dzieciarnię od śmierci głodowej, byli pełni najlepszych chęci. Lecz na skośnookich obliczach milczących Azjatów, gdy strzelali z maszyn automatycznych do 2.000 dzieci, wyszczerzył się grymas szatański, widniał przebiegle mądry uśmiech szatana „wyzwolonej“ pedagogii.

Własnymi oczami widziałem inny jeszcze grymas tego szatana. Byłem wówczas na początku swej 12.000 kilometrowej drogi, w którą wybrałem się po bitwie Kaniowskiej. Jechaliśmy z ordynansem moim na dachu wagonu towarowego, wobec braku miejsca w „ciepluszce“, zapchanej przez czerwone gwardie, jadące w naszym pociągu na uśmierzenie jakiegoś buntu chłopskiego. Prócz nas znajdowała się na dachu kupa tubylców, w tym: żołdat, kobieta i chłopak, o których będę opowiadał.

Południe lipcowe jaśniało w okrag na spieczonym stepie; przecinała go rzeka Wołga, wyglądająca w oddali, niby rozścielona na trawie szeroka sztuka szarego płótna, dziergana przez słońce w złote i srebrne supełki i nicie. Mijały słupy telegrafu, uciekając w dal; stukały żelazne koła wagonu, myślom zafrasowanym przytakując; towarzysze mej podróży śpiewali pieśni rosyjskie, przepaściste i bezpłodne w swym smętku okrutnym, jak step, który jest w dzień miedziany od słoń-

ca a w nocy upiornie srebrny od księżyca. Toczyły się spory zajadłe, „pryncypialne“, iście rosyjskie — naprzykład o to: czy Bóg jest na świecie, czy Go nie ma. Gryziono przy tym nieodzwonne „siemiaczki“ i wypluwano łuskę słonecznikową wraz z potokami słów, równie nieużytecznych i plugawych, jak wypluta łuska.

Nuda najrozpaczliwsza, jakiej kiedykolwiek doznałem! Uczucie, nazwane u Rosjan: „toska“, które tłumaczy się po polsku przez słowo: t e s k n o t a, lecz nie jest nią, gdyż wszelka p o l s k a tęsknota jest jakaś błękitno-srebrna, nostalgicznie-skrzydłata, nte zaś — ponura, bierna, cuchnąca wieniem, trupem, zgłiszczami, jak ta ich rosyjska „toska!“...

Jednostajność podróży przerwał wypadek, do którego zastosować można owo bodlerowskie słynne porównanie: „oaza przerażenia na pustyni martwej nudy“.

Podróżująca w naszym gronie kobieta, z wyglądu mieszczan-ka, zaczęła nagle ochać i achąć, oraz wzywać wszystkich świętych i wszystkie plagi najstraszliwsze na głowę złodzieja, który jak się spostrzegła okradł ją z pieniędzy wraz z portmoneką, znajdującą się w schowkach spódnicy. Na dachu zrobił się ruch. Rozpoczęto doraźne śledztwo z wywracaniem kieszeni pasażerów. Pieniądze znikły bez śladu. Gdy kobietę zapytano, na kogo rzuciłaby podejrzenie, odparła bez namysłu, że okradł ją chłopiec, który obok niej zajmował miejsce w podróży. Był to miły chłopaczek, na wpół dziecko jeszcze, różowy, schludny i wesoły; przygrywał nam na organkach, naśladował uniwersalnie lokomotywę, odjeżdżającą ze stacji, i cieszył się jazdą na dachu, jak osobliwą przygodą; świat był dlań jedną wielką, nowiuteńką zabawką i tej zabawki miał pełno w szarych oczach, patrzących w ludzkie źrenice prosto i z zaufaniem serdecznym.

— Gdzieś podział pieniądze, szczeniaku?

— Nie mogę wiedzieć — odparł zdumiony, zadartszy głowę czupryniastą, nie wstając z miejsca, gdzie siedział.

— On, on ukradł! Ale zląkł się i upuścił na ziemię, izwierg! — krzyknęła kobieta.

Jakiś świadek niepowołany przytwardził, że chłopiec istotnie coś upuścił z wagonu na ziemię...

Zanim zrozumiałem, co się dzieć poczyną, kilkoro rąk męskich chwyciło go pod pachy i powlekło ku miejscu, gdzie jest przerwa między wagonem a wagonem, w dole zaś dzwonią,

uderzając o się, talerze buforów, oraz bujają ciężkie haki i zwi-
sające łańcuchy.

— Pod koła go wrzucicie, pod koła! — ryczała kupa ludzi
dorosłych, ciągnąc przerażone dziecko ku śmierci.

Wtem olbrzymi żołdat, z twarzą czerwoną jak surowe mię-
so, kolczasty od twardej, ognisto rudej szczeci, stroszącej się
na jego policzkach i brodzie (leżał dotąd, oparty na łokciu,
w niedbalej pozie chama, przeświadczonego, że jest wśród nas
figurą naczelną), powstał i rzekł bezapelacyjnie:

— Stój! Czyż można coś podobnego robić, towarzysze?

Chłopak zrozumiał, że to poratunek idzie do niego. Złożył
więc trzęsące się dłonie, jak do modlitwy, i wołał:

— Ratuj mię, diadia! Jak na świętej spowiedzi, jak przed
Świątą Przeczystą prawdę mówię, że jestem niewinien... Jej-
bog! niewinien, diadia!...

— Molczat' szczenok! — odrzekł żołdat. — Jemu trzeba łeb
ukręcić. Puście no mnie, towarzysze. Dzieło zrobię czysto.
Mnie nie pierwszyczna...

Po czym obiema dłońmi ujął chłopaka za głowę, wplątał
w płową czuprynę paluchy o czarnych paznokciach, które ra-
cicami raczej można by nazwać, i rozpoczęła się dziać rzecz
straszna. Chłopak nie mógł wydać żadnego głosu, jak dzieci
którym zbyt wielki, nagły szloch tak zatyka gardło, że płakać
na głos nie mogą. Kupa dorosłych mężczyzn i kobieta przypa-
trywali się w zaciekleym skupieniu temu, co się działo, aż się
rozległ mokry chrzest kości i ścięgien, łamanych i rozrywanych
w człowieku żywym... Wtedy zepchnięto nogami bezwładne
ciało chłopięce z dachu pod koła pociągu (dla pewności) i spra-
wiedliwość doraźną czyniacy rozsiedli się na nowo, pomówili
o wypadku i w dalszym ciągu rozpoczęli spory o to, czy w ogó-
le jest jaki Bóg na świecie. I znów wypływano niechlujne sło-
wa po społu z łuską gryzionych „siemiacek“.

W jakiejś chwili ponownie usłyszeliśmy obmierzłe biadania
kobiety.

— Cóż ja najlepszego zrobiłam, nieszczęsna!... Pieniądze
się znalazły. Kajam się przed wami, chrześcijany prawosławne
— zgubiłam duszę niewinną!...

Okazało się, że portmonetka obsunęła się z dziurawej kie-
szki i utkwiała gdzieś między podszewkami brudnych kiecek.

Żołdat z twarzą podobną do surowego mięsa uważnie przy-

patrywał się kobiecie, wreszcie — nie śpiesząc się, powstał i rzekł:

— Ach, ty, podła! Duszę niewinną zgubiła a potem zamawia mi zęby pokajaniem... Trzeba i jej ukreć łeb... Inaczej nie byłoby na świecie żadnej sprawiedliwości — prawda, towarzysze? Potrzyjmacie no mi tę staruchę...

I zamordował ją w ten sam sposób, co chłopca, chociaż krzyczała przeraźliwie, darła się z głębi struchlałych wnętrzności potwornym wrzaskiem, niby kobieta, która rodzi...

Głos jej dotąd mię ściga, gdy słyszę trwożne, przeciągłe gwizdanie lokomotywy. Pewno dlatego — że podczas tracenia owej kobiety pociąg zbliżał się do jakiejś stacji i ochrypty, długi gwizd lokomotywy złał się z przedśmiertelnym wrzaskiem kobiecym w jeden potworny ryk o nieludzkim brzmieniu.

Oto jest grymas szatana na obliczu „wyzwolonej“ sprawiedliwości, obliczu z surowego mięsa ludzkiego... Temida proletariacka uśmiechem swym przeszyla mię wówczas do szpiku kości... Straszliwe ponad wszelki wyraz jest Państwo Ponurej Anegdoty, idące na Polskę hordą, najdziksza z wszystkich hord w dziejach ludzkości! — dokończył kapitan swego opowiadania.

— Nie chciałbym być chłopcem ani kobietą z pańskiego opowiadania, kapitanie. Ale Polska to przecież nie Azja. Do czegoś podobnego u nas nigdy nie dojdzie — rzekł jeden ze słuchaczy, cywil, uważający się za ofiarnego patriotę, gdyż wdowi grosz z wielkich kapitałów, naspekulowanych na wojnie, umieścił w *P o ż y c z c e O d r o d z e n i a*, w lokacie bądź co bądź najpewniejszej.

— Może u nas do tego nie dojdzie, ale o n i przyjdą do nas mogą, a wtedy wezmą cię za łeb, panie cywil — odrzekł kapitan. — Wy wszyscy chowacie wasze starannie uczesane głowy i półgłówki w przesadzie o europejskości naszej Ojczyzny, niby struś, który kryje łeb w piasek na widok niebezpieczeństwa. Pieczołowicie wysiadujecie swoje strusie jaja interesów i ambicji, niepomni, że od Wschodu szturmuje Wielki Cham, który chce zrobić z was i tych waszych jaj krwawą jajecznice!...

— Cóż znowu, kapitanie? — replikował ofiarny patriotą. — Front, jak słyhać, jeszcze się trzyma, chociaż planowo się przegrupowuje. Podobno duch wojsk w ostatnich czasach podniósł się znacznie. Zresztą bolszewicy — wedle wszelkich

przypuszczeń — nie przekroczą ze względów polityczno-strategicznej natury linii Bugu. Tak przynajmniej mówił mi krewny, którego mam w Sztabie Generalnym...

Przez drzwi, otwarte na balkon, wpadł do pokoju harmonijny, mosiężny grzmot muzyki wojskowej. Rozmawiający wyszli na balkon.

Oba chodniki zalewał kolorowy, wielkomiejski tłum, poruszający się stępą wskutek tłoku. Środkiem ulicy szło w szyku wojskowym kilka orkiestr, jedna za drugą. Blask południa lipcowego zapalał migotliwe, ruchome słońca na wypukłej polerowności miedzianych i srebrzystych trąb, które rzucały w kamienne łóżysko ulicy melodię narodową, porywającą żołnierza, jak tysiąc szfandarów rozwiniętych do bitwy.

Pluton inwalidów wojskowych, postukując w takt muzyki drewnianymi kikutami szczudeł, powiewając pustymi rękawami i nogawicami, niósł plakat z napisem: „Dość krzykliwego patriotyzmu, więcej — czynu“!

Za inwalidami szedł oddział pod bronią. Karabiny wszelakiego systemu niezwykle dźwięczały żołnierz. Nie młodzież, nie wyrostki nawet, lecz chłopcy w wieku, uważanym za dziecięcy. Broń była za ciężką dla ramion, nie znających kobiety; krok żołnierski — za forsowny dla tych nóg, co zda się same niosły uszczęśliwione, pełne duszy najpiękniejszej ciała chłopięce. Skauci, gimnazjaliści, dla których Polska nie utraciła jeszcze istotnego ducha swej wielkości, zatraconego przez ludzi dorosłych, chcących Polski partyjnej lub stanowej... Obdarte dzieci ulicy i rynsztoka, którym Polska nie dała dotąd nic, prócz szturchańców, popychania i prawa do żywota ptaków niebieskich... Szli z powagą dziecinną, będąc u szczytu spełnionych marzeń: naprawdę już są żołnierzami — dano im przecież karabiny prawdziwe i pójdą na prawdziwą wojnę, jak dorośli.

Obok sklepików sprzedających rzeczy zbytku i rozpusty, obok kawiarni przepełnionych geszefciarzami w rozkwicie zdrowia i męskości — szła krucjata dziecięca, dalszy ciąg stuletniej wyprawy krzyżowej młodzieży w Polsce. Wiecznie ofiarujące się za Naród cały i wiecznie zwyciężające śmierć samą, od której tyle już razy kładły się pięknym pokosem, jak zboże zielone — szły dzieci ludzi szanownych, starych i niestarych obywateli kraju, którzy zawsze umieli narzekać tylko

i paktować, a najwyższe powołanie Narodu nazywali romantyzmem i szaleństwem.

Młodzież idąca w szeregu nie patrzyła na tłum, który się gapił, potniał i udawał wzruszenie. W skupionych błyskawicach młodych oczu niosła ona najgłębszą duszę Polski dzisiejszej, niby bezdenne krynice łez wspaniałomyślnych. Przez takie krynice ducha widzi się wszystko i nic.

W tymże czasie, gdy młodzież maszerowała ulicami Warszawy, to samo odbywało się we Lwowie i Wilnie, w grodach: Lwa królewskiego i Wilka książęcego, które po prawicy i lewicy Rzeczypospolitej leżą na straży Jej świętych granic.

I wszędzie z tych szeregów najmłodszych biło wielkim, niemym krzykiem ducha na Polskę całą:

„Ave Polonia, victuri te salutant“!

* * *

Tłumy przeszły. Muzyka grała w dali. Ulica ocknęła się do powszedniości. Panowie, zebrani na balkonie, stali w milczeniu.

— Gdyby nie defekt serca, poszedłbym i ja z nimi — ozwał się ofiarny patriota.

— Już bym dawno dźwigał karabin, ale cóż — bez binokli nie widzę własnego nosa — usprawiedliwiał się inny.

— Czy uwierzycie, ogromnie lubię mundur wojskowy. Żona utrzymuje nawet, że byłoby mi w nim bardzo do twarzy — rzekł inny pan, starszy referent z ministerium spraw Polsce niepotrzebnych. — Lecz wątpię, czy mój szef mię puści. Na moim posterunku będę bez wątpienia stokroć pożyteczniejszy, niż tam, gdzie pierwszy lepszy andrus z warszawskiego bruku zastąpi mię doskonale, podczas gdy na moim urzędzie byle andrus mię nie zastąpi.

— Psiakrew! — zawołał kapitan. — Cóż więc nareszcie wzruszyć was może, powiedzcie, na Boga! Panowie z defektem dla Polski w sercach! Ludzie nie chcący widzieć nic poza własnym nosem! Wsadźcie sobie na nos po sześć par binokli, ale ruszcie się w końcu, zrównajcie się nareszcie ze wspaniałością ducha waszych dzieci nieletnich!

— Gdyż inaczej „wyzwolona“ sprawiedliwość łby wam poukręca na waszych posterunkach obywatelskich i kraj ten stanie się wielką, ponurą anegdotą, a w niej będziecie marnym zaiste dowcipem!...

Pisane w pamiętnym sierpniu 1920 r.

COR CORDIUM POLONIAE

Na kresach ruskich, w ziemi ponownie ogarniętej przez samowładztwo komisarzy bolszewickich, niby przez powtórny zalew bagniska zatrutego, wśród pól, gdzie się dotąd poniewierają nieopogrzebane, obdarte z odzieży ciała pobitego żołnierstwa polskiego, w miastach do niedawna jeszcze rozbrzmiewających od łoskotu naszych dział, co dudniły potężnymi kołami po wybojach bruku — czuwa nasza straż wyborowa, straż najmłodsza, o której istnieniu zapomnieliśmy, której służby nie doceniamy.

Z dziejów jej zmagania się z przemocą i podstępem czerwonych katowni opowiedziano mi kilka faktów które spisuje wiernie, ze słów naocznego świadka.

* * *

Władza bolszewicka na terenach przez siebie rządzonych, tępiąc przezornie wszelkie niekomunistyczne organizacje społeczne, popiera jednakowoż wszelkie poczynania młodzieży i daje im możliwość rozwoju.

Zrezygnowawszy z gruntownego przeinaczenia dorosłych burżujów i reakcjonistów na prawych towarzyszków komuny, tym silniej stara się wpływać na wychowanie szkolne i pozaszkolne istot młodych. Mordercza prawica zbója, lepka od krwi i brudu, działa w porozumieniu ścisłym z lewicą, która kładzie dłoń znieprawiającą na duszach młodzieży i sercach dzieci.

Uznano za celowe rozpowszechniać skauting. Do miast i miasteczek kresowych zjechały tedy ze stron niewiadomych wybitnie rasowe chłopięta, należycie kędzierzawe, wielce przedsiębiorcze, z buzią wygadaną i arogancką, jak u starych łotrów partyjnych.

I rozpoczął się werbunek, rozdawnictwo na prawo i lewo

zadrukowanej bibuły, oraz zakładanie t. zw. „jacejek“, czyli komórek czerwonego skautingu. Nieletni współrodacy wybitnie rasowych chłopiąt tłumnie zaciągnęli się pod sztandar z czerwoną gwiazdą: namową i groźbą wciągnięto do szeregów również i kilku młodych aryjczyków, pochodzenia rosyjsko-małoruskiego (izby odjąć tak sformowanemu „skautingowi“ zdecydowany wygląd kahału). Tak to w jednym dniu na całą Ukrainie, Podolu i Wołyniu powstał sławetny „JUK“.

W państwie „sownarkomów“ i „sownarchozów“, „agitcentrów“ i „proletkultów“ — skrót „JUK“ oznacza „Junyj Komunist“ — „Młodociany Komunista“.

Polskiej młodzieży nie ruszono, albowiem miała już własne drużyny harcerskie. Natomiast polecono jej utworzyć w łonie drużyn komitety i podporządkować je naczelnemu sowietowi „JUKA“. Rozkaz ten wykonano „dla oka władzy“. Do komitetów weszła szarża harcerska i sformowała rodzaj sztabów, które w obliczu niebezpieczeństwa tym silniej ujęły w ręce sprawę kierownictwa i wyćwiczenia harcerzy w sprawnościach i cnotach. One to składały komisarzom „JUKA“ odpowiednim duchem zaprawione raporty, tudzież odbierały instrukcje, z góry przeznaczone „do luftu“, jako też całe stopy komunistycznej bibuły, mającej uświadamiać harcerstwo polskie. O losach tej bibuły nie śmiem tu mówić wyraźnie, bo w słowie drukowanym robić tego nie wypada.

JUK, któremu imponowała postawa i wyćwiczenie harcerstwa polskiego, stale darzył je natrętną przyjaźnią, oraz gnębił ciągłym nagabywaniem o wspólne wycieczki, ćwiczenia i zabawy. Harcerstwo nasze za tę gwałtowną przyjaźń odpłacało w oficjalnych stosunkach uprzejmością, pełną dużej rezerwy. Natomiast stosunek pojedynczych harcerzy do pojedynczych „juków“ nie był pozbawiony zabarwienia żywszego.

Zamiast hasła: „Czuwaj“, skauting rasowy przy spotkaniu pozdrawia się przez „Bud' gotow!“ (Bądź gotów). Zagadnięty tymi słowy harcerz polski odpowiadał zazwyczaj z szelmowską uciechą: „Bit' żydow“!

Przebacmy jednak harcerstwu tamtejszemu ten manifestujący się w nieoczekiwanym rymie antysemityzm! W kraju, gdzie naród wybrany już doszedł do władzy niepodzielnej, zaiste trudno jest zdobyć się na humanitarny filosemityzm, który jednak obowiązuje społeczeństwo, cackające się ze swą

mniejszością narodową, niby z naczyniem dziwnego nabożeństwa...

W jednym z miast, gdzie siedlisko miały polskie drużyny harcerskie wraz z paru kahałami Juka, urządzono raz pewnego wielce paradną rewie. Na jasnozieloną łączkę za miastem pomaszzerowali, bo musieli, harcerze nasi; z niemającym gwałtem ściągnęły również rotę Juka, powiewające czerwienią płacht, zatkniętych na tyki od chmielu. Szły ze śpiewaniem „Internacjonau“, w którym fanfara marsyliankową brzmiały takie oto, znamienne dla całego bolszewizmu, słowa:

„Kto był niczem,

Tot staniet wsiem!“

(Kto niczym był, ten będzie wszystkim).

Rewie robił towarzysz komjuk (komisarz od Juka) w asyście towarzysza, który się wabił: kompres. Nie myślcie tylko, iż ten dygnitarz miał cośkolwiek wspólnego z medycyną. W państwie „centrosochara“ i „rewkomu“, „wikzela“ i „centrobałta“, Goga i Magoga — „kompres“ jest udatnym skrótem od komisarza prasy.

Towarzysze komjuk i kompres, znalazłszy się przed frontem drużyny harcerskiej, pozdrowili naszych chłopców swoim: „Bud’ gotow“! Odpowiedź, przewidziana przez regulamin, ma być: „Na boj s wragom“! Drużyna polska odrzekła: „Czuwaj“. Komjuk zrobił piekło drużynowemu i harcerzom. — Lecz mimo to na parokrotne: „Bud’ gotow!“, chóralna odpowiedź drużyny wciąż brzmiała: „Czuwaj“!

Komisarz, widząc, że gniewnym miotaniem się na upór chłopaków nie poradzi, próbował ich zjednać pochlebstwem. W przemówieniu kwiecistym, niczym najprzedniejszy z psalmów Dawidowych, złożył drużynie hołd za jej sprawność i wyćwiczenie. A gdy mu się zdało, że grunt już przygotowany dostatecznie, podziękował za służbę w sposób regulaminowy. Na podziękowanie należało odpowiedzieć: „Rady starat’sia rewolucji“, tymi bowiem słowy odpowiada dziś Rosja na pochwały swych ciemieńców. Przed paru laty ryczała chórem: „Rady starat’sia waszemu prewoschoditielstwu“.

Ale drużyna harcerska i tym razem zawołała: „Czuwaj“.

Towarzysz komjuk zapienił się złością, zapluł się gejzerem śliny i wyzwisk najordynarniejszych.

Próbował potem kilkakrotnie jeszcze wydobyć od upartej drużyny odpowiedź przepisową.

Lecz dziatwa polska coraz donośniej, a z tym samym uporem niezłomnym — jakby na wielką przestrożę sobie samej — wołała chóralnie:

— Czuwaj!!!

I hasło to brzmiało, jak nocne zwoływanie się żurawiąt, czujnie strażujących na obczyźnie.

* * *

Inny obrazek.

W dużym mieście kresowym istniało kilka szkół polskich, w których uczyło się około tysiąca dzieci obojga płci. Język wykładowy był polski. Stosownie do instrukcji władz bolszewickich, dziatwa musiała z grona swego wybrać rady, mające kontrolować personel nauczycielski. Organy oświaty sowieckiej spodziewały się tym trybem łatwiej znieprawić i na swoją urobić modłę dusze młodociane, lecz sprawa i z „kramołą” nieletnich była niełatwa.

Osobliwym prześladowaniom podlegała w szkołach religia, oraz wszystko, cokolwiek miało z nią wspólnego. Specjalny paragraf instrukcji dla szkół usuwał z sal wykładowych wszelkie obrazy i wizerunki święte. Na surowy i kilkakrotny dopiero rozkaz, rady uczniowskie musiały w szkołach polskich obrazy usunąć.

Bezpośrednio jednak po ich usunięciu wystawiono krucyfiksy. I dąsania komisarzy spełzły na niczym: ów paragraf na tyle był nieprzezorny, iż ewentualności co do krucyfiksów nie przewidział. Rozwścieczeni bolszewicy kazali członków opornych rad uczniowskich wydalić ze szkół. Wyznaczono nowe rady, które miały pójść na rękę władzy. Lecz i te rozczarowały niebawem zawziętych na Boga chrześcijańskiego komisarzy. Wieczorem, w dniu obioru, ujrzeli oni nowoobrane rady, jak in corpore w komżach, z dzwonkami w rękę, brały udział w procesji na nieszpórach.

Bierny opór uczniaków znużył wreszcie wolnomyślną zwierzchność i Chrystus Ukrzyżowany pozostał z polskimi dziećmi.

Na tle tej walki z zabobonem katolickim zdarzyła się też i historia wielce uciechсна.

W szkole imienia Marii Konopnickiej, w sali rekreacyjnej, wisiał portret wielkiej poetki. Proszę przypomnieć, jak wygląda na oleodruku Jej przeznacna głowa w uczesaniu staro-

modnym, o mądrym i dobrotliwym obliczu polskiej emancy-pantki, z wielkimi szklami binokli na pocziwym nosie.

Wizytował tę szkołę jakiś wysoki dygnitarz od czerwonej oświaty. Jego inspekcja wypadła właśnie w czasie owych zajęć kłopotliwych o obrazy święte.

Gdy ów dygnitarz ujrzał portret Konopnickiej w otoczeniu wieńców, rzucił się jak tygrys, dźgnięty nagłym rozjuszeniem, zerwał portret ze ściany, cisnął go na podłogę, potratował nogami, wyszarpnął papier z ram i rwał go na kawały, rycząc i odgrażając się pięściami Bogu i burżujom.

Gdy się z gniewu wyfukał, zapytano go o powód tak zacieklej nienawiści do poetki, która przecież całe życie był bojownicą postępu. Zdumiał się tedy i odrzekł:

— Myślałem, że to wasza Matka Boska.

— Ależ, towarzyszu, gdzieżeście widzieli Matkę Boską z okularami na nosie?

— A kto was tam zrozumie... Wy, Polacy, jesteście podstępni, wiadomo... Ot, potraficie nawet okulary domalować waszym świętym, byle by pozostać przy zabobonach burżuazyjnych. Ale mnie oczu nie zamydlicie... Żadnych obrazów — oto moja platforma!...

Urząd oświaty sowieckiej, nie mogąc przełamać owej działalności szkolnej, poskarżył się wreszcie na nią władzom wyższym, te zaś postanowiły sprawę załatwić doraźnie: albo nawrócić winnych, albo raz skończyć z nimi. Wydelegowano więc w tym celu jegomościa, łączącego po polsku bez zająknięcia. Był nim niejaki towarzysz Skarbek z Kijowa, słynny lokalnie majster od nawracania rodaków na wiarę Marxa i Lenina.

Towarzysz Skarbek rozkazał spędzić wychowanków szkół polskich do gmachu teatralnego i urządził tam wiec. Zasiadły dzieci na krzesłach, starsze — dalej, młodsze — w rzędach bliższych. No przodzie usadowiły się maleństwa, których zwieszone nóżki nie mogły dostać do podłogi. Huśtało to tymi nóżkami, patrząc z zaciekawieniem na spuszczoną kurtynę, czekając z paluszkami w buzi, co będzie.

Orkiestra odegrała państwowy hymn sowiecki, który wysłuchać trzeba w postawie stojącej. Przy ostatnich dźwiękach muzyki, koło budki suflera zjawił się towarzysz Skarbek, teatralnie odrzucił w tył głowę, przymknął oczy i w uniesieniu, od którego drgał mu głos, jął deklamować: Ode do Młodości.

Młodzi słuchacze milczeli.

Po oddeklamowaniu Ody wygłosił Skarbek przemówienie, nawiązując je do treści wiekopomnego wiersza. Z ogromnym sprytem, ze zdumiewającą znajomością duszy dziecięcej, przeszedł stopniowo do spraw bieżących. Argumentował wprost genialnie. Polszczyznę nieposzlakowaną przekonywał o jedyności i nieomyłności bolszewizmu. Zdawało się, że krzesła nawet, złotoustą wymową porwane, uczynią naraz wielki rumor przestawianych mebli i wszystkie zatrzęszczą zgodnie:

— Jeden jest bóg Marx... i Lenin — prorok jego!...

Młodzi słuchacze milczeli.

— A więc, najmilszy moi — rzeźbił Skarbek tyradę finalną — niech żyje nam Polska sowiecka!

Świadek naoczny, który mi to opowiadał, dodaje:

— Panie kochany, gdy po tym wszystkim ten łotr zawołał: Niech żyje Polska sowiecka! — nie umiem określić, jaki okropny lęk mnie ogarnął... jakowyś szron zimny posypał mi się na głowę... Takim gadaniem można byłoby przekonać starych, a coś dopiero dzieci... Przez zwyczajne zagapienie się, automatycznie wprost mogłoby które ten okrzyk powtórzyć...

...Ale młodzi słuchacze milczeli.

Tysiąc dzieci polskich milczało milczeniem straszliwym, po prostu bijącym w pysk tę rodzimą szuję, która po aktorsku popisywała się z estrady bezwstydną nagością swojego bezeceństwa.

Otrzeźwiał mówca niefortunny, spojrzął spode łba w jasne, trochę wystraszone, oczęta dzieci, którym nóżki nie dosięgające podłogi z krzeseł zwieszały się grzecznie.

— Czyście ogłuchli? — zaryczał. — Niech żyje Polska sowiecka!

Znów to samo milczenie tysiąca dzieci, bijące w pysk.

Efektem jedynym było to, że któreś z maleństw, usadowione bliżej, zmiarkowawszy, że się „ten pan gniewa“, zapłakało na głos...

A wtedy towarzysz Skarbek już nie od „najmilszych moich“, ale całkiem z innej rozpoczął beczki:

— Ha... to tak więc?! Wiedziałem, że tak będzie... Wy!... Burżuazyjne szczenięta!... Gniazdo os kontrrewolucyjnych!... Bić was każe! drzeć pasy! katować!... Już wy mnie popamiętacie...

I, drżąc od nienawiści, wlaź za kurtynę.

Ów tysiąc działwy wkrótce potem „popamiętał” swoje milczenie heroiczne.

Chłopców odesłano do armii roboczej — gdzie o głodzie, w zawszeniu, pod batem piłowali drzewo w lasach i ginęli od znużenia, naprawiając szosy, tłukąc młotami granit. Dziewczęta zaś użyto do posług w szpitalach epidemicznych. Dzorowały krasnoarmiejców chorych na dżynterię i tyfus plamisty. Jedne zhańbione, inne pomarły od chorób.

Drużynę harcerską, którą opisałem wyżej, miał spotkać podobno taki sam los.

* * *

Owo zwoływanie się żurawiat polskich, czuwających na obczyźnie, i to milczenie bohaterskie tysiąca dzieci już wymarłych lub ginących w poniewierce straszliwej — woła do nas i przemawia mową Bożą, poruszającą do trzewiów, zawiewa nas tchnieniem jakoby nie z tego świata.

Dzieci z obu Powstań Narodu, dzieci z Wrześni, dzieci z obrony Lwowa, a i ta na wpół dziecięca młodzież, która poszła na ochotnika i, ginąc od chamskiego ciosu bagneta w pierś, broniła stolicy ziemi naszej, a czynem zwyciężyła poprzednio, ta najmłodsza straż lechicka, która tworzy przenaświetsze *Cor cordium Poloniae*, — poucza nas o czymś, nad czym przejść do porządku dziennego nie podobna.

W jej porywach, w jej czynach, w jej życiu cudownym i śmierci wspaniałej jest coś, co nas — ojców i matki, braci i siostry, wciąż zastanawia, porusza do żywego, krwią wstydu w twarz uderza, wyrzywa okrzyk ku pokoleniom, przyniewala do wielkiego szlochu i żarliwej modlitwy przed Bogiem!

Czymże więc jest owo coś?

Określiłbym to, jako różnicę naszego ukochania Ojczyzny, a ich miłości dla Polski, różnicę niezmiernie istotną. Ona to daje im to, czego zazwyczaj nam tak dotkliwie brakuje...

Czym jest dla nas Ojczyzna — w pojmowaniu przeciętnym, w rozumieniu powszechnym: państwem, które ma się rozwijać społecznie, tyć od dobrobytu materialnego, potęgnać politycznie, ważyć w powikłanych koniunkturach Europy. Jeden biegun tego rozumienia to sławetny „zdrowy egoizm narodowy”, drugi biegun to pełne koryto dla partyjniactwa, które

haniebnym przewiskiem proletariusza przekreśla szczytne miano Człowieka.

A dla naszych orłąt i żurawiąt Polska czymże jest: ani pędem ku „zdrowemu egoizmowi“, ani pełnym korytem użycia. Ich Polska, będąca dla nich żywą, jedyną i najwyższą realnością, to romantyzm dla nas, i mit, i nierealność tęcza.

To też ich Polska jest nieśmiertelna, jak oni. Niebo i ziemia przemienie, ale ta Polska nie przemienie. Nasza zaś Ojczyzna kurczy się wraz z granicami na mapie; ogląda się trwożnie na każde ściągnięcie brwi dzisiejszych Bismarcków i Metternichów Europy; bez amunicji cudzej nie zdoła sfabrykować narodowego entuzjazmu; a żywie jedynie chlebem — głównie z amerykańskiej mąki.

Z „naszej“ Ojczyzny wypłynęły apetyty, które przyprawiły państwo o niestrawność niemal śmiertelną, sączył się w chwilach krytycznych pesymizm, panika, bezwład. A z ich Polski, i przez nich właśnie, rozplonął święty entuzjazm, zrodziła się ofiarnosć i najszczytniejsze bohaterstwo.

Sparafrazowałbym werset Ewangelii:

— „Jeżeli nie będziemy, jak jedno z tych maluczkich, to zaiste nie wnijdziem nigdy do Polski istotnej“! Bo oni dla Niej w swej duszy i czynie są całkowici — my zaś połowiczni jesteśmy; nasz patriotyzm powszedni ma tysiąc i jedno zastrzeżeń.

Otrząsnijmy się tedy z trzeźwości zbytnej.

I uczmy się — na Boga! — jak czynnie kochać należy Ojczyznę — od tych, którzy są sercem serc Polski, tej właśnie Polski, co nie przemienie wówczas nawet, gdy niebo i ziemia przemienia.

KOŃ NA WZGÓRZU

Pani Olimpii Ligockiej

I

...Gdy jest mi smutno, siadam i piszę. Beładnie spisuję dzieje życia mego. W pamięci zbolącej, cierpiącej nad wszelki wyraz, wskrzeszam zdarzenia z ubiegłych kilku lat.

Jestem inwalidą Wielkiej Wojny. Spędzam czas w naszych górach polskich w Tatrach. Ciało moje znajduje się teraz w stanie, zwanym rekonwalescencją, a dusza dopełnia cudownej czynności, którą zwałbym: „przychodzeniem do siebie“. Byłem daleko od siebie, daleko. Pątnikowałem ku samemu sobie latami całymi, brnąc przez cudzą i własną krew, a oto przychodzę już do siebie...

Patrzę na zimowe Tatry. Cudne są. Cóż na świecie zrównać się może z tym powszechnym, nieokiełznanym wybuchem takiej olbrzymiej masy ziemi, porywającej się kamienną potęgą ku rozwartemu na oścież błękitowi? To ziemski glob podaje swe dzikie, natężone piersi boskim uściskom nieba...

Kiedy w jasne południe oglądam śnieżne wirchy, załśnione wielkim słońcem, jak się iskrzą, rażąc snopem blasków, jak gdyby wykute w kryształ górskim, nabijanym diamentami — gdy się wpatruję w potężne regle, porosłe całkowicie równą, jak zielone konopie, smreczyną, tkwiącą raz przy razie, niby las pierzastych strzał, zamierzonych gęstą salwą przez ziemię w wysokie niebo — skądś, ode dna duszy, powstaje we mnie niewysłowiona modlitwa, zrywa się krótkim zachłyśnięciem dziękczynny szloch dla Stwórcy, iż On, Który stworzył z niczego te wielkie, srebrne, porosłe strzelistym drzewem góry, zechciał również stworzyć i tę nędzę wspaniałą, jaką jest człowiek, jaką jestem ja!...

Lecz wraz z mgłą, która w pochmurne dni sący się z wszystkich szczelin górskich, snuje się z rozpadlin skalnych i spęłza w dolinę moją przytłaczającym, ponurym tumanem — zwalając się na mnie, niczym te góry niewyraźnie piętrzące się w mgłach, godziny najstraszliwszego ucisku ducha, Wałęsam się wtedy wśród smreków, oślizgłych od wilgoci, zwieszających bezwładne gałęzie, niby mokrej, zetlełej odzieży i w znękanu niezmiernym tęsknię do dobrego słońca. Nadchodzi wtenczas mój dawny smutek. Czuję, czym w istocie swej jest cielesność moja, zmiażdżona przez wojnę. Obmierźle siebie czuję, jak gdybym nie ludzką był istotą, ale ociężiałym worem schorzałego cielska, napelnionym miazgą zdruzgotanych kości oraz luźnymi motkami nerwów, wyszarpanych ze mnie nitką po nitce, jak na szarpie do ran wyszarpywa się stare płótno.

Na mych przechadzkach samotnych chce mi się wówczas drzewa przydrożne obejmować, przyciskać je do piersi z całej siły obydwoma ramionami i płakać w głos, płakać wielkim, niepowstrzymanym płaczem...

II

W pamiętnym na wieki sierpniu, kiedy to wszystkie lądy i morza, pogrążone w gnuśnym pokoju, stanęły naraz w ogniu wojny powszechnej, wyruszyłem i ja, wtłoczony musiem w nie swój, nie polski szereg, na pola wielkich bitew.

Do owej chwili gospodarowałem roztropnie na morgach odziedziczonych po ojcu, ciesząc się sławą zawołanego na całą okolicę hreczkosieja. Na gospodarstwie został ekonom, wąsaty szlagon, stary wyga folwarczny, pełen osobliwych cnót ekonomskich, z okrągłej tuszy i ogorzałości czerstwych lic podobny do bochenka dobrze wypieczonego chleba. Legenda folwarczna głosiła wprawdzie, że pan ekonom niejednej nocy ciemnej moją pszenicę-sandomierkę wyprzedaje pono przebiegłym żydowinom, a robi to po kryjomu, na własne wyłączenie ryzyko, lecz były to pogłoski trudne do sprawdzenia. I sąsiedzi zazdrościli mi mego wielkorządcy, z którym w niezakłóconej żyliśmy harmonii.

W charakterze zadziedziczki samorządnej pozostała w domu siostra, dużo ode mnie młodsza dziewczeczka siedemnastoletnia, typowa „panienka ze dworu“, błękitnooka i jasnowłosa istota z rumieńcami wiejskiego zdrowia na wiecznie prze-

kornym buziaku. Przepasana fartuszkim z różowego perkalu, rządziła się w całym domu, jak szara gąska. Było to niepodzielne jej królestwo. Dla jej dziewczęctwa brałem ją wpoł na serio. Gdy zabierała głos w sprawach, należących do mnie, karmiłem ją żartobliwie, mówiąc: „Cicho mi bądź, smarkata! Głos słyhać, a osoby nie widać“! Po śmierci rodziców zostaliśmy z „osobą“ sami, we dwoje. Kochaliśmy się ogromnie. Wiele jest różnych miłości na ziemi, lecz która z tych przewyższy miłość brata i siostry? Mierzyć ją wolno jedynie miarą jej własną. Ona jest szczytem ludzkich miłości. Wyższe ponad nią jest tylko ubóstwianie anielskie, podobnie jak nad perłowym obłokiem wiosennym istnieją jeno lazury wieczyste. Gdy się Królestwo Boże ziści na ziemi, wszyscy ludzie będą się kochać taką miłością...

Nagłe rozstanie, spowodowane moim pójściem do wojska, spadło na nas oboje, jak cios zaiste wielkiego nieszczęścia. Do śmierci będę pamiętał szoroko rozwarłe, strasznie zaplakanie oczęta i to naleganie, prawie dziecinne:

— Wracaj, braciszku, cały i zdrow. Wracaj czym prędzej, jak tylko będziesz mógł. Tak mi jakoś serce kraje się okrutnie. Nie masz pojęcia, jak ja cię bardzo kocham.

Od tego czasu nie widzieliśmy się więcej. Marychna było jej na imię.

Wkrótce po rozstaniu linia frontu odcięła mnie od mych okolic. Ani jednego nie otrzymałem listu. Wojna całkiem mnie pochłonęła. Po pierwszym roku, spędzonym w ciągłych marszach i kontrmarszach, w ustawicznych potyczkach i bitwach, przywyczałem się znakomicie do nowego rzemiosła. Przestało mnie nawet razić to morze moskiewszczyzny, które się rozlewało koło mnie. W jego przypływach i odpływach, zwycięstwach i pogromach, czułem się niby jedna kropla wśród niezmiernych wód, porwana na oślep pędem żywiołu, biernie wierna swej fali. Przekonałem się, że człowiek wszystko zniesie, wszystko przezwycięży, ze wszystkim się żyje. Wszędzie bowiem, gdziekolwiek jest on przechodniem na ziemi, są ludzie, bliźni jego, nie lepsi odeń i nie gorsi. A wszystkich łączy w jedną olbrzymią, chociaż śmiertelnie zwaśnioną rodzinę, ta oto cudowna wspólnota: odwieczna w każdym iskra człowieczeństwa, owo nieugaszone boskie coś, które jest starsze od różnic rasowych, mocniejsze od zbiorowej nienawiści narodu do narodu, większe od bohaterstw wojennych, a w swej ciepłości promieniu-

jącej — trwalsze, niż grudka radu, drogocenniejszego, jak wiadomo, od najczystszej wody diamentów.

Rok mijał za rokiem. Pięćdziesiąt pięć milionów zbrojnych mężczyzn wyrzynało się na ziemi i pod ziemią, na wodzie, pod wodą i w powietrzu. I z germańskiej pychy, zaślepionej w sobie wówczas nawet, gdy w gruzy już się waliła, z niesłychanego bohaterstwa verduńczyków, z krwawej, mrocznej, ohydnej, niby pospólny dół cementarny, otchłani rosyjskiej rewolucji — wyłaniała się Polska, tak jak z nocnej wichury i zaprzepaszczonej wśród nawałnicy gwiazd wstaje różanopalna jutrzienka, a nad ścierniskiem polnym w krwawych łunach zapala się spóźniony świt. Podnosiła się z półtorawiekowej mogiły, jako wielki Łazarz, z grobu się dźwigający, owiązany chustami, z przepaską na niewidzących oczach. Stawała się wbrew przewidywaniom mądrych i silnych, gwoździ miłości głupich i do niedawna wobec świata słabych, a rosła na miarę rojeń szaleńców i ponad miarę ich marzeń najśmielszych.

Po całym świecie byliśmy rozproszeni — marzące, rozteknione dzieci Wielkiej Wdowy. I Pani nasza jeła nawoływać nas ku sobie, zbierać ze wszystkich opiótków, gdziekolwiek chodziliśmy luzem, ściągać ze wszystkich rozstajnych dróg, z ciernistych ścieżek krzyżowej włóczgi. Jak się na wiosnę do swego kraju ojczystego zbiera ptactwo wędrowne, by łązawym sznurem ciągnąć nad stepami i śpiewnym lecieć stadem przez góry, rzeki i morza — tak i rozproszone żołnierstwo polskie gromadziło się tam i sam, płynęło ku Polsce przez równik i biegun, w różnokolorowych mundurach obcych wojsk na podobieństwo strumyków wielobarwnych. Strumienie wędrownych szeregów, łącząc się po swej drodze, tworzyły rzeki wojenne: dywizje, korpusy. Aż wszystko zlało się w jedno morze rogatych czapkami głów, w armię narodową, w zbrojną siłę wolnego państwa.

Jako nie legionista już ani powstaniec, lecz jako regularny żołnierz Niepodległej Ojczyzny, miałem wielki honor przelewania krwi cudzej i własnej, walcząc w bohaterskich szeregach Dywizji Syberyjskiej. Dzieje tych oddziałów, wędrujących w ciągu dwóch lat tam i na powrót przez wszystkie rzeki Azji, jakie do Lodowatego wpadają Oceanu, i brnących przez tajgę sybirską, wobec której Puszcza Białowieska wydaje się małym gajem, w nieustannym ogniu bitew, w znoju przeraźliwych upałów latowych, w mrozach, od których wiecz-

ne bagniska stają się w zimie jakoby morzem do dna szklanym, zaś pnie drzew puszczańskich tężeją w żelazne słupy, wrosnięte w zmarzły spíž gruntu, pokrytego śniegiem i lodem — to epepeja rycerska, jakiej żadna nie wysłowi pieśń. Jenó jej uczestnikom na samo wspomnienie o tym, co przeżyli, ścina się w żyłach krew i poniewczesne zdumienie mdli serce, iż wszystko to stało się rzeczywiście, a oni jednak żywi są i wolni.

Walczyliśmy z hordami bolszewików, idąc ramię w ramię z hordą Kołczaka, która nie miała nad przeciwnikiem żadnego tytułu do wyższości, i tu i tam — ta sama dzicz ludzka, o jakiej Europejczyk nie może mieć najmniejszego pojęcia. Nie pamiętano o nas w kraju — młode państwo miało na głowie tyle ważniejszych trosk...

Sponiewieraliśmy się i zdarliśmy na nice. Tylko cudowna jakaś obręcz nieugiętego ducha trzymała nas społem przez taki długi czas; dziw, żeśmy się nie rozpadli, jak rozeschnięte klepki. Kto nie był z nami, ten nigdy nie zrozumie, co znaczą te straszne słowa: umrzeć z tęsknoty za ojczyzną...

Odkryłem we własnej duszy olbrzymie, dziewicze obszary, leżące odłogiem. Dopracowałem się w sobie do rzeczy nowych, o nieprzemijającej wartości. Aleń tego jednego nauczyć się nie mógł: czuć wzgardę dla motłochu, z którym walczyłem, nienawidzić jego nicości moralnej, odsądzać go od pierwiastków ludzkich.

Ocierałem się, jako niedoszła ofiara, o krwawą robotę „czrezwyczajek“, widziałem trupy moich żołnierzy, dobitych na polu obcasami w twarz, żywcem odartych ze skóry, spalonych na wolnym ogniu. Oglądałem u swych stóp martwe ciała towarzyszków broni, zmasakrowane w sposób, który nawet na fotografiach, zdjętych ku świadectwu, wzbudzał w widzu nieprzewyżczone torsje obrzydzenia i lęku. Wtedy już czułem, że to nie zwykły mord, że to nie zwyczajna wojna. I zaczynałem pojmować, że na mordowanie się według humanitarnych paragrafów haskich i genewskich konwencji nie masz miejsca ani czasu tam, gdzie o samą duszę Ludzkości śmiertelny toczy się bój...

Mijały miesiące. W szeregach naszych zaczęto przebąkiwać o powrocie. Jakoż dokonało się to wkrótce, prędzej nawet, aniżeliśmy się spodziewali. Luźne hordy kołczakowskie poczęły katastrofalnie topnieć w pamiętnym odwrócie na wschód, ohydą, paniką i podłością przewyższającym wszystko, co kie-

dykolwiek zdarzyło się w dziejach wojen. Przygodni sprzymierzeńcy nasi, sławetni czescy legioniarze, w tym bezhołowiu dzierżyli prym. Wskutek ich tchórzostwa i zdrady, większość wojska polskiego musiała złożyć broń i poszła w niewolę, gorszą od śmierci. Jenó garstka istnych desperatów, z walecznym pułkownikiem Skorobohatym - Jakubowskim na czele, wydarła się z pierścienia wojsk czerwonych i na piechotę, wśród niezmiernie lutej wichury śnieżnej, zwanej w tamtym kraju purgą, kalekując odmrożonymi do kości nogami, dowlokła się do Władywostoku. Stamtąd na obcym statku popłynęliśmy do Gdańska.

Kilka miesięcy trwała podróż wodą. Objechaliśmy bez mała pół świata. Tymczasem w granice Polski wparła się wraża nawała. Wróg sięgał pod Warszawę. Spieszno nam było dopłynąć do lądu, by stanąć na zagrożonej ziemi twardą żołnierską stopą. Wiedzieliśmy, że czeka nas nowy trud.

O poranku perłowym od morskiej, bladoróżowej mgły, ujrzelśmy z pokładu okrętu podłużną smugę, ciemniejącą na dalekim horyzoncie. To my zbliżaliśmy się ku niej, ale się wydawało, że to ona, ojczysta ziemia, do nas się zbliża, że wyszła na spotkanie nasze i ku nam płynie, wbrew falom toczącym ku lądowi.

Nie wziąłem od ziemi odzyskanej żadnego uradowania. Owszem, stała się powróconemu szczytem Golgoty jego życia. Ale nie złorzeczył jej za to. Niech będzie pochwalone jej święte imię.

Niechaj na wieki będzie pochwalone jej imię przenaświętsze, jak wtedy... w ów cudny niezapomniany poranek powrotu, gdy skrawek lądu ojczystego, podpływający na grzbiecie fal, przedziwnie zamazywał się nam w oczach, nie wiadomo — czyli to od nagłych łez, czyli od rozpląsania pod nami wzruszonej głębi Bałtyku...

III

Nieomal wprost ze statku wysłano mię na front, gdzie zaprząłem się wnet do twardej służby. Był to bowiem czas, gdy w Polsce wszelki do boju zdatny "bagnet" wyciągano z rezerw i słano skwapliwie w pole, podobnie jak niefortunny gracz wygrzebywa z mieszka resztę pieniędzy i rzuca je na stół, żeby się odbić w ostatniej grze. Tedy i garstkę żołnierstwa,

która przywędrowała z dalekiego Wschodu, przekształcono i rozwinięto naprędce w tak zwaną Brygadę Syberyjską i posłano bronić Wisły, bo aż nad Wisłę zapędził się wówczas wróg.

Na samym wstępie przeczułem, że mię w ziemi ojczystej zacznie ścigać zły los. Moja wieś okazała się znów po tamtej stronie nowego tym razem frontu. A, co najgorsza, siostra Marychna została na wsi i przed inwazją wojenną nie schroniła się bynajmniej do bezpieczniejszych miejsc, jak to roztropnie uczyniło tylu innych. W liczbie takich roztroptysów spotkałem mych sąsiadów o miedzę, którzy z Marychną widzieli się na wyjeździe. Pocieszali mię, że urosła już na dużą, ładną pannę, że w czasie mej nieobecności dzielnie sobie poczyniała, do niczyjej nie uciekając się pomocy, że wreszcie — święcie wierzy w mój powrót z wojny, chociaż co rocznie, w dniu mych imienin, ofiarowywa za mnie na solenną Mszę, gdyż skądś przez kogoś doszły ją wieści, jakoby gdzieś, kiedyś miał zginąć, ale nie wiadomo, czy na pewno. Jednocześnie obijało mi się o me uszy, jak to bolszewicy rządzą się po swojemu w zajętych miejscowościach. Bez trudu mogłem sobie wyobrazić, co znaczy dla samotnej dziewczyny, a nadto "dziedziczki" wpaść w ręce dobrze mi znanych wschodnich sankiulotów. Ile razy więc myślałem o Marychnie, przecucie straszego nieszczęścia po prostu ścinało mię z nóg.

Dziwny jakiś traf zrządził, że kierunek kontrakcji naszej brygady rozwinął się właśnie wzdłuż dróg, prowadzących do mej okolicy. Po nagłym załamaniu się generalnego ataku nieprzyjaciela na linię Wisły i odparciu go od Warszawy, kolej zwyciężać przyszła na wojska polskie.

Dwojąc się i trojąc w powszechnym natarciu na zuchwałego wroga, forsownymi marszami dosłownie nadeptywając mu na pięty, ledwośmy zdążali go wytracać, roznosząc na bagnietach i szablach bose i głodne kupy najeźdźców, którzy, potraciwszy głowy i dowódców, umykali w popłochu, czasami tylko zwracając się ku nam do obrony, z rozpaczą i rozjuszeniem osaczonego zwierza.

Po niejakiem czasie straciliśmy nawet łączność z rozbitym nieprzyjacielem. Uchodził zawsze o dzień drogi marszu przed nami, plądrując, niszcząc, paląc i rabując co się da. Jako dowódcy kompanii piechoty, dano mi rozkaz zajęcia i utrzymania, aż do nadejścia sił głównych, pewnego wzgórza, które

było położone na rozstaju dróg, skąd kilkanaście tylko wiorst dzieliło mnie od wsi Jaskrońca, w której miałem posiadłość, gdzie została Marychna.

Prawie bez przeszkód, wyłapując jedynie maruderów oraz czerwonoarmistów, brodatych Wielkorusów, chcących się poddać z dobrawoli, dotarłem pomyślnie do wskazanego rozkazem miejsca. Na owym wzgórzu u rozstajnych dróg stał znany mi z dawien dawna dworek, otoczony starym parkiem. Właściciele uszli przed burzą wojenną, zaś zdobywcy stali tam przez jakiś czas kwaterą, o czym świadczyły wymownie ślady ich krótkiej ale, że się tak wyrażę, doszczętnej gospodarki.

Dla tego dworku miałem zawsze osobliwy sentyment. Leżał na drodze do powiatu, którąm jeździł do szkół za czasów mego chłopięctwa. Ile razy mijałem to miejsce i wtenczas, i potem, uderzało mnie zawsze wielkie podobieństwo tego domu, i ogrodu, i w ogóle całego obejścia, do własnego mego gniazda, gdzie się urodziłem, wychowałem i żyłem z Marychną przez tyle lat.

Skoro więc rozstawiłem placówki i posłałem dowództwu odpowiedni meldunek, nie mogłem się opędnąć dawnemu sentymentowi i w szczerym wzruszeniu jałem lustrować opuszczone obejście, poczynawszy od domu.

Smutny obraz dawało to domostwo, urządzone jak widać w ciągu długich lat, może paru stuleci. W czcigodne naczynie, wznoszone i przebudowywane przez szereg pokoleń, kształtujące zbiorową duszę szlacheckiej rodziny, od dziadów-pradziadów tu osiadłej, rojne od wspomnień, droższych nad relikwie, pełne żywego smutku i radości tych, co się w zaciszu starych ścian urodzili, żyli i pomarli — wdarł się żywioł obcy, wrogi i niszczący. I pohulał, wygodziwszy niszczycielskim swym instynktom.

W oknach nie zostało ani jednej całej szyby. Nie od kul wyleciały — powyłukiwano je snadź naumyślnie kolbą, kijem, pięścią, z żołdackiej chandry, dla zbytku. W pokojach wszystkich posadzka była dokładnie wyważona, klepka po klepcę wydartą ze spojeń. W pośrodku izby, niegdyś jadalnej, pozostała kupa popiołu i węgla po ognisku, wznieconym z połamanych mebli. Komu i po co przydał się ten ogień — nie wiadomo; było lato, upał dokuczał nawet w nocy, a dla uwarzenia stawy znajdowała się obok dobrze urządzona kuchnia. Wszystkie meble, szafy, kredensy leżały w drzazgach, szczapach i strzępach. Nogi co krok deptały po szkłe, ścielącym się od roz-

trzaskanych luster. Tapety tu i ówdzie powydzierano pasami od sufitu aż do podłogi, ściany okryto szeregiem odręcznych napisów i rysunków kredą, węglem lub dziegciem, utrzymanych w stylu owych prymitywów, które zdobią mury i parkany moskiewskich koszar, więzień i fabryk. Doborowa biblioteka, składająca się z paru tysięcy starannie oprawionych ksiąg, przedstawiała zwichrzoną kupę podartych, zatłoczonych szpargałów.

Uwagę mą zwróciła duża księga in folio, leżąca na podłodze w niedbałym rozwarciu i roztrzepaniu kart, z resztkami grubej pozłoty na brzegach i grzbiecie, tłoczona czcionkami greckimi na papierze, pożółkłym od czasów. Nachyliwszy się zapuściłem wzrok między wiersze. Owiała mię wspomnieniem znajoma treść: boski Platon bronił w obliczu wieków nieśmiertelnego Sokratesa... Przebiegłem oczami kartę do samego dołu i odwróciłem ją, sam o tym dobrze nie wiedząc. Wtem nagły fetor odepchnął, odtrącił mię od rozwartej księgi... Odwróconą kartę ohydna, lepka kałuża okrywały rozlane odchody ludzkie. Jakem się przekonał, wszystkim wykwinniejszym księgom tej biblioteki przygodni czytelnicy wygodzili w ten sam sposób, co opisanemu wyżej Platonowi.

I co w ogóle szczególnie mię uderzyło w całym tym rozgromionym domu, to mnogość tego specyficznie moskiewskiego zostawienia po sobie zelżywej, śmierdzącej pamiątki: w każdym kącie, w pośrodku każdego pokoju, na parapetach okien, na rozprutych materacach łóżek, na potłuczonych klawiaturze rozbitego fortepianu. Szczególna to chuć robić ze wszystkiego kloakę. Jeśli ślad obecności tych ludzi jest taki, cóż dopiero dziać się musi w nich samych, pomyślałem...

Ból prawie fizyczny targnął mą duszę. Wybiegłem co tchu z zapowietrzonych izb, aby się przejść po ogrodzie.

Lecz i tu ściagała mię zmora w obrazie krzewów roślin południowych, które wyniszczone były w sposób niezwykle gruntowny, tak aby nigdy już odrosnąć nie mogły; w obrazie malw, róż, georgini, słoneczników, pościnanych sнадь ciosami kija, czy też knuta; w obrazie rodzajnych jabłoni i gruszy, których gałęzie obciążone rześnym, zielonym jeszcze owocem, zwisały, wsparte czubem o stratowaną murawę; odłamano je od macierzystego pnia, który świecił w miejscu oddarcia gałęzi okrutną białą raną.

Uchodząc od tych widoków, zabrnąłem, idąc zboczem po-

roste go gęsto wzgórza, aż nad staw, będący właściwie dużą sadzawką, sakramentalnym dodatkiem „parku” w każdym niemal obejściu dworskim w Polsce.

Woda, obrzeżona, gajem tataraków, lśniła w sierpniowym słońcu, jak żywe srebro i jak szczere złoto. Bliżej ku zaroślom brzegów wydawała się być szczelnie okryta mnóstwem dużych, mokrych szmaragdów: to rzęsa wodna oraz wywrócone na kształt płaskich talerzów, lśniące listowie przekwitłych nenufarów leżało na wodnej tafli, niby zielona łuska bajecznych płazów, pospanych w południowym upale.

Z rozkoszą zanurzyłem wzrok w tym zakątku wilgotnej zieleni. Wtem zwidziało mi się, że w pośrodku srebrno-złotej wody nieruchomieje coś białego, coś, niby kilka kęp śniegu, kiedy wraz z lodem taje na wiosnę w odmarzającym stawie. Po uważnych oględzinach rozpoznałem, że są to martwe łabędzie. Jeden, drugi, trzeci... piąty... dziesiąty... Powystrzelano je zapewne, ot, tak sobie, dla moskiewskiej, hulaszczczej zabawy.

W drodze powrotnej szczegół inny, nierównie więcej przykry, zabrał mą uwagę. Idąc aleją, wygracowaną brzegiem stawu, ujrzałem jeszcze kilka łabędzi. Były również martwe. Ktoś wpadł widocznie na pomysł osobliwy. Młode sadzonki wierzb nad stawem czyjeś ręce rozłupały toporem czy szablą, od góry aż do korzenia i w otrzymane stąd widły, sprężyste zwierające się rozdartymi połowami, powszczepiano wysmukłe, długie szyje ptaków. Płaskie ich głowy, z rozwartym szeroko dziobem, zwiisały martwo z jednej strony drzewek, zaś z drugiej — obsunęły się bezwładnie ptasie tułowia z rozpacznie rozpostartymi skrzydłami, których pióra wbiły się, wgrzebały w ziemię, niby zgrabiałe palce zmarłych w męce. Szary i białe puch wyścielał dokoła trawę i ślaniał się za najbliższym powiewem.

— Łabędziom nawet, za to jedno, że były „pańskim” piactwem, nie darowali ci ludzie — pomyślałem w zgryzocie i paniczny lęk o Marychnę ułapił mnie nagle za gardziel, a ścisnąć zaczął, jakby to mnie wszczepiono szyją w owe drzewne widełka, zwierające się sprężyste rozłupanymi połowami.

Cały nieswój, dygocąc z obrzydzenia, podążyłem w stronę rozstawionych za parkiem placówek, niby to w celu sprawdzenia, jak się służba pełni, w istocie zaś po to, żeby coś czynić, czymś się zając, żeby tylko nie pozostawać dłużej sam na sam

z sobą, z moją męką, peczniejącą mi w głowie, jak obolały, gnojny wrzód.

Ledwo się z parku wydostał, natrafiłem wnet na mych żołnierzy. Zgromadzeni byli w liczbie kilku pod murem ogrodu. Mówili bardzo głośno i wszyscy razem, pilnie ze wszystkich stron oglądając coś, znajdującego się na ziemi. Na mój widok ucichli i rozstąpili się, dając mi przejść. Rzuciłem okiem w dół na rzecz, która wywołała zbiegowisko. W pierwszej chwili pomyślałem, że to jakiś niesamowity, pokracczny grzyb, białawy i bardzo duży, po niedawnym deszczu, wyparł się z mokrego gruntu.

— Melduję posłusznie — odraportował mi któryś — względem tego, co wiejskie ludzie powiadają, że tutaj ma leżeć nasz polski oficer. Ciężko był ranny, powiadają. Ponad lasem znalazły go „bolszewiki” po jednej bitwie i przywlokły, psiekrwie, aż tutaj; ciągli za nogi, włócząc głębia po ziemi, ta i zakopały żywcem, nieboraka. Ino ręką z tamtego świata kiwa nam teraz... Marny los, panie poruczniku!...

Ukląknę, aby się lepiej przyjrzeć. Nie nasuwało się żadnych wątpliwości, że ręka stercząca z ziemi należy do człowieka, zakopanego żywcem. Dokoła kiści ziemia była szczególnie wzruszona. A w zastygłym na wieki ruchu samej ręki było coś, mrozącego krew w żyłach: wymowna, chociaż niema jak śmierć, opowieść umarłego gestu o strasznym skonie istoty żywcem pogrzebanej, która ostatnim wysiłkiem rozpaczy, z podziemnym krzykiem ust, pełnych gliny, siłiła się wydostać na powietrze, lecz tylko tą ręką, okropną ręką trupa, zdołała wydrzeć się z grobu na świat...

— Sterczy ku Tobie błagalna dłoń! — samo się tak określiło w mej myśli, werselem z ponurego „Chorału”, zjawisko spod ziemi wyszłe, zapożyczające Wojnę przed sąd Boga Żywego...

Po ziemistym już ciele owej ręki biegają kilka skrzętnych mrówek, jak to mrówki zazwyczaj biegają po czymś: pospieszenie, niby to bez żadnego celu, po mrówczemu. Wszystkie palce, prócz wskazującego, układały się w nieszczelną pięść, ten jeden zaś, niedołącznie przygarbiony, wskazywał kędyś na ukos, w niewiadomy punkt. Wpełzła nań właśnie boża krówka, podobna do toczącej się kropelki krwi, wydostała się na koniec paznokcia, po czym rozpołowiła nie od razu twarde korale swych

lusek, wreszcie rozpięła błoniaste skrzydełka i odleciała w sierpniowy błękit...

— Sierzancie! gdzie jest sierżant? zawołać sierżanta! — krzyknąłem, nie wiedząc o tym, że głos mój brzmi charkotliwie jak belkot, pomieszany z jękiem, i że na twarzy jestem błady i ziemisty, jak ta z podziemi wskazująca na coś ręka.

— Ściągnąć zaraz wszystkie posterunki. Opatrzeć broń. Za kwadrans maszerujemy do Jaskrońca!...

Serce tłukło się mi po całej piersi w szalonym tempie, niby sto bębnow, głuchym warkotem uderzających z nagłą na alarm.

IV

Maszerowaliśmy posuwistym, żołnierskim krokiem po szosie do Jaskrońca. Patrol, ubezpieczający kompanię w marszu, prowadził osobiście.

Mijało południe. Skwarne słońce sierpnia lało nam na głowy istny war, lotny ukrop promieni, spadających z góry prostopadłą ulewą niemiłosiernego blasku.

Po obu stronach szosy trawiło się na upale dorodne zboże, stojące płowym murem, od tygodni już dojrzałe, którego w tym roku nie uprzątano z pola. Wyblakłe chabry i różowiejące kąkol zwiędły od gorąca wśród pochylonych od wagi ziarna przejrzałych kłosów. Mnóstwo niewidzialnych koników polnych wstrzykiwało niezmordowanie w ciszę południa namiętne suche swe ciurkanie.

Co chwila z gęstwiny zbóż wzbijał się motyl żółty albo biały i odprowadzał mię długi szmat drogi, trzepocząc się natrętnie dokoła głowy, jak gdyby coś nagłego chciał koniecznie powiedzieć, a nie mógł, nie umiał, więc tylko niemym popłochem skrzydeł, niby przejmującym szeptem na ucho, wciąż szeleścił a poszelestywał.

Oprócz strzykania koników polnych, szelestów motyli i odgłosu naszego stąpania, nic nie zamacało ciszy wielkiej, ciszy upalnej, od widnokładu do widnokładu, panującej na obszarach łąnów, obumarłych w tej godzinie.

Z natężeniem najwyższym wsłuchiwałem się w tę martwą powszechną. I było mi tak, jak kiedy w domu, w porze popołudniej, nasłuchiwa się tykotania zegaru, ustawionego obok: chwilami odgłos wahadła, nagle urywając się, milknie, a jednak wiemy, że jest to tylko złuda nasza. Naraz w chwili,

gdyśmy się tego najmniej spodziewali, odzywa się metalowe sylabizowanie wahadła, a takie wyraźne jest i donośne, jak gdyby zegar szedł wewnątrz głowy słuchającego. Potem znów powtarza się ta ułuda, trwa niejaki czas, miarowy dźwięk, zgubiony w ciszy, znów wpada znikąd do uszu i, tykocąc jakoby w głowie, rozbrzmiewa jeszcze dobitniej.

Tak też chwilami głos koników polnych, i trzepot motyli, i stapania żołnierskie szczały mi z uszu zupełnie, iż w żaden sposób ułoić ich, ani rozpoznać nie mogłem. I robiła się cisza przyniatająca, niby na dnie oceanu, pod warstwami zmartwiałej wody grubości kilku tysięcy stóp. Zdawało mi się wówczas, że ktoś mię woła, ale ów straszny, rozdzierający czyjś krzyk o pomoc dotrzeć do mnie nie może...

Już w chwilę potem uszy me odtykały się nagle i znów słyszałem wszystko, co było do słyszenia w ciszy polnej. Aż oto ponownie obejmowała mię całego ta głuchota dziwna i znów przeczułem czyjś krzyk gwałtowny, rozdzierające wołanie o pomoc, które dojść do mnie nie może... I było mi tak przez cały czas drogi.

Po paru godzinach pośpiesznego marszu dotarliśmy do pagórka przy drodze. Stała tam na jakąś pamiątkę Męka Pańska, z daleka widoczny stary Krzyż, z potężnych wyciosany belek. Pozostawało tylko minąć pagórek, potem przejść niewielki zagajnik, rosnący nade drogą, a Jaskroniec ukazywał się z nagłą, wyraźnie jak na dłoni. W zagajniku zostawiłem kompanię, powierzwszy komendę sierżantowi. Chłopcy ledwo już szli, a tak obficie złani byli potem, że wyglądali, niby po deszczu ulewnym. Sam zaś, z kilku żołnierzami wybranymi na ochotnika, wyruszyłem na zwiady przez zboża gęste a bujne na chłopa, aby do Jaskrońca dotrzeć niepostrzeżenie, gdyż nie byłem pewny, czy się tam nie spotkamy z jakim większym oddziałem nieprzyjacielskim.

Sprawność wszystkich władz powróciła do mnie. Byłem spokojny i więcej zaczęło mię obchodzić pomyślnie odoprowadzenie patrolu oraz należyte zrobienie wywiadu, niż to, co się mogło zdarzyć w Jaskrońcu.

Rowami, zarosłymi badyłastą pokrzywą, dotarliśmy do muru, okalającego folwark, ogród i mój dom. Nie spotkaliśmy w drodze żywej duszy. W jednym tylko miejscu szpica patrolu wypłoszyła z gęstwiny burzanu kure, cierpliwie wysiadującą naznoszone tu w ukryciu przed ludźmi jaja. Spłoszona

czubotka wydstała się na wierzch muru i darła się bez przerwy gdakaniem wielce rozgłośnym, aż w obawie, by nie zdradziła naszej obecności, musieliśmy uspokoić ją kamieniem. We wsi, o parę stajął oddalonej, smętnie piał wiejskie koguty, rozmarzone słońcem i ciszą. Poza tym okolica wydawała się krajem umarłych, albo głęboko w biały dzień śpiących.

Podsadziwszy się wzajem, przeleźliśmy ogrodowy mur, po czym zrobiliśmy małą tyralierę i, z bronią do strzału gotową, jeliśmy skradać się skroś ogrodowe krzaki i zarośla, po bujnych trawnikach (nieskoszonych pomimo późnej pory!) do domu, który w przestrzałach liściastej, szczelnej zwirzonej zieleni białł śnieżnymi łatami powapnionych ścian.

W odkwitłych krzakach bzu i jaśminu, rosnących przed samym domem, zatrzymaliśmy się chwilę krótką, wyczekując, czy z domu nie doleci jakiś głos. Nie było słychać nic. Budynek z piętrem, położony przed nami o kilkanaście kroków, sprawiał wrażenie domu wymarłego. Wszystkie okna rozwarte były na oścież, jakby je pootwierał i tak zostawił powiew gwałtownego wiatru. Przywiedły na upale bluszcż zwieszał nieruchomo swe liściaste firanki i serwety, które sięgały spod dachu aż do przyciesi domu. Biel ścian upiornie jaskrawiła się w słońcu. Pod jednym z bocznych balkonów na czerwonym żwirze dziedzińca leżało coś, sprawiającego na razie wrażenie jakoby paru niezręcznie spakowanych, ciężkich tłumoków z łachmanami, rzuconych w pośpiechu byle jak na ziemię.

Wyskoczyliśmy z krzaków ku nim. Były to dwa trupy żołnierzy bolszewickich, leżące w zakrzepłych kałużach krwi.

Pędem, przeskakując po kilka naraz schodów, wbiegłem do domu przez drzwi szeroko rozwarte. Od razu rzucił mi się w oczy ten sam obraz dokładnego zniszczenia, co w dworku, który opuściłem przed paru godzinami. Obmierźłość spustoszonej, stojącej w znanych mi od dzieciństwa kątach, owiała mnie czymś tak przykrym, jakbym wszedł do grobu, bezcennie spowieieranego.

Na balkonie, pod którym leżały owe dwa trupy, odnalazłem pierwszą znajomą twarz. Ze zwisającą na piersi głową siedział tam w pozycji człowieka żywego mój ekonom, któremu legenda folwarczna przypisywała załatwianie z żydowinami nocnych transakcji o pszenicę... Był martwy. Zarżnięto go w sposób urągający wszelkim opisom. Obok leżała dubeltówka, po-

trzaskana w kawałki, oraz kilka wystrzelonych z niej ładunków z tektury, zasmolonej prochem. W rozpacz, która poczęła mi ścisnąć piersi, jakoby okrucieństwem kleszczów żelaznych, uczułem coś w rodzaju osobliwego zadowolenia... Ten, jakby go w starej powieści określano, „wierny sługa“ nie dał się przecie zarznąć, jak łagodny baran, ale wpieryw napsuł paru napastników, z prawdziwie ekonomiczną fantazją różną z myśliwskiej dubeltówki w krwiożercze mordy bolszewickie, a kaczym różną w nie śrutem!...

Powoli włączając krok za krokiem zszedłem po schodach na dół do spłądrowanych pokoi potem — na dwór. W roztargnieniu patrzałem dokoła. Oczy zająłem jakąś łątką, która fruwała wzdłuż przeraźliwie białych ścian domu, odkrytych liściastą koronką ciemnego bluszczu, niby żalobnymi festonami, okrywającymi czyjś wielki biały katafalk. W zupełnym roztargnieniu, w całkowitej nieobecności myśli świadomej, wysłuchałem raportu kaprała, że „wszystko jest w porządku i nic podejrzanego nie znaleziono“.

W trakcie tego, gdy byłem pogrążony w najgłębszą obojętność, w kamienne zanieistnienie duszy — z pobliskich krzaków wyczołgało się ku mnie, cicho poskamłując, jakieś stworzenie. Rozpoznałem w nim starego przyjaciela domu, psa zawołaniem Cezar, który był wielkim ulubieńcem Marychny. Czołgał się tylko za pomocą łap przednich, tyłne zaś włókł za sobą niewygodnie, jak to czynią psy, mające przetrącony grzbiet. Poznał mnie i, wciąż poskamłując po cichu, jął się sędziwym pyskiem łasić do mych kolan. Patrzył prosto w oczy wzrokiem wiernym i na znak uciechy usiłował merdnać ogonem. Ocucił mnie ten jego psi zaprzysiężony wzrok. Nie wiedziałem, że tyle istic ludzkiego wyrazu i taki ból wielki może zawrzeć w sobie wierne psie wejście.

Tymczasem Cezar, wciąż na mnie się ogłędając i jakby za sobą wabiąc, poczołgał się w stronę oficyn. Tknięty przeze mnie, poszedłem za nim. Doszliśmy do studni, znajdującej się obok oficyn. Była to studnia wiercona jeszcze za sprawą mego ojca, głęboka na kilkadziesiąt stóp, nad ziemią obmurowana tegimi głazy. Gdy Marychna była dzieckiem, sprawiała jej radość zaglądać do tej studni. Robiliśmy to razem, wkrzykiwując dla jej uciechy na cały głos różne słowa, różne imiona, w głąb czeluści studziennej, na której dnie świecił mały krążek wody, niby pierścień uronionego do studni księżycy na

nowiu. Ogromnie nas zabawiło, gdy wyłożona kamieniem wilgotna cześć odzywała się na nasz głos stłumionym a dźwięcznym, podobnym do dzwonienia w uszach echem...

Przy studni Cezar się zatrzymał, węszył długo w szparach i pęknięciach studziennego nadmurowania, wreszcie zadął w górę pysk i, z przymkniętymi oczami, zaczął wyć przeciągle, żałośliwie. Okropna myśl zaświtała w mej głowie. Cezar zamilkł na chwilę, po czym zawył jeszcze przenikliwiej, z całej swej dziwnej duszy psiej, czującej to, czego człowiek wyczuć nie zdoła. To wycie przenikało mię do głębi, jątrzyło do żywego, niby palec nielitościwy, gmerający uporczywie we wnętrzu głębokiej rany...

Ujrzałem cię ludzki, poruszający się na piasku u mych stóp. Szedł do mnie brodaty, zgarbiony wiekiem, trzęsący się człowiek. Nie zauważyłem, kiedy z oficyn wychodził. Zanim przemówił, wspominałem kim jest. Był to rezydent folwarku, jak są rezydenci dworu. Coś, kiedyś, przez długie lata robił w majątku, a gdy na starość zniedołężniał, żył na chlebie łaskawym, pilnując latem owocowego sadu.

— A to jaśnie pan wrócił z wojenki? — odezwał się starzec. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus... Wszystko zrujnowały te bolszewiki. Nie zostawiły nic a nic. Do korzenia wycięły calusieńki sad... A taki w tym roku zapowiadał się piękny urodzaj... Dopust Boży i tyle...

— Paniénka gdzie jest? Mówcie, człowieku, prędzej! — krzyknąłem, potrząsając go z całej siły za ramiona.

— Jaśnie paniénka? — westchnął i załzawił się dziad. — Świeć Panie nad jej duszą... Nie ma już jaśnie paniénki...

— Więc co się stało z nią? Gdzie jest? Mówcie!

— Jaśnie paniénka jest tu, o tu! — i wskazała ręką na studnię. — Bo może jaśnie pan nie wie, że tego wieczora jak o n i przyszli, pan ekonom rozsierdził się bardzo, aż strach, i z ganczka do nich okrutnie raz za razem strzył. Była z tego cała bitwa, nim-ta go uspokoili po swojemu. A potem jaśnie paniénkę znaleźli w pokojach. Z szafy, gdzie się chowała, za warkocz wyciągnęli i powiadają, aby dała klucze od piwnicy. Tronków pańskich zachciało się żołdatom skosztować. Sami pili, paniénkę pić przymuszali. Nie wiem, jak to tam było mianowicie, ino miarkuję, że musiało być ze wszystkim źle. Bo patrzę i widzę — Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami! — wybiega paniénka ze dworu boso, nieboże, a w jednej koszu-

linie... I gna pędem, co ma sił, gdzie oczy poniosą. A za nią pijane żołdacy biegną wielką kupą i krzyczą: u-ha!... Panienka bez klomb, oni bez klomb, panienka naokoło bżowego krzaku, i oni na około krzaku. Ale od razu dogonić nie mogli, bez to, że od pijństwa ledwo się na nogach trzymali. Tak aż do studni tej pędzili, a dognać przecie nie mogli. Ja jeden, a ten pies, co tutaj wyje, drugi, byliśmy tylo we dwóch do obrony panienki, bo jeszcze rankiem wszystkie dworskie ludzie na wieś pouciekały. Cóż ja stary poradzić mogłem? A psa, jak do gardła jeich skakał a zębami chwytał, tak-ci zmacali kijem po grzbiecie, że ino gnaty teraz za sobą wlecze. A jak panienka zobaczyła, że już nie ma dokąd od żołdatów uciec, ino chwyciła się a ścisnęła rękami za głowinę jasną i, jak była w koszulinie jednej, tak wbiegła na zrąb studni, a stamtąd prościuteńko chluś do wody głębokiej... Nic, ino jakby świecę białą wiatier zdmuchnął... Zbiegły się wszystkie żołdacy. A dziwowały się, a porozdziawiały japy, a zaglądali jeden po drugim, co w studni się robi. Coś długo, z parę pacierzy, uredzali między sobą, aż uredzili wrócić do dworu. A potem pili zdrowo, aże do białego pili dnia, a tego pukali sobie na wiwat ze wszystkich fuzjów bez całą noc...

Tak mi o siostrze mej opowiedział świadek jej śmierci, słowo po słowie wbijając w mózg i oniemiałe serce, niby rozdzierający, tępy gwóźdź po gwóźdź. Chciałem go jeszcze o coś zapytać ale nie mogłem...

Język nie chciał mi się obrócić, struchlał jak zwarzony, listopadowy liść. Warg nie czułem, a raczej czułem je, niby dwie drzazgi martwe i suche.

Nachyliłem się przez zrąb studni, aby zajrzeć w jej głębinę, tam... Ostre kanty kamiennych cembrowin sterczały w czeluści niby narzędzia katowskie. Marychna, zanim do wody doleciała, o te glazy ostre tłukła się pewnie biednym, nagim ciałem...

Cicho było w studni. Głęboko, na samym dnie, świeciła woda. Wilgoć spadała z cembrowin, dzwoniąc kropła po kropli. A po każdej kropelce na jasnym oku dalekiej wody powstawały zmarszczki, jakoby drganie sieci pajęczej na okrągłym lusterku, w głębinę wielką uronionym...

Długo patrzałem w obrączkę wody, świecącą się na dnie.

Aż z tej wody studziennej, z mogiły wilgotnej, z czeluści ciemnej, poczał iść na mnie i wiać mi w twarz jakowys strasz-

ny zawiew. Oddychałem nim, a on me płuca darł, niby pazurami, rozchodził się stamtąd i tętnił wraz z krwią, tężał w całym ciele, wnikał w każdą jego komórkę, rozrastał się po wszystkich kościach i żyłach na kształt kolczastego krzewu. Poczulem w sobie nienawistną, okropną, z niczym porównać się nie dającą chuć zemsty, zemsty za własną, za rodzoną krew!...

I chuć ta na podobieństwo burzy, która targa całym drzewem i konwulsyjnie wykręca mu wszystkie gałęzie, porwała całe moje jestestwo duchowe i cielesne. Chciałem natychmiast brać się za bary z górą nieszczęścia, która tak przygniotła mnie!

Błuzniąc Bogu i wszystkiemu, co jest na niebie i ziemi, począłem iść przed siebie, iść na oślep, aby odszukać tych, którzy mi siostrę do studni zagnali, ażeby się na nich pomścić w sposób straszliwy, jak nikt nigdy na nikim nie pomścił się jeszcze.

Żołnierze, myśląc, że z desperacji utracił rozum, i zląklszy się o mą osobę, poszli za mną.

Szliśmy w milczeniu parę stająń drogą, prowadzącą od Jaskrońca, w stronę, dokąd odszedł nieprzyjaciół. Kapral nieśmiało o czymś mówił do mnie, coś usiłował wyperswadować. Dał wreszcie spokój. Nie odzywałem się zupełnie.

Nie wiem jak daleko zaszlibyśmy wówczas, gdyby nie zdarzyło się coś, co mię zawróciło nie tylko w owym marszu szalonym, ale i duszę zapchnęło na drogi, którymi dotąd idę.

Na jednym z licznych w owej okolicy wzgórz, wznoszącym się opodal drogi, dojrzałem coś, jakoby zarys okopów, świeżo usypanych. W zapamiętaniu, które z obłędem graniczyło, ruszyłem na urojone okopy wprost, sądząc, że się tam rozpocznie zemsta moja, albo że zginę i cała męka na wieki się skończy...

Słońce zapadało właśnie za owo wzgórze, czerwieniąc zachodnie niebo szkarłatem niezmiernie krwawym. Na szczycie wzgórza kilka krzaków uschłych czy bezlistnych wyolbrzymiewało do rozmiarów fantastycznych, jak to bywa na polu, w tej godzinie światła, spadających ukośnie. Purpurowa żnienica słoneczna, pozbawiona już aureoli dziennej, podobna do niesamowitego księżyca w pełni, patrzyła przez te wyolbrzymiałe pręty czerniejących na wzgórzu krzów, niby przez czarne palce, rozstawione szeroko.

W miarę, jakieśmy się do wzgórza zbliżali, słońce kryło się stopniowo, aż znikło zupełnie za jego szczytem. Natomiast w miejscu, gdzie słońce znikło, zaczęło coś powstawać, olbrzymim, niewyraźnym, czarnym kształtem potwornie się narzucając skrwawionemu niebu.

Stanęliśmy nagle, zdumieniem w miejscu przykuci, zaś fantastyczny zjaw, czerniejący na szczycie wzgórza wśród niebios szkarłatnych, rósł i olbrzymiał, poruszając się z wolna.

W mgnieniu oka wbiegliśmy na wzgórze. I ujrzelśmy rzecz, nie podobną do niczego na ziemi.

W oglądanym z dołu, olbrzymiejącym w oczach potworze rozpoznaliśmy zwierzę, właściwie bardzo nawet pospolite. Był to potężny koń, z rasy koni pociągowych, tak zwany perszeron. Ale był to koń — odarty ze skóry. Wzdychając głęboko a postękiwując ludzkim prawie głosem, wgramoliło się po coś to żyjące ścierwo końskie aż na szczyt wzgórza. Jakże ohydnie świeciła ta poruszająca się kupa mięsa, odartego dokładnie ze skóry, oprócz końskiego łba, który zwisał do ziemi ciężarem nie do udźwignięcia!

— Patrzcie, koledzy, ten koń ma nogę złamaną. Nie mogli go zabrać ze sobą, to, psiekrwie, skórę z niego zdarli i z sobą zabrali! — objaśniał kapral żołnierzy.

Zamyśliłem się bez myśli, czułem bez czucia, patrząc na umęczone zwierzę.

Ścierpła mi wszystka dusza i z tej duszy ścierpłej odeszła chęć wszelkiej zemsty, podobnie jak ze ścierpniętej dłoni sam się wysuwa sztylet.

Zacząłem myśleć rozsądniej. I poniechałem szaleństwa mego. A to z dwóch powodów: po pierwsze — już samo zajęcie Jaskrońca przedsięwziąłem wbrew rozkazom, dalsze zaś kroki byłyby samowolą dziką; po wtóre — ów koń na wzgórzu narzucił się mej wyobraźni jako wielki, wyrazisty symbol czegoś, co było większe nad mój ból, a co zarazem generalnie usprawiedliwiała wszystko, cokolwiek zdarzyć się może. Wtedy tylko poczuł to, chociaż do zrozumienia tego dochodzę żmudnie dziś dopiero, ale wówczas wystarczyło przeczucie sam.

Pośpiesznym krokiem wracaliśmy do kompanii, umieszczonej w zagajniku na szosie przed Jaskrońcem.

A za nami pozostał straszliwy koń na wzgórzu. I w krwa-

wych łunach zachodu widniał w oddali na swym wzniesieniu — olbrzymi, potworny, czerniejący kształtem — jakoby żywy, męczeński pomnik przez Wojnę samej sobie ku własnej zelżywości i słusznej hańbie w obliczu Boga wzniesiony.

V

Nazajutrz batalion, do którego należała moja kompania, miał sposobność zetknąć się z nieprzyjacielem, z czego wynikł szereg zaciętych, krwawych potyczek. Podczas jednej z nich ległem na polu walki, porąbany i na wskroś skłuty, niczym manekin, przeznaczony do ćwiczenia rekrutów w robieniu bagnetem i bronią sieczną. Już nie pamiętam, jak mnie z gębą pełną słonej krwi, z żółto-czerwonymi płatami, latającymi w oczach, zbrozonego w kilkunastu miejscach od zakrzepłej posoki, podjęto z ziemi na nosze, po czym bardzo długo niesiono, a jeszcze dłużej wieziono na trzęsącym drabiniaku chłopskim. Aż od trzęsienia kół, wywracającego wnętrzości, od spiekoty słońca, które do ran przykładło jakoby rozżarzoną blachę, od pragnienia wyżerającego gardło, niby suchy, palący pieprz, tudzież od zjadłości pożerliwych much i bąków, włączających natrętnie do ust, nosa, oczu, uszu — straciłem wreszcie przytomność i odzyskałem ją dopiero w szpitalu wielkomiejskim, w białej widnej sali, na białym łóżku, okręcony szczerze białymi bandażami, niby mnóstwem pieluch i powijkaków.

Małem teraz czas do myślenia a rozpamiętywania.

Ropiejące, obrzydłe rany, pełne ustawicznego ognia, piekły i doskwierały, jakby we wnętrzu każdej tań się rozżarzony węgiel. Zaognione ciało, nabierając materią, ciążyło nieznosnie w kilku naraz miejscach, jakby tkwiło we mnie mnóstwem zadzierzwytych haczyków, uczepionych do wielu nitek, te zaś, na kształt cienkich strun, naciągnięte były do ostatnich granic możliwości przez jakieś liczne ołowiane ciężarki. Poza tym trawiła mnie nieustanna gorączka. Świat jawy i świat uludy senniej zgmatwały się i poplątały w jedną fantasmagorię i widziałem te dwa światy, niby dwa o różnych kolorach obrazy latarni czarnoksięskiej, nałożone na siebie w tym samym czasie i przestrzeni.

Szczególniej trapiło mnie jedno widzenie, nachodzące uparcie z niezmiennym powtórzeniem szczegółów.

Skorom zapadał w gorączkowy półsen, wnet mi się majaczyło, że leżę, niby po potyczce, porąbany i skroś piersi skłuty, na trawniku przed dworkiem, położonym przy drodze do Jaskrońca tam, gdzie widział łabędzie, wszczepione szyją w drzewne widelka, oraz rękę zakopanego żywcem, wskazującą na coś strasliwym gestem spod ziemi. Dokoła mnie róże, malwy, georginie i słoneczniki tkwią szturpakami łodyg, pościnanych dla zabawy kijem czy też knutem. Reszta ich kwiecica, na szczątkach łodyg pozostała, przymiera na upale okropnym, który i mnie, leżącego wśród tych pościnanych krzewów, oblewa potokiem niemal aż płynnego gorąca. Jest i studnia, ta co w Jaskrońcu, koło oficyn... Jej okrągły zrąb, z potężnych murowanych głazów, wznosi się opodal pośród traw kwitnących, wyrosłych na wysokość kędzierzawiejącego owsa. Mdli mię nawypowiedzianie. Czuję, jak od gorąca rozkładam się za życia i cuchnę jak trup. Oczy, skostniałe z przerażenia, mam utkwione w zrąb studni.

W którymś okamgnieniu wychodzi ze studni umarła siostra moja, Marychna, a tak prosto, naturalnie jakoś stamtąd wychodzi, jakby szła z otwartych drzwi domu. Jest jeszcze ową dziewczeczkę siedemnastoletnią, którą zostawiłem, idąc na wojnę. Stąpa boso po kędzierzawej trawie, sięgającej do jej kolan drobnych, okryta jeno gielecikiem białym, przekrzywiającym się na jedno ramię, które spod płótna odsłania się — zmarniałe i strasznie wychudłe. W rękę ma konew ogrodową, dużą, do polewania kwiatów. Konew pełna jest wody, bo słyszę, jak blaszane denko od ciężaru wygina się co raz, i chlupocze i dźwięcznie puka. Opatruje Marychna w zmartwieniu wielkim krzewy połamane i leje na nie z konwi wodę, lejącą przez siatkę blaszanego kaptura srebrnym, szmerliwym deszczykiem. Pieczołowicie ogląda malwy i słoneczniki, podnosi ich łodygi, wdeptane w ziemię, wyprostowuje ku słońcu. Ale nie widzi mnie. Nie chce zauważyć. Przechodząc koło mnie, odwraca zamysłoną twarz i nachyla się obok, zajęta pilną robotą smutnej ogrodniczki.

Przemówić do niej chcę, lecz nie mogę. Język mam wbity głęboko do gardzieli, niby kołek z suchego drewna. Więc myślę do Marychny niewymownym wzdychaniem ducha:

— Siostrzyczko dobra, zechciej wejrzeć na mnie... Umieram i cuchnę sam sobie, jak trup... Pragnienie pożera mię ogniem palącym... Nad słonecznikiem złamanym się schylasz

i zwiędłe malwy polewasz jasną, srebrną wodą... Nade mną się pochyl, siostrzyczko dobra, zwilżyj me usta łagodną wodą...

Odchodzi siostra, nie spojrzawszy na mnie. Konew wysoko nad głowę podnosi i dnem do góry wytrząsa, jakby chciała pokazać, że już próżna jest konew. Do studni wraca i skroś szczelny zrab kamienny wchodzi łatwo, znikając zwyczajnie, jakby w otwartych drzwiach domu...

W tejże chwili słyszę potężne dudnienie, niby beczki puste, połączone z hulaśliwym turkotem ciężkich kół, zgrzytających po żwirze, oraz wrzask kilku głosów ludzkich, jakoby wspólne nawoływanie wielu poganiaczy.

Przed studnię zajeżdża na olbrzymich dwóch kołach beczka, tak duża, że zasłania mi sobą widok połowy nieba. Ten niezgrabny wehikuł, podobny do starorzymskiej bigi, ciągnie grubymi postronkami jakiś potwór kulawy. Wzdycha, jak miech, i postękiwa astmatycznie. Poznaję w nim konia ze wzgórza. Na jego nagim, żywym mięsie roi się od krwawych bąków i zielonych much. Nadaremno się im opęda nieustannym dreszczem obnażonych mięśni; nacierają nań a tną zjadliwie, unosząc się zwawymi obłoczkami nad kościotrupiastym grzbieciem. Jacyś żołnierze (niby z mojej kompanii) nabierają do beczki wodę ze studni. A koń stoi cierpliwie, drga tylko, broniąc się owadom, wszystkim mięsem odartym ze skóry, niby w ataku febry i patrzy na mnie oczami, zbiełymi od męki. Ohydne zielone muchy odłączają się od żywego ścierwa i lepna do mych warg. Zamykam oczy, lecz wnet czuję, jak łożą po mych powiekach, mokre i obmierzłe. Płynie czas, mierzony ostrym tętnem ściśniętego ohydą serca, niby — ciosami noża, zadawanymi w każdy, żywy jeszcze szmat ciała...

Po pewnym czasie słyszę tuż nad głową skrzypienie kół. Uchylam powiekę; widzę, że beczka sprzed studni odjeżdża. Ledwo może ją ruszyć z miejsca kulawy, męczeński koń. Więc żołnierze biją go batem, sznurami lejc, kolbami karabinów, kopią go w brzuch, rzucają się nań wszyscy z zacieklą furią, w paroksyzmie okrucieństwa, chcąc go zmusić, aby nadmierny ciężar wiózł truchtem, kłusem, galopem... Wreszcie znikają mi z pola widzenia, lecz długo jeszcze słyszę klaskający odgłos ciosów bata i lejc, wymierzanych w żywe mięso, oraz zbiorowy krzyk poganiaczy: „Ulululu“! i „Wiśta“...

Tygodniami całymi dręczyły mię tę widzenia. W czasie-m tego jęczał i wzdychał, płakał i rzeził przez sen, jak konający.

Ile razy wydarłem się z objąć koszmaru, zawsze stała nade mną szarytka, przełożona tej sali, gdzie leżałem, Siostra Honorata, i patrzyła uważnie, pełna współczującego zatroskania.

Siostra Honorata zewnętrznie składała się, jak każda szarytka, z kornetu, podobnego do białej mewy rozpinającej skrzydła, z sukni zakonnej o kroju jakby staromodnym i z wiszącego u pasa różańca o grubych, czarnych ziarnach, z krzyżykiem na końcu. Co do jej zalet wewnętrznych, najlepiej i najkrócej ją określię, jeśli powiem, że miała w sobie wiele cierpliwości, wyrozumienia, dużo jakiejś mądrej dobroci i umiała do rannych i chorych bardzo rozsądnie przemówić. Sądząc ze sposobu jej mówienia i bycia, oraz z tego, że pielęgniarki, nie zadowolone z wymagań Siostry Honoraty, nazywały ją poza oczy „hrabiną” — była to osoba należąca w swoim czasie do t. zw. towarzystwa.

— Obudziłam pana, bo pan znów strasznie jęczał przez sen — powiadała, kładąc dłoń na moim czole.

— Dziękuję siostrze. Śnią mi się złe sny. Wciąż i wciąż ten sen...

— Sen — mara, Bóg wiara, panie poruczniku. Jak człowiek ma na sercu lekko, nie trapią go złe sny.

— Nie każdemu jest na sercu lekko, siostrze Honorato...

— Więc trza, aby było każdemu... Szczęśliwi byśmy byli wszyscy, a jaki piękny wtedy byłby świat...

— Cóż trzeba zrobić, aby mieć w sobie tę lekkość serdeczną?

— Przypomnieć tylko, że jest Bóg. I uwierzyć w to, że On, jako Chrystus, był wśród nas, że w ludzkim ciele chodził po ziemi i ukochał naszą nędzę...

— Każdy ma swojego Boga, siostrze...

— Ma na jakiego zasługuje. Stąd ludzi nieszczęsnych, złamanych losem, nie zadowolonych z życia tyłu jest, ilu mamy różnych bogów. A Bóg w Swej Trójcy świętej jeden jest. I dla nas, ludzi niedoskonałych, nazywa się: Chrystus.

— Cóż odpowiem, kiedy ta teologia mię nie wzrusza. Było to dobre kiedyś dla wszystkich, dziś wystarcza — niektórym. Kobiety i dzieci są uczuciowsze, więc jeszcze wierzą w to, a ja już nie mogę uwierzyć.

— Bo się pan, taki duży i mądry mężczyzna, wstydzi w to wierzyć, w co kobiety i dzieci wierzą, wstydzi się pan uwierzyć w Chrystusa. Lecz kto się Chrystusa wstydzi, tego się wstydzi

i Chrystus. Czy pan wierzy w wielką, powszechną miłość wśród ludzi?

— Chciałbym w nią wierzyć...

— Otóż dla was, niewierzących, w księżu, jak je nazywacie, bajdy, Bóg i Chrystus wyklada się, jako właśnie owa wielka powszechna Miłość. Bo Zbawiciel powiada o Sobie: Jam jest miłość najwyższa. I poucza, byśmy się nade wszystko społecznie miłowali. Miłując się społecznie, stwarzamy w sobie Jedynego Boga. Lecz my wstydzimy się tej Miłości. Więc i Miłość najwyższa wstydzi się nas. Stąd nie ma końca utrapieniom ludzkim, głodom, morom i wojnom powszechnym.

— A to dobre! — zawołałem. — Jakże mam ukochać tych, co mi jedyną siostrę moją do studni wpędzili?

— Bóg ich osądzi i z pewnością pomści się lepiej, niż pan. Bo, czy pan myśli, że gdyby się za śmierć siostry pomścił na nich, obłupiwszy ich własnoręcznie ze skóry, toby panu ulżyło na sercu?

— Wątpię...

— To też sądzić ich będzie to, czego nigdy w sobie nie mieli, a zemści się na nich najstraszliwiej to, co przez całe życie poniewierali: Miłość, czyli Bóg. Czy pan mniema, że człowiek szczęśliw jest, czyniąc zło? Dla człowieka naturalną jest rzeczą czynić raczej dobro, tak jak dla słońca — świecić i grzać, a dla drzewa — kwitnąć i owocować. Słońce, które nie świeci — umarłe jest, drzewo, które nie kwitnie — uschłe jest. Jeśli tedy czyny człowieka, stworzonego po to aby miłując bliźnich, dobro czynił, są złe, okrutne, ohydne, — cóż musi dziać się w nim samym, w jego głowie i sercu? Więc nie pomstą będziesz z nim walczył, ale skuteczniej — miłosierdziem. A jeśli chcesz zwyciężyć go, odpuść mu, bo to czyniąc — "węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego". Powiada tak Pismo, które traktujecie panowie, jako książeczkę odpowiednią dla drobnej dziatwy szkolnej, w najlepszym zaś razie stawiacie je, gdy chodzi o praktyczne zastosowanie, na jednym poziomie z elukubratami europejskich profesorów od metafizyki, lub z importowaną mistyką rozmaitych pań Bławatskich, stworzoną dla zamożnych próżniaków i nudzących się histeryczek.

— Siostra Honorata wymowna jest, jak dysputujący Ojciec Kościoła — żartobliwie ją zbywałem niewyraźnym uśmiechem.

— Ale siostra Honorata ma rację, której nie ma pan! — z głębokim przekonaniem odpowiadała szarytka.

— Bo ja wiem... może i ma... — pojednawczo kończyłem nasze dysputy.

Po jednej z takich rozmów, na zdrowiu czując się już lepiej, myślałem o tym i o owym, patrząc na wychudłe od choroby ręce moje, leżące na kołdrze, na którą szyby okna, żalśnionego słońcem jesiennym, rzucały żywe, roześmiane refleksy.

Myśl moja obracała się pomimo woli wciąż koło konia ze wzgórza, bowiem sen wyżej opisany nie przedstawiał mię traścić codzien po dawnemu. W chorobie i nieszczęściu ma się skłonność do przesądów, a ponieważ i czasu wtedy nie brak do ustawicznego myślenia na temat, który wyobraźnię porusza, więc na wszelki sposób obmyślałem swój sen, widząc w nim niejaki znak, sygnał dawany zza świata. Bo i w tak zwany zaświat zaczynałem już wierzyć wtedy.

Czułem w tej godzinie wielką w sobie tęskliwość. Marzycielstwo smętne pobrało mię w siostrzane, kołyszące ramiona, ukazując wszystek świat w świetle radościwie - cichym, jakoby widziany przez tę szybę, żalśnioną słońcem jesiennym. Poczucie uroczystej samotności własnej, tej, co to w zadumaniu naszym łączy nas Bożym przeniknięciem z tym wszystkim, co jest stworzone pod słońcem i księżycem — owładnęło mną, jak prąd wielkiej rzeki owłada łodzią bez wiosł płynącą.

“...Jeśli czyni człowieka stworzonego po to, aby czynił dobro, są złe i tak ohydne — cóż musi dziać się w nim samym, w jego głowie i sercu?” — przewiały mi przez myśl słowa siostry Honoraty, jak nić babiego lata w powietrzu przewiewa. Jeśli tedy czyni tych ludzi, co jedyną siostrę mi zamordowali, którzy bliźnich żywcem do ziemi zakopują — są tak ohydne, jak ów odarty ze skóry koń na wzgórzu, ten ucieleśniony symbol czynu ich rąk — cóż dziać się musi w nich samych? Nie jestże dusza ich czymś stokroć, tysiąckroć straszliwszym w swej nędzy i ohydzie i czymś cierpiącym dotkliwiej jeszcze bólem niewypowiedzianym — aniżeli owo okropne żywe ścierwo końskie? I czyliż ja sam, wyznając czynnie zasadę: oko za oko, ząb za ząb, duszę mam lepszą, doskonalszą niż oni? Sześć lat wojny nie wystawiło sobie i w mej duszy pomnika w kształcie duchowym konia odartego ze skóry na wzgórzu serca mojego? Serca, które sześć lat uczyło się nieludzkiej obojętności, aby tym łatwiej nienawiść rodzić? Zali tę, zioną-

ca na wszystkich świat, przepaść zdziczenia i nienawiści, której na imię: bolszewizm, my "obroncy cywilizacji i chrześcijaństwa" zdołamy zasypać, jak faszyną, jedynie gruzem polskich ciał, pozbawionych ducha wyższego, niż zły duch w przepaści się miotający? Czymś zasadniczo innym stać się musimy. Bo kto by chciał nienawiść i zło złem zwalczać a nienawiścią, niech pamięta, że wielką nienawść zwalczy tylko od niej większa, zaś zło wielkie może być pożarte jeno przez zło, od wielkiego większe. Czy jednak wbrew swej naturze polskiej, z której się chęlimy, że jest wyższa od moskiewskiej, zdołamy wytworzyć w sobie nienawiść i zło większe od tego, z którym tak krwawo walczymy? A jaki jest kres nienawiści i zła; czyliż pożarliśmy, co peźreć mogą, same siebie w końcu nie pożerają, jak to się stało w państwie nieszczęsnym, które za godło ma krwawą płachtę zatknietą na bratobójczym bagnecie?"

Setki pytań, w rodzaju tych, przelatywały mi przez głowę.

Aż jaśniejsza od nich wspaniałszą błyskawicą rozświeciła mię całego i zadzierzgnęła się węzłem ostatecznym ta oto myśl:

— Przeciw ich duszy, okropnej, jak ów koń na wzgórzu, odarty ze skóry — musimy wystawić zwyciężające wszystko Boże człowieczeństwo duszy. Oto jedyny sposób i środek zwycięstwa. Inaczej biada nam!...

Niezliczony rój myśli, niby rój mądrych pszczoł, począł dzwonić w mej duszy o rzeczach starych i oklepanych od dwóch tysięcy lat, jako dziadowski pacierz pod kościołem, lecz równie, jak słowa tego pacierza cudownych, rodzących ład i ładność życia i zwyciężających śmierć.

...Odpuść mi winy moje, jako i ja odpuszczam im wszystkim... im wszystkim... wyszeptalem idącym z nie tkniętych wojną jakichś głębin serca, modlitewnym samozłożeniem się ust.

I rozkwitłem w tej chwili sznurami słodkich łez, jak bisorem nowonarodzonego pąkowania bezlistne rozkwita drzewo w kwietniowy świt, w mgnieniu nie podpatrzonym przez nioczyje oczy...

Ze łzami w oczach zasnąłem.

I znów mi śnić się począł dawny sen.

...Iż leżę na trawniku, porośłym kwitnącą trawą, podobną do kędzierzawego owsa, wśród połamanych krzewów róż i georginii, słoneczników i malw. Opodal wznosi się zrab studni, murowany z potężnych głazów. Nie dolega mi już nic. Od-

świętnie jest mi w duszy, choć jeszcze strasznie schorzały i w jakowej bandażu tak szczelnie, mocno owinięty, że nie mogę się poruszyć. Lecz pełen jestem takiego radosnego zatajenia się w sobie, takiej otuchy ufnej, taki rozśpiew wewnętrzny nadziei wielkiej we mnie wzbiera, że ten stan da się porównać chyba z niewysłowionym uczuciem motyla, który na mgnienie, krótsze od rozłożenia swych skrzydeł, wyfrunąć ma z truchła poczwarki. Myślę różne rzeczy, a co pomyślę — wnet mi się staje. Lecz nie wiem, czy to, co się staje, staje się wpierw, jak pomyślę, czy potem, czy może to stawanie się cudowne odbywa się razem z myślą moją...

Przychodzi mi na myśl Marychna. I — jest Marychna. Wpierw nimem pomyślał o niej, już wyszła skroś głązy zrębu studziennego, a tak zwyczajnie wyszła, jak przez drzwi otwarte. Stąpa bosa po trawie, sięgającej do jej kolan drobnych, odziana jedynie w gieleczko białe, przekrzywające się na jedno z ramion. Konwi w rękę nie dźwiga. Wprost ku mnie idzie.

— Siostrzyczko dobra, weź mię z sobą, weź!...myślę do niej A myśl własna rozlega się w mej głowie, niby słowo w głos mówione, mające moc cuda czynić, kamienie ożywiać, drzewa uschłe ulistwiać i rozkwiecać, umarłe wskrzeszać...

Nie wiem kiedy i jak, ale z ziemi jużem się łatwo podźwignął i obok dobrej siostrzyczki idę, objęty rodzonym jej ramieniem, niby wiosennym obłokiem, albo gałęzią kwitnącej jabłonki.

Idziemy w świat nie-świat, w zaświat-niezaświat. A po naszej drodze cuda się dzieją. Połamane róże i georginie, malwy i słoneczniki, na rozkazanie nasze, ustami nie wymówione, odrastają w oczach, pękają i kwitną, rzesnym się oblepiając kwiatem wszystkich zapachów i barw. A trawy rosną i bujnieją. Słyszymy jak rosną. Stają się wysokie, jak pszenica, kiedy kwitnie, potem stają się, jak zagajnik leszczyny w maju, gdy sto słowików klaskaniem w niej szaleje, wreszcie stają się — borem sosnowym, wznoszącym się pień przy pniu, niby łań grubych źdźbeł potężnego zboża.

Idziemy dalej tym borem sosnowym, stąpając lekko po srebrnej pilśni mchu. A ordzewiałe, proste pnie same się nam ustawiają w aleję leśną, w przestrzał z dawien dawna znajomy. I oto już idziemy jakoby aleją sosen w lesie naszym, gdzieśmy w dzieciństwie razem chadzali. Poznaje miejsce—o kilka kro-

ków przed nami — dokąd, gdy dojdziemy, coś odmiennie cudownego musi się stać.

I ledwo stopą stanęliśmy tam — przemienił się zrazu wszystkich bór niby w kościół rozegrany a rozśpiewany, tłumny a lśniący rojami zapalonych świec, kościół wiejski w ranek Rezurekcji.

Granie dudniących organów, triumfalny współśpiew chóru kobiecych i dziecięcych głosów, i licznych jaskółek mających gniazdka w oknach kościelnych, jakoby wielki, radosny, spazmatyczny skwir...

A my wśród tego powietrzem gdzieś płyniemy, bo ziemia, ruchoma jak grzbiet fali morskiej, łagodnie podmywa nam stopy i w górę unosi łatwym, potężnym rozkołysaniem. I dobra siostrzyczka pyta się:

— Wieszże teraz... braciszku... co jest... Miłość Najwyższa... Która nazywa się Bóg?!...

VI

Od czasu, jakem szpital opuścił, przeszły tygodnie, minęły miesiące. Teraz, chodząc pośród smreków prostych, zapatrzony w granitowe wniebowzbiecie Tatr, wspominam tę godzinę, co wtedy przyszła do mnie, kwitnąca od słodkich łez, i ów sen, przez który wędrowałem wraz z siostrzyczką dobrą w zachwycenie duszy, uczłowiecznionej odtąd na żywot nowy. W słownictwie, ułożonym dla spraw mego ducha, owo zdarzenie — godzinę łez i cudownego snu — określam, jako „moje pierwsze zachłyśnięcie się Bogiem“.

Okiem uważnym, uchem czujnym zwracam się nieustannie we własną głąb i zdejmuję mię podziw niezmierny: jak mogłem istnieć z sobą tyle lat, a siebie nigdy nie odkryć, ani razu nie zauważyć!...

Wprawdzie, jak powiedziałem na początku opowieści, nachodzą mię często godziny tak strasznego ucisku ducha, że na mych samotnych przechadzkach chce mi się obejmować drzewa przydrożne, przyciskać je do piersi i płakać w głos — lecz nawet w stanie tej depresji, zdarzającej się być ponad możność ludzkiego wytrwania, widzę w sobie jakowyś punkt przejasny, niby owo oko błękitne, którym pogoda niebieska w jednym miejscu patrzy się skroś zwichrzone zwały gradowych chmur. I rychło, wnet po dotkliwym smętku (byle bym

go ścierpiał cicho, a w sobie), ogarnia mię całego rozradowanie zbożne. Ów punkt przejasny, do błękitnego oka podobny, rozszerza się, rozlewa we mnie w całkowity lazur duchowy — sercem nie zmierzony, myślą nie obeszły, duszą nie ogarnięty.

I czuję w sobie rozdwojenie przedziwne — takie jak pąk kwiatu, gdy rozkwitając, dzieli się na niepodzielne w swej istocie płatki korony i kwiatową woń, która jest duszą kwiatu. Rozdwajam się na dwóch ludzi: duchowego i cielesnego, wiekuistego i wczorajszego, na tamto, co będzie po śmierci żyć wiecznie, i na to, co od życia w śmierci zniszcze. I myślą — wyraźną w głowie, jak mówione w głos słowo, mające moc cuda czynić, kamienie ożywiać, umarłe wskrzeszać — wołam za Wielkim Poetą Narodu mego, wołam za geniuszem, który przez całe swe życie „podejmując trud, co go zabijał“, wydzierał śmierci jej oścień morderczy:

— Ach, któryż jestem żywy?!...

Bardzo często zaglądam do jednej książeczki starej, która ma prawie dwa tysiące lat. Jej tytuł grecki wyklada się po polsku: „Dobra Nowina“. Książeczka pisana jest słowem, podobnym do gwiazd, błyskawic, ptaków niebieskich, kwiatów polnych i do naiwnych powiedzeń cudownych dzieci. Ale jej królowanie nad nami wiekuiste zawiera się nie w słowach cudownych, lecz — w mocy. W ciągu dziewiętnastu wieków tysiące milionów ludzi czerpało ze źródeł tej mocy wszystką duszą i sercem całym, lecz źródłom nic nie ubyło z ich wody żywej, podobnie jak rzesze najliczniejsze nie zdołałyby w ciągu wieków, pracując wszystkim mnóstwem swych dłoni, wy-czerpać głębin Atlantyku.

Znalazłem w tej książeczce rozdział krótki, patosem uczucia przewyższający wszystko, co tylko ma najwspanialszego i naczelnego liryka powszechna.

Apostoł Poganów, największy po swym Mistrzu Ukrzyżowanym podpalacz serc ludzkich, przewodnik tych wszystkich, którzy w drodze do swego Damaszku „wierzgają przeciw ościennowi Bożemu“ — w słowie potężnym, jakoby w płomiennej żagwi ducha, rzuconej ku potomnym w czeluść wieków, ażeby do nas, ludzi dzisiejszych, kłębem ognia niebieskiego doleciała — woła wołaniem archanielskim:

„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca, albo cymbał grzmiący. I chociaż bym miał prorocstwo i wiedziałbym

wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał: niczym nie jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się. Nie jest czi pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie: choć proroctwa zniszczą, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana. Albowiem po części znamy i po części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie, co jest doskonałego, co jest po części, zniszczy. Gdy byłem dziećciem, mówiłem jako dziecie, rozumiałem jako dziecie, myślałem jako dziecie. Lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem, co było dziecinne. Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo: lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części: lecz w on czas poznam jakom i poznany jest. A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość“.

Ilekcroć czytam ten rozdział, będący płomiennym wichrem ducha, który przez ciąg stuleci wieje ogniem żywym i porywa się na nas w imię Miłości Najwyższej — przychodzą mi na myśl słowa siostry Honoraty:

„Iż dla człowieka naturalną jest rzeczą czynić raczej dobro niż zło, tak jak dla słońca — świecić i grzać, a dla drzewa kwitnąć i owocować. I że Miłość Najwyższa nakazała nam, ażebyśmy się nade wszystko społecznie miłowali. Lecz my wstydzimy się tej Miłości, więc i Ona wstydzi się nas. Stąd nie ma końca utrapieniom ludzkim, głodom, morom i wojnom powszechnym“.

Czymże jest wojna? Lud prosty nazywa ją nastraszliwszym z dopustów Bożych. Nie jestże Wojna krwawym wyrównaniem zachrajskich rachunków, wystawionych Ludzkości przez t. zw. zbrojny pokój? Nie jestże sześćioletnie wyrzynanie się 55.000.000 mężów zbrojnych wyprowadzeniem jakiegoś bilansu generalnego z buchalterii Boskiej, której całokształtu objąć nie możemy, gdyż sami w niej jesteśmy tylko jedną z kolejnych liczb, jedną z Bożych cyfr, ciałem i krwią wypisanych na olbrzymiej karcie bytu?

Wojna sprowadza upadek tego, co nazywa się kulturą i niszczy to, co jest cywilizacją. Lecz w jednostkach i masach ludzkich wzbudza dotkliwy głód czegoś, co jest niezbędniejsze, aniżeli chleb powszedni. Ku jakiemuś wielkiemu upamiętaniu ludzi przychodzi Wojna. Ażeby syn marnotrawny nawrócił się do Ojca, potrzeba było, aby mu zbrakło wprawdzie pokarmu świńskiego. Ażeby Ludzkość mogła się nawrócić do czegoś, co jest niezbędniejsze, niż chleb powszedni, potrzeba było, aby wprawdzie Wojna zachwiała naszą samoubóstwiającą się inteligencję, która wyhodowała w sobie swe żądło samobójcze — technikę wojenną.

Nadę wszystko jednak Wojna, tak mi się zdaje, musi mieć ten oto wyższy swój cel: za jej sprawą tu, na ziemi, ma się nagromadzić, stać się ciałem pewna ilość Miłości czynnej — tyle, ile jej potrzeba do pchnięcia świata na ścieżki wyprostowane, na drogę nową, drodze mlecznej podobną.

Bo prócz ohydy, mrozącej krew w żyłach, czyż nie rozkwita z Wojny najszczytniejsze bohaterstwo, poświęcenie się, szlachetność, to wszystko, co jest posagowym, heroicznym kształtowaniem Miłości czynnej? Jeden dzień Wojny daje tego więcej, niż sto lat zbrojnego pokoju.

A ja — czyżbym mógł bez wojny dostąpić łaski „zachłysnięcia się Bogiem“? Czyż bym się odrodził, gdyby serca, które obojętnością zatyło, nie przypieczętował mi Bóg bólem nadludzkim, niby żelazem do białości rozpalonym, a na mą głowę nie nasypał rozżarzonych węgli nieszczęścia?

Oto widzimy, jak „proroctwa możnych tego świata niszczą, języki ustają, umiejętność bywa zepsowana“, lecz Miłość, która nigdy nie ginie, zaczyna powstawać w chwale i jako Bóg Żywy objawia się w jednostkach a niebawem wybuchnie i w powszechności ogniem wszystko trawiącym.

Ta Miłość objawiona jest jak słońce. Kto jej nie widzi — jest ślepy.

Dzieje się, wprawdzie, dokoła jakoby źle, a coraz gorzej. Lecz to tylko wedle ciała dzieje się źle. Bo pytam: któż by w Polsce zamienił ducha dzisiejszego na ducha, który w nim marniał w latach przed wojną? Patrzę i ja na to dookolne zło, które zaczyna już samo siebie pożerać, i cierpię, bo nie mogę nie cierpieć. Biada by mi było, gdybym nie cierpiał. Byłbym wtedy uschłą gałęzią na drzewie swej społeczności, drżącej od siekiery do korzenia przyłożonej.

Spotykam codziennie wielu ludzi. Rozmawiam z nimi o sprawach na dobie. I co mi się rzuca w oczy i straszliwym wspomnieniem przeszywa, to podobieństwo spotkanych osób, których Wojna tak lub owak dotknęła, do owej końskiej zmory ze wzgórza — podobieństwo ledwo dostrzegalne: z jakiegoś gestu, z wyrazu zmęczenia na twarzy, z martwoty w zniechęconych oczach, z jakoby odartego z psychicznej skóry jestestwa tych ludzi, przejechanych druzgocącym kołem Wojny.

Widzę czego im brak. Miłości im nie dostaje. Kochają się samolubstwem zmęczonym i obojętnym. A tylko wielka Miłość mogłaby ich uleczyć. Gdyby wszyscy ludzie na ziemi miłowali się społecznie, wówczas każdy człowiek byłby półtora miliarda razy mocniej kochany, niż jest, bowiem kochałaby go Ludzkość, półtora miliarda serc licząca, a tak: lubi się sam jeden i dlatego wystarczyć sobie nie może.

Gdy widzę wspaniałą prostotę tej prawdy oczywistej, chce mi się krzyczeć, gdziekolwiek jestem, do ludzi mi nie znanych.

— Przez miłość własną — zmiłujcie się nad sobą! Nie wstydzicie się Miłości Najwyższej, aby i Ona wreszcie przestała się wstydzić was!...

Myślę nieustannie o Polsce. Cóż lepszego w tych czasach miałby Polak do myślenia? Z Miłości Najwyższej wypływa niesprzeciwianie się wszelkiemu złu. Czyżby więc Polska miała się stać zbiorową tołstojanistką, biernie dającą szyję pod bolszewicki lub pruski nóż? Nie daj tego Boże! Wydaje mi się, że źle rozumiemy na czasy obecne — ideę tego niesprzeciwiania się. Bo czy jednak sens słów: „nie sprzeciwiaj się złu“, rozczłonkowany duchowo, nie znaczy tyle, co: „przeciw złu „ja“ swego nie staw“, czyli: nie walcz ze złem w imię egoizmu, czy to będzie twój egoizm osobisty, czy też egoizm narodowy?

Ale walka ze złem w imię Miłości Najwyższej trwać musi i będzie! Jeśli dotychczas zwyciężaliśmy zło, działo się to dlatego, iż walczące z nami hordy przerastaliśmy zawsze o jakąś jedną piędź miłującego ducha, odmierzoną królewskim szponem Orła Białego. Lecz jeśli chcemy zwyciężyć wszystko zło, musimy wpięrować się duchem Miłości o całe niebotyczne Tatry.

Są ludzie, którzy nie wierzą w to, iż duch w Narodzie może się wzmóc aż do takich szczytów. Oni sprawę wiekuistą, jaką jest Polska, mierzą spadkiem lub zwyżką waluty. Dla nich

Polska ginie już wówczas, gdy cena na artykuły pierwszej dla nich potrzeby wynosi dziś aż tyle, gdy wczoraj wynosiła tylko tyle. Są to ci sami, którzy w listopadzie 1918 roku nazywali szaleństwem wiarę w Niepodległość Ojczyzny. Oni to podczas wrażeń nawały w lecie 1920 roku trwali w przerażeniu biernym, nie śmiejąc przypuścić, że stratomana do połowy Rzeczpospolita powstanie na nogi jednego dnia i nad zagrożoną Wisłą groźnie zaryczy, niby srogi Lew, okrutną moc w kościach czujący. Nie wierzyli wtedy, jakże uwierzą teraz?

A jednak w powszechnym zamęcie polskiej współczesności pełni się jakiś wielki czas. Godzina nadchodzi ostateczna.

Im jest gorzej, tym będzie lepiej. Wzmoże się, wywspaniali, wybuchnie duch. Kto umie leżeć duchowo krzyżem na świętej ziemi polskiej i, obejmując ją miłością, słucha, co się w niej dzieje — ten usłyszy jakoby niezliczone mnóstwo odmiennie tętniących serc. To my: w nadziei zakonspirowani, legitymujący się wiarą, zbrojni Miłością. W zgłętku sejmikującego życia jeszcze nie słyszał nas. Ale wkrótce wzmoże się w rzeszach dotkliwy wielki głód tego, co jest niezbędniejsze, niż chleb powszedni. A wtedy przyjdziem my, duchem dzielni, czyli się nim dzielący. Jesteśmy w drzwiach.

Niejeden z nas tak, jako i ja, jest schorzałym worem cielnym, pełnym miazgi zdruzgotanych kości i zszarpanych nerwów. Ale cóż na ziemi zmoże tę naszą radość ufną w to, iż nowy człowiek w nas się narodził? Ewangelista powiada: „Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina; lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził“. Tak i my. I dlatego w imię Miłości Najwyższej zwyciężymy świat.

I stanie się z Polską w ów przełomowy dzień, jak w poranek kwietniowy bywa z gajem, który jeszcze onegdaj miał na swych różgach bezlistnych tylko oblepę pąków, podobnych do śpiących pszczoł. Zazieleni się i rozmał naraz Polska cała wiosną ducha wybornego. Zaś ci, którzy uparcie nie wierzyli w żaden cud, choć tyle cudów w ich oczach się stało, będą zaskoczeni, jak człowiek, który w poranek kwietniowy ujrzy nagle gaj rozlistwiony wiosniście, i jak on rzekną w zdumieniu:

— Jeszcze onegdaj nie było tu jednego listka, a oto już gaj cały bujnym listowiem bucha, niby płomieniem zielonym!...

Dziś mówimy jak dzieci, rozumiemy jak dzieci, myślimy jak dzieci, widząc i pokazując przez zwierciadło ducha, przez po-

dobieństwo słowa. Lecz wówczas stanie się każdy mężem dojrzałym, aby wyniszczył w sobie, co ma dziecinne. Dziś wiemy po części, lecz wówczas Miłość Najwyższą wszyscy ujrzymy twarzą w twarz.

Jednak już teraz możemy rzec:

— Zdziercom wszelkiego rodzaju, siedzącym niby na kupach gnoju, na stosach złupionych z bliźniego marek, których wartość spada zawrotnie w dół — politykom, sztukującym zgniłe koncepcje łatami nowych pomysłów — pisarzom, lejącym skwaśniałe wino sprzedajnych swych racji do zwiotczających miechów zadrukowanej bibuły — artystom kunsztu wszelakiego, którym „pogańska żądza doskonałości w pięknie wyjaławia serce” — tym wszystkim, wszystkim, wszystkim, którzy tyle razy oglądali, lecz nigdy w żaden nie uwierzyli cud — że w Polsce powstaje plemię nowych ludzi, jakich jeszcze nie widziano.

Jesteśmy w drzwiach.

POLISH Y.M.C.A.
1 ATHOLL PLACE,
EDINBURGH, 3.

POEZJA BOHATERÓW, BOHATEROWIE POEZJI

O „NIENAU CZONYCH MIŁOŚCI” TADEUSZA WOJCIECHA DRWAŁA I „BOGINI JEZUS” RAFAŁA GRUPIŃSKIEGO

Dla żadnego z nich poezja nie jest główną formą aktywności. Nawet jeśli pozostaje najważniejsza dla nich samych, nie za nią są powszechnie oceniani. Najpierw z przekonującym tomikiem do roli, o której zamyślał w latach 70 zanim zajął się polityką, powrócił Rafał Grupiński. Teraz za sprawą „Opinii” objawił się ze swoją twórczością Tadeusz Drwał, którego środowisko antykomunistycznych kombatanów zna jako nieustrzonego pomysłodawcę Krzyża Wolności i Solidarności: to obdźektor, poeta i kronikarz naszych czasów.

Klucz wyłącznie biograficzny do tych wierszy – chociaż w oczach nie tylko profana, ale również krytyka literackiego z wykształcenia, jak piszący te słowa, układają się one w rodzaj kroniki – okazać się może prostackim wytrychem. Zwłaszcza, że jeśli za dziejopisa Tadeusza Drwała rzeczywiście uznać, to zarazem przypisać by mu trzeba zamiar w istocie monumentalny: oddania chronologii przemian świadomości opozycji antykomunistycznej, krakowskiej inteligencji a także środowisk pacyfistycznych czy hipisowskich. Jeszcze z epizodem paroletniej emigracji do USA w tle. Jednym słowem – zamierzenie musiałoby to być najambitniejsze od czasów także krakowianina Jana Długosza.

Pozory myślą o czym przekonujemy się przy lekturze jednego z wierszy, traktującego o zgliszczach i ruinach.

„Z gruzów swą wiedzę będą czerpać następne pokolenia
– nie wiem, czy pokolenia ludzi, czy pokolenia jaszczurek
tyle jeszcze od nas zależy.

Żmija uwije swe legowisko w zardzewiałym metalu,
w betonowych ruinach wilk wychowa młode (..)»¹

W trakcie lektury wydaje się nam oczywiste, że musiał być podczas wojny w Ukrainie napisany. Zwłaszcza, że dzięki sędziwemu już wtedy Bohdanowi Urbankowskiemu przekonaliśmy się wówczas, że poeci nasi niezależnie od wieku reagują błyskawicznie na bodziec tak oczywisty jak wybuch „pełnoskalowej” wojny dotykającej sąsiadów. Tymczasem okazuje się, że wiersz Drwała powstał wcześniej. Co nie zmienia faktu, że i w ten kontekst wpisuje się znakomicie.

Wiersz napisany został późną wiosną 2000 r. w Nowym Sączu, a nie na Timorze Wschodnim, gdzie w tamtym czasie islamiści zbrojnie masakrowali chrześcijańską ludność. Ale też poeta w odróżnieniu od reportera nie musi znajdować się w miejscu zdarzeń, do których się odnosi.

W tytule wiersz ma trzy gwiazdki, które... wtedy jednak jeszcze nie znaczyły tego, co teraz, lecz wyłącznie... brak tytułu oznaczały. Kwestie niby oczywiste warto podkreślać, a nauczyłem się tego jeszcze jako krytyk *in spe*, gdy koleżanka z polonistyki, zresztą był to jej drugi już fakultet, córka pułkownika – służby zielonej a nie tajnej – kiedy w głębokich latach 80. poleciłem jej lekturę „Czarnego poloneza” Kazimierza Wierzyńskiego, uprzejmie zdziwiła się, że gdy ten poeta żył, już po ulicach jeździły polonezy. Później w nowej Polsce wpływała na opinię powszechną w jednym z ogólnokrajowych dzienników prasowych. I to również nie żart, podobnie jak zacytowana anegdota.

Nieco inną przytacza w przedmowie do zbioru Drwała nieżyjący już Andrzej Ostoja-Owsiany: „(..) znany poeta wyjechał kiedyś do Hiszpanii, gdzie spotkał się z samym Picassem, od którego w darze otrzymał obraz. Poeta wrócił do kraju i powiadomił swoich przyjaciół, iż w jego mieszkaniu odbędzie się uroczyste odsłonięcie dzieła (..). Poeta podniósłym gestem zsunął zasłonę

¹ Tadeusz Wojciech Drwał, *** , „Opinia” nr 50 (148), s. 304

i wtedy z kąta rozległ się ponury głos: *Mistrzu, wszystko w porządku, ale dlaczego ten obraz wisi do góry nogami?*². Zasadność tej dykteryjki polega na tym, że naprowadza nas na stwierdzenie, że poezja Drwała przeznaczona pozostaje dla tych, co wiedzą, jak dzieło sztuki zawiesić.

HIPISÓW DWÓCH A MOŻE TRZECH NAWET

Tadeusz Drwał zaczynał swoją, zarówno poetycką jak publiczną, aktywność w czasach, gdy pod pomnikiem Adama Mickiewicza na rynku w Krakowie zalegał późniejszy wicemarszałek Sejmu i przewodniczący klubu PiS Ryszard Terlecki, wtedy partner przez kilkadziesiąt lat bardziej od niego znanej Kory Jackowskiej. Wówczas Terlecki nosił ksywę „Pies”, bo gdy pewnego razu jego i kolegów zgarniali milicjanci, jeden z nich spytał na użytek protokołu jak się pisze „hipis”, a późniejszy polityk pomógł mu dobitnym wyskandowaniem: „hip-pies”

Polska hipizująca młodzież zyskała z czasem niepowtarzalny bonus obcy jej amerykańskim antenatom: włączenia się w szeregi wielomilionowego ruchu społecznego. Zresztą od dawna obraz długowłosych nawiedzonych naprawiający świata wpisywał się w naszej jego części w ludowe wyobrażenia, czasem z szokującym dla obserwatora efektem. Świadczy o tym anegdota ale z życia wzięta, opowiedziana mi przez również wicemarszałka, tyle że innej izby parlamentu i z przeciwną niż Terlecki opcją się identyfikującego.

Kiedy student polonistyki, poznańskiej nie krakowskiej, brodaty Rafał Grupiński, szedł wiejską drogą w rozchełstanej koszuli, poszarpanych dzinsach i boso, do tego jeszcze z wielkim krzyżem na wisiorcu na szyi – podeszła do niego starsza kobieta i z szacunkiem pocałowała go w rękę. Święcie, co chyba pozostaje właściwym słowem, przekonana, że na tej polnej ścieżce napotkała samego Pana Jezusa.

Rzecz działa się w drugiej połowie lat 70, po trzydziestoleciu polityki laicyzacji, prowadzonej przez komunistyczne, ale nie nadmiernie opresyjne państwo. Już wkrótce krakowski kardynał Karol Wojtyła miał zostać Papieżem,

² Andrzej Ostoja-Owsiany. Przedmowa [do:] Tadeusz Wojciech Drwał. *Nienauczeni miłości. Wiersze wybrane 1978-2018* [w:] „Opinia” nr 50 (148), s. 246

a w ruchu Solidarności, tej pierwszej, prawdziwej, wielkiej i dziesięciomilionowej, spotkały się w zgodnej wspólnocie pobożne panie z kótek różańcowych i nawiedzeni brodacze obdźektorzy, z zaskoczenia zapytujący zdetonowanych obywateli – dotychczas pokornie jeżdżących na przysięgę syna do wojska, tak samo jak idących na procesję bożociałową, ale i na pierwszomajowy pochód – w trakcie akcji ulicznych: – Czy Jezus przyjąłby kartę powołania?

Wśród nich znaleźli się: w Poznaniu Rafał Grupiński, w Małopolsce zaś Tadeusz Drwał. Łączy ich to, że pomimo bogactwa ról społecznych przez siebie pełnionych, pisać wierszy nie przestali. Niedawny tomik wicemarszałka znaleźć można w księgarniach, zaś o promocję wyboru wierszy Drwała wprowadzonego szkicem autorstwa nieżyjącego już Andrzeja Ostoi-Owsianego, działacza KPN i cenionego literata (znanego m.in. z udanej opowieści science-fiction „Aspazja”), słusznie i chwalebnie zadbała „Opinia”.

PANI OD NICZEGO ZŁEGO

U Rafała Grupińskiego tytułowa „Bogini Jezus”, co wiem od samego autora, oznacza zestawienie życia, które Chrystus w wymiarze wiecznym wyraża – i śmierci, pozostającej w języku polskim rodzaju żeńskiego. Ten poeta nazywa śmierć „Panią od Niczego Złego”, wzorem mistyków ze średniowiecza i baroku. Straszne i piękne zarazem, co przyznać trzeba:

„(..) Nawet ksiądz na religii nie potrafił wymyśleć,
jak wyminąć śmierć.
Zapraszał zwykle organistę i grabarza
sam znikał za kościelnym murem”³

– czytamy w nie przypadkiem zamykającym zbiór wierszu „Kuszenie bogini Jezus”. Kontekst już znamy.

A przy tym zaprasza nas już sam Grupiński w podróż niezwykłą. Także do Ziemi Świętej wzorem poetów I a nie III Rzeczypospolitej. Tam zrodził się pomysł „Bogini Jezus”. I również tam, jak w wierszu „Kirjat Arba”:

³ Rafał Grupiński. Bogini Jezus. WBPiCAK, Poznań 2021, s. 23

„Okryta płaszczem
spłoszona wstydem
Żydówka Maria
pod uwodzającym niebem Judy
tłumaczy
młodemu nacjonalście
z Polski, dlaczego
mury Hebronu zostaną zburzone a droga do Jerycha nie nadaje się
do podróży bez osłonięcia jego obcej twarzy”⁴.

Dialog więc okazuje się nie tylko możliwy ale i sensowny. Chociaż w kolejnej zwrotce zrywa się przecież chamsin, niszczycielski pustylny wiatr, o którym Marek Hłasko napisał, że gdy wieje, umierają nawet ptaki. To on sprawi, że „jej słowa ginęły”⁵, wciąż o Marii oczywiście mowa.

Znów mamy podobny problem, jak w wypadku wiersza Tadeusza Drwała, co się nam z Ukrainą skojarzył: poezja wyprzedza rzeczywistość znaną z ekranu telewizora. Tekst Grupińskiego nie tylko bowiem został napisany, ale tomik z nim w środku zdążył się ukazać, zanim jeszcze Hamas pamiętnej jesieni zaatakował izraelskich cywilów, a armia żydowskiego państwa dokonała spektakularnego odwetu na mieszkańcach Strefy Gazy.

SPOCONE RĘCE WERBOWNIKÓW

Ale nie tylko ten dar zwany kiedyś profetycznym, który racjonalista przypisać może też jednak dedukcji, zbliża obu poetów. Także konkretny życiowy wybór, dokonany w podobnym czasie i odmienny od postanowionego, jak rzecz ujmował pokoleniowy guru Stanisław Barańczak, starszy od Grupińskiego o sześć lat, zaś od Drwała o dwanaście, przez „naszych kolegów, co po maturze poszli w tę rozsądniejszą stronę”. Okoliczności precyzuje autor wewnętrzny wiersza Drwała, w tym wypadku zapewne własnemu kreatorowi nieodległy:

⁴ Grupiński, op. cit, s. 14

⁵ ibidem

„W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym roku
mogłem już należeć do Partii i robić karierę
– wystarczyło, abym skorzystał z propozycji
rozpoczęcia studiów bez ukończenia liceum
złożonej mi przez docenta Kosseckiego
cztery lata wcześniej

Po powstaniu Solidarności
Nie miałbym odwrotu,
musiałbym kurczowo bronić
mojego braku racji,
a dzisiaj byłbym posłem SLD
mówiącym, że wspólnie walczyliśmy
o Niepodległość Polski (..)”⁶

Wspomniany w wierszu docent Józef Kossecki, marksistowsko-leninowski cybernetyk społeczny i werbownik młodego pokolenia, nie tylko nie jest postacią fikcyjną, ale „w realu” (nie mam tu na myśli supermarketu, lecz potoczne określenie rzeczywistości, używane przez starzejącą się już część młodzieży) pojawił się już w nowej Polsce jako sztabowiec u boku Stanisława Tymińskiego, który jako kandydat znikąd przegrał dopiero w drugiej turze pierwszych powszechnych i wolnych wyborów prezydenckich z laureatem Pokojowej Nagrody Nobla Lechem Wałęsą. Z którym to zresztą i Drwał polemizował w swoich wierszach, zanim jeszcze przewodniczący Solidarności tego Nobla dostał, bo nie mógł mu ówczesny działacz z Regionu Małopolska darować niefortunnego listu do gen. Wojciecha Jaruzelskiego podpisanego „kapral Lech Wałęsa” a wystosowanego po to, żeby wyjść z internowania na swobodę. Potem Drwał, już nie konspirator, lecz wyłącznie poeta, polemizował z Wałęsą w roli prezydenta, ale też z jego następcą w tym fotelu Aleksandrem Kwaśniewskim. Wadzi się zresztą konsekwentnie ze wszystkim, co za niesprawiedliwe uznaje, jak na wieloletniego obdżektora przystało. Wróćmy

⁶ Tadeusz Wojciech Drwał. Zdążyłem przeczytać. „Opinia” nr 50 (148), s. 286

jednak do wyboru, który legł u podstaw całej tej galopady. Co decydowało, gdy się dokonał?

„Na szczęście ktoś zbyt nachalnie przekonywał
(..) komuś za bardzo pociły się ręce”⁷.

Przyczyniła się do tego wyboru zapewne także świadomość bogactwa świata, nie dającego się zamknąć w jednowymiarowe ramy. W chwili gdy nieco tylko starszy od obu autorów Bohdan Zadura pisał klasyczne, bliskie w stylu Jarosławowi Iwaszkiewiczowi wiersze o prezydencie Johnie Kennedym czy szachu Iranu Rezie Pahlawim a nawet o rzucie karnym zmarnowanym na argentyńskim mundialu przez Kazimierza Deynę. Urodzona już po wojnie generacja stała się pierwszym poetyckim pokoleniem globalnej wioski. Dlatego Drwał w swojej poezji współczuje Afgańczykom i wstydzi się za Jedwabne, a Grupińskiemu dziewczyny z getta nie wydają się dalsze od napotkanych w ulicznym tłumie. Zresztą w postaciach kobiet właśnie – czy są emanacjami samej Matki Boskiej czy tylko przyjaciółkami sprzed lat – przejawiają się wyraziście rytmy kultury i upływ czasu przy tym. Trochę zgodnie z potocznymi wyobrażeniami o panu literacie, co ma dobrze. Pisał przecież już w chwili, gdy Grupiński jeszcze w kołysce leżał a Drwala nawet na świecie nie było, zgryźliwy Andrzej Bursa:

„jak chciałbym być poetą (..)
bo u poety cztery żony
a z każdą dawno rozwiedziony
a ja lubię kobiety (..)”⁸.

O ile w postrzeganiu płci przeciwnej przez poezję Grupińskiego dominuje – o czym była już mowa – wymiar jeśli nie sakralny, to jednak metafizyczny czy eschatologiczny, u Drwala temat to tyleż rozległy co bardziej przyziemnie ujmowany. Wiadomo też, że jedna Laura mu nie wystarczy, jak

⁷ Drwał, op. cit, s. 287

⁸ Andrzej Bursa. Utwory wierszem i prozą. Wybór: Stanisław Stanuch. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, s. 258

Petrarce. Wśród babskich postaci co jego tomik zapełniają znajduje się studentka napotkana nad ranem na strajku, ale także narkomanka, co źle skończyła. I osiemnastolatka, z którą dobrze mieszkało się w namiocie w Beskidach. Także na wpół mityczna pewnie Lucky Jean, z którą dobrze byłoby mieć dom w Missouri, ale z planów tych nic nie wyszło. Wreszcie Anka, zapewne najważniejsza. Tak się składa, że tytułu tomiku, który przed laty stał się symbolem upadku poezji Władysława Broniewskiego zniszczonej przez alkohol, stalinizm i samobójstwo córki (bo nie każdy wielki nawet poeta jest Janem Kochanowskim, potrafiącym własne nieszczęście przekuć w arcydzieło jak w „Trenach”) – używa także Drwal dla swojego najbardziej chyba udanego erotyku i jednego z lepszych wierszy. Do swojej Anki jego autor wewnętrzny tak się zwraca:

„Ja już nie tęsknię, bo jaki w tym sens
tęsknić do kogoś, z kim nie da się żyć
po tylu latach wzajemnych krzywd

(..) Pięć lat ze sobą i pięć lat bez siebie,
dziesięciolecia tej naszej miłości,
jak głupi dowcip dane nam od Boga (..)”⁹.

Bezspornie łączy również obu autorów urodzonych w latach 50. – i w dwie dekady później zaangażowanych w kontestację, rodzącą się w dwu różnych polskich miastach – wątek podróży. U Grupińskiego do Ziemi Świętej, u Drwala do Nowego Świata. W obu wypadkach skutkującej powrotem. I odnajdywaniem siebie na miejscu. To ostatnie wrażenie nie wiąże się bezpośrednio z zasługami obu poetów: tylko ostatnio Tadeusz Drwal położył ich wiele optując m.in. skutecznie na rzecz ustanowienia Krzyża Wolności i Solidarności. Zaś Rafał Grupiński, gdy koledzy z parlamentu pletli na użytek pasków 24-godzinnych stacji o „ruskiej barbarii” (jakby nie słyszeli o Aleksandrze Puszkynie, Iwanie Turgieniewie czy Lwie Tołstoj, chociaż nawet w szkole powinni), zaraz po pamiętnym dniu 24 lutego 2022 r. udostępnił własny dom w Poznaniu gro-

⁹ Tadeusz Wojciech Drwal. Anka. „Opinia” nr 50 (148) s. 296

madce ukraińskich uchodźców i nie robił sobie z tego powodu reklamy: przy czym wspomnieć wypada, że właśnie Turgieniew pozostaje bohaterem jednego z wierszy z tomu „Bogini Jezus”, ściślej zaś jego tematem okazuje się... nieobecność wielkiego pisarza w odtworzonej naprędce scenerii dworu przywodzącego na myśl „Szlacheckie gniazdo” czy „Ojców i dzieci” rosyjskiego mistrza, który z własnego wyboru, wiele tłumaczącego, kilkadziesiąt lat życia spędził poza własną ojczyzną, chociaż politycznym emigrantem formalnie się nie stał.

Zarówno w wypadku decyzji wielkiego prozaika, jak współczesnych wyborów polskich poetów, nie tylko wywodzących się z antykomunistycznej opozycji, ale rodowód ten i ślad z rozmysłem we własnej twórczości uwypuklających – chodzi o nieco inny wymiar, ten wewnętrzny. Nie oddadzą go oficjalne biogramy, więc literaturze tylko pozostaje zaufać. To nasz z kolei wybór. Nagrodzony obcowaniem, zarówno w wypadku „Bogini Jezus” jak „Nienauczonych miłości” z całością na pewno znaczącą i niebanalną. Poeci sytego Zachodu wyjeżdżają niekiedy do Indii czy w Andy by tam szukać inspiracji i przygody. Tych polskich urodzonych w latach 50. a dojrzewających wraz z formującą się opozycją demokratyczną raczej wydarzenia szukały. Przy czym w sposób nieunikniony pojawia się pytanie o cenę, którą trzeba za to zapłacić. Tym bardziej, że Drwał (rocznik 1958) ani Grupiński (ur. 1952), piszący wiersze tak się od siebie różniące, nie stworzyli ani jednego, który wzywałby innych na barykady.

Zwłaszcza, że jak konstatował starszy od nich o niewiele lat tylko Julian Kornhauser jeszcze w kluczowych dla pokolenia Nowej Fali – którego stał się współtwórcą i trybunem (kultowy „Świat nie przedstawiony” napisany wspólnie z Adamem Zagajewskim), a Grupiński i Drwał epigonami – latach siedemdziesiątych:

„Nie ma młodego poety, jest jego
brat, szczupły piekarz, mówiący
źle po polsku, oszukujący na
mące, maku i soli, walczący
w wietnamie rynku (..)”¹⁰

¹⁰ Julian Kornhauser. Czy jest młody poeta? [w:] Wiersze zebrane. Wydawnictwo WBPi-CAK, Poznań 2016, s. 57

Rzeczywistość okrutnie zadrwiła z Juliana Kornhausera, który – chociaż poetą pozostaje znakomitym – w świadomości zbiorowej funkcjonuje raczej jako teść urzędującego prezydenta Andrzeja Dudy. Bo też w poezji polskiej jedyną przepustką do powszechnej rozpoznawalności okazuje się Literacka Nagroda Nobla, jak przekonaliśmy się przy okazji uhonorowania nią Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej. Nawet Adam Zagajewski, co jako jedyny z Nowej Fali o Nobla się otarł, zmarł nie otrzymawszy go, a ponieważ nagrody tej nie przyznaje się pośmiertnie, i dodatkowo względnie niedawne wręczenie jej pisującej prozę Oldze Tokarczuk blokuje szansę na ten sam laur kolejnym Polakom, poeci w ojczyźnie Mickiewicza i Słowackiego (którzy podobnych problemów jeszcze nie mieli), nawet marzyć o nagrodzie nie mogą. I pozostaną nieznani dla walczących o utrzymanie się na rynku piekarzy, teraz oglądających TVN, a w czasach młodości Kornhausera pamiętne Studio 2, wymyślone zresztą przez te same osoby.

W baroku, przynajmniej dla szlachetnie urodzonych, zajmowanie się poezją stanowiło wedle formuły Wespazjana Kochowskiego „niepróżnujące próżnowanie” czyli oddech bez straty czasu od zajmowania się publicznymi sprawami: sam Kochowski pozostawał przecież zarówno bohaterem spod Beresteczka, jak buntownikiem w szeregach rokoszan Lubomirskiego. Przede wszystkim zaś gardłował na sejmikach i pełnił w żupach solnych w Wieliczce funkcję porównywalną z dziś piastowanymi we władzach Spółek Skarbu Państwa. Jako *podżupnik* był w praktyce kontrolerem tamtejszej kopalni soli (o oszukiwaniu na tej ostatniej była już mowa w cytowanym i późniejszym o trzysta lat niż funkcja Kochowskiego wierszu Kornhausera), co wyrzucić powinno wrażenie na dzisiejszych beneficjentach. Inna rzecz, że jako dawny husarz sobie na to zasłużył.

Rekomendujący wiersze Drwała szerokiej opinii – a i te Grupińskiego z pewnością by mu się spodobały – Andrzej Ostoja-Owsiany, przy całym poczuciu humoru, które w pierwszych akapitach naszego z kolei szkicu przypomnieliśmy, nie stronił od patosu, gdy przyszło mu rolę współczesnego „niepróżnującego próżnowania” wyeksplikować: „Dobra poezja, starająca się podjąć z Czytelnikiem szczerą, uczciwą dyskusję na temat najnowszych dziejów Polski i najważniejszych dylematów moralnych, z jakimi zetknęło się jego pokole-

nie – jest również czynem”¹¹. Nie samym przecież dochodem z żup solnych czy nawet wzrostem produktu krajowego brutto żyje człowiek. I nie każdemu z nas przekaz Studia 2 kiedyś, a teraz TVN wystarczy do zaspokojenia potrzeb wyższego rzędu. I po to jest poezja właśnie. W tym też sensie obaj autorzy pozostają, niezależnie od zmiennych historycznych realiów, nieustrudzonymi bojownikami dobrej sprawy.

¹¹ Ostoja-Owsiany, op. cit, s. 245–246

FRONTOWE WYPRAWY TWARDOCHA

INTER ARMA NON SILENT MUSAE, CZEGO DOWODZI NAJNOWSZA
POWIEŚĆ SZCZEPANA TWARDOCHA „NULL”,
TRAKTUJĄCA W CAŁOŚCI O WOJNIE W UKRAINIE.

Muzy nie milczą nawet w wojenny czas i można się było spodziewać, że tak się stanie. Skoro jeszcze w przeważającej większości przed datą 24 lutego 2022 r. napisała, choć wydała już po niej, swoją opowieść o końcu przedwojennego świata nasza noblistka Olga Tokarczuk, nawet jeśli jej zainspirowany „Czarodziejską górą” Tomasza Manna, „Empuzjon” dzieje się tuż przed 1914 r. i na zniemczonym wtedy Dolnym Śląsku. Ale nie tylko odległy czasowo wątek ukraińskiej piastunki, zastępującej kiedyś matkę głównemu bohaterowi, później polskiemu studentowi lwowskiej politechniki, wskazuje nam o co w tym świecie – i tym ostrzeżeniu – chodzi. Podobnie jak dłuższe wahanie laureatki literackiego Nobla, czy po wybuchu pełnoskalowej wojny na Wschodzie nie wstrzymać publikacji powieści, co na szczęście dla nas nie miało miejsca. Wątek nadciągającej z tego samego kierunku geopolitycznego kolejnej dziejowej nawałnicy pojawił się również w powieściach autorów nie żyjących na co dzień z pióra, książkach napisanych w całości przed feralnym dla sąsiadów dniem 24 lutego 2022 r.: „Renegatach Międzymorza” Aleksandra Diakonowa oraz „Arce” Macieja Gieleckiego, co doskonale świadczy o zdolnościach polskich pisarzy nie tylko do diagnozowania, ale wzorem wielkich romantyków – nawet prognozowania rzeczywistości. Nie mamy się więc czego wstydzić, zwłaszcza, że mowa o dziełach wyrastających bez wyjątku ponad przeciętność.

Z kolei literackie zamierzenie TwarDOCHA pozostaje nieodłączne od jego osobistego udziału w akcji pomocy dla Ukrainy. Najpierw planował raczej wydać tom esejów o wojnie na Wschodzie, z czasem przeważało przywiązanie do

ulubionego – ale też oddającego mu z nawiązką to uczucie – formatu powieściowego. Tak powstał „Null”.

Pierwsza polska powieść o tej wojnie na Ukrainie, od razu zasługująca na miano wybitnej.

HISTORIA PRZYSPIESZA A LITERATURA JĄ DOGANIA

„Historia przyspieszyła” – jak zauważa po publikacji „Nulla” Justyna Sobolewska w „Polityce”: „Zawieszeni między doniesieniami z rozmów na szczycie, w niepokoju o losy Ukrainy i w oczekiwaniu na to, jak Europa będzie reagować na kolejne posunięcia Trumpa i Putina, możemy mieć wrażenie, że historia rozgrywa się na naszych oczach. I w takim momencie wychodzi powieść o pierwszej linii frontu, czyli „nullu”, o wojnie w Ukrainie z perspektywy okopów. Literatura też dogania historię”¹.

Wydziwiał za to trochę w swoim szkicu („Jak to jest walczyć na nullu.”) Dariusz Nowacki: „Owszem, Twardoch wielokrotnie znajdował się w pobliżu frontu, wożąc – by użyć określenia z „Nulla” – „humanitarkę”, przekazując ukraińskim żołnierzom samochody kupione ze zrzutek, które z powodzeniem organizował w kraju, zdążył nawet nawiązać przyjaźnię z frontowcami, ale na tytułowej pierwszej linii raczej nie przebywał (rzecz jasna, zdecydowały o tym względy bezpieczeństwa)”².

W historii podróży Twardocha na ogarniętą napastniczą wojną Kremla Ukrainę nie ma jednak żadnego hamletyzowania. Zaraz po 24 lutego 2022 r. zapragnął ruszyć w tym kierunku, ale okazało się, że paszport ma przeterminowany. Zanim dopełnił formalności, organizował z kraju pomoc dla walczących. Na pierwszy samochód ofiarował mu pieniądze przyjaciel i celebryta Lejb Fogelman. Kolejne zakupił Twardoch już ze zbiórek. Z czasem wyspecjalizował się w dostarczaniu dronów, gdy przekonano go, że mają największy wpływ na sytuację na froncie. W sumie pozyskał na ten cel dwa miliony złotych.

¹ Justyna Sobolewska. „Null” czyli Twardoch na froncie. To nie jest powieść pięknych zdań. Puente dopisuje życie. Polityka.pl z 25 lutego 2025

² Dariusz Nowacki. Jak to jest walczyć na nullu. W nowej powieści Szczepana Twardocha ani śladu Śląska. Wyborcza.pl z 25 lutego 2025

Jak określił to sam Szczepan Twardoch: „(...) zbieram na konkretne rzeczy, ponieważ swoim dobrym imieniem gwarantuję, że te rzeczy będą dostarczone osobiście przeze mnie żołnierzom”³.

Wiemy więc już co robił na Ukrainie i dla Ukrainy Twardoch. Pozostaje odpowiedź na pytanie, jak zabłąkał się tam jego polski bohater, człowiek zwany Koń, całkiem jak w tytule jednego z popularnych westernów. O nim dla odmiany wiemy nie wszystko – poniósł klęskę, która przekreśliła dotychczasowe jego życie, raczej z własnej winy, skoro nie chcą go znać własna żona ani syn, matka zaś obwinia go za śmierć ojca. Wystarczająco to wiele jednak, żeby nieco uprawdopodobnić jego obecną straceńczą rolę i walkę w szeregach obcej armii. Służy temu nadawaniu przynajmniej pozorów realności także genealogia bohatera. Koń – nie dowiemy się jak się nazywa, ale tak go przezywają w Ukrainie – jest wprawdzie Polakiem, ale jego dziadek, zanim osiedlił się na Dolnym Śląsku i pojął za żonę niemiecką dziewczynę, pozostała tam po wojnie, później babcię bohatera, walczył w szeregach dywizji SS Galizien (tylko bardzo obłudni mówią na nią: Hałyczyna) oraz w partyzantce Ukraińskiej Powstańczej Armii. Co tam robił, w szczegółach się nie dowiemy, ale nie wiedzący o tym sąsiedzi z dolnośląskiej wsi uważali go później za uprzejmego i czynnego człowieka. My też szczegółów jego biografii nie poznamy, postać dziadka z SS – a to dużo gorzej niż z wermachtu – posłuży bowiem w „Nullu” raczej *zalegendorowaniu* motywacji i misji bohatera, jeśli posłużyć się słowem ze slangu służb specjalnych, których skądinąd w najnowszej opowieści Twardocha pełno.

Koń zaczynał zresztą swoje zaangażowanie na Ukrainie od wożenia pomocy humanitarnej a później sprzętu bojowego. Zupełnie jak jego literacki ojciec Szczepan Twardoch.

SZLAKIEM HEMINGWAYA

Szczepan Twardoch wie, że nie jest pierwszym pisującym o wojnie autorem, o czym świadczy zarówno motto z „Iliady” Homera, jak fakt, że postacie z „Nulla” czytają w okopach „Komu bije dzwon” Ernesta Hemingwaya, co

³ Szczepan Twardoch kupuje drony Ukraincom. „Wojna uruchomiła we mnie struny pamięci rodzinnej, bardzo wrażliwie, bardzo mocno”. Rozmawia: Piotr Andrusieczko. Wyborcza. pl z 21 maja 2024

zważywszy, że na wojnę obronną poszła również kijowska klasa średnia – nie cała oczywiście, o czym przekonujemy się dostrzegając obecność właścicieli drogich aut na ukraińskich numerach w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu, z którego pochodzi bohater „Nulla” – nie jest wcale nieprawdopodobne. Stąd dialog:

„– Ja dumam, co ten Robert Jordan z tej książki jak ty.

Uśmiechasz się. To nawet miłe porównanie. Zagraniczny ochotnik, wojna, szlachetna sprawa w tej wojnie. Zabawne.

– Wiesz, jaka jest różnica? – pyta podstępnie Jagoda.

– Mów.

– On tam coś robił, ważnego, da? Wysadzał most, bo ci tam republikanie gotowali nastup i on musiał wysadzić mosty, żeby faszyści nie przeszli.

– A my siedzimy w gnoju i czekajemy, kiedy będzie któryś z nas *triochso-tyj* a który *dwochso-tyj*”⁴.

Triochsotyj to w wojskowym slangu ukraińskim zwyczajowe określenie ranego. «Ładunek 200» znamy zaś ze znakomitego filmu Aleksieja Bałabanowa opowiadającego wprawdzie o wojnie w Afganistanie a ściślej jej wpływie w kojarzonym z Georgem Orwellem i zapewne nie przypadkiem na czas akcji wybranym roku 1984 na społeczeństwo radzieckie⁵. Ale też dziejącego się w Ługańsku i okolicach, dokładnie tam, gdzie w czterdzieści lat później toczą się walki ukraińsko-rosyjskie. Ładunek 200, w „Nullu” w skrócie *dwochso-tyj* oznacza oczywiście trupa.

Poczucie bezsensu właściwe bohaterom „Nulla” – znajdują się pod Chersoniem na lewym brzegu Dniepru, konsekwentnie nazywanego przez nich „ojcem” – zajęty przez Rosjan, z wyjątkiem oczywiście ich pozycji, skąd nie da się nawet rannych ewakuować, jeśli będą, a zaopatrzenie zrzucają drony – zestawień można z sytuacją z innego filmu o wojnie afgańskiej: „Dziewiątej kompanii” Fiodora Bondarczuka, gdzie tytułowa formacja bohatersko i kosztem wielkich strat walczy o utrzymanie jednej z placówek, bo z powodu awarii

⁴ Szczepan Twardoch. Null. Marginesy, Warszawa 2025, s. 128

⁵ Ładunek 200. Scenariusz i reżyseria: Aleksiej Bałabanow. Film fab, Rosja, prod. 2007

łączności nie dociera do niej rozkaz, że pozycję można oddać, bo nie ma ona znaczenia⁶.

Z „Nulla” wynika jednoznacznie, że każda wojna – również ta sprawiedliwa i obronna – okazuje się okrutna i niszcząca dla ludzkiej psychiki. Szczepan Twardoch nie stawia jednak ani razu znaku równości między agresorami a tymi co bronią Ukrainy. O tym, że nie da się tego zrobić, przekonuje doskonale scena, kiedy na lewym brzegu Dniepru bohaterowie biorą do niewoli wroga w rosyjskim mundurze, a ściślej on sam się w ten jasyr oddaje. I okazuje się służącym z poboru Buriatem, mało świadomym tego, co dzieje się wokół. Za to bardzo pragnącym zachować życie.

Jeniec okazuje się raczej oczywistym problemem niż zdobyczą. W bunkrze zajmuje miejsce i powietrze zabiera innym. Nawet skrzępowany taśmą, stanowi zawadę. Jednak jego przyszłość okazuje się dla obrońców Ukrainy oczywista. My nie zabijamy jeńców, mówią między sobą, to tamci tak robią.

Co innego trafić wroga w otwartej walce, jak czyni to Koń. „(..) Jasnozielona sylwetka w okularze noktowizora, jaśniejszy znak celowniczy kolimatora, jasnozielony świat, celujesz nisko, chcesz trafić w brzuch pod bronikiem, strzelasz dobrze i jesteś spokojny, więc trafiasz, ze stu metrów, dokładnie tak, jak chciałeś, w brzuch, pod bronikiem, dwa strzały jeden po drugim, dwa pociski 5,56 milimetra jeden po drugim uderzają w brzuch pidara i nakładające się na siebie fale, jakie uderzenie pocisku wzbudza w ludzkim ciele, sprawiają, że pękają mu narządy wewnętrzne i umiera od razu, a nie dopiero po kwadransie, albo godzinie, jak umierałby, gdybyś strzelił tylko raz”⁷.

Pidar to po prostu po polsku *pedał*, tak kremlowskiego najeźdźcę określają tkwiący w bunkrach i okopach obrońcy Ukrainy.

Gdyby jednak bohater pozostawał wyłącznie straceńcem, szafującym życiem własnym i innych, pewnie byśmy mu nie kibicowali. A jednak to robimy. W jego życiu – już tym drugim, jeśli tak rzec można – pojawia się Ukrainka Zuja. Wcześniej męczona w rosyjskiej niewoli, gdy z niej wyszła, nie ulega pokusie, by stać się ikoną. Przed tym wszystkim mieszkała trochę na Zachodzie

⁶ 9 kompania. Reżyseria: Fiodor Bondarczuk. Film fab, Rosja, prod 2005

⁷ Szczepan Twardoch. Null... op .cit, s. 142

i nie sprzątała tam cudzych mieszkań. Teraz przez komunikatory społecznościowe powiadamia bohatera, całkiem zasadnie, że dopiero kiedy będzie wiadomo, czy on przeżyje czy nie, uda się im ewentualnie porozmawiać o wspólnej przyszłości. Druga kobieta w życiu Konia z którą – tą samą drogą – kontakt utrzymuje to rodzona siostra Ewa. Ale messengerowy przekaz ogranicza się do deklaracji, że może się ona wprowadzić do warszawskiego mieszkania brata. Przecież i tak stoi puste. Zaś losem Konia na Ukrainie siostra zanadto się nie zamartwia.

Jak rzecz ujmuje Dariusz Nowacki: „(..) Twardoch bada w „Nullu” wyporność narracji heroicznej, tyle, że nie historycznej, w ramach której opowiadał kiedyś o latach I wojny światowej („Pokora”) czy początku okupacji hitlerowskiej („Morfina”), lecz współczesnej. Co dziś znaczą – pyta teraz w „Nullu” – takie staroświeckie pojęcia, jak braterstwo broni, męska przyjaźń zrodzona w okopach, zarażenie śmiercią, okrucieństwo i litość? Czy jakkolwiek pojmovany relatywizm bądź postmodernistyczna ironia mogą mieć zastosowanie w warunkach bezwzględnej walki? Łatwo się domyślić, że Twardoch odpowiada negatywnie”⁸.

Co do pierwszego – czyli sprzeciwu wobec bagatelizowania różnic między sprawcą agresji a napadniętym, pełna na to zgoda, była już zresztą o tym mowa. Za to jak zwykle u Twardocha gryzącej ironii, mniejsza o przymiotniki, co ją charakteryzują, nie brakuje, zarówno w narracji jak dialogach, o czym dobitnie zaświadcza taka historyjka rodem z „Nulla”:

„U nas był pułkownik w specnazie. Odważny na chuj. Operował za nullem. Drony, nie drony. Wybuchiłka. Pidarom okopy minował. Świetny żołnierz. Raz wracał w Odessie po nocy. Światła nie było, ciemno na chuj, potknął się o krawężnik i nabił na pręt zbrojeniowy wystający z rozjebanego szachodem przystanku, dwochсотyj na miejscu – mówi Aryjec”⁹. Szached to oczywiście dron irańskiej produkcji, używany przez armię rosyjską przeciw Ukrainie, ale reszta tej krótkiej opowieści żadnego uzupełnienia nie wymaga. Podobnie jak charakterystyka innego bohatera, też z pułkownikowskimi pagonami:

⁸ Dariusz Nowacki. Jak to jest walczyć na nullu... ibidem

⁹ Szczepan Twardoch. Null... op. cit, s. 209

„(..) Po kwadransie nie wiedziałeś, czy bardziej cię przeraża, czy fascynuje. Mówił o tym, jak od dziecka był rosyjskojęzyczny, bo ukraiński był dla wsio-ków, nie dla kijowian z klasy średniej, mówił jak od 2014 roku „zajmował” się ochotniczymi batalionami i dopiero wtedy zaczął naprawdę mówić po ukraińsku, jakby to oni „zajęli” się nim, jakby stara Ukraina wysłała go przeciwko nowej Ukrainie, ale nowa przyjęła go jak swego i już w niej został”¹⁰.

To, że wiemy, kto ma rację w najważniejszym sporze, nie umniejsza bowiem wcale poczucia złożoności świata. Raczej dodatkowo je wzbogaca, wzmacnia ekstremalnymi doznaniem. Nagle okazało się, że aby uprawiać gry wojenne, nie trzeba się zapisać na paintball. Ani po to, by testować własny patriotyzm – zgłosić się jako statysta do rekonstrukcji historycznej. Pewne pojęcia powróciły nagle jako dosłowne, co uświadomił nam oczywiście nie Władimir Putin, lekcję tę zawdzięczamy napadniętym przez niego Ukraińcom. Można więc mówić o wdzięczności obopólnej, skoro my z kolei otworzyliśmy tak masowo i spon-tanicznie przed ukraińskimi uchodźcami wojennymi serca, portfele i drzwi naszych mieszkań, że bez niczyjej koordynacji przerodziło się to w największą akcję humanitarną od zakończenia II wojny światowej w Europie. I odrodziło wśród Polaków wspólnotę działania w dobrej sprawie na skalę od czasów Soli-darności nieznana.

NAJLEPSZA JEGO POWIEŚĆ?... I DWIE STRONY MEDALU

Nawet jeśli uznać, iż „Null” to najlepsza powieść Twardocha, trzeba zgodzić się na to, że nie stanie się zarazem najbardziej atrakcyjną. Historia z okopów wojny w sąsiednim kraju, choć aktualna i dramatyczna nie przebijie bowiem zaproszenia czytelnika do międzywojennej Warszawy z jej światem prowadzą-cych podwójne życie gangsterów i polityków oraz niepowtarzalnym kolorytem tak spelunek jak eleganckich restauracji, znanych z „Króla”. Ani temat fronto-wego bohaterstwa sąsiadów – wciąż słabo znanego wątku kolaboracji u nas po klęsce wrześniowej z 1939 r, obecnego w „Morfinie”.

Szczepana Twardocha pochwalić więc wypada również za to, że po sprzeda-niu w sumie ponad miliona egzemplarzy książek własnego autorstwa, świado-

¹⁰ ibidem, s. 154

mie godzi się z tym, że wynik tej kolejnej raczej rekordu nie ustanowi, bo ile można czytać o wojnie i zabijaniu... W tym sensie Twardoch wie, co poświęca jako „podobaś” i celebryta, ceniony felietonista prasy kobiecej i stały jej bohater oraz beneficjent reklamowych umów z Mercedesem i Raiffeisen Bankiem, bo zręcznie kupczy własnym wizerunkiem

Zamiar oddania – nawet wyłącznie w świecie autorskiej fikcji – zakrętu historii, który niespodziewanie stał się udziałem naszym i sąsiadów, bo nie napisanie kolejnej „Iliady” przecież stanowiło cel właściwy, chociaż do tej pierwszej, znanej mu w oryginale, pisarz często nawiązuje – okazał się jednak silniejszą motywacją. Twardoch, jeszcze parę lat temu przekomarzający się, żeby go Polakiem nie nazywać, bo Ślązakiem przecież pozostaje, teraz podąża szlakiem wielkich polskich literatów, co poszli na wojnę po to, żeby ją opisać: jak Juliusz Kaden-Bandrowski kreślący w legionowych okopach dających nazwę całej formacji „Piłsudczyków”, Stefan Żeromski na probostwie w Wyszku, Ksawery Pruszyński w czerwonej Hiszpanii wreszcie Melchior Wańkowicz pod Monte Cassino.

Z woli wybitnego pisarza, bez żadnego przymusu a nawet na przekór komercyjnym uwarunkowaniom, polska literatura powraca więc do tradycyjnych powinności.

THRILLER, W KTÓRYM ŻYJEMY

DWIE OPOWIEŚCI O WYBORACH W POLSCE

Obie powieści poznaliśmy wcześniej niż wynik wyborów prezydenckich. O nich też traktują, chociaż to niby *political fiction*. Znaczące, że zarówno celebryta i skandalista Jakub Żulczyk w „Kandydacie” jak debiutujący jako literat renomowany samorządowiec Dariusz Kacprzak w „Grze o Prezydenta” za format opowiadanej historii przyjmują konwencję thriller. Więcej niż o autorach mówi to o naszym życiu publicznym. A klimat niedawnego wyścigu o fotel pierwszego obywatela RP wcale tej oceny nie dezaktualizuje.

Strach się bać? Uprzedzam, że w każdej z opowieści znajdziemy po dwa trupy, chociaż wątpię, żeby co do ich liczby autorzy zawczasu konsultowali się ze sobą. Powiem więcej: nie wiem nawet, czy osobiście się znają. Dla czytelnika to zapewne bez znaczenia. Bardziej istotne, z jakiej strony nam dają się poznać.

I tu spotykamy się z dużym zaskoczeniem. Rutyniarz i scenarzysta kasowych, bo skutecznie ściągających reklamodawców, seriali Jakub Żulczyk daje nam opowieść mocno konwencjonalną i pomimo wspomnianej dwójki denatów na jej kartach niezbyt przejmującą. Nie dorastającą nawet – a to już obciach – do dramatyzmu kampanii prezydenckiej „w realu”, która już po jej publikacji się zakończyła. Za to wieloletni zastępca burmistrza stołecznej Pragi Północ debiutujący w roli prozaika Dariusz Kacprzak buduje na nasz użytek groźne memento dla nas samych i demokracji, które również po pierwszym czerwca (a ściślej już nawet drugim, skoro wynik prawdziwy i odwrotny do wcześniej sugerowanego przez „exit polls”, poznaliśmy długo po północy) pozostaje aktualne. Podczas gdy o „Kandydacie” znów powtórzyć można pamiętne i znane

z sieci „Żulczyk nie doszacował”, upowszechnione przy innej okazji. Jakiej, nie napiszę, bo nie zamierzam bliskiej mi psychomentalnie redakcji „Opinii” wkleść w proces o obrazę głowy państwa, zresztą już nieaktualnej. Przypomnę za to, że pisano też wtedy w necie, iż Żulczyk ma kłopoty z prawem, bo zdradził tajemnicę państwową.

OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH, MÓWI CHIŃSKIE PRZEKLEŃSTWO

Działo się to jednak w wirtualnym świecie. Na kartach powieści więcej tajemnic od Żulczyka powierza nam Kacprzak. I są one groźniejsze. Pokazują bowiem, że wszystko okazuje się możliwe. Informatycy nie tylko podliczają wynik wyborów ale są w stanie przynajmniej próbować go zmienić. Sędziowie, którzy z kolei go zatwierdzają, mogą nie oprzeć się pokusom. A w tle mamy jeszcze służby specjalne, te nasze i te ich, jak się okaże w miarę rozwoju akcji. I jeszcze „zmowę sekretarek”, jak zresztą brzmiał pierwotnie rozważany tytuł, z którego ostatecznie prozaik Kacprzak zrezygnował. Wiem to od niego samego, motywacji zmiany nie znam, ale się domyślam. Zapewne nie chciał, żeby tytuł naprowadzał na podgatunek „literatury kobiecej”, bo odcinałoby go to od niemal połowy – tej męskiej – potencjalnego czytelniczego targetu (panie zresztą częściej od mężczyzn po książki sięgają, skoro jak wynika z rocznych badań Biblioteki Narodowej, w 2024 r. co najmniej jedną z nich przeczytało 47 proc kobiet i 35 proc panów a dla całości populacji wskaźnik ten wynosi 41 proc.¹). Chociaż żadna to stygmatyzacja, odkąd znakomita Kanadyjka Alice Munro przez lata uchodząca niesprawiedliwie za autorkę opowiadań dla gospodyń domowych uhonorowana została – tym razem całkiem zasłużenie – literacką Nagrodą Nobla.

Skoro o Noblu mówimy, to wiadomo, że za thrillery polityczne się go nie przyznaje. Chociaż gatunek ma swoich mistrzów od Johna Ehrlichmana, który najpierw jako wysoki urzędnik administracji Richarda Nixona wpłatał się w Watergate, za co swoje odsiedział, a później jako pisarz się tą samą aferą inspirował („Waszyngton za zamkniętymi drzwiami”) po Johna Grishama („Raport Pelikana”).

¹ por. Stan czytelnictwa książek w Polsce w 2024 r. gov.pl z 14 kwietnia 2025

Gdy zaś mowa o Kanadzie, to na użytek portalu Gruszka.com, prowadzonego przez pracującego tam mojego kolegę z drugiego obiegu (Skarżyska Oficyna Wydawnicza SOWA, „Nurt” i „Ulotka Świętokrzyska”) Jarosława Malika, różnicę między „Kandydatem” a „Grą o Prezydenta” ująłem odwołując się do ballady Adama Mickiewicza o Panu i Pani Twardowskiej: Żulczyk bawi nas i tumani a Kacprzak przstrasza².

Więcej jednak obu autorów łączy niż dzieli, co też – zważywszy na wybór karkotomnej z pozoru konwencji – znaczące dla oceny naszego życia publicznego. Dowodzi to jakoś, że rodzima polityka przestała być nudna, jak się do niedawna uskarżano, a zaczęła nam się objawiać jako bulwersująca i taka, co niepokój wzbudza. Jeśli bowiem thriller czyta się nawet do poduszki, to nie w tym celu, abysmy po nim pogodne sny mieli. Zero złudzeń, chociaż wciąż sporo zdziwień.

OFERTA NIE DO ODRZUCENIA, ZE WSCHODNIM AKCENTEM ZŁOŻONA

U Jakuba Żulczyka na kartach powieści pojawiają się dwa pistolety. Jeden jeszcze z dawnego arsenału Milicji Obywatelskiej zaś drugi już w gestii współczesnych służb specjalnych, przeznaczony do podrzucenia gdzie trzeba. Wiemy z góry, że zgodnie z regułami budowania dramaturgii obowiązującymi od czasów Antoniego Czechowa oba kiedyś wystrzelą. U Dariusza Kacprzaka rolę kluczową dla rozwoju akcji odgrywa opasła torba, też podobnie jak u jego rywala milicyjna „klamka” ze starych jeszcze czasów pochodząca.

„ – Dobry wieczór, panie sędzio – odezwał się głos w telefonie.

– Dobry wieczór. Z kim mam przyjemność, bo po głosie nie rozpoznaję?

– To nie ma znaczenia! – w słuchawce dało się słyszeć wschodni akcent. – Proszę otworzyć drzwi mieszkania. Na wycieracze stoi skórzana torba – Rozmowa została przerwana”³.

² por. Łukasz Perzyna. Jak pisać o polityce, by nas nie przerosła Gruszka.com z 14 czerwca 2025

³ Dariusz Kacprzak. Gra o Prezydenta. Polityk umiera trzy razy. Nakł. autora, druk At Once atonce.pl, Warszawa - Lublin 2024, s. 395

Wartka, właściwa każdemu pełnokrwistemu thrillerowi, akcja nie oznacza jednak zbędnego pośpiechu. Dlatego odczekać musimy ze trzydzieści stron, zanim się dowiemy, co wręczona mającemu rozstrzygnąć o wyniku wyborczym sędziemu, torba zawiera.

„Przewodniczący Albert Malinowski wpadł w panikę. Przed oczami miał pięćset tysięcy dolarów zaliczki. Pięć tysięcy banknotów o nominale stu dolarów ułożonych elegancko w stos pięćdziesiąt paczek po jednym centymetrze grubości. Każdą spakowano w torbie pięćdziesiąt na dwadzieścia pięć i na dwadzieścia pięć centymetrów”⁴.

Wiadomo mi skądinąd, że w kwestii pojemności torby pisarz przed ostatecznym tego segmentu zredagowaniem radził się specjalistów, chociaż nie od korupcji oczywiście lecz bankowości.

Nie tyle jednak dbałością o detale wygrywa Kacprzak z Żulczykiem co kreatywnością. Historia w „Grze o Prezydenta” zawarta szokuje i obchodzi nas dużo bardziej niż opowieść z „Kandydata”. Mniejsza o to, że pierwsza z nich osadzona jest w realiach wyboru prezydenta Warszawy, skoro i tak ma to ogólnopolskie reperkusje. Kacprzak niepokoi nas na potęgę. Żulczyk mniej naszą wyobraźnię angażuje zapewne dlatego, że nie dostaje mu własnej. Jakoś nie za bardzo przejmujemy się nieprawościami bohaterów „Kandydata”. Sprowadzają się do obyczajowych błędów, których późniejsze tuszowanie z użyciem aparatu przymusu przynosi skutki odwrotne do zamierzonych. Jest również opisana korupcja, ale nie tak barwnie, jak w „Grze o Prezydenta”. Żli ludzie też wpływają na wyborczy wynik, ale w „Kandydacie” nie posuwają się do jego kradzieży. Zanim Żulczyk zabrał się za polityków, pisał o dilerach dragów („Ślepnać od światła”) i też prochu wtedy nie wymyślił. To raczej taki literacki odpowiednik filmowca Patryka Vegi, budującego na gotowych schematach. Na usprawiedliwienie Jakuba Żulczyka przypomnieć można, że zanim został scenarzystą tandetnego serialu „Belfer” pisał kiedyś powieści ambitne („Instytut”, „Radio Armageddon”), które jednak... marnie się sprzedawały. Sam wspomina

⁴ Dariusz Kacprzak. Gra o Prezydenta... op. cit, s. 424

z goryczą, jak na jego spotkaniach autorskich jedyną wtedy publiczność stanowiły panie z biblioteki, która je organizowała. Do *fajnopolaków* w drogich autach w leasingu, jak sam ich określa, ma dystans i żal. Wyraźnie przy tym zazdrości Remigiuszowi Mrozowi, że ten na swoich kryminałach w sumie 30 milionów złotych zarobił.

Nawet w porównaniu z „realem” niedawnej kampanii prezydenckiej intrygi „Kandydata” wydają się banalne i powierzchowne. Nie ma tam kibolskich ustawek sprzed lat, kontaktów pretendenta do pierwszego urzędu w państwie z gangsterami ani jego dawnej tajemniczej wizyty w Moskwie, po której nie pozostały ślady, chociaż była to delegacja oficjalna. Brakuje też finansowania przez innego pretendenta jako przejawu dobroczynnej pracy z dziećmi fundacji prowadzonej przez pederasta ani z kolei z zagranicy na koszt wiedeńskiej firmy powiązanej z byłym węgierskim ministrem, koordynatorem służb specjalnych - hejterskiej kampanii na rzecz tegoż kandydata. Jednym słowem tego, czym jednak żyliśmy – nawet mocno się na to zżymając – przez ładne parę tygodni tej brzydkiej jak nigdy kampanii wyborczej.

Znajdujemy za to u Żulczyka, który wielkim artystą pióra nie będąc, rzemieślnikiem okazuje się nader sprawnym, wiele trafnych conceptów i zabawnych charakterystyk. A także niezrównanych opisów sytuacji.

Ubiegający się o reelekcję prezydent głosuje w dniu wyborów w rodzinnym Krakowie. Towarzyszy mu Pierwsza Dama, a odprowadzają ich do samego parawanu ekipy telewizyjne. Jednak sam akt wyborczy polega już na tym, że chociaż przez chwilę można być sobą. Przekonaliśmy się także o tym 1 czerwca. Wróćmy jednak do prezydenta: nie wtedy wybranego, lecz bohatera „Kandydata” Jakuba Żulczyka:

„Postawił krzyżyk przy swoim nazwisku.

Odwrócił się w jej stronę. Popatrzyła na niego. Wzięła długopis, przysunęła kartkę w jego stronę. Postawiła krzyżyk przy nazwisku Tego Drugiego i złożyła kartkę wpół. Nie patrzyła na niego, w pełni świadoma, że jej się przygląda.

- No cóż, demokracja – powiedział cicho (...).

Gdy się podniósł, nachyliła się do niego.

- Jest lepszym kandydatem. Będzie lepszym prezydentem niż ty. Każdy byłby lepszym prezydentem niż ty”⁵.

Jeszcze jakieś pytania?

KRYMINALNY ASPEKT POLITYKI

Taki humor zwykliśmy nazywać sytuacyjnym. A podobnym suspensem dla czytelnika okazać się może odkrycie, że pomimo dość natrętnej promocji „Kandydata” na łamach „Gazety Wyborczej”⁶, na jego kartach Jąkała, redaktor naczelny dużego dziennika prasowego, wcale nie okazuje się postacią sympatyczną. Z bohaterami pozytywnymi zresztą Żulczyk w ogóle ma kłopot. Może dlatego, że uprzednio pisał o handlarzach narkotyków. Czasem chciałoby się zaoponować, trochę świat polityki znając, że nie jest on aż tak zły, jak go Jakub Żulczyk opisuje. Nie chodzi o kaliber afer kandydatom przypisywanych, bo w tym względzie rzeczywistość, o czym była już mowa, z wyobraźnią pisarza wygrała, nie o mechanizmy nawet jakie tym światem rządzą, lecz o masową podłość charakteru postaci, jakie karty „Kandydata” zaludniają. W realu nie jest aż tak źle, by wytrzymać się nie dało. Żulczyk nie do końca skutecznie epatuje nas eksponowaniem łajdactwa aktorów życia publicznego. Inaczej postępuje Dariusz Kacprzak. Ten nie tai, że nas po prostu ostrzeża⁷. A w „Grze o Prezydenta” również w kręgu służb specjalnych znajdujemy postaci prowadzące bieg wydarzeń w lepszym dla demokracji kierunku. Czy im się uda, nie ma co zdradzać, podobnie jak zakończenia u Żulczyka, bo to jednak przecież kryminały, tyle, że polityczne. Respektujmy więc reguły. Skłania nas do tego sam Kacprzak darzący wielką estymą Agatę Christie, u której jak wiadomo dopiero na samym końcu dowiadujemy się, kto zabił. Jej bohaterowie zwykle dżentelmenami pozostawali, nawet jeśli z dobrej drogi zesłi. Za to na dżentelmeńskie reguły w „Grze o Prezydenta” nie ma co liczyć, płonna nadzieja.

⁵ Jakub Żulczyk. Kandydat. Świat Książki, Warszawa 2025, s. 155

⁶ por. Myślałem o tym, żeby Dudę przeprosić. Z Jakubem Żulczykiem rozmawia Wojciech Szot. „Gazeta Wyborcza” z 14 maja 2025

⁷ por. Podział władzy sprzyja demokracji. Z Dariuszem Kacprzakiem rozmawia Łukasz Perzyna. „Samorządność” nr 97, maj 2025

Chociaż ludzie, nawet bohaterowie negatywni, i tak są tam lepsi niż w „Kandydacie”.

Domyślamy się, u kogo terminuje Żulczyk przynajmniej jako autor polityczny. We wzmiankowanej już tu powieści Johna Ehrlichmana „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami” dyrektor Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) i jego żona wracają z przyjęcia:

„– Do domu, Rudy – odezwał się Martin do szofera, gdy samochód wolno ruszył (...).

Rudy miał opinię człowieka, który nie zawiedzie zaufania swoich pasażerów. Gdy tylko usłyszał gorzki ton osobistej rozmowy prowadzonej przez Martinów, zapytał, czy nie mają nic przeciwko temu, żeby włączył radio (...).

W końcu Martin wybuchnął.

– W porządku, nie podobało ci się to cholerne przyjęcie, nie cierpisz Jacka, jesteś zazdrosna o Sally, ja nie miałem racji organizując dancing – może jeszcze coś sympatycznego chciałabyś powiedzieć zanim wrócimy do domu, do naszego szczęśliwego gniazdka miłości?

– Odpieprz się, Martin – powiedziała Linda przesuwając się w róg samochodu. – Doprowadzasz mnie do mdłości.

Resztę drogi przejechali w milczeniu. Muzyka płynąca z radia kontrastowała z ich nienawiścią i niesmakiem”⁸.

Zestawmy całą scenkę z przytoczoną przedtem rozmową prezydenckiej pary w „Kandydacie” Żulczyka, taką samą choć nie tą samą, jak można powiedzieć.

Za to Dariusz Kacprzak, zresztą absolwent kursów kreatywnego pisania i wyznawca Leopolda Tyrmanda, na którego „Złym” wzoruje rozliczne warszawskie koloryty swej opowieści, za mistrza obrał raczej Johna Grishama, u którego – choć naiwny nie jest, zawsze wszystko argumentuje i uzasadnia, a relacje przyczynowo-skutkowe uwiarygadnia – ludzie dobrej woli jeśli działają wspólnie, zyskują jednak, podobnie jak w klasycznym westernie, pewien

⁸ John Ehrlichman. Waszyngton za zamkniętymi drzwiami. Książka i Wiedza, Warszawa 1987, przeł. Barbara Hollender, s. 86-87

wpływ na rzeczywistość. Tak jak w „Raporcie Pelikana” ale też mniej politycznej „Firmie”.

FIKcja O PUSTCE WŁADZY

W „Kandydacie” nietrudno doszukać się, kto posłużył za pierwowzór postaci prezydenta z Krakowa, co w powieści ubiega się o drugą kadencję. A także wszechwładnego w swojej partii samotnika z Żoliborza do cna zgorzkniałego po stracie brata. I wreszcie pozbawionego skrupułów ministra sprawiedliwości a także jego ofiary, do której domu wkraczają służby specjalne, co też bez grzechu nie była. Czy lumpen-żurnalisty i niegdysiejszego celebryty wyrzuconego na margines za molestowanie seksualne podwładnej. Analogie zresztą czasem okazują się zawodne a realia pomieszane. Żadna to powieść z kluczem. Autor raczej się nami bawi, niczym Jerzy Andrzejewski w „Miazdze”, że tracimy czas na deszyfrację tożsamości bohaterów zamiast zrozumieć z całości tego rebusu nieco więcej.

Sam Jakub Żulczyk zastrzega przecież, że to fikcja o pustce władzy⁹.

W „Grze o Prezydenta” za to odniesienia do politycznej rzeczywistości okazują się dużo bardziej umowne, chociaż powieść nie udaje reportażu (co okazuje się denerwującym w wypadku „Kandydata” mankamentem) aczkolwiek bez porównania więcej nam o tej rzeczywistości mówi.

Walorem prozaika Dariusza Kacprzaka okazuje się zręczność narracyjna, za sprawą której bohaterowie nie okazują się w końcu tymi, za których uchodzą na początku. Tyrmandowska imaginacja wzbogacona zostaje zdobyczami wspomnianych już kursów *creative writing*, co wprawdzie czynią styl „Gry o Prezydenta” nieznośnie kwiecistym w stopniu aż dotkliwym dla tradycyjnego inteligenta, ale zarazem wszelkie konstrukcje fabularne nieodparcie logicznymi. Coś za coś, chciałoby się powiedzieć. Za to u Jakuba Żulczyka, choć to pisarz doświadczony, zupełnie podobnej finezji brakuje.

⁹ por. Jacek Cieślak. Jakub Żulczyk z premierą „Kandydata”, Szczepan Twardoch z „Nullem” czyli nie tylko new adult rp.pl z 10 maja 2025

CZY UWAŻASZ, ŻE TAMCI UWIERZĄ WE WSZYSTKO

Trafne za to okazują się liczne obserwacje polskiej rzeczywistości, wplecione w powieściowy dyskurs i dialogi z „Kandydata”:

„ – Uważasz, że tamci uwierzą we wszystko, co usłyszą ze swojego przekaznika. Nasi z kolei są przekonani, że wszystko, co wychodzi z tamtego przekaznika, jest kłamstwem? Że doszliśmy do punktu, w którym mamy dwa idealnie niezwiązane ze sobą społeczeństwa?

– Nie, nie uważam tak. Istnieje ta trzecia grupa. Wiemy o tym. Mamy to na papierze, w badaniach”¹⁰.

Ta trzecia grupa zadziałała niewątpliwie – pod marką elektoratu Trzeciej Drogi – jako decydująca siła w wyborach 15 października 2023 r, natomiast zupełnie jej zabrakło 1 czerwca 2025 r. Stąd nieodparta ocena, że „Kandydat” opisuje zaprzeszczone kampanie a nie jest w stanie sprostować tej, na którą został przygotowany, aby zyski ze sprzedaży okazały się większe za sprawą gorącego tematu. Trafniej pewne procesy przewidzieli zawczasu amerykańscy komentatorzy. Jak ujmuje rzecz wnikliwy biograf Donalda Trumpa („Ogień i furia”): „Mark Hemingway na łamach konserwatywnego, choć przeciwnego Trumpowi „Weekly Standard” napisał, że amerykańskie życie publiczne zostało zdominowane przez dwie niegodne zaufania narracje i że zakrawa to na dziejowy paradoks. Prezydent elekt wygłaszał stwierdzenia, w których brakowało informacji, albo które nie znajdowały potwierdzenia w faktach, natomiast media „przybrały stały model oceniania wszystkich działań Trumpa jako z definicji niekonstytucyjnych albo stanowiących przejaw nadużywania władzy””¹¹.

Właśnie mamy w Polsce prezydenta elekta, poobserwujemy, czy u nas nie dzieje się podobnie.

Wybory prezydenckie za nami, pozostaje czekać na kolejne książki, jakie o nich powstaną. Wiemy, że również autorom political fiction niełatwo na-

¹⁰ Jakub Żulczyk. Kandydat... op. cit, s. 256-257

¹¹ Michael Wolff. Ogień i furia. Biały Dom Trumpa. Prószyński i S-ka, Warszawa 2018, tłum. Magda Witkowska i in, s. 66-67

dążyć za rzeczywistością. Zapewne też przyjdzie im utrzymać się w konwencji thrillera politycznego, bo wybór bardziej pogodnego formatu mógłby zostać poczytany za drwinę z czytelnika. Nie przypadkiem zresztą akurat ten kandydat – tym razem bez cudzysłowu – który kampanię miał jakby robioną na *prozacu* niedawne wybory prezydenckie przegrał.

MY

Nie będzie nam życia kleił,
Żaden poseł obcy.
Ani ojczyznę „brukselił”,
Bo my nie „parobcy”.
 Naród nasz historią dumny,
 Rycerze Chrobrego.
 Królewskie nasze kolumny,
 Z rozkazu Bożego.
Pamięć nasza Westerplatte,
I katyńskie kule.
Kapłan Jerzy, krzyża światłem,
Wołyń wiecznym bólem !
 Mocą naszą, Boża wiara,
 Honor i Ojczyzna.
 Solidarność czynu – miara,
 Oraz ojcowizna – krew i blizna.
PAMIĘTAJ!

14.03.2025

MYŚLI - Z UKOSA

Naród swoje,
Rząd swoje,
Obcy swoje,

Stąd niepokoje !

Luty 2025

POdrzucili „sok z buraka”,
przyszła nienawiść i draka.
POsmakowaliśmy „berlina”,
wyszła zdrada i kpina.
Teraz jedno tylko widzę,
WYBIERAM KUKURYDZĘ !
Wybór w dobrym kierunku zmierza,
stamtąd mamy NOWEGO PAPIEŻA .

Boję się Trampa,
krzyczą cudaki,
Nie boję się wampa,
mówią lewaki.
I toczą bój bezbożny,
o porządek rzeczy.
Etyka – jak sklep obwozny,
rozum – małpą krzeczy.

Europa...
Świat pełen kantów.
Okradali nas zawsze.
Teraz z tożsamości,
nasyłając migrantów.

„Powszechny spis zdrajców Ojczyzny”
Zaczynamy,
od Posłów i Senatorów.
Nic się nie zmieniło od lat.
Dzisiaj brat, jutro jak kat.

marzec – maj 2025

ZNÓW POTRZEBA BRYGADIERA

Znów potrzeba brygadiera,
Który czynem nas pozbiera.
Do zwycięstwa poprowadzi,
Naród w jedności zgromadzi.
Serce, serce na Rossie,
Matczynej miłości pokłosie.
Obudz się duchem znaków,
Wiernych i wolnych Polaków.
Niech wróci „Pierwsza Kadrowa”,
I stanie do walki gotowa.
Odmieni obcego pyszałka,
Idea i czynem Marszałka.

Serce, serce na Rossie...
Zwołaj żołnierzy Niezlomnych,
Naprzeciw ciemnych „potomnych”.
A staną się chlebem i winem,
Nowego życia zacznem.

Serce, serce na Rossie,
Matczynej miłości pokłosie.
Obudz się duchem znaków,
Wiernych i wolnych Polaków.

12/13 maj 2025

OGŁOSZENIE CODZIENNE

Poszukuję człowieka,
który kocha Polskę !
Architekta marzeń, baśni,
i domów przyjaźni.
Budowniczego dróg i mostów,
do serc, tworzących naród.
Szukam człowieka wierności,

który jest niezbywalnym,
właścicielem Bożego Ducha,
z darem do zwycięstwa.
Szukam ludzi, którzy wiedzą,
że tylko naród wierny,
pamięci ojców swoich,
oprze się wichurze dziejów.

Wiara, pamięć i praca wszelka,
Ojczyznę budujemy na skale.
Bo Polska, albo będzie wielka,
albo nie będzie Jej wcale.
A, Naszej Polski Wielkość,
to tysiąc lat w Koronie.
Króla Chrobrego dzielność,
i moc ducha dziejów, na tronie.
PAMIĘTAJ I CZUWAJ !

10.01.2025

WARSZAWO!

Nasza Warszawo.
Grabił Ciebie szwed,
niezmogły czerwone hordy,
w gruz zamienili niemcy.
Remontował architekt „stal-in”.
Teraz z unijnej troski,
sięga do serca Twojego,
rezydent Rafał Trzaskowski.
PO co i dlaczego ?
WARSZAWO !
Słyszysz ?

Krzyże chcą wrywać,
z piersi Twojej...

Stolico Narodu Polskiego.
Przecież Ty Jesteś,
jednym wielkim krzyżem !
Każdy kamień Twój,
każda grudka ziemi,
krwią się mieni,
bólem krzyczy,
o pamięć i modlitwę prosi.

WARSZAWO !

Jesteś ofiarą krwawą i świętą,
za
WIERNOŚĆ , WOLNOŚĆ I MĘSTWO.
Czy rezydent o tym pamięta ?

Ty, który wydajesz rozkazy,
do usuwania krzyży,
bez względu kim jesteś,
zważ...
że nie możesz pominąć Wazy,
Króla, który gdy Warszawę,
Stolicą Polski sprawił,
KRZYŻEM JĄ POBŁOGOSŁAWIŁ.

Teraz, stojąc na kolumnie,
krzyż jak chorągiew,
trzyma dumnie.
Drugą zaś ręką,
szablę ściska dla obrony,
krzyża i Królewskiej Korony.

Więc co będzie...
panie rezydencie,
z Królem Zygmuntem ?

Gdy zdrada wszędzie,
grozi Królewskim buntem !
MY, KRÓLEWSKI SZCZEP PIASTOWY,
z Jagiellonów też – czy wiesz ?

P.S. Kolejna akcja polityczna,
która do upadku zbliża.
P O L S K O,
czym i kim będziesz,
bez krzyża ?!!

2024 r.

RADOSNY DZIEŃ NASTAŁ .

Wiwat Burmistrz miasta,
Wiwat wszystkie stany.
Przybył do Hajnówki,
Komendant Kochany,
Marszałek Piłsudski.
Stanął na cokole,
Przy samym Ratuszu,
Wśród przyjaciół kole,
I serca poruszył.
Wiele lat minęło,
Gdy Byłeś przejazdem.
I nie zginęła,
Twego czynu gwiazda.
Witaj Marszałku nasz,
Zostań przy narodzie.

WIERSE

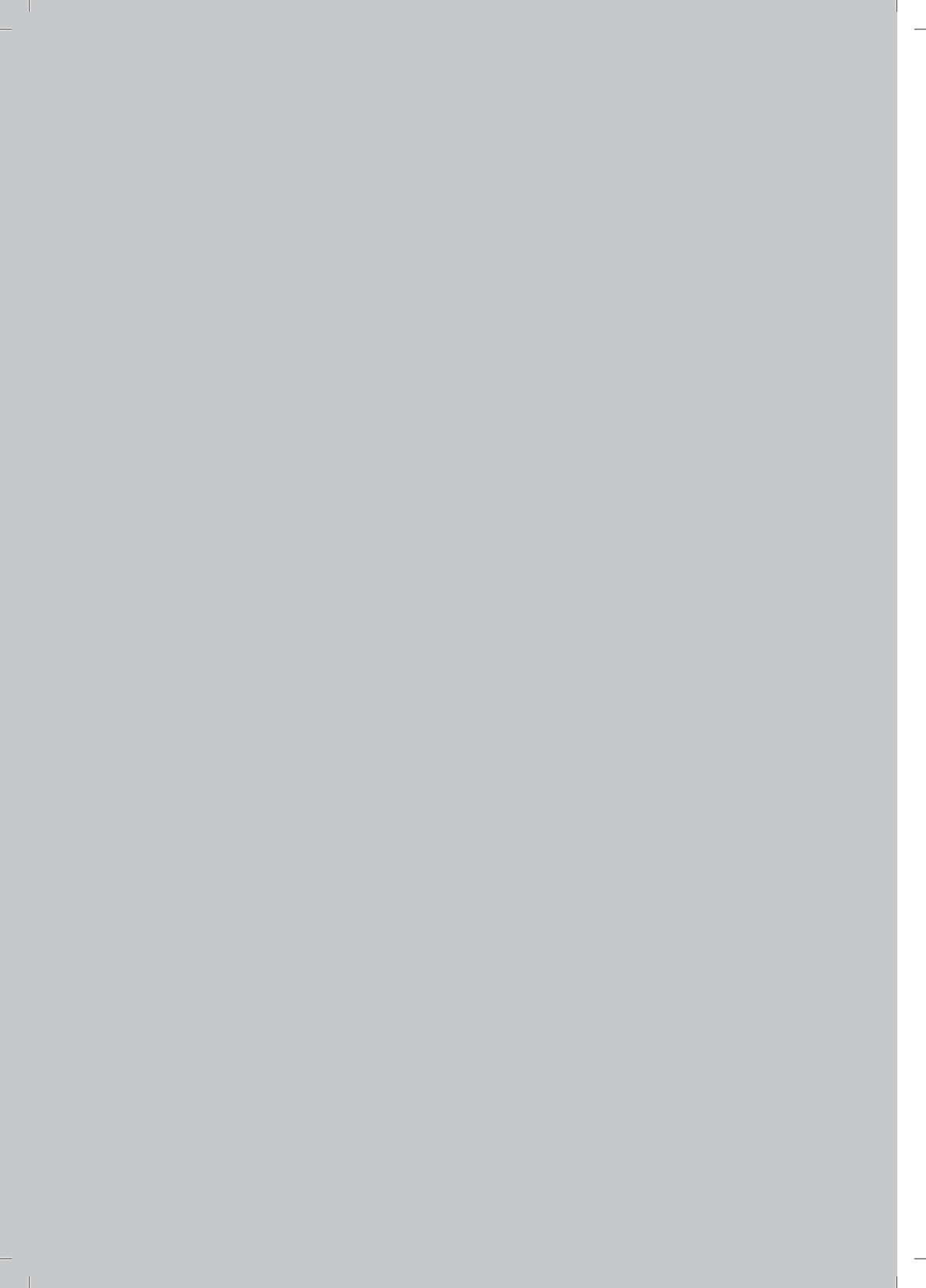
Nad nami trzymaj straż,
I prowadz nas w zgodzie.

19. 11. 2023





NAUKA



INSTRUKCJA WYDAWNICZA PISMA „OPINIA”

W grudniu 2021 roku Minister Edukacji Narodowej przydzielił Kwartalnikowi Nurtu Niepodległościowego „OPINIA” 40 punktów naukowych.

Lp.	Unikatowy Identyfikator Czasopisma	Tytuł, numer ISSN/numer eISSN	Liczba punktów	Przypisane dyscypliny naukowe
32650	201466	Opinia 2352-5725	40	historia

Zapraszamy do współpracy.

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”

1. Redakcja „Opinii” przyjmuje teksty w języku polskim nadesłane wyłącznie drogą elektroniczną, zgodne z instrukcją wydawniczą „Opinii”, w formatach *.doc, *.docx lub *.rtf. W przypadkach szczególnych, po uprzednim uzgodnieniu z redakcją, mogą być dopuszczone inne formy dostarczenia tekstu.

Przesłanie artykułu oznacza, że autor poświadcza, że zapoznał się z zasadami etycznymi obowiązującymi w „Opinii”, a jego tekst spełnia normy w nich zawarte.

Preferowaną objętością dla artykułu naukowego jest 60 tys. znaków, a objętość maksymalna wynosi 80 tys. znaków. Preferowana objętość dla recenzji to 25 tys. znaków, a maksymalna 40 tys. znaków. Objętość liczona jest z włącze-

niem przypisów i spacji, znaków w tabelach, bez bibliografii, streszczeń i podpisów pod fotografiami.

Wiadomość z elektroniczną wersją tekstu powinna zawierać ponadto podpisane skany oświadczeń o oryginalności tekstu i o „ghostwritingu” i „guest authorship”. Papierowe wersje oświadczeń należy przesłać na adres redakcji. Podpisanie oświadczeń oznacza, że autor zapoznał się z klauzulą informacyjną dotyczącą zbierania i przetwarzania danych osobowych oraz dobrowolnie przekazuje dane osobowe i zgadza się na ich przetwarzanie.

Plik zawierający artykuł powinien zostać nazwany według następującego wzoru: nazwisko autora, inicjał imienia, pełny tytuł artykułu (np. Kowalski J., Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza). Plik z artykułem nie powinien w metadanych być podpisany nazwiskiem autora lub innym podpisem pozwalającym na identyfikację autora.

Tekst powinien zostać wykonany z zachowaniem stylu normalnego programu MS Word – bez użycia stylów nagłówkowych, podziałów stron i sekcji – czcionką Times New Roman pkt. 12 w tekście głównym i pkt. 10 w przypisach. Stosujemy przypisy dolne. Interlinia tekstu głównego pkt. 1,5, przypisów pkt. 1.

2. W pliku z artykułem powinny znajdować się w lewym górnym rogu następujące informacje:

pełne imię i nazwisko autora, numer orcid i afiliacja, adres do korespondencji tradycyjnej, adres e-mailowy, numer telefonu. Pod tekstem artykułu powinna znaleźć się bibliografia wykonana zgodnie z modelem bibliografii zawartym w instrukcji wydawniczej „Opinii”.

W osobnym pliku Autor powinien dostarczyć streszczenie artykułu (Nazwa pliku powinna być zgodna z przykładem: Streszczenie i nota, Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza).

Streszczenie w języku polskim powinno mieć objętość do 1,5 tys. znaków. Opcjonalnie Autor może dostarczyć streszczenia w języku angielskim i rosyjskim o objętości do 1,5 tys. znaków każde.

Autor zobowiązany jest również do przygotowania abstraktu o objętości do 500 znaków w jęz. polskim lub angielskim. W pliku powinna znaleźć się również krótka notka dotycząca autora o objętości do 500 znaków oraz słowa kluczowe w języku polskim i angielskim, opcjonalnie rosyjskim.

Niezamawianych tekstów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów.

Tekst główny:

Zasady opracowania maszynopisu wydawniczego dla wydawnictwa „Opinia”

Część I. Zasady ogólne

A. Tekst główny, wstęp, zakończenie

I. Daty

1. Rozwijamy nazwy miesięcy, skracamy natomiast słowo „rok”:
 - 10 kwietnia 1945 r.; 10 maja br.; w lipcu tr.
2. Stosujemy zapis:
 - w latach dziewięćdziesiątych (nie: w latach 90., w l. 90.)
 - w XX w. (nie: w dwudziestym wieku, w 20. wieku)
 - w drugiej połowie XIX w. (nie: w 2 poł. XIX w.).
3. Dаты łączymy pauzą łączącą (półpauzą): 1945–1947. Nie stosujemy tu dywizu (-).

II. Miary, stopnie, tytuły

- Stosujemy skróty słownikowe, takie jak: godz., kg, ha, km, km kw., m sześć., proc., gen., płk, kpt., prof., doc., mgr, dr hab., m.in., tzw., tj., np., itd., itp.
- W przypadkach zależnych stosujemy zapis: płk (= pułkownika), dr (= doktora).
- Piszemy: II Rzeczpospolita Polska, III Rzesza, p.o. delegat

III. Nazwy własne

1. Organizacje i instytucje

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełną nazwę, dalej – ewentualnie skrót. W przypadku nazw powszechnie znanych (np. PRL, ZSRR, PPR, PZPR) dopuszcza się stosowanie skrótów bez ich rozwijania przy pierwszym wystąpieniu.

2. Osoby

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełne imię i nazwisko, dalej – samo nazwisko bez inicjału imienia lub imię i nazwisko (dopuszczalne jest stosowanie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia); nie podajemy otczestwa.

IV. Cytaty i tytuły

- Cytaty ze źródeł i literatury przedmiotu podajemy w cudzysłowie, antykwą.
- Tytuły prac naukowych, utworów literackich, muzycznych, dramatycznych, obrazów wyróżniamy kursywą. Nazwy ustaw podajemy bez cudzysłowu, antykwą.²
- Tytuły wystaw, konferencji, sesji naukowych, konkursów podajemy w cudzysłowie, antykwą.

V. Liczebniki

- Piszemy słownie, gdy możemy zapisać jednym słowem, zwłaszcza w odniesieniu do osób. Przy wyliczeniach – cyframi.
- Stosujemy skróty: mld, mln, tys. (jeżeli występują pełne tysiące, w innym wypadku cyframi: 75 345, 43 009).

VI. Wyrażenia obcojęzyczne

- Słowa i wyrażenia obcojęzyczne użyte w tekście polskim zapisujemy kursywą, np.: *sui generis*, *last but not least*, *ancien régime*.

B. Przypisy

I. Stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem* (*eadem*), *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą). W bardzo obszernych publikacjach zamiast oznaczenia *op. cit.* można stosować zapis: inicjał i nazwisko, skrót tytułu..., s. X.

II. Stosujemy skróty: t., cz., z., nr, R., a także pozostałe, jak w punkcie A II.

III. Daty

- Jeśli data jest pełna, miesiąc zapisujemy cyframi rzymskimi: 25 VI 1999 r., jeśli data jest niepełna miesiąc zapisujemy słownie: 25 czerwca, w czerwcu 1999 r.

IV. Odsyłacze

- Używamy skrótów: *zob.*, *por.*, *cyt. za*:
- Odsyłacze do innych fragmentów tekstu, np.:

zob. dok. nr 24, przyp. 7;

zob. rozdz. II, przyp. 8;

por. s. 38; por. dok. nr 12 i 17.

V. Liczebniki – jak w tekście głównym

VI. Informacje biograficzne

1. Informacje biograficzne zamieszczamy w przypisach. Biogram powinien być zwięzły. W szczególnych przypadkach można biogramy umieścić osobno, np. w części nazwanej „Biogramy”.

2. Kolejność elementów biogramu:

- Imię i nazwisko
- Pseudonimy, przybrane nazwiska, przydomki
- Daty życia
- Pozostałe informacje życiorysowe

3. Przykłady:

Julian Bartuś „Bojko”, „Julek”, „Zbyszek”, „Romański”, „Krajewski” (1922–1962), żołnierz AK i działacz WiN. Kierownik Rady WiN Przeworsk, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) krakowskiego Wydziału i p.o. kierownik łączności krakowskiego Wydziału. 3Mieczysław Kawalec „Kałuski”, „Żbik”, „Iza”, „Psarski” (1916–1951), oficer AK i działacz WiN. Komendant Obwodu AK Rzeszów, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) Wydziału WiN Rzeszów, zastępca prezesa krakowskiego Wydziału, kierownik Wydziału Wywiadu w IV ZG WiN i p.o. prezes ostatniego zarządu. Aresztowany 1 II 1948 r., skazany na karę śmierci, stracony 1 III 1951 r.

VII. Cytowanie źródeł i literatury przedmiotu

1. Kolejność elementów w opisie cytowanej pozycji bibliograficznej:

- Inicjał imienia i nazwisko,
- Dalej jak w opisie bibliograficznym, zob. D. Bibliografia ,
- Numer cytowanej strony (pomijamy w wypadku dzienników i tygodników); stosujemy skrót s., nie ss.

Przykłady:

J. Kochanowski, W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001, s. 285.

A. Grajewski, Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5, s. 94.

W. Władyka, Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

A. Kaczyński, Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

2. Kolejność elementów w opisie materiału archiwalnego (poszczególne elementy oddzielamy przecinkami):

- Nazwa archiwum (skrót),
- Nazwa zespołu archiwalnego (ewentualnie skrót); stosowanie skrótu zesp. dopuszcza się tylko wtedy, kiedy nazwa zespołu jest zapisana cyframi lub symbolami,
- Sygnatura jednostki archiwalnej; jeśli sygnatura jednostki archiwalnej składa się z kilku symboli, dopuszcza się stosowanie skrótu sygn., wtedy jednak skrót należy stosować konsekwentnie w całej pracy,
- Opis dokumentu pozwalający na jego identyfikację – rodzaj dokumentu, kto, do kogo (jeśli tytuł dokumentu zawiera te informacje, można się nim posłużyć). Należy podawać pełne imiona nadawców i adresatów, nie inicjał.
Opis dokumentu (lub przytaczanej relacji) podawany jest antykwą,
- Data powstania dokumentu po przecinku lub data przybliżona w nawiasie kwadratowym; jeśli nie można ustalić daty, stosujemy skrót b.d.
- Numer karty (gdy przywoływany jest fragment dokumentu, numer karty, na której znajduje się ten fragment). Jeżeli jednostka archiwalna nie jest spaginowana, używamy skrótu b.p.

UWAGA 1. Jeżeli dokument był opublikowany, powołujemy się na wersję opublikowaną, a nie archiwalną.

UWAGA 2. Cytując dokumenty z Archiwum IPN (i archiwów oddziałów IPN), stosujemy skróty: AIPN, AIPN Bi, AIPN Gd, AIPN Ka, AIPN Kr, AIPN 4 Lu, AIPN Łd, AIPN Po, AIPN Rz, AIPN Wr. W wykazie skrótów rozwijamy je następująco: AIPN – Archiwum IPN w Warszawie; AIPN Bi – Archiwum

IPN Oddział w Białymstoku itd. Nie stosujemy zapisów typu BUiAD IPN,

OBUiAD, OBUiAD Kat, OBUiAD IPN-Wr, AIPN Kraków, OBUiAD Lublin, OBUiAD IPN w Poznaniu, Archiwum IPN Warszawa itd.

Przykłady:

AAN, KC PZPR, XI A/102, List Nikity Chruszczowa do Bolesława Bieruta w sprawie redukcji sił zbrojnych PRL, 12 VIII 1955 r., k. 3.

AAN, KC PZPR, 237/V-757, Notatka dotycząca analizy aparatu partyjnego KW, KP/KM, KD/KZ, [sierpień 1968 r.], k. 10–20.

AIPN Kr, Akta operacyjne, 010/12061, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Naprawiacz”, 8 VI 1978 r., k. 37.

AIPN, MSW II, 4183, Notatka ze spotkania wiceministra Franciszka Szlachcica z aktywem SB KW MO w Białymstoku, 13 XI 1962 r., k. 18.

Archiwum MSZ, Zesp. 12, w. 14, t. 331, Raport polityczny poselstwa PRL w Tel Awiwie, 28 III 1956 r., k. 36.

3. Jeżeli w przypisie podajemy kilka źródeł, ich opisy rozdzielamy średnikiem.

C. Wykaz skrótów

1. W wykazie umieszczamy skróty występujące w tekście głównym i przypisach.
2. Podajemy jedynie skróty „rzeczowe” (instytucji, organizacji itp.).

D. Bibliografia

1. Tytuły dzieł obcych podajemy w języku oryginału (z cyrylicy w transkrypcji na łacinkę); opis (red., oprac., t., cz.) w języku polskim; miejsce wydania w tym języku, w jakim zostało podane na karcie tytułowej.
2. Kolejność elementów w zapisie bibliograficznym. UWAGA: kolejność powinna być zachowana bez względu na to, ile elementów zawiera opis.
 - a) Wydawnictwa zwarte (jedno- lub wielotomowe; dzieło jednego, dwóch lub trzech autorów; dzieło zbiorowe, tj. więcej niż trzech autorów):
 - Nazwisko i inicjał imienia,
 - Tytuł. Podtytuł (kursywą),
 - Numer tomu i części (z dwukropkiem – t. 1:):
 - Tytuł tomu i części (kursywą),
 - Przekład (tłum.),
 - Współpracownicy (red., oprac.),
 - Które wydanie (jeśli jest istotne),
 - Miejsce i rok wydania (b.m.w., b.d.w., umieszczamy po przecinku),
 - Nazwa serii wydawniczej w cudzysłowie, numer tomu w serii (zapisane w nawiasie),
 - Informacje dodatkowe (np. rkps, mps).5

b) Artykuły w pracach zbiorowych:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł (kursywą)
- [w:] (bez poprzedzającego przecinka)
- Dalej jak w opisie bibliograficznym wydawnictwa zwartego.

c) Czasopisma:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie)
- Rok wydania czasopisma (można poprzedzić miejscem wydania, jeżeli jest to konieczne do zidentyfikowania publikacji),
- Część rocznika (numer, zeszyt; numer podwójny: 1/2 , numery kolejne: 1–2),

d) Prasa codzienna:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie),
- Data wydania (a nie numer).

Przykłady:

– Kochanowski J., W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001.

– The Kissinger Transcripts. The Top Secret Talks with Beijing and Moscow, oprac. W. Burr, New York 1998.

– Anderson S., A Cold War in the Soviet Bloc. Polish-East German Relations, 1945–1962, Boulder 2001.

– Wołkogonow D., Stalin, t. 2, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 1998.

– Albert A. [Roszkowski W.], Najnowsza historia Polski 1918–1980, wyd. 2, Londyn 1989.

– Dąbrowska M., Dzienniki powojenne, t. 2: 1950–1954, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1996.

– Zakrzewska J., Mołdawa T., Historia sejmu polskiego, t. 3: Polska Ludowa, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1989.

– Dzierzgowska A. i in., *Supliki do najwyższej władzy*, red. M. Kula, Warszawa 1996.

– Centrum władzy. *Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000 („Dokumenty do dziejów PRL”, z. 13).

– Gluchowski L., Nalepa E., *The Soviet-Polish Confrontation of October 1956. The Situation in the Polish Internal Security Corps*, Washington D.C. 1997 („Cold War International History Project Working Paper”, nr 17).6

– Wrzesiński W., *Postawy i nastroje Polaków po klęsce wrześniowej na terenie okupacji sowieckiej* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001.

– Romek Z., *Droga Leszka Kołakowskiego ku antykomunistycznej opozycji. Od ortodoksyjnej ideologii ku wolności myślenia*, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4.

– Grajewski A., *Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki*, „Więź” 2001, nr 5.

– Matis J. [Kozłowski M.], *Dżuma*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 3.

– Władyka W., *Robotnicy wyszli na ulice*, „Polityka” 2001, nr 26.

– Kaczyński A., *Oczyszczanie pamięci*, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

– Nowak M., *Wspomnienia z mojej młodości*, Kraków 1962, mps w zbiorach Jana Kowalskiego.

– Lityński A., *O prawie i sądach początków Polski Ludowej*, Białystok, b.d.w.

E. Indeksy

1. W indeksie osób zamieszczamy tylko nazwiska występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści, bibliografii). Nie indeksujemy nazwisk występujących w tytułach książek i nazwach własnych.

2. Od pseudonimów i nazwisk przybranych odsyłamy do właściwego nazwiska za pomocą skrótu: zob. „Mietek” zob. Podhorodecki Tadeusz Szwarz Czesław zob. Naleziński Czesław

3. W indeksie nazw geograficznych zamieszczamy tylko nazwy występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści,

bibliografii). Nie indeksujemy nazw występujących w tytułach książek i nazwach własnych, miejsc wydania publikacji, nazw państw oraz nazw typu Europa Środkowo-Wschodnia.

Część II. Opracowanie tekstów źródłowych

1. Numer dokumentu

Wyśrodkowany, kursywa, czcionka wytłuszczona.

2. Nagłówki dokumentu

Kursywa, obustronnie wyjustowany.

Nagłówek składa się z daty powstania dokumentu, miejsca powstania dokumentu oraz – po myślniku – regestu dokumentu.

Data powstania dokumentu ma następujący zapis: rok, miesiąc (słownie), dzień.

Brakujące elementy daty należy uzupełnić w nawiasie kwadratowym.

3. Ogólne zasady edycji dokumentu

- Uwspółcześniamy ortografię i interpunkcję tekstu. Odstępstwa od tej reguły wymagają przekonującego uzasadnienia.
- Stosowane w dokumentach różne sposoby zapisu daty (np. 12.08.1946, 12/8 1946, 12.VIII.1946, 12/8/1946) ujednolicamy następująco: 12 VIII 1946;
nie zamieniamy na liczbę rzymską nazw miesięcy pisanych słownie.⁷
- Wszelkie wyróżnienia w oryginalnym tekście dokumentu, dokonane przez jego twórcę (s p a c j o w a n i e ; WERSALIKI; podkreślenia) oddajemy za pomocą czcionki wytłuszczonej. W uzasadnionych przypadkach dopuszcza się pomijanie wyróżnień (np. nazwisk zapisanych wersalikami w dokumentach proveniencji policyjnej) i zapisywanie tych fragmentów tekstu czcionką podstawową.
- Nawiasy ukośne // zamieniamy na nawiasy półokrągłe ().
- Skróty słownikowe (ob., np., wg, ww., tj., ...) pozostawiamy bez rozwinięcia.
- Skróty niekonwencjonalne rozwijamy w nawiasach kwadratowych antykwą
- Towarzyszące nazwiskom inicjały imion rozwijamy w nawiasach kwa-

dratowych antykwą. Dopuszczalne jest pozostawienie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia.

- Należy ograniczyć do minimum użycie znaku [sic!]; kwestie wymagające komentarza omawiać w przypisach.
- Opuszczenia pochodzące od wydawcy zaznaczamy trzema kropkami w nawiasie kwadratowym i opatrujemy przypisem tekstowym, na przykład:

[...] e

4. Układ tekstu dokumentu

W edycji dokumentu nie odtwarzamy układu graficznego oryginału.

- a) miejsce i data powstania dokumentu – wyjustowane do prawego marginesu
- b) nagłówek nadawcy – wyjustowany do lewego marginesu
- c) nazwa adresata dokumentu – wcięta i wyjustowana do prawego marginesu
- d) tytuł dokumentu – wyśrodkowany
- e) treść dokumentu – obustronnie wyjustowany, akapity zaznaczone wcięciem pierwszego wiersza
- f) podpis pod dokumentem – wyjustowany do prawego marginesu; w wypadku dwóch podpisów – lewy podpis wyjustowany do lewego marginesu, a prawy do prawego.

5. Informacja o miejscu przechowywania dokumentu

Kursywa, czcionka o 1 pkt mniejsza od tekstu dokumentu, od akapitu. Po słowie „Źródło” i dwukropku podajemy: skrót nazwy archiwum, nazwę zespołu archiwalnego (lub jej skrót), sygnaturę jednostki archiwalnej, numer karty oraz informację o formie dokumentu będącego podstawą edycji (oryginał/kopia; rkps/mps).

W przypadku przedruku zamiast adresu archiwalnego podajemy opis bibliograficzny pierwodruku.

6. Przypisy tekstowe

Oznaczone literami. Do części odredakcyjnej przypisu stosujemy kursywę, do tekstu źródłowego – antykwę. Numerację przypisów tekstowych rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

Przypisami tekstowymi opatrujemy:

- lekcję wątpliwą;
- lekcję błędną – do tekstu wprowadzamy lekcję poprawną, a niepoprawną umieszczamy w przypisie tekstowym. W wypadku błędu powtarzającego się w całym tekście lub jego większym fragmencie, przypisem tekstowym oznaczamy tylko pierwsze wystąpienie tego błędu. Błędy maszynowe korygujemy bez zaznaczenia;
- brakujące bądź nieczytelne fragmenty tekstu – przypis tekstowy należy ująć w nawias kwadratowy, na przykład: [d];
- niejasności tekstu, błędy składniowe i gramatyczne;
- treść pieczęci, podpisów, rękopiśmienne adnotacje w tekście;
- dopiski, nadpisanie, przekreślenia;
- podkreślenia tekstu dokonane przez odbiorcę.

7. Przypisy rzeczowe

Numerowane cyframi arabskimi; antykwa. Umieszczone pod strona, poniżej przypisów tekstowych. Numerację rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

W przypisach rzeczowych umieszczamy wszelkie merytoryczne komentarze i wyjaśnienia do dokumentu. W razie konieczności opatrzenia lekcji błędnej komentarzem merytorycznym, umieszczamy go – wyjątkowo – w dotyczącym jej przypisie tekstowym.

8. Przykład

Nr 8

1945 luty 27, Białystok – Pismo naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Białymstoku do wojewody białostockiego w sprawie konieczności wzmocnienia posterunku MO w Milejczycach, pow. Bielsk Podlaski

Wydział Śledczy Białystok, dnia 27 II 1945 r.

Wojew[ódzkiej] Kom[endy]

Mil[icji] Obyw[atelskiej]

Do Ob. Wojewody Białostockiego w Białymstoku

Stosownie do polecenia Komendy Głównej [MO] z dnia 16 XII 1944 r. za L. 652 S/44, melduję, że dnia 24 II 1945 r. wieczorem zgłosił się do posterunku MO w Milejczycach leśniczy i jego zastępca z leśnictwa Milejczyce

i oświadczyli, że są posłuchy od rodz[*in*] Małasz^ków i Korzeni^owskich, miesz^k[*añców*] wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, że wkrótce ma być napad przez bandę na Pow[*iatową*] Kom[*endę*] MO w Bielsku i więzienie w Białymstoku. Również oświadczyli, że przechodząc, czy też przejeżdżając w okolicach wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, trzeba być ostrożnym, gdyż ta wieś [f] jest zagrożona. Wobec czego komendant posterunku MO Milejczyce prosi o zwiększenie siły oraz większy przydział broni i amunicji, aby można zapobiec wypadkom i zlikwidować bandę, której jest we wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk.

Nacz[*elnik*] Urz[*ędu*] Śled[*czego*]

chor. S[*tefan*] Kufer

Źródło: APB, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, 285, k. 12, oryginał, mps.

a Poniżej pieczęć prostokątna Urząd Wojewódzki w Białymstoku. Wpłynęło 28 II 1945 r. (data wpisana odręcznie).

b Poniżej odręcznie wpisana sygnatura pisma Nr S. 49/45.

c Tak w tekście.

d Korzeniewskich?

e W oryginale tu i dalej Libiejki. Niewątpliwie mowa o Lubiejkach w pow. bielskopodlaskim, nie zaś o Libiejkach w pow. zambrowskim.

f W maszynopisie dwa słowa przekreślone, niemożliwe do odczytania.

g–g Fragment napisany odręcznie.

h–h Fragment podkreślony odręcznie czerwonym ołówkiem.

i Tak w tekście.

j Powyżej nieczytelny podpis odręczny.

Tu i dalej mowa o Bielsku Podlaskim.

Chodzi o Wydział Śledczy KW MO w Białymstoku.

Podstawą powyższego przykładu jest autentyczny dokument ze zbioru Białoścoczyzna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz, pod red. J. Kułaka (Warszawa 1998), który na potrzeby niniejszej instrukcji został odpowiednio spreparowany.

9. Uwagi techniczne

Poniższe porady mają ułatwić użytkownikom edytora MS Word stosowanie

w praktyce zasad edycji dokumentów źródłowych. Ponieważ edytor tekstu nie powinien udawać mądrzejszego od swego użytkownika, przed przystąpieniem do pracy warto wyłączyć następujące opcje:

- Narzędzia→Autokorekta→Autoformatowanie podczas pisania→Stosuj w trakcie pisania oraz W trakcie pisania automatycznie (wszystkie opcje)
- Narzędzia→Opcje→Edycja→Dokonywanie wcięć z lewej klawiszami Tab i Backspace

1) Wstawianie przypisów rzeczowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis10
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: Przypis dolny oraz Numerowanie: Automatyczne (lub Autonumerowanie)
- Wcisnąć klawisz OK

2) Wstawianie przypisów tekstowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: przypis dolny oraz Numerowanie: Znak niestandardowy
- W sąsiednim okienku wpisać odpowiednią literę, którą zostanie oznaczony przypis tekstowy
- Wcisnąć klawisz OK

W razie konieczności zastosowania „podwójnego” przypisu, obejmującego fragment tekstu (typu: axxxxxa), przypis zamykający należy wstawić zgodnie z powyższą instrukcją, zaś przypis otwierający zamarkować odpowiednią literą we frakcji górnej (polecenie: Format→Czcionka→Indeks górny). Analogicznie za pomocą litery i myślnika we frakcji górnej należy zamarkować część oznaczenia przypisu pod stroną (np. a–a).

3) Prawidłowa numeracja przypisów

Numeracja przypisów rzeczowych i tekstowych powinna się rozpoczynać od nowa dla każdego dokumentu. Aby to zrobić, należy:

- Przed przystąpieniem do edycji dokumentów uruchomić polecenie Wstaw→Przypis→Opcje, następnie w otwartym oknie dialogowym na karcie Wszystkie przypisy dolne wybrać opcję Numerowanie: Każda sekcja od nowa. Następnie wcisnąć klawisze OK oraz Zamknij.
- Po każdym zakończonym dokumencie wstawić znak końca sekcji od

nowej strony (polecenie: Wstaw→Znak podziału→Typy podziału sekcji:

Następna strona→OK).

Uwaga: Ponieważ edytor MS Word nie umożliwia rozdzielenia przypisów tekstowych od rzeczowych, pozostaną one „przemieszane”. Zasada umieszczania przypisów tekstowych pod stroną powyżej przypisów rzeczowych będzie mogła zostać spełniona dopiero na etapie łamania tekstu w profesjonalnym programie do składu komputerowego.

4) Wcięcia tekstu

Wszelkich wcięć w tekście (zarówno wcięć pierwszego wiersza akapitu, jak i całych akapitów) należy dokonywać za pomocą tabulatorów, a nie spacji.

KRÓTKA HISTORIA POTRÓJNEJ KOALICJI

Koalicja ta zawiązała się w 1788 r. w związku z kryzysem holenderskim a przestała istnieć wraz z końcem wojny tureckiej z lat 1787 – 1792. W jej historii jak w soczewce skupiają się wszystkie gospodarcze, militarne i ustrojowe aspekty polityki mocarstw w epoce, w której I Rzeczpospolita kończyła swój żywot. Mamy tutaj do czynienia z charakterystycznym dla najbardziej zaawansowanej gospodarki brytyjskiej wpływem interesów handlowych i przemysłowych na politykę zagraniczną, urzeczywistniającym się w warunkach parlamentarno-gabinetowej gry o władzę. Nowe, świetnie zorganizowane i zmilitaryzowane państwo pruskie walczy bezwzględnie o utrwalenie swojej pozycji w gronie mocarstw. Drapieżne i nienasycone imperium rosyjskie dąży do wchłonięcia kolejnych terytoriów. Tradycyjna potęga Habsburgów swój szczyt ma za sobą i chociaż w dalszym ciągu jest potęgą, wkracza w fazę długiego zmierzchu. I wreszcie przeżarta do cna słabością I Rzeczpospolita, podejmując ostatni, przedagonalny wysiłek w celu wydobycia się z tej słabości, kurczowo i rozpaczliwie chwyta się chwilowych i złudnych koniunktur politycznych aby zyskać czas na przeprowadzenie reform tyleż niezbędnych, co o kilkaset lat późniejszych¹.

¹ Władysław Konopczyński, przedstawiając zasadnicze problemy przed rozwiązaniem których stało państwo polsko-litewskie u progu epoki nowożytnej wymienia następujące: a) luźny charakter związku Korony i Litwy, cechującego się odrębnymi urządzeniami, osobnymi skarbnami i wojskami, różnymi, nieraz przeciwnymi interesami i rachubami politycznymi. Istniała więc potrzeba wyszukania konstytucyjnych form współżycia obu tych członów państwa; b) głęboka nierównowaga społeczna polegająca na rażącej dysproporcji między szlachtą, mieszczaństwem a chłopstwem, negatywnie wpływająca na gospodarkę; dzierżawy jagiellońskie, *co miały mocarstwowe granice, lecz wewnątrz – pustkę, zacołanie i biedę* stanowiły olbrzymie pole do pracy gospo-

W historii tej szczególną rolę odegrała rosyjska dyplomacja która znakomicie posłużyła się swoimi agenturami wpływu². Sztuka operowania tego rodzaju instrumentem nie powstała w Związku Sowieckim. Jej początki są znacznie wcześniejsze a sowietów ją tylko twórczo rozwinęli. Obok realizacji celów wąskopolitycznych, jak np. zainstalowanie w strukturach władzy obcego państwa sprzyjających Rosji polityków czy funkcjonariuszy aparatu, istotne znaczenie ma wpływ na świadomość i postawy odgrywających wiodącą rolę w danym społeczeństwie środowisk, a poprzez nie szerszych grup społecznych, w taki sposób, aby były zgodne z interesem Rosji, oraz wciągnięcie ich w działania wymierzone przeciwko własnemu państwu, także prowadzące, jeśli sytuacja tego wymaga, do zmiany porządku politycznego i społecznego. Likwidacja zagrożenia ze strony angielsko-prusko-holenderskiej koalicji w trakcie wojny Rosji i Austrii z Turcją, która wybuchła w 1787 r. należy do jej największych osiągnięć.

AUSTRIA, PRUSY I ROSJA

W popularnym ujmowaniu naszej historii jesteśmy skłonni postrzegać układ Austrii, Prus i Rosji, który doprowadził do I rozbioru, jako zgodny i trwały ze względu na konieczność utrzymania zagarniętych terytoriów. Nic bardziej błędnego. Zainteresowanie trzech partnerów zachowaniem ziem polskich było nierówne. Austria, uczestnicząca w rozbiorze z obawy przed zwichnięciem *rów-*

darczej; c) chora struktura systemu władzy w której *ostatnią instancją w całym życiu państwowym sejmik*; *przedostatnią dopiero sejm, uciążliwy dla króla, ale słaby w stosunku do kraju*; d) obrona państwa zdana na łaskę i niełaskę szlachty. Wł. Konopczyński, *Dzieje Polski Nowożytnej*, Warszawa 1986, s. 71. Żaden z tych problemów do końca I Rzeczypospolitej nie został rozwiązany w stopniu umożliwiającym rywalizację z innymi państwami przynajmniej na takim poziomie, który pozwoliłby na zachowanie własnego istnienia.

² Agentura wpływu składa się z ludzi działających na terenie suwerennego państwa, na rzecz interesów obcego mocarstwa, poprzez wywieranie wpływu na instytucje polityczne i państwowe oraz na opinię publiczną kraju w którym działa, z wykorzystywaniem kontaktów osobistych, stanowiska zawodowego czy pozycji społecznej. Do jej metod należą propaganda, dezinformacja i dywersja polityczna a jednym z narzędzi są środki masowego przekazu. Na jej działalność szczególnie podatne są systemy republikańskie z uwagi na to, że zasadą tych systemów jest swoboda głoszenia różnych poglądów we wszystkich kwestiach i otwarta rywalizacja grup reprezentujących te poglądy. Pozwala to maskować działalność agenturalną jako legalną aktywność w ramach systemu a zwalczanie agentury napiętnować jako zamach na prawa obywatelskie.

*nowagi sił*³ i pod naciskiem dążeń aneksyjnych dwóch pozostałych mocarstw, nie przypisywała posiadaniu Galicji większego znaczenia, rozważając możliwość zwrotu Polsce tego obszaru pod warunkiem, że pozostali zaborcy uczynią to samo ze swoimi nabytkami⁴. Dla Prus Rzeczpospolita, jako organizm wielki i słaby, była obiektem kosztem którego można powiększać terytorium, nigdy zaś nie była wrogiem śmiertelnym. Wrogiem takim była Austria. Od podboju Śląska - najbardziej uprzemysłowionej prowincji habsburskiej - przez Prusy⁵,

³ Od czasów pokoju utrechckiego z 1713 r., kończącego wojnę o sukcesję hiszpańską, w polityce europejskiej dominowała zasada równowagi sił między mocarstwami realizowana często kosztem integralności terytorialnej słabszych państw.

⁴ Wiosną 1790 r., w obliczu spodziewanej wojny z Prusami, Wiedeń zakomunikował Petersburgowi gotowość oddania Polsce całej Galicji jeśli Prusy zwrócą swój udział w pierwszym rozbiórce. Decyzję w tej sprawie Rosja pozostawiła do uznania dworom wiedeńskiemu i berlińskiemu zaznaczając jednocześnie, że sama swojego zaboru nie zwróci. AG Sow., t. 1, Petersburg 1869, s. 784; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 62; J. Łojek, *Misja Debolego w Petersburgu w latach 1787–1792. Z dziejów stosunków polsko-rosyjskich w czasach sejmów czteroletniego*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 704.

⁵ Swoje roszczenia do Śląska Hohenzollernowie wywodzili od układu, zawartego jeszcze 19 X 1537 r. między elektorem brandenburskim Joachimem II a Fryderykiem II – księciem legnickim, najważniejszym ówczesnie władcą terytorialnym na Dolnym Śląsku. Zabiegi dyplomatyczne prowadzone od tego czasu, z większym lub mniejszym natężeniem, nie przyniosły jednak rezultatu. Plan zdobycia tej prowincji jako pierwszy opracował wielki elektor, Fryderyk Wilhelm. Jednak dopiero Fryderyk II zajął Śląsk w grudniu 1740 r., teoretycznie jako sojusznik Austrii w ramach swoiście rozumianej „zapłaty” za udzielenie poparcia dla sankcji pragmatycznej. Działanie to przyczyniło się do rozpalenia wojny o sukcesję austriacką w której koalicja złożona z Prus, Francji, Hiszpanii i Bawarii zmierzała do zupełnego rozbioru monarchii Habsburgów i ograniczenia ich władztwa do ziem rodowych oraz Królestwa Węgierskiego. Na mocy traktatów zawartych 11 VI 1742 r. we Wrocławiu i 28 VII 1742 r. w Berlinie, kończących pierwszą wojnę o Śląsk, zmuszona klęskami Maria Teresa zrzekła się tej prowincji poza księstwami cieszyńskim, opawskim i karniowskim. Wyrzeczenie się praw do Śląska ze strony Korony Czeskiej odbyło się w Wiedniu 14 VIII 1743 r. Talent militarny Fryderyka II i jakość jego armii zmusiły cesarzową do zakończenia drugiej wojny śląskiej pokojem zawartym w Dreźnie 25 XII 1745 r. na warunkach *status quo*. Ostatecznie, za sprawą Francji, Prusy otrzymały potwierdzenie swych praw do Śląska w ramach pokoju akwizgrańskiego (1748) kończącego wojnę o sukcesję austriacką. Aneksja Śląska nieodwracalnie zmieniła układ sił w świętym cesarstwie rzymskim, położyła podwaliny pod pruską mocarstwowość i była początkiem procesu prowadzącego do powstania wielkiej Rzeszy Niemieckiej. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 496–503; H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław 1986, s. 122–125; *Historia Prus, t. 2, Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010,

antagonizm między oboma państwami⁶, który zakończył się ostatecznie zwycięstwem Prus, stał się głównym zagadnieniem politycznym w Europie Środkowej i jednym z dwóch konfliktów⁷, jakie w tej epoce rozstrzygały o losach naszego kontynentu⁸. Odzyskanie Śląska i rozbięcie Prus stało się naczelną wytyczną kierowanej od 1753 r. przez kanclerza Kaunitza⁹ polityki Austrii.

Rosja cesarzowej Elżbiety, zaniepokojonej niespodziewanymi sukcesami wojennymi Prus, postrzegającej to państwo jako rywala w walce o wpływy na wschodnim Bałtyku i potencjalną przeszkodę dla rosyjskiej ekspansji na zachód, poróżnionej z Fryderykiem II w sprawach Polski i Szwecji, dążyła do

s. 235–254; F. Fejtő, *Józef II, Habsburg rewolucjonista*, przekł. A. Kołodziej, Warszawa 1993, s. 11–15, 21–33; Ch. Clark, *Prusy, powstanie i upadek 1600–1947*, przekł. J. Szkudliński, Warszawa 2009, s. 181–192; St. Salmonowicz, *Fryderyk II*, Wrocław 1985, s. 60–67; Marek Czapliński, Elżbieta Kaszuba, Gabriela Wąs, Rościśław Żerelek, *Historia Śląska*, Wrocław 2007, s. 208–216.

⁶ Habsburgowie już wcześniej obawiali się wzrostu Prus. Żałowali poparcia dla zdobycia przez władców tego państwa korony królewskiej w 1701 r. a od 1705 r., gdy na tron wstąpił cesarz Józef I, przeciwdziałali umacnianiu się Hohenzollernów w Niemczech. Podczas wojny o sukcesję hiszpańską, w której oba kraje były po tej samej stronie, dochodziło między nimi do napięć. W czasach Fryderyka Wilhelma I, który nie zamierzał kwestionować prymatu cesarza, miały miejsce konflikty na tle praw protestantów w cesarstwie i ingerowania Wiednia w wewnętrzne sprawy Prus. Szczególnie dotkliwie odczuł Fryderyk Wilhelm niedotrzymanie przez Wiedeń obietnicy uznania jego roszczeń do księstwa Bergu w zamian za poparcie sankcji pragmatycznej. Ch. Clark, *Prusy, powstanie i upadek 1600–1947*, przekł. J. Szkudliński, Warszawa 2009, s. 187–188.

⁷ Drugim był konflikt brytyjsko-francuski.

⁸ Maria Teresa domyślała się, iż Fryderyk chciał czegoś więcej niż Śląska: dążył do zdobycia prymatu w cesarstwie, bez wątpienia także korony cesarskiej. F. Fejtő, *Józef II, Habsburg rewolucjonista*, przekł. A. Kołodziej, Warszawa 1993, s. 15. W związku z tym, że oba państwa rywalizowały o przewagę w Niemczech, konflikt ten, przerywany okresami neutralności a nawet współdziałania w obliczu wyższych konieczności, trwał z mniejszym lub większym nasileniem do zwycięstwa Prus pod Sadową w 1866 r.

⁹ Wenzel Anton von Kaunitz (1711–1794). W latach 1741–1744 był ambasadorem w Turynie, w latach 1750–1753 w Wersalu. W roku 1753 został kanclerzem (*Staatskanzler*) i sprawował ten urząd aż do śmierci Leopolda II w 1792 r. Zreformował i zmodernizował państwo Habsburgów. Widząc wzrost potęgi Prus, Rosji i Wielkiej Brytanii doszedł do wniosku, że długotrwała rywalizacja austriacko-francuska przynosi jedynie szkody. Doprowadził zatem do odwrócenia przymierzy (*renversement des alliances*). Impulsem do tej fundamentalnej reorientacji polityki zagranicznej Austrii stała się utrata Śląska. F. Fejtő, *Józef II, Habsburg rewolucjonista*, przekł. A. Kołodziej, Warszawa 1993, s. 30–33; Ch. Clark, *Prusy, powstanie i upadek 1600–1947*, przekł. J. Szkudliński, Warszawa 2009, s. 192–193.

podboju Prus Wschodnich, ich wymiany z Polską na Kurlandię, połączenia basenu Morza Bałtyckiego z Morzem Czarnym i w ten sposób skoncentrowania w swoich rękach całego handlu lewantyńskiego¹⁰.

Ostatecznie Kaunitzowi udało się stworzyć antypruską koalicję złożoną z Austrii, Rosji¹¹, Francji, Szwecji i Saksonii. Oprócz tego w sejmie Rzeszy Austria przeprowadziła potępienie pruskiej agresji na Saksonię i doprowadziła do wystawienia przeciw Prusom armii Rzeszy (*Reischarmee*). Jako cel wojny określono rozbiór posiadłości Fryderyka II¹². W toku wojny siedmioletniej Prusy znalazły się u progu zagłady. Niespodziewanie ocalał je Piotr III wycofując Rosję z koalicji i nawiązując z nimi rokowania o zawarcie przymierza¹³. W traktacie pokojowym w Hubertusburgu (15 II 1763), kończącym wojnę w Europie, Maria Teresa potwierdziła *status quo ante bellum* w zamian za co Fryderyk II zobowiązał się do poparcia jej syna, przyszłego Józefa II, w wyborach na cesarza¹⁴.

¹⁰ Z. Wójcik, *Dzieje Rosji*, Warszawa 1971, s. 280–281; E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 510; Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 67–68, 74–77, 78, 90, 92–93.

¹¹ Już w roku 1746 Rosjanie zawarli z Austrią sojusz którego jedna z tajnych klauzul przewidywała rozbiór monarchii Hohenzollernów. Ch. Clark, *Prusy, powstanie i upadek 1600–1947*, przekł. J. Szkudliński, s. 192; J. Staszewski, *August III Sas*, Wrocław 2010, s. 217.

¹² Poprzez odebranie Śląska, Pomorza, Prus Wschodnich i kilku mniejszych terytoriów, jak to ujął Kaunitz, *la réduction de la Maison de Brandebourg a son état primitif de petite puissance très secondaire* (zredukowanie Domu Brandenburskiego do jego pierwotnego stanu jako małej, bardzo drugorzędnej władzy). Ch. Clark, *Prusy, powstanie i upadek 1600–1947*, przekł. J. Szkudliński, Warszawa 2009, s. 195.

¹³ W jego ramach planowano m.in. uzgodnić politykę obu państw w sprawie kandydata na tron polski i poparcia udzielonego różnowiercom w Rzeczypospolitej. Z polskimi sprawami łączyła się ingerencja Piotra III w Kurlandii, na której tron postanowił przywrócić Ernsta Johanna Birona, usuwając syna Augusta III, księcia Karola. Kontynuacja tej polityki przez Katarzynę II oznaczała zerwanie Rosji ze starą tradycją popierania dynastii saskiej w Polsce. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 509, 510, 512, 513, 521, 676; Zbigniew Wójcik, *Dzieje Rosji*, Warszawa 1971, s. 280–281. Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 98–99; Ch. Clark, *Prusy, powstanie i upadek 1600–1947*, przekł. J. Szkudliński, Warszawa 2009, s. 194–199. Wycofanie się Rosji z antypruskiej koalicji określa się niekiedy jako drugi cud domu brandenburskiego. Pierwszy miał miejsce po przegranej Prusaków pod Kunowicami 12 VIII 1759 r., kiedy generał-feldmarszałek Piotr Sałtykow nie pomaszerował na Berlin ani nie podjął efektywnego współdziałania z Austriakami.

¹⁴ Ch. Clark, *Prusy, powstanie i upadek 1600–1947*, przekł. J. Szkudliński, Warszawa 2009, s. 199.

Zasadniczy zwrot w polityce Petersburga oznaczał, że *System dworów cesarskich*, który przez kilkadziesiąt lat łączył Rosję i Austrię wspólnotą polityki antytyureckiej¹⁵, przestał istnieć. Przetrwał natomiast zawarty w przededniu wojny siedmioletniej sojusz francusko-austriacki będący trzonem przymierza *państw południowych* w obręb którego wchodziła Hiszpania i z którym w bardziej luźny sposób powiązana była Turcja. Francja i Hiszpania dążyły do wzięcia morsko-kolonialnego odwetu na Anglii, Austria nie mogła się pogodzić z utratą Śląska, Turcja natomiast obawiała się zagrożenia rosyjskiego.

Rosyjsko-pruski traktat sojuszniczy, podpisany 11 kwietnia 1764 r.¹⁶, położył podwaliny pod *system północny*. Był on wymierzony przeciw przymierz *państw południowych* a jego drugim komponentem było datujące się od początku wojny siedmioletniej przymierze prusko-angielskie. W *systemie* znalazła się także Szwecja której Katarzyna II i Nikita Panin wyznaczili miejsce członka biernego i bezwładnego, okrążonego przez Rosję i Danię. Fryderyk II, który ocalenie swojego państwa w trakcie wojny siedmioletniej zawdzięczał nagłemu zwrotowi Piotra III kurczowo trzymał się Rosji¹⁷. Dla Anglii *system* stanowił przeciwwagę wobec Francji i Hiszpanii, Rosja zaś dążyła do umocnienia wpływów w Danii i Szwecji oraz myślała o ekspansji w rejonie Morza Czarnego i Azowskiego co oznaczało konfrontację z Turcją.

System zabezpieczał także wspólne interesy Rosji i Prus na terenie Rzeczypospolitej. Rosja potrzebowała Polski szczególnie w walce o Morze Czarne w której kluczowe znaczenie pod względem strategicznym miała Mołdawia, stanowiąca pomost między Chanatem Krymskim a trzonem imperium tureckiego. Bazę dla operacji zajęcia Mołdawii mogły stanowić, po zerwaniu z Austrią, tylko południowo-wschodnie kresy Rzeczypospolitej. Oprócz tego sprawy polskie były ściśle połączone z bałtyckimi (Kurlandia). Caryca dążyła zatem do przekształcenia Polski w uległego i użytecznego sojusznika poprzez skończenie z anarchią, demilitaryzacją, wielostronnymi wpływami, neutralnością i osadze-

¹⁵ Określał on także międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej, podtrzymując unię polsko-saską. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 676.

¹⁶ Jego twórcą był Nikita Panin, najbliższy wówczas współpracownik Katarzyny II.

¹⁷ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 676–677.

nie na tronie człowieka który by wszystko zawdzięczał jej¹⁸. Tym człowiekiem okazał się Stanisław Poniatowski, jednomyślnie obwołany królem dnia 6 IX 1764 r. przez ok. 6 tys. wyborców¹⁹, dokonujących elekcji pod osłoną kilku tysięcy prywatnych wojsk *Familii*, po uprzednim spacyfikowaniu opozycji *re-publikantów* przez kilkanaście tysięcy wojsk rosyjskich otaczających Warszawę, które to wojska na czas samej elekcji, elegancko oddaliły się od miasta.

Prusy natomiast, licząc na uzyskanie nowych ziem²⁰, były zainteresowane rozwojem anarchii w Polsce oraz pogłębianiem jej słabości²¹. Na chwilę obecną jednak, koncepcja podporządkowania Rzeczypospolitej w całości Rosji, podobnie jak związanie się Saksonii z Austrią, oznaczało zamknięcie dla Prus kierunków *agrandissement*²². Na takich zasadach Rzeczpospolita znalazła się w systemie *pólnocnym*.

Pierwszym objawem braku spistości *systemu* był zatarg polsko-pruski w sprawie ustanowionego na sejmie konwokacyjnym cła generalnego, zażegnany przez Rosję poprzez jego zawieszenie²³. Niepokój Petersburga wzbudzały również dążenia Stanisława Augusta do poprawy stosunków z Austrią i Francją, irytację zaś zwlekanie Warszawy z odpowiedzią w sprawach sporów granicznych i dysydentów. Tę ostatnią kwestię Rosja rozstrzygnęła po swojej myśli w drodze interwencji wojskowej, dla reform zaś zakresłono sztywną granicę w postaci *wiecznych i niezmiennych* praw kardynalnych, stabilizujących takie zasady ustroju jak wolna elekcja, liberum veto i prawo wypowiedzania

¹⁸ Zgoda między Berlinem a Petersburgiem na punkcie *dogodnej osobistości (sujet convenable)*, którą miano narzucić Polakom, istniała już od początku panowania Katarzyny. Wł. Konopczyński, *Dzieje Polski Nowożytnej*, Warszawa 1986, t. 2, s. 177.

¹⁹ Wł. Konopczyński wymienia liczbę 5500. Wł. Konopczyński, *Dzieje Polski Nowożytnej*, Warszawa 1986, t. 2, s. 179.

²⁰ W testamencie politycznym z 1753 r. Fryderyk II zalecał swoim następcom *zjeść* pokójowo Prusy Królewskie *jak karczoch, listek po listku, urwać, czasem miasto, czasem powiat, aż całość będzie zjedzona*. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 678.

²¹ Taka była strategia Fryderyka II względem Rzeczypospolitej od początku jego panowania. Wł. Konopczyński, *Fryderyk Wielki a Polska*, Kraków 2010.

²² rozszerzenia.

²³ Cło generalne zostało wprowadzone w 1764 r. jako opłata stała, znosząca inne opłaty celne, wobec sprzeciwu m.in. Prus zawieszone w 1766 r., następnie przywrócone w 1775 r.

posłuszeństwa królowi²⁴. Rosja, stając się gwarantem ustroju Rzeczypospolitej, określiła jej miejsce w *systemie północnym* nie tylko jako państwa faktycznie, ale i formalnie podległego. Reakcją na to była Konfederacja Barska która, zawiązawszy się pod hasłem wolności i wiary, będąc w początkowej fazie ruchem wybitnie religijnym, stała się pierwszym polskim powstaniem niepodległościowym, a opierając się na pomocy *państw południowych*, wyłamywała Polskę z *systemu północnego*.

Powikłania spraw polskich i bałkańskich (w związku z wojną Rosji z Turcją), spowodowały rozpad dwóch przeciwstawnych systemów, *północnego* i *państw południowych*, w miejsce których powstało przymierze Rosji, Prus i Austrii. Wszelkie poczynania zaniepokojonych tym Francji i Anglii okazały się nieskuteczne. Pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej oznaczał fiasko koncepcji Katarzyny II w myśl której miało to być państwo w całości podporządkowane Rosji, triumf zaś zasady europejskiej równowagi²⁵. Ustanowiona po rozbiore forma rządów w Polsce teoretycznie gwarantowana była przez trzy mocarstwa rozbiorowe, jednak praktycznie protektorat objęła Rosja. W Petersburgu zdawano sobie sprawę, że korzystnie będzie używać rządu Rzeczypospolitej jako instrumentu do sprawowania władzy nad krajem. Należało go zatem wyposażać w pewien zasób sił oraz zapewnić mu konieczną efektywność działania. Stąd na sejmie rozbiorowym utworzono, składającą się z 36 członków wybieranych przez sejm co dwa lata, Radę Nieustającą. Król został zmuszony przychylić się do zdania większości, przez co utracił praktycznie jakąkolwiek suwerenność w zakresie władzy wykonawczej. Ambasador rosyjski w Warszawie, Otto Magnus von Stackelberg ... *regularnie obsadzał ją swoimi zauszchnikami i z powodzeniem uczynił z niej ostoję oraz instrument wpływów rosyjskich*²⁶. W miarę, jak

²⁴ Było to zgodne z poglądem Fryderyka II który odrzucał myśl o jakichkolwiek reformach uważając, że *Polskę należy trzymać w letargu*. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 682

²⁵ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 686–688.

²⁶ Rada Nieustająca dzieliła się na departamenty: spraw zagranicznych, policji, wojska, sprawiedliwości i skarbu. R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, przekł. A. Jaraczewski, Warszawa 1984, s. 29.

wpływy te umacniały się, kończyła się dla dworu petersburskiego użyteczność sojuszu z Prusami²⁷.

Współdziałanie Prus i Austrii w rozbiórce Polski nie oznaczało wygaszenia konfliktu między tymi mocarstwami. Rzecznikiem austriackich dążeń odwetowych po wojnie siedmioletniej stał się Józef II, od 1765 r. współregent Marii Teresy. Austriakom jednak nie udało się odzyskać Śląska w trakcie rokowań rozbiorowych. W ramach rywalizacji wewnątrzniemieckiej Fryderyk II oskarżał Habsburgów o zamiar uczynienia z Rzeszy monarchii na kształt Francji. W przedostatnim dniu 1777 r. zmarł elektor bawarski Maksymilian Józef. Wiedeń zamierzał wykorzystać nadarżającą się okazję i przyłączyć Bawarię. W roku 1778 doszło zatem do krótkotrwałej i niemal bezkrwawej wojny o ten kraj (tzw. *Kartoffelkrieg*²⁸) w której Prusak wystąpił jako obrońca *niemieckiej wolności* (*der deutschen Libertät*) zagrożonej przez Austrię. Fryderyk II zwrócił się do Katarzyny z żądaniem udzielenia mu pomocy wojskowej. Ta wymówiła się koniecznością przygotowań do wiszącej na włosku nowej wojny z Turcją. Austria z kolei była zbyt słaba, aby bez pomocy rosyjskiej rozpocząć walkę. Chcąc kupić względy imperatorowej demonstracyjnie nie mieszała się w tym czasie do sporów rosyjsko-tureckich. W październiku 1778 r. Katarzyna opowiedziała się jednak po stronie Prus udzielając moralnego poparcia Fryderykowi II i ofiarując swoje pośrednictwo w tym sporze. W ten sposób imperatorowa stała się uznaną przez obydwie strony mediatorką i w takim charakterze wystąpili jej przedstawiciele na kongresie pokojowym w Cieszynie w marcu 1779 r. a Rosja uzyskała pozycję gwarantki traktatu pokojowego między Austrią a Prusami²⁹. Kiedy sprawa Bawarii powróciła w 1785 r., tym razem w postaci koncepcji zamiany Bawarii na Belgię forsowanej przez Józefa II będącego już samodzielnym cesarzem, Fryderyk II, któremu sen z powiek

²⁷ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 40–41.

²⁸ Wojna kartoflana.

²⁹ Był to już jeden z ostatnich sukcesów politycznych Nikity Panina, stale podnoszącego konieczność odbudowania *systemu północnego*. Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 221–222.

spędzało widmo sojuszu austriacko-rosyjskiego³⁰, uderzył na alarm z powodu groźby *austriackiego despotyzmu*, zwołał do Berlina kongres książąt na którym zawieszono książęcą ligę (*Fürstenbund*) i udaremniając zamiary cesarza zyskał wielką popularność w całych Niemczech³¹. Jednak sojusz, którego tak bardzo się obawiał, był już bliski urzeczywistnienia.

ROSJA VS TURCJA

Na początku XVIII w Wysoka Porta nie przywykła jeszcze uważać Rosji za wielkie mocarstwo a politykę czarnomorską skierowaną przeciwko niej reprezentował Chanat Krymski. Piotr I z kolei, angażując się w sprawy bałtyckie, prowadził jednocześnie tajne pertraktacje z hospodarami mołdawskim i wołoskim w celu oderwania tych krajów od Turcji co pozwoliłoby oskrzydlić Chanat na południu. W odpowiedzi Turcja w 1710 r. rozpoczęła wojnę. Na podstawie traktatu pruckiego z 12 VII 1711 r. a następnie pokoju adrianopolskiego z 16 VI 1713 r. Rosjanie zobowiązali się do ewakuacji Mołdawii, oddania Turcji Azowa, zburzenia twierdz nad Donem oraz nie mieszania się do spraw polskich i kozackich a sicz zaporoska przeszła pod protektorat turecko-tatarski³².

Wraz z rozwojem rolnictwa na urodzajnych czarnoziemach południowych krańców imperium, nasilały się w państwie carów dążenia do otwarcia dla handlu zbożowego mórz Azowskiego i Czarnego. W 1735 r. Rosjanie, korzystając z uwikłania Turcji w wojnę perską, uderzyli z zamiarem zdobycia Krymu i Mołdawii a nawet planowali zaatakowanie Stambułu. Po kongresie pokojowym w Niemirowie (1737) dołączyli do nich Austriacy, jednak zorganizowana przy pomocy doradców francuskich armia turecka stawiała skuteczny opór. Na mocy pokoju w Belgradzie z 18 IX 1739 r. Rosja wprawdzie odzyskała utraconą zwierzchność nad Kozaczyzną Zaporoską i zatrzymała Azow, ale miała zburzyć jego fortyfikacje, wycofać się ze swych zdobyczy nadmorskich oraz

³⁰ Fryderyka II przerażała *potworna potęga* Rosji a w Józefie II widział groźnego rywala, który mu odbił Katarzynę II. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 697; Według Ch. Clarka Fryderyk miał tendencję do przeceniania siły Rosji. Ch. Clark, *Prusy, powstanie i upadek 1600–1947*, przekł. J. Szkudliński, Warszawa 2009, s. 193.

³¹ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 696.

³² E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 365–369.

zaprzestać żeglugi na Morzu Azowskim. Pozbawiono ją także prawa utrzymywania własnej floty na Morzu Czarnym, a cały handel rosyjski w tym rejonie musiał korzystać z usług floty sułtańskiej. Terytorium Kabardy w rejonie Kaukazu Północnego, jako kraj niezależny, miało pełnić funkcję bariery między cesarstwami. Mimo sukcesów militarnych i olbrzymich strat poniesionych w tej wojnie, ok. 100 tys. żołnierzy, tak niekorzystne warunki pokoju wynikały z tego, że zbyt wielki sukces rosyjski nie był na rękę Austriakom a Francja pod żadnym pozorem nie mogła dopuścić do całkowitej klęski Turcji³³. Oznaczało to jednak, że Rosja będzie czekać na następną okazję aby zrealizować w pełni swoje czarnomorskie interesy.

Kolejną wojnę wypowiedziała 6 X 1768 r., inspirowana przez Francję, Turcja, w momencie gdy Rosja była zajęta tłumieniem Konfederacji Barskiej. Zakończyła się ona klęską Porty czego wyrazem były warunki pokoju w Kuczuk-Kainardży (21 VII 1774). Wprawdzie na mocy ustaleń poprzedzających I rozbiór Polski Rosja zrezygnowała z podbitych Mołdawii i Wołoszczyzny, ale uzyskała prawo do ingerowania w niektóre sprawy ich dotyczące. Otrzymała Kabardę, północne wybrzeża Morza Azowskiego z prawem ufortyfikowania Azowa, Przesmyku Kerczeńskiego z twierdzami Kercz i Jenikale oraz wybrzeża czarnomorskiego między ujściami Bohu i Dniepru. Przyznano jej wolność żeglugi na Morzu Czarnym i przejazdu przez Bosfor i Dardanele. Tatarzy krymscy i kubańscy mieli przestać być lennikami Turcji a cerkiew prawosławna na terenie imperium osmańskiego została objęta carską protekcją. Na koniec Turcja została zobowiązana do wypłacenia kontrybucji wojennej w wysokości 4,5 mln rubli³⁴.

Traktat z Kuczuk-Kainardży nie stanowił w sprawie Krymu zadowalającego rozwiązania ani dla Rosji, ani tym bardziej dla Turcji. Petersburg nie ukrywał, że przyłączenie Chanatu traktuje jako sprawę pierwszoplanową³⁵. Turcja chcia-

³³ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 492; Zb. Wójcik, *Dzieje Rosji*, Warszawa 1971, s. 278–279.

³⁴ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 684–691.

³⁵ W złożonym na ręce Katarzyny II memoriale Potiomkin tak uzasadniał konieczność anektowania Krymu: *Krym przez swoje położenie rozrywa nasze granice ... Proszę sobie wyobrazić, że Krym jest już Wasz i nie mamy już tej brodawki na nosie: na Bohu Turcy bezpośrednio graniczą z nami, dzięki czemu wszystkie spory z nimi możemy załatwiać samodzielnie, a nie za czyjś pośrednictwem. Widoczny będzie każdy ich krok. Od strony kubańskiej poza licznymi twierdzami*

ła przywrócić stan sprzed wojny 1768-1774. Wzmocnienie Rosji budziło także niezadowolenie Francji, Austrii i Anglii. Zanim upłynął rok od podpisania pokoju, na Krymie doszedł do władzy zwolennik Turcji Dewlet-Girej. Poza tym Petersburg niepokoiła opieszałość Porty w wypłaceniu kontrybucji. Chcąc natomiast zrewanżować się Anglii za jej postawę w czasie wojny tureckiej Katarzyna II odmówiła Jerzemu III pomocy 20-tysięcznego korpusu rosyjskiego w walce przeciwko Hiszpanii w Kanadzie.

Pod koniec 1776 r. na Morze Śródziemne wysłano okręty w celu uutorowania drogi przez cieśniny. Mimo, że nie szczędzono podarków na przekupienie urzędników, operacji nie udało się doprowadzić do końca. Wojska rosyjskie, w odpowiedzi na stacjonowanie wojsk tureckich w Tamaniu, otrzymały rozkaz obsadzenia Perekopu. Jednocześnie Szachin Girej, przeciwnik Dewlet-Gireja, został przez Rosję wsparty militarnie. Chociaż Turcy zgodzili się na rozpoczęcie w Konstantynopolu rokowań pokojowych, które zresztą przeciągali licząc na wmieszanie się zaniepokojonych Francuzów i Anglików, pod koniec 1777 r. wojna wisiała na włosku. Katarzyna nie ukrywała, że jej podstawowym celem będzie już nie tylko zdobycie Krymu, ale i całkowite zniszczenie ludności tatarskiej *by ostatecznie zlikwidować szkodliwą wylęgarnię wszystkich konfliktów*. Kiedy wreszcie Turcja uznała Szachin-Gireja, na Krymie wybuchło przeciwko niemu powstanie. Wspierająca je Porta wysunęła nowego kandydata, Selim Gireja, ale nie udało mu się wylądować na półwyspie.

W 1778 r., przy pomocy wojsk dowodzonych przez Suworowa, przesiedlono z Krymu na tereny południowych guberni rosyjskich ok. 30 tys. chrześcijan, w tym licznych rzemieślników, kupców i rolników. W dolnym biegu Dniepru zaczęto budować wielki ośrodek miejski – Jekaterynosław, a u ujścia rzeki do Morza Czarnego port handlowy w Chersoniu, rozbudowując jednocześnie fortyfikacje wokół niego. Po stłumieniu powstania przeciw osadzonemu przez Rosję na tronie krymskim Szahin Girejowi, Porta pierwszą konwencją w Aina-

posiadamy zawsze gotowe, liczne wojsko dońskie. Nie będzie wówczas ulegać wątpliwości wierność mieszkańców guberni noworosyjskiej, uzyskamy wolność żeglugi na Morzu Czarnym ... Nie istnieje takie państwo europejskie, które nie dokonałoby podziału Azji, Afryki czy Ameryki. Przyłączenie Krymu do Rosji ani was nie wzbogaci ani nie wzmocni, przyczyni się tylko do zachowania pokoju. Wł. A. Serczyk, Katarzyna II, Wrocław 1989, s. 219

li-Kawak (1779) potwierdziła postanowienia pokoju kairadżyjskiego. Żadne z państw europejskich, dla których ważniejsze było bezpieczeństwo własnych granic oraz utrzymanie posiadłości kolonialnych, nie pospieszyło Turcji z pomocą. 8(19) IV 1783 r. imperatorowa wydała manifest *O włączeniu do państwa rosyjskiego Półwyspu Krymskiego, wyspy Tamania i całego Kraju Kubańskiego*³⁶. Krym został zajęty bez najmniejszego oporu. Należące teraz do Rosji całe północne wybrzeże Morza Czarnego stanowiło znakomitą bazę do wyjścia na Morze Śródziemne przez Bosfor i Dardanele. Zaczęto budować wielki port w Sewastopolu i kłaść podwaliny pod flotę czarnomorską. Dynamiczny rozwój portów Odessy, Chersonia i Mikołajowa otwierał przed rosyjskim handlem nowe możliwości. Na podstawie tzw. traktatu georgijewskiego, zawartego w lipcu 1783 r. między carem gruzińskim Herakliuszem II a Rosją, ogłoszonego przez Katarzynę 29 IX (10 X) 1783 r., Gruzja poddawała się pod *opiekę i zwierzchnictwo* rosyjskie, co było kolejnym ciosem wymierzonym w Turcję. W 1783 r. spodziewano się zatem wybuchu nowej wojny. Ostatecznie nie doszło do niej gdyż Turcja uznała przyłączenie Krymu wraz z Tanią i Kubańmi drugą konwencją w Ainali-Kawak (1784)³⁷.

ROZPAD PRZYMIERZA MOCARSTW ROZBIOROWYCH

W związku z postępującą słabością Porty, na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Petersburgu dojrzała koncepcja ostatecznego rozwiązania kwestii wschodniej, której głównym rzecznikiem był Grzegorz Potiomkin, faktyczny wielkorządca wszystkich południowych obszarów imperium rosyjskiego. Realizowano plany kolonizacji rosyjskiego południa, stworzono projekt wyparcia Turków z Europy, likwidacji państwa otomańskiego, odbudowy w Konstantynopolu cesarstwa wschodniorzymskiego na którego tronie zasiadłby młodszy z dwóch wnuków Katarzyny II, wielki książę Konstanty.

³⁶ Zwraçała w nim uwagę, że po ostatniej, zwycięskiej wojnie, wywalczyła jedynie pełną niezależność półwyspu. Rezygnacja z jego przyłączenia do Rosji wynikała z pragnienia utrzymania dobrosąsiedzkich stosunków z Portą. Jednak w związku z podjętą przez Turcję próbą odzyskania władzy nad Krymem, co stanowiło pogwałcenie traktatu pokojowego, podjęła decyzję o przyłączeniu do imperium ziem Chanatu Krymskiego. Wł. A. Serczyk, Katarzyna II, Wrocław 1989, s. 220.

³⁷ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 697; Wł. A. Serczyk, Katarzyna II, Wrocław 1989, s. 217–221.

Starszy, Aleksander, po śmierci Pawła miał panować w państwie carów. Za tą wizją kryły się także osobiste nadzieje Potiomkina na utworzenie z części ziem Rzeczypospolitej i imperium tureckiego, z Ukrainy, Mołdawii i Wołoszczyzny, odrębnego państwa pod nazwą *Dacja*, na którego tronie chciał w przyszłości sam zasiąść. W rozmowach z carycą księżę Taurydy³⁸ silnie optował za wojną z Turcją, wskazując na konieczność zdobycia Bender i Oczakowa, który Katarzyna nazywała *Kronsztadem Południa*³⁹. W tej sytuacji jedynym aliantem Rosji, z uwagi na położenie geograficzne, mogła być Austria, podczas gdy położenie Prus wykluczało jakiekolwiek współdziałanie z nimi w planowanej wojnie. Inną przesłanką orientacji na Austrię była chęć utrzymania równowagi sił między nią a Prusami. W latach siedemdziesiątych imperatorowa zrozumiała, że aby to osiągnąć nie wystarczy odgrywać roli arbitra, lecz należy związać się silniej z jednym z tych mocarstw. Z perspektywy konieczności utrzymania równowagi wybór padł na partnera słabszego.

W sytuacji antagonizmu prusko austriackiego każde zbliżenie Rosji z Prusami rozluźniało jej związki z Austrią, z kolei zbliżenie z Austrią, niepokoiło Prusy i skłaniało je do zainteresowania się Rzeczypospolitą jako potencjalnym narzędziem antyrosyjskiej i antyaustriackiej dywersji. Manewry rosyjskiej dyplomacji były jednak na tyle zręczne, że mimo nowych planów w polityce zagranicznej, sojusz z Prusami przedłużono w 1777 r. na dalsze osiem lat. Sam Potiomkin, snując plany wymierzone przeciwko Turcji, podsycił jednocześnie w Berlinie nadzieje na nowy rozbiór Polski.⁴⁰

³⁸ Jako główny reżyser i wykonawca aneksji Krymu otrzymał tytuł Najjaśniejszego Księcia Taurydzkiego a w 1784 r. został feldmarszałkiem i prezydentem Kolegium Wojskowego. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 697. Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 220.

³⁹ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 698; Sz. Askenazy, *Przymierze polsko-pruskie*, Warszawa 1918, s. 46–51, 223–226; R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, Warszawa 1973, s. 453–456; wątpliwości w sprawie *Dacji* wyraził E. Rostworowski, *Sprawa aukcji wojska na tle sytuacji politycznej przed Sejmem Czteroletnim*, Warszawa 1957, s. 178–179; Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 216, 218–219; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 41–42.

⁴⁰ Posel polski w Petersburgu Augustyn Deboli do Stanisława Augusta 15.08.1783, AKP 265; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–*

Kluczowym momentem dla realizacji zamierzeń carycy względem Turcji była śmierć Marii Teresy w 1780 r. Po spotkaniu w lecie tego roku w Mohylewie Józefa II z imperatorem⁴¹ i wymianie między Katarzyną II a cesarzem w maju i czerwcu 1781 r. specjalnych, podobnych w treści, oświadczeń dotyczących podstawowych problemów europejskich, przymierze dworów cesarskich stało się faktem. Potwierdzono zarówno traktat rozbiorowy jak i warunki pokoju cieszyńskiego. W przypadku agresji państwa trzeciego na któregokolwiek z partnerów gwarantowano sobie nawzajem pomoc wojskową w ilości 12 tys. żołnierzy. Wyjątek stanowiła ewentualna napaść Szwecji na Rosję. W takiej sytuacji Wiedeń był zobowiązany przekazać sojusznikowi 400 tys. rubli rocznie zamiast wojska. Założono niezmienność ustroju Rzeczypospolitej oraz nienaruszalność jej granic. Józef II udzielił gwarancji dla zawartych układów rosyjsko-tureckich. Jeśli doszłoby do napaści Porty na Rosję, Austria miała wypowiedzieć wojnę Turcji i wystawić armię równą pod względem wielkości rosyjskiej. Chociaż porozumienie to trzymano w sekrecie, samo zbliżenie Austrii i Rosji nie stanowiło dla nikogo tajemnicy⁴².

Fryderyk II, przeciwdziałając zbliżeniu rosyjsko – austriackiemu, wysłał we wrześniu do Petersburga następcę tronu ks. Fryderyka Wilhelma ale ten spotkał się tam z bardziej niż chłodnym przyjęciem⁴³. Sam grecki projekt, ujaw-

1792, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 41–42; W związku z tym, że w trakcie swojej kariery Potiomkin nabył ogromne dobra na kijowszczyźnie i części braclawszczyzny gardłował mocno za przyłączeniem do Rosji tych obydwu województw, rozszerzonych jeszcze o dwa powiaty województwa podolskiego. Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 221, 267.

⁴¹ Do spotkania doszło z inicjatywy Habsburga. Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 222.

⁴² Nie było ono formalną umową spisaną w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach. D.M. Griffiths, *The Rise and Fall of the Northern System: Court Politics and Foreign Policy in the First Half of Catherine II's Reign*, „Canadian Slavic Studies” 1970, t. 4, nr 3, Fall (zeszyt poświęcony epoce Katarzyny II w Rosji), s. 558–559. I. de Madariaga, *The Secret Austro-Russian Treaty of 1781*, „The Slavonic and East European Review” 1959, t. 38, nr 90, s. 114–145; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 42–43; E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 696; Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 223–224.

⁴³ Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 223–224.

niony przez carycę w liście do Józefa dopiero jesienią 1782 r. przewidywał, oprócz wskrzeszenia imperium greckiego z Konstantynem na czele, utworzenia, z niezależnionych od Porty Mołdawii, Wołoszczyzny i Besarabii, buforowego tworu pod nazwą *Dacji*, anektowania przez Rosję Oczakowa, ziem między Bohem a Dniestrem i kilku wysp na Morzu Egejskim, także zajęcie przez Austrię pozostałych ziem bałkańskich zamieszkałych przez Słowian oraz zaproponowanie Francji, w ramach „odszkodowania”, azjatyckich i afrykańskich posiadłości Turcji, zwłaszcza Egiptu. Z przekazaniem Egiptu Katarzyna II wiązała koncepcję współpracy rosyjsko – francuskiej na Morzu Śródziemnym. Polegałaby ona na stworzeniu wspólnej eskadry, której zasadniczy trzon miały stanowić okręty rosyjskie, zaś francuskie – jej awangardę i ariergardę. Koncepcja ta oczywiście nie znalazła urzeczywistnienia. Niemniej Katarzyna uspokoiła turkofilskie uczucia Francji zawierając korzystny dla niej traktat handlowy⁴⁴. Ponadto Montmorin⁴⁵, w przeciwieństwie do Vergennesa⁴⁶, nie był tak skłonny do wspierania sułtana. Cesarz austriacki wykazywał jednak mniej entuzjazmu niż początkowo imperatorowa się spodziewała. Fryderyk II, obserwujący porozumiewanie się Wiednia i Petersburga bez jego udziału był przekonany, że Austria woli sąsadować ze słabą Turcją niż z potężną Rosją. Uprzedzając obawy austriackie przed nadmiernym wzmocnieniem się Rosji, Katarzyna zapewniała, że nigdy w przyszłości nie dojdzie do zawarcia unii personalnej między państwem carów a projektowanym cesarstwem wschodniorzymskim⁴⁷. Habsburg miał nadzieję uzyskać od Turcji terytoria, które otworzyłyby handel na Adriatyku i w rejonie dolnego Dunaju. Liczył także na to, że sojusz rosyj-

⁴⁴ W 1787 r.

⁴⁵ Armand Marc de Montmorin Saint-Hérem (1745–1792), w latach 1787–1791 sekretarz spraw zagranicznych Francji.

⁴⁶ Charles Gravier de Vergennes (1717–1787), w latach 1774–1787 sekretarz spraw zagranicznych Francji.

⁴⁷ Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 259, 260; jeśli chodzi o kwestię rozdzielenia tronów, znacznie wcześniej podobne rozwiązanie zastosowano w przypadku Francji i Hiszpanii. W kompleksie umów międzynarodowych kończących główną fazę wojny o sukcesję hiszpańską Filip V zrzekł się swych praw do sukcesji francuskiej, a Ludwik XIV w imieniu francuskiej linii Burbonów wyrzekł się roszczeń do sukcesji hiszpańskiej. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 318, 319.

ski będzie pomocny do realizacji jego celów w Niemczech i Belgii⁴⁸. Godząc się z projektem greckim, oprócz części Bałkanów chciał jeszcze niepodległej jak dotąd Wenecji. Z początkiem 1784 r. caryca sprzeciwiła się jednak temu stanowczo. Układ rosyjsko austriacki sprzyjał bardziej Katarzynie niż Józefowi. Imperatorowa nie miała żadnych kłopotów wewnętrznych podczas gdy na jego ziemiach, zwłaszcza w Niderlandach Południowych, miały miejsce bardzo poważne niepokoje. Mimo to wydawało się, że plany rosyjskie mają spore szanse powodzenia. Mocarstwa, które mogłyby się temu przeciwstawić, były zajęte konfliktem między sobą a Anglią – dodatkowo – oderwaniem się kolonii amerykańskich i utworzeniem Stanów Zjednoczonych. Pokój wersalski zawarty w 1783 r. między Anglią a Stanami Zjednoczonymi, Francją, Hiszpanią oraz Niderlandami, przynosząc uspokojenie Europie, chociaż oddalił perspektywę realizacji projektu greckiego, to jednak nie zapobiegł przyłączeniu Chanatu Krymskiego do Rosji⁴⁹.

Po kolejnym spotkaniu obojga monarchów wiosną 1787 r. w Chersoniu, przebiegającym *w podniecającej atmosferze dzielenia skóry na tureckim niedźwiedziu*⁵⁰, sojusz rosyjsko-pruski stracił faktycznie wszelkie znaczenie mimo, że do 1788 r. dwór pruski łudził się, że Katarzyna II za cenę zachowania neutralności zgodzi się na odstąpienie Fryderykowi Wilhelmowi II Gdańska, Torunia i części Wielkopolski. Było to jednak sprzeczne z interesami Austrii. Wiedeń nie życzył sobie zbliżenia Berlina i Petersburga oraz nie chciał dopuścić do wzmocnienia Prus nowymi nabytkami terytorialnymi. W związku z tym w maju 1788 r. dwór wiedeński zażądał od imperatorowej gwarancji, że w żadnym wypadku nie ustąpi ona pod naciskiem pruskim. Dopóki wojna turecka nie została rozstrzygnięta, Austria była cennym sojusznikiem i jej życzenia musiały być respektowane. Gwarancji takich Rosja udzieliła w maju 1788 r. i chociaż odpowiednia deklaracja przez kilka lat utrzymywana była w tajemnicy, jej treść uwidoczniła się w usztywnieniu polityki Petersburga wobec Berlina od połowy tego roku. W kwietniu 1788 r. Francja wyraziła zaniepokojenie chęcią rozszerzenia posiadłości rosyjskich kosztem Turcji i zaoferowała swoje usługi

⁴⁸ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 485.

⁴⁹ Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 216–217, 224.

⁵⁰ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 699.

mediacyjne. Katarzyna przypuszczała, że stoją za tym Prusy dążące do nabytków terytorialnych kosztem Polski. Tym bardziej więc nie zamierzała wypuścić kontroli nad całą Rzeczpospolitą i tak mocno okrojoną w wyniku I rozbioru⁵¹.

Dla dworu berlińskiego, który nagle znalazł się w izolacji i poczuł się zagrożony tak, jak w najbardziej krytycznym momencie wojny siedmioletniej, naturalnym sojusznikiem stawała się Wielka Brytania a swoje nadzieje na uzyskanie pożądaných ziem polskich Berlin mógł urzeczywistnić tylko w drodze odpowiedniego porozumienia z Rzeczpospolitą, wchodząc jednak w otwarty konflikt z Austrią i Rosją.⁵² Ponadto, chociaż nie przejmował się utrzymaniem w całości imperium tureckiego, jednak zaniepokojenie jego budziły zaborcze plany Rosji i Austrii na Bałkanach i w basenie Morza Czarnego.

GOSPODARKA – ŚWIAT

Zanim przejdziemy do omówienia ekonomicznych aspektów kryzysu tureckiego z lat 1787–1792 próbujemy ująć w sposób ogólny istotne właściwości stosunków gospodarczych między poszczególnymi krajami w ówczesnej

⁵¹ W oświadczeniu podpisanym przez trzech członków kolegium Spraw Zagranicznych: wicekanclerza Iwana Ostermanna, Aleksandra Bezborodko i Arkadego Morkowa czytamy: *jeśli król pruski zechciałby skorzystać z aktualnych okoliczności, aby owładnąć jakimkolwiek terytorium Rzeczypospolitej, Jej Cesarska Mość nie zawaha się połączyć natychmiast z Jego Cesarską Mością [Józefem II] aby poczynić wspólnie jak najenergiczniejsze przedłożenie wobec monarchy w celu odwrócenia go od zamysłu całkowicie niezgodnego z zasadą porozumienia i bezpiecznego współistnienia między krajami sąsiedzkimi, a także z duchem traktatów. Jeżeli zaś przedłożenie to okazałoby się bezskuteczne, imperatorowa, działając wspólnie z cesarzem, użyje dla przeszkodzenia realizacji tego zamysłu wszystkich sił i środków, jakie konieczność zapewnienia bezpieczeństwa własnemu państwu, i przeciwstawienia się aktualnemu nieprzyjacielowi, Porcie Otomańskiej, pozostawi do dyspozycji. R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, Warszawa 1973, s. 451; *Deklarację austriacko – rosyjską z roku 1788 omówił po raz pierwszy Walerian Kalinka (Sejm Czteroletni, t. 1, Kraków 1880, s. 50). Później nie mógł jej odszukać w archiwum wiedeńskim żaden badacz, tak że wątpiono w jej istnienie. Odnalazł ten dokument i opublikował in extenso Robert Howard Lord w 1915 r., kładąc kres wszystkim wątpliwościom. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmku wielkiego*, Kraków 2019, s. 66–67; Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 260.**

⁵² J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmku wielkiego*, Kraków 2019, s. 67.

epoce. Przydatnym będzie stosowane przez Fernanda Braudela pojęcie gospodarki–świata⁵³. Oznacza ono taką część globu, która jest samowystarczalna i może funkcjonować niemal bez powiązań z pozostałymi⁵⁴. W jej obrębie odbywa się kompletna cyrkulacja towarów i usług umożliwiająca we wszystkich dziedzinach i aspektach w pełni autonomiczne funkcjonowanie i rozwój. Nie znaczy to oczywiście, że między daną gospodarką–światem a innymi tego rodzaju strefami nie dochodzi do wymiany dóbr na jakąś skalę. Oznacza to jedynie, że ewentualny brak takiej wymiany nie uniemożliwia jej funkcjonowania i rozwoju.

W niejednorodnej strukturze tego rodzaju jednostki można wyodrębnić obszary gdzie skoncentrowana jest wytwórczość o wysokim stopniu przetworzenia i takimż zawansowania technologicznego, gdzie powstaje produkt finalny, oraz rejony dostarczające żywności, surowców, gdzie wytwarza się co najwyżej półfabrykaty czy produkty o niskim stopniu przetworzenia. W procesie wytwarzania, mającym charakter łańcucha od surowca, poprzez półprodukt do wyrobu gotowego, kluczowe znaczenie ma ogniwo ostatnie. Określa ono bowiem zapotrzebowanie na półprodukt i surowiec. Jeśli np. produktem finalnym był żaglowiec, jak to miało miejsce w XVIII w., określał on zapotrzebowanie na odpowiednie drewno, płótno żaglowe czy liny konopne. Jeśli pancernik, jak w XX w., określał on zapotrzebowanie głównie na stal, ale już nie na płótno żaglowe ani drewno okrętowe. Struktura gospodarki–świata ma zatem charakter hierarchiczny gdzie obszary wytwórczości finalnej i zawansowanej stanowią centrum, a obszary surowcowo–żywnościowe, zaplecze. Skala i asortyment wytwórczości centrum w znacznym stopniu determinuje skalę i asortyment produkcji zaplecza, szczególnie w zakresie tego, co jest przedmiotem jego eksportu. Jeśli zatem wytwórczość zaplecza, jako odpowiedź na zapotrzebowanie

⁵³ *économie-monde* będące francuskim tłumaczeniem niemieckiego określenia *Weltwirtschaft*.

⁵⁴ Takich systemów istniało w przeszłości wiele. Przykładami mogą być Chiny od czasów starożytności, kraje islamu, świat śródziemnomorski czy wreszcie nowożytna gospodarka europejska wraz z zależnymi od niej terytoriami. J. Kochanowicz, *Twórca i jego dzieło* w Fernand Braudel, *Struktury codzienności, kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV-XVIII wiek*, tom 1, przekł. M. Ochab i P. Graff, Warszawa 2019 r., s. 17. Pojęcia tego w żadnym wypadku nie należy mylić z pojęciem gospodarki światowej które odnosi się do całego świata.

centrum, jest wtórna względem jego produkcji, zaplecze ma status peryferyjny. Jego rozwój zarówno co do kierunków jak i pod względem ilościowym zależy od rozwoju centrum. W ramach tak skonstruowanego organizmu za surowce, półfabrykaty i żywność centrum płaci swoimi wyrobami finalnymi a często też bardziej złożonymi usługami.

Ten podział ról przenosi się również na inne dziedziny. Z uwagi na wzory myślenia i zachowań pozwalające na kreowanie nowych wytworów i dokonywanie innowacji, centrum jest głównym ośrodkiem finansowym, politycznym, naukowym i wyznacza standardy obowiązujące w gospodarce-świecie. Wraz z importem jego wytworów peryferie importują także jego kulturę pojmowaną i odczuwaną jako wyższą. Dzieje się tak dlatego, że wytwarzanie produktu finalnego wymaga znacznie większego wsadu wiedzy i umiejętności, inteligencji i wyobraźni, niż ma to miejsce w przypadku wytwórczości prostej. Populacja, która tego rodzaju właściwości angażuje w bieżącą produkcję, silniej je rozwija, dzięki czemu jest także zdolna do kreowania bardziej zaawansowanych intelektualnie i estetycznie wytworów duchowych. W rezultacie style życia w centrum charakteryzują się większym stopniem elegancji i wyrafinowania niż ma to miejsce w rejonach surowcowo-żywnościowego zaplecza. To wszystko imponuje elitom peryferii a absorpcja przez nie standardów kulturowych centrum podnosi ich poczucie wartości i pozwala osiągnąć złudzenie, że jest równorzędną elicie centrum⁵⁵.

Nie oznacza to, że peryferie nie mogą z centrum toczyć gry o korzyści i niekiedy w tej grze wygrywać, szczególnie w sytuacji, gdy centrum nie ma dostępu do alternatywnych źródeł surowców o wydajności adekwatnej do zapotrzebowania i odpowiednio korzystnych cenach. Żeby jednak peryferie wygrywały, a bezpośrednią wygraną jest dodatni bilans handlowy, muszą dysponować na tyle silną i świadomą interesów kraju i swoich własnych elitą oraz sprawną władzą polityczną, że te zdolne są do nie poddawania się różnego rodzaju presjom ze strony centrum i są w stanie konsekwentnie realizować zgodną z tymi interesami politykę. Uzyskiwana w tak prowadzonej grze nadwyżka może przynosić

⁵⁵ Np. elita polska różnych czasów i różnej opcji światopoglądowej, ideowej czy politycznej, wręcz obsesyjnie podkreśla swoją europejskość, będąc w istocie zbiorowością peryferyjną, co najwyżej przyodzianą w europejski kostium.

korzystać polegającą na wzroście poziomu życia w kraju peryferyjnym i wzroście, dzięki możliwości wydatkowania większych kwot na armię, bezpieczeństwa. Są to jednak profity tylko na dziś. Ze strategicznego punktu widzenia kluczowe znacznie ma to, czy elity peryferii inwestują tak uzyskaną nadwyżkę w osiągnięcie zdolności do wytwórczości podobnej do rozwijanej w centrum a najlepiej o jeszcze wyższym stopniu technologicznego zaawansowania w taki sposób, aby tego rodzaju wytwórczość przynosiła zyski, czy też kontentują się jej konsumowaniem. Jeśli mamy do czynienia z tą pierwszą postawą, gospodarka peryferii modernizuje się w sposób rzeczywisty, stopniowo uniezależnia od importu z centrum a w dalszej perspektywie proces taki prowadzi do przekształcenia peryferii w nowe centrum, spychając dotychczasowe do poziomu peryferii.

Proces taki napotyka jednak kilka przeszkód. Po pierwsze bieżące korzyści z dodatniego bilansu w handlu z centrum osłabiają motywację do inwestowania w przyszłe, nowoczesne źródła dochodów. Ostatecznie łatwiej jest kupić produkt zaawansowany niż trudzić się nad uruchomieniem jego produkcji u siebie. Po drugie logika interesów elit peryferyjnych wiąże je na tyle silnie z gospodarką surowcowo-żywnościową, że obawiają się, wraz z rozwojem nowych sektorów wytwórczości, wzmocnienia ekonomicznego, a co za tym idzie wzrostu pozycji społecznej i politycznej tych żywiołów, które są z nowymi sektorami związane. W skrajnym przypadku żywioły te mogą uzyskać prymat spychając w dół elity dotychczasowe. Po trzecie wzory myślenia i zachowań zarówno elit jak i ludności, powstałe w wyniku właściwego gospodarce surowcowo-żywnościowej sposobu życia, są na tyle silnie ugruntowane, że stanowią one trudną do przełamania barierę kulturową, której przezwyciężenie jest niezbędne, aby skutecznie rozwijać zaawansowaną technologicznie wytwórczość. Po czwarte wreszcie, peryferie nie dysponują rodzimymi, autonomicznie wykreowanymi zasobami intelektu, wiedzy i umiejętności potrzebnymi do realizowania wytwórczości bardziej zaawansowanej. Stąd też, dopóki nie stworzą tych zasobów, muszą je importować z obszarów centrum, jak robiła to np. Rosja w XVIII w.

Ażeby jednak prowadzić politykę świadomej modernizacji w sposób konsekwentny czyli taki, której ostatecznym rezultatem będzie przeniesienie cy-

wilizacyjnego środka ciężkości z dotychczasowego centrum do peryferii, władza wykonawcza musi być na tyle silna, że będzie w stanie trwale narzucić społeczeństwu określone tendencje. Taką władzę dysponowała Rosja przede wszystkim w osobie Piotra I, jednak w perspektywie historycznej, mimo podejmowanych od tamtego czasu kolejnych zrywów modernizacyjnych, kraj ten do tej pory nie jest w stanie zniwelować dzielącego go od krajów wysoko rozwiniętych dystansu. Taką władzę dysponowały Prusy, przede wszystkim w osobie Fryderyka II, i w tym wypadku rezultaty w perspektywie historycznej, zwłaszcza w odniesieniu do całych Niemiec, objętych po zjednoczeniu pruskim duchem, okazały się znakomite.

Nie zawsze tendencję modernizacyjną, forsowaną *od góry*, da się utrwalić. Często po fazie modernizacyjnej, która spowoduje okresowe zmniejszenie stopnia peryferyzacji, następuje regres i kraj wraca do poprzedniego statusu. Dzieje się tak wtedy, kiedy za działaniami odgórnymi nie pójdą takie zmiany strukturalne w stosunkach gospodarczych, społecznych i kulturze, które uruchomią trwale działające, *oddolne* mechanizmy stymulujące nowoczesny rozwój, wynikające z nowej logiki interesów i nowej mentalności.

Handel, bez którego nie cyrkulują towary a zatem nie istnieje gospodarka-świat, jest absolutnie kluczową dziedziną. Jest jednocześnie krwioobiegiem i układem nerwowym systemu. Kto kontroluje handel, ten kontroluje gospodarkę-świat. Nawet jeśli centrum wytwórcze wyrobów finalnych nie pokrywa się geograficznie z centrum handlowym, są one ze sobą spojne w taki sposób, że razem tworzą centrum gospodarcze i cywilizacyjne. Handel jest także tą dziedziną, która gromadzi w największym stopniu nadwyżki kapitałowe alokowane następnie, bezpośrednio lub via system finansowy, w różnych miejscach i w różnych sektorach gospodarki-świata. Alokacje te, realizowane zgodnie z logiką interesów dysponentów kapitałów, decydują o tempie i charakterze rozwoju tych dziedzin i miejsc a w konsekwencji o gospodarczej, społecznej, cywilizacyjnej i kulturowej strukturze gospodarki-świata.

Między peryferiami a centrum mamy do czynienia nie tylko z grą interesów gospodarczych i kulturowych, ale także politycznych z nierzadkim zastosowaniem instrumentu militarnego. Dominacja gospodarcza centrum i będący jej rezultatem prymat w innych dziedzinach jest fundamentem hegemonii poli-

tycznej. Wynikające z różnych funkcji jakie pełnią w gospodarce-świecie poszczególne jej części, zróżnicowanie wewnętrzne systemu jest źródłem napięć i konfliktów zarówno w obrębie poszczególnych krajów, społecznych i politycznych, jak i między nimi, z wojnami włącznie. Poziom centryczności bądź peryferyjności jest zasadniczo skorelowany z poziomem zamożności, siły, rangi, znaczenia i wpływów poszczególnych państw. Zmiany w układzie sił wewnątrz gospodarki-świata wiążą się zatem ze zmianami stopnia peryferyjności i centryczności poszczególnych krajów. Jeśli np. w którejś z peryferii przebiegają przez długi czas procesy modernizacyjne, potęga tego kraju rośnie we wszystkich aspektach. Zastój z kolei kraju należącego do centrum prowadzi do peryferyzacji szczególnie, jeśli inni się modernizują. Biorąc pod uwagę, że role w ramach gospodarki-świata nie są rozdane raz na zawsze, walka o miejsce w hierarchii między poszczególnymi krajami jest głównym sensem polityki. *Translatio imperii*⁵⁶, czyli zjawisko przechodzenia prymatu w gospodarce-świe-

⁵⁶ Ta koncepcja historiozoficzna ukształtowała się w starożytności. Jej początków można dopatrzeć się u Herodota w pierwszej księdze, kiedy opowiada o upadku panowania Asyryjczyków nad górną Azją, następnie o monarchii medyjskiej, wreszcie upadku tejże i osiągnięciu panowania przez Persów. Naukę o imperiach zastosował grecki historyk z IV w p.n.e. Teopomp z Chios. W literaturze łacińskiej użytkownikiem tego schematu był Wergiliusz który powiązał Rzym epoki Augusta z Troją. Jednak najpełniejszą postać koncepcja uzyskała w dziele Pompejusza Trogusa, działającego w epoce Augusta rzymskiego historyka pochodzącego z celtyckiego plemienia Wokontiów, *Historiae Philippicae*. Samo dzieło się nie zachowało, ale jego zawartość znamy z epitomy Justynusa *M. Iuniani Iustini Epitoma Historiarum Philippicarum Pompei Trogi*, autora żyjącego prawdopodobnie w III w n.e. W ujęciu Pompejusza Trogusa jako pierwszy swoją władzę na inne narody rozciągnął król asyryjski Ninos. Od niego zaczęła się era wielkich, następujących kolejno po sobie imperiów. Spośród narodów świata wyrastał jeden, który narzucał swoją władzę innym i organizował imperium. Po upływie wielu wieków tracił on władzę na rzecz innego, najczęściej mało znanego narodu. Na tym polegało *translatio imperii*. Trogus w dziejach ludzkości wyróżnił zasadniczo cztery imperia: asyryjsko-medyskie, perskie, macedońskie i rzymskie, które kolejno następowały po sobie. Ostatnie zbliżało się do swego apogeum i w narodzie Partów zdawało się posiadać rywala do władzy nad ówczesnym światem. Trogus naukę tę połączył z koncepcją postępującego upadku moralnego ludzkości, przejętą od filozofa stoickiego, Posejdoniosa z Apamei (ok. 135 – ok. 51 p.n.e.). Według historyka, czynnikami sprawczymi tych przeobrażeń na politycznej mapie świata są siły nadprzyrodzone oraz etyczna postawa władców i narodów, co zresztą, logicznie rzecz ujmując, powinno pozostawać ze sobą w ścisłym związku, jeśli przyjmujemy, że na straży ładu moralnego stoi bóstwo. Według świadectwa Justynusa, Trogus był także przekonany, że świadomość *translatio imperii* jest nie tylko udziałem niektórych badaczy dziejów, ale i niektórych ich uczestników. Aleksander Wielki

cie z jednego ośrodka na drugi, jest niezwykle skomplikowanym, wieloaspektowym procesem, podczas którego centra odnoszące się do różnych aspektów mogą mieć różne lokalizacje geograficzne. Ale nawet jeśli centra gospodarcze, kulturowe czy polityczno-wojskowe znajdują się w różnych krajach, tworzą one swoistą sieć na tyle silnie wiążącą, że mimo rywalizacji między nimi, układ tych krajów zachowuje pozycję hegemoniczną wobec peryferii. Dominacja nad peryferiami i konieczność jej utrzymania a nawet powiększania nie wyklucza rywalizacji między krajami należącymi do obszaru centrum o zmonopolizowanie hegemonii nad całością układu, we wszystkich dziedzinach funkcjonowania gospodarki-świata. Kresem procesu jest przekształcenie się gospodarki-świata w imperium z jednym ośrodkiem hegemonicznym. Tak np. przebiegał proces w świecie śródziemnomorskim od jego zarania do stworzenia imperium rzymskiego.

Oprócz rywalizacji krajów centrum między sobą, krajów peryferyjnych z krajami centrum i zjawiska *translatio imperii*, mamy też rywalizację między krajami peryferyjnymi o jak najkorzystniejsze, najbardziej uprzywilejowane relacje z centrum, gdyż to decyduje o ich sile, zamożności, miejscu w hierarchii. Kraje centrum wykorzystują tę rywalizację do równoważenia poszczególnych peryferii utrzymując w ten sposób a nawet powiększając swoją przewagę.

Każda gospodarka-świat dysponuje określonym zasobem pracy zróżnicowanym pod względem wiedzy, umiejętności, zdolności twórczych. Zasoby

mówi: *Persowie dostatecznie już długo dzierżyli swoje rządy; nastał czas, aby z kolei przejęli je ci, którzy będą je lepiej sprawować.* (XI.5). Marek Junianus Justynus, *Zarys dziejów powszechnych starożytności na podstawie Pompejusza Trogusa*, przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył Ignacy Lewandowski, Warszawa 1988. Koncepcję *translatio imperii* rozwijano także w średniowieczu. W epoce nowożytnej schemat ten był stosowany przez wielu autorów, którzy w ten sposób próbowali legitymizować swój nowy ośrodek władzy i zapewnić mu prestiż. Przez pryzmat tego schematu można też spojrzeć na historię XIX, XX i XXI w. W XIX w. prymat światowy należał do Imperium Brytyjskiego, nad którym nie zachodziło słońce. Napoleońska Francja usiłowała pozbawić Imperium tego prymatu lecz jej próba załamała się. Wielka Brytania utraciła swój prymat w okresie od początku I do końca II wojny światowej na rzecz Stanów Zjednoczonych. Ich dominację usiłował złamać ZSRS lecz poniósł klęskę w zimnej wojnie. Obecnie próbę podjęły Chiny. Czas pokaże czy próba ta też się nie powiedzie, czy jednak będziemy przeżywali (albo i nie) *translatio imperii*. Oczywiście paleta czynników sprawczych którymi dzisiaj wyjaśnia się tego rodzaju przeobrażenia jest zdecydowanie bogatsza niż ta, którą operował Pompejusz Trogus.

pracy peryferii, funkcjonujące w gospodarce zorientowanej na pozyskiwanie surowca, wytwarzającej żywność bądź półprodukt, w najlepszym razie produkt o niższym stopniu przetworzenia i zaawansowania technologicznego, cechują się niższymi rzeczywistymi kwalifikacjami we wszystkich aspektach i na wszystkich poziomach. Z uwagi na niższe pod tym względem wymogi peryferyjnego rynku pracy i mniejszą zamożność także poziom szkolnictwa w tych aspektach, które odnoszą się w sposób bezpośredni lub pośredni do kreowania wartości gospodarczych, jest adekwatny do stopnia zaawansowania gospodarki peryferyjnej, a więc odpowiednio niższy. Z gospodarką o niższym stopniu zaawansowania technologicznego wiąże się właściwa temu poziomowi organizacja gospodarki i typ stosunków społecznych co sprawia, że kultura takiego społeczeństwa jest zbiorem wzorów myślenia i zachowań właściwych temu modelowi cywilizacyjnemu. Oznacza to, że zasoby pracy peryferii *en masse* są kulturowo niezdolne do realizacji procesów wytwórczych na poziomie właściwym centrum. Dodatkowo, w przypadku jednostek wybijających się w różnych dziedzinach ponad standard peryferii, istnieje zjawisko drenażu mózgów (*brain drain*), talentów czy zdolności przez centrum. Jest to naturalne gdyż tylko centrum stwarza takim jednostkom możliwości samorealizacji i sukcesu na miarę ich potencjału. Wszystkie te powyżej przedstawione czynniki stanowią główne przeszkody dla wyjścia peryferii ze swojej roli i przejścia do poziomu centrum.

Jeśli gospodarka-świat trwa w stanie określonych, niezmiennych technologii, osiąga w pewnym momencie postać ostateczną zarówno co do formy kulturowej jak i formuły politycznej bez dalszego rozszerzania się. Jej samowystarczalność uzyskana na poziomie określonego, nie wzrastającego dalej stopnia zaawansowania cywilizacyjnego, wygasza bowiem wewnętrzne motory dalszej ekspansji. Tak było w przypadku cesarstwa rzymskiego do chwili, gdy ludy barbarzyńskie zniszczyły jego zachodnią część, niezdolną do skutecznego oporu w ramach dotychczasowych formuł organizacyjnych i przy ustalonym, dalej niewzrastającym stopniu zaawansowania cywilizacyjnego. Na jego gruzach ukształtowała się chrześcijańska Europa. Inaczej rzecz wygląda, gdy istotnym czynnikiem rozwoju są następujące po sobie innowacje. Ich strumień, zainicjowany w średniowiecznej Europie, którego natężenie wzrosło szczególnie od

połowy XVIII w i poprzez wiek XIX oraz XX, aż do chwili obecnej, utrzymuje tendencję zwyżkową, z jednej strony spowodował wzrost zapotrzebowania na surowce zarówno co do ich ilości jak i rodzajów, z drugiej wzrost możliwości produkcyjnych. Przez cały ten okres oznaczało to, że aby pozyskiwać niezbędne surowce, należało nieustannie wykraczać poza obszar dotychczasowej gospodarki-świata. Podobnie, aby wykorzystać zwiększające się moce wytwórcze, należało wkraczać ze swoimi produktami na rynki znajdujące się poza obszarem dotychczasowej gospodarki-świata. Proces ten trwał nieustannie do tej pory aż właściwie wszystkie tego rodzaju organizmy zaczęły zlewać się w jedną gospodarkę globalną a wraz z nią zaczął kształtować się system globalny ogarniający nie tylko cały świat ale i wszystkie dziedziny życia.

ROSYJSKO – BRYTYJSKIE STOSUNKI GOSPODARCZE

Relacja między Wielką Brytanią a Rosją w drugiej połowie XVIII w. była wręcz modelową relacją między centrum a peryferią. Jednakże od panowania Piotra Wielkiego państwo carów podjęło ogromny wysiłek aby swój status zmienić. W stuleciu tym Rosja stała się poważną gospodarką, której ogólna wartość handlu zagranicznego w latach 1720–1788 wzrosła z 15 do 45 mln rubli⁵⁷. Postępowała ekspansja rolnictwa ekstensywnego, co wiązało się z silnym ruchem osadniczym⁵⁸. Dzięki penetracji Syberii rozwinął się handel futrzany ze szczególnie cenionymi na rynku europejskim futrami sobolowymi⁵⁹. Rozwijał się także przemysł jedwabniczy⁶⁰. Kraj ten był również poważnym

⁵⁷ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 69. Ażeby mieć pewne wyobrażenie o wartości rubla w czasach Katarzyny II można wskazać, że np. cenzus wysokości dochodu z posiadanego majątku w skali rocznej dla kandydata na stanowisko marszałka szlachty wybieranego w guberni czy powiecie wynosił 100 rubli. Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 243.

⁵⁸ Nastąpiło przesunięcie ciężkości rolnictwa z ziem centralnych ku żywnym czarnoziomom południa. Obszar zasiewów przesunął się także przez Ural na Syberię. Kolonizacji rosyjskiej towarzyszyło tam wdrażanie do rolnictwa ludów, które go dotąd nie znały lub też stosowały formy całkowicie prymitywne. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 44.

⁵⁹ Stanowiły one specyficzną gałąź carskiego eksportu w postaci upominków przeznaczonych na jednanie sobie przyjaciół za granicą.

⁶⁰ Podobnie jak we Francji, Anglii i Szwecji.

producentem i eksporterem płótna żaglowego i sznurów konopnych. W związku z tym, że państwo carów dysponowało potęgą militarną, powstawały duże zakłady i ośrodki przemysłowe. Zjawiskiem o znacznej doniosłości był rozwój manufaktur, specjalnie obserwowany w szóstym i siódmym dziesięcioleciu XVIII w.⁶¹. Choć rozwój przemysłu był jednostronny, to jednak bardzo dynamiczny⁶². W 1770 roku Rosja stała się największym wytwórcą żelaza⁶³, a dzięki kopalniom uruchomionym w połowie stulecia weszła na rynek metali szlachetnych⁶⁴. Ukazem z 1753 r. zniesiono wiele wewnętrznych cel. Wzrastał import towarów luksusowych z zagranicy. Bogaciło się kupiectwo. W połowie XVIII w. powstały też w Rosji pierwsze banki⁶⁵.

W XVIII w. Wielka Brytania osiągnęła najwyższy stopień akumulacji kapitału handlowego i pod koniec stulecia była najbardziej uprzemysłowionym krajem Europy⁶⁶. Zajmowała pierwsze miejsce w dziedzinie sukiennictwa a produkcja wyrobów bawełnianych przybrała imponujące rozmiary⁶⁷. Wy-

⁶¹ Od chwili śmierci Piotra I do siódmego dziesięciolecia XVIII w. ilość manufaktur wzrosła od ok. 200 do ok. 500. W zakładach tych pracowało 38 tys. ludzi z czego 25 tys. to robotnicy najemni, pozostali to pańszczyźniani lub tzw. przypisani. Z. Wójcik, *Dzieje Rosji*, Warszawa 1971, s. 283

⁶² E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 56, 59, 60

⁶³ Osiągając produkcję 83 tys. ton rocznie.

⁶⁴ Z produkcją od lat sześćdziesiątych 20 ton srebra i niewielkich ilości złota. Rynek metali szlachetnych wyglądał następująco: wydobyte złota w latach 1740–1760 wynosiło 25 ton rocznie z czego 15 ton pochodziło z Brazylii. Produkcja złota w krajach habsburskich utrzymywała się na poziomie 1 tony rocznie. Była to równowartość 7 mln dukatów lub 3,5 mln funtów szterlingów. Największym producentem srebra w ostatnich latach tego stulecia stał się Meksyk dostarczający 65% światowego wydobycia które wówczas zbliżyło się do 900 ton rocznie. Była to równowartość 8 mln funtów szterlingów. Wydajność starych kopalń srebra w krajach habsburskich wzrosła z 10 do 25 ton. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 75–77.

⁶⁵ W 1754 r. Szlachecki Bank Pożyczkowy, następnie Bank Kupiecki, w Petersburgu i Moskwie otworzyło także prywatne kantory bankowe. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 82, 555; Z. Wójcik, *Dzieje Rosji*, Warszawa 1971, s. 283–284.

⁶⁶ Przyjmuje się, że w Anglii w latach 1700–1790 cała produkcja przemysłowa wzrosła dwukrotnie. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 59, 85

⁶⁷ W latach 1701–1780 wartość eksportu angielskich wyrobów bawełnianych wzrosła piętnastokrotnie (z 23 tys. funtów do 355 tys.), w dziesięcioleciu zaś 1780–1790 niemal pięciokrotnie (do 1660 tys.), aby w 1800 r. osiągnąć sumę 5400 tys. funtów. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 60, 62. Wg Johna Hollanda Rossa wartość towarów bawełnia-

twórczość ta wymagała wielkich maszyn, co przyczyniło się do dynamicznego rozwoju cywilizacji fabrycznej⁶⁸. W połowie XVII w Anglia była największym wytwórcą żelaza. Jednak z końcem tego wieku nastąpił spadek jej produkcji na skutek wyniszczenia lasów⁶⁹. Oznaczało to konieczność importu. Początkowo sprowadzano żelazo ze Szwecji⁷⁰. Powolny spadek szwedzkiej produkcji spowodował, że jej miejsce zajęła Rosja. W szczytowych latach rozwoju od 50% do 80% jej produkcji przeznaczano na eksport, z czego aż 75% do Wielkiej Bry-

nych eksportowanych z Wielkiej Brytanii w XVIII w kształtowała się następująco: 1710 – 5698 funtów, 1751 – 45 986, 1764 – 200 354, 1780 – 355 060, 1785 – 864 710, 1790 – 1 662 369, 1795 – 2 433 331, 1800 – 3 572 217, J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 30.

⁶⁸ Do powstania cywilizacji fabrycznej doprowadziła cała seria wynalazków: a) w przemyśle tekstylnym: 1598 – wynalezienie przez Williama Lee warsztatu pończoszniczego (*stocking frame*) który był już pierwszą maszyną; 1733 – wynalezienie przez gręplarza Johna Kay'a latającego członka (*fly shuttle*); 1733 – skonstruowanie przez cieślę Johna Wyatta maszyny do przędzenia; 1767 – wynalezienie przez cieślę i tkacza Jamesa Hargreaves'a mechanicznej przędzarki wózkowej (*spinning-jenny*); 1768 – zastosowanie maszyny przędzalniczej konstrukcji chłopa – gręplarza Thomasa Highsa; 1783 – upowszechnienie się nowego typu maszyny przędzalniczej (*mule*) konstrukcji Samuela Cromptona; 1785 – skonstruowanie mechanicznego warsztatu tkackiego przez wiejskiego proboszcza Edmunda Cartwrighta; b) w metalurgii: 1735 – uzyskanie przez Abrahama Darby'ego II czystego wytopu surówki przy użyciu koksu bez dodatku węgla drzewnego; zastosowanie przez Richarda Reynoldsa i Abrahama Darby'ego III transportu szynowego w hutnictwie; 1782 – wynalezienie przez podmajstrzego górniczego Petera Onionsa i dostawcę Admiralicji Henry Corta pudlingowania (świeżenie surówki przy użyciu koksu i zastąpienie kucia walcowaniem); c) w tym okresie skonstruowano także napęd parowy, który jednak znalazł w przemyśle szerokie zastosowanie dopiero w stuleciu następnym: 1689 r. – inżynier wojskowy Thomas Savery konstruuje parową pompę do odwadniania kopalń; 1711–1712 – kowal i ślusarz Thomas Newcomen przy pomocy szklarza Johna Cawleya konstruuje doskonalszy model pompy parowej która wypiera maszynę Savery'ego przy odwadnianiu kopalń oraz znajduje zastosowanie w miejskich instalacjach wodociągowych a także w pałacowych fontannach; wreszcie szkocki inżynier James Watt, wyodrębniając cylinder i skraplacz, które w maszynie Newcomena stanowiły całość, uzyskał konstrukcję nadającą się do napędu maszyn fabrycznych. Maszyna Watta stosowana była początkowo w kopalniach i hutach oraz w przemyśle tekstylnym jako urządzenie pomocnicze. Jednak już w 1785 r. w Papplewick ruszyła pierwsza przędzalnia o napędzie parowym.

⁶⁹ Przy ówczesnych technologiach przemysł hutniczy pochłaniał takie ilości drewna, że o jego rozwoju decydowały nie tyle kopalnie, co lasy. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 62

⁷⁰ W 1740 roku produkcja szwedzka osiągnęła 80 tys. ton.

tanii⁷¹. Wprawdzie w 1735 roku Abraham Darby zastosował koks do wytopu surówki, ale dopiero z czasem technologia ta zaczęła być praktycznie stosowana natomiast proces przechodzenia na koks i przemieszczania angielskiego przemysłu żelaznego z okolic obfitych w drzewo do rejonów węglowych trwał do lat osiemdziesiątych. Od tego też momentu można mówić o uniezależnianiu się angielskiej metalurgii od importu z Rosji i odzyskaniu prymatu w tej branży⁷². Zastosowanie węgla w przemyśle spowodowało, że w XVIII w jego wydobycie w Wielkiej Brytanii wzrosło czterokrotnie⁷³. W Londynie francuscy emigranci hugenoccy utworzyli największy ośrodek wyrobu filcu, eksportowanego do całej Europy⁷⁴. Rozwijał się także przemysł jedwabniczy, chociaż ustępował francuskiemu. Jak w wielu krajach Europy, w Anglii również powstały manufaktury porcelany twardej. Wielka Brytania przewodziła w rozwoju nowoczesnej, opartej na wiedzy agronomicznej, intensywnej towarowej produkcji rolnej⁷⁵ a także należała do czołówki w dziedzinie połowów dalekomorskich.

⁷¹ Kraj ten, w połowie XVIII wieku był największym konsumentem żelaza zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w przeliczeniu na głowę mieszkańca. O ile w latach 1710–1775 produkcja surówki w Anglii wzrosła o 80%, to import wzrósł czterokrotnie. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 63

⁷² W 1780 r. Anglia produkowała 40 tys. ton, w 1790 – 80 tys. ton i dopiero w ostatnim dziesięcioleciu osiągnęła prymat wytwarzając w 1800 r. 190 tys. ton. Był to nie tylko prymat ilościowy ale także jakościowy. Wynalazek pudlingowania z 1784 r. sprawił, że angielskie żelazo uzyskało najwyższą jakość. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 63

⁷³ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 63

⁷⁴ Surowiec do wyrobu filcowych kapeluszy stanowiła sierść zwierząt futerkowych, zwłaszcza bobrów, na które polowano w Puszczech Ameryki Północnej. Kluczową rolę w handlu futrami odgrywała Kompania Zatoki Hudsonskiej. O tym jak bardzo istotne już w ówczesnej gospodarce było przetwarzanie surowca niech świadczy to, że wartość eksportowanego z Anglii filcu była sześciokrotnie wyższa niż importowanych z Ameryki futer. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 55

⁷⁵ Należy zaznaczyć, że prymat Wielkiej Brytanii w XVIII w. miał charakter względny. Anglicy nie osiągnęli takich wyników jak we Flandrii. Zastosowali jednak nowe metody na bardzo szeroką skalę a także wydali bogatą literaturę agronomiczną począwszy od Jethro Tulla (1674–1741) – *The New Horse-houghing Husbandry* (1731), a skończywszy na Arturze Youngu (1741–1820) który w 1767 r. zadebiutował książką *The Farmer's Letters to the People of England*. Najwięcej rozgłosu zyskało *norfolskie gospodarstwo* lorda Charlesa Townshenda. O ile w XVI i XVII w. z jednego wysianego ziarna zbierano w Anglii siedem, o tyle pod koniec XVIII w. – dziesięć. Również Anglia, obok Niderlandów, była tym krajem, w którym należy szukać proto-

W rybołówstwie śledzia⁷⁶ pod koniec stulecia zajmowała pierwsze miejsce. Jej pozycja w handlu światowym była ściśle związana z prymatem na morzach⁷⁷.

W tym czasie, między gospodarką brytyjską a gospodarkami krajów Europy środkowej i wschodniej występowały już istotne różnice systemowe. W pierwszych dziesięcioleciach XVIII w Europie dominował merkantylizm, co znajdowało wyraz w pomnażaniu liczby monopolistycznych kompanii i w zacietej rywalizacji o przywileje handlowe. Jednak później, szczególnie w strefie atlantyckiej, tendencje te słabną i następuje znaczna liberalizacja⁷⁸. Silny brytyjski

plastów dzisiejszych krów, ciężkich koni pociągowych, opasłych świń i rasowych owiec. W ciągu XVIII w. przeciętna waga sztuki bydła i owiec wzrosła tam przeszło dwukrotnie. Oprócz większej ilości mięsa zwierzęta dawały więcej mleka, wełny i skóry, równocześnie zaś areał niezbędny do ich utrzymania uległ zmniejszeniu E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 39, 40, 41, 335, 942.

⁷⁶ Była to jedna z dwóch głównych ryb handlowych, drugą był dorsz. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 53–55.

⁷⁷ W latach 1702–1790 tonaż floty brytyjskiej wzrósł z 260 tys. do 1300 tys. ton co stanowiło największy udział w wynoszącym 4 mln tonażu floty handlowej wszystkich krajów europejskich. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 66

⁷⁸ Korzeni liberalizmu gospodarczego należy szukać w poglądach francuskich fizjokratów. Twórcą kierunku był François Quesnay, lekarz madame de Pompadour i Ludwika XV, przyrodnik i wielki właściciel ziemski. Według tej koncepcji z porządku naturalnego wypływają proste i oczywiste prawa określające warunki najbardziej efektywnego działania gospodarczego. Wszyscy ludzie w sposób naturalny dążą do tego, aby otrzymać możliwie największe pomnożenie przyjemności za pośrednictwem jak najmniejszych wydatków. Pod panowaniem wolności interes osobisty jednostki nie może być nigdy oddzielony od interesu wspólnego wszystkim. Świat porusza się wówczas sam przez się. Pragnienie przyjemności nadaje społeczeństwu ruch, który przeradza się w stałą dążność do stanu możliwie najdoskonalszego. Klasyczną postać nadał liberalizmowi gospodarczemu szkocki filozof Adam Smith a za jego najwybitniejszych kontynuatorów uważa się Thomasa Roberta Malthusa (1766–1834), Davida Ricardo (1772–1823) i Johna Stuarta Milla (1806–1873). Koncepcje te coraz bardziej znajdowały zastosowanie w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Przyczyniły się do tego emancypacja gospodarcza Ameryki, lekcje *zbrojnej neutralności* w stosunkach z Rosją, rozkwit handlu przemysłowego ale przede wszystkim rozwój produkcji która teraz bardziej niż państwowej protekcji potrzebowała otwartych rynków zbytu. Podczas rokowań pokojowych po zakończeniu wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych Anglicy zastrzegali sobie wolność żeglugi na Missisipi a Amerykanom przyznawali uprawnienia do łowisk nowofundlandzkich. Wszelkie ustępstwa czynione przez Williama P. Shelburne'a w rokowaniach z Amerykanami wiązały się z jego projektem wprowadzenia pełnej wolności handlu między oboma do niedawna walczącymi krajami, gdyż chłonny rynek amerykański miał szczególne znaczenie dla gospodarki brytyjskiej. Za takim rozwiązaniem opowiadał się Adam Smith i William Pitt Młodszy. Spotkało się to jednak z oporami

kapitał handlowy, który wyrastał z intensywnych stosunków rynkowych oraz rozwoju rzemiosła i wczesnego przemysłu, nadawał kierunek międzynarodowemu obiegowi pieniądza i wiążąc się z wytwórczością zasilał kapitał przemysłowy. W Europie środkowej i wschodniej natomiast utrzymywała się, a nawet umacniała, polityka protekcyjna w duchu merkantylnizmu. O ile zatem w Wielkiej Brytanii gromadziło się bogactwo i rozwijała aktywność gospodarcza żywiłowo reagująca na mechanizmy rynkowe, o tyle w Rosji, podobnie zresztą jak w Austrii i Prusach, znaczną rolę w ekonomii odgrywało państwo. Prowadziło to do rozwoju tych dziedzin, które decydują mniej o bogactwie kraju, bardziej o potęgze państwa.

W takich krajach jak Rosja, ale też Polska, północno-wschodnie Niemcy czy kraje monarchii habsburskiej akumulacja kapitału w sferach rzemieślniczej i kupieckiej była stosunkowo nieznaczna, natomiast panujący i właściciele ziemscy posiadali w swym ręku rozległe domeny, kopalnie, podatki i monopole oraz środki przymusu w stosunku do ludności poddanej. Im słabszy był w danym kraju obieg pieniężny, tym większą rolę w poczynaniach inwestycyjnych odgrywał przymus pozaekonomiczny i przywilej.⁷⁹ W naturalny zatem sposób gospodarki takie były zapleczem surowcowym, rolniczym oraz rezerwuarem taniej pracy niezbędnym dla dynamicznego rozwoju handlu, kapitałów, rzemiosła i przemysłu angielskiego.

zarówno w Anglii jak i w Ameryce, która wprowadziła handlowe restrykcje w stosunku do dawnej metropolii. Odbiło się to ujemnie na *handlu trójkątnym* i aprowidowaniu brytyjskich Indii Zachodnich. W związku z tym Anglicy rozluźnili swoje monopole i otworzyli na Antylach wolne porty. Podobnie uczynili Francuzi. Najbardziej spektakularnym przejawem liberalizacji handlu zagranicznego był francusko-angielski traktat handlowy z 26 IX 1786 r. (tzw. traktat Edena – Raynevala) kończący wojnę handlową między oboma krajami, zawierający dla obu stron klauzulę najwyższego uprzywilejowania i ustanawiający niskie taryfy celne z pewnymi jednak wyjątkami chroniącymi brytyjski przemysł jedwabniczy przed konkurencją Lyonu. Jego skutki budziły kontrowersje po obu stronach Kanału. Był on w zasadzie korzystniejszy w Anglii dla przemysłowców, we Francji dla rolników. Zaostrzał konkurencję, spowodował osiadanie we Francji brytyjskich przedsiębiorców i specjalistów, przyczyniał się do mechanizacji procesów wytwórczych we francuskim przemyśle co doprowadziło do redukcji zatrudnienia, bezrobocia a zimą 1788–1789 rozruchów przeciwko *angielskiej mechanice*. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 807–811.

⁷⁹ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 75, 87

Wartość eksportu brytyjskiego w latach 1700–1790 wzrosła z 5 do 20 mln funtów szterlingów⁸⁰. Anglia prowadziła ożywioną wymianę ze Szwecją i zdołała w znacznym stopniu opanować handel rosyjski. W latach 1710–1780 w handlu z Hiszpanią osiągnęła nadwyżkę w wysokości 25 mln funtów, z Portugalią aż 45 mln⁸¹. Jednak między Rosją a Wielką Brytanią w drugiej połowie XVIII wieku *terms of trade* zaczęły się układać coraz mniej korzystnie dla tej drugiej. O ile od połowy XVII w. do lat trzydziestych czy czterdziestych XVIII w. w całej Europie ceny zboża wykazują stałą tendencję zniżkową a płace i ceny wyrobów przemysłowych rosły, o tyle od połowy XVIII w. ceny zboża rosły⁸² a ceny wyrobów przemysłowych (w przeliczeniu na zboże) obniżały się. Wszędzie też spadały płace robotnicze. Tendencja ta uderzała w gospodarki bardziej uprzemysłowione, szczególnie zaś angielską. Sprowadzała ona z Rosji w dużych ilościach przede wszystkim surowce które były jej potrzebne dla przemysłu okrętowego: wysokowartościowe drewno budowlane, len, konopie, воск, skóry, a oprócz tego oczywiście zboże. Od 1766 roku znaczenie importu z tego kraju ciągle wzrastało⁸³. W okresie tym Wielka Brytania zakupowała od 75% do 80% całej produkcji eksportowej Rosji i to z reguły na zasadach udzielanego kupcom rosyjskim długoterminowego kredytu, gdyż za dostawy wszelkich surowców trzeba było uiszczać należność na wiele miesięcy wcześniej⁸⁴.

⁸⁰ Te oficjalne liczby mają wartość jedynie orientacyjną gdyż kryją się za nimi nadużycia przy szacunkach celnych i kwitnaca w XVIII w. kontrabanda. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 70

⁸¹ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 70, 71

⁸² W latach 1750–1790 ów wzrost osiągnął w Anglii ok. 40%. W ślad za tym rosły czynsze dzierżawne i ceny ziemi. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 88, 89.

⁸³ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 91.

⁸⁴ Zazwyczaj już zimą zakontraktowane były wszelkie dostawy, które miały nastąpić dopiero następnego lata. D.S. Macmillan, *The Scottish-Russian Trade, its Development, Fluctuations and Difficulties 1750–1796*, „Canadian Slavic Studies” 1970, t. 4, nr. 3, Fall, s. 431. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 93.

Układ z 11 kwietnia 1764 roku między Rosją a Prusami stał się przesłanką do zbliżenia między Rosją a Wielką Brytanią⁸⁵, czego wyrazem było podpisanie w 1766 roku traktatu handlowego⁸⁶. Rząd brytyjski początkowo był gotów pogodzić się z przyszłą ekspansją rosyjską na południe, byle tylko imperatorowa przyznała znaczne ulgi kupcom angielskim i szkockim, prowadzącym z Rosją handel niezbędny dla gospodarki brytyjskiej, ale obciążony ogromnymi opłatami celnymi⁸⁷. Tymczasem Rosja kupowała towary angielskie i szkockie za niłą część swego eksportu do Wielkiej Brytanii. Np. za rok 1785 import z Rosji kształtował się na poziomie 1 419 589 funtów szterlingów, wyeksportowano zaś do tego kraju za kwotę 233 998 funtów szterlingów. Deficyt zatem wyniósł 1 185 591. Chociaż jeszcze w 1787 roku premier William Pitt Młodszy utrzymywał, że sojusz z Rosją byłby znacznie korzystniejszy niż z Prusami⁸⁸, to stosunki handlowe pozostawały niekorzystne. W 1791 roku odpowiednie liczby wyglądały już następująco: 1 548 677; 573 356; 975 321⁸⁹. Ten ogromny deficyt Wielka Brytania zmuszona była pokrywać we własnej walucie a sytuacja, w której gospodarka o silnie rozwiniętym przemyśle nie mogła importu

⁸⁵ Od 1756 roku sprzymierzoną z Prusami.

⁸⁶ D.M. Griffiths, *The Rise and Fall of the Northern System: Court Politics and Foreign Policy in the First Half of Catherine II's Reign*, „Canadian Slavic Studies” 1970, t. 4, nr 3, Fall (zeszyt poświęcony epoce Katarzyny II w Rosji), s. 547–569. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 40.

⁸⁷ Towary brytyjskie sprowadzane do Rosji obłożone były cłami wynoszącymi co najmniej 20% ich pierwotnej ceny. Podnoszono je systematycznie, zwłaszcza po 1782 r., osiągając w niektórych przypadkach stawki w wysokości 100% wartości towarów. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 93.

⁸⁸ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 489. J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 43; Pod koniec 1787 r. Anglia rozważała zawarcie przymierza z Rosją które miało odciągnąć Petersburg od sojuszu z Austrią. J. Black, *British foreign policy in an age of Revolutions 1783–1793*, Cambridge 1994, s. 173–175; F.K. Wittichen, *Preußen und England in der europäischen Politik 1785–1788*, Heidelberg 1902, s. 111–115; *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 634.

⁸⁹ Dla przykładu można podać, że w 1788 r. wartość angielskiego eksportu do niepodległych już Stanów Zjednoczonych wynosiła netto 1,5 mln funtów a eksport do wszystkich krajów Europy 3,7 mln. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 810.

niezbędnych surowców przynajmniej zrównoważyć eksportem swoich wyrobów była trudna do zniesienia nawet, jeśli z tym stanem rzeczy godziła się część środowisk kupieckich⁹⁰. Stosowanie przez dwór petersburski tak silnego protekcjonizmu celnego wynikało z przekonania o niezastąpionej – jak się wydawało – pozycji Rosji jako producenta niezbędnych dla gospodarki brytyjskiej surowców przemysłowych. Polityka taka nie była oczywiście stosowana konsekwentnie wobec wszystkich eksporterów zagranicznych. Co gorsza dla Brytyjczyków, kupcy francuscy korzystali w latach osiemdziesiątych ze znacznych przywilejów, które stopniowo zapewniały im przewagę. W tym kontekście słowa angielskiego posła w Berlinie Josepha Ewarta, że Rosja *refused to grant any privilege to British merchants* i że *Great Britain has been treated as the least favoured nation* nabierają szczególnego wydźwięku⁹¹.

⁹⁰ Oczywiście deficyt w handlu z Rosją Wielką Brytania pokrywała z nadwyżek pochodzących z obrotów handlowych z innymi krajami, jednak pieniądze te, zamiast służyć gospodarce angielskiej, powiększały rezerwy walutowe społeczeństwa i skarbu rosyjskiego.

⁹¹ ...odmówiła jakiegokolwiek przywileju brytyjskim kupcom... i ... Wielką Brytania jest traktowana jako naród najmniej uprzywilejowany... D.S. Macmillan, *The Scottish-Russian Trade, its Development, Fluctuations and Difficulties 1750–1796*, „Canadian Slavic Studies” 1970, t. 4, nr. 3, Fall, s. 431. Zmniejszenie się deficytu wynikało ze zwiększenia zakupów w Wielkiej Brytanii przez dostawców rosyjskiej armii i floty artykułów zbrojeniowych, niemniej Brytyjczycy dopłacali przez wiele lat ok. miliona funtów. Syntetyczny obraz brytyjsko-rosyjskich stosunków handlowych zawarty jest w memoriale Josepha Ewarta złożonym na ręce premiera Pitta wiosną 1791 r. Niezwykle interesująca jest uwaga wskazująca na proces decyzyjny na szczytach władzy imperium rosyjskiego: *The cabal, consisting of a few individuals, which has governed, or rather misled, the councils of the Empress of Russia for some years past, assured her that England would be obliged to solicit the treaty of commerce on any terms [...]* (Kilkusobowa klika, która od kilku lat rządziła, a raczej wprowadzała w błąd nady cesarzowej Rosji, zapewniała ją, że Anglia będzie zobowiązana zabiegać o traktat handlowy na jakichkolwiek warunkach), *The Manuscripts of J.B. Fortescue, Esq., preserved at Dropmore*, t. 2, London 1894, s. 46. Odnosnie eksportu i importu nieco inne dane wynikają z obliczeń brytyjskiego konsula w Petersburgu (1792), Johna Cayleya. Wartość eksportu brytyjskiego w 1791 r. wyniosła 2 668 978 rubli = 322 502 funty, natomiast wartość importu w tym samym roku aż 11 296 648 rubli = 1 356 012 funtów. Deficyt osiągnął więc kwotę 1 042 510 funtów. PRO, FO 65/23, k.64. W swoim przemówieniu w Izbie Gmin, podczas debaty na politykę zagraniczną rządu w dniu 29 III 1791 r., przywódca wigów Charles James Fox podał, że wartość brytyjskiego eksportu do Rosji wynosi ok. 400 tys. funtów, importu ok. 2,5 mln funtów co wydaje się przesadzone. *The Parliamentary History of England from the Earliest Period to the Year 1803 ...*, t. 29, London 1817, s. 68; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w Jerzy Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 92, 150.

Atmosfera nie poprawił też konflikt do jakiego doszło w 1780 r. Anglicy, walcząc z Francuzami o kolonie, dążyli do całkowitego zablokowania portów francuskich i amerykańskich. W ramach tej operacji brytyjskie i wynajęte okręty kaperskie zagarniały statki handlowe państw neutralnych, które nie zamierzały podporządkować się angielskim zarządzeniom. Ograniczało to oczywiście rozwój handlu rosyjskiego a coraz liczniejsze protesty Petersburga były przez Londyn zupełnie ignorowane. W związku z tym 28 II (10 III) 1780 r. Katarzyna ogłosiła *Deklarację o zbrojnej neutralności*. Na jej mocy państwa neutralne uzyskiwały prawo żeglugi i handlu na wodach terytorialnych stron walczących, z wyjątkiem przewozu broni, amunicji i wojska. Za port zablokowany uznawano tylko taki, który był bezpośrednio objęty działaniami wojennymi. Zasady te zostały uznane przez Danię, Szwecję, Holandię, Prusy i Austrię a ich naruszenie uznawano za krok nieprzyjacielski. Założeń *Deklaracji* przestrzegały Francja, Hiszpania i Stany Zjednoczone. W zawartych w połowie 1780 r. układach z Danią i Szwecją postanowiono zamknąć Morze Bałtyckie dla okrętów stron walczących⁹².

Polityka gospodarcza Rosji wobec Wielkiej Brytanii miała swój głęboki sens. Uzyskanie przez Anglię dodatniego salda w obrotach handlowych z Rosją i trwałe jego utrzymanie prowadziłoby do gospodarczego uzależnienia tej drugiej. Ze strony dworu Petersburskiego dywersyfikacja dostaw wyrobów przemysłowych była zatem jak najbardziej racjonalna. Ponadto balansowanie, przynajmniej w pewnym stopniu, gospodarki brytyjskiej francuską⁹³ poprzez przywilejowanie tego drugiego partnera mieściło się we właściwej polityce europejskiej XVIII w filozofii gry na równowagę. W 1789 r. nadzieje Londynu na jakieś porozumienie w tej sprawie wygasły.

W takiej sytuacji rząd brytyjski od dawna badał możliwości wzmożenia importu niezbędnych surowców z innych obszarów, należących do państw

⁹² Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 224, 225.

⁹³ Szacuje się, może zbyt optymistycznie, że ogólnie, nie tylko do Rosji, eksport francuski wzrósł od 120 mln liwrow w 1720 r. do 500 mln w 1789 r. 500 mln liwrow eksportu francuskiego i 20 mln funtów szterlingów eksportu angielskiego to sumy mniej więcej równorzędne. Jeden liwr zawierał 4,5 g srebra, jeden funt szterling – 111 g. Nie należy jednak zapominać, że Francja miała przeszło dwa razy tyle ludności, co Wielka Brytania. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 70, 80.

o bardziej liberalnym systemie celnym. Coraz większego znaczenia nabierały stosunki gospodarcze z krajami Europy środkowej i wschodniej. Zawarcie wielostronnego traktatu handlowego, regulującego system cel w tym regionie otworzyłoby nowe poważne rynki zbytu i źródła surowców dla przemysłu brytyjskiego⁹⁴. O rozejściu się dróg między Wielką Brytanią a Rosją i reorientacji tej pierwszej na Berlin zadecydowała zatem zbieżność jej interesów handlowych z interesami Prus.

PERSPEKTYWY POLSKO - BRYTYJSKIEJ WSPÓŁPRACY GOSPODARCZEJ

Jako na potencjalnego partnera dzięki któremu można by zdywersyfikować dostawy surowcowe, zwrócono uwagę na Rzeczpospolitą, rozpoczynając sondowanie jej możliwości produkcyjnych. Polska była krajem wybitnie rolniczym z dość silnie rozwiniętą gospodarką leśną i wytwórczością domową. Rolnictwo, upadłe najniżej za Sasów, po I rozbiorze przeżywało okres ożywienia, szczególnie na Ukrainie, której przebogate zasoby znalazły zbyt dzięki ponownemu otwarciu Morza Czarnego dla handlu europejskiego. Jeśli chodzi o przemysł fabryczny, teoretycznie zastanawiali się nad nim ekonomiści i publicyści. W dziedzinie wytwórczości manufakturowej, zarówno miejskiej jak i wiejskiej, w okresie poprzedzającym epokę sejmu wielkiego należy odnotować rozwój. Znacząca była na tym polu aktywność rodzin magnackich. Chociaż wiele z tego rodzaju przedsięwzięć okazało się efemerydami, zaczęły one zaspokajać rynek wewnętrzny a także eksportować swoje produkty. Jednak z perspektywy potencjału brytyjskiego działalność ta nie mogła stanowić poważnej konkurencji. Sejm rozbiorowy uchwalił szereg ważnych reform skarbowych, które dzięki sprawniejszej polityce podatkowej pod administracją niesławną Radą Nieustającej spowodowały, że do roku 1788 wpływy skarbowe wzrosły niemal czterokrotnie w porównaniu z okresem panowania Augusta III i przekroczyły przeszło dwukrotnie stan z wczesnych lat rządów Stanisława Augusta. Mimo celnej polityki Prus i barier celnych ustanowionych przez Józefa II rozwijał

⁹⁴ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 85.

się polski handel. Zaczęły rozrastać się miasta. Ludność Warszawy z 30 tys. mieszkańców w roku koronacji Stanisława Augusta wzrosła do 100 tys. przed sejmem czteroletnim a miasto stało się centrum handlowej, finansowej i intelektualnej aktywności⁹⁵. W skali całego kraju jednak społeczeństwo od wieków było przyzwyczajone do eksportu żywności, surowców i sprowadzania z zagranicy produktów o wyższym stopniu przetworzenia. James Durno, konsul angielski w Królewcu, już od 1787 r. informował, że Polska produkuje te same, co Rosja, surowce i artykuły rolne, i to nawet lepszej jakości⁹⁶. Zorientowano się też, że znaczna część drewna okrętowego, wosku, lnu, konopi, skór, pszenicy itp. była zakupywana bardzo tanio przez kupców rosyjskich na terenie Litwy, Białorusi i Ukrainy, a następnie przez Rygę i inne porty bałtyckie eksportowana z olbrzymim zyskiem na Zachód⁹⁷.

Jeśli chodzi o możliwości eksportu brytyjskiego do tego obszaru to należy zdawać sobie sprawę, że ówczesny handel światowy był w znacznym stopniu nastawiony na zaspokojenie potrzeb i upodobań warstwy zamożnych i bogatych właścicieli ziemskich. Poczesne miejsce zajmowały tutaj towary luksusowe. Struktura wydatków tych ludzi miała istotne znaczenie dla ogólnego rozwoju gospodarczego. Wśród nich natomiast magnaci polscy w opinii współczesnych należeli do najbogatszych w Europie⁹⁸. Patrząc na sytuację z perspektywy procesu kształtowania się relacji między krajami zróżnicowanymi pod względem zaawansowania gospodarczego i cywilizacyjnego, tego rodzaju gospodarka jak brytyjska, poprzez logikę swoich bieżących interesów, determinowała działania ze strony ludzi w nią zaangażowanych a także państwa, zmierzające do kreowania trwałych relacji z obszarami z których mogłaby czerpać surowce i do których mogłaby eksportować swój produkt. Stąd też orientacja na Polskę w relacjach gospodarczych miała by dla Anglików sens, gdyby miała charakter

⁹⁵ R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, przekł. A. Jaraczewski, Warszawa 1984, s. 29–31.

⁹⁶ Z. Libiszowska, *James Durno i jego misja w Polsce*, „Przegląd Historyczny” 1973, nr 1, s. 67–84.

⁹⁷ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 93, 94.

⁹⁸ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 84.

trwały. W systemie kapitalistycznym bowiem interesy potrzebują stabilnej bazy surowcowej i stabilnych rynków zbytu.

Cechą charakterystyczną ówczesnej gospodarki polskiej było to, że dominowali w niej dysponenci renty gruntowej i środków pozaekonomicznego przymusu. W takiej sytuacji część dochodów czerpanych z tych źródeł mogła być inwestowana nie tylko w rozwój majątków ziemskich ale także w rozwój przemysłu. Jednak szlachcic miał bardziej konsumpcyjny stosunek do swej *in-traty* niż mieszczanin, w którego ręku *pieniądz rodził pieniądz*. Jeśli właściciele ziemscy za swoje dochody mogli nabywać dobra wytwarzane przez rzemiosło i przemysł sprowadzane z zagranicy, zamiast inwestować część swoich dochodów w wytwórczość krajową, importowali te dobra. Tym samym środki finansowe, które mogłyby pracować na rozwój rzemiosła i przemysłu we własnym kraju, napędzały rozwój tego sektora w kraju z którego importowano tego rodzaju dobra⁹⁹. Należy też pamiętać, że w gospodarce, w której dominują dysponenci renty gruntowej i środków pozaekonomicznego przymusu, jak to miało miejsce w Polsce, stosunki towarowo pieniężne są słabo rozwinięte. To powoduje, że zasadniczo rynek na dobra przemysłowe stanowią głównie oni, pozostałe warstwy ludności zaś w stopniu małym lub zgoła znikomym. Tak długo, jak stosunki tego rodzaju trwają, perspektywy rozszerzania się rynku dóbr przemysłowych są słabe. Opłacalność inwestowania w wytwórczość przemysłową w takim kraju jest zatem mocno ograniczona. Sytuacja zmienia się, gdy następuje zmiana gospodarki opartej na rencie gruntowej i pozaekono-

⁹⁹ Wręcz modelowym przykładem napędzania własnej wytwórczości przemysłowej przy pomocy handlu z krajami zafanymi był tzw. handel trójkątny gdzie „surowcem” którym się handlowało byli ludzie. Okręty wyposażone w jaskrawe tkaniny, strzelby, wyroby żelazne, paciorki, lusterki, rum itp., a więc produktami rzemiosła i przemysłu, wypływały z Liverpoolu, Bristolu, Nantes, Bordeaux i udawały się do wybrzeży zachodniej Afryki (Gwinei i Angoli). Przy pomocy arabskich kupców oraz miejscowych kacyków wymieniano towar na „surowiec” – czarnych niewolników. Tych z kolei w Ameryce, zwłaszcza na Antylach, wymieniano na cukier, melasę, rum i inne miejscowe produkty z którymi powracano do portów macierzystych. Wielkie zyski, jakie przynosił ten obrót, stanowiły poważny bodziec do rozwoju wytwórczości przemysłowej nastawionej na eksport do Afryki, gdyż z zysków tych u wytwórców angielskich czy francuskich zakupywano kolejne towary przemysłowe, ponawiano cykl i tak w kółko. Interes się kręcił a przemysł się rozwijał. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 71, 72.

micznym przymusie na gospodarkę opartą na cyrkulacji towarów i pieniędzy. Zmiany takie dokonują się w wyniku odpowiednio silnych presji wewnętrznych, co zawsze wiąże się, czy to w trybie ewolucyjnym, czy rewolucyjnym, czy w toku działania na różnych etapach procesu dziejowego tych dwóch trybów, ze zmianą klasy rządzącej. Wydaje się, że w I Rzeczypospolitej w tym czasie był już pewien potencjał zmiany w tym kierunku, ale nie był on na tyle wystarczający, żeby Polska w perspektywie czasowej którą byli realnie w stanie obejmować w swoich kalkulacjach ówcześni politycy, przestała być peryferyjną gospodarką surowcowego i rolniczego zaplecza dla takiej gospodarki jak ówczesna brytyjska.

Na zmiany o jakich mowa, obok presji wewnętrznej, wpływ ma oddziaływanie czynnika zewnętrznego. Gospodarka zaawansowana, czerpiąc z peryferii rozwija się, przez co należy rozumieć jej wzrost możliwości wytwórczych. Aby jednak produkcja mogła wzrastać, a wraz z jej wzrostem mogły się zwiększać dochody, narastająca ilość wytworów takiej gospodarki musi znaleźć zbytni a zatem w interesie ludzi ją tworzących jest poszerzanie rynków zbytu którym to procesem z czasem obejmuje się rynki peryferyjne. Jeśli zatem gospodarka peryferyjna pozostaje w trwałej interakcji z gospodarką rozwiniętą, występują różnego rodzaju formy oddziaływania tej drugiej na taką zmianę stosunków w gospodarce peryferyjnej, w wyniku których rynek na towary zaawansowane będzie poszerzany a zatem stosunki oparte na rencie gruntowej i przymusie pozaekonomicznym będą zastępowane przez stosunki oparte na cyrkulacji pieniędzy i towarów. Nie oznacza to, że tego rodzaju modernizacja i rozwój prowadzi do zrównania statusów takich krajów. Jest to bowiem rozwój zależny, którego istota polega na tym, że dzięki przewadze obecnej gospodarka wysoko rozwinięta przechodzi do kolejnych stadiów rozwoju technologicznego i co się z tym ściśle wiąże cywilizacyjnego, gdy w tym czasie gospodarka pozostająca w poprzednim stadium, przechodzi do fazy, z której gospodarka rozwinięta już wychodzi, ale wytwórczość właściwa tej fazie, dalej jest potrzebna gospodarce wysoko rozwiniętej. Inaczej mówiąc, centrum cywilizacyjne, koncentrując się na najnowocześniejszej wytwórczości, przenosi niezbędną dla niej, ale już nie nowoczesną wytwórczość przemysłową, do kraju peryferyjnego, oczywiście na zasadach pozwalających utrzymać przewagę. Mimo, że obie gospodarki postę-

pują w rozwoju, że w obu zmieniają się wraz z tym stosunki społeczne i uwarunkowania kulturowe, przesunięcie w fazie rozwojowej cały czas się utrzymuje, utrzymuje się zatem podporządkowanie w procesie rozwoju. Podporządkowanie tego rodzaju pogłębiane jest jeszcze tym, że ów rozwój gospodarki peryferyjnej w dużym, jeśli nie zasadniczym stopniu, odbywa się w zależności od poziomu angażowania kapitałów, technologii i specjalistów przez centrum w peryferii. Należy liczyć się z tym, że jeśli I Rzeczpospolita weszła by w trwałą interakcję z ówczesną gospodarką brytyjską, przechodząc fazy o których mowa, weszła by na drogę rozwoju cywilizacyjnego, ale oczywiście zależnego. Dopiero przewyciężenie barier właściwych rozwojowi zależnemu pozwoliłoby uzyskać suwerenność w procesie rozwojowym i z kraju peryferyjnego przekształcić się w kraj centrum. Wchodząc w taką interakcję, I Rzeczpospolita odniosłaby oczywiście korzyść względną, ale nie odniosłaby korzyści bezwzględnej, gdyż taką jest tylko suwerenność cywilizacyjna. W tamtej epoce natomiast nie dysponowała potencjałem ludzkim o takiej jakości, który pozwoliłby na przejście bezpośrednie ze stanu głębokiego zacofania do stanu plasującego ją w czołówce cywilizacyjnej. Dlatego też wejście na drogę rozwoju zależnego byłoby względnie korzystne ale miałoby historyczny sens dopiero wtedy, jeśli w okresie rozwoju zależnego zbudowano by potencjał ludzki o takiej jakości, że możliwe byłoby przewyciężenie barier rozwoju zależnego. Trzeba mieć na uwadze to, że tego rodzaju procesy są długie i zdecydowanie wykraczały w tamtych czasach poza horyzont jednego pokolenia. W przypadku jednak spełnienia wyżej przedstawionych warunków można liczyć się z prawdopodobieństwem, że w drugiej połowie XIX Polska byłaby nie tylko niepodległa, ale byłaby jednym z centrów ówczesnej cywilizacji europejskiej.

Jeśli spojrzymy na zagadnienie z perspektywy interesów brytyjskich, to należy pamiętać, że przechodzenie od kapitału handlowego do przemysłowego nie następowało w sposób automatyczny. Charakter inwestycji zależał bowiem od zasobów surowcowych i rynku pracy w danym kraju. Oznacza to, że te dwa czynniki wyznaczały granice inwestowania zarówno pod względem ilościowym jak i dziedzin w które można było inwestować. Ograniczenia te jednak, dzięki handlowi, można było przełamać, poszerzając bazę surowcową własnego rzemiosła i przemysłu o te surowce, których w kraju nie było a na bazie których

można było rozwijać kolejne gałęzie wytwórczości rzemieślniczej, przemysłowej czy usługi bądź też utrzymać dotychczas rozwinięte w sytuacji, kiedy rodzima baza surowcowa się wyczerpała. Jeśli jeszcze weźmiemy pod uwagę to, że w przypadku kraju tak rozwiniętego jak Anglia, a zatem gdzie koszty pracy były stosunkowo wysokie, koszty pozyskania surowca krajowego były większe niż surowca wytwarzanego tam, gdzie koszty pracy były niskie, choćby z uwagi na stosowanie przez jego wytwórców pozaekonomicznego przymusu, bardziej opłacało się taki surowiec importować, niż pozyskiwać u siebie. W ten sposób także, kraje rozwijające handel, rzemiosło i przemysł wprzęgały zasoby pracy eksportera surowców na rzecz własnego rozwoju. Za surowce i żywność zaś płaciły nadwyżkami własnej wytwórczości rzemieślniczej i przemysłowej przez co eliminowały przesłanki do rozwoju tych dziedzin wytwórczości w krajach rolniczo-surowcowego zaplecza. W ten sposób dokonywało się uzależnienie dwójakiego rodzaju. Pierwszy to uzależnienie kraju rolniczo-surowcowego od produkcji przemysłowej kraju rozwiniętego, drugi to uzależnienie od zapotrzebowania na surowce i żywność występujące w kraju rozwiniętym. Co ciekawe, kraj rolniczo-surowcowy był zainteresowany rozwojem przemysłowym kraju rozwiniętego gdyż wraz z jego rozwojem wzrastało zapotrzebowanie jego gospodarki na surowce a tym samym wzrastały także dochody ze sprzedaży tychże. Tym samym, paradoksalnie, był zainteresowany pogłębianiem się zależności własnej gospodarki rolniczo-surowcowej od gospodarki rozwiniętej. Istniejące już wtedy strukturalne przesłanki do gospodarczej symbiozy między krajem z rozwiniętym przemysłem i handlem, takim jak np. Anglia, a rolniczo-surowcowym takim jakim była np. Rzeczypospolita, ale dotyczy to także innych krajów zapóźnionych cywilizacyjnie, powodowały przekształcanie gospodarki-świata zbudowanej wg schematu centrum-peryferie w imperium nowego typu, imperium handlowe, finansowe i przemysłowe.

W krajach objętych przez imperium tego rodzaju kluczowa stawała się nie władza polityczno-wojskowa, która niejednokrotnie zachowała swoje dotychczasowe formy i kontentowała się pozostawionym jej prawem do odprawiania swoich suwerennościowych rytuałów, lecz władza pieniądza, od której i władza polityczno-wojskowa była zależna. Rosjanie, będąc właśnie dla Wielkiej Brytanii krajem rolniczo-surowcowego zaplecza, broniąc się przed tego rodzaju pod-

porządkowaniem, zastosowali wobec Anglii, w czasach Katarzyny II, dość inteligentną politykę. Mając alternatywnego dostawcę wyrobów przemysłowych w postaci Francji, sami usytuowali się w pozycji głównego dostawcy surowców dla gospodarki angielskiej jednak jeśli chodzi o import wytworów angielskich ograniczali je do takiego stopnia, że utrzymywali wysoki dodatni bilans handlowy. W ten sposób zakupy rosyjskie nie napędzały rozwoju angielskiego przemysłu a przynajmniej nie napędzały go w takim stopniu, jak Anglicy by tego oczekiwali. Nie należy jednak zapominać, że gospodarek rozwiniętych było i jest niewiele, rolniczo – surowcowych zdecydowana większość. Gospodarka zaawansowana ma zatem, poza nielicznymi przypadkami, możliwość dywersyfikowania dostaw surowców i żywności rozgrywając w ten sposób kraje zaplecza zwłaszcza, że te rywalizują między sobą w zakresie wielkości dostaw do kraju zaawansowanego. Stąd też ruch Anglii na Rzeczpospolitą, skąd mogłaby dostawać te same surowce na korzystniejszych niż z Rosji warunkach, uderzał w kluczowe interesy rosyjskie.

Ale ten sam ruch musiał spotkać się z zainteresowaniem polskich elit. Należy pamiętać, że gospodarka Rzeczpospolitej, mimo ogromu terytorium państwa i bogactwa magnaterii, mimo dużego ożywienia po I rozbiórce, nie należała do potentatów. Jeśli np. weźmiemy pod uwagę obrót zagraniczny Polski z ok. połowy XVIII w. to stanowił on przeszło 10% handlu Zjednoczonego Królestwa zaś udział rynku polskiego w handlu angielskim wynosił ok. 1,8%. Nieco lepiej wypadało to w porównaniu z francuskimi obrotami zagranicznymi (22%)¹⁰⁰. Przed I rozbiorem 80% naszego handlu szło drogą morską, głównie przez Gdańsk, następnie Królewiec, Rygę, Elbląg i Kłajpedę, 10-15% do krajów niemieckich, głównie Saksonii, Czech i na Śląsk, ok. 5% na Węgry, Mołdawię i Rosję. Po I rozbiórce handel Gdańska zmniejszył się o 1/3¹⁰¹. Import samej Korony w latach 1776 i 1777 wynosił odpowiedni 48 640 669

¹⁰⁰ Dla okresu przed I rozbiorem nasz obrót zagraniczny szacuje się na 137 mln złp, Anglii w roku 1786 na 32 mln funtów (1 funt = 40 złp), Francji w roku 1780 na 377,75 mln liwrów (1 liwr = 1,6 złp). Bezpośredni obrót Polski z Anglią wynosił 600 tys. funtów. T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, t. 2, s. 192, t. 3, s. 259, Kraków – Warszawa 1897.

¹⁰¹ J. A. Wilder, *Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775, gospodarcze znaczenie utraty dostępu do morza*, Oświęcim 2016, s. 15–17.

i 47 488 867 zł natomiast eksport odpowiednio 22 096 360 i 29 838 238 zł¹⁰². Obrót handlowy dla całej Rzeczypospolitej dla 1776 r. szacowany jest na 105 mln zł. Potrzebowaliśmy dużo pieniędzy, po pierwsze dla nich samych, po drugie dla sfinansowania reform i modernizacji kraju a zwłaszcza do stworzenia i utrzymania armii która byłaby w stanie zapewnić krajowi bezpieczeństwo zagrożone ze strony czołowych potęg militarnych Europy. Biorąc pod uwagę fakt, że nasze potencjalne możliwości gospodarcze, mimo znaczącego wzrostu między okresem bezpośrednio po pierwszym rozbiórze a epoką sejmku czteroletniego, nie były wykorzystywane w zbyt wysokim stopniu, zwiększenie obrotów handlowych z pierwszą wówczas gospodarką świata otwierało dobre perspektywy pod warunkiem, że tak pozyskiwane środki nasi przodkowie potrafiliby racjonalnie inwestować.

Koncepcja nowego ukierunkowania brytyjskiego handlu zagranicznego na obszar Europy Środkowej i Wschodniej, gdzie istniałaby możliwość płacenia za surowce eksportem swoich wyrobów przemysłowych, znalazła między innymi wyraz w usztywnieniu w 1790 r. polityki brytyjskiej wobec Rosji i aktywizacji polityki Londynu wobec tego regionu. Wiązało się to z planami gabinetu Pitta zawarcia traktatu handlowego między Wielką Brytanią, Prusami a Polską¹⁰³. Rozwój handlu z Rzeczpospolitą uwarunkowany był jednak załatwieniem sprawy powszechnej regulacji cel w rejonie Bałtyku, a to oznaczało konieczność przezwyciężenia zasadniczej sprzeczności interesów między Rzeczpospolitą a Prusami.

¹⁰² T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, t. 2, s. 185, tab. 118, Kraków – Warszawa 1897.

¹⁰³ W historiografii polskiej nie ma zgody co do tego, czy działania brytyjskie wynikały z rachub koniunkturalnych, związanych jedynie ze spodziewanym, czasowym przerwaniem dostaw rosyjskich w okresie zbrojnej konfrontacji, oczekiwanej w początkach 1791 r., czy szło o definitywne uwolnienie gospodarki brytyjskiej od deficytu w handlu z Rosją. Reprezentantem pierwszego stanowiska jest np. Jan Dihm, *Sprawa konstytucji ekonomicznej z 1791 r. na tle wewnętrznej i zagranicznej sytuacji Polski*, Wrocław 1959, s. 159 i 231. Drugi pogląd reprezentuje J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmku wielkiego*, Kraków 2019, s. 94; *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 640–641.

INTERESY PRUSKIE

*Prusy muszą się powiększać albo zginąć; taki był konieczny wymóg geografii politycznej*¹⁰⁴. Wstępujący na tron w maju 1740 r. Fryderyk II, który ostatecznie określił charakter państwa brandenbursko-pruskiego, skupił w swym ręku, dzięki wcześniejszej przebudowie ustroju w kierunku absolutyzmu, odpowiednie narzędzia do prowadzenia ekspansji¹⁰⁵. Był głęboko przekonany, że państwo musi się stale rozrastać, jeśli chce zająć trwałe miejsce w gronie europejskich potęg¹⁰⁶. Rozproszenie ziem i krajów pruskich w różnych częściach Rzeszy oraz poza nią osłabiało potencjał polityczny co skutkowało silnym dążeniem do uzyskania spójności i stabilności terytorialnej, poprzez anektowanie obszarów rozdzielających posiadłości.

Pruskie interesy polityczne były ściśle splecione z gospodarczymi. W związku z tym, że kraj był biedny, koniecznym było zapewnienie mu podstaw stabilności ekonomicznej¹⁰⁷. W państwie tym panował niepodzielnie skrajny kameralizm który doszedł do najwyższego nasilenia w czasach Fryderyka II, dążącego do stworzenia autarkii eksploatującej także sąsiadów. Już w przypadku aneksji Śląska rolę odgrywały względy gospodarcze. Był to bowiem jeden z najgęściej zindustrializowanych obszarów w nowożytnej niemieckiej Europie, z dużym przemysłem tekstylnym specjalizującym się w produkcji lnia-

¹⁰⁴ H. Kretschmayr, *Maria Theresia*, 1943, s. 39; F. Fejtő, *Józef II, Habsburg rewolucjonista*, przekł. A. Kołodziej, Warszawa 1993, s. 13.

¹⁰⁵ Narzędziami jakie odziedziczył po swoim ojcu Fryderyku Wilhelmie I były: samodzielna osobista władza królewska, administracja scentralizowana w systemie rządów gabinetowych, świetnie zorganizowana i wyszkolona 80-tysięczna armia, zasoby finansowe w wysokości 8 mln talarów. M. Czapliński, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelek, *Historia Śląska*, Wrocław 2007, s. 214.

¹⁰⁶ Istotnym faktorem polityki Fryderyka II było dążenie do utrwalenia statusu. W *Testamencie politycznym* z 1752 r. pisał o chęci uwolnienia państwa od *hermafrodytycznej postaci między księstwem elektorskim a królestwem*. Mimo tytułu królewskiego państwo Hohenzollernów pozostawało nadal w strukturach Cesarstwa, co sprowadzało je do poziomu jednego z ważnych, ale tylko stanów Rzeszy. Przed sukcesami Fryderyka w pierwszej połowie lat 40-tych Hohenzollernowie byli uważani za królów drugiej kategorii i nie dopuszczano ich do najściślejszych układów dyplomatycznych między potęgami. M. Czapliński, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelek, *Historia Śląska*, Wrocław 2007, s. 215.

¹⁰⁷ Sama Brandenburgia należała do najuboższych i najmniej zasobnych księstw Rzeszy pod względem potencjału gospodarczego, ludzkiego i bogactw mineralnych. M. Czapliński, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żerelek, *Historia Śląska*, Wrocław 2007, s. 215.

nej. Forsujący rozwój przemysłu Fryderyk II, poprzez włączenie tej prowincji wprowadzał do krajów pruskich element intensywności produkcyjnej, której im dotychczas brakowało¹⁰⁸. U podstaw jego myślenia o gospodarce leżało przekonanie, że przemysł jest w stanie zatrudnić więcej ludzi niż handel i tylko stosując politykę prohibicyjną, można zmusić poddanych do tego, by sami wytwarzali to, czego nie będą w stanie dostać w inny sposób. Gdyby nie tego rodzaju polityka, cała gotówka osiągnięta z eksportu jedynych dotychczas wywożonych produktów: wełny, płótna i drzewa zostałaby wydana przez nich na towary zagraniczne. Obok dążenia do osiągnięcia suwerenności gospodarczej w grę wchodziły również pobudki fiskalne, co znalazło swoje odzwierciedlenie także w działaniach, mających na celu opanowanie wszystkich intratniejszych dziedzin handlu z którego zyski wpływały do skarbca monarchy¹⁰⁹.

Taka polityka musiała prowadzić do zatargów ekonomicznych ze wszystkimi sąsiadami a zatem i do wojny gospodarczej z Polską¹¹⁰. W związku z tym, że na potrzeby ożywionego handlu polsko-saskiego wykorzystywano drogi śląskie, po aneksji tej prowincji Fryderyk, chcąc osłabić więzy łączące Warszawę z Dreznem, ustanowił wysokie opłaty tranzytowe. Doprowadził w ten sposób do eliminacji konkurencji saskiej w niektórych dziedzinach, jak np. w zakresie wyrobów jedwabnych. Fabrykanci nie byli w stanie płacić przez dłuższy czas cła w wysokości 30%. Jego celem było także skłonienie kupców polskich do zastąpienia targów lipskich frankfurckimi i w rezultacie uczynienie z Rzecypopolitej rynku zbytu dla wyrobów przemysłu pruskiego. Z chwilą opanowania przez Hohenzollernów ujścia Wisły i terytoriów nadmorskich, Prusy przejęły kontrolę nad ok. 95% handlu zagranicznego Rzecypopolitej¹¹¹. Już na dwa

¹⁰⁸ Ch. Clark, *Prusy, powstanie i upadek 1600–1947*, przekł. J. Szkudliński, s. 188.

¹⁰⁹ Zwłaszcza z tytułu monopolu na te towary zagraniczne, których nie mogła pokryć produkcja krajowa, jak np. tytoń, kawa itp. Upaństwowił jednak faktycznie także handel zbożem, eksport drewna itp. J. A. Wilder, *Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775, gospodarcze znaczenie utraty dostępu do morza*, Oświęcim 2016, s.19–20.

¹¹⁰ Oprócz Polski toczył wojny celne z Saksonią i Austrią. J. A. Wilder, *Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775, gospodarcze znaczenie utraty dostępu do morza*, Oświęcim 2016, s. 20.

¹¹¹ Na skutek opanowania przez Prusy Śląska a następnie Pomorza z dolnym biegiem Wisły, ogromna większość polskiego handlu zagranicznego stała się albo handlem polsko-pruskim, albo handlem tranzytowym przez Prusy. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 688–689.

dni przed wejściem w życie traktatu rozbiorowego, 13 września 1772 r. zaczęły ściągać wysokie cła tranzytowe od wszelkich towarów wiezionych Wisłą¹¹². Pod różnymi pozorami konfiskowano także towary transportowane z Polski i do Polski lub zmuszano do sprzedawania po skrajnie zaniżonych cenach do magazynów pruskich. Mimo że Gdańsk formalnie należał do Rzeczypospolitej, 18 września 1772 r. Prusacy zajęli Fahrwasser (ujście portu gdańskiego) nakładając dowolne cła i szykanując statki¹¹³. Narzędziem do gospodarczego podporządkowania Rzeczypospolitej był narzucony jej traktat handlowy z marca 1775 r. Był on tak skonstruowany, aby poprzez regulacje celne z jednej strony w jak największym stopniu wykorzystać jej zasoby i potencjał ludzki do rozwoju gospodarki pruskiej, zwłaszcza przemysłu, z drugiej blokować procesy modernizacyjne i rozwój gospodarki polskiej, między innymi utrudniając kontakty handlowe z innymi krajami¹¹⁴. W przypadku gdy było to korzystne, Prusy nie wahały się naruszać postanowień traktatu¹¹⁵.

¹¹² Nominalnie 10% *ad valorem*, faktycznie jednak początkowo 15% a dla niektórych towarów, jak np. zboża, doszły one do 50%. J. A. Wilder, *Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775, gospodarcze znaczenie utraty dostępu do morza*, Oświęcim 2016, s. 28–29.

¹¹³ J. A. Wilder, *Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775, gospodarcze znaczenie utraty dostępu do morza*, Oświęcim 2016, s. 29.

¹¹⁴ Warto zauważyć, że podobną co do istoty politykę zastosował dwór wiedeński wobec Węgier. Po utracie Śląska, starał się o uzupełnienie tej straty przez rozwój przemysłu w Austrii i Czechach. Nakładając wysokie cła na towary importowane do Węgier z zagranicy i węgierskie eksportowane za granicę odciął tamtejszy rynek od handlu z zagranicą, zmuszając producentów węgierskich wyłącznie do handlu z krajami dziedzicznymi monarchii. W ten sposób przemysł austriacko-czeski uzyskał tani surowiec a rynek węgierski został zalany produktami tego przemysłu. W konsekwencji przemysł węgierski upadł całkowicie. Specjalne zarządzenia uniemożliwiały otwarcie na Węgrzech nowych manufaktur, a te które istniały, doprowadzano do ruiny. W ten sposób doprowadzono do zahamowania rozwoju miast węgierskich, które z braku przemysłu spadały do rzędu osad rolniczych. W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław 1983, s. 171–172.

¹¹⁵ Np. o ile obrót handlowy między Polską a Prusami był obłożony cłem w wysokości 2% o tyle cło tranzytowe przez kraje pruskie zarówno z jak i do Rzeczypospolitej wynosiło 12% a w przypadku artykułów potrzebnych dla przemysłu pruskiego (drzewo, ziola i minerały potrzebne do farbowania, galas, skóry surowe, siemię, wełna niewyrobiona, przędza bawełniana i z wełny tureckiej, przędza lniana biała surowa, przędza na knoty) 30%. Chodziło o to, aby nie opłacało się sprzedawać surowca do innych krajów niż Prusy. Z kolei pruskie wyroby przemysłowe tranzytowane przez ziemie polskie oclone były tylko na 2%. Obrót Polski z Gdańskiem, a zatem formalnie z własnym miastem, był oclony na 12 %. Na temat traktatu handlowego, jego genezy, funkcjonowania i skutków dla gospodarki polskiej i pruskiej patrz: J. A. Wilder, *Traktat*

Istotny sens swojej polityki wobec Rzeczypospolitej Fryderyk II wyraził w napisanym w 1768 r. drugim testamencie politycznym: *Nasza granica z Polską ułatwia nam przenikanie w głąb tego królestwa przez połowę granic. Ktokolwiek posiedzie ujście Wisły i miasto Gdańsk, będzie bardziej władcą tego państwa niż król w nim panujący*¹¹⁶. W piśmie tym wyraził pogląd, że byłoby niezwykle użyteczne wchłonięcie Saksonii i Prus Polskich, by w ten sposób zaokrąglić granice i umożliwić obronę wschodniego krańca królestwa¹¹⁷. Pierwszy rozbiór urzeczywistnił upragnione przez dwór berliński połączenie terytorialne Prus Wschodnich z Brandenburgią i Pomorzem¹¹⁸. Prusacy jednak dążyli także do zaboru eksklawy toruńskiej, według nich niezbędnej do zabezpieczenia granicy, całej prawie Wielkopolski¹¹⁹, przez którą biegło *naturalne połączenie* między

handlowy polsko-pruski z roku 1775, gospodarcze znaczenie utraty dostępu do morza, Oświęcim 2016; Jerzy Łojek uważa, że porównanie cel pruskich (12% wartości towarów) z opłatami celnymi w innych państwach wskazuje, iż obiektywnie nie były one wygórowane. Jednak przy słabej stosunkowo ekonomice polskiej były dla części przynajmniej wytwórców rolnych i kupców poważnym problemem. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 61.

¹¹⁶ Friedrich der Grosse, *Die politischen Testamente*, Berlin 1920, s. 213; J. A. Wilder, *Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775, gospodarcze znaczenie utraty dostępu do morza*, Oświęcim 2016, s. 23.

¹¹⁷ Fryderyk, jeszcze jako następca tronu, już w 1731 r., myślał o aneksji wymienionych ziem polskich. W 1733 r., bezskutecznie zresztą, usiłował namówić ojca aby, wykorzystując bezkrólewie w Polsce, opanował Prusy Królewskie. Jego zabiegi dyplomatyczne o Pomorze i Gdańsk (wolne miasto pod panowaniem Hohenzollernów) długo napotykały sprzeciw mocarstw, przede wszystkim Rosji, ale także Anglii. J. A. Wilder, *Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775, gospodarcze znaczenie utraty dostępu do morza*, Oświęcim 2016, s. 21–22. Będąc królem napisał dwa testamenty polityczne, w 1752 r. i 1768 r., dla prywatnego umoralnienia swego następcy. Ch. Clark, *Prusy, powstanie i upadek 1600–1947*, przekł. J. Szkudliński, s. 183.

¹¹⁸ Zabór pruski objął ówczesne województwa: pomorskie z wyjątkiem Gdańska i gruntów należących do tego miasta, malborskie z księstwem biskupim warmińskim, chełmińskie z wyjątkiem Torunia, a więc połączył kraj położony na północ od Noteci. Na wschód od tej rzeki granica miała iść przez Solec i Fordon. J. A. Wilder, *Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775, gospodarcze znaczenie utraty dostępu do morza*, Oświęcim 2016, s. 20.

¹¹⁹ Na geopolityczną logikę z której wynikały zakusy Prus na Wielkopolskę już po zdobyciu Śląska wskazuje Władysław Konopczyński: *Odtąd już nie tylko Pomorze tkwiło jakby we wrażliwych obcęgach, ale i Wielkopolska z dwóch stron była narażona na inwazję, i Kraków nie czuł się pewnym o dwa dni marszu od pruskich kwater*. Wł. Konopczyński, *Fryderyk Wielki a Polska*, Kraków 2010, s. 34; St. Salmonowicz, *Fryderyk II*, Wrocław 1985, s. 65.

zdobytym na Austrii Dolnym Śląskiem¹²⁰ a Prusami Wschodnimi oraz Gdańska, co prawda odciętego od Polski ziemiami państwa pruskiego, formalnie jednak nadal przynależnego do Rzeczypospolitej. Już u schyłku lat siedemdziesiątych dwór berliński starał się znaleźć sposoby pozyskania tych obszarów. Fryderyk II jednak nie zdążył tego osiągnąć. Uzyskanie tych ziem oraz zapobieżenie związkowi Rosji z Austrią stało się celem *wielkiego planu* stworzonego przez kierującego pruską polityką zagraniczną w pierwszych latach panowania Fryderyka Wilhelma II ministra Ewalda Friedricha Grafa von Hertzberga.

WIELKI PLAN EWALDA VON HERTZBERGA

Polegał on na tym, że po pierwsze: Austria miała oddać Polsce Galicję zaś Polska wyrazić zgodę na aneksję przez Prusy Gdańska, Torunia oraz części województw wielkopolskich (poznańskiego i kaliskiego); po drugie: Rosja i Austria zatrzymywały swoje zdobycze uzyskane w wyniku zwycięskiej wojny z Turcją (Wołoszczyzna i Mołdawia przypadały Austrii, Bezarabia i Oczaków Rosji); po trzecie: Turcja zobowiązana była do zrzeczenia się na rzecz Rosji Krymu. Aby koncepcje te miały szanse powodzenia, konieczne było zyskanie poparcia Anglii, Rosji i Polski. Skłonienie Katarzyny II do nieinterweniowania w wypadku realizacji tej koncepcji nabierało znaczenia absolutnie kluczowego. Hertzberg jeszcze pod koniec panowania Fryderyka II usilnie optował za wciągnięciem Rosji do układu *państw północnych* nawet kosztem poparcia ekspansjonistycznych planów Potiomkina które przewidywały nie tylko agresję przeciwko Turcji ale również kolejny rozbiór Polski. W opinii pruskiego posła w Petersburgu Johanna Eustachego von Görtza, wyrażonej w 1786 r., włączenie Rosji do przymierza umożliwi Berlinowi wywieranie wielkiego wpływu w królestwie polskim, którego położenie sprzyja czerpaniu przez Prusy wielorakich korzyści

¹²⁰ Także w przypadku aneksji Śląska w grę wchodziły względy geopolityczne. W tym czasie Saksonia i Polska znajdowały się w unii personalnej a ich ziemie znajdowały się po obu stronach tej prowincji. Po śmierci Karola VI Saksonia zaproponowała Marii Teresie poparcie w zamian za cesję korytarza przez Śląsk między Saksonią a Polską. Realizacja tego projektu oznaczałaby zamknięcie Brandenburgii od południa i wschodu z konsekwencjami trudnymi do przewidzenia. Zachodziła też obawa, że Saksonia, wykorzystując ciężkie położenie cesarzowej, sama spróbuje opanować tę prowincję. Król Prus zatem zdecydował się na wykonanie ruchu wcześniejszego. Ch. Clark, *Prusy, powstanie i upadek 1600–1947*, przekł. J. Szkudliński, s. 189.

w przemyśle i handlu. Jednak w planie sformułowanym w 1788 r. Berlin wyrażał zgodę na ekspansję Rosji w kierunku południowo-wschodnim, a nie w Polsce. Austrii od początku przypisywał rolę przegrywającego w całym układzie. Zawarcie przymierza *państw północnych*, którego rdzeń stanowiłby układ prusko–angielski, stworzyłoby przeciwwagę dla sojuszu francusko–austriackiego i wymierzonego przeciw Turcji współdziałania rosyjsko – austriackiego. Pruscy dyplomaci liczyli na to, że rozszerzenie aliansu prusko–angielsko–niderlandzkiego pozwoli na odsunięcie Rosji od współpracy z Austrią oraz osłabi pozycję Habsburgów w Rzeszy poprzez wzmocnienie dyrygowanego przez Prusy Związku Książąt (*Fürstenbund*). Urzeczywistniając powyższe zamierzenia, udało by się umocnić pozycję monarchii Hohenzollernów jako europejskiego mocarstwa, przedstawić Fryderyka Wilhelma II jako *wielkiego pacyfikatora* oraz zapewnić równowagę w Europie. Swój *wielki plan* minister przedstawił królowi w czasie trwania interwencji pruskiej w Holandii¹²¹. Nadzieje na jego realizację wiązał bowiem z wydarzeniami, które pozornie nie miały nic wspólnego z sytuacją w Europie Środkowej i Wschodniej.

GENEZA POTRÓJNEJ KOALICJI

Na początku drugiej połowy lat osiemdziesiątych XVIII w Wielka Brytania znalazła się w izolacji. W tym okresie ani William Pitt, ani jego minister spraw zagranicznych, markiz Carmarthen¹²² nie uważali za możliwe zawarcie sojuszu z Prusami. Ich polityka zorientowana była na Rosję i Austrię, jednak awanse jakie czynili Katarzynie II i Józefowi II były odrzucane. W tym samym czasie do sytuacji kryzysowej doszło w Holandii. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych na arenie politycznej Republiki Zjednoczonych Prowincji pojawiła się nowa siła – dążący do przemian ustrojowych *Patrioci*, którzy za główną przeszkodę na drodze do realizacji tego celu uznali namiestnika Niderlandów Wilhelma V. Uzyskali oni wsparcie ze strony Francji czego wyrazem było zawarcie w listopadzie 1785 r. francusko–holenderskiego sojuszu. Poprzez ode-

¹²¹ O. Hintze, *Die Hohenzollern und ihr Werk*, Berlin 1916, s. 414; *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 631–634.

¹²² Francis Osborn markiz Carmarthen, znany później jako duke of Leeds.

branie namiestnikowi kluczowych uprawnień praktycznie pozbawili go władzy w rezultacie czego 15 IX 1786 r. opuścił on Hagę i przeniósł się do prowincji wschodnich. Zaangażowanie Francji w sprawy holenderskie zaniepokoiło Londyn w najwyższym stopniu. Według Jamesa Harrisa, ówczesnego ambasadora angielskiego w Holandii, Francuzi byli bliscy ustanowienia całkowitej kontroli nad Zjednoczonymi Prowincjami. Gdyby tak się stało, uzyskaliby dostęp do ich posiadłości i sił morskich w Indiach Wschodnich, co pozwoliłoby im zaatakować posiadłości angielskie. Nie był to jedyny sygnał. 7 IX, na krótko przed podpisaniem francusko-angielskiego traktatu handlowego, sekretarz brytyjskiego poselstwa w Paryżu, Daniel Hailes informował, że rząd francuski najwyraźniej przygotowywał się do *całkowitego obalenia* (*the entire subversion*) brytyjskiej potęgi w Indiach. Nawet William Eden¹²³ wysłał wiadomość, że mówi się o planie przejścia przez Francję kontroli nad wszystkimi holenderskimi portami w Indiach Wschodnich. W 1786 r. marzenia o francuskim imperium na Wschodzie nie stanowiły już tajemnicy. W tym kontekście obawiano się także ewentualnego przyłączenia się Francji do Rosji i Austrii zamierzających dokonać rozbioru Turcji. Zaledwie więc kilka lat po utracie kolonii amerykańskich również nad brytyjskimi posiadłościami w Azji zaczęły zbierać się czarne chmury. Wziąwszy pod uwagę to, że Przylądek Dobrej Nadziei należał do Holandii a terytoria brytyjskie w Indiach były rozproszone i słabe, doceniano powagę kryzysu. Jak ujął to James Harris, *If we lose the Netherlands, France will acquire what she has always considered as the climax of her power*¹²⁴.

Istotnym czynnikiem wpływającym na politykę Wielkiej Brytanii w tej kwestii były także jej związki gospodarcze z Holandią. Zakumulowano tam ogromny kapitał handlowy którego rozmiary znacznie przekroczyły możliwości inwestycyjne na terenie tak małego kraju. Ażeby czerpać dochody, eksportowane z Amsterdamu kapitały inwestowano w kontynentalnej i kolonialnej gospodarce niemal wszystkich krajów europejskich, m.in. we Francji, Niem-

¹²³ William Eden lord Auckland, był współtwórcą i głównym negocjatorem ze strony angielskiej traktatu o wolnym handlu zawartego między Francją a Wielką Brytanią 26 IX 1786 r. Francję w tych rokowaniach reprezentował Joseph-Mathias Gérard de Rayneval (tzw. traktat Edena-Raynevala).

¹²⁴ *Jeśli stracimy Niderlandy, Francja zdobędzie to, co zawsze uważała za szczyt swojej potęgi.*

czech, Szwecji i Rosji, ale przede wszystkim w Wielkiej Brytanii, która wchłonięła największą ich część¹²⁵. W związku z francuskim zagrożeniem Harris, w zasadzie wyręczając nieudolnego Wilhelma, nie szczędząc wysiłku, pieniędzy i obietnic, przystąpił do organizowania *partii orańskiej*.

W tym kontekście powściągliwość Williama Pitta była dla wielu brytyjskich dyplomatów, zwłaszcza bezpośrednio zaangażowanych w sprawy holenderskie, niezrozumiała. Wynikała ona jednak ze świadomości głębokiego kryzysu gospodarczego i kryzysu władzy w jakim w tym czasie pogrążyła się Francja, kryzysu, który niebawem doprowadził do rewolucji. Premier Wielkiej Brytanii zdawał sobie sprawę, że nie będzie ona miała zdolności do realizacji swoich zamierzeń, że czas będzie pracował na korzyść Anglii i w końcu będzie można rozwiązać problem bez konfrontacji militarnej na wielką skalę. Potwierdzeniem trafności tej diagnozy była rozbieżność między tym, co Francja demonstrowała a tym, na jakie rzeczywiste działania było ją stać. Jeszcze w kwietniu 1786 r. dała znać, że nie pozwoli żadnemu innemu mocarstwu ingerować w sprawy holenderskie i będzie siłą przeciwstawiać się każdej takiej próbie. Kiedy jednak zimą tego roku przywódca *Patriotów* Rhinegrave z Salm wysłał do Wersalu plan francusko-holenderskiego sojuszu mającego na celu obalenie brytyjskiej potęgi w Indiach, zarówno Ludwik XVI jak i minister spraw zagranicznych Vergennes zaprezentowali pokojowe poglądy i z planu nic nie wyszło. Ograniczono się tylko do przyjęcia propozycji przekazania Francji przez *Patriotów* ważnej stacji morskiej w Trincomalee, na północny wschód od Cejlonu, aby służyła jako miejsce składowania broni na wypadek wojny.

Fryderyk Wilhelm II stojąc w obliczu sojuszu Katarzyny II i Józefa II, dopóki nie zyskał przyjaźni jednego z wielkich mocarstw, niewiele mógł zdziałać. Jednak Francja miała zobowiązania wobec Austrii, Anglia zaś, łudząc się jeszcze nadzieją na zawarcie układów z Rosją i Austrią, wciąż była niechętna sojuszowi z Prusami. Pierwszym celem Berlina było udaremnienie austriackiego planu wymiany prowincji belgijskich na Bawarię ale dopóki trwał sojusz austriacko-rosyjski Prusy nie mogły wykonać żadnego ruchu w kierunku Nadrenii. Na dworze ścierały się dwie opcje: Hertzberga, który forsował porozumienie z An-

¹²⁵ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 85.

glią i hrabiego Finckensteina, który skłaniał się ku Francji, a uprzedzając króla do sojuszu z Anglią, skutecznie udaremniał wysiłki Hertzberga.

W kwestii holenderskiej Fryderyk Wilhelm II znajdował się w szczególnej sytuacji. Jego siostra Wilhelmina była żoną namiestnika Niderlandów Wilhelma V. W związku z tym dwór berliński starał się uzgodnić z dworem wersalskim plan wspólnej interwencji w celu zakończenia sporów w Zjednoczonych Prowincjach w sposób nie uwłaczający księciu Oranii. Odrzucenie przez Wersal w tonie bardzo ostrym proponowanych warunków tej interwencji wywołało irytację monarchy pruskiego, co sprzyjało zwolennikom orientacji proangielskiej.

Około połowy czerwca 1787 r. Wilhelmina podjęła decyzję o opuszczeniu miejsca swojego azylu – miasta Nimwegen i wyruszyła do Hagi aby zainspirować przygnębionych stronników dynastii orańskiej. 28 czerwca 1787 r., gdy próbowała wjechać do prowincji Holandii w pobliżu Schoonhoven, została zatrzymana przez porucznika dowodzącego oddziałem Wolnego Korpusu, który odmówił jej pozwolenia na wjazd. Zmuszono ją, choć bez osobistej zniewagi, do zatrzymania się w najbliższym domu gdzie wraz ze swoimi damami dworu pod ścisłym nadzorem oczekiwała, aż Stany Holandii podejmą decyzję w kwestii jej podróży. Stany odmówiły pozwolenia na wjazd i musiała wrócić do Nimwegen. Na każdym dworze, oprócz wersalskiego, incydent ten uznano za akt znieważenia rodziny królewskiej. Stany Holandii gotowe były przeprosić za incydent ale w taki sposób, że było to raczej jego wyjaśnienie niż przeproszenie. Tymczasem siły Wolnego Korpusu, zasilane francuskimi oficerami, wzrastały i groziło, że Haga zostanie zajęta przez *Patriotów* którzy ustanowią swoją pełną władzę w całych Zjednoczonych Prowincjach a następnie zmuszą Stany Generalne do wysłania do Paryża formalnego żądania pomocy na które dwór wersalski nie będzie mógł nie przystać¹²⁶. Wykorzystując irytację króla odrzuceniem przez Francję jego oferty wspólnej mediacji w sprawach holenderskich oraz oburzenie wywołane zatrzymaniem księżniczki, dążący do zawarcia traktatu prusko-angielskiego Hertzberg narzucił wreszcie swoje stanowisko. 3 IX 1787 r. król pruski wystosował ultimatum do Stanów Holandii i nakazał Hertzber-

¹²⁶ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 349–363, 368–374.

gowi bliskie porozumienie z Anglią. Wbrew głosom sprzeciwu dochodzącym z *Fürstenbundu*, np. księcia weimarskiego Karola Augusta, minister przeforsował interwencję 20-tysięcznego korpusu pod dowództwem księcia Ferdynanda Brunswickiego, w celu położenia kresu władzy antyorańskich *Patriotów*. Do Wielkiej Brytanii zwrócono się, aby jej rząd ogłosił, jakie siły uruchomi, jeśli Francja zaatakuje wojska pruskie. Zanim Stany Holandii odrzuciły ultimatum Prusacy przekroczyli granicę. Siły *Patriotów* okazały się niezdolne do stawienia oporu i 20 IX Wilhelm V Orański wkroczył do Hagi pośród wielkiego entuzjazmu. Przedstawiciel Anglii przekonał Stany Holandii do odwołania rezolucji z 9 IX w której apelowały do Francji o zbroijną pomoc. Pozbawiło to Francuzów pretekstu do interwencji wojskowej. Mimo początkowych gróźb, w obliczu militarnej aktywności Prus i gotowości floty brytyjskiej do akcji, Francja, ku bezgranicznemu obrzydzeniu jej stronników, nie zdecydowała się na działania zbrojne. Była to klęska całkowita i druzgocąca, świadcząca o politycznej impotencji tej stojącej u swojego kresu monarchii¹²⁷.

Ażeby zapobiec na przyszłość niebezpieczeństwu przejścia przez Francję kontroli nad Holandią, jej posiadłościami zamorskimi i bogactwem, Whitehall zaproponował 5 X 1787 r. traktat sojuszniczy z Republiką zgodnie z którym oba państwa będą sobie pomagać w razie ataku i gwarantować posiadanie swoich terytoriów; ale od samego początku Foreign Office stanowczo sprzeciwiało się jakimkolwiek ustępstwom takim jak *wolne statki* czy *wolne towary*, na które prawdopodobnie nalegali Holendrzy. William Pitt odrzucił także, wbrew sugestiom Harrisa, żądanie w sprawie Negapatam, które zostało poddane Wielkiej Brytanii w 1784 r. dla większego bezpieczeństwa brytyjskich osad w Karnatyce. Podpisany 15 IV 1788 r. traktat został więc przyjęty przez Holendrów bez entuzjazmu. W kwietniu tego samego roku zawarto w Berlinie układ w myśl którego Holandia miała zapewnić Prusom znaczne subsydia pieniężne na wypadek wojny.

Fryderyk Wilhelm i Hertzberg, pewni swojej supremacji w Niemczech i Holandii, starali się teraz chronić przed niebezpieczeństwem zagrażającym

¹²⁷ Później Napoleon twierdził, że rewolucja francuska była spowodowana trzema przyczynami: klęską pod Rossbach, skandalem naszyjnikowym i wyparciem wpływów francuskich ze Zjednoczonych Prowincji w 1787 r. J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 374–382.

ze strony sojuszu rosyjsko-austriackiego. Wzrastała więc wartość układu z Wielką Brytanią, zwłaszcza w kontekście postępującej słabości Francji. Początkowo los Turcji nie był dla Pitta sprawą wielkiej wagi a on sam był sceptyczny wobec Prus, chyba, że udałoby się do tej spółki wciągnąć Rosję. Jednak w obawie przed ewentualną ingerencją Francji w sprawy holenderskie w przyszłości, co wydawało się bardzo prawdopodobne z chwilą, gdy ta przezwycięży kryzys wewnętrzny, i dążąc do wykorzenienia jej interesów w Zjednoczonych Prowincjach na zawsze, pakt z Berlinem okazywał się niezwykle przydatny, niemal konieczny. Sojusz taki odciągałby także Prusy od Francji. Pojawiła się też myśl, aby wokół osi Berlin – Londyn zbudować szerszy układ z udziałem Danii, Szwecji i mniejszych państw niemieckich a w pewnym momencie nawet Portugalii. Gdyby Józef II zdobył Mołdawię i Wołoszczyznę a Katarzyna rozszerzyła swoje granice do Dniestru, wielkość a nawet bezpieczeństwo Prus i Polski zostałyby poważnie zagrożone. Jeśli sułtan znalazłby się w tarapatkach, Wielka Brytania gotowa była wesprzeć dwór berliński w uzyskaniu dla niego rozsądnych warunków pokoju, ale nie była skłonna do żadnej interwencji w jego obronie. Intencją Brytyjczyków było to, aby proponowane trójprzymierze miało na celu wyłącznie ochronę trzech państw i ich kolonii. *Wielki plan* Hertzberga początkowo budził w Whitehall głęboką nieufność. Prusacy jednak nie zamierzali walczyć w obronie angielskich kolonii, skoro Anglia nie chciała wesprzeć ich dążeń do powiększenia terytorium i proponowała tylko pomoc w obronie Prus. Na razie Pitt i Carmarthen starali się ograniczyć porozumienie prusko-angielskie do gwarancji udzielonej Holandii. Brytyjska powściągliwość jednak spowodowała wzrost wpływów francuskich na dworze berlińskim.

W związku z tym 13 VI 1788 r. Anglia zdecydowała się zawrzeć z Prusami w Loo traktat tymczasowy. Ostatecznie, dnia 13 sierpnia tego samego roku w Berlinie został podpisany przez Hertzberga i Ewarta traktat obronny, w myśl którego każde państwo obiecało pomóc drugiemu w razie ataku siłą 20 tys. ludzi. Wprowadzono do niego zastrzeżenie, że Prusy nie są zobowiązane do udzielania wsparcia Brytyjczykom poza Europą ani nawet w Gibraltarze. Kontyngent posiłkowy mógł zostać zwiększony, jeśli zaszłaby taka potrzeba lub mógł zostać zastąpiony ekwiwalentem pieniężnym. Pierwszy tajny artykuł stanowił, że strona atakowana nie otrzyma żadnej pomocy, jeśli nie wystawi

piechoty w liczbie co najmniej 44 tys. ludzi. Drugi stanowił, że Prusy otrzymają pomoc floty brytyjskiej, jeśli wystąpią z taką prośbą. Jak ustalono w Loo, oba mocarstwa zobowiązały się do utrzymania integralności Zjednoczonych Prowincji i ich obecnej konstytucji oraz do obrony tego państwa wszelkimi możliwymi środkami. Holendrzy również byli zobowiązani do udzielenia zbrojnej pomocy każdemu z sojuszników, jeśli zostanie zaatakowany. Ażeby nie drażnić Francji używano sformułowania prusko-angielskie gwarancje dla Niderlandów, faktycznie zaś była to potrójna koalicja między Prusami, Wielką Brytanią a Niderlandami (*Triple Alliance*)¹²⁸. Na dwór petersburski informacja o zawarciu tego sojuszu dotarła już w połowie sierpnia tego roku. Oficjalnie jego głównym celem, w związku z wojną między Turcją a Rosją i Austrią, było przywrócenie pokoju w Europie przy mediacji aliantów. Dla Katarzyny II nie ulegało jednak najmniejszej wątpliwości, że był on wymierzony przeciw Rosji, a zwłaszcza jej planom wysłania eskadry na Morze Śródziemne i zaatakowania Turcji od strony południowo – zachodniej¹²⁹.

KRYZYS TURECKI

Mającą aż nazbyt wiele powodów do obaw i niezdolną do znoszenia kolejnych upokorzeń Turcja zaskoczyła Rosję nagłym wypowiedzeniem wojny¹³⁰.

¹²⁸ J. H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 368–390; J. Balicki, M. Bogucka, *Historia Holandii*, Wrocław 1976, s. 258–263; *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 631–633; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 44.

¹²⁹ Szymon Askenazy, *Przymierze polsko-pruskie*, Warszawa 1918, s. 34–35, 222; Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 259; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 44.

¹³⁰ *During thirteen years orthodox Moslems had writhed under the humiliations of the Treaty of Kainardji (1774), which acknowledged the complete independence of the Tartar Khans of the Crimea and the Kuban valley, and in vague terms admitted the Czarina to be the protectress of the Christian subjects of the Porte. In 1783, thanks to Austrian support, Catharine seized the Crimea; and now she laid claim to Georgia. The cup of humiliation was full; and the pride of Moslems scorned to drink it (Przez trzynaście lat ortodoksyjni muzułmanie znosili upokorzenia traktatu kainardzkiego, zgodnie z którym uznano całkowitą niepodległość chanów tatarskich Krymu i doliny Kubania oraz w niejasnych sformułowaniach przyznano carycy, że jest protektorką chrześcijańskich poddanych*

Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, wyprzedzający ruch Porty nie wynikał z emocji mających swoje źródło w wybuchu fanatyzmu religijnego. Był jak najbardziej logiczny i przemyślany. Kiedy ze strony rosyjskiej wszystko już było ułożone pod ostateczne rozwiązanie kwestii wschodniej, okazało się, że perspektywy zbiorów w 1787 r. były słabe. Władze w Petersburgu musiały dokonać w trybie interwencyjnym zakupu zboża zagranicznego o wartości ok. 5 mln rubli oraz rozmieścić armię Potiomkina w oddalonych koszarach. Problemy te Katarzyna próbowała zakamuflować grą dyplomatyczną. Wysłała do Konstantynopola Jakuba Iwanowicza Bułhakowa, aby zgłosił roszczenia do Gruzji i poddał tę i inne sprawy mediacji Francji i Anglii. Sambuł odkrył jednak błąd. Brytyjski ambasador w Konstantynopolu, sir Robert Ainsli, 25 VI 1787 r. doniósł Carmarthenowi, że Porta uważa, iż celem podróży carycy i jej wojennych przygotowań jest wyczerpanie zasobów i cierpliwości Turków którzy już mieli 240 tys. ludzi zmobilizowanych w pobliżu Dunaju. Według Ainsliego tureccy ministrowie byli przekonani, że zadaniem Bułhakowa jest przeciągnięcie spraw przez lato (*spin out the summer*). Dlatego też Turcja odrzucała oferty mediacyjne ze strony Francji i Austrii. Odmawiała też negocjacji, w których udziału nie miałyby Anglia. Wielki Wezyr żywił zresztą nadzieję, że Austria i Rosja nie są naprawdę związane traktatem. Na pytanie Reisa Efendiego, co Londyn zrobi w przypadku wojny rosyjsko – tureckiej, Ainsli odpowiedział, że zachowa ścisłą neutralność (*keep strict neutrality*) i stanowczo podkreślił potrzebę pokoju. Dla sułtana, który wiedział o głodzie w Rosji i rozproszeniu sił Potiomkina było jasne, że przez pewien czas potencjalny agresor będzie zdolny tylko do defensywy. Zdecydowanie korzystniej było zatem samemu zadać cios teraz, zamiast czekać na nieuchronny atak w następnym roku, może już połączonych sił rosyjskich i austriackich¹³¹. 5 (16) VIII 1787 r. Bułhakow został zaproszony na posiedzenie gabinetu tureckiego podczas którego oznajmiono mu, że Rosja,

Porty. W 1783 r., dzięki wsparciu Austrii, Katarzyna zajęła Krym; teraz rościła sobie prawa do Gruzji. Kielich upokorzenia był pełen; a duma muzułmanów nie pozwalała go wypić.). Cierpliwość Turków się wyczerpała a eksplozja fanatyzmu, do której doszło w 1787 r. w Stambule, ożywiła religijny ideał świętej wojny. J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 486; E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 699; Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 256.

¹³¹ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 484–487.

przyłączając Krym, naruszyła postanowienia traktatu kairdzyskiego. Na nic się zdała jego replika, że w 1784 r. Porta pogodziła się z aneksją. Osadzono go w Zamku Siedmiu Wież¹³². W Wiedniu i Petersburgu rozeszły się pogłoski, że Turcję popychały do tego kroku Francja a zwłaszcza, nie żałująca w tym celu złota, Anglia, biorąca rewanż za rosyjską deklarację o zbrojnej neutralności. Przed rozpoczęciem działań Stambuł wystosował pod adresem Petersburga ultimatum w którym żądał odwołania rosyjskich konsułów z Jass, Bukaresztu i Aleksandrii, wycofania wojsk z Gruzji, wyrażenia zgody na zależność wasalną cara gruzińskiego od Turcji oraz zezwolenia na rewizję wszystkich rosyjskich statków i okrętów wpływających na Morze Śródziemne¹³³.

W tym momencie Józef II znalazł się w nieco osobliwej sytuacji. Był związany paktami z Rosją, wrogiem Turcji, i z Francją, teoretycznie jej przyjacielem. W Berlinie zatem kalkulowano, że skoro w Wersalu partia Marii Antoniny zyskała przewagę, sojusz francusko-austriacki zostanie wzmocniony co będzie skutkowało proporcjonalnym rozluźnieniem więzi łączących cesarza z Rosją. Stąd też hrabia Finckenstein, zwracając na to uwagę Ewartowi wskazał, że Prusy i Anglia powinny natychmiast zawrzeć porozumienie i skutecznie interweniować bez obawy przed Francją. Nie brał jednak pod uwagę formułowanych przez Katarzynę II propozycji wobec dworu wersalskiego który, pozostając prawdopodobnie w ścisłym porozumieniu z Wiedniem i Petersburgiem, liczył na zagarnięcie, w przypadku ewentualnego rozbioru Turcji, Egiptu i innych terenów na Wschodzie¹³⁴. Przyłączenie się Austrii do wojny opóźniały ferment w Niderlandach Południowych i na Węgrzech, budząca silne obawy ścisła współpraca Anglii i Prus w sprawach holenderskich a także niepewne stanowisko Francji. Z jednej strony bowiem liczono, że Francja łyknie przyrętną w postaci obiecanych terytoriów osmańskich, z drugiej Montmorin naciskał na Kaunitza, zawsze krzywo patrzącego na orientalne awantury, aby nie dopuścić do podziału imperium tureckiego. Ostatecznie Józef II przystąpił

¹³² Osadzenie ambasadora kraju, któremu wypowiadano wojnę, w Zamku Siedmiu Wież było standardową procedurą stosowaną w Stambule. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 699; Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 256.

¹³³ Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 255–256.

¹³⁴ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 375.

do wojny jako sojusznik Rosji w lutym 1788 r. Mimo, że wojna ta okazała się znacznie trudniejsza niż to sobie wyobrażano, Katarzyna II nie zamierzała jeszcze rezygnować z realizacji wielkich zamierzeń. Dwory cesarskie spodziewały się mieć osłonę dla swej wschodniej polityki w życzliwej neutralności Polski i w przymierzu francusko-austriackim¹³⁵.

Mimo, że Katarzyna II niejednokrotnie odrzucała propozycje Pitta dotyczące zawarcia sojuszu i traktatu handlowego, który to traktat zawarła z Francją (1787), premier i minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii nadal trzymali się orientacji prorosyjskiej, którą entuzjastycznie popierał przywódca pozostających w opozycji wigów, Charles James Fox. Pitt poinformował również Siemniona Woroncowa, rosyjskiego ambasadora w Londynie, o swoim pragnieniu dobrego porozumienia z Rosją i oświadczył, że nie będzie się sprzeciwiał przejściom terytoriów tureckich. Kiedy okazało się, że na układ z Rosją nie ma szans Anglicy doszli do wniosku, że wojna burząca istniejący porządek na Wschodzie zakończy się wojną powszechną i koniecznie trzeba ratować pokój. O ile, mimo ujemnego bilansu handlowego z Rosją, sam rozwój handlu i rosyjskiej żeglugi na Bałtyku Brytyjczycy uważali za zgodny z ich interesami, gdyż wymiana handlowa w tym rejonie odbywała się przede wszystkim za pośrednictwem kupców brytyjskich a nad całym obszarem ich marynarka mogła sprawować pewną kontrolę, to umocnienie się Rosji nad Morzem Czarnym, opanowanie przez nią portów leżących między Krymem a ujściem Dunaju i twierdz je zabezpieczających, zwłaszcza Oczakowa, musiało pociągnąć katastrofalne z brytyjskiego punktu widzenia skutki. Z natury rzeczy bowiem znaczna część handlu rosyjskiego skierowałaby się w rejon śródziemnomorski, gdzie dominowały wpływy Francji i Hiszpanii, dając mocarstwu rywalizującym z Wielką Brytanią znacznie większe niż dotychczas możliwości ekspansji¹³⁶. Zmuszenie zatem Rosjan do rezygnacji z planów aneksyjnych w rejonie Morza Czarnego było konieczne dla zabezpieczenia podstawowych interesów

¹³⁵ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 490–49; E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 700.

¹³⁶ Po zawarciu układu francusko-tureckiego 8 V 1740 r. tradycyjnie silna pozycja handlu francuskiego w Lewancie przybrała charakter hegemonii a sukno francuskie wyparło z tych rynków angielskie. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 556.

brytyjskich¹³⁷. Drugim, istotnym motywem wystąpienia Brytyjczyków przeciw Rosji była potrzeba uwolnienia swojej gospodarki od stałej zależności od dostaw surowców z tego kraju. Pierwszym przejawem przeciwdziałania rosyjskim planom ekspansyjnym był wydany w połowie marca 1788 r. zakaz wynajmowania w Anglii statków transportowych przez agentów carycy. W odpowiedzi poirytowana imperatorowa publicznie przyjęła słynnego amerykańskiego korsarza Paula Jonesa.

Nastawienie Pitta do Austrii początkowo było również przyjazne. 14 IX 1787 r. Carmarthen wysłał do Wiednia zapewnienie, że wojna rosyjsko – turecka nie wpłynie na przyjacielski stosunek Jerzego III do cesarza. Jednak wysiłki kierowników brytyjskiej polityki zagranicznej mające na celu odłączenie Austrii od Rosji okazały się daremne. W Whitehall straszycielskie widmo francusko-austriacko-rosyjskiego trójprzymierza. Przyłączenie się Austrii do wojny z Turcją przyćmiło poczucie zagrożenia ze strony tego układu na zachodzie i wyjaśniło sytuację. Ponieważ obawy Prus były równie duże (pod koniec 1787 r. pewne było, że Austria przyłączy się do wojny), oba mocarstwa podjęły ściślejsze współdziałanie w kwestii wschodniej które zostało sformalizowane traktatem z sierpnia 1788 r. zawartym w związku z kryzysem holenderskim¹³⁸.

Przystępując do rozgrywki, William Pitt stworzył plan pacyfikacji który zakładał: 1) doprowadzenie do powszechnej regulacji systemu celnego na obszarze między Odrą a Dnieprem i między Bałtykiem a Morzem Czarnym w celu zwiększenia eksportu angielskich i szkockich wyrobów przemysłowych, zwiększenia importu surowców z Rzeczypospolitej i uwolnienia się od rosyjskiego dyktatu handlowego; 2) zmuszenie Rosji i Austrii do zawarcia pokoju z Turcją na zasadzie terytorialnego *status quo ante bellum*; 3) rozszerzenie sojuszu brytyjsko, prusko, holenderskiego o Turcję, Polskę oraz Szwecję i stworzenie w ten sposób trwałej *federacji* zabezpieczającej przed dalszymi próbami ekspansji rosyjskiej a także, w mniejszym stopniu, austriackiej¹³⁹. Względy geopolityczne,

¹³⁷ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 605; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 95, 96.

¹³⁸ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 488–490.

¹³⁹ Koncepcja powołania *federacji* została przedstawiona przez Pitta w jego liście do posła

które obok interesów handlowych rzutowały na zagraniczną politykę Wielkiej Brytanii, są przedstawione w liście Stanisława Augusta do Antoniego Augustyna Debolego, ówczesnego ambasadora Rzeczypospolitej w Petersburgu, w których król informuje ambasadora o swojej rozmowie z Danielem Hailesem, przedstawicielem brytyjskim w Polsce: *Nasza chęć terazniejsza włączenia Polski w ową wielką federację ma w obiekcie dlatego ocalenie i zasilenie was, abyście nie byli odtąd przechodnią kamienicą dla Moskwy, jakeście byli dotąd; bo nam to wcale nie na rękę, żeby ten olbrzym moskiewski co dwadzieścia lat przychodził aż wśród Niemiec dyktować prawie losy Europy*¹⁴⁰. *A gdy ten olbrzym już nie będzie miał tej wygodnej przez wasz kraj drogi, to on sobie będzie spokojniej spoczywał w północy i na wschodzie; a wam, Polakom, też będzie z tym dobrze, bo zostaniecie w domu swoim własnym wolnymi panami. Jeśli wy zaś tego nie chcecie znać i z nami się nie złączycie prędko, i waszego rządu nie umocnicie nieodwłocznie, to my z tym olbrzymem moskiewskim będziemy musieli jak tak ugadzać się i ubiegać się właśnie z naszymi rywalami o olbrzyma przyjaźń, choćby też i z waszą polską najgorszą szkodą*¹⁴¹. Jeden z najbliższych współpracowników Williama Pitta i jeden ze współtwórców ówczesnej polityki Wielkiej Brytanii wobec Rosji, ambasador w Berlinie Joseph Ewart w swoim liście do Williama Edena lorda Auckland z dnia 14 II 1791 r. swój pogląd na istotę problemu przedstawił

w Berlinie Josepha Ewarta z dnia 26 II 1790 r. The Chatham Papers, PRO 30/8, t. 338, s. 128; J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 520; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 97.

¹⁴⁰ W trakcie wojny o sukcesję austriacką Rosja, wysyłając, jako sojusznik Marii Teresy, swoje wojska aż nad Ren, zabezpieczyła monarchię Habsburgów przed ponownym przyłączeniem się do wojny Prus. Postawa Rosji, w której rękę znalazła się waga polityczna środkowej i wschodniej Europy, zdecydowała o wyniku wojny siedmioletniej. W czasie wojny kartoflanej Katarzyna II nie udzieliła pomocy Prusom występując jednocześnie w obronie praw książąt Rzeszy przeciw zakusom Austrii. Mediacja i gwarancja traktatów pokojowych umocniły pozycję Rosji w Niemczech. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 523, 695–696; H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław 1986, s. 125; Wł. Serczyk, *Katarzyna II*, s. 51–52.

¹⁴¹ Stanisław August do Debolego 6.IV 1791, Pop. 413. J. Łojek, *Rok nadziei i rok klęski 1791–1792. Z korespondencji Stanisława Augusta z posłem polskim w Petersburgu Augustynem Deboli*. Warszawa 1964, s. 39–40. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 83.

w słowach: [...] *that there was no alternative for this country between taking a leading part in the affairs of Europe, and submitting to be led by other powers; and that nothing but the vigorous measures which have been pursued by our able ministers a general war*¹⁴².

Kiedy prusko-angielskie awanse z przełomu 1787 i 1788 r. nie odniosły żadnego skutku w Petersburgu, Prusy wraz z sojusznikami wsparły Szwecję, która w lipcu 1788 r. wypowiedziała wojnę Rosji, skutecznie powstrzymując Danię przed przystąpieniem do niej po stronie imperium carów¹⁴³. Gustaw III ogłosił *Deklarację*, w której oskarżał Rosję i Katarzynę o zagarnięcie i podporządkowanie sobie Krymu, Kurlandii i Polski. Żądał zwrotu wszystkich terytoriów utraconych w wyniku traktatów w Nystad i Abö, przerwania działań wojennych na południu i zwrotu Krymu oraz uznania mediacji szwedzkiej w rokowaniach pokojowych z Turcją. Gdyby Porta uznała te warunki za niewystarczające, miało anulować traktat kairnawski i przywrócić stan z 1768 r. Walka Szwecji przeciw Rosji stawała się, w oświeceniu jej władcy, wojną przeciw despotyzmowi i grabieży. Katarzyna, w tekście zatytułowanym *Observations et éclaircissements*¹⁴⁴, starała się wykazać bezpodstawność oskarżeń Gustawa i zarzucała mu wiarołomstwo oraz zdradę. W momencie, kiedy Gustaw rozpoczynał wojnę, w stolicy Rosji i okolicach było tylko 6000 żołnierzy. Ultimatum, wysłane do Petersburga już po rozpoczęciu przez króla szwedzkiego działań, ostatecznie przerwało rosyjskie przygotowania do ekspedycji śródziemnomorskiej. Jak na razie jednak Szwedzi nie odnieśli żadnego sukcesu militarnego a na Bałtyku przegrali pod Hoglandem z rosyjską flotą dowodzoną przez szkockiego admira-

¹⁴² [...] że dla tego kraju nie było alternatywy pomiędzy wzięciem wiodącego udziału w sprawach Europy a poddaniem się kierowaniu przez inne mocarstwa; i że nic poza energicznymi środkami zastosowanymi przez naszych zdolnych ministrów nie może zapobiec wojnie powszechnej. (PRO 30/8, t. 133, s. 295); J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 105.

¹⁴³ Początkowo Dania przystąpiła do tej wojny, lecz jej wojska poczyniły sobie bardzo niemrawo, co oczywiście nie mogło zadowolić Rosji. Duńczycy zresztą szybko wykorzystali ofiarowane im pośrednictwo angielskie i zawarli rozejm ze Szwecją, wycofując się z zajętych terenów. Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, s. 262.

¹⁴⁴ *Observacje i objaśnienia*.

ła Samuela Greiga i w większości oficerowaną przez Brytyjczyków. Siły morskie Gustawa zostały zamknięte w Sveaborgu¹⁴⁵.

Wojna na dwa fronty była, jak powszechnie sądzono, ponad siły imperium, które z najwyższym trudem utrzymywało równowagę na południu a teraz stanęło w obliczu nowych starć angażujących jego wszystkie rezerwy. Chcący wykorzystać tę sytuację Hertzberg zamierzał, przy wsparciu Potiomkina, namówić Katarzynę II do opuszczenia sojuszu z Austrią i nawiązania ściślejszej współpracy z Prusami. Szczególnym zwolennikiem tego rozwiązania był Fryderyk Wilhelm II, który z życzliwością spoglądał na plany nowego rozbioru Rzeczypospolitej snute przez faworyta carycy. Na razie jednak (1789 r.) imperatorowa nie była skłonna do zbliżenia z Berlinem. Król pruski upatrywał też sposobów wzmocnienia roli swojego państwa nie tyle przez ścisłą realizację *wielkiego planu*, ile przez wykorzystanie rozprężenia wewnętrznego w monarchii Habsburgów, wywołanego zbyt forsownym tempem reform przeprowadzanych przez Józefa II. Na przełomie 1789 i 1790 r. na Węgrzech i w Belgii wybuchły rozruchy. Niepewne była także sytuacja w Galicji¹⁴⁶. Zwycięscy powstańcy belgijscy, którzy w styczniu 1790 r. proklamowali niepodległość swojego kraju, zwrócili się do państw trójprzymierza o udzielenie im wsparcia w walce z Austriakami. Fryderyk Wilhelm II, nie troszcząc się oczywiście o los samej Belgii, widział w tym wsparciu okazję do kolejnego osłabienia Habsburgów. Król pruski rozważał możliwość wcielenia Belgii do Niderlandów i utworzenia z tych krajów republiki o ustroju zbliżonym do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dla Hertzberga jednak ewentualne wsparcie Belgii miało być tylko kolejnym krokiem na drodze do realizacji *wielkiego planu*. Chodziło mu o to, żeby postawić Wiedeń przed alternatywą: albo trójprzymierze interweniuje zbrojnie na rzecz powstańców, albo rezygnuje z tej interwencji i gwarantuje Austriakom władzę w Belgii pod warunkiem oddania Galicji Polsce, w zamian za co Rzeczpospolita wyraziłaby zgodę na aneksję przez Prusy Gdańska i Torunia. 12.01.1790 r. państwa trójprzymierza podpisały konwencję przewidującą,

¹⁴⁵ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 491–505; Wł. A. Serzyk, *Katarzyna II*, s. 261.

¹⁴⁶ R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, Warszawa 1973, s. 85; *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 635.

że w sprawie tej decyzję będą podejmowały wspólnie¹⁴⁷. Przeżywająca przedrewolucyjny kryzys Francja przestała się liczyć w Europie, na skutek czego Anglia i Prusy miały wolne ręce.

Sytuacja nad Morzem Czarnym i na Bałkanach, gdzie zaangażowane były niemal wszystkie siły imperium rosyjskiego i Austrii, rozwijała się dla przeciwników rosyjsko-austriackiego sojuszu nadszpiewanie korzystnie. Połączone armie cesarskie z trudem dawały sobie radę z armią turecką, zmobilizowaną do rozmiarów ok. 300 tys. żołnierzy i ku zdumieniu Europy nieustępującą walorami bojowymi wojskom Katarzyny II i Józefa II. Znaczna część floty czarnomorskiej została rozbita przez gwałtowną burzę a jeden z okrętów, zagnany przez silny prąd do Bosforu, musiał się poddać Turkom. Wysuwana przez Katarzynę koncepcja współpracy rosyjsko-francuskiej na Morzu Śródziemnym nie znalazła pokrycia w faktach. Początkowy impet turecki zaskoczył Rosjan i zawiodło naczelne dowództwo w ręku Potiomkina. Nie lepiej szło Rumiancewowi na froncie naddunajskim. Brakowało amunicji i żywności. Nie istniał zsynchronizowany plan operacji. Na wiosnę 1788 r. Potiomkin zaproponował pozostawienie Krymu na pastwę losu ale Katarzyna sprzeciwiła się temu. Austriacy zaś ponosili porażki w Bośni i Serbii a Józef, 20 IX, został zmuszony do wycofania się w kierunku Temesváru. Turcy wtargnęli na terytorium Banatu, siejąc panikę wśród ludności cywilnej, a nawet w wojsku. Zaraza dokończyła dzieła rozpoczętego przez muzułmanów. Cesarz opuścił armię i ciężko chory powrócił do Wiednia, by tam gromadzić siły do dalszej walki¹⁴⁸.

Oznaczało to, że w Europie Środkowej i Wschodniej armia pruska, gdyby weszła do akcji, dysponowałaby nad potencjalnymi przeciwnikami wyraźną przewagą. Dla prowadzenia działań wojennych korzystnym było pozyskanie do przymierza Polski. W związku z tym dyplomacja pruska uznała za opłacalne wspieranie w tym momencie obozu proreformatorskiego w Rzeczypospolitej gdyż z uwagi na sprzeciw Rosji, jako gwaranta ustroju, wobec reform, było ono

¹⁴⁷ *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 635–636.

¹⁴⁸ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 491; W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław 1983, s. 178; E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 151, 152, 699–700; Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 224, 258.

z natury antyrosyjskie. Wyrazem tego była deklaracja posła pruskiego w Warszawie, Ludwiga Heinricha Bucholtza, z dnia 20.11.1788 r. w której gwarancje mocarstw ościennych dla Rzeczypospolitej wyjaśniano jako intencję obrony niepodległości Rzeczypospolitej, a nie jako narzucone Polakom ograniczenie przeprowadzenia reform ustrojowych we własnym państwie. Przedstawiciele Prus w Warszawie, Bucholtz a następnie Girolamo Lucchesini, wspierali zakulisowo działania stronnictwa patriotycznego zmierzające do likwidacji narzędzi władzy Rosji nad Polską takich jak Rada Nieustająca¹⁴⁹, począwszy od jej Departamentu Wojskowego, oraz żądanie wycofania wszystkich oddziałów rosyjskich z terytorium Rzeczypospolitej¹⁵⁰. Z punktu widzenia polityki Hertzberga bardziej niż o sam sojusz chodziło o uruchomienie jeszcze jednej dźwigni nacisku na Petersburg, by ten zgodził się na jego *wielki plan*. Nie zamykało to oczywiście drogi do uzgodnienia interesów i *śluszných praw* Berlina i Petersburga kosztem uzależnionej od pruskiego poparcia Polski. Gdyby jednak i ten nacisk nie przyniósł rezultatu, a tak się stało, mając wsparcie w sojuszach z Wielką Brytanią i Holandią oraz zabezpieczenie w przygotowywanym z Polską, armia pruska, przy czynnym wsparciu tej ostatniej, mogłaby rozstrzygnąć wojnę na swoją korzyść zarówno na froncie rosyjskim jak i austriackim.

W międzyczasie jednak na froncie rosyjsko-tureckim karta zaczęła się odwracać na niekorzyść Turcji. Z początkiem czerwca 1788 r. udało się Potiomkinowi dwukrotnie rozpedzić flotyllę sułtańską pod Oczakowem. W Petersburgu planowano wywołanie powstania narodów słowiańskich na Bałkanach. Miało ono otrzymać poważną pomoc w dostawach broni i specjalistów. Plany te pokrzyżował jednak atak Szwecji. Na początku października 1788 r. Turcy podjęli próbę zajęcia położonej naprzeciw Oczakowa - głównego bastionu Osmanów na północnych wybrzeżach Morza Czarnego - twierdzy Kinbur. Miało to być

¹⁴⁹ Konserwatyści atakowali ją jako zagrożenie „wolności” i narzędzie „despotyzmu”. Patrioci, co było zgodne z prawdą, uważali ją za wymysł ambasadora rosyjskiego, narzucony narodowi jako narzędzie rządzenia krajem w interesie Rosji. R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, przekł. A. Jarczewski, Warszawa 1984, s. 29.

¹⁵⁰ S. Askenazy, *Przymierze polsko-pruskie*, Warszawa–Lwów 1918, s. 57; R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, Warszawa 1973, s. 71, 73; W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, Warszawa 1991, s. 182–185, 210–214; *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 638.

preludium do oczekiwanego odzyskania Krymu. Jednak Suworow rozbił siły tureckie. Pod koniec tego roku po długim i kosztownym oblężeniu, okupionym wieloma stratami, Potiomkin zdobył wreszcie Oczaków. W kwietniu 1789 r. Rosjanie zwyciężyli nad Prutem i zdobyli Gołacz. 21 VII (1 VIII) korpus Suworowa wraz z oddziałami austriackimi księcia Koburskiego odniósł świetne zwycięstwo pod Fokszanami i nad Rymnikiem w Mołdawii. Potiomkin zdobył Bendery i Akerman. Repnin pobił Turków pod Isakczą. Zdobyto turecki fort Hadzi-bej. W tym czasie flota dowodzona przez Fiodora Uszakowa zwyciężyła pod Fidonisi (1788). Austriacy w 1789 r. zdołali zdobyć Belgrad i zajęli część Wołoszczyzny¹⁵¹.

Sukcesy odnoszone przez siły rosyjskie i austriackie w dalszym toku wojny oznaczały dekoniunkturę na jakiegokolwiek pruskie próby mediowania między walczącymi stronami i wyciągnięcie z tego korzyści. Katarzyna II natomiast powróciła do zapomnianego już nieco projektu greckiego wiążącego się z planami rozbioru Turcji w myśl których Anglia, Francja i Hiszpania otrzymałyby po kawalku posiadłości imperium otomańskiego, reszta przypadłaby wielkiemu księciu Konstantemu¹⁵². Nic zatem dziwnego, że dnia 31 stycznia 1790 roku zostało w Stambule zawarte zaczepno-odporne przymierze prusko-tureckie zobowiązujące dwór berliński do wypowiedzenia wojny Austrii i Rosji w możliwie najkrótszym terminie. Na początku 1790 r. w Berlinie zapadła też decyzja o konieczności szybkiej finalizacji projektu przymierza polsko-pruskiego. Zawarto je 29 III 1790 r.¹⁵³. Traktat ten był w swoim brzmieniu

¹⁵¹ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 490; E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 700; Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 224, 259, 262, 265, 266.

¹⁵² Wł. Serczyk, *Katarzyna II*, s. 264.

¹⁵³ W polskiej historiografii traktat z 29 III 1790 r. był różnie oceniany. Najsilniej na poglądy naszych historyków rzutowało stanowisko Waleriana Kalinki (1826–1886) którego trzy dzieła: *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, Poznań 1868, *Polityka dworu Austriackiego w sprawie Konstytucji 3 maja*, Kraków 1873, *Sejm Czteroletni*, Kraków i Lwów 1880–1881, stały się fundamentem wiedzy o położeniu międzynarodowym Polski w okresie reform. Według niego sprawa polska była jedynie przedmiotem rozgrywki między trzema dworami sąsiedzkimi, prowadzącymi wobec Rzeczypospolitej politykę rzekomo stałą, konsekwentną i niezmienną. Rezultatem takiego całościowego spojrzenia musiało być potępienie tego traktatu, uznanego przez Kalinkę za pruską prowokację od samego początku rokowań między Warszawą a Berli-

wzorowany ściśle na traktacie prusko-brytyjskim i miał stanowić tylko jedno z ogniw wielostronnego przymierza. W swoich najważniejszych postanowieniach zawierał obopólną gwarancję integralności terytorialnej, nie wykluczając w przyszłości dobrowolnych przesunięć terytorialnych. Zgodnie z art. VI w wypadku zaatakowania jednej ze stron, druga była zobowiązana do udzielenia swojemu sprzymierzeńcowi pomocy wojskowej¹⁵⁴. Ci, którzy ze strony pol-

nem, zmierzającą do skłócenia Rzeczypospolitej z dworem petersburskim i spowodowania w ten sposób nowego rozbioru, z czego nie zdawali sobie sprawy przywódcy większości sejmowej a pojmował Stanisław August. Bronisław Dembiński (1858–1939) w swoim dziele *Polska na przełomie* (Lwów 1913) w znacznym stopniu powtarzał poglądy Waleriana Kalinki. Podobne stanowisko zaprezentował Józef Dutkiewicz w rozprawie *Prusy a Polska w dobie Sejmu Czteroletniego w świetle korespondencji dyplomatycznej pruskiej*, *Przegląd Historyczny* 1936, t. 33, z. 1, s. 59–88. Szymon Askenazy (1867–1935) doszedł do zupełnie odmiennej niż Kalinka oceny sojuszu polsko-pruskiego, którą przedstawił w rozprawie *Przymierze polsko-pruskie* (Lwów 1900). Według niego polityka zagraniczna stronnictwa patriotycznego z lat 1788–1791 zmierzała do zabezpieczenia niepodległości Rzeczypospolitej przez jej udział w koalicji Anglii, Prus, Holandii i Szwecji, wspierających Turcję w wojnie z Rosją i Austrią. Przymierze z Polską nie było pruską prowokacją lecz początkowo sojuszem rzeczywistym, mającym odegrać ważną rolę w spodziewanym konflikcie zbrojnym z Austrią i Rosją. Dopiero zmiana sytuacji międzynarodowej w połowie 1791 roku pozbawiła to przymierze realnego znaczenia i skłoniła dwór berliński do zdrady sojusznika. Poglądy Askenazego nie zyskały uznania wśród większości polskich historyków. Do wyjątków należał Jerzy Łojek który nawiązywał do stanowiska Askenazego w pracach *Misja Debolewo w Petersburgu w latach 1787–1792* (Wrocław 1962) i w *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, (Lublin 1986). W podstawowych sprawach szans polityki polskiej w latach 1790–1791 poglądy Szymona Askenazego poparł Robert Howard Lord, autor *The Second Partition of Poland. A Study Diplomatic History*. Cambridge (Mass.) 1915; wyd. pol.: *Drugi rozbiór Polski*, Warszawa 1973 (II wyd. pol.: Warszawa 1984). Jego wnioski zgadzają się także z poglądami Johna Hollanda Rose’a (1855–1942), który badał brytyjską politykę zagraniczną w latach kryzysu wschodniego 1787–1792 i w swoich pracach, zwłaszcza w *William Pitt and National Revival* (London 1911), przedstawił szczegółową analizę m.in. tych momentów, które trzeba uznać za najważniejsze również z polskiego punktu widzenia, przede wszystkim perspektyw konfliktu dyplomatycznego tzw. potrójnej koalicji z Rosją w początkach 1791 roku. Jerzy Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w Jerzy Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 32, 33, 34, 35, 56, 57.

¹⁵⁴ S. Askenazy, *Przymierze polsko-pruskie*, Warszawa-Lwów 1918, s. 11–13 73, 235; W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t.1, Warszawa 1991, s. 56–62; R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, Warszawa 1973, s. 90; *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 639. Postanowienie o zaproponowaniu Polsce przystąpienia do systemu koalicyjnego miało zapaść w czasie poufnego spotkania Pitta z Ewartem w Londynie w połowie listopada 1790 r. Do propozycji tej dwór berliński miał się odnieść bardzo

skiej go zawarli, tak wyjaśniali swoje intencje: [...] *po stronie polskiej pamiętano wówczas przede wszystkim „o wielkim przedsięwzięciu potężnej federacji, która by ogniem spółnych związków zajmwszy Portę, Prusy, Anglię, Polskę, Szwecję, Stany Holenderskie i niektóre Rzeszy Niemieckiej książęta, tamowała od północy i wschodu dumne i przeważne zamysły dwóch cesarskich dworów”*¹⁵⁵. Dla Hertzberga przymierze to było środkiem nacisku na Rosję, dla Fryderyka Wilhelma II – instrumentem ułatwiającym zaostrenie kursu wobec Austrii. W przypadku pęknięcia w istniejącym od 1788 r. trójpřzymierzu lub istotnej zmiany koniunktury międzynarodowej trwałość tego sojuszu stawiała się w najlepszym razie problematyczna¹⁵⁶.

Chociaż podpisano polsko-pruski traktat sojuszniczy, nie zawarto układu handlowo–terytorialnego, który był dla Berlina znacznie ważniejszy, ale jego zawarcie bez porównania trudniejsze, gdyż wiązało się z cesjami terytorialnymi Rzeczypospolitej na rzecz Prus.¹⁵⁷ Dla Wielkiej Brytanii natomiast, zainteresowanej przede wszystkim zmianą ukierunkowania jej handlu zagranicznego, zawarcie tego traktatu było kluczowe, gdyż bez regulacji systemu celnego w Europie Środkowej i Wschodniej, owa zmiana byłaby niemożliwa. A właśnie perspektywa zmiany tego ukierunkowania, obok niebezpieczeństwa zachwiania równowagi sił w przypadku klęski Turcji, była jednym z istotnych motywów zaangażowania się tego mocarstwa w działania antyrosyjskie¹⁵⁸. Londyn

przychylnie. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 59, 114.

¹⁵⁵ *O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3 maja 1791 r.*, t. 1, Metz 1793, s. 40; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 58.

¹⁵⁶ *Historia Prus*, t.2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 639.

¹⁵⁷ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 71–75.

¹⁵⁸ W jednym ze swoich listów do Debolego Stanisław August tak streszczał wypowiedzi Haileisa: *My z wami politycznego aliansu nie zrobimy, jeżeli naprzód nie będziemy pewni tych awantur handlowych, których dostąpić inaczej nie możemy, tylko przez ulgę cel na Wiśle i uwolnienie portu gdańskiego. Te zaś kondycje zdają się niepodobne do uzyskania od króla pruskiego inaczej,*

nie mógł bowiem ryzykować zbrojnej konfrontacji z dworem petersburskim, zanim nie zostałyby nawiązane i zabezpieczone kontakty handlowe z Polską i innymi krajami Europy Środkowej i Wschodniej. Dlatego też dyplomacja brytyjska usiłowała przekonać koła polityczne Rzeczypospolitej, że ustępstwo terytorialne wobec Prus przy jednoczesnym zawarciu wielostronnego traktatu handlowego, regulującego system celny w tym regionie, jest pożądane zarówno z punktu widzenia interesów polskich, jak i brytyjskich¹⁵⁹.

Mimo niezdecydowanego stanowiska Rzeczypospolitej w kwestii ewentualnego uczestnictwa w akcji zbrojnej wymierzonej przeciwko Austrii i Rosji oraz przeświadczenia wizytującego Warszawę generała Friedricha Kalkreutha o praktycznie zupełnej bezużyteczności dla Prus świeżo podpisanego traktatu z Polską, Berlin był zdecydowany prowadzić wojnę na własny rachunek. W czerwcu 1790 r. na Śląsku stała gotowa do uderzenia 160-tysięczna armia¹⁶⁰. Prusy były spokojne i zjednoczone, niezaangażowane w żaden inny konflikt a ponadto, na mocy traktatu z Polską mogły liczyć, przynajmniej teoretycznie, na wsparcie jej ok. 50-tysięcznego wojska. Dysponowały także kartą przetargową postaci swojej niejednoznacznej postawy wobec powstania w Belgii¹⁶¹. W zupełnie innej sytuacji znajdowała się Austria, której 150 tysięczna armia

jak tylko przez ustąpienie mu Gdańska, bez którego nawet ani tranzyt nasz do Saksonii, ani wolny handel w Śląsku, lubo zawarowane traktatem 1773 [roku], nie będą nigdy uskutecznione, jak nie były dotąd, dlatego, że nie było i nie będzie prócz nas żadnej potencji, która by się szczerze i silnie za wami interesowała do króla pruskiego. My dwie [Anglia i Holandia] jesteśmy koniecznie potrzebne królowi pruskiemu. Musi dla nas uczynić więcej niż dla innych, bo z całym swoim wojskiem bez aliantów ostać się nie może. Bo Francji jakby nie było, a do cesarza ani do Moskwy nie trafi, chyba wtedy, gdybyśmy i my same do Moskwy się wrócili, gdy obaczymy, że z wami, Polakami, nie masz co robić... J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 82.

¹⁵⁹ Oczywiście dla dworu brytyjskiego suwerenność Rzeczypospolitej w Gdańsku była korzystniejsza niż suwerenność pruska. Ale realistyczna ocena sytuacji zmuszała do liczenia się z nieugiętym stanowiskiem Berlina. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 73–74.

¹⁶⁰ Lub blisko 200 tysięczna. *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 639.

¹⁶¹ *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 640.

zbierała się w Czechach. Składała się ona jednak z regimentów rezerwowych i formacji o niskiej wartości bojowej gdyż najlepsze siły cesarstwa zaangażowano na froncie tureckim. Oprócz tego w Galicji rozwijała się wymierzona przeciwko jej panowaniu konspiracja, w Tyrolu podnieśli głowę wrogowie wiedeńskiego centralizmu a wrzenie na Węgrzech, w chwili wybuchu nowej wojny mogło przekształcić się w otwarte powstanie. Dyplomacja pruska nawiązała kontakt z niektórymi przedstawicielami węgierskiej szlachty licząc na oderwanie się Węgier od Habsburgów i powołanie na tron przyjaznego Prusom kandydata¹⁶². Na domiar złego dwór petersburski kilka miesięcy wcześniej ostrożnie ale wyraźnie uświadomił wiedeńskiemu sojusznikowi, że w wypadku wojny z Prusami nie powinien się spodziewać realnej pomocy rosyjskiej¹⁶³.

W tych okolicznościach, trzeźwo oceniający możliwości polityczne i militarne swojego państwa następca Józefa II¹⁶⁴, Leopold II, zwrócił się, wbrew stanowisku kanclerza Kaunitza, do króla pruskiego z ofertą negocjacji, które rozpoczęły się dnia 27 czerwca 1790 r. w Reichenbach (dzisiaj Dzierżoniów)¹⁶⁵. W ich ostatniej fazie, pod naciskiem zresztą Wielkiej Brytanii, Prusy zażądały od Austrii natychmiastowego zawarcia pokoju z Portą Otomańską bez żadnych aneksji terytorialnych¹⁶⁶, licząc na jej odmowę, co stanowiłoby dogodny pretekst do rozpoczęcia działań wojennych w warunkach zdecydowanej przewagi. Tymczasem Leopold, podejmując decyzję osobiście, wbrew opinii austriackich kół politycznych i wojskowych, przyjął wszystkie bez wyjątku żądania króla

¹⁶² W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław 1983, s. 178.

¹⁶³ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 75–77.

¹⁶⁴ Józef II zmarł 20 II 1790 r.

¹⁶⁵ O. Hintze, *Die Hohenzollern und ihr Werk*, Berlin 1916, s. 415; *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 639.

¹⁶⁶ Reagując na początkowo proponowane przez Evalda von Hertzberga wymiany terytorialne między Turcją, Austrią, Prusami i Polską poseł dworu londyńskiego w Berlinie Joseph Evart stanowczo ostrzegł dwór pruski przed wcielaniem w życie tego rodzaju koncepcji i poinformował, że Wielka Brytania żądać będzie od Austrii zawarcia z Portą pokoju na zasadach *status quo ante bellum*. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 79.

pruskiego. Przystał na zawarcie pokoju z Turcją bez jakichkolwiek zdobyczy terytorialnych¹⁶⁷, w sprawie belgijskiej zgodził się wysłuchać zaleceń trójprzymierza i zobowiązał się, że nie udzieli w przyszłości żadnej pomocy dworowi rosyjskiemu. W ten sposób, uchylając się od pruskiego uderzenia, ocalił monarchię Habsburgów przed druzgocącą klęską i zupełnym rozkładem¹⁶⁸. Drugim czynnikiem który spowodował, że Prusacy nie zdecydowali się na akcję zbrojną, była odmowa Anglii zaangażowania się po ich stronie w przypadku rozpoczęcia wojny przeciw Austrii¹⁶⁹. Porozumienie prusko-austriackie podpisane dnia 27 VII 1790 r. które pozwoliło nie tylko uniknąć wojny ale i wypłatać się z niefortunnej spółki sojuszniczej z Rosją okazało się wielkim zwycięstwem dyplomatycznym Austrii. Dla Prus natomiast była to porażka której gorycz musiały przetykać robiąc dobrą minę do złej gry. Austria ustępując, osiągnęła zysk nie ponosząc żadnych kosztów. Kosztowna mobilizacja pruska poszła zaś na marne, nadzieje na łatwe zwycięstwo i wynikające z niego zyski zawiodły¹⁷⁰. Prusacy natomiast wykonali kawał dobrej roboty dla ... Turcji.

Nie oznacza to, że Berlin nie miał nic do ugrania w związku z nadal toczącą się wojną. Uwolniony od groźby rosyjsko-austriackiego sojuszu, w równym stopniu jak Londyn był zainteresowany w zmuszeniu Rosji do zawarcia pokoju z Turcją na zasadzie *status quo ante bellum*. Szansa na to, że pozbawiona

¹⁶⁷ Warunek ten zasadniczo został spełniony w traktacie zawartym w Sistowej (4 VIII 1791 r.), na mocy którego dokonano tylko niewielkich i nieznaczących korekt granicznych. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 701.

¹⁶⁸ Zdaniem Johna Hollanda Rose'a, gdyby nie unik Leopolda II kryzys 1790 roku zakończyłby się dla Austrii utratą Belgii, całej Galicji a może nawet Czech oraz stałby się przyczyną poważnych problemów wewnętrznych w imperium. J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 519; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 80.

¹⁶⁹ *Historia Prus, t.2, Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 640.

¹⁷⁰ S. Askenazy, *Przymierze polsko-pruskie*, Lwów 1918, s. 93–95; *Historia Prus, t. 2, Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 640; W. Kalinka, *Sejm Czteroletni, t. 1*, Warszawa 1991, s. 128–129; R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, Warszawa 1973, s. 103–108; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 77–80.

sojusznika i teraz samotnie toczącą wojnę Rosja będzie bardziej podatna na presję dyplomatyczną ze strony potrójnej koalicji, niepomrotnie wzrosła. Wymuszenie na niej ustępstw skutkowałoby osłabieniem jej pozycji i umocnieniem pozycji Prus. Ewentualna klęska militarna, gdyby Rosja podjęła wojnę na froncie europejskim będąc uwikłaną w konflikt turecki, zmieniłaby cały układ sił w Europie Środkowej i Wschodniej pociągając za sobą zamianę hegemonii dworu rosyjskiego na tym obszarze na hegemonię pruską. Naciski Anglii i Prus nie przyniosły jednak żadnych rezultatów. Imperatorowa była gotowa przyjąć raczej nową wojnę na północno-wschodnich granicach niż poddać się bez walki. Państwa potrójnej koalicji miały do wyboru, albo skapitulować i nie bacząc na straty polityczne oraz osłabienie prestiżu pozwolić Rosji na nieskrępowane kształtowanie losów południowej, środkowej i wschodniej Europy, albo skorzystać ze związania prawie wszystkich sił imperium na froncie tureckim i orężnie wymusić na Katarzynie II warunki pokojowe.

Sprawę komplikowała postawa Gustawa III. W początkowym okresie wojny szwedzkiej Rosji udało się odnieść na północy szereg sukcesów na lądzie i morzu. Wprawdzie w lecie 1788 r. Gustaw III rozpoczął zakrojone na szeroką skalę działania morskie i poprowadził ofensywę lądową z Finlandii na niemal ogołoceny z wojsk Petersburg, ale ofensywa ugrzęzła. Do niepowodzenia akcji Szwedów przyczyniły się wewnętrzna opozycja, powstanie fińskich separatystów, dążących do poddania prowincji pod protektorat Rosji oraz groźba Danii usiłującej wypełnić swoje zobowiązania sojusznicze wobec Rosji. W 1789 r. księciu Nassau-Siegen udało się odnieść zwycięstwo nad flotą szwedzką pod Svensundem i Szwedzi stracili panowanie nad Bałtykiem. Rosja jednak nie była w stanie wykorzystać tych zwycięstw a w dalszej części wojny walczyła już ze zmiennym szczęściem. Anglia i Prusy oficjalnie oferowały się z mediacją, faktycznie intrygowały na wszelkie sposoby, aby przeciągnąć działania wojenne do momentu, kiedy Rosjanie staną na zdecydowanie straconej pozycji. Z początkiem 1790 r. Rosja poniosła szereg niepowodzeń a 28 VI (9 VII) 1790 r. jej flota, dowodzona przez tego samego księcia, także pod Svensundem została całkowicie rozbita. W czasie niektórych potyczek morskich do Petersburga dochodził huk dział i zaczęto obawiać się ataku na miasto. I właśnie w tym momencie Gustaw III pokojem w Värälä, podpisanym 14 VIII 1790 r., zakoń-

czył tę wojnę. Na jego mocy utrzymane zostało *status quo* ale dwór petersburski zrezygnował z mieszania się w wewnętrzne sprawy szwedzkie¹⁷¹.

Państwa potrójnej koalicji, licząc się z koniecznością prowadzenia własnych działań na Bałtyku oczekiwały, że z chwilą ich rozpoczęcia, Szwecja przyłączy się do akcji a jeśli nie, przynajmniej udzieli zaopatrzenia i udostępni bazy flocie brytyjskiej¹⁷². Obawiając się tego Katarzyna łudziła króla szwedzkiego wspianymi perspektywami sojuszu z Rosją oraz proponowała mu objęcie naczelnego dowództwa zjednoczonych sił antyrewolucyjnych w razie zbrojnej interwencji we Francji. Ten, mile przyjmując oferty Petersburga, prowadził jednocześnie z Londynem rokowania w sprawie wznowienia działań wojennych przeciwko Rosji żądając 10 mln ryksdalerów za pierwszą kampanię i 7 mln za drugą¹⁷³. Biorąc jednak pod uwagę sytuację gospodarczą i militarną, w jakiej znalazła się Rosja na przełomie 1790 i 1791 r., panowało powszechne przekonanie, że jeśli państwa potrójnej koalicji okażą determinację, narzucają jej swoją wolę¹⁷⁴.

Po naradach 21 i 22 marca 1791 r. gabinet brytyjski postanowił zawiadomić króla pruskiego o decyzji wysłania na Bałtyk od 35 do 40 okrętów liniowych oraz od 10 do 12 okrętów liniowych na Morze Czarne w celu wsparcia Turków. Akcja morska Anglików miała być skoordynowana z marszem wojsk pruskich

¹⁷¹ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 700, 701; Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 259, 260, 263, 264; *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 634.

¹⁷² W ramach planowanej akcji na Bałtyku od króla szwedzkiego oczekiwano, że będzie zabezpieczał flotę brytyjską przed przewidywaną akcją flotyli księcia Nassau-Siegen. Whitworth do księcia Leeds 25 III 1791, PRO, FO 65/20, K.101. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmku wielkiego*, Kraków 2019, s. 135.

¹⁷³ H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 593; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmku wielkiego*, Kraków 2019, s. 128.

¹⁷⁴ Podzielał je również Stanisław August. W połowie stycznia 1791 r. w liście do Debolego pisał: *Jeżeli Pitt będzie miał dość odwagi i kredytu, aby hazardował znowu kilka milionów na ekspedycję na morza bałtyckie i tureckie, to ja rozumiem, że w takim razie imperatorowa się ugnie*. Stanisław August do Debolego 19 I 1791; J. Łojek, *Rok nadziei i rok klęski 1791–1792. Z korespondencji Stanisława Augusta z posłem polskim w Petersburgu Augustynem Deboli*, Warszawa 1964, s. 28; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmku wielkiego*, Kraków 2019, s. 126.

nad granicę Inflant. Liczono, że te działania przyniosą pożądany efekt¹⁷⁵. Brytyjczycy przygotowali projekt ultimatum żądającego w imieniu Wielkiej Brytanii i Prus ustąpienia z niedawno zdobytej tureckiej twierdzy w Oczakowie i przyjęcia przez imperatorową zasady *status quo* w rokowaniach pokojowych z Turcją. Brak odpowiedzi w ciągu 10 dni od otrzymania miał zostać uznany za jego odrzucenie. Projekt został wysłany do Prus 27 III 1791 r. celem przedstawienia go Fryderykowi Wilhelmowi. W tej sytuacji przymierze prusko-polskie nabierało znaczenia do tego stopnia, że Fryderyk Wilhelm II godził się nie tylko na *emancypację* Rzeczypospolitej ale i na reformy, czego przejawem była nawet pierwsza życzliwa jego reakcja na Konstytucję 3 maja¹⁷⁶.

Według doniesień angielskiego ambasadora w Petersburgu Charlesa Whitwortha z końca marca 1791 r. Rosjanie mieli połączyć w Kronsztadzie dwie eskadry, z Rewla i Kronsztadu oraz zablokować przejście przez zatopienie starych okrętów liniowych, oddając dowództwo nad ok. dwudziestu galerami i dwudziestoma lub trzydziestoma łodziami działowymi księciu Nassau-Siegen. Działania te miały uniemożliwić bądź maksymalnie utrudnić zbliżenie się do brzegu¹⁷⁷. Pod koniec kwietnia został opracowany plan obrony lądowej zachodnich granic imperium. Sami Rosjanie nie mieli złudzeń, że wojna skończyłaby się klęską imperium. Ich siły w Inflantach, na Białorusi i wokół Petersburga były znikome. Nawet decyzja wycofania części wojsk z frontu tureckiego nie rozwiązałaby problemu, gdyż przy ówczesnych środkach komunikacji translokacja ludzi i sprzętu trwałaby około roku. Fryderyk Wilhelm II

¹⁷⁵ F.G.O. Leeds, *The political memoranda of Francis Fifth Duke of Leeds, now first printed from the originals in the British museum*, red. O. Browing, London 1884, s. 151–152; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 132.

¹⁷⁶ S. Askenazy, *Przymierze polsko-pruskie*, Lwów 1918, s. 143–144; R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, Warszawa 1973, s. 149; *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 641; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 133, 137.

¹⁷⁷ Whitworth do księcia Leeds 25 III 1791, PRO, FO 65/20, K.101. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 135.

uznał zatem, że oto nadarza się niepowtarzalna okazja do położenia podwalin pod hegemonię pruską w Europie Środkowej i Wschodniej¹⁷⁸. W związku z tym, w celu odwrócenia tej groźby, dyplomacja rosyjska, która od chwili powstania *Triple Alliance* pracowała intensywnie, w początkach 1791 r. została zmobilizowana do najwyższego wysiłku. Kluczową dla powodzenia jej działań była jej szczególna właściwość. Tak jak współczesna, tak i osiemnastowieczna Rosja, znana była z korupcji aparatu państwowego. W przeciwieństwie jednak do wszystkich ówczesnych krajów europejskich, których służby zagraniczne, z angielską na czele, przeżarte były korupcją, dyplomacja rosyjska była od niej wolna w tym sensie, że to ona korumpowała, sama zaś skorumpować się nie dawała. Była to jedna z przyczyn jej profesjonalizmu i niezwyklej umiejętności budowania w poszczególnych krajach agentur wpływu. Służba zagraniczna żadnego z krajów europejskich nie mogła się z nią równać.

DZIAŁANIA WOBEC PRUS

Imperatorowa, zdając sobie sprawę, że nawet najstaranniej przygotowana obrona w rejonie Zatoki Fińskiej nie zda się na nic jeśli do akcji wejdzie armia pruska, w celu wyciągnięcia Fryderyka Wilhelma z potrójnej koalicji proponowała mu podpisanie tajnego układu preliminarnego, poprzedzającego formalny sojusz. Formę tego porozumienia pozostawiała do uznania dworu berlińskiego. Akceptowała także pośrednictwo pruskie w rokowaniach pokojowych z Turcją pod warunkiem, że Prusy będą nakłaniały Turcję do odstąpienia Rosji żądanych przez nią obszarów. Jednakże w dniu 7 kwietnia Fryderyk Wilhelm

¹⁷⁸ Dnia 7/18 III 1791 r. rzeczywisty kierownik rosyjskiej polityki zagranicznej Aleksander Bezbordko pisał do ambasadora Rosji w Wielkiej Brytanii: ... *na morzu mieliby oni [Anglicy] całkowitą przewagę [...] Król pruski bardzo łatwo może nas zaskoczyć [...] gdyż u nas, w Inflantach i na Białorusi, nie ma teraz żadnych sił oprócz trzech pułków strzeleckich, dwóch pułków kirasjerów i jednego piechoty. Około czerwca dopiero przybędą tam cztery pułki piechoty, cztery bataliony jeźdźców, dziesięć szwadronów dragonii, pięć szwadronów kozaków regularnych, pięćuset dońskich oraz tysiąc Baszkirów i Miszczereków. Konnicy i wszelkiej lichoty [drjani] sporo, ale piechoty i dwa razy tyle byłoby za mało. Nadzieja w tym, że jeśli u was [w Anglii] się nie ruszą, to król pruski będzie spokojniejszy [...]* N. Grigorowicz, *Kanclerz książę Aleksandr Andriejewicz Biezbordko w swiazi s sobytijami jego wremieni*, t. 1, Petersburg 1879, s. 424; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 138–139, 172.

II podjął decyzję w sprawie ultimatum i wspólnych z Wielką Brytanią działań zbrojnych. W tej bojowej atmosferze ambasador rosyjski w Berlinie Maksymilian von Alopeus nawet nie odważył się oficjalnie zakomunikować propozycji carcy¹⁷⁹.

AKCJA W WARSZAWIE

Rzeczpospolita doby sejmu czteroletniego, w której działała rosyjska dyplomacja i jej agentura wpływu, była krajem targanym przez *sprzeczności nurtujące społeczeństwo okresu przejściowego, w którym tradycyjny brak poszanowania prawa, egoizm, korupcja i przesady były wciąż głęboko zakorzenione, w którym jednak wolno, lecz zdecydowanie następował ferment pod wpływem nowego ducha reform i patriotyzmu*. Pojawiła się dostatnia, przedsiębiorcza i wykształcona klasa średnia, przystosowana do udziału w życiu politycznym i dążąca do współudziału w obowiązkach i przywilejach państwowych. Nowe prądy umysłowe obudziły ducha krytycyzmu, stały się zaczynem dyskusji nad najbardziej podstawowymi kwestiami politycznymi, ekonomicznymi, społecznymi i wpłynęły na pobudzenie ruchu na rzecz reform. Z drugiej strony jednak, w przekazach pozostawionych przez dyplomatów, podróżników i pamiętnikarzy znajdujemy informacje o lekkomyślności i niestałości charakteru narodowego, zepsuciu obyczajów, skłonności do warcholstwa, zabaw, pijaństwa, hazardu i innych form rozpasania, o upośledzeniu klas niższych, ciasnocie horyzontów umysłowych, ciemnocie i egoizmie drobnej szlachty, niezdrowych ambicjach, duchu anarchii, sprzedajności i braku patriotyzmu magnatów. Siła nowych, lepszych tendencji, była niewystarczająca. W rezultacie naród wchodził do rozgrywki, która okazała się ostateczną, moralnie i materialnie nieprzygotowany¹⁸⁰.

¹⁷⁹ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 135, 136.

¹⁸⁰ R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, przekł. A. Jaraczewski, Warszawa 1984, s. 28. Miażdżącą charakterystykę elity politycznej, która przed epoką Sejmu Wielkiego doprowadziła kraj do ruiny sformułował współczesny opisywanym wydarzeniom Stanisław Staszic. Zdumiewające, ile podobieństw wykazuje obecna elita polityczna z tamtą. St. Staszic, *Przestrogi dla Polski*, Wrocław 2008, s. 76–107.

Zależność Rzeczypospolitej od Rosji w XVIII w. pogłębiła się na tyle szybko, że już w epoce saskiej stała się państwem temu mocarstwu podporządkowanym¹⁸¹. Po I rozbiorze podporządkowanie przekształciło się w podległość¹⁸² a stan ten był czymś tak naturalnym, że nawet ...*ludzie podejmujący w latach 1788–1792 wielkie dzieło przebudowy ustrojowej i usamodzielnienia Rzeczypospolitej za cel główny i ostateczny w dziedzinie polityki zagranicznej uważali powrót do przyjaznych stosunków z dworem petersburskim i ustanowienie w przyszłości realnej współpracy ze wschodnim sąsiadem, opartej na zasadach partnerstwa i wzajemnego poszanowania. Wszystkie manewry w zakresie polityki zagranicznej, z pozoru sprzeczne z tym głównym, dalekosiężnym celem, miały charakter przede wszystkim taktyczny; zmierzały do skorzystania z doraźnej koniunktury międzynarodowej dla zabezpieczenia dzieła reformy ustrojowej i umocnienia Rzeczypospolitej*¹⁸³.

Zbliżająca się wojna między Rosją a Turcją wzmagająca w tempie niezwykłym napięcie opinii publicznej oraz, od zakończenia sejmku 1786 r., oczekiwanie zasadniczych zmian w sytuacji kraju. Obiektywnie sytuacja międzynarodowa jaka wytworzyła się u progu lat dziewięćdziesiątych XVIII w. sprzyjała zwolennikom reform. Katarzyna była zajęta wojną z Turcją i Szwecją w związku z czym możliwości jej interwencji militarnej w Rzeczypospolitej w tym momencie spadły praktycznie do zera. Prusy występowały przeciw Rosji oferując przymierze i roztaczając perspektywę odzyskania Galicji, mając oczywiście na względzie swoje dążenia do aneksji Gdańska, Torunia i części Wielkopolski. Powszechnie wyczuwano, że nadchodzi właściwy moment działania i napra-

¹⁸¹ W 1733 r. Rosja siłą osadziła na polskim tronie Augusta III co było aktem jawnego pogwałcenia suwerenności Rzeczypospolitej. Po 1745 r. przejęła rolę hegemonu w naszej części Europy i uczyniła przedmiotem swego zainteresowania nie Saksonię, lecz Polskę, co eliminowało nas z rozgrywki europejskiej jako samodzielny czynnik polityczny. J. Staszewski, *August III Sas*, Wrocław 2010, s. 217; Zb. Wójcik, *Dzieje Rosji*, Warszawa 1971, s. 278.

¹⁸² ...*po pierwszym rozbiorze kontrola rosyjska stała się bowiem ściślejsza niż kiedykolwiek przedtem. Król i wielu spośród szlachty, nauczeni smutnym doświadczeniem, widzieli bezpieczeństwo jedynie w absolutnej uległości wobec woli imperatorowej, w zależności od dworu petersburskiego – aczkolwiek drażniąca i upokarzająca – gwarantowała kontynuację państwowości polskiej.* R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, przekł. A. Jaraczewski, Warszawa 1984, s. 28.

¹⁸³ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmku wielkiego*, Kraków 2019, s. 35, 36.

wy ustroju a nieuchronność wielkich przeobrażeń zdawała się być oczywista. Stan opinii publicznej w przededniu Sejmu Czteroletniego uniemożliwiał bezczynne przetrwanie kryzysu rozpoczętego w 1787 r. co oznaczało konieczność porzucenia dotychczasowej polityki bierności¹⁸⁴. Musiało zatem nastąpić odrodzenie aktywnej polityki polskiej i zerwanie z dotychczasowym systemem rządów *królewsko-ambadorskich*.¹⁸⁵ Nastawienie to wynikało z jednej strony z emocjonalnego i intelektualnego potencjału społeczeństwa polskiego pod koniec lat osiemdziesiątych XVIII wieku, z drugiej z faktu, że w życiu społecznym i politycznym pojawiła się nowa generacja, której świadomość nie była obciążona osobistym udziałem w klęsce Konfederacji Barskiej i I rozbiórze.¹⁸⁶

Opozycja magnacka, mająca swoje dojścia do Petersburga i koneksje z faworytem Katarzyny Grigorijem Potiomkinem¹⁸⁷, widziała w nadchodzącej wojnie

¹⁸⁴ Początki tej bierności sięgały czasów saskich a ostatnim przejawem aktywności na arenie międzynarodowej była misja Stanisława Poniatowskiego we Francji w 1740 r. Blokada nastąpiła ze strony polskiej przy czynnym poparciu państw ościennych. Pozostanie Rzeczypospolitej na uboczu konfliktów i toczących się wojen traktowano jako sukces i warunek odbudowy sił wewnętrznych. Działania magnatów na dworach obcych miały charakter antykrólewski i prowadzone były w interesie frakcji, rodów lub klanów magnackich. Dyplomacja saska przeciwdziałała tym poczynaniom, w znacznie mniejszym stopniu angażując się w pertraktacje włączające Rzeczpospolitą do układów zawieranych przez Augusta III jako elektora saskiego. J. Staszewski, *August III Sas*, Wrocław 2010, s. 214–215.

¹⁸⁵ Polegał on na podejmowaniu przez Stanisława Augusta wszelkich decyzji politycznych czy personalnych tylko za wiedzą i uprzednią aprobatą Ottona Stackelberga. *Do roku 1788 ambasador rosyjski... miał większą władzę niż sam król, tak, że w żartach obiegających społeczeństwo mówiono o jego „współpanowaniu”, a o nim samym jako o „wicekrólu” imperatorowej w Warszawie. ...król stał się najbardziej potulnym z uzależnionych. Tak więc Stackelberg przyjął politykę rządzenia przez króla i władze Rzeczypospolitej sposobami dyplomatycznymi, unikając stosowania w miarę możliwości przymusu i gróźb, wkraczając na arenę rozgrywek partyjnych tylko w wypadku przekonania o absolutnej konieczności.* Jedną z dowcipnych stron rządów rosyjskich nad Rzeczpospolitą w tamtej epoce było to, że Katarzyna II, która nie szafowała orderami rosyjskimi, niemal zawsze dla kolejnego swego kochanka „załatwiała” u władz polskich Order Orła Białego. R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, przekł. A. Jaraczewski, Warszawa 1984, s. 28–29; Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 240.

¹⁸⁶ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 44, 45.

¹⁸⁷ Potiomkin, nabywając w 1784 r. od Lubomirskich i militaryzując latyfundium śmiałańskie, stał się polskim indygeną i poddanym Rzeczypospolitej. Przypisuje mu się ambicje uzyskania polskiego tronu. Jego koneksje z polską magnaterią wiązały się z polityką czarnomorską

rosyjsko tureckiej dogodny moment do zadania decydującego ciosu znienawidzonemu królowi¹⁸⁸. Stanisław August natomiast uważał, że czynny w niej udział Polski po stronie dworu rosyjskiego jest niepowtarzalną szansą dla kraju. Do polskiego ambasadora w Petersburgu pisał: ... *tymi jedynymi, a żadnymi innymi drzwiami wyniść możemy z upodlenia aktualnego i z tej bezwolności, która nas ustawia bezbronnym*¹⁸⁹ *na każde uzurpacje innych sąsiadów*¹⁹⁰. Proponując sojusz przeciw Turcji król liczył na to, że można będzie wytargować ustępstwa

i z jego chęcią zapewnienia sobie udzielnej suwerenności w ramach imperialnego systemu Rosji. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 698.

¹⁸⁸ Jeszcze przed spotkaniem Stanisława Augusta z imperatorem w Kaniowie, do Kijowa ścignęli przedstawiciele opozycji magnackiej usiłujący przekonać carycę o możliwości zawiązania antykrólewskiej konfederacji do której to idei chcieli pozyskać także Potiomkina. Nie osiągnęli jednak powodzenia. Ksawery Branicki, Stanisław Szczęśny Potocki i Seweryn Rzewuski znaleźli się w tym momencie na ślepych torze, jednak wkrótce mieli stać się Rosji bardzo potrzebni. Mówiło się wówczas o dwóch zwalczających się *partiach moskiewskich*, stackelbergowskiej, czyli królewskiej i potiomkinowskiej, czyli magnackiej. Obie w swoich dążeniach oglądały się na Katarzynę. Tego rodzaju sytuacja nie wynikała z rozbieżności panujących w Petersburgu ale z przyjętej przez imperatorem taktyki. W efekcie pozycja Stackelberga w Warszawie była tak silna, że Rosja mogła pozwolić sobie na wycofanie w 1780 r. wojsk z Rzeczypospolitej przebywających na jej terytorium przez 16 lat. Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 252; E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 693.

¹⁸⁹ W związku z gwarantowaną przez Rosję zasadą jednomyślności sejmy nie mogły ustanowić nowych podatków a więc powiększać wojska, które liczyło tylko 18 tys. ludzi. Dochody skarbowe, ustalone w 1775 r. na ok. 20 mln złp. były znikome w porównaniu z budżetami wielkich państw europejskich. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 693.

¹⁹⁰ Stanisław August do Debolego 3 X 1787, AKP 378. W tym czasie idea antytyureckiego sojuszu rosyjsko-polskiego miała już swoją historię. Podobno wkrótce po wybuchu pierwszej, za panowania Katarzyny II, wojny rosyjsko tureckiej (1768) imperatorka proponowała Stanisławowi Augustowi za pośrednictwem Nikołaja Repnina, jej ambasadora w Warszawie, zawarcie z Rosją traktatu sojuszniczego i objęcie naczelnego dowództwa połączonych wojsk na froncie bałkańskim. Król miał wymówić się jednak stanowczo od przyjęcia tej propozycji. W 1783 roku, gdy spodziewano się wybuchu nowej wojny w związku z dążeniem zajęcia przez Rosję całego Krymu, król zaproponował imperatorkowej alians. Jednak wobec złagodzenia konfliktu nie doszło do poważniejszych negocjacji. A. Moszczeński, *Pamiętniki do historii panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego*, Kraków 1888, s. 126; S. Sidorowicz, *Walka o moskiewski alians (1782 – 1784)*, „Polityka Narodów” 1936, t. 8, z. 3, s. 256–282; J. Łojek, *Misja Debolego w Petersburgu w latach 1787–1792. Z dziejów stosunków polsko-rosyjskich w czasach Sejmu Czteroletniego*, Wrocław 1962, s. 46; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 45, 46.

w sprawie zmiany ustroju w Polsce oraz uda się dodatkowo zabezpieczyć granice kraju przed ewentualnością kolejnego rozbioru¹⁹¹.

Złudzenia związane z Rosją miały swoje przesłanki w tym, że w pokojowych latach po I rozbiorze nastał w Polsce okres pomyślnego rozwoju gospodarczego, rozkwitu kultury a działalność rozpoczęła Komisja Edukacji Narodowej. Po zwycięstwie Rosji nad Turcją w 1774 r. i otwarciu żeglugi czarnomorskiej Polska zawarła z Rosją w 1784 r. traktat handlowy a swoje interesy rozwijała Kompania Handlu Czarnomorskiego. Perspektywy gospodarcze jakie się otworzyły na tym kierunku wiązały z Rosją magnaterię ukraińską i budziły w Warszawie aspiracje do podjęcia czynnej polityki wschodniej w ramach współdziałania dworów cesarskich. Skuteczność politycznej władzy ambasadora rosyjskiego okazała się na tyle duża, że do 1780 r. wojska rosyjskie zostały wycofane z kraju. Sejm i sejmiiki mogły debatować bez *ochrony* obcych bagnetów. Rada Nieustająca, aczkolwiek atakowana zarówno przez konserwatystów jak i patriotów, była w stanie dominować nad stojącymi ponad prawem dygnitarzami, podporządkowała sobie wszystkie gałęzie służby publicznej i po raz pierwszy zapewniła administracji trochę jednolitości i zdolności działania. Armia, prawie nieistniejąca w 1772 r., doszła do liczby 18 tys. żołnierzy w 1786 r., nareszcie regularnie opłacanych i ćwiczonych w oparciu o model pruski, przez zdolnych oficerów zarówno z zagranicy, jak i wychowanków nowo powstałej Szkoły Rycerskiej. Nawet specjalny fundusz ambasady przeznaczony na przekupstwa został ograniczony do minimum¹⁹². Inny rodzaj więzi, jaki łączył część elit Rzeczypospolitej z Katarzyną II, wynikał z tego, że po I rozbiorze wiele majątności znalazło się w granicach państwa rosyjskiego¹⁹³. W tych oko-

¹⁹¹ Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 250.

¹⁹² R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, przekł. A. Jaraczewski, Warszawa 1984, s. 29–30; E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 694.

¹⁹³ Przykładem tego rodzaju więzi są związki z Rosją jednego z ówczesnych polskich dyplomatów, miecznika litewskiego Michała Kleofasa Ogińskiego. Spodziewając się w przyszłości spadku po swoim stryju, kuchmistrze litewskim Ksawerym Ogińskim, właścicielu rozległych dóbr, położonych na ziemiach które znalazły się w granicach imperium carów, jeszcze przed wyjazdem na placówkę do Holandii, zabiegał o nabycie praw poddanego Katarzyny. Musiał zatem złożyć przysięgę wiernopoddania. Tylko tak mógł te dobra objąć w posiadanie. Złożył ją jesienią 1790 r. w Hadze, na ręce ambasadora rosyjskiego Kołyczewa, będąc już oficjalnie akredytowanym posłem króla i Rzeczypospolitej przy holenderskich Stanach Generalnych. Zobowiązał

licznościach fakt, że zewnętrzne oznaki zależności przestały rzucać się w oczy a Rosja i Austria zaangażowały się w konflikt z Turcją i zerwały z Prusami powodował, że co śmielsze umysły zaczęły marzyć o rzeczywistej niepodległości. Jednak te skromne reformy, dalekie nawet od tego, co można było osiągnąć nawet w ramach ograniczeń ustrojowych narzuconych przez Katarzynę, okazały się niewystarczające i Rzeczpospolita *wkroczyła w wielki kryzys polityczny źle przygotowana zarówno z punktu widzenia militarnego, jak i finansów*¹⁹⁴.

W dniu 6 V 1787 roku Stanisław August przekazał carycy ogólną ideę przymierza podczas spotkania w Kaniowie a oficjalny tekst proponowanego traktatu wysłany został do Petersburga 7 X 1787 r. Przewidywał on wieczysty pokój między Rosją a Polską, wzajemne gwarancje nienaruszalności swoich terytoriów, wystawienie przez Polskę w razie potrzeby armii posiłkowej dla Rosji w sile 20 tysięcy żołnierzy, aukcję wojsk Rzeczypospolitej do 45 tysięcy żołnierzy, zaopatrzenie tej armii w broń z fabryk rosyjskich w podwójnej ilości, wypłacenie przez skarb rosyjski odpowiednich subwencji na utrzymanie korpusu posiłkowego, wreszcie zgodę dworu petersburskiego na dokonanie pewnych ulepszeń w strukturze i funkcjonowaniu władz Rzeczypospolitej. Załączony do traktatu tajny *article séparé* przewidywał udział Rzeczypospolitej w wojnie

się tym samym do wykonywania instrukcji wszystkich dyplomatów rosyjskich w miejscach swego pobytu za granicą. O tym kompromitującym Ogińskiego akcie przed sejmem i przywódcami stronnictwa patriotycznego zachowano ścisłą tajemnicę. Wiedział tylko Stanisław August. Podczas jego spotkania w Londynie z Williamem Pittem premier Wielkiej Brytanii zadeklarował gotowość wystąpienia jego rządu wobec Rzeczypospolitej z propozycją natychmiastowego zawarcia traktatu handlowego i sojuszniczego nie wspominając o kwestii Gdańska i Torunia oraz zapewniając, że nie uczyni żadnej propozycji, która mogłaby się nie spodobać narodowi polskiemu. Jerzy Łojek podejrzewa, że zatajenie przez kilka tygodni tych ważkich propozycji i doniesienie o nich władzom w Warszawie właściwie już poniewczasie było wynikiem zastosowania się przez Ogińskiego do odpowiednich instrukcji dyplomatów rosyjskich. *Kilka uwag nad dziełem pod tytułem „Memoires de Michel Ogiński sur la Pologne et les Polonais depuis 1788 jusqu'à la fin de 1815, „Przyjaciół Ludu”, R. 11: 1844, t. 1, Leszno, s. 8; J. Łojek, „Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792”, w J. Łojek, Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego, Kraków 2019, s. 110, 111, 117. Inaczej aktywność Ogińskiego w Londynie zdaje się widzieć Władysław Konopczyński: „Ogiński kuł żelazo z Pittem, póki było gorące, i minister angielski gotował wielkie subsydia dla Prusaków jako tych przyszłych zwycięzców, co pohamują groźny dla Anglii pochód Moskwy na Konstantynopol. Wł. Konopczyński, Dzieje Polski Nowożytnej, Warszawa 1986, t. 2, s. 232.*

¹⁹⁴ R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, przekł. A. Jaraczewski, Warszawa 1984, s. 29.

z Turcją oraz zagwarantowanie Polsce przy podpisywaniu przyszłego traktatu pokojowego aneksji sporej części Besarabii i Mołdawii oraz czarnomorskiego portu Akerman¹⁹⁵. Jego zawarcie dawałoby Rzeczypospolitej prawo do udziału w przyszłej konferencji pokojowej na równi z innymi uczestnikami konfliktu co w opinii najważniejszych państw Europy przywracałoby jej rangę państwa suwerennego i chociaż sprzymierzonego z Rosją, to jednak występującego w polityce międzynarodowej jako czynnik samodzielny. Na to oczywiście Katarzyna II zgodzić się nie mogła. Po rozmowach w Kaniowie wyraziła wprawdzie zgodę na zwołanie sejmu konfederacyjnego, miała jednak nadzieję, że ograniczy się on wyłącznie do zaakceptowania sojuszu wojskowego z Rosją oraz nieznacznego powiększenia liczby wojska. Od roku 1763/1764 dwór rosyjski utrzymywał Polskę w stanie pasywnym i nie miał żadnego interesu w tym, aby tę politykę zmieniać. Ponadto cesarzowa uważała, że najlepszą polityką, jaką można prowadzić w Polsce, jest utrzymanie tam aktualnie panującego systemu rządów i stanowczo przeciwstawiała się jakimkolwiek reformom¹⁹⁶.

Po długotrwałym namyśle petersburska dyplomacja przedstawiła w czerwcu 1788 r. kontrprojekt skonstruowany w taki sposób, aby ostatecznie zniechęcić króla do sojuszu. Między innymi położony był w nim nacisk na utrzymanie w mocy traktatów z 1768 i 1775 r. co oczywiście zobowiązywałoby Polskę do porzucenia na zawsze wszelkich planów reformy systemu państwowego. Skoro jednak Stanisław August nie dał się odstraszyć i gotów był pertraktować dalej, dwór petersburski postanowił dowiedzieć, że przymierze polsko–rosyjskie jest niemożliwe z powodu protestu jednego z pozostałych państw rozbiorowych. Było oczywiste, że mocarstwem tym będą Prusy. Taki sojusz nie tylko zamknąłby

¹⁹⁵ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 48; Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 253.

¹⁹⁶ Dlatego też posunięcia z naszej strony tego rodzaju jak rezygnacja z nabytków terytorialnych w Mołdawii i Besarabii czy z rosyjskich subwencji i dostaw broni niczego nie załatwiały. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 49. Imperatorowa zainteresowana była utrzymaniem wewnętrznego spokoju i jako takiego ładu państwowego, w żadnym razie zaś militarną i polityczną aktywizacją Polski. E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 692; Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 252.

przed nimi perspektywy dalszych nabytków terytorialnych kosztem Polski, ale państwo to stanęłoby samo wobec trzech państw sprzymierzonych. Po kolejnej turze żmudnych negocjacji poinformowano dwór berliński o zamiarze zawarcia traktatu. Reakcja Fryderyka Wilhelma II była natychmiastowa a hałaśliwa akcja dyplomatyczna Berlina zakończyła się z chwilą, kiedy okazało się, że caryca nigdy i nigdzie nie ujawniła oficjalnie zamiaru zawarcia z Polską militarnego przymierza. Dnia 28 IX 1788 r. Stackelberg otrzymał z Petersburga instrukcje w których Katarzyna II stwierdzała, że z powodu stanowiska Prus *nie chce naglić teraz* o zawarcie przymierza z Polską, chociaż w przyszłości być może powróci do tej myśli. Na razie polecała ambasadorowi przerwać natychmiast wszelkie pertraktacje w tej sprawie¹⁹⁷. W ten sposób Petersburg, nie angażując się wobec Rzeczypospolitej, pozyskał decydujący argument przeciwko kontynuowaniu negocjacji i zamknął temat¹⁹⁸.

Otworzył go natomiast Berlin. 13 X 1788 r. poseł pruski w Warszawie Ludwig Heinrich Bucholtz złożył w imieniu króla pruskiego deklarację, wyrażającą sprzeciw wobec planów Stanisława Augusta i jego stronników zawarcia sojuszu z Rosją oraz oznajmił gotowość Fryderyka Wilhelma II do wystąpienia w roli sojusznika Polski. W lipcu 1789 r. przywódcy stronnictwa patriotycznego skierowali pod adresem Berlina ofertę przymierza¹⁹⁹.

Jerzy Łojek tak charakteryzuje nastroje jakie ukształtowały się w Polsce w wyniku takich posunięć Rosji i Prus: *Chociaż nie można lekceważyć kształtującej się wyraźnie przed Sejmem Czteroletnim pruskiej orientacji w obozie opozycji*

¹⁹⁷ Stanisław August do Debolego 1 październik 1788, Pop. 417. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 53–54.

¹⁹⁸ Inaczej tę sprawę ujmował John Holland Rose. Według niego oferta Stanisława Augusta złożona carycy w Kaniowie miała charakter hołdu jej byłego kochanka. Król obiecywał pomoc 100 tys. żołnierzy w wojnie z Turcją a *także w innej walce*, co miało sugerować pomoc w działaniach przeciwko Prusom jeśli te odważyłyby się interweniować. Sojusz polsko-rosyjski miał nie dojść do skutku z powodu braku poparcia ze strony szlachty której przewodzili Czartoryscy i Potoccy niechętni moskiewskiej dominacji. J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 485.

¹⁹⁹ W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, Warszawa 1991, s. 469–470; R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, Warszawa 1973, s.83; *Historia Prus*, t.2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 638.

*magnackiej, której głównym wyrazicielem był Ignacy Potocki*²⁰⁰, to jednak nie ulega wątpliwości, że powszechna ewolucja opinii publicznej w kierunku filopruskim byłaby niemożliwa, gdyby w początkach Sejmu Czteroletniego istniały realne perspektywy współdziałania polsko-rosyjskiego na takich zasadach i w takim zakresie, jak postulował Stanisław August w swoim projekcie traktatu z października 1787 roku. *Opinia publiczna w Polsce Prusom nie ufała, natomiast we współdziałaniu z Rosją widziała istotny interes kraju. Powszechny wzrost nastrojów antypetersburskich w Polsce, nad którym ubolewał Kalinka, pisząc o „tyraniu opinii w sejmie i na ulicy”*²⁰¹, nastąpił dopiero w konsekwencji zatrzaśnięcia przez imperatorkę owych „drzwi petersburskich, którymi Stanisław August chciał wyprowadzić Rzeczpospolitą z „upodlenia” i „bezwolności”²⁰².

Nieufność i podejrzliwość polskiej opinii publicznej wobec Prus miała swoje głębokie uzasadnienie w aneksyjnych dążeniach Hohenzollernów²⁰³ a pruskie cła obciążające towary transportowane przez porty Gdańska i Królewca niesłychanie ją drażniły²⁰⁴. Przeciwdziałający porozumieniu z Prusami rzeczni-

²⁰⁰ Potoccy, rywalizujący z Czartoryskimi, nawiązali współpracę z Prusami już na wiosnę 1741 r. gdyż łudzili się, że te wejdą w konflikt z Rosją. Władysław Konopczyński o Antonim Potockim, wojewodzie bełskim i podstolim wielkim litewskim pisał: *...ślepo i perwersyjnie przywiązany do Fryderyka... i ...wierny wasal Berlina...* Polityk ten łudził się, że z poparciem pruskim uda mu się wprowadzić w Rzeczpospolitej parlamentaryzm typu angielskiego, osadzić na tronie Karola Edwarda Stuarta, wzmocnić armię i pokonać Czartoryskich. O przymierzu polsko-pruskim przywódcy obozu reform dyskutowali już na początku 1788 r. a więc jeszcze przed obradami Sejmu Wielkiego. Wł. Konopczyński, *Fryderyk Wielki a Polska*, Kraków 2010, s. 35, 42, 44-46; E. Rostworowski, *Sprawa aukcji wojska na tle sytuacji politycznej przed Sejmem Czteroletnim*, Warszawa 1957, s. 131-133; *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701-1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 638.

²⁰¹ W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, Kraków 1880, s. 214-218.

²⁰² J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787-1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 54.

²⁰³ Z których zdawano sobie sprawę już w latach 40-ych XVIII w. W 1744 r. Antoni Dembowski, biskup płocki wskazywał, że po zaborze Śląska celem Fryderyka II jest wcielenie Prus Królewskich i Gdańska. Wł. Konopczyński, *Fryderyk Wielki a Polska*, Kraków 2010, s. 38.

²⁰⁴ Po pierwszym rozbiore Rzeczypospolita nie miała właściwie żadnego dostępu do Bałtyku. Krótki odcinek wybrzeża w rejonie Żmudzi z małym zamulonym portem Połagą praktycznie się nie liczył. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787-1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 61.

cy interesu rosyjskiego mieli zatem doskonały argument. Znaczna część opozycji, osławionych *zelantów hetmańskich*, występowała zdecydowanie przeciwko wchodzeniu z dworem berlińskim w układy polityczne, póki nie zostanie ostatecznie załatwiona sprawa traktatu handlowego, zabezpieczającego nieskrępowany tranzyt towarów polskich przez terytorium pruskie. Jednak o ile przymierze zabezpieczające współdziałanie militarne obu państw w czasie wojny z Austrią lub Rosją Berlin gotów był zawrzeć bez jakichkolwiek warunków wstępnych, o tyle traktat handlowy, regulujący cały system celny w dorzeczu Wisły, Odry, Pregoi i Niemna²⁰⁵, tylko pod warunkiem cesji terytorialnych, przede wszystkim Gdańska, ale również Torunia i kilku powiatów nadgranicznych. W Polsce uważano, że traktat militarny z Rzeczpospolitą jest dla dworu berlińskiego tak wielkim sukcesem, że powinien być opłacony regulacją cel, bez jakichkolwiek cesji terytorialnych. Panowało przekonanie, że król pruski i tak będzie musiał w razie jakiegoś zagrożenia udzielić pomocy, skoro zobowiązał się do tego traktatem przymierza²⁰⁶. W związku z tym należy przycichnąć, nie mieszać się do wielkiej polityki europejskiej, nikogo nie drażnić aby nie ściągnąć na kraj odwetu i wykorzystać koniunkturę do śpiesznego reformowania ustroju i powiększenia siły własnej²⁰⁷. Prusacy zaś stali na stanowisku, że skoro Rzeczpospolita weszła na drogę zatargu z obu państwami cesarskimi, po-

²⁰⁵ Przewidywano obniżenie cel tranzytowych z 12% do 2% a najwyżej 3%. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 72.

²⁰⁶ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 75.

²⁰⁷ Wyraz temu dawał np. Stanisław Staszic: *Niczego nie pragnę, tylko, aby ten Naród był potężnym i poważanym, aby mógł mieć przyjaciół, nie opiekunów; aby mógł zawierać bez szczuplenia granic przymierze użyteczne, albo zachować zbrojną neutralność; aby szlachta polska, nie chcąc, nie mogąc, czyli nie umiejąc bronić kraju, nie była w tej ohydnej potrzebie okupowania sobie pokoju ustępowaniem prowincyj, miast, jak od wieku czyni: gdyż tak przybliży swoją zgubę. Ale żeby ta szlachta, zamiast tego marnotrawnego rozdawania Narodu Polskiego, w nim szukała jego obrońcy, a znalazła swoją całość, powagę i świetność*. St. Staszic, *Przestrogi dla Polski*, Wrocław 2008, s. 12–13. *Przestrogi* zostały wydane dnia 4 stycznia 1790 r. a zatem słowa autora o możliwości zawierania przymierzy bez szczuplenia granic, mimo, że wyrażają myśl ogólną, zostały sformułowane w momencie, kiedy sprawa traktatu z Prusami była aktualna. Bezpośrednie odniesienie do tego traktatu znajdujemy w przypisie odautorskim znajdującym się na stronach 14–15 wydania z którego pochodzi cytowany fragment.

trzebuje pomocy pruskiej znacznie bardziej niż oni polskiej, powinna więc za tę pomoc zapłacić ustępstwami terytorialnymi²⁰⁸. Sprawa *iunctim* politycznego między traktatem sojuszniczym a handlowym stała się poważnym problemem utrudniającym rokowania między Warszawą a Berlinem. Czynniki dążące do zawarcia przymierza w Polsce²⁰⁹ i zwolennicy wojny w Prusach rozdzielali te kwestie. Ci zaś, którzy dążyli do zwichnięcia rokowań, w Warszawie przedstawiciele inspirowanej przez ambasadę rosyjską opozycji i przez pewien czas Stanisław August²¹⁰, w Berlinie np. minister Hertzberg, za niezbędny warunek zawarcia traktatu politycznego uważali zawarcie porozumienia handlowego, związanego – w interpretacji pruskiej – z porozumieniem o cesjach terytorialnych²¹¹.

Prusy mogły wymusić na Polsce znaczne ustępstwa terytorialne albo przez porozumienie rozbiorowe z Petersburgiem²¹², albo w drodze porozumienia między Warszawą a Berlinem bez udziału dworu petersburskiego, co było równoznaczne z wejściem Prus w otwarty konflikt z Austrią i Rosją. Pierwsze rozwiązanie musiało zadać Rzeczypospolitej cios śmiertelny, drugie było operacją

²⁰⁸ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 73.

²⁰⁹ Przywódcy stronnictwa patriotycznego.

²¹⁰ Pod koniec 1789 r. Stanisław August postulował, by traktat sojuszniczy został uzupełniony o nowy traktat handlowy między Polską a Prusami, obniżający cła na towary przewożone przez pruskie terytorium. Na przełomie 1789 i 1790 r. król zapewnił dwór rosyjski, że za wszelką cenę będzie się starał przeszkodzić zawarciu tego przymierza. W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, Warszawa 1991, s. 29–31; S. Askenazy, *Przymierze polsko-pruskie*, Warszawa 1918, s. 70–71, 230; R. H. Lord, *Drugi rozbiór Polski*, Warszawa 1973, s. 29–31; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 72.

²¹¹ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 72.

²¹² Jeszcze w 1788 r. Stackelberg sugerował Stanisławowi Augustowi, że być może imperatorowa ustąpi w końcu wobec nalegań Fryderyka Wilhelma II. Jednak w związku z deklaracją rosyjską z maja 1788 roku nadzieje pruskie na uzyskanie pożądaných ziem polskich drogą układu z Rosją stały się nierealne dopóty, dopóki nie doszło do zmiany koniunktury międzynarodowej. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 83.

niewątpliwie dla kraju bardzo bolesną, ale w okresie 1789 – 1791 dawało za to szansę utrzymania sprzyjającej koniunktury politycznej. Najważniejszym skutkiem drugiego rozwiązania, zrealizowanego przy pośrednictwie Londynu, byłoby zablokowanie na wiele lat możliwości porozumienia rozbiorowego między Rosją a Prusami²¹³. Problemem, który umiejętnie rozgrywała Rosja przy pomocy swojej agentury w Polsce było to, że Prusy, realizując swoje podstawowe interesy polityczne i gospodarcze brutalnymi metodami, stosowały wobec Rzeczypospolitej szantaż polityczny, co oczywiście nastrajało do całego przedsięwzięcia negatywnie nawet wielu z tych, którzy nie pozostawali w służbie Katarzyny II. Po przekroczeniu przez Berlin pewnej granicy żądań, ustępstwa na rzecz Prus byłyby nie do pogodzenia z emocjami społeczeństwa szlacheckiego, nawet jeżeli udałoby się przekonać jego większość o politycznej celowości takiej ofiary²¹⁴. Ale też i celowość takiej ofiary była wątpliwa, co wyraził jeden z najwybitniejszych naszych pisarzy politycznych Stanisław Staszic, przestrzegając przed pruskim nienasyceniem: *Starajmy się o sprzymierzeńców, ale nie kupujmy sprzymierzeńca, bo się co rok droższym robić będzie, dopokąd nas nie zniszczy. [...] ten sprzymierzeniec dopiero przed kilku laty brał i już na nowo brać chce. Za rok, może znowu który z jego ministrów okaże mu wielkie pożytki, gdy mu Polska insze miasta ustąpi. Rzecz nieomylnie do nas, aby mu je dać. Inaczej on nas opuści, naszego przymierza odstąpi etc., etc. Płaćmy cło podług taryfy najwyższej przez naszych zdrajców z trzech taryf mniejszych wybranej, a trzymajmy się morza*²¹⁵.

Nie przekonywała też argumentacja Brytyjczyków według których ustępstwo ze strony Polski umocniłoby koniunkturę zabezpieczającą jej niepodległość. To zaś jest warte nieskończenie więcej niż kilkaset mil kwadratowych

²¹³ Utrzymanie niepodległości uwarunkowane było niedopuszczeniem do porozumienia między Berlinem a Petersburgiem; dwór berliński mógł zaś utrzymać swoją politykę rywalizacji i konfrontacji z Katarzyną II tylko wtedy, gdyby pomocy rosyjskiej już do niczego nie potrzebował i gdyby roszczenia na terenie dorzecza Wisły i Odry zostały całkowicie zaspokojone. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 65, 66.

²¹⁴ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 60, 61, 63, 64.

²¹⁵ St. Staszic, *Przestrogi dla Polski*, Wrocław 2008, s. 14.

nadgranicznego terytorium i port pozbawiony całkiem łączności z krajem. Brytyjczycy zapewniali także, że utrzymaniem nowego systemu celnego Anglia będzie zainteresowana co najmniej w takim samym stopniu jak Rzeczpospolita, a więc Polska może liczyć na brytyjską gwarancję²¹⁶. Chociaż król i przywódca stronnictwa patriotycznego skłaniali się ku takiemu rozwiązaniu²¹⁷, zapewnienia te uchodziły jednak w Warszawie za jałowe obietnice bez pokrycia, składane dla doraźnych celów politycznych.

²¹⁶ Według relacji Michała Ogińskiego z jego rozmów z Williamem Pittem jakie miały miejsce w Londynie w grudniu 1790 r. Pitt poinformował, że również liczni kupcy londyńscy wypowiadają się przeciwko odstępowaniu Prusom Gdańska i Torunia, jednak w zamian za cesję obu tych miast Prusy rzekają się jednocześnie wysokich cel, co już samo rekompensuje utratę tych niewielkich terytoriów. Według niego, traktaty handlowe z Wielką Brytanią i Holandią, których podpisanie uwarunkowane jest zgodą na cesję terytorialne, warte są pewnych ustępstw a gwarancja Wielkiej Brytanii i Holandii zapewni respektowanie przez Prusy wszelkich zobowiązań. Wskazywał w związku z tym na możliwości eksportu surowców polskich do Wielkiej Brytanii wykazując się przy tym doskonałą znajomością ekonomiki Rzeczypospolitej. Podkreślał, że intensyfikacja wzajemnej wymiany handlowej leży w interesie obu krajów. Sugerował także możliwość założenia nowego portu morskiego w rejonie Połagi. Argumentował, że rozwiązanie takie daje Rzeczypospolitej szansę wyjścia ze stanu zależności od sąsiedniego mocarstwa co jest warte pewnych ofiar. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 113.

²¹⁷ Król rozważał tę kwestię od dawna, chociaż nie ujawniał tego publicznie. Traktat handlowy z Prusami uważał za jedną z najpilniejszych potrzeb Rzeczypospolitej. Spodziewał się, że dzięki ułatwieniu tranzytu przez terytorium pruskie nastąpi wielokrotne zwiększenie wymiany handlowej między Polską a Wielką Brytanią, co dla przyszłości gospodarczej kraju miało istotne znaczenie. Już w 1788 roku pisał do Debolego: *Ale na koniec przecie coś istotnego dla ulepszenia handlu naszego, a może i ziemi kawałek uzyskamy nazad za ten Gdańsk, który tandem przez codzienne pogorszenie stanu swego umniejsza także corocznie to, co winien jest dawać Rzplcie [sic] i mnie*. Stanisław August do Debolego 2 VIII 1788, Pop. 417. Dnia 6 V 1789 roku pisał: *Nie taję, że w tej sytuacji, jak są rzeczy, w tak małych korzyściach, jak mamy z Gdańska, w umniejszaniu corocznym i tych korzyści, które jeszcze mamy, dla coraz bardziej upadającego handlu gdańskiego przez coraz większe agnawacje pruskie, nie taję się, mówię, przed Panem, że dla tych przyczyn nie byłbym ja dalekim od przyjęcia za Gdańsk jakowej słusznej kompensacji od Prusaków*. Stanisław August do Debolego 6 V 1789, Pop. 414. Por. J. Łojek, *Misja Debolego w Petersburgu w latach 1787–1792, z dziejów stosunków polsko-rosyjskich w czasach sejmów czteroletniego*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 657, 689. *Tą „słuszną kompensacją” miała być w sytuacji 1790 roku powszechna regulacja cel tranzytowych*. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 84, 85.

Posel Rzeczypospolitej w Hadze, Michał Ogiński, który w grudniu 1790 r. prowadził rozmowy z premierem Pittem, zetknął się w Londynie także z innym poglądem niż stanowisko rządu brytyjskiego. Przed opuszczeniem Anglii spotkał się z grupą kupców londyńskich którzy nalegali, aby nie odstępować Gdańska i Torunia Prusom, gdyż utrudni to bardzo wymianę handlową między Wielką Brytanią a Polską. Przywódcy opozycyjnej partii wigów, Edmund Burke i Charles James Fox, winszując mu odzyskania przez Polskę pełnej niepodległości, przestrzegali jednocześnie przed pokładaniem przesadnej nadziei w królu pruskim²¹⁸. Tego rodzaju opinie także wpływały na to, że do orientacji na Prusy podchodzono z dużą rezerwą. Dominowało przekonanie, że cesja terytorialna jest aktem jednorazowym i nieodwracalnym, system celny zaś można w każdej chwili zmienić i reaktywować dawne bariery, utrudniające polski handel²¹⁹.

Nieufność do Prus wzmogły jeszcze kombinacje terytorialne Ewalda von Hertzberga mieszczące się w logice jego *wielkiego planu*, które ten zaproponował dworowi wiedeńskiemu podczas negocjacji między Prusami a Austrią rozpoczętymi 27 czerwca 1790 roku. Problem polegał na tym, że koncepcji tej nikt z Polską i Turcją, z którymi Prusy związane były przymierzem, nie konsultował. Kaunitz oczywiście zawiadomił poufnie Portę o propozycjach jej alianta, co dotknęło do żywego rząd turecki natomiast znacznie wcześniej, bo w maju 1788 r. Rosja i Austria zawarły tajną konwencję o nienaruszalności granic polskich ustalonych w pierwszym rozbiórce²²⁰. W Polsce uznano te propozycje za zamach na suwerenne prawa narodu co zwiększyło nieufność wobec Prus²²¹.

Na osłabienie orientacji propruskiej obiektywnie wpływało także porozumienie z Reichenbach. Podkopywało ono jeden z fundamentów przymierza

²¹⁸ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 113, 114.

²¹⁹ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 74.

²²⁰ E. Rostworowski, *Historia Powszechna, wiek XVIII*, Warszawa 1984, s. 700.

²²¹ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 78.

polsko-pruskiego, zawieranego, jeśli chodzi o Berlin, z myślą o wykorzystaniu go na potrzeby nieuchronnej, jak się wydawało, konfrontacji z Austrią. Konwencja z Reichenbach likwidowała natomiast istotną rację bytu tego sojuszu. I chociaż zmuszeniem Rosji do pokoju z Turcją na zasadach *status quo ante bellum* w równym stopniu zainteresowane były dwory berliński i londyński, to jednak po rozbiegu sojuszu rosyjsko-austriackiego, z perspektywy Berlina gra toczyła się już nie o wyrwanie się z izolacji, ale o taką zmianę układu sił w Europie Środkowej i Wschodniej, w wyniku której doszłoby do zastąpienia hegemonii rosyjskiej w tym rejonie hegemonią pruską. Przymierze polsko-pruskie mogło okazać się zatem dla dworu berlińskiego przydatne z tej perspektywy²²². Czy jednak mogło to być dla elit politycznych Rzeczypospolitej wystarczającą motywacją do prowadzenia zdecydowanej, odważnej i konsekwentnej polityki w tym kierunku?

Z tych wszystkich powodów, wnosząc sprawę pod obrady sejmu, należało się spodziewać opozycji nie tylko *zelantów hetmańskich* ale także sprzeciwu, wobec kupowania przyjaźni pruskiej za cenę tak wielkich i, jak się wydawało, nieodwracalnych ofiar, wielu posłów o uczciwych intencjach patriotycznych²²³. Komplikacje i emocje z tym związane spowodowały, że przeciwnikom przymierza udało się odwlec jego zawarcie na kilka tygodni. Mimo jednak jego zawarcia i natychmiastowej ratyfikacji to przymierze *było w rzeczywistości tylko swego rodzaju aktem preliminarnym, przewidującym utworzenie realnego sojuszu w chwili, gdy powstaną przesłanki równomiernego zainteresowania obu państw*

²²² S. Askenazy, *Przymierze polsko-pruskie*, Warszawa 1918, s. 108; R. H. Lord, *Dru gi rozbiór Polski*, Warszawa 1973, s. 110; W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, Warszawa 1991, s. 128–129; *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 640.

²²³ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 85. Obawy, że ofiary te mogą być poniesione, wyrażał Stanisław Staszic, który przecież był mieszczaninem: *Lecz Toruń i Gdańsk, ponieważ są miastami, zapewne w Polsce nie będą miały obrońcy. Każdy szlachcic pomyśli sobie: „co mi z tego. To nie moja wieś. Nic ja nie mam z Torunia ani z Gdańska. A gdy za ich ustąpienie zyskamy przymierze, już mniej wojska potrzebować będziemy, a tak mniej podatku płacić będę. Z tym to samoistwem już odpadły od kraju najbogatsze miasta... pogarniono za nimi i usie ze szlachcicem. Z tym myślenia sposobem zajdzie powoli szlachta za miastami w cudzą niewolę*. St. Staszic, *Przestrogi dla Polski*, Wrocław 2008, s. 15.

utrzymaniem na terenie Europy Środkowej nowego układu sił. Litera traktatu w założeniu antycypowała jego rzeczywiste znaczenie. W ten sposób Polska znalazła się w sytuacji bardzo trudnej i wymagającej poważnych ofiar. Była to sytuacja dłużnika, który zaciągnął kredyt krótkoterminowy, nie licząc się w ogóle z koniecznością jego spłacenia i nie zabezpieczając w tym celu żadnych środków. Co prawda, obiektywne możliwości tej spłaty Rzeczpospolita miała, społeczeństwu polskiemu brakowało jednak psychicznej gotowości do wywiązania się z tak daleko idących zobowiązań²²⁴.

Nic zatem dziwnego, że gdy generał Kalkreuth sondował możliwości mobilizacji wojsk polskich i użycia ich w kampanii napotkał w Warszawie wyjątkową niechęć i opory. O ile w naszym interesie było istnienie skierowanej przeciwko Rosji potrójnej koalicji oraz antagonizm między naszymi zaborcami którego trwanie dawało nam czas na reformowanie kraju wedle własnej woli, o tyle uwikłanie Polski w międzynarodowy konflikt zbrojny powodowałoby zakłócenie pracy sejmu i całego procesu naprawy. Będąc przeświadczonymi o całkowicie bezpiecznej pozycji i nie chcąc tej pozycji narażać, zarówno Stanisław August, jak i przywódcy stronnictwa patriotycznego nie zamierzali angażować kraju w konflikt zbrojny. Obawiano się głównie przemarszów obcych wojsk, rekwizycji i rabunków²²⁵.

Tego rodzaju niemal jednomyślne nastawienie polskich kół politycznych, nawet po odrzuceniu przez Rosję propozycji sojuszu i związaniu się, z konieczności, z Prusami, samo w sobie tworzyło dogodną atmosferę dla aktywności rosyjskiej agentury. Mogła się ona bowiem odwoływać do tego, co nawet jeśli w danej chwili nie było możliwe, dość powszechnie uważano za słuszne. Przedstawiciel Polski w Petersburgu, Augustyn Antoni Deboli, otrzymywał ostrzeżenia ministrów rosyjskich, aby Rzeczpospolita nie dała *ułowić się Galicję*. Łudzono stamtąd władze polskie nadzieją powrotu do sojuszu z Rosją i Austrią²²⁶.

²²⁴ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 75.

²²⁵ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 76, 170; B. Dembiński, *Polska na przełomie*, Lwów 1913, s. 345–348, 551–552.

²²⁶ J. Łojek, *Misja Debolego w Petersburgu w latach 1787–1792, z dziejów stosunków polsko –*

Stąd też Rosjanom łatwo było osiągnąć to, na czym im najbardziej zależało, przekonanie zarówno króla, jak i liderów stronnictwa patriotycznego, że najlepszą polityką w momencie kulminacji kryzysu, będzie neutralność²²⁷. Ażeby zlikwidować zagrożenie, jakie dla pozycji politycznej i stosunków handlowych Rosji stanowić będzie pełne wciągnięcie Polski do wielostronnej koalicji, Petersburg zareagował natychmiastową akcją. Dnia 15 lipca 1790 r., kiedy od osiemnastu dni toczyły się rokowania w Reichenbach a od około miesiąca wybuch wojny prusko-austriackiej wydawał się nieuchronny, serdeczny przyjaciel Szczęsnego Potockiego, gorliwy sympatyk dworu petersburskiego, jeden z najzacieklejszych przeciwników Konstytucji 3 maja, później jeden z najczynniejszych targowiczán, poseł wołyński Benedykt Hulewicz²²⁸, korzystając z kilku niejasnych zdań zawartych w relacjach posłów polskich za granicą, przedstawionych Sejmowi do wglądu przez Deputację Interesów Cudzoziemskich, wystąpił z wnioskiem, aby natychmiast zagwarantowano konstytucję, iż nigdy nie będzie wolno odstępować żadnego obszaru Rzeczypospolitej jakiegokolwiek państwu sąsiedzkiemu. Żądanie upewnienia przez władze Rzeczypospolitej magistratów Gdańska i Torunia, że miasta te nigdy nie zostaną przekazane pod obce panowanie, wyraźnie wskazywało, że chodzi o przeciwdziałanie układowi handlowemu z Prusami²²⁹. Odrzucenie tego wniosku dzięki zdecydowanej kontrakcji posłów patriotycznych i postawie Stanisława Augusta oraz nowa sytuacja międzynarodowa po układzie w Reichenbach²³⁰, zdopingowały dy-

rosyjskich w czasach sejmku czteroletniego, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmku wielkiego*, Kraków 2019, s. 698–706.

²²⁷ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmku wielkiego*, Kraków 2019, s. 76, 144.

²²⁸ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmku wielkiego*, Kraków 2019, s. 86.

²²⁹ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmku wielkiego*, Kraków 2019, s. 85–86.

²³⁰ W tym momencie stało się jasne, że zostanie wzmożony nacisk dyplomatyczny ze strony potrójnej koalicji, poparty groźbą interwencji zbrojnej, na zawarcie pokoju z Turcją na zasadach *status quo*.

plomację petersburską do ponowienia sekretnej inspiracji w środowisku warszawskich sympatyków Katarzyny II pod koniec sierpnia 1790 roku. Jak pisał John Holland Rose: [...] *the lavish use of Russian gold among the ruck of the Polish nobles in Diet at Warsaw soon strengthened the anti-Prussian prejudices of that impulsive and passionate body* [...] ²³¹ Niektórzy posłowie, odwołując się do zapisu praw kardynalnych o nienaruszonym związku i całości ziem Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego ²³², wznowili sprawę Gdańska i Torunia. Poseł wołyński Wojciech Augustyn Świątosławski zażądał wprowadzenia do praw kardynalnych wyraźnej gwarancji, iż *nie będzie się godziło na żadnym sejmie ani komukolwiek bądź żadnej części [kraju] zamieniać, tym bardziej od ciała Rzeczypospolitej oddzielać, ustępować lub oddzielanie albo zaminę przedsiębrać* ²³³. Postulat ten został natychmiast uzupełniony przez posła podolskiego Józefa Mierzejewskiego wnioskiem, aby w ustawie wyraźnie wymieniono Gdańsk i Toruń ²³⁴. Ukryci i jawni sympatycy dworu petersburskiego mogli powoływać się na najwyższe racje moralne, apelować do szlachetnych uczuć patriotycznych mniej zorientowanych w tajnikach gry politycznej członków sejmu, straszyć oburzeniem opinii publicznej, przypominać rozbiór z 1772

²³¹ [...] *rozrzutne użycie rosyjskiego złota wśród polskiej szlachty na sejmie warszawskim wkrótce wzmocniło antypruskie uprzedzenia tego impulsywnego i namiętnego ciała* [...], J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 594; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 86. O sprzedajności polskich elit politycznych w ten sposób pisał Stanisław Staszic: *Nie jestem ani dworskim, ani hetmańskim, ani potemkinowskim, pruskim, cesarskim, ani moskiewskim. Ale ile razy spojrzę na te ruble, na te gęste talary pruskie, boleję nad tym nieszczęśliwym moim krajem, że znajdują się w nim tak bezecne straszyla, w tym czasie nawet, gdzie wiązać się, radzić, jednaczyć – z swoich majątków, z swoich prerogatyw ofiarę czynić należy, aby tym pewniej wyratować Ojczyznę z niebezpieczeństw tak wielkich*. St. Staszic, *Prestrogi dla Polski*, Wrocław 2008, s. 12.

²³² *Wielkie Księstwo Litewskie, unię z koroną wieczyście spojone, według warunków swoich, jako też inne prowincje i ziemie jedno ciało Rzeczypospolitej składające, jako z tymże ciałem swoim nierozdzielne zostawać będą, uroczyscie sobie przyrzekamy*. Scribd.com/document/733797408/ Prawa-kardynalne-1768.

²³³ *O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3 maja 1791 r.*, t. 1, Metz 1793, s. 47–48; W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, Lwów, s. 215.

²³⁴ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 87.

roku²³⁵. Ich argumenty padały na podatny grunt nawet w autentycznie patriotycznie zorientowanych środowiskach. Z największą zaciekleścią domagali się unieważnienia jakichkolwiek układów o cesję Gdańska i Torunia Benedykt Hulewicz, Wojciech Świętosławski, Wojciech Suchodolski, Józef Mierzejewski, Franciszek Mikorski. Wszyscy oni byli znani ze swych ścisłych powiązań z hetmanem Branickim a w dwa lata później aktywnie zaangażowali się po stronie Targowicy. W 1793 roku prędko i bez większych oporów pogodzili się ze znacznie większymi cesjami na rzecz Prus na mocy drugiego rozbioru²³⁶.

²³⁵ Traktaty rozbiorowe ratyfikował sejm warszawski dnia 30 września 1773 r. Chociaż zabórca cel ten osiągnęli drogą przekupstwa, szantażu i terroru, formalnie były to dobrowolne cesje terytorialne Rzeczypospolitej na rzecz mocarstw ościennych a zatem rozbiór był uznawany przez zaborców jako akt prawowity. Wł. Konopczyński, *Dzieje Polski Nowożytnej*, Warszawa 1986, t. 2, s. 205–206. Przed polskimi patriotami stał zatem problem podważenia prawomocności tego rodzaju aktu. Stanisław Staszic na gruncie filozofii politycznej z zasady praw człowieka wywodził zasadę praw narodów, które z pierwszymi są identyczne, tylko *powszechniej wzięte*. Są prawem każdego narodu do bytu samodzielnego. *Jak w towarzystwach ten obywatel gwałci prawa drugich, który sobie więcej od nich prawa przyczynia, tak w narodach ta familia, ten naród gwałci prawa innych narodów, który więcej od innych sobie praw przywłaszcza*. Zbrodnią jest zabór i odstąpienie narodu lub jego części narodowi innemu, jak miało to np. miejsce w przypadku cesji terytorialnych dokonanych na sejmie 1773 roku, czy narzucanie narodowi związku z jakimkolwiek państwem wbrew jego woli. *Podpisywać niewolę jednej części współobywateli żaden człowiek i żadne zgromadzenie nie ma władzy, tylko trzeba zezwolenia dobrowolnego tych samych ludzi, o których wolność rzecz idzie, albowiem człowiek być własnością człowieka nie może*. Z tej perspektywy ratyfikacja 30 września 1773 r. przez sejm warszawski traktatów rozbiorowych była niedopuszczalna i jest nieważna. Ale też z tej perspektywy będą niedopuszczalne i nieważne wszelkie cesje terytorialne, również te, które wiązały się z urealnieniem i umocnieniem przymierza pruskiego poprzez ewentualne podpisanie traktatu dotyczącego ceł i handlu. Poglądy Staszica, chociaż jako mieszczanin nie był uczestnikiem debat sejmowych, były podzielane przez wielu patriotyczne nastawionych posłów. Jeśliby zatem wyrazili zgodę na cesje terytorialne w związku z przymierzem pruskim, zaprzeczyliby by zasadom na podstawie których kwestionowali pierwszy rozbiór i w ogóle jakiegokolwiek zabór, zasadom na podstawie których odmawiali legalności tego rodzaju decyzji jakiegokolwiek zgromadzenia, nawet gdyby samo to zgromadzenie było jak najbardziej legalne (*sejm najlegalniejszy tylko część narodu z swojego towarzystwa wymazać, ale oddawać w niewolę nie ma żadnej władzy*). Fundamentem bezpieczeństwa państwa winna być siła własna (*Dajmy drugie tyle podatku. Spełnijmy sto tysięcy wojska. [...] Bądźmy zbrojni. Miejmy podatki i wojsko, a znajdą się sprzymierzeńcy*) a nie wątpliwe, kupowane sojusze, zawierane w okresach korzystnej koniunktury politycznej i wygasające, kiedy koniunktura się zmienia. St. Staszic, *Przestrogi dla Polski*, Wrocław 2008, s. 14, 26, 27, 28.

²³⁶ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 88, 89.

Natomiast racje króla i przywódców stronnictwa patriotycznego, obawy i rachuby polityczne skłaniające ich do odrzucenia wniosku opozycji nie mogły być ujawnione w publicznej dyskusji. Ograniczyli się zatem do dowodzenia absurdalności żądania, aby przez specjalną ustawę ograniczać rząd Rzeczypospolitej w zakresie polityki zagranicznej i pozbawić go z góry możliwości manewru, od którego zależeć może los kraju. Argumentacja ta była słaba i okazała się nieskuteczna. Nic zatem dziwnego, że debata sejmowa z 3 a następnie 6 IX 1790 r. została wygrana przez *zelantów hetmańskich*. Nawet część posłów aktywnie zaangażowanych po stronie aliansu z Prusami uległa argumentacji opozycjonistów. W efekcie Sejm przystał na przyjęcie wniosku Świątosławskiego bez wotowania, a więc jednomyślnie²³⁷.

Uchwała sejmowa z 6 IX 1790 roku *o nierozdzielności krajów Rzeczypospolitej*, blokowała możliwość jakichkolwiek cesji terytorialnych wobec kogośkolwiek, ale w tych konkretnych warunkach chodziło o uniemożliwienie władzom polskim dokonania ustępstw wobec Prus²³⁸. Teoretycznie tego rodzaju stanowisko było ze wszech miar patriotyczne. Wszak chodziło o utrzymanie całości państwa. Jednak ci, którzy myśleli, że jest to rzeczywiście możliwe, byli pozbawieni poczucia realizmu. Wszak Rzeczpospolita nie dysponowała siłą do tego wystarczającą. W stosunkach międzynarodowych nie rozstrzygają bowiem nawet najbardziej patriotyczne uchwały lecz siła. Los naszych terytoriów zależał zatem tylko od stosunków między mocarstwami ościennymi, które odpowiednią siłą dysponowały. Zdawali sobie sprawę z tego zarówno ci, którzy pracowali na rzecz Petersburga jak i ci, którzy dążyli do odzyskania przez Rzeczpospolitą suwerenności²³⁹.

²³⁷ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 87–88.

²³⁸ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 78.

²³⁹ Np. 12 III 1790 roku Deboli donosił z Petersburga: *Nie spodziewaj się WKMc pomocy rosyjskiej do ocalenia nam Gdańska. Musi się to miasto wyslizgnąć z naszych rąk; chodzi tylko o wytargowanie najlepszych, jakie będzie można, kondycji*. Deboli do Stanisława Augusta 12 III 1790, Pop. 420. Por. J. Łojek, *Misja Debolego w Petersburgu w latach 1787–1792, z dziejów stosunków polsko – rosyjskich w czasach sejmu czteroletniego*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I:*

Uchwała ta pozostawała jednak w najbardziej żywotnym interesie Rosji²⁴⁰. Niwecząc ostatnią realną szansę podpisania wielostronnego porozumienia handlowo–celnego między Prusami, Wielką Brytanią i Polską blokowała faktyczne związanie się Polski z wymierzoną przeciwko Rosji potrójną koalicją i wpływała na zasadniczą zmianę polityki brytyjskiej wobec Rosji w początkach 1791 roku w kierunku dla nas wybitnie niekorzystnym. Utrudniała ewentualne czynne współdziałanie prusko–polskie, zmniejszała zainteresowanie dworu berlińskiego sojuszem z Wielką Brytanią, pozbawiała rząd brytyjski najistotniejszej broni w walce politycznej z opozycją, reprezentującą sfery finansowe i przemysłowe, zaangażowane dotąd poważnie w handel z Rosją²⁴¹. Jeśli bowiem premier Wielkiej Brytanii miał przekonać opinię publiczną swojego kraju o konieczności zastosowania radykalnych środków wobec dworu rosyjskiego, jeśli chciał skutecznie odeprzeć zarzuty opozycji, że zerwanie z Rosją grozi ruiną brytyjskiemu handlowi i przemysłowi, musiał przedstawić dowody, że w przypadku zbrojnej konfrontacji z państwem carów źródła surowców dla gospodarki brytyjskiej zostaną zabezpieczone na innych terenach a ewentualne straty rychło zrekompensowane. Bez porozumienia politycznego i traktatu handlowego z Rzeczypospolitą właściwie nie miał żadnego argumentu. Przy nieugiętym stanowisku Prus w sprawie cesji terytorialnych żądanych od Polski i oporu Rzeczypospolitej traktat handlowy

Polityka zagraniczna sejmu wielkiego, Kraków 2019, s. 689. Poglądy króla w tej sprawie zgadzały się zresztą z opiniami ambasadora. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 84.

²⁴⁰ Pogląd swój na tę sprawę Stanisław August wyraził w jednym z listów do Debolego: *Względem Gdańska zawsze jedno mówić mi przychodzi, to jest, że chwalić trzeba cnotliwy i patriotyczny powód tych, którzy przy zachowaniu jego tak mocno obstają, ale oraz dołożyć trzeba, że prawo takie, jakieśmy zrobili, nie zgadza się z dobrą polityką. Gdyby nie to prawo, tobyśmy do tej godziny podobno już mieli taki traktat handlowy, przez który do nas by wchodziły te miliony angielskie, które teraz wchodzą co rok do Moskwy*. Stanisław August do Debolego 23 X 1790, Pop. 420, s. 1047; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 90.

²⁴¹ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 85.

był niemożliwy, niemożliwa była zatem regulacja systemu celnego na obszarze między Bałtykiem a Morzem Czarnym czyniąca całe przedsięwzięcie nie tylko sensownym ekonomicznie, ale nawet ekonomicznie bezpiecznym. Przebieg debaty w brytyjskim parlamencie, która musiała poprzedzić ostateczną akcję przeciwko Rosji, zapowiadał się więc niepomyślnie²⁴².

Drugą istotną okolicznością która sprzyjała rosyjskiej agenturze wpływu w realizacji interesów swojego mocodawcy była głęboko zakorzeniona niechęć króla i części przywódców stronnictwa patriotycznego do wiązania się traktatami z Wielką Brytanią w chwili, gdy państwo to stało na progu konfliktu zbrojnego z Rosją. Wojna potrójnej koalicji była w opinii Stanisława Augusta sprzeczna z interesami Rzeczypospolitej. Nie chcąc jednak z antyrosyjską koalicją zrywać zupełnie, Deputacja Interesów Cudzoziemskich przeciągała rokowania z przedstawicielem brytyjskim Hailesem przez cały pierwszy kwartał 1791 r.²⁴³.

W najbardziej krytycznym okresie dyplomacja rosyjska podjęła jeszcze kilka inicjatyw za pośrednictwem rzeczników Katarzyny II. Dnia 24 lutego 1791 r. Szymon Kossakowski, generał w służbie rosyjskiej, blisko związany z Potiomkinem i z koterią aktualnego faworyta carycy Płatona Zubowa, a w niedalekiej przyszłości hetman wielki litewski z nominacji targowickiej, podczas poufnej audjencji przekazał propozycję księcia taurydzkiego wsparcia dla króla i jego partii w rozgrywkach z opozycjonistami hetmańskimi. Obiecywał przekazanie Rzeczypospolitej tej części Mołdawii i Wołoszczyzny, która jest aktualnie w posiadaniu Rosji, Moskwa zaś miała rezerwować sobie część ziemi leżącej między Dnieprem a Dniestrem, tzw. Tatarszczyznę Oczakowską. Sugerował także możliwość objęcia tronu kurlandzkiego przez księcia Stanisława w drodze

²⁴² J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 106, 107, 118.

²⁴³ W początkach lutego 1791 r. monarcha zwierzał się Debolemu: *Utrzymać naszą Polskę w pokoju nikt bardziej nie życzy nade mnie...* i dodawał *...z Hailesem postępku dalszego w negocjacji jeszcze nie uczyniono, bo i też jego, widzę, trzyma Prusak na wodzy...* Stanisław August do Debolego 5 II 1791, Pop. 413; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 123.

małżeństwa z księżniczką kurlandzką. Stanisław August jednak uchylił się od wyraźnej odpowiedzi na te propozycje²⁴⁴.

Debata sejmowa z 31 III i 1 IV 1791 r. odbyła się dokładnie w tym samym czasie, w którym rząd Pitta podjął decyzję o wycofaniu się z akcji przeciwko Rosji. Z uwagi na to, że nie istniały inne środki komunikacji niż kurier, w Warszawie nikt o tym jeszcze nie wiedział. Stanisław August przedstawił pogląd, że nie należy spieszyć się z cesjami na rzecz Prus, że najpierw należy przygotować układ wielostronny, w którym uczestniczyłyby Wielka Brytania i Holandia, a może też Szwecja i Turcja, ale też nie należy obstawać przy zatrzymywaniu Gdańska za wszelką cenę. Mocnym spoiwem takiego układu byłaby wspólnota interesów handlowych zaś korzyścią polityczną z przynależności do niego, zabezpieczenie independencji przed rosyjskim zagrożeniem. Wskazywał na ogromne możliwości eksportu produktów rolnych, leśnych i hodowlanych jakie otworzą się przed Rzeczpospolitą w przypadku uregulowania celi tranzytowych przez terytorium pruskie, co jest warunkiem koniecznym dla zawarcia wielostronnego układu. Polska zatem może przejąć znaczną część eksportu z Rosji i Szwecji do krajów morskich, którego wartość jest szacowana na 4 miliony funtów rocznie. Gdańsk natomiast już tylko teoretycznie jest polski, faktycznie zaś, z uwagi na odcięcie go od Rzeczypospolitej przez ziemie włączone do Prus w I rozbiórze, cła tranzytowe i politykę udzielania przez to państwo preferencji Elblągowi, korzyści żadnych nie przynosi.

Znamiona politycznego jasnowidzenia zawierała mowa posła nurskiego Aleksandra Zielińskiego. Zwracając uwagę na nietrwałość sprzyjającej Polsce koniunktury międzynarodowej usiłował uzmysłowić posłom, że Rosja nigdy nie wyrzekła się swoich wpływów w tej części Europy a to oznacza groźbę przywrócenia nad Rzeczpospolitą gwarancji dworu petersburskiego, jeżeli niepodległość kraju nie zostanie zabezpieczona trwałym udziałem Polski w koalicji państw antycesarских. Jego przestrogi, że upór malkontentów może doprowadzić do sytuacji sprzed 1788 r. tylko w gorszym wydaniu, nie

²⁴⁴ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 144.

docierały do sejmowej większości, dla której było to odległe i nierealne, realna natomiast i niepokojąca była perspektywa utraty tytułu prawnego do Gdańska.

Stanowisko Deputacji Interesów Cudzoziemskich wzbudziło gwałtowny sprzeciw malkontentów który Józef Zajączek spokojnie i z rozmysłem określił jako pochodzący jedynie z kabały moskiewskiej. Wywołało to oburzenie stałego bywalca pałacu ambasadora rosyjskiego w Warszawie, Jakowa Bułhakowa, kasztelana Piotra Ożarowskiego, notorycznego kolaboranta powieszonego trzy lata później podczas insurekcji. Ostatecznie bez wotowania sejm przyjął stanowisko w myśl którego Deputacja Interesów Cudzoziemskich ma kontynuować negocjacje w sprawie związków politycznych i handlowych informując jednakże posłów angielskiego i holenderskiego, że nie posiada od Stanów rezolucji względem cesji Gdańska. Na wniosek, inspirowanych przez Bułhakowa malkontentów, postawiony 4 IV, władze Rzeczypospolitej formalnie upewniły magistrat gdański o stałej swojej opiece nad miastem a kanclerz Jacek Małachowski wystosował odpowiednie pismo do władz miasta 7 IV²⁴⁵.

W końcu kwietnia 1791 r. współpracujący poufnie z Bułhakowem poseł sprzymierzonego z Rosją dworu duńskiego Burke przekazał marszałkowi Stanisławowi Małachowskiemu rzekomo autentyczne sugestie dworu petersburskiego, że jeśli Polska powstrzyma się od udziału w wojnie po stronie potrójnej koalicji, dojdzie do odbudowy sojuszu między Rzeczypospolitą a Rosją która także miała deklarować gotowość zwrotu ziem białoruskich zabranych w I rozbiorze, pod warunkiem przyznania przez sejm następstwa tronu wielkiemu księciu Konstantemu. Według posła duńskiego Bułhakow miał niebawem złożyć oficjalne propozycje w tych sprawach. Stanisław Małachowski odmówił odpowiedzi na te propozycje. Według doniesień francuskiego chargé d'affaires w Petersburgu, Edmonda Geneta z 5 IV 1791 r., powołującego się na Aleksandra Bezborodko, rzeczywistego kierownika rosyjskiej polityki zagranicznej, do ministra Armanda hrabiego Montmorin, imperatorowa

²⁴⁵ AS Czt. 24, k.397-405; W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 2, Lwów 1881, s. 238, 240; Pop. 58, k. 373; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787-1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 182-186.

deklarowała gotowość udzielenia udogodnień dla eksportu polskiego przez Dniestr²⁴⁶.

Przy pomocy tego rodzaju działań dyplomacji petersburskiej udało się zneutralizować Rzeczpospolitą co przyczyniło się do rozpadu koalicji. Po uniknięciu przez Rosję zagrożenia z tej strony, otworzyła się przed nią możliwość bądź pogłębienia podporządkowania całej Rzeczpospolitej, bądź, co też się stało, anektowania kolejnych jej terytoriów w drodze rozbioru w porozumieniu z jeszcze niedawnym przeciwnikiem.

AKCJA W LONDYNIE

Jednak decydująca rozgrywka miała miejsce w Londynie. Przekonanie, że nacisk militarny na Rosję doprowadzi do sukcesu bez konieczności prowadzenia rzeczywistych działań zbrojnych, z jednej strony ośmielało do kroków zdecydowanych, z drugiej osłabiało tempo przygotowań wojennych i zaangażowanie w sferze polityczno-propagandowej. William Pitt nie podejmował wystarczających starań o odpowiednie urobienie brytyjskiej opinii publicznej, jakby nie spodziewał się żadnego sprzeciwu z jej strony. Tymczasem Rosji w tej rozgrywce sprzyjał stan świadomości społeczeństwa angielskiego które, chociaż premier i jego najbliżsi współpracownicy przywiązywali wielką wagę do kwestii uregulowania stosunków z Europą Środkową i Wschodnią, nie uważało tych spraw za najważniejsze. Wcześniej, w 1790 r. angielska opinia publiczna koncentrowała się na problemach z Tippoo Sahibem władającym znaczną częścią Indii oraz na konflikcie z Hiszpanią na tle zatargu w zatoce Nootka Sound na zachodnim wybrzeżu Kanady²⁴⁷. Brak jakiejkolwiek poważniejszej konkurencji wobec Rosji w zakresie dostaw surowcowych skłaniał wielu brytyjskich kupców i przemysłowców do przekonania, iż mimo ujemnego bilansu handlowego

²⁴⁶ Daniel Hailes do księcia Leeds z Warszawy 27 IV 1791, PRO, FO, Poland, t. 131; odpisy: Czart. 1984, s. 699–702; Arch. Aff. Etr. Correspondance Politique, Russie 134, k. 224; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmku wielkiego*, Kraków 2019, s. 146.

²⁴⁷ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmku wielkiego*, Kraków 2019, s. 95, 127, 128, 129.

utrzymanie importu surowców z tego kraju jest niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania gospodarki. Ten uformowany w ciągu kilkunastu lat sposób myślenia okazał się trudny do prędkiego przełamania i stał się wiosną 1791 r. jednym z powodów niechętnego stosunku znacznej części angielskiej opinii publicznej do planów premiera. Należy jednak stwierdzić, że tak długo, jak długo nie zawarto wielostronnego traktatu regulującego stosunki handlowe Wielkiej Brytanii z krajami Europy Środkowej i Wschodniej, ten niechętny stosunek miał swoje obiektywne uzasadnienie²⁴⁸. Pitt nie przygotował też żadnej dokumentacji, która mogła by unaocznić parlamentowi i opinii publicznej, jakich aneksji kosztem Porty Otomańskiej domaga się dwór petersburski. W rezultacie, w czasie marcowej i kwietniowej debaty parlamentarnej nikt z członków rządu nie potrafił wyjaśnić obu Izbow o jakie właściwie tereny chodzi. Pozwoliło to przeciwnikom akcji zbrojnej utrzymywać, że chodzi o małe skrawki obszaru pustynnego a więc terytoria o które nie ma sensu ryzykować konfliktu.

Tę sytuację wykorzystała doskonale rosyjska dyplomacja. Już 8 (19) XII 1788 r. Katarzyna napisała do swojego ambasadora w Anglii nakazując mu, aby przywódcy pozostających w opozycji wigów Foxowi oraz książętom Portland i Devonshire złożył propozycję odnowienia sojuszu angielsko – rosyjskiego, którego przez ostatnie pięć lat odmawiała. W przypadku, gdyby w wyniku ewentualnej choroby umysłowej Jerzego III, władzę przejęli książę Walii i Fox, obiecywała, że gotowa jest z Anglią zawrzeć traktat handlowy, który odrzuciła dwa lata wcześniej²⁴⁹. Bez większych trudności udało się nakłonić Foxa, człowieka niezwykle rozrzutnego i wiecznie głodnego zagranicznych subwencji²⁵⁰,

²⁴⁸ Jednym z wyrazów niepokoju kupców brytyjskich, w związku z groźbą zatargu zbrojnego z Rosją, był memoriał towarzystwa handlowego *London Russian Company*, przedstawiony przez Edwarda Fostera księciu Leeds w dniu 1 IV 1791 r. w którym m.in. wskazuje się, że *there is no subsisting treaty of commerce (nie ma żadnego zastępczego traktatu handlowego)*; PRO, FO 65/20, k. 119-120. Swoje przemówienie podczas debaty w Izbie Gmin dnia 29 III 1791 r. Edmund Burke zakończył stwierdzeniem: *Rosja jest naszym naturalnym sprzymierzeńcem, najszybciej, w sensie stosunków handlowych, jakiego kiedykolwiek posiadaliśmy*. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 91–92, 157, 158.

²⁴⁹ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 504.

²⁵⁰ O sprzedajności Foxa krążyła pogłoska, iż w 1790 lub 1791 r. sam zaproponował dworowi petersburskiemu utrzymanie Anglii na pozycjach ścisłej neutralności jeżeli otrzyma za to

prowadzącego hulaszczy tryb życia i stale zadłużonego, posiadającego opinię warchoła i demagoga, do odgrywania roli rzecznika ścisłej brytyjsko-rosyjskiej współpracy²⁵¹. Innym rzecznikiem interesów rosyjskich w obozie wigów okazał się irlandzki filozof i polityk, twórca nowoczesnego konserwatyzmu, człowiek cieszący się znakomitą reputacją, Edmund Burke, który działał najprawdopodobniej z pobudek bezinteresownych²⁵².

Siemion Woroncow, poseł imperatorowej w Londynie, przyjął strategię, która sprowadzała się do trzech kroków: 1) oddziaływanie na opinię publiczną w celu jej znacznego poruszenia; 2) wybuch opozycji w parlamencie przeciwko *Russian armament*; 3) efekt osiągnięty w kroku pierwszym i drugim miał dostarczyć odpowiednio mocnego pretekstu do wystąpienia przynajmniej niektórych członków rządu, skuszonych różnymi metodami przez ambasadę rosyjską, przeciwko polityce premiera wobec Rosji.

Ambasador, mając do dyspozycji poważne fundusze, zdołał zaangażować na rzecz dworu petersburskiego ok. dwadzieścia redakcji gazet angielskich rozmaitej rangi i znaczenia. Na zamówienie Woroncowa przygotowano jednocześnie szereg broszur propagandowych, które rozpowszechniano intensywnie na terenie całego kraju w nakładach po kilkaset egzemplarzy²⁵³. Udało mu się

honorarium w wysokości miliona funtów. Sz. Askenazy, *Przymierze polsko-pruskie*, Warszawa 1918, s. 261; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 152.

²⁵¹ David Bayne Horn w kontekście wydarzeń 1791 r. tak pisze o przywódcy wigów: *Fox, who had long ago established his reputation at St. Petersburg as a useful Russian agent* (Fox, który dawno temu ugruntował swoją reputację w Petersburgu jako pożyteczny agent rosyjski.) D. B. Horn, *Great Britain and Europe in the Eighteenth Century*, Oxford 1967, s. 228. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 152.

²⁵² J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 152.

²⁵³ Przykładowe tytuły: R. Adair, *Inquiries into the Prospect of a War and into the Conduct of His Majesty's Ministers* (Pytania w sprawie perspektywy wojny i postępowania ministrów Jego Królewskiej Mości); J. Paradise: *Serious Inquiries into the Motives and Consequences of the present. Armament against Russia* (Poważne badania motywów i teraźniejszych konsekwencji. Zbrojenia przeciwko Rosji); *A Short Reasonable Hint addressed to the Landlords and Merchants of Great Britain on the Alarm of a War with Russia* (Krótka rozsądna wskazówka skierowana do właścicieli i kup-

także pozyskać do współpracy osobistości o dość poważnej pozycji społecznej, co pozwalało wykorzystać ich wpływy. Znaczną rolę odegrał londyński kupiec John Jackson który roznosił artykuły do gazet, agitował aktywnie na giełdzie i skutecznie pozyskiwał przeciwników konfrontacji z Rosją w swoim środowisku. Człowiekiem bardzo związanym z dworem petersburskim był wybitny lekarz angielski, Thomas Dimsdale, który w 1768 r. na życzenie imperatorowej dokonał szczepienia ospy u następcy tronu, wielkiego księcia Pawła. Otrzymał za ten zabieg dziedziczny tytuł barona i 10 tysięcy funtów gotówką oraz dożywotnią rentę w wysokości 500 funtów rocznie, nie licząc pokrycia kosztów podróży w wysokości 2 tys. funtów. W 1784 r. zaszczepił ospą również wnuków Katarzyny, Konstantego i Aleksandra²⁵⁴. Jego syn, poseł do Izby Gmin, rozwinął ożywioną korespondencję do swych przyjaciół na prowincji, strasząc ich utratą zyskownego handlu z Rosją i ogromnymi podatkami, jakimi miano

ców Wielkiej Brytanii w związku z alarmem wojny z Rosją). Dla przykładu koszt druku broszury Paradise'a wyniósł 60 funtów, koszt dystrybucji na prowincji ok. 150 funtów. Gleb Struve, *John Paradise, friend of Doctor Johnson, American citizen and Russian agent*, „The Virginia Magazine of History and Biography”, October 1949, t. 57, nr 4, s. 368; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 148.

²⁵⁴ W XVIII w. lekarze, mając dostęp do najdostojniejszych pacjentów, byli ruchliwą i jedną z najbardziej wpływowych grup inteligencji. Wziąwszy pod uwagę to, co stanowiło przedmiot wiedzy medycznej oraz to, że granice tej wiedzy nie były wówczas ostro i precyzyjnie zarysowane, często zajmowali się badaniem przyrody czy natury. Cieszyli się przy tym dużą niezależnością i społecznym prestiżem. W epoce oświecenia stanowili mocno powiązane środowisko międzynarodowe. Na początku XVIII w. sławę „nauczyciela Europy” uzyskał holenderski lekarz, chemik i botanik, twórca słynnej lejdejskiej szkoły klinicznej Herman Boerhaave (1668–1738). Jego uczniami byli fizjolog, myśliciel i poeta szwajcarski Albrecht Haller (1708–1777) oraz mąż stanu, reformator szkolnictwa i służby zdrowia w Austrii, twórca wiedeńskiej szkoły medycznej Gerhard van Swieten (1700–1772). Lekarzami byli także angielski filozof, polityk i ekonomista John Locke (1632–1704), twórca angielskiego utilitaryzmu, w zakresie psychologii twórca doktryny asocjacji a w dziedzinie neurologii doktryny wibracji David Hartley (1705–1755), filozof materialista Julien Offray de La Mettrie (1709–1751), botanik Karol Linneusz (1707–1778), fizyk Luigi Galvani (1737–1798), autor koncepcji magnetyzmu zwierzęcego i twórca systemu leczniczego zwanego mesmeryzmem Franz Anton Mesmer (1734–1815), ekonomista, twórca fizjokratyzmu François Quesnay (1694–1774). Ludzie tego pokroju, posiadający rozległe kontakty w Europie, swymi rekomendacjami decydowali o obsadzie katedr i stanowisk dworskich w wielu stolicach. Skuteczności ich oddziaływania sprzyjały liczebność i głębokie wnikanie w społeczeństwo.

obłożyć kraj dla sfinansowania operacji wojennych²⁵⁵. Do współpracowników ambasady rosyjskiej należał cieszący się znacznym autorytetem naukowym znany lingwista, urodzony w Salonikach syn Anglika i Greczynki, wyznawca prawosławia, John Paradise. W latach 1790-1791 zawzięcie zwalczał politykę Pitta pisząc na zlecenie Woroncowa znaczną liczbę artykułów do prasy brytyjskiej i redagując broszury propagandowe na podstawie materiałów dostarczanych przez ambasadę rosyjską²⁵⁶.

Celem tej energicznie prowadzonej agitacji było przekonanie opinii publicznej i wpływowych osobistości życia politycznego do trzech zasadniczych tez: 1) Rzeczpospolita nigdy nie będzie mogła zastąpić Rosji jako dostawcy surowców dla gospodarki brytyjskiej; 2) wojna z Rosją będzie oznaczała utratę chłonnego rynku zbytu, na którym lokowane są towary o wartości ok. 15 mln rubli, przewożone przez ok. tysiąc statków brytyjskich²⁵⁷; 3) tak niewielki skrawek terytorium, jaki stanowi Oczaków z okolicami, którego zajęcie przez Rosję w niczym nie zmieni równowagi sił w Europie, niewart jest wojny. Propaganda ta w sposób znaczący wpływała na świadomość i nastroje dużej części angielskiej i szkockiej opinii publicznej, co skutkowało jej protestami wobec polityki zagranicznej rządu, ale nie na tyle znaczący, żeby większość tej opinii oraz kół politycznych wystąpiła przeciwko antyrosyjskim

²⁵⁵ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 149.

²⁵⁶ Dict. NB., t. 43, London 1895, s. 200–201. Gleb Struve, *John Paradise, friend of Doctor Johnson, American citizen and Russian agent*, „The Virginia Magazine of History and Biography”, October 1949, t. 57, nr 4, s. 355–375; Woroncow był zachwycony aktywnością Paradise’a: *Słów mi braknie, aby opisać, jak służył mi i służy. Do końca życia będzie użyteczny i dla mnie, i dla moich następców. Nie można było tu znaleźć lepszego pióra, niż człowieka bardziej gorliwego w naszej służbie [...]*. Wor., ks. 9, s. 493–495. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 149, 150.

²⁵⁷ Oczywiście ta abstrakcyjna kwota jest zabiegiem retorycznym. W rzeczywistości była od 5 do 6 razy mniejsza. Jeśli chodzi o liczbę statków brytyjskich przybywających do portów rosyjskich to wynosiła ona: w 1787 r. – 409, w 1788 – 550, w 1789 – 483, w 1790 – 546. PRO, FO 65/20, k. 176. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 150.

zbrojeniom, na co wskazują wyniki głosowań w parlamencie z przełomu marca i kwietnia 1791 r.²⁵⁸.

Opozycja wigów była, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, totalna i pozbawiona jakiegokolwiek konstruktywnego programu. Korzystała z każdej okazji by atakować rząd torysowski bez względu na sens jego polityki. Do jej przedstawicieli nie docierało to, że Pitt kierował się interesami gospodarczymi kraju. Na pozór pozycja polityczna premiera wydawała się stabilna. Wprawdzie miał poparcie większości parlamentarnej, ale nie była ona wówczas zorganizowana w zdyscyplinowaną partię a wynik każdego głosowania zależał od wielu czynników przypadkowych. Chociaż cieszył się zaufaniem Jerzego III, jednak nawroty choroby umysłowej monarchy zakłócały bieg spraw państwowych. W sytuacji jej nasilenia władza królewska musiałaby przejść w ręce regenta, księcia Walii, faworyzującego wigów. Na to liczył żądny władzy Fox mając nadzieję, że to on otrzyma z rąk regenta misję utworzenia nowego gabinetu. Każde zatem zaostrzenie wewnętrznych sporów mogło grozić skutkami niebezpiecznymi dla pozycji króla i wywołać poważny kryzys polityczny a w przypadku bardziej zdecydowanych działań istniało realne niebezpieczeństwo upadku rządu²⁵⁹.

Jednakże opozycja była w parlamencie mniejszością i skłonienie do politycznej ofensywy jej przywódców nie wystarczało. Dlatego też ambasada rosyjska swoim inspirującym oddziaływaniem musiała ogarniać także poważny odłam torysów, w tym wielu członków gabinetu i brytyjskiej służby zagranicznej²⁶⁰. Wśród nich trafiali się zapewne ludzie zdezorientowani, słabo obeznani z realiami ekonomicznymi, geograficznymi i politycznymi Europy Środkowej

²⁵⁸ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 128, 129.

²⁵⁹ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 102–103.

²⁶⁰ Nieprzypadkowo chyba Grenville, po śmierci Ewarta, wysłał agenta aby ten sprawdził papiery, obawiając się ujawnienia informacji wstydlwych dla rządu i Departamentu Spraw Zagranicznych. E.D. Adams, *The Influence of Grenville on Pitt's Foreign Policy 1787–1798*, Washington 1904, s. 18; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 192.

i Wschodniej. Ale nastroje sprzeczne z polityką premiera w przypadku wielu przedstawicieli dyplomacji brytyjskiej nie rodziły się spontanicznie i bezinteresownie natomiast stanowiły efekt wieloletniej skutecznej pracy rosyjskiej służby dyplomatycznej wykonywanej w wielu krajach. W ramach swoich obowiązków Woronców zabiegał także stale o jak najściślejsze kontakty z członkami rządu i liderami parlamentarnej większości. Podobnie postępowali dyplomaci rosyjscy w innych krajach. Wytworne przyjęcia i przegrywanie ogromnych sum do angielskich kolegów służyły urabianiu zarówno w sferach politycznych jak i w opinii publicznej atmosfery przyjaznej dworowi petersburskiemu. W tego rodzaju okolicznościach werbowano także do stałej współpracy wybitniejsze osobistości które w obawie przed kompromitacją lub zgodnie ze swoim prywatnym interesem gotowe były spełniać prośby rosyjskiego ambasadora²⁶¹. Służba dyplomatyczna dworu petersburskiego mogła wykorzystywać także brak odpowiedniego podziału kompetencji i ścisłego porozumienia między premierem a ministrem spraw zagranicznych. Do 1791 roku Pitt bowiem miał zwyczaj osobistego podejmowania decyzji w sprawach polityki zagranicznej i bezpośredniego, z pominięciem Foreign Office, korespondowania z posłami brytyjskimi akredytowanymi przy obcych dworach. Przyczyniało się to do ochłodzenia jego stosunków z formalnym szefem ministerstwa markizem Carmarthen²⁶².

Przedstawiciel brytyjski w Hadze, bardzo ważnym ośrodku dyplomatycznym, gdzie znajdowało się centrum przekazywania informacji dla całej niemal Europy, William Eden lord Auckland, we wszystkich swoich raportach do Londynu z końca 1790 i z początku 1791 r. dowodził niepodobieństwa jakiegokolwiek antyrosyjskiej akcji zbrojnej. Przekonywał, że król pruski nie pali się do wojny. Ostrzegał przed niebezpiecznymi skutkami przygotowań wojen-

²⁶¹ J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 103, 104.

²⁶² E. D. Adams, *The Influence of Grenville on Pitt's Foreign Policy 1787–1798*, Washington 1904 (Carnegie Institution Publications, nr 13), s. 8–9; J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 589–590; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 102.

nych Wielkiej Brytanii. Od wiosny 1791 r. stał także nieustannie listy na ręce Williama Wyndhama Grenvilla²⁶³, bliskiego współpracownika Pitta, w którym premier pokładał ogromne zaufanie, zawierające liczne argumenty przeciwko podejmowaniu jakiegokolwiek akcji czy choćby demonstracji militarnej zmierzającej do wywarcia nacisku na dwór rosyjski²⁶⁴. Wszystkie te argumenty Grenville przekazywał Pittowi co musiało powiększać jego wahanie i zmniejszać determinację²⁶⁵. Na postawę Aucklanda w znacznym stopniu wpływały jego relacje ze Stiepanem Aliksiejewiczem Kołyczewem²⁶⁶, rosyjskim posłem w Hadze. W grę jednak wchodziły także poważne interesy. Banki haskie i amsterdamskie od wielu lat udzielały dworowi petersburskiemu dużych pożyczek. W 1791 r. ogólne zadłużenie skarbu rosyjskiego w Holandii osiągnęło poziom 42 milionów florenów holenderskich (ok. 180 milionów złp lub 4,5 miliona funtów szterlingów)²⁶⁷. Będąca w potrójnym przymierzu Holandia nie była w związku z tym zainteresowana zrywaniem stosunków z Rosją i w tym kierunku na ambasadora brytyjskiego oddziaływały władze holenderskie. Splot tego rodzaju inte-

²⁶³ Grenville rozpoczął swoją karierę polityczną w 1782 r. u boku Pitta. Premier powierzał mu misje dyplomatyczne dużej wagi. M.in. w 1787 r. został wysłany do Holandii w celu zorganizowania współdziałania z Prusami. W 1788 r. odegrał znaczną rolę w formowaniu potrójnej koalicji. W początkach 1789 r. został na krótko spikerem Izby Gmin. W czerwcu tego roku wszedł do rządu jako pełnoprawny członek gabinetu obejmując urząd sekretarza Home Office. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 106.

²⁶⁴ E. D. Adams, *The Influence of Grenville on Pitt's Foreign Policy 1787–1798*, Washington 1904 (Carnegie Institution Publications, nr 13), s. 9–12; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w: J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 106.

²⁶⁵ Podczas narady rządu w dniach 21 i 22 marca 1792 r. Grenville, sprawujący urząd sekretarza stanu do spraw wewnętrznych, jako jedyny nie opowiedział się za wspólną z Prusami akcją przeciwko Rosji. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 132.

²⁶⁶ 1746–1805, późniejszy wicekanclerz, za czasów konsulatów Bonapartego ambasador rosyjski w Paryżu.

²⁶⁷ Stanisław August do Debolego 17 XII 1791, Pop. 413. Źródła angielskie wymieniają 36 milionów guldenów (PRO, FO 65/20, s. 16). J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 105.

resów i powiązań rzutował z jednej strony na sposób przedstawiania w Holandii istotnego sensu planów Pitta, z drugiej na sposób informowania premiera²⁶⁸.

W lutym 1791 r. właśnie Auckland rekomendował Pittowi wybitnego eksperta który miał ocenić rzeczywistą wartość żądanych przez Rosję terytoriów. Był nim słynny żeglarz Jan Hendrik van Kinsbergen²⁶⁹. I chociaż jego kompetencjom nie można nic zarzucić, to jego wiarygodności już tak. W czasie poprzedniej wojny rosyjsko-tureckiej został zwербowany przez Katarzynę II i spędził w służbie rosyjskiej pięć lat (1770-1775), obdarzony wielkimi względami przez carycę i hojnie wynagradzany za oddane usługi. Mimo, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Pitt wiedział o jego silnych powiązaniach z dworem rosyjskim, uznał ekspertyzę Kinsbergena za przydatną. Według niej Oczaków nie miał żadnej wartości strategicznej i nie był w stanie przeszkodzić swobodnej nawigacji rosyjskiej na Morzu Czarnym natomiast wartość Chersonia jako portu morskiego miała być znikoma. Ogólna wartość i zaludnienie terytorium, o którego aneksję Rosja zabiegała, nie mogły w istotny sposób powiększyć siły i swobody działania imperium carskiego w rejonie czarnomorskim. W świetle tej opinii niezrozumiałe było jednak tak wielkie zaangażowanie Rosji w zdobycie Oczakowa i inwestowanie przez Potiomkina ogromnych sum w port chersoński przez ostatnich kilka lat²⁷⁰. Zastanawiające jest to, że premier nie zadbał o poważniejsze zweryfikowanie ekspertyzy Holendra na miejscu, mimo że miał taką możliwość. Między innymi proponował zapoznanie się

²⁶⁸ Raporty Aucklanda (*The Manuscripts of J.B. Fortescue, Esq., preserved at Dropmore*, t. 2, London 1894, passim); J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmku wielkiego*, Kraków 2019, s. 105, 106.

²⁶⁹ Jan Hendrik van Kinsbergen (1735–1819), wybitny żeglarz holenderski i dowódca marynarki zarówno w służbie rosyjskiej jak i holenderskiej, autor wielu pism poświęconych historii wojen morskich i taktyce na morzu, uznawany za pierwszorzędnego autorytet w dziedzinie kartografii morskiej, wówczas dowódca eskadry holenderskiej przeznaczonej, na wypadek wojny, do współdziałania z flotą brytyjską, w randze kontradmirała. W służbie rosyjskiej, w trakcie poprzedniej wojny z Turcją odniósł kilka efektownych zwycięstw i przygotował plan bezpośredniego zaatakowania Stambułu.

²⁷⁰ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 603; E.D. Adams, *The Influence of Grenville on Pitt's Foreign Policy 1787–1798*, Washington 1904 (Carnegie Institution Publications, nr 13), s. 12.

z wymienionymi terytoriami William Sidney Smith, wprawdzie jeszcze młody, jednak już świetnie obeznany z Morzem Śródziemnym²⁷¹ kapitan marynarki wojennej, ale rząd z tej propozycji nie skorzystał. Trudno jednak przypuszczać, aby Pitt bazował wyłącznie na opiniach Kinsbergena, na co wskazują przygotowane z jego polecenia memoriały dla parlamentu podnoszące kwestię zagrożenia dla interesów brytyjskich na wypadek mocnego usadowienia się Rosjan w tym rejonie. Holenderski ekspert nie był przecież jedynym posiadającym wiedzę na temat warunków żeglugi na Morzu Czarnym. Jego opinia została skrytykowana przez specjalistę brytyjskiego, którego nazwisko nie jest znane, a który doskonale zdawał sobie sprawę z jego rosyjskich powiązań²⁷². Na to, że Rosja przez zdobycie Oczakowa osiągnie nad Turcją taką przewagę, że zagrozi to interesom brytyjskim, wskazywał też Fryderyk Wilhelm II we własnoręcznie napisanym liście do swego posła w Londynie hrabiego Rederna, przekazanym przez tegoż 19 lub 20 marca 1791 r. brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych²⁷³. Anglicy nie zdawali sobie także sprawy z fatalnego stanu rosyjskich sił lądowych na północno-zachodnich rubieżach imperium i stanowczo je przeszacowywali. Według Whitwortha, Rosja mogła przeciwstawić Prusakom trzy zgrupowania wojsk: w Inflantach – łącznie 48 950 ludzi, na Białorusi – łącznie 53 315 ludzi i na Ukrainie – łącznie 35 806 ludzi²⁷⁴.

²⁷¹ W latach 1787–1788 odbył podróż przez Gibraltarc do Afryki Północnej z której złożył admiralicji bardzo wysoko cenione raporty o warunkach operacji morskich w tym obszarze. W dalszym toku kariery doszedł do rangi admirała. Por. Dict. NB, t. 53, London 1898, s. 162–167; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 130, 131.

²⁷² *Prince Potemkin always was and still continues to be his friend (Książę Potiomkin zawsze był i nadal jest jego przyjacielem)*. „Remarks on the Information given by Admiral Kinsbergen respecting the importance of Oczakow and its District”, PRO, FO 97/341, s. 419–422; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 128, 130.

²⁷³ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 608; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 131.

²⁷⁴ PRO, FO65/20, k. 13 (zbiór raportów dotyczących sytuacji w Rosji w styczniu 1791); J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 139.

Tuż przed debatą w parlamencie brytyjskim służby rosyjskie zastosowały, polegającą na dezinformacji, dywersję dyplomatyczną. Lord Auckland zawiadomił swój rząd, że udało mu się zobaczyć i przeczytać szyfrowaną depeszę Fryderyka Wilhelma II do posła pruskiego w Londynie, wysłaną dnia 12 III 1791 r., w której król pruski ujawnił wielki niepokój z powodu wojennych nastrojów Leopolda II i donosił, iż ten gotów jest podobno zerwać konwencję wynegocjowaną w Reichenbach i podjąć zbrojną konfrontację z Prusami, co zmuszało je do skoncentrowania swojej uwagi głównie na kierunku południowym²⁷⁵. Taka sytuacja stawiałaby pod znakiem zapytania akcję przeciwko Katarzynie II. Dnia 27 III 1791 r. z Kopenhagi nadeszła wiadomość, że dwór duński²⁷⁶ podjął się nieoficjalnego pośrednictwa między Rosją a potrójną koalicją i otrzymał od carycy zapewnienie, że jej roszczenia terytorialne zostaną ograniczone do stopnia umożliwiającego zawarcie pokoju na zasadach *status quo modifié*²⁷⁷. To oczywiście nie miało nic wspólnego z prawdą ale było czynnikiem osłabiającym stanowisko premiera w momencie decydującej rozgrywki.

Biorąc pod uwagę wszystkie powyżej przedstawione okoliczności, William Pitt przystępował do debaty parlamentarnej 29 III 1791 r. w sprawie polityki zagranicznej rządu z poczuciem zwątpienia w celowość swoich zamierzeń. Mimo to w Izbie Lordów wygrał stosunkiem głosów 97:34. Tego samego dnia miała miejsce debata w Izbie Gmin podczas której premier sformułował następujące tezy: 1) wydatki na zbrojenia są uzasadnione koniecznością zapobieżenia zmianie układu sił w Europie. Dopiero wtedy pokój będzie można oprzeć na trwałej podstawie; 2) Jeśli w wyniku wojny z Turcją nastąpi dalsze

²⁷⁵ Dzień wcześniej, 11 III 1791 r. Fryderyk Wilhelm II w liście do swojego posła w Londynie, przekazanym przez tegoż Brytyjczykom 19 III 1791 r., informował o czymś wręcz przeciwnym: [...] dwór austriacki pragnie związać się ściśle ze mną i moimi sojusznikami i że cesarz oświadczył imperatorowej rosyjskiej, iż nie będzie w stanie udzielić jej pomocy w razie wybuchu wojny [...]; J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 608, 614; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 131, 153.

²⁷⁶ Dania była sprzymierzeńcem Rosji.

²⁷⁷ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 615; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 153.

wzmożenie potęgi Rosji, będzie to miało negatywne skutki dla całej Europy. Po energicznych protestach kilku mówców wigowskich, usiłujących wykazać bezcelowość i polityczny bezsens jakiejkolwiek akcji przeciwko Katarzynie II²⁷⁸, głos zabrał Fox, zaopatrzony przez Woroncowa w obszerną dokumentację całego zagadnienia. W dobrze skonstruowanym przemówieniu odwoływał się do wszystkich istotnych uczuć i obaw brytyjskiej opinii publicznej formułując następujące tezy: 1) po 1787 r. w związku z koniecznością wspomoczenia Holandii i po 1790 r. w związku z konfliktem z Hiszpanią, były to już trzecie zbrojenia w tak krótkim czasie; 2) jeśli, zdaniem premiera, równowaga europejska jest zagrożona, to żąda wykazania, w jaki sposób; 3) w całej Europie panuje przekonanie, że to intrygi Londynu i Berlina pobudziły Turków do rozpoczęcia wojny przeciw imperatorowej; 4) Oczaków, o który toczy się wojna, jest pozbawiony wszelkiej wartości; 5) w związku z tym, że część importu brytyjskiego z Rosji składa się z zaopatrzenia wojennego, materiałów okrętowych i surowców dla fabryk, nie tylko nie można narażać się na wojnę z tym krajem, ale raczej życzyć Rosji sukcesu na tych obszarach, do których Turcy, przynajmniej przez ostatnie pięćdziesiąt lat, nigdy nie dopuszczali Anglików, a gdzie niemal monopol handlu mieli Francuzi. W odpowiedzi na wystąpienie Focha Pitt podkreślił, że wzrost roli Rosji i osłabienie Turcji będą musiały negatywnie wpłynąć na brytyjskie interesy gospodarcze i polityczne. Poruszając zagadnienia gospodarcze przyznał, że wprowadzie Wielka Brytania otrzymuje z Rosji wiele towarów, przede wszystkim surowców dla przemysłu, lecz wiele spośród nich można uzyskać w innych krajach, na przykład w Rzeczypospolitej. Rozwijanie handlu z Polską spowoduje, że Rosja nie będzie miała już na tyle zde-

²⁷⁸ Między innymi Edmund Burke wybuchnął pod adresem rządu Pitta z oskarżeniem o popieranie „dzikusów” (*savages*) przeciwko monarchini pełnej cnót i sławnej z powodu ducha chrześcijańskiego. Jego zdaniem, zamiast angażować się w działania wymierzone przeciwko Rosji, należało dołożyć wszelkich starań, aby pohamować postępy rewolucji we Francji. Jeśli zajęcie przez Fryderyka II Śląska i jego uzurpacje na obszarze Polski nie zwichnęły równowagi europejskiej, to – jak twierdził – zajęcie przez Rosję Oczakowa, czy nawet całego okręgu ani nie zagrozi równowadze europejskiej, ani nie będzie oznaczało rozbioru Turcji, tak jak posiadanie przez Wielką Brytanię Gibraltaru, nie oznacza podziału Hiszpanii. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 158.

cydowanej kontroli nad niezbędnymi dla gospodarki brytyjskiej dostawami, która pozwoliłaby jej dostarczać lub wstrzymywać przepływ towarów wedle własnego uznania. Zabezpieczenie się zaś przed możliwością stosowania przez to mocarstwo surowcowego szantażu będzie korzystne dla gospodarki brytyjskiej. O ile teoretycznie argument ten był trafny, to w tej konkretnej sytuacji brzmiał słabo. Skoro bowiem Prusy uparcie domagały się cesji terytorialnych od Rzeczypospolitej i od tych cesji uzależniały przystąpienie do wielostronnego porozumienia handlowego, regulującego w rejonie Bałtyku system celny, a zgoda Polski na dokonanie tych cesji była niemożliwa, nie było żadnych szans na zastąpienie niekorzystnego, ale przecież niezbędnego handlu z Rosją, handlem z krajami Europy Środkowej i Wschodniej. Odnosząc się do kwestii politycznych wskazał, że realizując swoje ambitne cele, państwo carów zagrozi bezpieczeństwu Polski, Danii i Szwecji. To z kolei spowoduje, że zabezpieczenie Prus przez udział w potrójnej koalicji będzie niewiele albo nic nie warte. Utrata zaś przez to państwo możliwości wpływania na sytuację w regionie sprawi, że z kolei bezpieczeństwo całej Europy może być zagrożone²⁷⁹. Mimo tak silnej akcji propagandowej i gwałtownego ataku w parlamencie polityka zagraniczna rządu uzyskała poparcie Izby Gmin stosunkiem głosów 228 : 135.

Po debacie parlamentarnej z dnia 29 III 1791 r. Woroncow w bezpośredniej rozmowie z Foxem, niemalże udzielił mu instrukcji w sprawie zbitcia tezy Pitta o konieczności zrównoważenia handlu z Rosją handlem z Rzeczypospolitą²⁸⁰. W dniach 12 i 15 IV znowu posypały się pod adresem premiera i ministra spraw zagranicznych gwałtowne oskarżenia o ślepe uleganie antyrosyjskiej fobii dworu berlińskiego, o maszerowanie na pasku Berlina w takt pruskich bębnow

²⁷⁹ *The Parliamentary History of England from the Earliest Period to the Year 1803 ...*, t. 29, London 1817, s. 31–635; Ch. Hobhouse, *Fox*, London 1948, s. 186–187; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 154, 155, 156, 157.

²⁸⁰ [...] *je lui ai prouve que tout ce, qui a été faussement avancé par Monsieur Pitt au sujet du commerce de la Pologne comme pouvant suppléer au notre, est destitué de tout fondement [...] (udowodniłem mu, że wszystko, co pan Pitt fałszywie przedstawiał na temat polskiego handlu jako mogącego uzupełnić nasz, jest pozbawione podstaw)*. Wor., ks. 9, s. 493–495. J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 150.

werbunkowych itp. Wigowie jeszcze dwukrotnie zażądali głosowania ale dwukrotnie przegrali: 12 IV 253:173, 15 IV 254:162²⁸¹.

Jednak zarówno akcja w ówczesnych „mediach” jak i burzliwa debata parlamentarna stworzyły znakomitą atmosferę dla uaktywnienia rosyjskich wpływów w łonie rządu. Już po pierwszej debacie w Izbie Gmin, jeden z członków gabinetu, lord Richmond²⁸², prywatnie wuj Charlesa Foxa, przedstawił na osobności księciu Leeds pogląd, że należy jak najprędzej zrezygnować z planu Pitta, gdyż jest niemożliwy do realizacji. Wieczorem, tego samego dnia, podczas posiedzenia rządu, do konsekwentnie przeciwnego operacji na Bałtyku i Morzu Czarnym Grenville’a, obok Richmonda, dołączył lord Stafford²⁸³. Pitta poparli minister spraw zagranicznych książę Leeds, Lord Chatham i kanclerz Edward Thurlow. W związku z tak poważną rozbieżnością nie podjęto tego dnia żadnej nowej decyzji. Podczas drugiego posiedzenia gabinetu, 31 III, grupa zwolenników Rosji powiększyła się. Dla premiera był to sygnał, że utrzymanie dotychczas przyjętej linii polityki zagranicznej mogłoby mieć fatalne skutki zarówno dla rządu, jak i dla zagrożonego ciągle chorobą umysłową króla. Działanie radykalne, polegające na usunięciu z gabinetu przeciwników i zastąpienie ich zwolennikami polityki zagranicznej wiązało się, w przekonaniu Pitta, nad którego sposobem myślenia ciążyło wspomnienie niedawnego kryzysu regencyjnego (1788–1789), z ryzykiem upadku torysowskiego układu władzy. Mimo tak wysoko wygranych głosowań w parlamencie, premier był przekonany, że większość, na której w sytuacji kryzysu gabinetowego mógłby się oprzeć, była tak nikła, iż wojna groziła obaleniem rządu a parlament był gotów sfinansować działania wojenne w tak małym zakresie, że operacja na Bałtyku musiałaby się skończyć klęską. O godzinie 1 w nocy z 31 III na 1IV posiedzenie gabinetu zostało zakończone a o 3 nad ranem wysłano do Berlina kuriera z rozkazem dla

²⁸¹ *The Parliamentary History of England from the Earliest Period to the Year 1803 ...*, t. 29, London 1817, s. 79, 217, 249; Ch. Hobhouse, *Fox*, London 1948, s. 186–187; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmów wielkiego*, Kraków 2019, s. 159.

²⁸² Charles Lennox, third Duke of Richmond and Lennox (1735–1806). Dict. NB, t. 33, London 1893, s. 44–48.

²⁸³ Grenville Leveson-Gower, first marquis of Stafford (1721–1803), lord strażnik pieczęci w latach 1784–1794. Dict. NB, t. 33, London 1893, s. 148–149.

brytyjskiego przedstawiciela w Prusach wstrzymania ekspedycji ultimatum do Petersburga²⁸⁴. 29 IV Joseph Ewart przybył do Berlina, aby wytłumaczyć królowi Prus, że ze względu na sytuację wewnątrzpolityczną w Wielkiej Brytanii wojna z Rosją jest niemożliwa i należy zrezygnować z wymuszenia na dworze petersburskim zawarcia pokoju z Turcją na zasadach *status quo*²⁸⁵.

Główny kierunek działań dyplomacji rosyjskiej był niezwykle trafnie dobrany. Po pierwsze Londyn był węzłem całej potrójnej koalicji. Sukces na tym odcinku definitywnie rozwiązywał problem, gdyż przestawał działać finansowy i polityczny motor całego przedsięwzięcia. Prusy bez sprzymierzeńca brytyjskiego i jego potęgi ekonomicznej same nie byłyby w stanie wystąpić przeciwko sojuszowi dworów cesarskich. Po drugie, właściwości ustroju politycznego Wielkiej Brytanii dawały daleko większe możliwości skutecznej rozgrywki niż w przypadku Prus, gdzie władza była ześrodkowana w osobie monarchy absolutnego. Jeśli byłby zdeterminowany, na zmianę jego postanowień trudno było liczyć. Natomiast wywołanie fermentu, przy wykorzystaniu niejednorodności politycznego ośrodka władzy w systemie parlamentarnym, wraz ze znajdującym odzwierciedlenie w tej niejednorodności zróżnicowaniu interesów gospodarczych istotnych i wpływowych grup społecznych, mieściło się w pełni w granicach możliwości doskonale wyposażonej i świetnie znającej teren ambasady rosyjskiej. Nie ulega wątpliwości, że bez niezwyklej sprawności rosyjskiej służby zagranicznej, nie udałooby się złamać wojennych planów Wielkiej Brytanii a wraz z nimi hegemonistycznych aspiracji Prus w Europie Środkowej i Wschodniej. Jednak samo to działanie nie miało by szans powodzenia, gdyby nie wewnętrzne słabości przeciwnika, które

²⁸⁴ Pitt begged me to reflect on the consequences which breaking up the present Government might produce to the country in general, and to the K[ing] in particular. (Pitt błagał mnie, abym zastanowił się nad konsekwencjami, jakie rozbięcie obecnego rządu może wywołać dla kraju w ogóle, a w szczególności dla króla). F.G.O. Leeds, *The political memoranda of Francis Fifth Duke of Leeds, now first printed from the originals in the British museum*, red. O. Browning, London 1884, s. 152–158, 160; J. Ehrman, *The Younger Pitt. The Years of Acclaim*, London 1969, s. 644–666; List Pitta do Ewarta z 24 V 1791 r., PRO, 30/8, t. 102, s. 127–134; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 160, 161.

²⁸⁵ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 619; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 164.

strona rosyjska potrafiła tak świetnie wykorzystać. Charakterystyczne było niezdecydowanie i wahanie Williama Pitta który, mimo trzykrotnego dużego poparcia w parlamencie, sprawiał wrażenie nie do końca pewnego słuszności swojej polityki. Miało to swoje podstawy. Jedną z nich był fakt, że gospodarka brytyjska nie miała zabezpieczonych alternatywnych wobec rosyjskich źródeł surowców. Wynikało to z przyjęcia neutralistycznej i pacyfistycznej polityki czynników wewnętrznych decydujących wówczas o losach Rzeczypospolitej. O takiej postawie z kolei przesądziła przede wszystkim słabość Rzeczypospolitej a następnie będące konsekwencją tej słabości dążenia aneksyjne Prus. Gdyby Rzeczpospolita była mocarstwem jakim być powinna i jakim być mogła, nie byłoby ani Prus ani potęgi rosyjskiej natomiast mocarstwa morskie usiłowałyby zapewne przeciwdziałać polskiemu zapędowi imperialnemu względem Turcji. Jednak, przeżarta do cna słabością a poprzez reformy rozpaczliwie usiłująca się z tej słabości wydobyć, przyjęła taką politykę, jaką nie posiadające sprawczości państwo przyjąć mogło, minimalizacji ryzyka, przeczekania kryzysu bez narażania się na skutki wojny której koszty by ponosiła a korzyści główne mogli by wyciągnąć znacznie potężniejsi od niej partnerzy, przedłużania sprzyjającej koniunktury umożliwiającej prace reformatorskie, ugrywania na kryzysie pewnych korzyści ale nie głównej nagrody. W ostatecznym rozrachunku polityka ta była, typową dla słabego, małą grą na krótką metę, ale gra się tak, jakie ma się karty.

Cechą realizmu politycznego jest to, że przystępując do rozgrywki, należy określić możliwy do osiągnięcia cel. Jeśli jest on w stosunku do możliwości za mały, to nawet osiągając go, w bliższej lub dalszej perspektywie płaci się cenę. Niewykorzystane szanse zawsze się mszczą, tak jak zemściły się wszystkie niewykorzystane szanse w naszych dziejach i jak zemszczą się w przyszłości te, których nie wykorzystujemy dzisiaj. Można jednak założyć cel minimum i cel maksimum. Tak postąpiły Prusy. Wówczas rozgrywkę należy tak poprowadzić, aby nie zablokować sobie możliwości osiągnięcia celu minimum wtedy, kiedy się nie uda osiągnąć celu maksimum. Prusom jeszcze nie udało się w tej rozgrywce złamać swojego śmiertelnego wroga – Austrii. Nie udało się usunąć hegemonii rosyjskiej z Europy Środkowej i Wschodniej i zastąpić jej własną. Udało się natomiast osiągnąć cele minimum: rozbić sojusz rosyjsko-austriacki i zachowując możliwość porozumienia z Rosją, uzyskać kolejne polskie tery-

toria. W sytuacji tak katastrofalnej słabości Rzeczypospolitej rzeczą naturalną jest, że Prusy, świetnie zorganizowane i rządzone niemieckie państwo, systematycznie budujące swoją potęgę, dążyło do aneksji kluczowych dla jego dalszego rozwoju terytoriów, a poprzez włączenie i użytkowanie tych terytoriów, dążyło do przekształcenia reszty w zasób ludzi i surowców wykorzystywanych dla własnego rozwoju na zasadzie kontroli i uzależnienia gospodarki części nie anektowanej. Król pruski, ktokolwiek by nim nie był, czy Fryderyk Wielki, czy jego nie tak utalentowany następca Fryderyk Wilhelm II, miał obowiązek pruski a nie polski, obowiązkiem zaś każdej władzy jest budowa potęgi własnego państwa. Tej z kolei nie da się budować nie szkodząc innym. Nawet jeśli wobec innych nie podejmuje się działań wrogich, to jeż samo budowanie przewagi na innych jest ich szkodą gdyż sytuuje ich na niższej pozycji w hierarchii. Prusy zatem, nie tylko że nie chciały zrezygnować z włączenia Gdańska, Torunia i zachodnich terenów Wielkopolski, ale nie mogły. Gdyby w Polsce reformy się powiodły i zainicjowały procesy rozwoju gospodarczego i wzrostu siły państwa terytoria te, tak istotne gospodarczo, pracowałyby na rzecz Polski a przeciw Prusom. A przecież trudno było oczekiwać, żeby państwo to bierze przyglądało się wzrostowi sąsiada, który to sąsiad prędzej czy później by je zlikwidował. Z drugiej strony, nawet jeśli Rzeczpospolita nie sprawowała żadnej faktycznej władzy nad Gdańskiem, należącym do niej tylko formalnie, nawet jeśli nie w jej mocy leżało utrzymanie jakichkolwiek terytoriów a samo jej istnienie zależało wyłącznie od zmiennych konfiguracji mocarstw, nie mogła dokonywać dobrowolnych cesji, gdyż oznaczałoby to, że reformując się i wybijając na niepodległość, jednocześnie legitymizuje kolejne zabory pruskie co byłoby kontynuacją procesu rozbiorowego, któremu przecież usiłowano się przeciwstawić. Fundamentalna sprzeczność interesów między silnym – Prusami, a słabym – Polską powodowała, że zawarcie traktatu handlowego, regulującego porządek celny w Europie Środkowej i Wschodniej, umożliwiający Polsce realizację normalnego eksportu do krajów morskich, Wielkiej Brytanii zaś eksport do tego regionu i uwolnienie się od zależności od rosyjskich dostaw surowcowych, nie było możliwe co sprawiało, że polityka mająca na celu okiełznanie imperializmu rosyjskiego wiązała się ze zbyt wysokim ryzykiem dla gospodarki brytyjskiej. Wszystkie te sprzeczności i ryzyka dyplomacja rosyjska

potrafiła doskonale wykorzystać i sprawnie rozegrać cały układ przy pomocy systematycznie budowanej i utrzymywanej przez lata agentury wpływu.

KONIEC POTRÓJNEJ KOALICJI

Przybyły do Petersburga 24 V 1791 r. wysłannik Pitta William A. Fawkener wprawdzie dla pozorów miał żądać od dworu petersburskiego, aby na terytoriach tureckich przyłączonych do Rosji nie wznoszono żadnych umocnień, ale jednocześnie miał poinformować imperatorową, iż flota brytyjska nie wpłynie ani na Bałtyk, ani na Morze Czarne. Potraktowany został przez carycę z ostantacyjnym lekceważeniem²⁸⁶. Dopiero w początkach czerwca 1791 r. osamotniony Fryderyk Wilhelm II, który w przeciwieństwie do Hertzberga (ten obstawał przy wspólnych prusko-angielsko-rosyjskich negocjacjach) nie sprzeciwiał się perspektywie wojny z Rosją, zorientował się, że rząd Wielkiej Brytanii zarzucił całkowicie zamiar wymuszenia siłą ustępstw na Rosji i został zmuszony do porzucenia swoich wielkich planów. Nieco później, 17 VI, zjawił się w Petersburgu znany przyjaciel i współpracownik Foxa, wyposażony przez Woroncowa w listy polecające do najwyższych postawionych dygnitarzy rosyjskich, a przez paru arystokratów angielskich do Whitwortha, Robert Adair. Jego misją było wzmocnienie stanowiska dworu petersburskiego i niedopuszczenie do ustępstw, których domagał się rząd brytyjski. Sugerował między innymi odrzucenie żądań Pitta w sprawie żeglugi na Dniestrze, która mogłaby dać Polsce szansę wyjścia ze swym handlem na Morze Czarne przekonując, że wiąże się to z dążeniem premiera do włączenia Rzeczypospolitej do konfederacji państw alianckich, co byłoby sprzeczne z interesami Rosji. Dnia 26 VII podpisano protokół, zgodnie z którym Londyn,

²⁸⁶ Wśród najbliższych współpracowników Pitta zdawano sobie sprawę z tego, jakie skutki może mieć ta porażka. Joseph Ewart w liście z 4 VIII 1791 r. do premiera pisał: *Sincerely [I am] afraid that this country may lose so much of its political consequence as to become a subordinate power, and that the consequence of this may be to render it an useless and even dangerous ally, ...* (Szczegrze się boje, że ten kraj może stracić tak wiele ze swoich politycznych konsekwencji, że stanie się mocarstwem podrzędnym i że wskutek tego może stać się bezużytecznym a nawet niebezpiecznym sojusznikiem, ...), PRO 30/8, t. 133, s. 299–300. Sam Pitt ... *was deeply mortified, his reputation at home and abroad suffered, ...* (...był głęboko upokorzony, ucierpiała jego reputacja w kraju i za granicą...), Dict. NB, t. 45, London 1896, s. 374; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII, część I: Polityka zagraniczna sejmów wielkich*, Kraków 2019, s. 191–192.

Berlin i Haga zgodziły się na wszelkie aneksje kosztem Turcji których domagała się imperatorowa. Przymierze prusko-brytyjskie straciło wszelki sens a tym samym przestała istnieć potrójna koalicja. Również przymierze z Polską zaczęło być postrzegane jako nieprzydatne z punktu widzenia pruskich interesów. Ugoda w Reichenbach rozdarła to przymierze w połowie, dzieła zniszczenia dopełniło cofnięcie się Berlina przed konfrontacją z Rosją. Już w czerwcu 1791 r. zredagowano nowe instrukcje dla posła pruskiego w Petersburgu w myśl których miał on podkreślać *analogię interesów prusko-rosyjskich* i zapewniać, że Prusy nie popierają Konstytucji 3 maja²⁸⁷. Fakt uratowania pokoju przyjęto z ulgą w większości stolic w Europie, co ciekawe, również w Warszawie, jakby nie zdawano sobie sprawy ze śmiertelnej pułapki, w jakiej w nowej sytuacji międzynarodowej znalazła się Rzeczpospolita. Petersburg zdecydował się ograniczyć swoje roszczenia terytorialne wobec Turcji i 9 I 1792 r. zawarł z nią pokój w Jassach, na mocy którego Rosja uzyskała oficjalne uznanie przez Portę zaboru Krymu oraz zwierzchnictwa nad Gruzją, niewielki kawałek wybrzeża czarnomorskiego między Bohem a Dniestrem (Jedysan), zwracała zaś zdobyte w wojnie Mołdawię i Besarabię. Poza tym potwierdzano wszystkie postanowienia traktatu kainardżyjskiego, dodając jedynie wspólną walkę przeciw korsarzom śródziemnomorskim. Rozwijały się wielkie plany greckie Katarzyny i księcia Taurydy²⁸⁸. Ten zresztą zmarł w październiku 1791 r. nie doczekawszy się pokoju. Twórca koncepcji potrójnego przymierza Joseph Ewart, usunięty przez Grenvillę ze służby dyplomatycznej, zmarł nagle w Bath, prawdopodobnie na skutek zapalenia wyrostka robaczkowego²⁸⁹, chociaż istnieje podejrzenie, że padł ofiarą rosyjskiego truciciela²⁹⁰. Sprzyjająca Polsce koniunktura międzynarodowa minęła a analogiczne interesy pruskie i rosyjskie spotkały się niebawem na jej terytorium.

²⁸⁷ Sz. Askenazy, *Przymierze polsko – pruskie*, Warszawa–Lwów 1918, s. 158–159; W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t.2, Warszawa 1991, s. 129; *Historia Prus*, t. 2, *Prusy w okresie monarchii absolutnej (1701–1806)*, pod red. B. Wachowiaka, Poznań 2010, s. 641–642.

²⁸⁸ Wł. A. Serczyk, *Katarzyna II*, Wrocław 1989, s. 266.

²⁸⁹ J.H. Rose, *William Pitt and National Revival*, London 1911, s. 629–630.

²⁹⁰ D.B. Horn, *Great Britain and Europe in the Eighteenth Century*, Oxford 1967, s. 230; J. Łojek, *Geneza i obalenie konstytucji 3 maja, Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej 1787–1792*, w J. Łojek, *Pisma wybrane, wiek XVIII*, część I: *Polityka zagraniczna sejmu wielkiego*, Kraków 2019, s. 191.

KWESTIA INWIGILACJI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W początkach października 1923 r. odwiedził Józefa Piłsudskiego w miejscu jego zamieszkania w Sulejówku Władysław Baranowski i w trakcie rozmowy oświadczył, że marszałek został poddany przez polskie władze wojskowe inwigilacji¹. Sprawa związana z inwigilacją Piłsudskiego była prowadzona w październiku 1923 r. przez wydział wywiadowczy Oddziału II Sztabu Generalnego, którego szefem był mjr Eugeniusz Pieczonka². Jeden z podległych mu w tym okresie służbowo oficerów, por. Stanisław Lis-Błoński³, zameldował szefowi Oddziału II płk Michałowi Bajerowi⁴ a także dodatkowo poinformował kilku oficerów z tego samego Oddziału, wśród których znaleźli się mjr Juliusz Ulrych⁵,

¹ W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Warszawa 1938, s. 179–184.

² Eugeniusz Pieczonka (ur. w 1891 r.), mjr WP; ukończył austriacką szkołę kadecą we Lwowie (1909); w wojsku austriackim (1909–1918); w WP (1918–); na froncie lwowskim w dywizji gen. Leśniowskiego (1918–1919); referent w sekcji od spraw państw zachodnich, a następnie jej szef w Oddziale II Naczelnego Dowództwa (1919); przydzielony do grupy „C” oficerów Sztabu Generalnego (1919); uczestnik II kursu w Szkole Sztabu Generalnego (1919–1920); w Oddz. II Nacz. Dow. (1920); w Oddz. III Nacz. Dow. (1920); studiował w Ecole Supérieure de Guerre w Paryżu (1922–1923); kierownik referatu ogólnego w Oddz. IV Szt. Gen. (1923); szef wydz. wywiadu Oddz. II Szt. Gen. (od 1923 r.).

³ Stanisław Lis-Błoński (1880–1939), oficer WP; członek POW; por. w 19 p.p. w wojnie polsko-bolszewickiej (1920); oficer Oddziału II Sztabu Generalnego; zginął w czasie kampanii wrześniowej (1939).

⁴ Michał Bajer (1884–1962); oficer WP (od 1919); służył w armii rosyjskiej; (od 1914); służył w II Korpusie Polskim (1918); służył w Armii Polskiej we Francji (1918–1919); był szefem Oddziału II Sztabu Generalnego WP (1921–1926); przeniesiony w stan spoczynku (1929).

⁵ Juliusz Ulrych (1888–1959); członek POW, żołnierz Legionów Polskich (1914–1917); w WP (od 1919); członek rządów Mariana Żyndrama-Kościałkowskiego i Felicjana Sławoja-Składkowskiego (1935–1939).

Kazimierz Stamirowski⁶ i Wacław Jędrzejewicz⁷, że mjr Eugeniusz Pieczonka polecił mu prowadzenie inwigilacji Józefa Piłsudskiego. Ujawniona sprawa nabrała szybko dużego rozgłosu i znalazła swoje odbicie w licznych publikacjach prasowych. Jak donosił na swoich łamach „Kurier Poranny” (nr 51) z 20 lutego, że sprawa por. Stanisława Lis-Błońskiego została skierowana do zapoznania się z nią przez czynniki sejmowe, a „Monitor Polski” z 23 lutego podał z kolei treść oficjalnego komunikatu wydanego przez Ministerstwo Spraw Wojskowych w sprawie „rzekomej inwigilacji” Marszałka Józefa Piłsudskiego. W komunikacie jak stwierdzono, całą odpowiedzialność za podjęcie nielegalnej inwigilacji zrzucano na zwolnionych kilka tygodni wcześniej ze służby dwóch byłych funkcjonariuszy z Oddziału II, Chojeckiego i Płakidę. Podjęte natychmiast dochodzenie nie potwierdziło jednak istnienia samego faktu inwigilacji, która miała być prowadzona przeciwko Piłsudskiemu. Stanisław Lis-Błoński został z kolei oskarżony przez szefa Sztabu Generalnego gen. Stanisława Hallera⁸ o złożenie fałszywego meldunku swemu dowództwu i oddany do dyspozycji Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie⁹.

Jędrzejewicz pisząc na ten temat stwierdził, że 20 października 1923 r. został powiadomiony przez Stanisława Lis-Błońskiego o otrzymaniu przez niego rozkazu na podstawie którego miał się zająć inwigilacją Piłsudskiego, w momencie, kiedy jadł obiad w kasynie oficerskim na Placu Saskim. Chwilę później wychodząc z sali, spotkał mjr Eugeniusza Pieczonkę, który wyciągnął

⁶ Kazimierz Stamirowski (1884–1943); służył w Legionach Polskich (1914–1917); służył w POW (1918); oficer WP (od 1918); przeniesiony w stan nieczynny na okres sześciu miesięcy bez prawa do poborów (1923); szef sztabu DOK IX w Brześciu (1926–1929); więziony przez Niemców i następnie rozstrzelany w Auschwitz za próbę zorganizowania na terenie obozu konspiracji wojskowej.

⁷ Wacław Jędrzejewicz (1893–1993); działacz niepodległościowy, oficer, dyplomata, polityk, historyk; członek POW (1914–1918); żołnierz w I Brygadzie LP (1915); w WP (od 1918); służył w Oddziale II Sztabu Generalnego WP; attaché wojskowy w Tokio (1925–1928); pracował na stanowiskach rządowych (1928–1935); na emigracji (1935–1993).

⁸ Stanisław Haller (1872–1940); służył w wojsku austriackim (1892–1918); służył w WP (1918–1926); szef Sztabu Generalnego WP (1925–1926); przeniesiony w stan spoczynku (1926); aresztowany przez NKWD (1939); zamordowany przez NKWD w Starobielsku (1940).

⁹ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, *op. cit.*, t. 6, s. 209–211; zob. także: W. Jędrzejewicz, *Kronika*, *op. cit.*, t. 2, s. 133–134.

na powitanie dłoni. Jednak Jędrzejewicz wzburzony jego postępowaniem w stosunku do Piłsudskiego, odmówił mu w obecności licznych świadków podania dłoni. Na drugi dzień pojawili się u Jędrzejewicza w domu przysłani przez Pieczonkę sekundanci. Ponieważ w kwestii podjętej inwigilacji Jędrzejewicz rozmawiał w międzyczasie z licznymi oficerami, dlatego też gen. Stanisław Haller, rozkazał zgłosić mu się do raportu i udzielił tygodniowego aresztu domowego. Przymusowe ograniczenia polegały na tym, że musiał pracować w godzinach urzędowych w Sztabie Generalnym, a po powrocie do domu nie wychodzić z niego na miasto. W rezultacie jak wspominał po latach, że przez wszystkie wieczory grano ciągle w brydża. Po odbyciu kary natychmiast zameldował się jednak do ministra spraw wojskowych z zażaleniem na szefa Sztabu Generalnego. Po kilku miesiącach jego zażalenie zostało uwzględnione, a wymierzona wcześniej kara wymazana z oficjalnego stanu służby¹⁰.

W rzeczywistości zanim jednak sprawa złożona przez Pieczonkę przeciwko Jędrzejewiczowi w 1923 r. trafiła na wokandę Sądu Honorowego odbyła się w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozprawa przeciw por. Stanisławowi Lis-Błońskiemu o złożenie fałszywego meldunku dowództwu, że jego przełożony w II Oddziale, mjr Eugeniusz Pieczonka, polecił mu w październiku 1923 r. podjąć inwigilację Józefa Piłsudskiego, zwerbować do tego celu zaufanych ludzi, a także proponował mu na wykonanie tej akcji przekazać natychmiast niezbędną sumę pieniędzy. Rozprawa rozpoczęła się w Wojskowym Sądzie Okręgowym

¹⁰ *Ibidem*; zob. także: W. Jędrzejewicz, *Kronika, op. cit.*, t. 2, Londyn 1977, s. 133–134. Janusz Cisek opracowując wydanie wspomnień Wacława Jędrzejewicza, korzystał z posiadanych przez niego dokumentów osobistych. Stwierdził, że zajście to jednak znalazło pewne odbicie w opinii za rok 1923, która brzmiała: „Bardzo dobry oficer i szef wydziału. Pracuje sumiennie z zaparciem się siebie. Brak mu całkowitego zrozumienia dyscypliny wojskowej jako podstawy lojalności służbowej i szczerości w stosunku do przełożonych. Bardzo inteligentny. Zdolności kierownicze i organizacyjne bardzo duże. Doskonały znawca stosunków rosyjskich. W przyszłości kandydat na placówkę w Moskwie”. Opinia została podpisana przez ppłk Michała Bajera i płk Tadeusza Piskora. Z kolei zupełnie inaczej zapisano opinię wydaną za rok 1924, która brzmiała: „Wybitny oficer i szef wydziału. Wybitnie pracowity. Dzięki swoim zdolnościom i zaletom potrafi nawet u starych kolegów, swoich podkomendnych, zjednać sobie całkowity autorytet. Wybitna inteligencja. Wybitny kierownik i organizator. Wyszakowanie fachowe wzorowe. Na obecnym stanowisku wybitny, na liniowym będzie też wybitny”. Opinię podpisali szef Oddziału II ppłk Michał Bajer i szef Sztabu Generalnego Stanisław Haller. zob. W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia...*, s. 116–117.

w dniu 18 marca 1924 r. Przewodniczył płk Józef Daniec¹¹, a oskarżenie wnosił prokurator mjr Zygmunt Rumiński¹². Oskarżonego bronił adwokat Franciszek Paschalski¹³. Rozprawa sądowa nabrała dużego rozgłosu, ponieważ wiązała się ściśle ze stosunkiem będącego wówczas przy władzy gabinetu rządowego, kierowanego przez Wincentego Witosa do osoby Piłsudskiego. Szczególną uwagę zwracano jednak na stosunek do marszałka ministra spraw wojskowych w tym gabinecie gen. Stanisława Szeptyckiego. W czwartym dniu rozprawy, 21 marca, składał zeznania jako świadek powołany przez obronę sam Józef Piłsudski. Jego zeznanie miało na celu wykazanie, że był czynnie inwigilowany przez ówczesne władze państwa polskiego. Piłsudski stwierdził m.in., że „W tym okresie – pan [sędzia Józef Daniec] mówi o raporcie – nie mogę stwierdzić dokładnie, w jaki sposób i od kogo, czy to od pana porucznika [Stanisława Lis-] Błońskiego, czy od kogoś z jego znajomych, otrzymałem kopie tego raportu. W tym czasie muszę stwierdzić, że istotnie byłem inwigilowany, o ile to pojęcie inwigilacji oznacza obserwację mojej osoby, zarówno w Sulejówku, gdzie mieszkalem, jak też moje wprawne oko, które mam wyrobione z przeszłych doświadczeń, stwierdzało to i w innych miejscach. Natomiast inwigilacja w Sulejówku była tak widoczna, jak to może być widoczne na wsi, gdzie wszyscy sąsiedzi zwracali mi na to uwagę. Sam fakt inwigilacji był dla mnie widoczny”¹⁴. Po zakończeniu przesłuchania Piłsudskiego sąd podjął decyzję o odroczeniu rozprawy w celu rozszerzenia śledztwa i przesłuchania przez prokuratora dodatkowych świadków. W dniu 19 listopada 1924 r. po zakończeniu dodatkowego śledztwa, postępowanie karne przeciw Stanisławowi Lis-Błońskiemu zostało umorzone.

¹¹ Józef Daniec (1880–1958), dr praw, gen. WP; członek Związku Strzeleckiego; w Legionach Polskich (1914–1918); w WP (1918–1934); sędzia Najwyższego Sądu Wojskowego (1923–1926); naczelny prokurator i szef Departamentu Sprawiedliwości MSWojsk. (1926–1934); po kampanii wrześniowej internowany na Węgrzech (1939–1944); po wojnie mieszkał we Francji.

¹² Zygmunt Piotr Rumiński (ur. w 1889 r.) ppłk WP; sędzia orzekający w Wojskowych Sądach Okręgowych.

¹³ Franciszek Julian Paschalski (1889–1940), adwokat, działacz piłsudczykowski; poseł na Sejm RP (1930–1935); prezes Rady Wykonawczej Naczelnej Rady Adwokackiej (1932–1936); prezes Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego (1932–1939); na emigracji we Francji (1939–1940); zmarł w Księstwie Monaco (1940).

¹⁴ Józef Piłsudski, *Zeznania w procesie porucznika Błońskiego*, [w:] *Pisma zbiorowe* t. 6, Warszawa 1931, s. 329–330.

Decyzja sądu została spowodowana wycofaniem przez prokuraturę wojskową aktu oskarżenia. W taki więc sposób okazało się, że prokurator doszedł do wniosku, o prawdziwości zarzutu dotyczącego wydania polecenia prowadzenia inwigilacji Piłsudskiego przez oficerów Oddziału II Sztabu Generalnego¹⁵.

Sprawa dotycząca inwigilacji Piłsudskiego została podjęta ponownie rok później przez Sąd Honorowy dla oficerów sztabu przy DOK VIII w Toruniu. Sąd w składzie: przewodniczący płk SG Henryk Bobkowski¹⁶, płk SG Ottokar Brzoza-Brzezina¹⁷, płk SG Stanisław Martini, i członkowie sądu: ppłk Karol Guillaume, ppłk Zygmunt Gilewicz¹⁸, ppłk Jan Szretter. Ze strony prokuratury sprawę referował mjr Józef Bartelmus¹⁹. Skład sędziowski podjął w dniu 21 lutego 1925 r. uchwałę w sprawie mjr SG Eugeniusza Pieczonki i por. Stanisława Lis-Błońskiego, w której stwierdzono, że nie nadawała się ona zupełnie do rozpatrywania przez Sąd Honorowy. W pisemnym uzasadnieniu uznano przy tym, że po przeprowadzeniu dokładnych badań Wojskowego Sądu Karnego na podstawie których ustalono „niezbiecie, że zarzuty złożenia fałszywego raportu przez por. [Stanisława] Lis-Błońskiego z jednej strony, zaś rzekoma inwigilacja pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego nakazanego rzekomo przez [Eugeniusza] Pieczonkę z drugiej strony [...] nie mogą być zeznaniami świadków poparte, są niemożliwe do udowodnienia, doszedł Sąd Honorowy do przekonania, że jakkolwiek wszelkie poszlaki wskazują na prawdopodobieństwo winy [Stanisława] Lis-Błońskiego w stosunku do zarzutów czynionych mu przez obu oficerów S[ądu] H[onorowego] nie mogąc poprzeć zapatrywań

¹⁵ *Ibidem*, s. 212–217; zob. także: W. Jędrzejewicz, *Kronika, op. cit.*, s. 136–137; zob. także: W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski 1867–1935* Życiorys, Londyn 1962, s. 159.

¹⁶ Henryk Bobkowski (1879–1945), gen. WP; ukończył Wyższą Szkołę Wojskową w Wiedniu (1906); w WP (1918–1928).

¹⁷ Ottokar Brzoza-Brzezina (1883–1968), gen. WP; oficer w armii austriackiej (od 1905 r.); w Legionach Polskich (1914–1917) w WP (1918–1927); walczył w kampanii wrześniowej (1939); w niewoli niemieckiej (1939–1945).

¹⁸ Zygmunt Gilewicz (1880–1960), lekarz, gen. LWP; w I Korpusie Polskim w Rosji (1917–1918); w WP (1918–1938); brał udział w kampanii wrześniowej (1939); działał w AK; walczył w Powstaniu warszawskim (1944); po wojnie prowadził działalność w dziedzinie wychowania fizycznego; gen. bryg. LWP (1947).

¹⁹ Józef Bartelmus (ur. w 1881 r.), sędzia wojskowy, ppłk WP; w WP (1918–1934); pracownik Korpusu Sądowego WP.

żadnych nowym dowodem uznaje sprawę za nienadającą się do dalszych dochodzeń”²⁰. Decyzja Sądu Honorowego została zatwierdzona w dniu 23 lutego 1925 r. przez zastępcę dowódcy korpusu VIII gen. dyw. Henryka Zemanka²¹.

Podobnie stało się ze sprawą prowadzoną przez Sąd Honorowy dla oficerów przy Ministerstwie Spraw Wojskowych, gdzie w dniu 25 marca 1925 r. Sąd w składzie: przewodniczący płk Leon Łuskino, płk SG Tadeusz Kurcusz, płk Bronisław Nakoniecznikow-Klukowski i członkowie: ppłk Tadeusz Kamiński, ppłk Adolf Maciesza, mjr SG Józef Wiatr i mjr SG Artur Maruszewski podjął decyzję w kwestii zatargu honorowego pomiędzy mjr Eugeniuszem Pieczonką i mjr Wacławem Jędrzejewiczem. W końcowym postanowieniu pisano, że na podstawie „wyników dochodzeń przedstawionych w referacie prowadzących dochodzenie na zebraniu w gabinecie Szefa Biura Kapituły Orderu Virtuti Militari w Warszawie Plac Saski 7 dnia 25 marca 1925 podjęto uchwałę tej treści: zatarg winien być zakończony w drodze normalnego postępowania honorowego przez zastępców. Sąd Honorowy wobec toczącej się sprawy karnej polecił wstrzymać dalsze jej prowadzenie przez zastępców. Wobec umorzenia sprawy karnej oraz opierając się na uchwale [...] i dodatkowym wyjaśnieniu Sadu Hon. dla ofic. szt. Przy DOK VIII – który nie oddaje mjr SG Pieczonkę Eugeniusza pod Sąd Hon. dla oficerów szt. przy MSW uważa, iż mjr SG Pieczonka Eugeniusz ma prawo do żądania satysfakcji honorowej od mjr SG Jędrzejewicza Wacława, który w obecnym stanie nie ma prawa mu tej satysfakcji odmówić”²². Niestety nie zachowały się informacje, w jaki sposób cała sprawa się zakończyła, a także czy Wacław Jędrzejewicz dał ostatecznie satysfakcję Eugeniuszowi Pieczonkowi i podał mu dłoń. W pisanych kilkadziesiąt lat później wspomnieniach Jędrzejewicz informując na temat wybuchu całego zamieszania i charakteryzując jednocześnie postać Lis-Błońskiego wypowiadał się na

²⁰ CAW,teczka: Pieczonka Eugeniusz, sygn. AP 266, Odpis, Uchwała: Sąd Honorowy dla oficerów sztabowych przy DOK VIII w Toruniu w dniu 21 lutego 1925 r., Warszawa 25 III 1925, b.p.; zob. także: Aneks 1.

²¹ *Ibidem*.

²² CAW sygn. AP 1769, teczka Wacława Jędrzejewicza, Odpis. Uchwała: Sąd Honorowy dla oficerów sztabowych przy MSWojsk, Warszawa dnia 25 III 1925, k. 46; zob. także. Aneks 2, k. 46.

jego temat bardzo życzliwie. Był on dla Jędrzejewicza osobą wyraźnie godną zaufania w przeciwieństwie do samego Pieczonki²³.

ANEKS 1

Odpis²⁴ [podkreślone maszynowo]

SĄD HONOROWY dla Ofic[erów] szt[abu]

Przy D[owództwie] O[kręgu] K[orpusu], w Toruniu Toruń, dnia 21 lutego 1925.

UCHWAŁA [podkreślone maszynowo]

Sąd Honorowy dla oficerów sztabowych przy DOK VIII w Toruniu w dniu 21 lutego 1923 r. w następującym składzie:

płk SG Bobkowskiego Henryka I.A.III jako przewodniczący

płk SG Brzoza-Brzeziny Ottokara z Szef[ostwa] Art[ylerii]

płk SG Martini'ego Stanisława C.S

ppłk SG Guillaume Karola 63 p.p.

ppłk SG Gilewicz Zygmunta 8 Baon San[itarny]

ppłk SG Szretera Jana 63 p.p.

mjr KS Bartelmusa Józefa ref. Pr. OK VIII

W sprawie mjr SG Pieczonki Eugenjusza 28 p.p. Oddz[iał] I Szt[abu] O.K. VIII por. JAROSZYŃSKIEGO Jana 2 p. szw. I por. LIS-BŁOŃSKIEGO Stanisława z 19 p.p.

Powziął następującą uchwałę: nie nadaje się do Sądu Hon[orowego] – opierając się na następujących motywach:

²³ W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia*, s. 114–115.

²⁴ Uchwała Sądu Honorowego dla oficerów sztabowych przy DOK VIII w Toruniu w dniu 21 lutego 1923 r. W sprawie mjr SG Pieczonki Eugenjusza z 28 p.p. Oddz[iał] I Szt[abu] O.K. VIII I por. Jaroszyńskiego Jana 2 p. szw[oleżerów] oraz porucznika Lis-Błońskiego Stanisława z 19 p.p. znajduje się w teczce personalnej Eugeniusza Pieczonki w Archiwum Biura Wojskowego, sygn. AP 266, b.p.

Ponieważ nadzwyczaj obszerne badania Sądu Wojsk[owego] Karnego ustaliły niezbicie, że zarzuty złożone fałszywego raportu przez por[ucznika] LIS-BŁOŃSKIEGO z jednej strony, zaś rzekoma inwigilacja pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego nakazana rzekomo przez mjr PIECZONKĘ z drugiej strony, jak również rzekome przynależenie por[ucznika] JAROSZYŃSKIEGO do partii komunistycznej nie mogą być zeznaniami świadków poparte, są niemożliwe do udowodnienia. Doszedł Sąd Hon[orowy] do przekonania, że jakkolwiek wszelkie poszlaki wskazują na prawdopodobieństwo winy por[ucznika] LIS-BŁOŃSKIEGO w stosunku do zarzutów czynionych mu przez obu oficerów S[ąd] H[onorowy] nie mogą poprzeć zapatrywań żadnym nowym dowodem uznaje sprawę za nienadającą się do dalszych dochodzeń.

Przewidn[iczący] Sądu Hon[orowego]

/-/ Bobkowski płk SG

/-/ Martini płk

/-/ Gulleaume ppłk

/-/ Szretter ppłk

/-/ Z. Gilewicz ppłk

/-/ Bartelmus mjr

/-/ Brzezina płk

D[owód]ca służbowo nieobecny

Zatwierdzam, dnia 23.II.1925

/-/ Zemanek, gen[rał] dyw[izji]

Zast[ępcą]: d[owód]dcy korpusu VIII

Za zgodność odpisu:

Kier[ownik] Refe[eratu] Pers[onalnego]

25.II.[19]25 /-/ E. Kamiński mjr

Zgodność niniejszego odpisu stwierdzam

Sekretarz Sądu Hon[orowego] ofic[erów] szt[abu]

Przy MSWojsk[owych] /-/ A. Maciesza ppłk

Warszawa, dnia 25.III.1925

L.14908/V/25[wpis dokonany odręcznie]

Za zgodność odpisu
[podpis nieczytelny]

ANEKS 2

Odpis²⁵

SĄD HONOROWY dla Oficerów szt[abu]
Przy M[inisterstwie] S[praw] Woj[skowych]
L.3/III. Warszawa, dnia 25.III.1925 r.

UCHWAŁA

Sąd Honorowy dla Oficerów Sztabowych przy MSWojsk. Przy udziale:
płk ŁUSKINO Leona jako przewodniczącego
płk S[ztabu] G[łównego] KURCJUSZA Tadeusza
płk NAKONIECZNIKOW-KLUKOWSKIEGO Bronisława
ppłk KS. KAMIŃSKIGO Tadeusza jako członków
ppłk MACIESZY Adolfa
mjr S[ztabu] G[łównego] WIATRA Józefa
mjr S[ztabu] G[łównego] MARUSZEWSKIEGO Artura

powziął w sprawie zatargu honorowego między mjr S[ztabu] G[łównego] PIECZONKĄ Eugeniuszem a mjr S[ztabu] G[łównego] JĘDRZEJEWICZEM Wacławem na podstawie wyników dochodzeń przedstawionych w referacie prowadzących dochodzenie na zebraniu w gabinecie Szefa Biura Kapituły

²⁵ Uchwała Sądu Honorowego dla Oficerów Sztabowych przy Ministerstwie Spraw Wojskowych wydana w sprawie konfliktu pomiędzy Wacławem Jędrzejewiczem i Eugeniuszem Pieczonką znajdująca się w teczce personalnej Wacława Jędrzejewicza w Archiwum Biura Wojskowego, sygn. AP 1769, k. 46. Odpis tej samej uchwały znajduje się w teczce personalnej Eugeniusza Pieczonki w Archiwum Biura Wojskowego, sygn. AP 266, b.p.

Orderu Virtuti Militari w Warszawie Plac Saski 7 dnia 25 marca 1925 uchwałę tej treści:

Zatarg winien być zakończony w drodze normalnego postępowania honorowego przez zastępców

Motywy [podkreślone maszynowo]

Właściwy zatarg honorowy między mjr SG Eugeniuszem PIECZONKĄ, a mjr SG Wacławem JĘDRZEJEWICZEM, powstały na tle odmówienia podania ręki został w dn. 20.X.1923 r. przez właściwego d[owód]cę M[inisterstwa] S[praw] Wojsk[owych] do wypowiedzenia się czy w tym stanie sprawy może być dalej prowadzoną przez zastępców.

Sąd Hon[orowy] wobec toczącej się sprawy karnej polecił wstrzymać dalsze jej prowadzenie przez zastępców.

Wobec umorzenia sprawy karnej oraz opierając się na uchwale (w załączeniu poniżej) i dodatkowym wyjaśnieniu Sądu Hon[orowego] dla ofic[erów] przy D[owództwie] O[kręgu] K[orpusu] VIII – który nie oddaje mjr SG PIECZONKĘ Eugeniusza pod Sąd Honorowy, przez to nie wykazały, iżby mjr SG PIECZONKA nie był zdolny do udzielenia satysfakcji honorowej – Sąd Hon[orowy] dla oficerów sztabu przy M[inisterstwie] S[praw] Wojsk[owych], uważa, iż mjr SG PIECZONKA Eugeniusz ma prawo do żądania satysfakcji honorowej od mjr SG JĘDRZEJEWICZA Wacława, który w obecnym stanie nie ma prawa mu tej satysfakcji odmówić.

Na zasadzie powyższego Sąd Hon[orowy] dla ofic[erów] szt[abu] M[inisterstwa] S[praw] Wojsk[owych] przyszedł do przekonania, że zatarg honorowy między mjr SG JĘDRZEJEWICZEM Wacławem musi być załatwiony w drodze normalnego już raz rozpoczętego postępowania honorowego.

Przewodn[iczący] Sądu Hon[orowego] dla ofi[cerów] szt[abu] przy

M[inisterstwie] S[praw] Wojsk[owych] /-/ Łuskino płk

2 załączniki] [podkreślone maszynowo]

Członkowie:

/-/ Kurcusz płk /-/ Nakoniecznikow-Klukowski płk

/-/ Dr. Kamiński ppłk /-/ Wiatr mjr SG /-/ A. Maciesza ppłk

/-/ A. Maruszewski mjr

Zgodność niniejszego odpisu z oryginałem stwierdzam
Sekretarz Sądu Hon[orowego] dla ofic[erów] szt[abu]
przy M[inisterstwie] S[praw] Wojsk[owych] /-/ Maciesza ppłk

Warszawa, 25 marca 1925 r.

Za zgodność odpisu:
[podpis nieczytelny]
L.14908/V [wpis dokonany odręcznie]

STRESZCZENIE

Kwestia inwigilacji Józefa Piłsudskiego

W początkach października 1923 r. odwiedził Józefa Piłsudskiego w miejscu jego zamieszkania w Sulejówku Władysław Baranowski i w trakcie rozmowy oświadczył, że marszałek został poddany przez polskie władze wojskowe inwigilacji. Sprawa związana z inwigilacją Piłsudskiego była prowadzona w październiku 1923 r. przez wydział wywiadowczy Oddziału II Sztabu Generalnego, którego szefem był mjr Eugeniusz Pieczonka. Jeden z podległych mu w tym okresie służbowo oficerów, por. Stanisław Lis-Błoński, zameldował szefowi Oddziału II płk Michałowi Bajerowi a także dodatkowo poinformował kilku oficerów z tego Oddziału, wśród których znaleźli się mjr Juliusz Ulrych, Kazimierz Stamirowski i Wacław Jędrzejewicz, że mjr Eugeniusz Pieczonka polecił mu prowadzenie inwigilacji Józefa Piłsudskiego. Ujawniona sprawa nabrała szybko dużego rozgłosu i znalazła swoje odbicie w licznych publikacjach prasowych. Jak donosił na swoich łamach „Kurier Poranny” (nr 51) z 20 lutego, że sprawa por. Stanisława Lis-Błońskiego została skierowana do zapoznania się z nią przez czynniki sejmowe, a „Monitor Polski” z 23 lutego podał z kolei treść oficjalnego komunikatu wydanego przez Ministerstwo Spraw Wojskowych w sprawie „rzekomej inwigilacji” Marszałka Józefa Piłsudskiego. W komunikacie jak stwierdzono, całą odpowiedzialność za podjęcie nielegalnej inwigilacji zrzucano na zwolnionych kilka tygodni wcześniej ze służby dwóch byłych

funkcjonariuszy z Oddziału II, Chojckiego i Płakidę. Podjęte natychmiast dochodzenie nie potwierdziło jednak istnienia samego faktu inwigilacji, która miała być prowadzona przeciwko Piłsudskiemu. Stanisław Lis-Błoński został z kolei oskarżony przez szefa Sztabu Generalnego gen. Stanisława Hallera o złożenie fałszywego meldunku swemu dowództwu i oddany do dyspozycji Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie.

SKRÓTY

CAW – Centralne Archiwum Wojskowe
DOK – Dowództwo Okręgu Korpusu
LP – Legiony Polskie
LWP – Ludowe Wojsko Polskie
MSWoj. – Ministerstwo Spraw Wojskowych
POW – Polska Organizacja Wojskowa
WP – Wojsko Polskie
ZS – Związek Strzelecki

SŁOWA KLUCZE

Wacław Jędrzejewicz
Eugeniusz Pieczonka
Józef Piłsudski
Stanisław Lis-Błoński
Inwigilacja
Warszawa
Sztab Generalny
Sąd Honorowy
Stanisław Haller
Sulejówkę